JADWIGA I JAGIEŁŁO.







JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374—1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.





WE LWOWIE,

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1855.

W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH.
Czcionkami dzierżawcy W. Manieckiego.

TREŚĆ TOMU II.

IX. MAŁOPOLANIE.

Strona

X. PRZYJŚCIE JADWIGI.

XI. KORONACYA. KRAKÓW.

XII. JAGIEŁŁO.

DOPISKI.

IX. MAŁOPOLANIE.

Główne herby i rody. Toporczykowie: Tęczyńscy, Pileccy. Leliwici: Melsztyńscy, Tarnowscy. Rozejm w Starczynowie. Zjazd Sieradzki. Arcybiskup Bodzanta. Mazowieckie sympatye duchowieństwa i szlachty. Wybór Jadwigi. Zamysły Ziemowita. Rozchwianie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem. Nowy układ o Jadwigę w Koszycach. Przyznanie Polakom wolności wyboru męża. Ziemowit w Kujawach i w Sieradzu. Odnowienie wojny. Arcybiskup w kłopotach. Wkroczenie Węgrów. Próżny termin na ś. Marcin. Poselstwo do Węgier. Przytrzymanie zakładników w Węgrzech. Zniechęcenie się Małopolan. Odprawa Zygmunta. Wierność Leliwitów. Ostatni termin do świątek. Spytko z Melsztyna. Zamieszka. Diabeł Wenecki. Zdzierstwa sądowe. Przyjście Jadwigi.

W Małopolsce działo się wszystko ręką przemożnych rodów. Zamiast szerokoramiennych stronnictw wielkopolskich, złożonych z różnorodnego tłumu braci szlachetnej a kierowanych pewnemi wyobrażeniami, pewnemi tradycyami, stanowiło tu o losie kraju kilka wielowładnych domów, związanych z sobą jedynie wspólnością interesu. Ztąd i świeżą wzmiankę o następstwie Jadwigi przyjęło możnowładztwo małopolskie głównie dlatego tak ochoczo, iż ona ze wszechmiar pochlebiała jego prywacie. Panowie małopolscy wracali wciąż myślą do obrazu tych złotych nadziej, jakie im rokowało przyjście młodzieńczej, niepoślubionej jak w Polsce utrzymowano, królewny. Podczas gdy Wielkopolska wraz z swoim kronikarzem „płakała" na sromotę bliskich rządów niewieścich, małopolscy wielmoże wróżyli sobie słusznie, że te rządy niewieście przypuszczą ich do tem większego udziału w sprawowaniu rzeczypospolitej, że obrany przez nich przyszły małżonek dziewiczej królowej, przyszły król polski, będzie musiał odwdzięczyć się im hojnie za wzięty

z nią posag korony polskiej, że mianowicie w możliwym razie wyswatania Jadwigi na podobieństwo swadźby Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną, w razie poślubienia jej np. panującemu teraz w Litwie wnukowi Gedyminowemu Jagielle, szerokie obszary pustych krain Rusi litewskiej, będą mogły w znacznej części przejść darem królewskim w ich posiadanie, dozwalając im w xiążęcą z czasem urość zamożność i potęgę. Toć pamięć zajęcia Rusi Czerwonej za czasów Kazimierzowych, przynoszącego niegdyś tyle korzyści kilku rodzinom małopolskim, obdarzonym zyskownemi w niej urzędy starościńskiemi, najpomyślniejsze w tym względzie wzbudzała oczekiwanie. Toć dopiero od Kazimierzowych zaślubin z Gedyminówną Anną i uzyskanego tem chwilowego spokoju ze strony Litwy, zaludniły się, podniosły się w dochód i wartość, majątki małopolskie, które przy stałym sojuszu z Litwą obiecywały trójnasób większą jeszcze intratę. A tak światowym powodom pragnienia związku z państwem Gedyminowem, towarzyszył nad to wszystko powód moralny, religijny powód spodziewanego w podobnym razie przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę. Nieobliczone korzyści ziemskie opromieniała Małopolanom głośna na całą Europę chwała zasługi apostolskiej, tem cenniejszej w obec wszystkich narodów, iż wiodła do skutku dzieło, którego nie były w stanie dokonać kilkuwiekowe boje Krzyżaków. Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego panowie małopolscy rozmiłowali się tak gorąco w ofiarowanej sobie Jadwidze, z której ręką wiązało się tyle dla nich błogosławieństw fortuny, i dlaczego postanowiono dołożyć wszelkich starań, użyć wszelkich zabiegów, aby sobie ku dowolnemu poźniej rozporządzeniu jej ręką, zapewnić młodocianą królewnę. Ale ponieważ te zabiegi wychodziły prawie wyłącznie od kilku najmożniejszych rodów małopolskich, przeto nim przystąpimy do opisywania samych trudów i usiłowań, należy nam obeznać się bliżej z ludźmi, którzy je tak gorliwie podejmowali.

Pamiętny z czasów królowej Elżbiety i układów ko-

szyckich dom Kurożwęckich Różyców, ochromiony obecnie przedwczesną śmiercią najznamienitszego członka rodziny, biskupa krakowskiego Zawiszy, był tylko przednią czatą możnowładztwa małopolskiego. Na równi z Różycami, dumnymi jeszcze ciągle ze swego „pana krakowskiego" Dobiesława z Kurożwęk, z jego syna Krzesława kasztelana sandeckiego, szło dalej kilka innych domów klejnotnych, jak np. dóm Korczaków Gorajskich, rozświetniony głównie zasługą podskarbiego kor. Dymitra, pana na Bożym-darze, Ładzie [1]), Goraju, jak następnie dóm Kmitów herbu Szreniawa, szczycący się kilku urzędnikami koronnymi, mianowicie poległym podczas rozruchu węgierskiego w Krakowie starostą grodzkim krakowskim Jaśkiem, panem na Wiśniczu [2]), ojcem Piotra Kmity, naprzód starosty łęczyckiego, poźniej kasztelana lubelskiego. Atoli główna możnowładztwa małopolskiego potęga spoczywała w dwóch „społecznościach" herbowych, w szeroce rozrastających się domach dwóch najsławniejszych w tej stronie herbów, Toporu i Leliwy.

Pierwszy z nich, dla swojej starożytności inaczej Starzą nazwany, rozszczepił się w przeciągu wieków w dwa różnoimienne lecz zawsze spólnością przywilejów a zwykle i sprawy połączone klejnoty: Topor i Starykoń czyli Zaprzaniec. Świadczyło to przedwszystkiem o nadzwyczajnie licznem rozplemieniu się rodu, poczytywanem pospolicie za najpożądańszą chlubę i siłę każdego domu. Gdy król Ludwik przed laty pięciu zawezwał szlachtę do wojny z łupiezką Litwą, Toporczykowie zdziwili całą Polskę wysłaniem w pole siedmiu choręgwi rycerskich, przedstawiających tyleż możnych rodzin jednego herbu. Wiódł tam chorągiew pierwszą pan Otto z Pilcy, wojewoda i starosta sędomierski, drugą pan Sędziwoj z Szubina, wojewoda kaliski i jeneralny starosta krakowski, trzecią Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, czwartą Mikołaj z Ossolina kasztelan wiślicki, piątą Drogosz

[1]) Łętowski Katalog I. 286. r. 1373. [2]) Tamże I. 285. r. 1376.

1*

z Chrobrza, sędzia krakowski i starosta sieradzki, szóstą Zaklika z Międzygorza, kanclerz koronny, siódmą Jaśko Wołczek z Łownicy [1]. Każdy z przewodzców i towarzyszy tych choręgwi posiadał spory kęs ziemi, co razem podawało znaczną część kraju i ludu małopolskiego w władanie Toporczyków. Do poźnych też czasów całe okolice, mnogie właści wzdłuż Wisły, będące niegdyś własnością „szlachetnej braci" klejnotu Starzy [2], a następnie jużto pobożnemi dary już posagami w obcą przeszłe posiadłość, brzmiały w razie zwoływania kmieci na gwałt, starodawnem „zawołaniem" Toporów: „Starza! Starza!" [3] Tak znamienita potęga rodu zrządziła, że jeszcze przed usamowolnieniem szlachty w Koszycach przysłuszały Toporczykom xiążęce prawa i przywileje, jakich sobie żaden prawie inny ród nie przywłaszczał podówczas. W szczególności mieli Toporczykowie i Zaprzańcy wszelką sądowniczą władzę nad swymi kmiećmi, a gdy za króla Kazimierza W. mieszczanie Lelowscy zapozwali przed trybunał królewski kmieci p. Jana Płazy i p. Zawiszy i p. Jana Nekandy z Grzegorzowic, jeden z dziedziców, p. Jan Płaza, „stanął przed sądem i oświadczył, iż wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi, i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy zdawiendawna jednego i tegożsamego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król jegomość, ani sędzia, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), ani jakikolwiek oprawca, tylko oni sami, panowie Toporowie i Zaprzańcy..... I dowiódł tego p. Płaza według prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jakoto p. Andrzejem wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychżesamych Morawic, p. Gniewomirem dziedzicem Miedźwie-

---

[1]) Długosz Hist. X. 36. [2]) Tamże X. 243 *fratrum et militum*. Koźlerogi. [3]) Paprocki Herby Ryc. 8. 11.

dzia, p. Tomkiem Źrzebcem z tegożsamego Miedźwiedzia i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi (Toporczykami)" [1]). Na co król Kazimierz kazał wydać rzeczonym trzem Toporczykom nowy przywilej, potwierdzający ich władzę sądowniczą nad kmiećmi, z którego właśnie wyjęto słowa powyższe. Za taką zaś wielmożnością szła niekiedy jużto dzika zuchwałość, nie wzdrygająca się żadnego kroku, jużto nieumiarkowana chciwość, lękliwa o każdy grosz swoich skarbów. Smutnym tego przykładem stał się za Kazimierza W. Toporczyk Otta z Szczekarzewic, zamieszkały w Lubelskiem, nad granicą litewską. Będąc tam jeszcze bardziej niż którykolwiek z panów małopolskich narażony na plagę napadów pogaństwa sąsiedniego, dał on się uwieść pokusie zabezpieczenia dóbr swoich od Litwy tem, iż sam potajemnie służył najazdom litewskim za przewodnika po Małopolsce. Gdy jednakże w końcu zdrada odkryła się, król Kaźmierz odjął Ocie cały majątek. A ponieważ kara podobna także innym paść mogła wykroczeniom, przeto starali się Toporczykowie nader troskliwie, aby dla zachowania całości imienia herbowego, utrzymowała się nieposzlakowana w całym rodzie moralność. W tym celu sądzili oni sami wszelką przewinę, nawet „wszelką nieprzystojną sprawę" każdego spółklejnotnika swojego, i „mieli kronikę spraw swoich od początku prawie Polski", w którą zapisywano każdy chwalebny i niechwalebny czyn Toporczyków [2]). Skutkiem tego żaden splamiony jakąkolwiek zdrożnoscią „brat herbowy" nie śmiał stanąć w obliczu krewnych, wrócić do dom po dopuszczeniu się grzechu. Za Kazimierza W. jeden z Toporczyków, Nawój z Tęczyna, wyprowadziwszy chorągiew zbrojną w nieszczęśliwą wyprawę bukowińską, rozbity z całem wojskiem królewskiem przez Wołoszę, podał tył w trwodze powszechnej. Wszakże ochłonąwszy z przestrachu, uczuł się takim przejęty sromem, że nie chcąc pokazać się ojcu i braciom, uciekł z całej Polski, w świat,

[1]) Paprocki Herby Ryc. 55. [2]) Paprocki Herby Ryc. 15.

aż do Rzymu [1]. Tam, dopiero sukienka duchowna zdołała pokryć plamę rycerską, a uzyskany poźniej stopień kanonika krakowskiego pojednał go wreszcie z rodziną. W obecnym czasie powieści naszej jest on dziekanem kapituły krakowskiej, i nie mogąc z orężem w ręku wsławić herbu swojego, sprawia co roku, z niemałym kosztem, przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych, przy świetle mnogich jarzących świec, dokoła świetnie przyozdobionych mar, sute w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę ojca [2].

Dziś mogłyby te exekwie odbywać się równem prawem za całą społeczność Toporczyków. Ze wszystkich bowiem domów, które wówczas, za króla Lojsa, wyprowadziły w pole owych siedm choręgwi herbownych, zaledwie jeden jeszcze jaśnieje. Niektóre z nich, jak np. Chroberskich, żadnego cale nie pozostawiły śladu po sobie. Inne jak np. Szubińskich, Piłeckich, tylko chwilowo zakwitnęły. Najżywotniejszą zaś przyszłość pomiędzy wszystkimi Toporczykami miały przed sobą domy Tęczyńskich i Ossolińskich.

Rozrodziły się one temi czasy z jednego i togożsamego przodka. Był nim Toporczyk Nawoj, piszący się pierwotnie „z Przegini" pod Krakowem, wojewoda sendomierski za panowania Łokietka. W roku pańskim 1319, rokiem przed koronacyą tegoż króla, pozwolił Nawoj swojemu „komornikowi" Sandowi, tamże w Przegini, w „lesie nazwanym pospolicie Tęczyno", założyć osadę wiejską, mającą rządzić się prawem niemieckiem [3]. Około tegoż czasu sam wojewoda zbudował w tymże nowym Tęczynie, na znacznej wyniosłości, w obliczu „rozlicznych gór i padołów", które z czasem pokryć się miały siołami, wspaniały zamek tegoż nazwiska. Udostojniony tak Tęczyn przyćmił wkrótce starą Przeginię, a z dwóch synów Nawojowych żaden nie chciał już zwać się od dawnego

[1]) Długosz Hist. IX. 1124. [2]) Łętowski Katalog I. 284. [3]) Przywilej na to w Paprock. Herb. Ryc. 16.

ubogiego gniazda rodziny. Jeden, Andrzej, podniesiony przez Kazimierza W. na województwo krakowskie, przybrał nazwę „z Tęczyna"; drugi, Jaśko, nazwany u swoich Owca, na zniemczałym zaś dworze króla Ludwika zniemiecka *Schaf* czyli, *Schof*, i piastujący za tegoż króla urząd marszałka koronnego [1]), zbudował sobie około połowy XIVgo wieku Ossolin [2]), kolebkę domu tej nazwy, spokrewnionego tak blisko z Tęczyńskimi. Za wojewody krakowskiego Andrzeja był jego dóm najmożniejszą odroślą Toporczyków, a gdy przyszło królowi ciągnąć zbrojno na Bukowinę, wszyscy Toporczykowie zgromadzili się pod chorągiew Tęczyńskich. Po śmierci wojewody w porze pierwszego wymienienia Jadwigi, przycichła nieco sława domu „z Tęczyna". Temci goręcej pragnęli wznowić ją synowie wojewodzińscy. Nie powiodło się to wprawdzie starszemu, Nawojowi, owemu nieszczęsnemu zbiegowi z Bukowiny, teraz kanonikowi w Krakowie. Dokonał tego poźniej syn młodszy, Jaśko, od lat kilkunastu [3]) kasztelan wojnicki, upatrujący właśnie w sprawie Jadwigi najpomyślniejszą sposobność do podniesienia domu swojego.

Również przyjaźnym Jadwidze okazywał się Toporczyk Sędziwoj, wojewoda kaliski i jeneralny starosta krakowski, głowa domu Szubińskich. Niegdyś stronnik dworu Ludwikowego i doradźca Zygmuntów, przeszedł Sędziwoj w czasie zjazdu w Radomsku na stronę narodową, zwłaszcza w pojęciu Małopolan, nabierających coraz więcej zapału dla następstwa Jadwigi, któremu nasz Toporczyk arcyskuteczną wyświadczyć miał przysługę. Powierzone mu urzędy znamienite, widoczna w nim umiejętność zręcznego utrzymowania równowagi śród miotających narodem stronnictw, połączona z stanowczością każdego zamierzonego raz kroku, nadają Sędziwojowi z

---

[1]) Niesiecki Herb. wyd. lip. I. 337. *Schoff.* Paprocki Herb. 53. *Dno Jascone* Owca *fratre suo* (Andrzeja woj. krak.) [2]) Polska Staroż. Bal. i Lip. I. 280. [3]) Już od r. 1369. Łętow. Katal. I. 284.

Szubina cechę wielce rozumnego i przeważnego w onych czasach człowieka, a niezwykłe zalety pana domu otoczyły chwilowym blaskiem dom cały.

Najgłośniej jednak słynął obecnie pomiędzy Toporczykami dom Piłeckich. Przewodził mu stary Otto z Pilcy, wojewoda i starosta sędomierski, pan nadzwyczajnie bogaty. Urzędując jeszcze za czasów Kazimierza W. wchodził on przed trzydziestą i kilku laty z rozkazu królewskiego w ową sprawę z biskupem krakowskim Bodzantą, w której za pociąganie kmieci biskupich do danin i robocizny na rzecz skarbu koronnego, i król i Otto ściągnęli na siebie klątwę biskupią, a za doręczenie królowi wyroku klątwy, wikary katedry krakowskiej Baryczka został w Wisłę wrzucony [1]. Poźniej, za rejencyi królowej Elżbiety, udał się Otto z jej woli jako jeneralny starosta do Wielkopolski, ale pomimo najwspanialszą hojność i rozrzutność nowego wielkorządzcy nie dała harda bracia wielkopolska nakłonić się do posłuszeństwa dla możnowładzcy małopolskiego. Powrócił tedy pan Otto dobrowolnie na województwo sędomierskie, gdzie w swojem dziedzicznem mieście Łancucie, wraz z swoją małżonką, jedną z najpoważniejszych matron dni onych, przyszłą matką chrzestną rodu Jagiellońskiego [2], utrzymował dwór okazały. Tam, otoczony orszakiem dworzan i domowników, którzy sami dziedzicznymi byli panami; w gronie notaryuszów nadwornych, sołtysów i włodarzy, zawiadujących mnogiemi wsiami kluczów Piłeckiego, Łancuckiego i innych, zakładał pan Otto coraz nowe osady [3], rządził królewskiemi i swojemi dobrami, gromadził niezmierne dostatki i bogactwa. Wszystkie te zaszczyty i skarby spadały dziedzictwem na jedynaczkę córkę Elżbietę, mającą obyczajem małopolskim przenieść całą fortunę w dóm małżonka przyszłego. Czuwali tedy wszyscy Toporczykowie, aby ten małżonek nie był przypadkiem

---

[1]) Długosz Hist. IX. 1089. [2]) Tamże XI. 380. [3]) Wszystkie te szczegóły według dokumentu z r. 1381, umieszczonego w Dodatku do Gaz. Lwow. nr. 2 i 3, r. 1852.

obcego herbu. Z tej przyczyny strzeżono następnemi czasy bogatą Toporczankę bardzo ściśle w warownym zamku Piłeckim. Wszakże chciwość ówczesnych pokoleń szydziła z wszelkich zamków i straży. Rozpoczęły się mordercze wyścigi o złotą rękę Elżbiety, trwające przez cały prawie jej żywot. Naprzód zdobył ją sobie w Pilcy i uwiózł za granicę jakiś rycerz morawski, nazwiskiem Wisław. Temuż Wisławowi odbił Elżbietę poźniej drugi Morawczyk, Janczyk Hyczyński. A gdy Wisław wkrótce zażądał zwrotu małżonki, Janczyk dla większej pewności zabił swego rywala i poślubił wojewodzankę. W dalszych latach, jeden z najmożniejszych panów herbu Leliwa, roszczący sobie prawo do opieki nad owdowiałą po raz drugi Elżbietą, wydał ją przemocą za swego spółherbownika, kasztelana nakielskiego, Wincentego z Granowa. Nakoniec sam król polski, stary wdowiec, chciwy skarbów starej już także dziedziczki domu Piłeckich [1]), pojął Elżbietę po raz czwarty w małżeństwo, i jako ukoronowaną królowę polską osadził przy swoim boku na tronie [2]). Nie darmo zatem gromadził stary Toporczyk wojewoda złote góry w Łancucie. Brak męzkiego potomstwa i blizkie ztąd wygaśnięcie całego domu wynagrodziła dostatecznie sława przygód i koronnego wreście zamęźcia córki.

Takiemi domy szczyciła się społeczność herbu Topor. Z nią spółzawodniczył godnie herb drugi, Leliwa, o pół xiężycu i gwiaździe. Ten był mniej starożytnym i tracił nawet pewnem wspomnieniem cudzoziemskości. Według najdawniejszych podań herbowych [3]) zajaśniał on po raz pierwszy dopiero za króla Władysława Łokietka [4]) na tarczy rycerskiego przybysza z Niemiec nadreńskich, Spicimira. Dowodem tegoż nowszego pochodzenia Leliwi-

[1]) Długosz Hist. XI. 427. [2]) Długosz Hist. XI. 580. [3]) Długosz *Insignia sive clenodia*, pod *h.* Lelijwa. [4]) Tamże *Wladislai primi, Polonie regis.* Jestto wyraźnie Łokietek, gdyż Władysława Hermana zwie Długosz statecznie *dux*, xięciem Tak też zrozumiał Długosza Paprocki (Herby ryc. 377) kładąc Spicimira około 1287 r. Atoli inni pisarze, jak np. Bielski (Kron. wyd. Gałęz. I. 225) idąc za powszechnym zwyczajem ustarożytniania podań herbowych, zamieniają Łokietka w Władysława Hermana.

tów okazywało się ich niezbyt liczne rozrodzenie się. Za czasów króla Ludwika stanowiła społeczność Leliwy tylko dwa domy niedawnego początku. Zatoż sprzyjały im wielce czasy, i sprzyjało to niebo małopolskie, pod którem osobliwie wszelka obczyzna rozkosznie zakwitała. Obaj główni królowie czternastego stulecia, Łokietek i Kaźmierz W., prześladując jedną ręką wrogą narodowi „wściekłość germańską" [1]), darzyli drugą bardzo chętnie łaskami cudzoziemców, którzy z przychylnością dla kraju i xiążąt krajowych, z użyteczną narodowi oświatą, osiadali na roli, u dworu, po miastach polskich. Podobnież życzliwym Polsce gościem przybył do kraju z wracającym z wygnania królem Łokietkiem, ów pan niemiecki Spicimir, przyjęty wkrótce do małoznaczącego dotąd herbu Leliwa. Bądźto on sam, bądź syn jego, również Spicimir nazwany, dosłużył się z czasem najwyższych dostojeństw w kraju, tj. naprzód godności wojewody krakowskiego a potem kasztelanii krakowskiej [2]), i posiadł rozległe włości w Krakowskiem. Należały mu tam mianowicie zamek niemieckiej nazwy, pisany rozmaicie: *Mylsteyn*, [3]), *Molstein* [4]), *Melestein* [5]), *Melstein* [6]), poźniejszy Melsztyn, i szerokie tarniną porosłe [7]) obszary nad Dunajcem, zasiane zrzadka małemi wioskami i zagrodami [8]), mającemi od owej tarniny smutne miana Tarnów wielki, Tarnów mały, Tarnowiec itp. W nagrodę wiernych usług pozwolił Łokietek wojewodzie Spicimirowi w r. 1330, małoco poźniej od założenia Tęczyna Toporczyków, jeden z jego dziedzicznych Tarnowów zamienić w miasto, obdarzone prawem niemieckiem [9]). Tenże „pan krakow-

---

[1]) *Rabies furoris germanici*, unosząca niegdyś mieszczan krakowskich w r. 1311. Łętowski Katalog I. 228. [2]) W latach 1329 i 1330 (Rękop. bibl. Ossolińsk. *Processus juris civil.* LV. str. 280. Balicki Miasto Tarnów str. 29) widzimy go wojewodą krakowskim. Od r. 1331 (w powyższym Rkp. *Processus jur.* i indziej) jest Spicimir ciągle kasztelanem. [3]) Dyplomat z r. 1362 w ręku prywatnym [4]) Voll. Leg. Stat. żupn. z r. 1368 według rękop. bibl. Ossol. [5]) Dogiel *Cod. dipl.* IV. 97. [6]) Miechowita. Pistor. II. 188. [7]) Dług. *Lib. benef.* Polska staroż. II. 480. [8]) *Villulis atque villis.* Dokum. z r. 1330 Balicki M. Tarnów 29. [9]) Balicki tamże.

ski" Spicimir miał nawet poślubić jakąś xiężniczkę mazowiecką, spokrewniając się przez to z samym rodem królewskim [1]. Wzmagająca się w ten sposób zamożność i powaga naszych Leliwitów, mianujących się pierwotnie od onego zamku najpowszechniej „z Molsztejnu" [2], wzniosła się jeszcze nierównie wyżej, gdy po śmierci Łokietka, niedawno mianowany kasztelan krakowski Spytko, w poźniejszych kronikach zwykle Jaśkiem z Melsztyna mylnie przezwany [3], mąż wielce mądry, stał się głównym doradzcą młodego króla Kaźmierza, właściwym rządzcą Polski [4]. Za jegoto mianowicie radą i pomocą miał król Kazimierz opanować Ruś czerwoną [5], a nadane mu tam włości niemałe [6], przyczyniły się do tem większego pomnożenia fortuny panów „z Molsztejnu". Doszła ta fortuna do prawdziwie zadziwiającego stopnia, gdy nadto oznaczony przez Kaźmierza W. następca Piastów Ludwik węgierski, dla zapewnienia sobie łaski Kazimierzowej przez zapewnienie przychylności doradzców królewskich, jął Spytka obsypywać darami. Płynęły mu natenczas z ręki Ludwika złotą rzeką kosztowne upominki, wsie, zamki, summy coroczne [7]. Nareszcie nie zadawalniając się posiadłościami na powierzchni ziemi, wziął się pan krakowski do szukania skarbów pod ziemią. Osobny przywilej króla Kazimierza W., wydany we Lwowie r. 1350 [8], w wynagrodzenie mnogich trudów i kosztów, podjętych przez pana Spytka celem wynalezienia nowych kopalni kruszcowych w ziemi krakowskiej, obdarza tegoż

---

[1]) Niesiecki Herb. wyd. lip. IX. 27. [2]) Jeszcze w r. 1390, w dokum. przytoczonym w Bibl. warsz. 1844. III. 291. [3]) Długosz Hist. IX. 1030, i wszyscy jego następcy. [4]) Archidiakon Gnieźnieński. Sommersb II. 101. *Spytconi castellano Cracoviensi, quorum consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur....* Już to jedno spółczesne świadectwo, nazywające tego doradźcę królewskiego Spytkiem nie Jaśkiem, jest dostateczne do obalenia nazwy poźniejszego Długosza. Atoli prócz tego przekonywamy się jeszcze z dokumentów, że ówczesnym kasztelanem krakowskim był nie Jaśko lecz Spytko. O czem bliżej w dopisku X przy końcu. [5]) Starowolski *Bellat. Sarm.* p. 88. mówiąc o Jaśku. [6]) Baliński Bibl. warsz. 1844. III. 275, gdzie także około 1340 Jaśko mylnie zamiast Spytka. [7]) Archidiak. gnieźń. 101 *Spytkoni.... donaria multa extulit, castra et possessiones concessit et singulis annis certa stipendia....* [8]) Bibliot. warsz. 1850. II. 409.

pana Spytka tudzież jego synów i spadkobierców własnością wszystkich nowo wynalezionych kruszców, jakoto złota, srebra, miedzi, ołowiu, z zastrzeżeniem jedynie najwyższego zwierzchnictwa królewskiego. Toż tryskały drogie żyły pod stopą pana z Molsztejnu, wznosiły się miasta na onych puszczach tarniowych, a okolicę stołecznego zamku Melsztyna przyozdabiała nowozasadzona roślina winogradowa [1]. Wszystkie błogosławieństwa ziemskie zlały się tak rzęsiście na ten możny dom małopolski, iż sami jego członkowie, czyniąc hojne zapisy na rzecz kościoła, nie mogą w swoich listach donacyjnych wstrzymać się od dumnej wzmianki, jako „niewymownie obfito uwielmożyła ich łaska boża wszelkiemi bogactwy świata" [2]. A jeśli w sprawach z niebem tak pysznej dopuszczano się mowy, jakże hardo występowali nasi Leliwici z Melsztyna w obec ludzi! „Jam najmędrszy na dworze króla mego" — przemawia butnie kasztelan Spytko w Pradze do Niemców, posłując u cesarza Karola IV — „a mój król równym jest cesarzowi"! [3]) Zgorszeni takiem zuchwalstwem dworacy cesarscy radzili zcicha pomiędzy sobą, jakby „upatrzyć porę, w którejby podarzyło się złomać tak twarde karki" [4]. Spytko zaś, zchodząc wkrótce ze świata [5], miał szczęście widzieć rozkrzewienie się rodu swego w dwa osobne szerokowładne domy. Założyli je dwaj synowie Spytkowi, starszy Jan, młodszy Rafał. Tamten wziął działem Melsztyn i stał się twórcą poszczególnego domu Melsztyńskich; ten odziedziczył Tarnów i dał początek domowi panów z Tarnowa [6]. Powszechna wówczas niezwyczajność pewnych stałych mian

---

[1]) Balicki Miasto Tarnów 120. [2]) *De bonis temporalibus, quibus nos divina gratia uberiosissime ampliavit.* Nakielski Miech. 340. [3]) *Dicit quod doctior illo nullus penes regem est.... Dicit: Miser est vester imperator.* Wszystko dosłownie według listu świadka naocznego. Czacki Dzieła III. 112. [4]) W tymsamym liście: *Quaerendum est tempus, ut eorum cervices subdantur authoritati.* [5]) List powyższy pisany jest w początkach r. 1357, a już pod koniec r. 1356 był kto inny kasztelanem krakowskim. [6]) Podjęty w ten sposób wywód rodu Melsztyńskich i Tarnowskich, różniący się od Paprockiego i Niesieckiego jakoteż od poszukiwań M. Balińskiego w artykule „Spytko

familijnych mieszała wprawdzie te obadwa nazwiska z sobą. Melsztyńskich zwano niekiedy Tarnowskimi [1]; Tarnowskim nadawano często nazwę Melsztyńskich; nierzadko wreście podciągano obadwa domy pod jedno spólne, jakoby główne miano Tarnowskich. Zawsze atoli odzywała się nakoniec różnica d w ó c h osobnych domów Leliwy Spicimirowej. Zresztą oprócz jego dwóch różnoimiennych zamków, dwóch różnych gniazd familijnych, oprócz mnogości innych pomniejszych siół i miasteczek, spadały jeszcze najwyższe dostojeństwa niejako dziedzictwem na potomstwo Spytkowe. Syn Jan „z Melsztyna" siadł niebawem po ojcu [2]) na kasztelanii krakowskiej; syn Rafał „z Tarnowa" objął kasztelanią wiślicką [3]). Ten ostatni umarł przed bratem Janem, zostawiając prawdopodobnie dwóch synów, z których pierwszy Jan czyli Jaśko z Tarnowa dzierzył wkrótce kasztelaństwo sędomierskie; drugi, Spytko z Tarnowa pełnił urząd podkomorzego krakowskiego. Nierównie swietniejszego losu dostąpili ich stryjeczni bracia „z Melsztyna", synowie onego kasztelana z Krakowa Jaśka, zmarłego małoco przed śmiercią króla Ludwika. Było ich dwóch, podobnież Jaśko i Spytko. Starszy Jaśko biorąc prym przed swoim stryjecznym Jaśkiem, kasztelanem sędomierskim, objął około czasów śmierci ojcowskiej w o j e w ó d z t w o sędomierskie; młodszemu Spytkowi, panu nadzwyczaj licznych włości, acz dopiero 18 lat liczącemu, przypadł jeszcze znaczniejszy urząd. Lubo wiek młodzieńczy nie usposobiał go do piastowania dygnitarstw, przecież ogromna fortuna ziem-

---

Melsztyński i ród jego" (Bibl. Warsz. 1844. III. 271), a oparty na źródłach spółczesnych i dokumentach, usprawiedliwiony jest w Dopisku X, zawierającym próbkę początkowej genealogii Melsztyńskich i Tarnowskich. [1]) Względem tych i następnych szczegółów ob. Dopisek X przy końcu. [2]) Archid. gnieźń. 144. 153. Ten sam Spytko zwany czasem „*de Melstin*" czasem „de Tharnów" czasem od trzeciej posiadłości „de Charzewo". [3]) Ojciec Spytko kasztelanił (według onego listu pragskiego) przynajmniej do r. 1356 a już w lat sześć, tj. r. 1363 (ob Kalendarz krakowski w Łętowskiego Katalogu biskupów krak. tom. IV. dodat. str. 113 *obiit D. miles Joannes Jura castellanus* anno MCCCLXIII) umarł jego następca Jan Jura i objął kasztelanię syn Spytków Jaśko z Melsztyna.

ska, dawna powaga domu i ciągła od lat pięćdziesięciu kolej najwyższych dostojeństw krajowych w domu Melsztyńskich, zniewoliły króla Ludwika do nadania możnemu panięciu godności wojewody krakowskiego, opróżnionej postąpieniem starego Różyca Dobiesława Kurożwęckiego z województwa krakowskiego na miejsce Spytkowego rodzica Jaśka. A gdy zresztą wczesna w owych nieuczonych wiekach dojrzałość i wieloletność fizyczna przyzwyczajała ludzi do częstego widoku niedorostków, odgrywających role poważne, przeto nie dziwił nikogo szesnastoletni dygnitarz, zwłaszcza dygnitarz z ojca i dziada. Owszem ta młodzieńczość nowego wojewody krakowskiego była właśnie charakterystycznym i wielokrotnie powtarzającym się rysem wypadków, które opowiadamy. Toć ów niedawny pretendent do korony, margrabia Zygmunt, miał lat czternaście, jego następczyni, milsza narodowi Jadwiga, dochodzi teraz dwunastu, a rywal obojga, piastun stronnictwa narodowego, xiążę Mazowsza Semko, liczy około lat siedmnastu [1]). Godzien był tedy dwunastoletniej królowej wojewoda szesnastoletni. Ani też nie traciła młodociana królowa na tem rówieśnictwie z swym palatynem. Gdyż pomimo swoją nieletność pragnął on służyć całą siłą podniesieniu Jadwigi, i wraz z rodzonym swoim bratem Jaśkiem, wojewodą sędomierskim, wielce w samej rzeczy dopomógł poźniej do jej intronizacyi. Również gorliwą dla niej życzliwością pałał ich brat stryjeczny, Jaśko „z Tarnowa" kasztelan sędomierski. Jakoż onito trzej przyłożyli się najwięcej do przechylenia całej społeczności Leliwy na stronę młodej królewny węgierskiej [2]). A pomoc Leliwy była tem usilniejszą, iż wymienieni tu trzej Leliwici, jak z jednej strony posiadali pewien

---

[1]) Przy śmierci w r. 1426 miał tenże Ziemowit według Długosza (Hist. XI. 496) *annos circiter sexaginta*, co przed laty 42, w r. 1383, czyniło *circiter* lat 17. [2]) Poźniejsze panegiryki, jak np. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego *Nowy miesiąc prześwietnego horyzontu Leliwów*, Krak. 1640, wyrażają się o tych „tryumwirach z Tarnowa" i Melsztyna: „Onito najpierwsi za Ludwika króla (raczej po jego śmierci) hojnego wolnej elekcyi obierania królów dobyli źródła".

dalszy środek potęgi i wpływu na ówczesne sprawy krajowe, tak z drugiej strony mieli jeszcze pewien osobisty, tylko im samym właściwy bodziec do nadania wypadkom takiego właśnie toru, jakie one poźniej wzięły w istocie. Tym środkiem i bodźcem było blizkie powinowactwo z najmożniejszą rodziną herbu Topor, mianowicie z Toporczykami Piłeckimi. W dowód tego pokrewieństwa przyznawali sobie Leliwici Melsztyńscy prawo czuwania nad ręką onej bogatej jedynaczki p. Ottona z Pilczy, wojewody sędomierskiego [1]). Tażsama blizkość krwi przyczyniła się zapewne niemało do przejścia województwa sędomierskiego po śmierci tegoż p. Ottona, blizkoczesnej zgonowi króla Ludwika [2]), w ręce powinowatego Leliwity Jaśka z Tarnowa [3]). Takim zaś sposobem, jako powinowaci i następcy ostatniego wojewody sędomierskiego herbu Topor, wchodzili też nasi Leliwici, w szczególności panowie z Tarnowa, w prawa i expektatywę onych korzyści, jakie z dawien dawna przywiązane były do województwa sędomierskiego. Owoż łączyło się zwykle z województwem sędomierskiem starostwo Rusi Czerwonej. Był niegdyś takim starostą Czerwono-ruskim zmarły p. Otto z Pilczy; został nim poźniej jego następca na województwie sędomierskiem, Jaśko z Tarnowa. Teraźniejsze oderwanie Rusi Czerwonej od korony, naprzód przez osadzenie w niej Opolczyka, następnie zaś przez wcielenie onej do Węgier, pozbawiło wojewodów sędomierskich bogatej intraty jeneralnego starostwa Rusi. Chodziło więc teraźniejszemu wojewodzie sędomierskiemu gorąco o to, aby Ruś Czerwona wróciła do korony, czyli inaczej: aby teraźniejsze opróżnienie tronu zakończyło

---

[1]) Długosz Hist. XI. 381. *Spithko de Melsztin, cum illum (*Elżbieta Piłecka) *propingua cognatione contingeret.* [2]) [3]) Umarł Otto między latami 1381 a 1382. Porównaj dokumenta z r. 1381 w Dodatku do Gazety Lwow. z r. 1852 nr. 2. gdzie wojewodą sędomierskim jest jeszcze Otto, i z r. 1382 w *Voll. leg.* I. 59. i Bandtke *Jus. Polon.* 187 (akt konfederacyi Radomskiej), gdzie wojewodą sędomierskim jest już *Joannes* (*de* Tharnow, jak on w dokumentach innych, np. Nakielski *Miech.* p. 340, wyraźnie podpisuje się).

się wyborem takiej pary królewskiej, którąby mogła i chciała dopomódz Polsce do powetowania tej straty, ku czemu przedwszystkiem pożądany był sojusz litewski. Zależała wreście obecnemu wojewodzie Jaśkowi dwójnasób na spodziewanem w ten sposób wzmożeniu województwa swojego, ile że on jeszcze jako Tarnowski, jako członek rodziny, która od czasów Kazimierzowskich najwięcej przyłożyła się do pozyskania krajowi Rusi Czerwonej i obszerne już odzierzyła w niej posiadłość [1]), miał w onych planach politycznych nadto interes familijny. Toż i wszyscy inni bracia i krewni, sowicie w rzeczy wynagrodzeni poźniej za to na Rusi, tchnęli w tej mierze jedną z Jaśkiem duszą i jednym interesem rodzinnym. Cała Leliwa pałała żarliwością dla Jadwigi, przodkując w tem reszcie wyliczonych powyżej klejnotów małopolskich. Ile było tych rodów herbowych, i Topor Tęczyńskich i Szubińskich, i Starza Szafrańców, Róża czyli Poraj Kurożwęckich i młoda jeszcze Śrzeniawa Kmitów, wszystkie ujęły się spólnie hasła Jadwigi, a trzęsąc Małopolską, mając jakątaką w wielkopolskich Grzymalitach podporę, mogły snadnie wziąć górę nad Nałęczami i Ziemowitem.

Jakoż tychto głównie rodów i herbów klejnotnicy małopolscy przyjęli w Sieradzu, w dzień przedostatni lutego r. 1383, tak pomyślnie posłów węgierskich, ofiarujących im w imieniu matki Elżbiety młodszą córkę Jadwigę. Ponieważ jednak nie wypadało działać poosobnie, a w Sieradzu tylko garstka możnowładnych Małopolan była przytomną, przeto odroczono odpowiedź ostateczną aż do zjazdu z większą liczbą szlachty ziem wszystkich, zwłaszcza Wielkopolski, w tymże samym Sieradzu, dnia 28 marca, w sobotę po wielkanocy. Tymczasem postanowili panowie małopolscy przerwać koniecznie wojnę domową,

---

[1]) Chodynicki Hist. m. Lwowa str. 382. Jan z Tarnowa dokumentem z r. 1371 darował kościołowi św. Jana Chrzciciela wieś Hodowice pode Lwowem.

wrzącą ciągle pomiędzy stronnictwami wielkopolskiemi, a zdolną podnieść z czasem potęgę Nałęczów i Ziemowita. Wyruszyła więc deputacya małopolska, złożona z wojewody krakowskiego Spytka, wojewody kaliskiego Sędziwoja z Szubina, kasztelana zawichostkiego Mikołaja z Bogoryi, wreszcie p. Krzesława Szczekockiego, i mając z sobą pełnomocnicze listy królowej, udała się na pobojowisko wielkopolskie, mianowicie pod Kalisz, oblęgany wciąż przez Nałęczów. Zażądali tam panowie krakowscy, aby obiedwie sporne strony zawiesiły walkę domową, poddając wszystkie dzierzone przez siebie zamki wyznaczonej przez królową stronie pośredniej, tj. Małopolanom. Byłoto nazbyt ciężkie żądanie. Stronnictwo ziemiańskie, tj. Nałęcze i Mazowszanie, odrzucili takowe jednomyślnie. Zaledwie tyle nakoniec uzyskano, iż najwarowniejszy z grodów, Kaliski, uwolniony od dotychczasowej załogi Grzymalitów i oblęgającej go szlachty, przeszedł w tymczasową dzierzawę kasztelana kaliskiego Jaśka, neutralnego rozjemcy. Do dalszych kroków rozejmu nie stawało czasu Małopolanom. Należało bowiem przed blizkim zjazdem w Sieradzu porozumieć się jeszcze stanowczo z matką królową. Panowie małopolscy, chcąc dopiąć celu, musieli krzątać się gwałtownie na wszystkie strony. Dlatego podzieliła się deputacya w dwa grona. Kasztelan zawichostki Mikołaj i Krzesław z Szczekocina wyruszyli dalej do Wielkopolski, w celu przygaszenia reszty ognisk wojny domowej; wojewodowie zaś Spytek i Sędziwoj pojechali do Węgier, na dwór królewski. Podczas gdy ci wchodzili tam w nieznane bliżej umowy elekcyjne, tamci zawarli istotnie w Starczynowie, dnia 8 marca, chwilowy pokój, mocą którego Domarat ze swymi Grzymalitami pozostał w posiadaniu zamku Poznańskiego i niektórych innych grodów królewskich. Pośrednicy małopolscy widocznie sprzyjali więcej Grzymalitom, obrońcom dworu a zatem i Jadwigi, niż Nałęczom, stronnikom xiążęcia Semka. Zastawiła małopolszczyzna tym rozejmem szczęśliwie

pierwsze „sidło" w które poźniej wpadli przeciwni dworowi Wielkopolanie [1]).

Wtem minęły święta wielkanocne i nadeszła przeznaczona na zjazd sobota. Ze wszystkich stron garnęła się szlachta do starego Sieradza, bielejącego zdala nowemi gmachami i murami, wzniesionemi przez Kazimierza W. po niedawnej pożodze i ruinie krzyżackiej. Wiadomość o świeżem przedstawieniu Jadwigi do następstwa na tronie, o życzliwych dla niej chęciach Małopolan, zniewalała wszystkie stronnictwa do obecności na zjeździe, mającym prawdopodobnie rozstrzygnąć ostatecznie sprawę berła polskiego. Stanęli tedy pilnie małopolscy Leliwici i Toporczykowie, zgromadził się tłum szlachty wielkopolskiej, popleczników Ziemowitowych, zjechali z arcybiskupem Bodzantą główni urzędnicy koronni i bawiący od kilku tygodni w Małopolsce posłannicy węgierscy. Przybył nawet sam „Ruski" Władysław, xiążę Opolski, wiedziony chęcią przeświadczenia się, czy w powszechnej zamieszce głosów nie podarzyłoby mu się przypadkiem owładnąć dla siebie samego zdania i berło. Po walnym konfederackim zborze w Radomsku przed czterą miesięcami byłto najważniejszy w tych czasach zjazd, przybierający wszelkie cechy wielkiego sejmu elekcyjnego.

Atoli od czasu zjazdu w Radomsku zaszła niemała różnica w zdaniach wielu panów sejmowych. Z trzech dawnych doradzców margrabiego Zygmunta tylko jeden Domarat trwał w bezwarunkowem posłuszeństwie dla dworu. Drugi, wojewoda kaliski Sędziwoj, połączył się zupełnie z stronnictwem narodowem, mianowicie z małopolskim jego odcieniem. Jeszcze dalej posunął się arcybiskup Bodzanta. Ten z opiekuna Zygmuntowego, z jednej ostateczności, przekinął się w ostateczność przeciwną, w jawny związek z Nałęczami i Ziemowitem. Zmiana ta wiąże się ściśle z stosunkami kościoła ówczesnej Polski i wpłynęła znacznie na bieg wypadków. Przychodzi tedy

---

[1]) Archidiak. Gnieźń. 141. Nałęcze *in laqueum, quem aliis odiose tetenderant, soli inciderunt.*

zawiązać bliższą wiadomość z charakterem i czynami ówczesnego arcypasterza narodu.

Arcybiskup Bodzanta postąpił na stolicę gnieźnieńską z wielkorządztwa dóbr królewskich w xięstwach krakowskiem i sędomierskiem. Zawdzięczał on to jedynie kłopotowi, w jakim król Ludwik, przestraszony kapitulnym wyborem nieprzychylnego dworowi Dobrogosta z Nowego dworu, polecił papieżowi zaufanego wtomiast dworaka, wielkorządzcę Bodzantę. Jakoż został x. wielkorządzca potwierdzony niezwłocznie przez papieża na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem. Ten podwójny charakter, urzędnika swieckiego, gospodarza, i biernego narzędzia cudzej woli, ubliżający wielce jego powadze duchownej, szanowanej w Wielkopolsce nad samą powagę królewską, nie opuścił Bodzanty na stolicy arcybiskupiej. Gorąca zaś troskliwość o sprawy i korzyści światowe, połączona z ustawiczną zawisłością od obcych wpływów, usposobiała go wielce do opuszczenia z czasem stronnictwa dworu i dworskiej za króla Ludwika cudzoziemczyzny, a przejścia na stronę xiążęcia narodowego, Ziemowita. Gdyż światowe dobro kościoła miało się nieskończenie lepiej pod xiążęty narodowemi niż pod jakimkolwiek cudzoziemskim lub zcudzoziemczałym królem, jak np. Ludwikiem lub Zygmuntem. Wiedziało o tem duchowieństwo polskie z gorzkich długiego czasu doświadczeń.

W żadnym z krajów europejskich nie świeciła duchowieństwu tak szczęsna dola jak w Polsce za dni Piastów. Bogate nadania dóbr ziemskich, zupełne wyzwolenie tych dóbr zpod wszelkich praw xiążęcych, sumienne uiszczanie się narodu ze wszystkich należytości duchownych, mianowicie dziesięcin, wzniosły świecką fortunę kościoła do nader kwitnącej pomyślności. Z samego sądownictwa, połączonego z wyzwoleniem dóbr kościelnych zpod władzy xiążąt, płynęły duchownym właścicielom i sędziom „niezmierne summy" [1]. Dziesięcin nie

[1]) Stenzel *Urkunden zur Geschichte des Bisth. Breslau im Mittelalter* str. 242. *De infinitis pecuniis, quas idem dux.. accepit de judiciis* — odjąwszy sądownictwo duchownemu właścicielowi dóbr.

pobierali xięża nigdzie tak obficie i ściśle jak w ziemiach polskich [1]. Ten rygor dziesięcinny miał nawet przeszkodzić korzystniejszemu rozwinięciu się rolnictwa krajowego [2]. Trwał tak pomyślny stan aż do zalania Polski w wieku XIII cudzoziemczyzną, teutonizmem, któremu zresztą duchowieństwo poprzedniem osłabieniem władzy xiążęcej samo po części wrota rozwarło. Odtąd, gdzie tylko teutonizm stale wkorzenił się, tam wszędzie fortuna kościelna gwałtownego doznawała uszczerbku. Każdy zniemczały xiażę, zapatrujący się na tryb rządów królewskich w Niemczech, na niemiecko rzymskich cesarzów, kilkuwiekowych śmiertelnych przeciwników i pogromców wszechwładzy duchownej w Rzymie, przynosił z góry nieprzyjaźne usposobienia dla duchowieństwa. Podejmowane przezeń ściąganie osadników niemieckich, nadawane im „prawo teutońskie", upowszechniający się z przybyszami niemieckimi obyczaj niemiecki, niszczyły skarbiec kościelny, w szczególności uszczuplały główne źródło intraty duchownej, dziesięcinę. Niemiecki bowiem zwyczaj opłacał dziesięcinę w pieniądzach [3], a takowa przemiana ziarna w wiardunki była powszechnie poczytywana za ruinę kościołow. Przeco w razie sporu między xiążęciem a biskupem, nie mógł xiążę większej biskupowi wyrządzić klęski, jak gdy zajechawszy dobra kościelne, porozpędzał z nich kmieci polskich a poosadzał włościan niemieckich, [4] na prawie i zwyczaju niemieckim, przemieniającym natychmiast snopy dziesięcinne w fertony, a zagartującym

---

[1]) Tamże str. XVIII. *Vielleicht nirgends ist das Zehntrecht der Kirche in solcher Ausdehnung wirklich in Anspruch genommen und durchgesetzt als in Polen.* [2]) Tamże XVIII. *Diese strenge Ausübung des Zehntrechtes war sicher eine der Hauptursachen, welche der Entwickelung des Ackerbaues in Polen nachtheilig wurden.* [3]) Tamże XXXIX *Verwandlung in Vierdunge und Malter, was durchaus deutsche Sitte war.* [4]) Tamże str. 197, r. 1286 żąda biskup po zawartej z xiążęciem zgodzie, aby *civitates et villas omnes... restituat, amotis illis quos locavit jure theutonico in villis polonicis.* str. 242. R. 1287 podobneż żądanie *ut servi et ascripticii ecclesiae quos idem dux ejecit de possessionibus ecclesiae et easdem possessiones jure locavit theutonico, revocentur, et ipsas possessiones, ejectis extraneis emptoribus, in pristinum jus reformet.*

cały prawie „niezmierny" dochód sądowy dla swoich własnych sędziów sołtysich. Co wszystko tem srożej krzywdziło sprawę kościelną, ile że za przykładem niemieckich osadników, za obyczajem niemieckim, szła w końcu także polska szlachta takich niemczejących okolic, na wzór swoich xiążąt coraz nieprzyjaźniejsza duchowieństwu, i mimo wszelkich zakazów i groźb duchownych [1]) zmuszająca xięży do spieniężania dziesięciny snopowej. Toż ledwie uwierzyć można, jak rzewliwe ztąd żale wznosi duchowieństwo tych krain polskich, w których teutonizm stanowczą wziął przewagę. Były niemi przedwszystkiem Szlązk i opanowane od krzyżackich Niemców Pomorze. Ze Szlązka, w czasie sporu wrocławskiego biskupa Tomasza z zniemczałym Henrykiem Probusem czyli Łagodnym, atoli „łagodnym" tylko dla Niemców, przesyła duchowieństwo szlązkie, wówczas jeszcze zupełnie polskie i najściślej też z duchowieństwem gnieźnieńskiem i krakowskiem związane, raz po razu żałośną skargę do Rzymu, błagając o pomoc przeciwko teutonizmowi. W uczuciu własnego niebezpieczeństwa, przedzierającego się zwolna z zcudzoziemczałych ziem pogranicznych w samą głąb Polski, wstawia się tamże za bracią szlązką duchowieństwo środkowych biskupstw polskich, i z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, pisze w r. 1285 z Łęczycy, z Krakowa, do kardynałów i samego papieża listy błagalne, malujące jaskrawo stosunek kościoła polskiego do teutonizmu. „Należy wiedzieć" — wyraża się jeden z tych listów [2]) — „że naród polski od czasu nawrócenia swojego.... uiszczał się zawsze wiernie i pobożnie z wszelkich należytości względem stolicy rzymskiej i duchowieństwa polskiego. Teraz zaś, z powodu napływu narodu niemieckiego, który już w wielu stronach Polski ciężko zawładnął, nie tylko waszej świętobliwości ale i nam, wielka w naszych prawach dzieje się krzywda i

---

[1]) Tamże str. XLVIII na synodzie w Wrocławiu r. 1268. [2]) Tamże str. 151. 152.

szkoda. Kościołowi rzymskiemu dzieje się krzywda, ponieważ w skutek owładnięcia granic polskich przez xiążęta niemieckie, hołdowników cesarza, też owładnięte granice wcielają się do cesarstwa, przezco kościół rzymski ponosi uszczerbek w swojem własnem zwierzchnictwie i panowaniu. Nadto garną się do Polski szlachta i osadnicy niemieccy, i zajmują miasta i inne miejsca, które były w posiadaniu Polaków i z których oni od każdej głowy opłacali czynsz kościołowi rzymskiemu, tj. świętopietrze, którego ci niemieccy szlachcice i osadnicy opłacać zgoła nie chcą; a tak kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoich prawach, i straci je do szczętu, jeśli temu skutecznie zabieżono nie będzie. Nam zaś napływ tegoż narodu niemieckiego uszczupla swobody kościelne i prawa nasze, pobożnie zdawiendawna zachowywane przez Polaków, a niektóre z tych praw bywają wcale zaprzeczane przez Niemców, jak to okazuje się jawnie w składaniu dziesięcin, których jedni zgoła nie dają, drudzy zaś nie według dawnego zwyczaju krajowego, lecz zwyczajem swego narodu niemieckiego. Ale i wiele innych jeszcze plag namnożyło się w kraju z przyczyny najścia Teutonów...." Zpomiędzy których plag doskwierało duchowieństwu narodowemu także opanowywanie klasztorów i dóbr klasztornych polskich przez zakonników niemieckich, nie przyjmujących do swojej społeczności żadnego zakonnika polskiego. Jednem słowem stan duchowieństwa polskiego, zachowującego obedyencyę papiezką, bywał pod rządami zniemczałych xiążąt „opłakańszym od stanu Żydów" [1]. Czego dla całej Polski lękając się, upraszali biskupi krajowi stolicę apostolską o rychłą pomoc, o klątwy, „ile że już nawet inni narodowi xiążęta... do podobnych jak Probus kroków względem kościoła gotują się" [2], owszem, „już nawet za przykładem Probusa, w całej Polsce nie wzdragają się przywła-

[1]) Tamże str. 195. *Deterior est condicio clericorum obedienciam observancium in terra prefati ducis quam eciam Judaeorum.* [2]) Tamże, str. 179.

szczać sobie dziesięciny i posiadłości kościelne" [1], przeco „jeśli stolica apostolska pomocy nie da, skończy się na tem, iż za przykładem kościoła szlązkiego, tak srodze pognębionego, cały kościoł polski niechybnie runie" [2]... Nie przyszła pomoc z Rzymu. Wzięło się więc duchowieństwo samo do dzieła i uderzyło gwałtownie w szarpiący Polskę teutonizm. Wtedyto ustawy synodalne zabroniły beneficyów duchownych cudzoziemcom, wykluczyły od chleba kościelnego magistrów szkolnych, nieumiących po polsku; ujęły się za językiem ojczystym, obyczajem ojczystym [3]. Znaczna część zasługi narodowego odbudowania Polski za dni Łokietka przypadła w ten sposób duchowieństwu. Nie uwłacza zaś wcale zasłudze, że tak zbawienny zapał duchowieństwa dla narodowości roztliła w znacznej części obawa o dziesięcinę snopową.

Wszakże i teraz, za dni arcybiskupa Bodzanty, srożał jeszcze teutonizm w łonie kościoła polskiego. W dwadzieścia i pięć lat po onym sporze Probusa i tych narodowych ustawach synodalnych, zagarnął zakon niemiecki północną granicę Polski, Pomorze. Zaraz nastąpiła przemiana dziesięciny snopowej w pieniężną. Straciło na tem duchowieństwo polskie, mianowicie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, biskupstwa poznańskie i kujawskie, posiadające intratę tego rodzaju w ziemi pomorskiej, niezmiernie wiele. Nowa dziesięcina pieniężna warta była ledwie dwudziestą część snopowej [4]. Wszelkie dochody kościelne, biskupie, klasztorne, parafialne, na wieki wyniszczały [5]. Tegożsamego należało lękać się niebawem i w głębi Polski, gdyby na jej tronie zasiadł xiążę teutoński. Zwłaszcza, że jak to już złowieszczym duchem przepowiadano w owych listach do Rzymu, sami xiążęta narodowi, sam

---

[1]) Tamże, str. 215. [2]) Tamże, str. 227 *ecclesia polonica tota ruet.* [3]) Ustawa synodalna z r. 1285 o wykluczeniu cudzoziemców od beneficyów kościelnych i obowiązków nauczycielskich. Wiszniewski Hist. lit. II. 231. [4]) Długosz Hist. IX. 956. *decimas... pecuniales, vix* v i c e s i m a m p a r t e m *valentes.* [5]) Tamże 957 *in perpetuam quandam maciem redacti sunt.*

Władysław Łokietek, prześladowca biskupa krakowskiego Nankiera, sam Kaźmierz W., gwałciciel swobód duchownych w sędomierskich włościach biskupstwa krakowskiego, a cóż dopiero król Ludwik, ten „tyran" duchowieństwa węgierskiego, ten gnębiciel klasztorów, zdzierca biskupów polskich — przejęli się w rzeczy chęcią podkopywania zamożności kościelnej. Dlatego stroniło duchowieństwo polskie z wstrętem od niemieckich kandydatów do tronu, i mając wybierać pomiędzy dwojgiem złego, skłaniało się na stronę xiążąt krajowych, w obecnej chwili Ziemowitową. Tocto i rywal arcybiskupa Bodzanty, elekt kapituły gnieźnieńskiej Dobrogost, jedynie z tej przyczyny nie osiągnął arcybiskupstwa, iż był posądzony o sprzyjanie Ziemowitowi a niechęć ku następstwu zięcia królewskiego Zygmunta. Dworak Bodzanta dał się wprawdzie użyć z początku za obrońcę Zygmuntowego; lecz gdy się raz ustalił na stolicy arcybiskupiej, gdy król Ludwik oczy zamknął, gdy nadto Zygmunt konferowaniem Czechowi probostwa zwierzynieckiego rzucił popłoch pomiędzy xięży, ocknął się w nowym arcybiskupie dawny wstręt duchowieństwa ku xiążętom teutońskim. Mniemany przeciwnik Dobrogostów opuścił snadnie sprawę Zygmunta i wraz z Dobrogostem został gorącym stronnikiem mazowieckim. W takiem też usposobieniu, w myśli popierania elekcyi Ziemowita, przybył arcybiskup na zjazd sieradzki. Sprawa Ziemowitowa urosła tym faworem duchowieństwa w nader groźne dla Małopolan niebezpieczeństwo.

Oprócz tego zyskiwał młodzieńczy Ziemowit coraz więcej stronników i współczucia u szlachty świeckiej. Przytoczone dotąd powody tego zjawiska, jakoto: przywiązanie narodu do krwi Piastów, życzenie osadzenia na tronie polskim mężczyzny zamiast niewiasty, nie były jedynemi. Zawierała się w nich dopiero jedna, uczuciowa połowa sympatyj mazowieckich. Miały one jeszcze drugą, nierównie realniejszą, materyalną stronę dla szlachty. Jak małopolskie możnowładztwo w swojem zamiłowaniu w Ja-

dwidze, tak i tłumy ubogiej wielkopolskiej i mazowieckiej szlachty w swojej stronniczości dla Ziemowita, kierowały się interesem. Interes ten spoczywał w charakterze staroxiążęcego rodu Mazowsza. Młody xiążę Ziemowit, jak większa część Piastowiców mazowieckich, był głównie xiążęciem szlacheckim. Nowomodne obyczaje i wyobrażenia onego czasu nie przedarły się jeszcze głęboko do Mazowsza. Liberalizm ówczesny, powszechne w Małopolsce prawo teutońskie, gęste w Małopolsce osadnictwo niemieckie, nieznane były w Mazowszu aż do połowy XIV stulecia, a odtąd jedynie w kilku rozwijały się miastach [1]. Nowoczesna polityka Kazimierza W., miłośnika mieszczaństwa i chat wiejskich, wyszydzonego za to od rycerstwa przydomkiem „króla chłopów"; takażsama polityka króla Ludwika, „który kochał się w Niemcach" i w handlu, a miał zwyczaj wyszukiwać sobie ludzi „pod strzechą sielską i wznosić ich do najwyższych dostojeństw" [2]; takiżsam sposób postępowania teraźniejszego margrabi a poźniejszego króla i cesarza Zygmunta, który również sprzyjał najwięcej plebejuszom [3], a miejskimi, wiejskimi, cudzoziemczymi dorobkiewiczami rozbijał potęgę dawnej szlachty krajowej — te wszystkie wzory nie przemawiały do rozumu i serca xiążąt Mazowsza. Nie nęcił ich też przykład osobliwszej skłonności ku miastom i mieszczaństwu, cechującej teraźniejszego władzcę części Kujaw i Polski, Władysława Opolczyka, który będąc jawnym nieprzyjacielem szlachetczyzny, stanowił np. w swych przywilejach miejskich, z widoczną żółcią ku szlachcie, aby „wszelki szlachcic, który zaciągnie dług u mieszczan Wyszogroda (przezwanego tu zniemiecka Hohenburgiem), sądzony był przez mieszczan a nie przez kogo innego (tj. nie prawem ziemskiem)... każdy zaś szlachcic, któryby

---

[1]) Roepel *Gesch. Pol.* str. 581. [2]) Chron. Thwrocz. u Schwandtn. I. 200 *Multos siquidem tugurio de* agresti ad summum culmen sublimaverat.... [3]) Tamże str. 233 *plebeje conditionis homines.... sublimavit.* Katona *Hist. crit.* XI. 173 *humilis nobilitatis de tugurio*..

chciał zamieszkać w Hohenburgu, nie poczytywał się swobodniejszym od reszty spółmieszkańców, lecz ponosił równe z nimi ciężary" [1]. Obcy tym „zagranicznym" wyobrażeniom siedmnastoletni junak Ziemowit był starym zwyczajem nie skąpy dla duchowieństwa, a zbrojną szlachtę kładł wyżej nad mieszczaństwo i kupców. Panując ziemi, będącej istnem roiskiem drobnej szlachty, która prawie trzecią część całej ludności stanowiła [2], miał on wszelki powód okazywać się łaskawym tak licznej klasie narodu, i obdarzał ją hojnie najwyższemi swobodami, takzwanem „prawem xiążęcem". Otrzymali je np. temiż czasy od xiążąt mazowieckich między innemi: kasztelan dobrzyński Andrzej [3], społeczność herbu Kościesza [4], szlachta „genealogii i klejnotu Jastrzębiec czyli Boleszyc" [5]. Kmieciom nie działo się źle na Mazowszu; owszem kraj ten miał być „przez długie wieki mniej srogim na ich swobody" [6]. Atoli obowiązki względem panów musiały ściśle być uiszczane, a o ile mniej sioł magdeburskich, mniej z teutońska czynszowych osad widzimy na Mazowszu, o tyle wcześniej prowadzi tutejsze „prawo polskie", polegające głównie na robociznie, do ustalenia się tu pozniej pańszczyzny. Już za życia Ziemowita ogłoszony zostaje statut, mocą którego „każdy włościanin, czyto duchowny czy świecki, winien odrabiać od całkowitego łanu dzień jeden, od połowy łanu pół dnia w tygodniu, kiedykolwiek pan go zawezwie". Tem surowsi na złodziejów i gwałtowników, pozwalali xiążęta mazowieccy stawiać na nich częściej niż gdzieindziej „więzienia i szubienice" [7]. Najmniej jednak względów doznawali mieszczanie. Podczas gdy Opolczyk szlachtę w mieście za lada dług miejskiemu poddawał sądownictwu, xiążęta mazowieccy ustanawiali przeciwnie, iżby „żaden szlachcic,

---

[1]) Gawarecki Przywil. woj. Płoc. str. 259. [2]) Lelewel *Considerations* str. 106. [3]) Gawarecki Przywil. woj. Płock. 106 *jus nostrum ducale.* [4]) Paprocki Herby ryc. 301. [5]) Tamże 127. [6]) Lelewel Pol. śr. wiek. IV. 24. Bandke *Jus. Pol.* p. 434. R. 1421. *Incolae villarum diem septimanatim laborabunt.* [7]) Bandke Hist. prawa polsk. str. 167.

popełniwszy jakąkolwiek zbrodnię w mieście albo w okręgu miejskim, nie był pociągany do sądów miejskich, lecz pozostawiony sądowi xiążęcemu lub trybunałowi złożonemu ze szlachty" [1]). To i temu podobne ustanowienia, zapewniające Ziemowitowi przychylność szlachty, odstręczały mu mieszczan. Bali się też oni xięcia Ziemowita „jak pioruna" [2]). Już nie tyle wstrętu mieli od niego Żydzi, u których młody Piast zapożyczał się niejednokrotnie [3]). Bo częste robienie długów, czy to u lichwiarzy Krzyżaków [4]), czy u Żydów krakowskich, było niestety najszpetniejszą wadą tego narodowego xiążęcia. Ale ponieważ w onych wiekach nierządności i zdzierstwa, żaden z monarchów i panów, a nawet ów przyjaciel i opiekun przemysłu mieszczańskiego, Władysław Opolczyk [5]), nie uniknął tej skazy, przeto nie umniejszała mu ona współczucia szlachty, przechylającego teraz usilnie koronę polską na skronie Ziemowitowe.

Osobliwszym zbiegiem wypadków nie pomagał Semkowi ani współubiegał się z nim starszy brat jego, Janusz, xiążę na Czersku, ów „mądry" zięć Kiejstuta, znany nam z zagarnięcia Podlasia w czasie ostatniej walki swojego teścia. Dojrzalszych lat, zimniejszej krwi, hamowany rozumem, nie mieszał on się zgoła do starań młodszego brata o wypadłe z rąk Piastów berło, lecz rozmyśliwając raczej nad wewnętrznem urządzeniem swojego kraju, nad ogłoszonemi niebawem ustawami ziemskiemi [6]), zostawał nawet w przyjaźnych stosunkach z przeciwnym bratu swojemu dworem królewskim w Węgrzech [7]). Zresztą miał Ziemowit jeszcze po swojej stronie niektóre xiążęta szlązkie [8]), mianowicie Konrada xięcia na Ole-

---

[1]) Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 95. [2]) Archidiak. gnieźn. 145. *Cives qui ducem tanquam fulgur abhorrebant.* Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 180) odnosi to przez pomyłkę do „ziemian" [3]) Rzyszcz. Cod. dipl. Tomus II pars II str. 765 *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia per nos contractis* [4]) Voigt Hist. Pr. V. 413. 442. 603, w r. 1382, 1384, 1391 itd. [5]) Tamże V. 590—594. [6]) Bandtke *Jus pol.* 417. W latach 1377. 1386. 1389. 1390 [7]) Katona *Hist crit.* XI. 57. [8]) Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 500.

śnicy, gotującego mu pomoc oręzną. Wspólne zaś wsparcie tegoż bratanka Piasta i szlachty drobnej i duchowieństwa czyniło xięciu Semkowi wszelką otuchę dostąpienia tronu polskiego, nabawiając przestrachu przeciwników, zwłaszcza magnatów małopolskich, zgromadzonych teraz na zjazd sieradzki. Gdyż w uczuciu swojej siły rozzuchwalało się spółobecne tamże stronnictwo chodaczków mazowieckich aż do burd i do gwałtów. Mając głównie zawziętość do „Ruskiego", do „Nadirspana" czyli Władysława Opolczyka, starającego się udaremnić zabiegi Ziemowita, lubo przez żonę swoją, rodzoną siostrę Ziemowitową, był szwagrem Mazowszana, gotowała się drobna szlachta pojmać Opolczyka i przytrzymać. Udało się przecież panom możniejszym, odwieść szlachtę od tego kroku [1], a jak to jedno się powiodło, tak spodziewali się panowie dokazać jeszcze więcej wbrew „drobiaszczkowi".

I bądź jak bądź, o ile czynniki umysłowe bywają niekiedy skuteczniejsze od materyalnych, o tyle stronnictwo możnowładcze, idąc teraz w zapasy z gminem szlacheckim, nieskończenie mniej przemyślnym wówczas od swoich przeciwników, mogło nie tracić jeszcze nadziei. Dopomagała mu w tem przeciwko tłumnej potędze Ziemowita znana łagodność plemienia i właściwa wszelkiemu tłumowi zmienność. O łagodności świadczyło np. tak długie i tak cierpliwe oczekiwanie wymaganego od Zygmunta odjęcia wielkorządztwa Domaratowi; na zmienność, na dziecinną płochość całego społeczeństwa tamtej epoki, własne onego czasu użalały się głosy [2]. Ufali tedy panowie małopolscy czasowi, i gromadzili się wespół z resztą przytomnych w Sieradzu stronnictw, w dniu 28 marca, na stanowczą radę w kościele.

Niezmiernie liczniejsza większość szlachty sejmowej, wchodzącej w progi kościoła sieradzkiego, była pewną [3])

---

[1]) Archidiak. gnieźń. 144. Długosz Hist. X. 79. [2]) Archidiak. gnieźń. 135. *Quod et fecissent, si instabilitas eorum annuisset.* [3]) Tamże 144. *Sperabant tunc Semovitum..., communiter assumendum.*

wyboru Ziemowita. W takiej myśli wstępował tam przedwszystkiem arcybiskup Bodzanta. Zbierające się wkoło niego zgromadzenie sejmowe składało się z wszelkich znakomitości narodu. W pośrodku zajął miejsce sam arcypasterz. Obok niego prałaci w stroju duchownym. Przy nich, na miejscu czestnem, zwracał oczy na siebie poważny xiążę Opolczyk, mający w tej chwili zapewne ową spokojną, mieszczańską minę, jaką ogromna w górę wykładana czapka pilśniowa, spuszczone ku ziemi oczy, zwisające trzema kosmykami wąsy i broda, wreście cale wygodny strój, nadają mu na pieczęciach z lat onych [1]. Nieco dalej widziałeś wielko i małopolskich panów, mianowicie krakowskich Toporczyków Tęczyńskich, świecących czerwonemi szubami, a otoczonych gronem stryjców i popleczników herbowych. Dokoła stała drobna szlachta kożuszna, w orszakach jednoherbowych, przedstawiających temsamem różnicę ziem i województw.

W obliczu tego całego zboru wystąpiło naprzód dawne poselstwo węgierskie, oświadczając po raz drugi w Sieradzu, jako królowa Elżbieta rozwiązuje naród z wszelkich obowiązków względem starszej córki Maryi, a poleca krajowi młodszą córkę Jadwigę. Nad przyjęciem lub nieprzyjęciem tej propozycyi miano właśnie naradzać się. Dlatego zostali posłowie węgierscy zawezwani na ustęp, a w całem kole sejmowem wszczęła się walka różnych głosów i rad. Najpowszechniejszem zdaniem było, aby ponieważ którakolwiek z królewien węgierskich osiędzie na tronie polskim, każda będzie musiała podzielić tron z małżonkiem, porozumieć się najpierwej względem tego małżonka, względem przyszłego króla. Małżeństwo zaś z przyszłą królową polską tj. tron polski nie godzi się słuszniej i sprawiadliwiej nikomu, jak młodemu xięciu Mazowsza, Ziemowitowi. Ozwał się przeciwko temu Władysław „Ruski". Jego sprzeciwienie się oburzyło tak dalece gmin szlachty, iż rzucono

---

[1]) *Siegel des Mittelalters*, wyd. przez Vossberga r. 1854. Tabl. XIX.



się tłumnie ku miejscu xięcia, chcąc go pokrzywdzić, chcąc „pojmać". Zasłonili go atoli od napaści tłumu możni panowie, będący tegoż samego zdania co „Ruski", przeciwnikami Ziemowita. Łatwe przez nich uspokojenie gniewu braci szlachetnej zagroziło na chwilę sprawie xiążęcia Semka. Aby tedy nie dać ostygnąć zapałowi mazowieckiemu, powstał arcybiskup Bodzanta i zapytał „donośnym głosem", czy chcą xiążęcia Ziemowita mieć królem polskim? Odpowiedział mu gwarny okrzyk stojącej dokoła szlachty: „Chcemy! Chcemy i żądamy, aby przez was xięże arcybiskupie [1]) koronowany był królem polskim"! Teraz stronnictwo małopolskie ujrzało się zagrożonem. Tażsama „cieśń", w której podczas zjazdu w Koszycach znaleźli się niegdyś Wielkopolanie, przygniotła obecnie panów krakowskich. W tak niebezpiecznej chwili ocalił sprawę Małopolan i Jadwigi głos jednego szlachcica [2]). Był nim małopolski Toporczyk Jaśko z Tęczyna, syn dawniejszego wojewody krakowskiego Andrzeja, kasztelan wojnicki a temsamem blizki sąsiad Leliwitów z Melsztyna i Tarnowa, również gorliwie sprzyjających Jadwidze. Mąż w pełni wieku, bo już od przeszło 15 lat [3]) kasztelańską zaszczycony godnością, światły i wymowny, jak tego dowiódł skutkiem obecnego przemówienia do szlachty, pobożny i cnotliwy, jak to okazuje się z wielu jałmużn duchownych, przygotowujących mu dłu-

---

[1]) W Naruszewicza tłumaczeniu Archidiakona gnieźń. Hist. wyd. lip. X 173. brzmią te słowa: „przez was p a n i e arcybiskupie", nie zgadzając się z ówczesnym zwyczajem językowym, według którego wyraz *dominus*, w zastosowaniu do osób duchownych, tłumaczył się zawsze wyrazem polskim x i ą d z, oznaczającym pierwiastkowo właśnie nic innego jak tylko p a n a, lecz pana w najwyższem znaczeniu, tj. x i ę c i a, stosownie do Bogufałowego komentarza (Sommersb. II. 19) X i ą d z *major est quam pan veluti* p r i n c e p s. Ztąd dodawany zwyczajnie przy dokumentowych podpisach osób duchownych wyraz *dominus*, miał zawsze znaczenie „xiądz", a słowa statutu Wiślickiego (Voll. Leg. I. 53) „*coram* D o m i n o *Archiepiscopo*" czytamy w przekładzie ówczesnym (Lelew. Pomn. 78) „przed x i ę d z e m arcybiskupem". Przeciwnie wyraz p a n, oznaczający mniej niż xiądz, stosowany był przeto jedynie do osób świeckich, a w powyższem zastosowaniu do osoby arcybiskupiej jest nie małem ubliżeniem dostojeństwu x i ę d z a arcybiskupa. [2]) *Sed unus homo oratione sua*... Kromer wyd. Basil. 233. [3]) Przynajmniej od r. 1369. Łętow. Katal. I. 284.



gą w modlitwach kościelnych pamięć [1]), i z wieloletniego zaufania, jakiem go obdarzała najpiękniejsza dusza owego czasu [2]), wystąpił on teraz nagle w pośrodek koła radnego i ozwał się do zgromadzenia: „Szlachetna bracio! [3]) Nie godzi się tak skwapliwa elekcya! Jesteśmy bowiem obowiązani zachować przyrzeczenia wierności, uczynione Jadwidze, córze króla Ludwika. Dlatego, jeśli przybędzie do nas na blizkie świątki zielone, i zechce bawić w Polsce ze swoim mężem, i rządzić państwem, czekajmy jej przyjazdu. A dopiero gdyby nie przyjechała, wybierzem sobie króla, jak to ułożono jest pomiędzy nami a nieboszczykiem królem Ludwikiem, mocą uroczystych paktów i dokumentów".

„Prawie wszyscy" — naprzód panowie małopolscy, potem i Wielkopolanie, dotknięci bolesnym zarzutem wiarołomstwa względem króla Ludwika, ulegli natchnieniu zacnego Toporczyka z Tęczyna. Wchodząc powszechnie w myśl jego rady, zaczęto ją szerzej rozwijać, uzupełniać, dodając różne żądania, jakie należało połączyć z przyzwoleniem na królewnę Jadwigę. Jedni kazali domagać się odzyskania Rusi Czerwonej, opanowanej naprzód przez Węgrów a potem w części przez Litwę. Drudzy, nieprzyjaciele „Ruskiego", pragnęli przywrócenia koronie ziem, nadanych przez króla Ludwika xiążęciu Opolczykowi. W ten sposób, dopiętemu szczęśliwie przyjęciu Jadwigi przez sejm sieradzki przyrosły ważne warunki, mające wszelki pozór poźniejszych „paktów konwentów". A gdy wreście, po wyczerpaniu się narad, przywołane zostały posły węgierskie dla powzięcia ostatecznej odpowiedzi narodu, składała się ta odpowiedź z punktów następujących. Po pierwsze: królewna Jadwiga uznana zostaje królową polską, byle stanęła w Krakowie na blizkie świątki zielone. Powtóre: przyszła królowa Jadwiga ma póki życia bawić z swoim mężem w królestwie pol-

---

[1]) Kalendarz krak. w Łętow. Katal. bisk. IV. [2]) Jadwiga. Długosz Hist X. 122. 161. [3]) *O nobiles et fratres!* Archid. 144.

skiem. Po trzecie: przyłączy matka królowa ziemię Ruską na nowo do korony. Po czwarte: Odzyszcze podobnież taż królowa, i przywróci do stanu poprzedniego, xięstwa Dobrzyńskie, Kujawskie, Wieluńskie, tudzież zamki i miasta Ostrzeszow, Bolesławice, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które jej mąż, król Ludwik, nadaniem onych Opolczykowi, oderwał od korony. Tylko w razie dopełnienia tych warunków przyrzekają Polacy wierność Jadwidze. Inaczej, pomimo wszelkich poprzednich układów i dokumentów, przystąpi naród do wyboru króla nowego [1].

Na tem zakończył się sejm elekcyjny w Sieradzu. Małopolanie otrzymali zwycięztwo. Przewódzcy stronnictwa mazowieckiego, między tymi sam arcybiskup Bodzanta, odjechali w słusznem oburzeniu na płochą zmienność szlachty. Nie mogąc spuszczać się na nią, umyślono gwałtowniejszych chwycić się środków. W poufnej naradzie między arcybiskupem Bodzantą a Ziemowitem zapadło postanowienie, nie dopuścić Jadwigi do Krakowa, chyba jako małżonkę Ziemowitową. Potrzeba było ku temu zastąpić jedynie drogę krakowską, i wziąć królewnę przemocą. Zdało się to zwyczajnym ze wszechmiar krokiem, nie wzbudzającym podziwu ani w cudzoziemcach ani w narodzie. Za granicą, podobne zasadzki i gwałty należały podówczas do zjawisk każdodziennych, powtarzających się w życiu każdego prawie monarchy owych czasów, zacząwszy od Zygmuntowego ojca, cesarza Karola IV, pojmanego przez „kapitanów" weneckich, aż do francuzkiego króla Karola VI, który temi właśnie laty, z samej obawy popadnięcia w takąż zasadzkę nieprzyjacielską, rozum utracił. W oczach narodu, mianowicie wielkopolskich i mazowieckich zwolenników starego obyczaju narodowego, podobny zamach względem niewiasty uchodził za starodawny, uświęcony zwyczaj poślubin.

---

[1]) Wszystkie szczegóły zjazdu w Sieradzu według Archidiak. gnieźń. 144. i Długosza Hist. X. 79.

Toć wszelkie pojmowanie panny w małżeństwo działo się u Słowian pierwotnie tylko w kształcie poniewolnego porwania jej, któremu dopiero chrześciaństwo potrzebą przyzwolenia panny młodej i ceremonią benedykcyi kapłańskiej, nadało charakter obrzędu kościelnego [1]). Postępował tedy Ziemowit po europejsku i po narodowemu, zamierzając porwać Jadwigę. Ale ponieważ panowie małopolscy niechybnie wzbroniliby mu podobnego zamachu, gdyby zamiar xięcia rozgłosił się przed czasem, tedy ułożono w tym celu następny plan tajemny. Za kilka tygodni, tj. około zielonych świąt, przypadających w roku 1383 na 10ty dzień maja, spodziewano się przybycia Jadwigi z Węgier. Wtedy panowie krakowscy wybierali się naprzeciw młodej królowej, na uroczyste powitanie jej w Sądczu. W też stronę, pod tym samym pozorem umyślił zdążyć także arcybiskup Bodzanta. W jego licznym orszaku zbrojnym, prowadzonym wrzkomo dla tem większej okazałości, rzeczywiście zaś dla dokonania zamachu, miał ukrywać się xiążę Semko. Wpuszczony z arcybiskupem i wojskiem do Krakowa, spodziewał się maz wiecki Piast opanować naprzód stolicę a potem porwać królewnę....

Z wszechstronną zatem niecierpliwością oczekiwano nadejścia świątek zielonych. Na kilka dni przed świętami znani nam panowie krakowscy herbów Topor, Leliwa, Poraj, wyruszyli na powitanie do Sądcza. Z nimi spieszyli połączyć się spólnicy wielkopolscy, wielkorządzca Domarat, wojewoda poznański Wincenty z Kępy i inni. W tymżesamym na pozór celu ciągnął ku Małopolsce, ku Krakowowi, zbrojno, dworno, arcybiskup Bodzanta. Towarzyszył mu najgłówniejszy zwolennik Ziemowitów Bartosz starosta Odolanowski, z hufcem pięciuset kopijników mazowieckich. Obecność Bartosza z tak znaczną siłą orężną mogła już sama przez się ściągnąć

[1]) Daniłłowicz Rozbiór Pocz. Prawod. w Dzien. Warsz. 1829. str. 206. Lelewel Pol. śr. w. IV. 67.

podejrzenie na pochód arcybiskupa, choćby nawet nie wiedziano bynajmniej, że pomiędzy owymi kopijnikami ukrywa się sam Ziemowit. Ale i o tem zatajeniu się Semka głośna już brzmiała wieść. Bo i ówczesne pokolenia, tylko w wyobraźni poetów żelazne i hartowne, w rzeczywistości zaś płoche i gadatliwe, kochały się więcej w w słowach niż w tajnie uknutych czynach. Ztąd tylko pogańska, niesłowiańska Litwa słynęła z małomowności i daru dochowywania tajemnic, a w słowiańskiej Polsce, w Mazowszu, „tajny plan Ziemowitów, nie tylko w pobliżu, lecz nawet w najodleglejszych stronach, stał się powszechnie wiadomą tajemnicą" [1]). Zaczem gdy arcybiskup dnia 7 maja [2]), tj. na trzy dni przed zieloną niedzielą, stanął z hufcem swoim pod murami Krakowa, u bramy ś. Floriana, mieszczanie krakowscy, równie jak mieszczanie wszystkich miast innych przeciwni Ziemowitowi, zatarasowali bramę, nie wpuszczając niebezpiecznych gości do miasta.

Arcybiskup i jego towarzysze znaleźli przyjęcie na przedmieściu, w dworcu proboszcza u ś. Floriana. Samto arcybiskup Bodzanta, będąc jeszcze proboszczem w Krakowie, wybudował niegdyś ten okazały dworzec, w którym teraz rozłożyło się rycerstwo mazowieckie. Z tej warownej przystani, spodziewano się jeszcze opanować znienacka Kraków. Zapewne dla zaopatrzenia się w pieniężne ku temu środki, wszedł Ziemowit skrycie w układy z Żydami krakowskimi, pożyczając od nich znaczną sumę pieniędzy [3]). Ale nie na to mieszczanie w ogólności „jak pioruna" lękali się xięcia Semka, aby mieszczaństwo krakowskie miało mu dozwolić czasu do zdobycia stolicy. Wraz z nieprzyjaźną Mazurom szlachtą krakowską [4]) postanowiło ono wyprzeć wspólnego nieprzyjaciela zbroj-

---

[1]) Archid. gnieźń. 145. [2]) W wigilię św. Stanisława, zatem VII nie XVII maja, jak w Archid. gnieźń. str. 145 przez pomyłkę. [3]) Rzyszcz. Cod. dipl. T. II. *pars* II. 765 *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia*... [4]) Archid. gnieźń. 145 *quidam terrigenae*....

na ręką zpod murów miejskich. Wyprawiono więc posłów do arcybiskupa, niosących takzwaną „odpowiedź” rycerską, tj. wypowiadających spokój i bezpieczeństwo całemu orszakowi, a oznajmujących mu wojnę, jeśliby wkrótce nie opuścił przedmieść krakowskich. Pierwszej nocy świątek zielonych mieli mieszczanie uderzyć całą siłą na Mazurów Semkowych. Była pomiędzy Mazowszanami niemała z tej przyczyny obawa. Wszystko rycerstwo Ziemowitowe przywdziało w niedzielę za nadejściem wieczora zbroje żelazne, dosiadło koni i stanawszy przed bramą dworca, czuwało przez całą noc pod bronią. Nazajutrz rano arcybiskup, Ziemowit i Bartosz Odolanowski, opuścili z rycerstwem przedmieścia krakowskie, cofając się ku Proszowicom.

Znowuż Małopolanie zwycięzko dobodli stronnictwu mazowieckiemu. A uchodziło obecne zwycięztwo krakowskie za rzecz niemałej wagi. Otrzymali mieszczanie krakowscy hojną za nie poźniej od przeciwników Ziemowitowych nagrodę, w której przywilejowem zatwierdzeniu stało wyraźne przyznanie, jako „dość z siebie Krakowianie uczynili podówczas, strzegąc tak pilnie swej stolicy krakowskiej” [1]. Ziemowit zaś, nie mogąc ukarać za to samych Krakowian, zapragnął zemścić się na kimkolwiek, choćby mniej winnym. Przypisywał on swoją niefortunność krakowską głównie staraniom ośmnastoletniego Spytka z Melsztyna, który zapewne jako wojewoda krakowski wpływał rzeczywiście najwięcej na postanowienie mieszczan krakowskich i na otrzymaną przez nich pomoc szlachecką. Dlatego przeciwko temuż Spytkowi obrócił się wszystek gniew Ziemowitów, gotując mu dotkliwą niebawem zemstę. Tymczasem, posunawszy się z Proszowic dalej wzdłuż Wisły, stanęła cała xiążęca i arcybiskupia drużyna w bezpieczniejszem dla siebie Nowem mieście Korczynie. Umyślono tam zatrzymać tię tak długo,

[1]) Mecherzyński O Magistratach str. 29.

aż oczekiwana w Sądczu królewna Jadwiga nie wjedzie w granice polskie [1]).

Wszelako oczekujący w Sądczu panowie oczekiwali napróżno. Minęły świątki zielone a królewny nie było. Natomiast wrócił z Węgier w towarzystwie kilku szlachty węgierskiej wojewoda kaliski i starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, bawiący tam od swego poselstwa po pierwszym zjeździe sieradzkim. Przyniosł on zgromadzonym panom wiadomość, że królowa Elżbieta szczerze pragnęła przywieźć córkę do Polski; że nawet aż do Koszyc posunęła się już w tej podróży, gdy wtem niebezpieczne wiosenne wylewy wód przecięły dalszą drogę. „Jeśli panowie Polacy koniecznie tego żądają" — oświadczyli Sędziwoj i towarzyszący mu Węgrzy — „tedy królewska matka Jadwigi gotowa jest z narażeniem życia przedsięwziąć dalszą podróż do Polski. Gdyby atoli mogło stać się inaczej, tedy życzyłaby sobie królowa widzieć się naprzód z najprzedniejszymi panami polskimi u siebie, w Koszycach, dokąd ich też gwoli nowym umowom i postanowieniom zaprasza". Dla większej zaś zachęty do wycieczki koszyckiej nadmieniono zcicha i głośno, jako nadzwyczajnie bogate dary czekają w Koszycach panów posłów. Bez wielkiej zatem trudności przystali magnaci na toż nowe poselstwo. Uboższa szlachta wróciła z niczem do domów [2]), a panowie, otrzymawszy z Węgier zażądane listy glejtowe, zebrawszy się w dostojne grono, złożone z „pana krakowskiego" Dobiesława z Kurożwęk, z wojewodów: krakowskiego Spytka z Melsztyna, kaliskiego Sędziwoja z Szubina i poznańskiego Wincentego z Kępy, wreście z wielkorządzcy Domarata, z kasztelana sędomierskiego Jaśka z Tarnowa i wielu innych, wyruszyli znaną przez góry drogą, do Koszyc.

W Koszycach, na dworze węgierskim, inne prócz tego zachodziły kłopoty. Właśnie dwoma tygodniami przed niedzielą zielonych świątek, tj. około św.

---

[1]) Archidiak. gnieźn. 145. Długosz. Hist. X. 81. [2]) Długosz Hist. X. 80.

Jerzego, dnia 24 kwietnia, skończyła królewna Jadwiga lat dwanaście [1]). Wtedy, według dawniejszych układów z dworem rakuzkim, zawieranych względem dziecinnych oblubieńców po kilkakrotnie za życia króla Ludwika, mianowicie w latach 1378 i 1380 [2]), miało nastąpić rzeczywiste dopełnienie małżeństwa, z wypłatą przyrzeczonych obustronnie sum posagu i wiana, tj. 200,000 czerw. zł. ze strony węgierskiej i tyluż czerw. zł. ze strony Wilhelmowego ojca Leopolda. Wszelako kilkuletni przeciąg czasu między chwilą owych układów a chwilą obecnego ich dopełnienia, zmienił całą postać okoliczności. Wówczas mniemała rodzina krolewska, że Jadwiga z Wilhelmem usiędzie na blizkim obojgu tronie węgierskim, Marya zaś z Luxemburczykiem Zygmuntem, sąsiadem Polski a potomkiem dawnych pretendentów do berła Piastów, obejmie koronę polską. Teraz wola narodu węgierskiego oddała koronę Węgier po śmierci króla Ludwika starszej królewnie Maryi. Polacy zaś oświadczyli się stanowczo naprzód przeciwko narzeczonemu Maryi Zygmuntowi, następnie przeciwko wszelkiemu połączeniu koron węgierskiej i polskiej na jednej skroni, a wreście jęli coraz wyraźniej domagać się, aby przyszła królowa polska, bez względu na dawne układy familijne, zawarła małżeństwo według woli narodu. To ostatnie żądanie, wynurzane głośno na teraźniejszym zjezdzie w Koszycach [3]), a zatem niewątpliwie i dawniej nie tajne matce królowej, sprzeciwiało się wszechmocnie Wilhelmowi, który jak poźniej tak i teraz, jako xiążę obcy, odległy i nie zbyt możny, nie wzbudzał żadnej u Polaków sympatyi. Jeśli więc królowa Elżbieta nie chciała doczekać się, iżby i młodsza córka Jadwiga odpadła od korony polskiej, należało niedopuszczać dopełnienia małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą, mającego odbyć się właśnie w tej porze.

Jakoż oprócz wzajemnego przywiązania młodzieńczej pary, wszystkie zresztą okoliczności sprzysięgły się prze-

[1]) [2]) Ob. tom I. str. 148. 157. [3]) Pray *Ann. R. Hung.* II. 163.

ciwko jej połączeniu. W matce Elżbiecie postrzegliśmy już zdawna nieprzyjazne obudwom niemieckim zięciom usposobienie, za które w kronikarstwie niemieckiem odwdzięcza się królowej wcale niepochlebny obraz jej charakteru [1]). Polacy zamyślali połączyć Jadwigę przemocą z xięciem swego własnego wyboru, a obecność wojewody Sędziwoja z Szubina, jednego z przewodzców stronnictwa małopolskiego, na dworze królowej Elżbiety w tym właśnie czasie, kiedy tam mijał termin dopełnienia małżeństwa rakuzkiego [2]), zdaje się być skazówką, że na bezskuteczność tegoż terminu nie pozostały bez wpływu przeciwne Wilhelmowi rady i wymagania polskie. Nareście sam ojciec Wilhelmów, xiąże Leopold, przyczyniał się do rozchwiania związków z dworem węgierskim. Dwór ten zostawał podczas obecnej syzmy kościelnej w niezmiennem posłuszeństwie dla rzymskiego papieża Urbana VI; królowa Elżbieta ubiegała się nawet osobiście bogatemi darami o szczególne względy tegoż papieża [3]), a xiąże Leopold, w tak ważnej dla ówczesnych pokoleń sprawie, chwycił się lekkomyślnie strony antipapieża Klemensa, i od lat kilku, ku powszechnemu zgorszeniu wschodnich okolic europejskich, w ścisłej spółkował z nim przyjaźni. Któreto wszystkie okoliczności sprawiły, że gdy termin św. Jerzego nadszedł, żaden z warunków dawnej ugody małżeńskiej, ani wzajemna wypłata posagu i wiana, ani ostateczne pokładziny Wilhelma z Jadwigą, nie wzięły skutku. Plan małżeństwa rakuzkiego nie został wprawdzie zerwanym ostatecznie przez dwór węgierski, lecz dla Polaków postradał on od tej chwili ostatniego cienia ważności.

Ztąd jadąc obecnie do Koszyc, jechali panowie polscy na gotowe już dzieło uwolnienia się od Wilhelma. Jedyną jeszcze trudnością, nad którą Polakom wypadło

---

[1]) Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* I. 819 i nast. [2]) Około 10 maja 1383 powrócił Sędziwoj z Węgier, gdzie prawdopodobnie bawił od marca (*Archidiak. gnieźn.* 144. 145), a termin rzeczony przypadł na dzień 24 kwietnia. [3]) Katona *Hist. crit.* X. 656.

radzić w Węgrzech, było podobnež uwolnienie Jadwigi od Ziemowita. Temuż poświęcili panowie krakowscy wszystek swój trud w Koszycach. Najpotrzebniejszym zaś środkiem zabezpieczenia królewny od xięcia mazowieckiego, gdy on właśnie o gwałtownem uwiezieniu jej myślał i codziennie w siłę urastał, zdało się odroczenie przyrzeczonego przybycia Jadwigi do Krakowa. Jużto dla własnej spokojności, pragnąc ująć Ziemowitowi wszelką możność zbliżenia się do królewny; jużto dla dogodzenia życzeniom matki królowej, od której za to, jak obietnice węgierskie opiewały, bogatych spodziewano się datków; jużto wreście dla dowolnego tymczasem rządzenia się wszelkiemi dochodami i pożytkami pozbawionej króla korony, odroczyli magnaci małopolscy przyjazd Jadwigi do wcale odległej pory, bo aż do całego półrocza. Dopiero w listopadzie, na św. Marcin, miała zjechać królewna i przywdziać uroczyście koronę.

Byłoto najmilszym owocem obrad koszyckich dla królowej. Wszelkie bowiem okoliczności wymagały sprzeciwienia się niezwłocznemu odjazdowi Jadwigi. Jej wiek 12letni, widoczne panów polskich zamysły dowolnego rozrządzenia jej przyszłością i ręką, mnogość otwarcie przeciwko niej występujących nieprzyjaciół w Wielkopolsce i w Mazowszu, zresztą pretensye i nieprzyjaźń dworu rakuzkiego w razie zupełnego zerwania ślubów małżeńskich — wszystko zniewalało matkę królowę do jaknajdłuższego zatrzymywania córki przy swoim boku. Co więc tym razem na szczęście z łatwością uzyskano od Małopolan, odroczenie przybycia Jadwigi do Polski, to gotowa była Elżbieta w razie przeciwnym zrobić przedmiotem najniebezpieczniejszego sporu z narodem. Aby zaś tak długa odwłoka koronacyi nie przyniosła uszczerbku sprawie Jadwigi, wsparto ją różnemi środkami ostrożności. I tak gwoli ostatecznemu uciszeniu wojny Nałęczów i Grzymałczyków, przywiedziono obecnie starostę Domarata do złożenia nareście rządów Wielkopolski w ręce naznaczonego mu przez królowę następcy, Pielgrzyma

z Wągleszyna, synowca byłego biskupa krakowskiego Floryana, z zachowaniem Domaratowi jedynie kasztelanii poznańskiej [1]). Dalej, nie ufając wierności niektórych urzędników, postanowiono zaprowadzić stosowne w tym względzie zmiany. Osobliwie godziło się czuwać nad Kujawami, ziemią wpół mazowiecką, tak snadnie przed laty ośmiu zawojowaną przez Władysława Białego. Poruczyła zatem królowa w Koszycach rządy Kujaw jednemu z najdoświadczeńszych stronników, panu Ściborowi Mościcowi, któremu dotychczasowi rządzcy tej ziemi, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko syn Dobiesława z Kościelca, kasztelanic kruszwicki, musieli teraz w Węgrzech zdać swe urzędy.

Atoli te wszystkie środki zabezpieczenia tronu Jadwidze nie zadowolniły jeszcze królowej. Chciała ona całemu rodowi swemu zapewnić Polskę. Zgromadzeni panowie, ujęci nadzieją złotej wdzięczności królowej, zgadzali się na wszystko. Zaczem przeciw wyraźnemu brzmieniu poprzednich dokumentów wielkopolskich, warujących wieczysty rozdział koron węgierskiej i polskiej, ustanowiono teraz w Koszycach, iż w razie śmierci Jadwigi korona polska spadnie dziedzictwem na jej starszą siostrę Maryę, małżonkę margrabiego Zygmunta. Na wypadek zaś śmierci Maryi, Polacy nie sprzeciwią się objęciu korony węgierskiej przez królowę polską Jadwigę, zezwalając, aby Polska i Węgry pozostały tak długo złączone z sobą, aż póki jedna z młodych królowych nie dostąpi potomstwa, pod którem obie korony wrócą znowuż do dawnej rozdzielności.

Zmienione w ten sposób warunki paktów z królową, mianowicie odroczenie przyjazdu Jadwigi i możliwa unia koron, zadawały gwałt powszechnemu żądaniu kraju. Toteż znaczna część samychże posłów polskich w Koszycach oparła się tak samowładnemu krokowi. Jednakże

---

[1]) Archidiak. gnieźn. 145 nazywa Domarata od tego czasu zawsze kasztelanem poznańskim. Długosz Hist. X. 84.

wymienieni powyżej naczelnicy możnowładztwa małopolskiego, Toporczyk Sędziwoj, Leliwici Spytko z Melsztyna i Jan z Tarnowa, Różyc Dobiesław z Kurożwęk, tudzież wielkopolscy ich sprzymierzeńcy, teraźniejszy kasztelan Domarat i wojewoda Wincenty z Kępy, niebaczni na żadne protestacye mniej możnej braci, rozrządzając losami kraju „wbrew woli i wiedzy szlachty [1]), utrzymali przemocą ważność nowej z królową zgody". Mimo oporu obecnych spółposłanników, bez względu na wiadomą niechęć niezliczonej większości nieobecnego narodu, została Jadwiga pod wymienionemi warunkami śród szumnych uroczystości i godów dworskich, obwołana przez nich królową polską [2]). Ukarał panów za taką samowolność przykry zawód w nadziejach złotego myta królowej. „Oszukano ich" [3]) — opowiada tamtoczesny kronikarz — „Gdyż tylko wielkie obietnice a małoznaczące odnieśli dary". Najpożądańszą przecież dla nich nagrodą było udzielone im teraz przez królowę Elżbietę pozwolenie dowolnego opiekowania się zamęzciem młodej królowej. Przyznano panom polskim to prawo osobnym artykułem [4]), wmieszczonym w nader cenny dokument, obwarowany mnogiemi pieczęciami, a stwierdzający dawną zgodę koszycką [5]), lecz niedoszły do naszych czasów. Tak zbliżali się Małopolanie coraz pewniej do swego celu, a ponieważ uzyskana w Koszycach wolność wybrania męża Jadwidze była właściwie wolnością wyboru króla, przeto nietylko poszczególne życzenia chwili bieżącej szły tem w spełnienie, lecz cały skarbiec kardynalnych swobód krajowych zbogacił się jednym wielkim klejnotem. Tatrzański trakt do Koszyc stał się dla Małopolan prawdziwie drogą złotej wolności [6]).

---

[1]) Archid. gnieźń. 144. *Contra prohibitionem regnicolarum atque scitum.* [2]) Archid. gnieźń. 144 *quam tunc in reginam erexerant.* [3]) Archid. gnieźń. 144 *donariis licet modicis et promissionum magnitudine* circumventi. [4]) Pray *Annal. R. Hung.* II. 163 *alias (conditiones) ita in litteris consignatis reperio... Virum neu acciperet nisi consultis regni ordinibus.* [5]) Archid. gnieźń. 145. [6]) Wszystkie szczegóły zjazdu w Koszycach według Archid. gnieźń. 144. 145. i Dług. Hist. X, 80.

Ziemowit tymczasem wyglądał po nim napróżno podróżnego dworu Jadwigi. Gdy się rozeszła wieść, że przyjazd królewny odroczono aż do św. Marcina, młody xiąże Mazowsza, wzburzony zawodem nadziej, przedsięwziął posiąść tron polski bez Jadwigi. Dopięcie tego zamiaru wymagało gwałtownej usilności, pospiechu. Potomek chrobrych Piastów, którego niekiedy lękano się „jak pioruna", zdolen był kroków nagłych, stanowczych. W całem stronnictwie mazowieckiem rozgorzała teraz niepoślednia chęć porażenia przeciwników grozą wojenną. Na wszelki opór rzucono postrach ognia i miecza, któremi miano zniszczyć do szczętu dwory i posiadłości nieprzyjacielskie [1]). Zaczęto od jednego z głównych nieprzyjaciół, od krakowskiego wojewody Spytka z Melsztyna. Opuszczając Korczyn w celu opanowania dalszych zamków królewskich, kazał xiąże Semko obrócić mu w perzynę dziedziczne miasto Xiąż. Poczem ciągnąc przez ziemię Łęczycką, której szlachta zawarła teraz z xięciem pewną pomyślną dla stronnictwa mazowieckiego ugodę [2]), uderzono w tę stronę, kędy najprędsze sprawie xiążęcej wróżyło powodzenie. Były tą stroną, jak już wspomniano, Kujawy, połączone niegdyś przez długie lata z Mazowszem, a jeszcze od czasu Władysława Białego znane ze swojej przychylności dla Piastów. Jakoż miał już xiąże Semko tajnych sprzymierzeńców w ziemi kujawskiej. Należeli do nich osobliwie dwaj główni jej urzędnicy, Pietrasz Małocha, starosta kujawski i Wojtko Dobiesławic z Kościelca, kasztelan brzeski. Podejrzeni z tego względu u dworu i Małopolan, musieli obaj zdać w Koszycach urzędy Ściborowi, spieszącemu z Węgier do Kujaw. Atoli nim jeszcze nowy starosta przybył na miejsce, już stołeczny gród Kujaw, Brześć, popadł w ręce Ziemowitowe. Poddał go z rozkazu Pietrasza Małochy, dnia 22 maja r. 1383

---

[1]) Archid. gnieźń. 146 *eleccioni suae dissencientibus minas incendii et desolationis terribiliter imponendo.* [2]) O której wzmianka w dokum. z 1383. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. II. 765.

[1]), Ziemowitowemu wysłańcowi, Krzesławowi z Kościelca, zięć i namiestnik Pietraszów, Dzierzko Grzymalczyk. Stanął wprawdzie kilką dniami poźniej, dnia 26 maja, nowy starosta Ścibor pod zamkiem Brzeskim, i został nawet przez wrogich Semkowi mieszczan z niezmierną powitany uciechą. Gdy jednakże w trop za nim nadciągnęli Mazurowie pod wojewodą płockim Abrahamem Sochą, pan Ścibor, zagrożony z jednej strony od załogi zamkowej, z drugiej od Sochy, musiał chcąc niechcąc przychylić się do układów, zakończonych całkowitem opuszczeniem Brześcia i Kujaw. Teraz, w zemstę za przyjęcie Ścibora, wypadł z zamku Pietrasz Małocha i powięził, okował, złupił przedniejszych mieszczan. Ledwie zaś Brześć zajęto, już i druga główna twierdza kujawska, Kruszwica, przeszła w moc Semka. Tę, niedawno przez szlachtę spólnej dzierzawie Krzesławowego brata Wojtka z Kościelca i Jakusza Kuliga [2]) poruczoną, otworzył Mazurom, mianowicie Abrahamowi Sosze wojewodzie płockiemu, w niewiele dni po opanowaniu Brześcia, z rozkazu Wojtkowego ojca i brata Dobiesława i Krzesława, spółgrododzierzca Jakusz. Bawiący w Koszycach Wojtko, świadom zamysłu tej zdrady, wracał umyślnie nadmiar leniwo do Kruszwicy, aby przybył dodom po jej poddaniu.

Tak łatwe owładnięcie ziemi kujawskiej dozwoliło młodemu Semkowi przybrać tytuł xiążęcia Kujaw [3]). Nadto skutkiem wspomnionego powyżej układu z szlachtą Łęczycką, przeszła teraz i Łęczyca w posiadanie Mazowszan [4]). Obiedwie te zdobycze uścieliły się młodzieńczemu Piastowicowi ostatniemi już stopniami do tronu przodków. Przedsięwzięto posiąść go wreście, posiąść ja-

[1]) Archidiak. gnieźń. Tak dokładne oznaczenie pory przez tegoż świadka spółczesnego nadawa jego wiadomości pierwszeństwo przed ogólnikową wzmianką Kalendarza krakowskiego (Łętowski Katal. bisk. krak. IV Dodat. str. 95), różniącą się co do czasu. *A. D.* MCCCLXXXII *Semovit terram Cujavie per quamdam traditionem subintravit.* [2]) Sieniawski rękop. Archid. gnieźń. ma „Kubieza, *Cubycz*“ [3]) Naruszewicz Hist. N. P. 1837. X. 181. [4]) Długosz X. 83. Kromer. Bazyl. XIV. 234.

kimkolwiek sposobem. A jako w tej porze wszystko działo się głównie gwałtownością i postrachem, tak też sam tron królewski zamierzono wziąć szturmem. Wyszły tedy wici mazowieckie po całym kraju, rozkazujące wszystkiej szlachcie królestwa stawić się na dzień ś. Wita, tj. dnia 15 czerwca, w dwa tygodnie po całkowitem zajęciu Kujaw, na zjazd powszechny w Sieradzu. Miała tam odbyć się ostateczna ceremonia koronacyi Semkowej. Kto nie przybędzie a tem samem okaże się przeciwnym Ziemowitowi, temu zagrożono pożogą i doszczętnem zniszczeniem włości [1]. Przybywających, przychylnych następstwu mazowieckiemu, czekały obfite łaski. Zjechał też niemały tłum przyjaciół. Wszystkie głosy ówczesne mówią o nadzwyczajnej liczbie stronników Ziemowitowych. Niektóre wyrażają się nawet, że „wszyscy chcieli xięcia Semka mieć królem Polskim" [2]. Atoli ci „wszyscy" byłato sama „młodsza bracia" [3] narodu, szlachta uboższa, chodaczki wielkopolskie i mazowieckie. Z możniejszych nadciągnęli tylko lękliwi, obawiający się zemsty xiążęcej, i pewnym okolicznościowym węzłem związani z Ziemowitem. Do tych ostatnich należał mianowicie arcybiskup Bodzanta, po Ziemowicie główna osoba zjazdu w Sieradzu. Przybył on wprawdzie w licznem towarzystwie duchownem, mając przy swoim boku dwóch biskupów, Ścibora płockiego i Mikołaja kijowskiego, dominikana. Lecz osobisty charakter arcybiskupa, znany nam z chwiejności małodusznej, nie dawał dostatecznej rękojmi powodzenia. Jakoż w ogólności nie sprzyjało niebo sprawie Semkowej. Zdawała się ona mieć wszelkie warunki bytu a drobne z pozoru okoliczności zdołały podkopać ją z korzenia. Prawie „wszyscy" byli za młodym

---

[1]) Archidiak. gnieźń. [2]) Długosz Hist. XIII. 24 *licet*.. universorum *consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset...* [3]) „Quidam juvenes" nazywa ich statecznie Archidiakon, rozumiejąc przez to zawsze *młodszość* znaczenia politycznego, jak pod wyrazem *majores, major pars et senior*, klasę możniejszą. Porówn. Ducange Glossar. lat. med. aevi. III. 1593 Juniores *in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Piastem, a brak wsparcia ze strony możnowładzców krakowskich, za inną idących gwiazdą, niweczył usilność „wszystkich". Całe duchowieństwo otaczało młodego xięcia swoją pomocą, a nieprzychylność miast, zawarcie mu bram Krakowa i Gniezna, zmuszało Semka obchodzić swoją zamierzoną teraz intronizacyę w podrzędnem wojewódzkiem mieście Sieradzu. W stronnictwie mazowieckiem widzimy najpotężniejsze charaktery ówczesnej Polski, np. onego Bartosza z Wiszemburga, główny filar xiążęcy, tylokrotnie oddawna napróżno obalany od dworu, a małoduszność sprzymierzeńca duchownego, arcybiskupa Bodzanty, udaremniała pomoc najpotężniejszą. Dopuścił on zaraz w początkowej chwili zebrania, że gdy zgromadzona teraz w Sieradzu szlachta uboga miała przystąpić do obradnego wyboru Ziemowita, akt ten, jak wszystkie publiczne akty onego czasu, odbywający się w murach kościelnych, nie mógł odbyć się w głównym kościele sieradzkim, gdzie przed niewielu tygodniami utrzymała się szczęśliwie sprawa Jadwigi, lecz musiał poprzestać na ubocznym kościele dominikańskim.

Tam pod opieką gościnności zakonu, który zdawiendawna odznaczał się surowością wyobrażeń, i zbliżał się tem samem do również surowego w pewnym względzie usposobienia Piastowskiej i mazowieckiej staropolszczyzny, przy współudziele jednego z dostojników tegoż zakonu, biskupa kijowskiego Mikołaja, dominikana — zgromadzili się ubodzy stronnicy Ziemowita i starodawnych podań ojczystych. Zgromadzili się, aby obwołać królem Polskim i ukoronować młodego Piasta. Wszelako główny mistrz tego aktu, arcybiskup Bodzanta, cofnął się nagle od dopełnienia uroczystości. Zawiódłszy dwór królewski, zawiódł on teraz podobnież Ziemowita. Odradzili mu dopełnienie ceremonii koronacyjnej jacyś tajni zwolennicy małopolszczyzny, którzy zapewne tylko z obawy zemsty Mazowszan lub w chęci szkodzenia Ziemowitowi przybywszy na zjazd Sieradzki, potrafili zachwiać słaby umysł arcybiskupa. Ztąd zamiast uroczystego ukoronowania Zie-

mowita skończyła zgromadzona w kościele szlachta na głośnem okrzyknięciu go królem, na zgiełkliwem podniesieniu go w górę [1]) i osadzeniu w krześle wysokiem, przyozdobionem wkształt tronu. Potrzeba tylko było korony, a ta ważna na wszelki wypadek chwila, byłaby się stała chwilą stanowczą. Nad czem zastanawiając się, czujemy się mimowolnie wiedzeni do powtórzenia słów, które wyrzekł opowiadacz tych dziejów, dosięgający latami swego dziecięctwa ostatnich lat Ziemowita. „Gdy roztrząśniem bacznie wszystkie okoliczności historyi Ziemowitowej" — mówi on w lat kilkadziesiąt po tych wypadkach — „jakieś zdziwienie, owszem jakieś religijne uczucie ogarta duszę, niepojmującą jak się stać mogło, że lubo Ziemowit powszechną już zgodą obwołany był królem polskim, zapadły przecież na jego korzyść wyrok obalono z nic nieznaczących powodów, aby poźniejsze zajęcie jego miejsca przez szczęśliwszego rywala, zgotować mogło narodowi wcale odmienną przyszłość" [2]).

Nie mogąc zdobyć korony, rzucił się Ziemowit w trzy dni po zjeździe sieradzkim, dnia 19 czerwca, do zdobywania dalszych grodów koronnych. Najpotężniejszym był Kalisz [3]), od początku bezkrólewia upragniony cel pożądliwości wszech stronnictw. Opanowanie Kalisza przy posiadaniu już Brześcia, Kruszwicy i Łęczycy, zdołało dać zupełną przewagę Ziemowitowi. Zabrano się więc wszelkiemi siłami do oblężenia. Przewodził mu sam młody Piast. Przy nim kierował szturmami najdzielniejszy z przewodźców mazowieckich, Bartosz Wiszemburg starosta Odolanowski. Nadciągnął jeszcze ku pomocy, w 300 kopij, szlązki xiążę Konrad na Oleśnicy. Ujęty ofiarą zam-

---

[1]) Archidiak. gnieźń. 146 *eundem in altum erexerunt regem acclamantes...* [2]) Długosz Hist. XIII. 24. *Scrupulosius autem universa rimanti mens in admirationem quandam vel ut verius loquar religionem trahi potest, quod licet... universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset, decretum tamen pro eo factum levi quodam momento fuit abrogatum, ut alterius nationis et lingue princeps...* [3]) Długosz IX. 1015 „castrum munitissimum"

ku Odolanowa, odstąpionego mu przez Bartosza, rozłożył się Szlązak z drugiej strony miasta Kalisza, opasanego w ten sposób dokoła od nieprzyjacioł. Lecz niechęć ku rządom Ziemowita, tego postrachu miast, połączona z gorącem przywiązaniem do życzliwej miastom krwi Ludwikowej, natchnęła mieszczan bohaterską odwagą. Mimo utraty jednej baszty, zburzonej przez Mazowszan, bronili się Kaliszanie do upadłego, ufając pomocy Małopolan, która w istocie nie omieszkała.

Gwałtowne bowiem wzmożenie się młodego Piastowica poruszyło Małopolskę do temgorliwszego odporu. Ale zdolniejsi do środków dyplomatycznych niż wojennych, wcale nieskorzy do ofiar i wysileń, owszem przyzwyczajeni do sprzedawania przeciwnikom nader zyskownie swoich względów i serc, uznali panowie krakowscy za rzecz stosowną, użyć do tego oporu c u d z y c h trudów. Udając tedy w Węgrzech, jakoby teraźniejsza potęga Ziemowita przechodziła możność utrzymania się Małopolan i następstwa Jadwigi aż do jej spodziewanego przybycia w listopadzie, zażądano od królowej Elżbiety posiłków zbrojnych. Tensam Zygmunt Luxemburczyk, którego niedawno tak bezwzględnie z królestwa wyparowano, miał obecnie na żądanie Małopolan przybyć w kilka tysięcy żołnierza ku poskromieniu Mazowszan. Prócz tego dopuszczono świeżo pokrzepionym Grzymalitom odnowić wojnę przeciw Nałęczom i duchowieństwu w Wielkopolsce. Dla siebie samych zachowali Małopolanie tylko pracę dyplomatycznego łudzenia Ziemowita układami pokoju, aż do niespodzianego przybycia Węgrów. Nim się to jednak powiodło, runęła pierwej sroga burza zemsty na wiarołomnego arcybiskupa Bodzantę.

Smutna zaprawdę rola padła w tych zamieszkach Bodzancie. Znieprzyjaźniwszy sobie dawniej królowę przejściem na stronę Mazowszan, znieprzyjaźnił on sobie teraz Mazowszan niedopełnieniem koronacyi Ziemowitowej. W pierwszej chwili odwetu rzucili się wszyscy na niego. Dwór królewski przestraszył Bodzantę groźbą odjęcia ar-

cybiskupstwa. Nieprzypuszczony do starostwa kujawskiego poufnik dworski Ścibor Moście powetował sobie sromotne wyparcie z Brześcia nielitościwem wespół z dwoma innymi przewodźcami splondrowaniem arcybiskupich włości Turek i Grzegorzewo [1]. Wielkopolscy Grzymalici Wierzbięta ze Smogulca, Grzymała z Oleśnicy kostrzyński, i Wojtko z Świerzadowa kamieński kasztelanowie, oblegli arcybiskupie miasteczko Żnin, tłumacząc się pogłoską, jakoby arcybiskup chciał Mazurów wpuścić do Żnina. Inny hufiec Grzymalitów pod Sędzimierzem [2] z Radzic, Jaśkiem z Waldowa i dwoma Mikołajami z Sampolborku i Sabdus, głosząc już wygnanie Bodzanty z arcybiskupstwa, opanował na Pomorzu arcybiskupi gród Kamień. Mazowieckie wreście podjazdy, wiedzione przez dwóch braci z Kurowa, przez chorążego mazowieckiego Sławca i wojewodę płockiego Sochę, spustoszyły do szczętu dobra kościelne, splondrowali Kwieciszewo, Ostrzeszów, Złotkow, Ostrowitę, Parlin większy, Parlin mniejszy, Belki, Niestrowo. Pragnąc przynajmniej Żnin uratować, pospieszył arcybiskup osobiście do tegoż miasta, i okupił sobie spokój od oblęgających je Grzymalitów, podarkiem 45 grzywien i wypuszczeniem im na cały rok wszystkich Pałuckich dziesięcin swojego stołu.

Ale nie na tem koniec niedoli arcybiskupiej. Zniosłszy te wszystkie klęski, a zniosłszy je z podwojoną boleścią, gdyż cierpiał naprzód jako uszkodzony właściciel, a nadto jako zamiłowany gospodarz, bolejący na samą myśl wojennego zniszczenia czyichkolwiek, a zwłaszcza własnych, tak starannie zagospodarowanych włości — został arcybiskup na nową narażony przygodę. Wkrótce po okupieniu Żnina, w pierwszych dniach lipca, zjechał tam do arcybiskupa, w drodze ze zjazdu węgierskiego w Koszycach, teraźniejszy kasztelan poznański Domarat, wiodący w swojem towarzystwie wojewodę ku-

---

[1]) Archidiak. gnieźn. 150. [2]) Sieniawski rękp. Archid. Gnieźn. ma „Będzimirem" — *Bandzimirus*.

jawskiego Wojciecha Grzymałę z Oleśnicy, Wierzbiętę i wielu innych stronników. Celem jego przybycia był pewien sekret, który tylko samemu arcybiskupowi mógł być zwierzony. W tajnej z tego powodu rozmowie z zatrwożonym arcypasterzem oświadczył kasztelan poznański, że królowa Elżbieta wraz z margrabią Zygmuntem, dowiedziawszy się o arcybiskupim zamiarze otworzenia Ziemowitowi wszystkich grodów duchownych z Żninem, i ukoronowania go królem, wysłali już posłów do stolicy apostolskiej, żądając, aby papież Bodzantę jako zdrajcę, winnego zbrodni majestatu, jawnego krzywoprzysięzcę, złożył z urzędu. Arcybiskup struchlał na tę wiadomość. Upewniał, że jest niewinnym, zaręczał iż wszystkie zadawane mu wykroczenia są fałszem, ofiarował na to przysięgę. Ale to wszystko nie wróżyło wielkiej pomocy. Jedynym sposobem odzyskania wiary u dworu, mniemał Domarat, było natychmiestne oddanie Żnina Grzymalitom. Mimo srogość projektu, chęć zabezpieczenia godności arcybiskupiej zniewalała Bodzantę przemocnie do uległości. Lecz gdy a r c y b i s k u p przyzwalał, jakże boleśnie przyszło to g o s p o d a r z o w i, przerażonemu widokiem okropnych następstw, jakim Żnin ulegnie w ręku Grzymalitów łupiezkich. „Jeśli dla usunięcia podejrzeń dworu" — ozwał się arcybiskup ze łzami w oczach [1]— „tobie Domaracie oddam mój Żnin, spustoszą go twoi nieprzyjaciele; jeśli zaś nie uczynię tego, ty sam i twoi spólnicy zniszczycie go do szczętu". Domarat odpowiedział, iż stanie się tak niechybnie. „W takim razie" — odrzekł Bodzanta — „wolę już, aby to zniszczenie nastąpiło z t w o j e j przyczyny przez Nałęczów, niż z przyczyny podejrzeń dworu przeciwko mnie". Ale wierny zwyczajowi swojego czasu, niewyczerpanego w odwłokach i obradach, wyprosił sobie u Domarata jeszcze noc całą do namysłu. Użył arcybiskup tej zwłoki do narady z obecnymi kanonikami. Jakimkolwiek przecież trybem

---

[1]) Archidiak. gnieźn. str. 147.

obracano pytanie, zawsze wypadała w końcu tażsama ostateczność: spustoszenie Żnina przez jednych lub drugich nieprzyjaciół. Nic uradzono tedy nic lepszego nad założenie warunku, aby przynajmniej nie całej zgrai Grzymalitów, a tylko jednemu z ich grona, kasztelanowi kostrzyńskiemu Grzymale, poruczony był tymczasowy rząd Żnina. Spodziewano się tym sposobem zachować sobie łatwość przekupienia jednego rządcy i ocalić przeto bogdaj cząstkę dochodów żnińskich. Czego atoli domyśliwszy się, nie przyjęli Grzymalici warunku, żądając nawzajem aby arcybiskup przynajmniej dwóch rządzców, Grzymałę i Wierzbiętę z Smogulca, wwiązał w dzierzawę Żnina. Tak się też wreszcie stało, z dodatkiem solennej obietnicy Grzymalitów, iż żadnemi wycieczkami zbrojnemi nie będą poduszczać Nałęczów do pustoszenia dóbr żnińskich.

Takie ukaranie arcybiskupa a osobliwie towarzyszące karze odstrychnięcie się ukaranego od Mazowszan, było niemałą klęską dla sprawy Ziemowita. Zgotowali mu wkrótce Małopolanie jeszcze dotkliwszą. Podczas gdy wojska mazowieckie oblęgały wciąż miasto Kalisz, Krakowianie wyglądali węgierskich przeciw Ziemowitowi posiłków. Aby one jednakże nie przybyły za poźno, należało zarzucić natychmiast pęta fortunie mazowieckiej. W tym celu zmyślono przyjaźne dla Semka chęci, i przesłano Bodzancie prośbę o zjechanie z xiążęciem do Krakowa, gwoli zawarciu przymierza i wspólnemu naradzeniu się nad dobrem kraju. Przychylność Małopolan zdała się wszystkim tak cenną, odezwa krakowska tchnęła tak ponętną nadzieją blizkiego uzyskania całej ich przychylności, że arcybiskup Bodzanta, w duszy zawsze jeszcze stronnik Mazowszan, na pozor jednawca stronnictw, przybył niezwłocznie z xiążęciem do stolicy. Wszczęły się tedy złudne między Małopolany a Ziemowitem narady, zakończone dnia 28 lipca układem, którego wszelkie korzyści płynęły wyłącznie dla Małopolan. Nie uzyskawszy w rzeczy żadnej z ich strony ofiary, obowiązał się Zie-

mowit powstrzymać się dobrowolnie w ciągu zwycięzkich zaborów swoich, i przez dwa następne miesiące, aż do św. Michała, oddalonego tylko 6 tygodniami od terminu przyjazdu Jadwigi na św. Marcin, nie podejmować żadnych kroków nieprzyjacielskich. Główny tego zobowiązania się warunek pociągał za sobą zaprzestanie dalszego oblężenia Kalisza. Jedno i drugie mierzyło wyraźnie do zguby Ziemowitowej. Atoli zadowolenie z przyjaznych stosunków z Małopolską ćmiło wszelki rozsądek. Nadbiegli do mazowieckiego obozu pod Kaliszem posłowie xięcia z rozkazem, aby natychmiast ustąpić zpod murów miejskich. Napróżno dowódzca oblężenia, żarliwy Nałęcz Bartosz z Wiszemburga, opierał się rozkazowi, i przez ośm dalszych dni srodze wojował okolicę. Znikł on wprawdzie na chwilę zpod Kalisza; lecz jedynie w tym celu, aby na wiadomość o zgromadzaniu się w Winnicy czyli Wińcu [1]) koło Miłosławia znacznej siły nieprzyjacielskiej pod dowództwem nowego starosty Wielkopolskiego, Pielgrzyma z Wągleszyna, napaść znienacka na zgromadzonych, uprowadzić wielu w niewolę, zabrać mnogo koni, rynsztunku i sprzętów obozowych, i bez najmniejszej straty wrócić szczęśliwie do obozu pod Kalisz. Któreto pomyślności wojenne za nic sobie w porównaniu z przyjaźnią Krakowian ważąc, pospieszył młody xiążę osobiście do swego wojska pod Kalisz, i dnia 14 sierpnia zniósł oblężenie. Bartosz Wiszemburczyk, ten główny wojenny przywódzca stronnictwa mazowieckiego, dawny wróg dworu, pierwszy utkwiciel sztandaru Ziemowitowego, musiał ze zgrzytem rozpuścić wojsko zwycięzkie. Zniechęciło go to nazawsze do spółki z stronnictwem mazowieckiem. Po tylukrotnych wzmiankach o jego czynach, nigdzie już odtąd nie ujrzym Bartosza w obronie xięcia Semka. Złożonemu teraz orężowi mazowieckiemu najpotężniejsze ubyło ramię. Sprawa młodego Piasta, powstrzymana przez ar-

---

[1]) Archidiak. gnieźń. 150 *in vineo monte.* Długosz Hist. X. 85 *in Vynyecz.* Sieniawski rękp. Archidiak. gnieźń. ma dodatek *circa Miłosław.*

cybiskupa niedokonaniem koronacyi w Sieradzu, wciągnięta przezeń w sidła układów krakowskich, stanęła nagle w pół biegu, zmartwiała pod urokiem podstępu Małopolan.

Ledwie bowiem wojna ustała, rozległ się na granicy Mazowsza szczęk wojennego pochodu dwunastu tysięcy Węgrów, Wołochów, Jazygów, zbrojnych w kusze i łuki, prowadzonych przez margrabiego Zygmunta i arcybiskupa ostryhomskiego, kardynała Dymitra [1]. Już oni za wiedzą Małopolan nadciągali ku Polsce, gdy w Krakowie zawierano układy z Ziemowitem. Już od czterech dni obozowała odsiecz węgierska pod miastem Sądczem, gdy nieświadomy niebezpieczeństwa Ziemowit rozpuszczał pod Kaliszem swe wojska oblężnicze. Najazd węgierski zastał go prawie zupełnie rozzbrojonym. Układy krakowskie okazały się jawną zdradą [2]. Raziła ona tak dalece wszelkie uczucie uczciwości, że część samychże Małopolan, nie wtajemniczona w podstęp układów krakowskich, osobliwie Sędomierzanie [3], oburzyli się z tego powodu przeciwko Krakowianom. Zanosiło się nawet na ciężką o to zwadę pomiędzy szlachtą obudwu ziem małopolskich, utrzymującą w jednej połowie: iż należy dotrzymać Ziemowitowi rozejmu zaprzysiężonego; w drugiej: iż ten rozejm przez samegoż Ziemowita zerwany został. Poczytano mu za takowe zerwanie ośmiudniową ze strony Bartosza Wiszemburczyka przewłokę oblężenia Kalisza, po dokonanem już zaprzysiężeniu rozejmu. Nie uniewinniało to wprawdzie poprzedniego przez Krakowian zagajenia układów z Ziemowitem, podczas gdy wojsko węgierskie nadciągało; wyraźna jednakże korzyść, przyświecająca z tego

---

[1] Rocznik przy Archidiak. gnieźń. 93. *A.* MCCCLXXXIII *Tardus* (ma być *Cardinalis*) *Strigoniensis*... Podobnież Kalendarz Krak. w Łętowsk. Katal. IV. Dodat str. 93. „AD. 1383 Demetrius Cardinalis Strygoniensis et Sigismundus... cum multo exercitu Ungarorum, Walachorum et Yaszorum Cracoviam intraverunt... [2] Archidiak. gnieźń. 148 *per quas treugas pacis Dux Mazovie sepedictus fuit satis dampnose* fallaciter circumventus [3] Sieniawski rękp. Archidiak. gnieźń. ma *Sendomiritas*, co przy ówczesnej niezwyczajności nazwy *Sandeczitas*, wydrukowanej w wydaniu Sommersb. II. 148, zasługuje na pierwszeństwo.

podstępu ogólnym widokom małopolskim, uśmierzyła wkrótce oburzenie Sędomierczyków. Nienawykli do zbyt ścisłych skrupułów, uspokoili Krakowianie i swoje i Sędomierzan sumienie złożeniem winy pierwszego złomania rozejmu na Mazowszan, a resztę zarzutów przygłuszyła wrzawa świeżo wznowionej wojny, coraz pomyślniejszej dla Małopolan, coraz zgubniejszej dla Ziemowita.

Żołdactwo węgierskie, złożone z najróżnorodniejszej, po części jeszcze nawpół pogańskiej dziczy, oszczędzając kraj Ziemowitowego brata Janusza, spokojnego hołdownika korony, rozpostarło tem okropniejsze spustoszenie po siołach Mazowsza Semkowego, mianowicie w okolicach Rawy, Sochaczewa, Gostynia. Wzmiankowana już dawniej [1]) srogość narodu zakarpackiego dopuszczała się wszelkich okrucieństw, na jakie tylko zdobyć się może wojna. Płonące powszędy wsie, porabowane dwory, złupione kościoły, zbezczeszczone relikwie, przywiązały „wieczyste przekleństwo" [2]) do pamięci obecnego najazdu węgierskiego. Z Węgrami ciągnęły niestety i wojowały pospołu zastępy Małopolan, hufce krakowskie i sędomierskie [3]). Bezbronność Mazowszana, który rozpuściwszy wojska zaciężne, nie był w stanie zgromadzić nagle dostatecznej siły odpornej, zamieniała wojnę w bezprzeszkodne, długie plądrowanie całej ziemi Semkowej. Łatwy zaś tryumf Węgrów i margrabi Zygmunta pobudzał dumę gorliwszych stronników dworu do również srogiego teraz prześladowania Mazowszan i Nałęczów. Celował w tem osobliwie dawny poufnik i obrońca Zygmuntów, kasztelan poznański Domarat. „Chcąc w obliczu Węgrów i młodego margrabi rozpostrzeć ponad siły okazałość swojej potęgi" [4]), a wierny zawsze swoim konnexyom niemieckim, zaciągnął naczelnik Grzymalitów tłumy zbrojnych Sasów, Pomorzan, i osadziwszy je w arcybiskupim Żninie, łupieżył z niemi w drugiej dzierżawie Ziemowitowej, w opa-

[1]) Przy opisie rozruchu węgierskiego w Krakowie. [2]) Archidiak. gnieźń. 150 *malediccione eterna*. [3]) Tamże 151. [4]) Tamże 150.

nowanych temi czasy Kujawach. Tak usilnym zamachom opierał się ze strony Mazowszan i Nałęczów tylko jeden podjazd dorywczy. Byłto raczej nowy cios zemsty, wymierzony przeciwko fałszywemu przyjacielowi, arcybiskupowi Bodzancie, sprawcy nieszczęsnego rozejmu krakowskiego, niż przedsięwzięcie wojenne, zdolne powstrzymać nieprzyjaciela. Połączyli się główni naczelnicy stronnictwa mazowieckiego, starosta płocki B., Wincenty wojewoda poznański, Dzierzko z Ostroroga kasztelan santocki, Sędziwoj Świdwa nakielski, Arnold z Waldowa, ze szlachtą z okolic Pałuk i innych, ku spólnemu uderzeniu na Żnin, wstrętny im jako posiadłość arcybiskupa i jako warowne przytulisko grzymalickich zaciągów z Saxonii i Pomorza. Wszelako mimo wszystkich spólnych wysileń nie zdołano wziąć grodu. Zamiast Żnina zburzono tylko bezbronne sioła arcybiskupie, arcybiskupie folwarki żnińskie, arcybiskupią wieś Biskupice, arcybiskupie i grzymalickie dobra na trakcie gnieźnieńskim, wreście arcybiskupi dwór w Gnieźnie.

Ta nowa rana, rozdzierająca gospodarcze serce Bodzanty, dopełniła miary jego obosiecznych klęsk i udręczeń. Zmiłowała się nad nim opatrzność i pozwoliła mu odzyskać przedmiot tylu smutków i trosk. Rozżalony ostatnią pożogą swoich folwarków, nie mogąc żadnemi prośbami i poselstwami wydobyć Żnina z rąk Grzymalitów, udał się arcybiskup osobiście do margrabi Zygmunta, gotów do wszelkich kroków pokuty i upokorzenia się, byle tylko wyzwolić Żnin od żołdactwa. Znajdował się margrabia Zygmunt natenczas w Kujawach, pod miastem Brześciem. Po kilkutygodniowej bowiem łupieży w Mazowszu Ziemowitowem, przystąpiły wojska węgierskie i polskie do oblęgania miast głównych, a naprzód Brześcia. Usprawiedliwienie się i przeprosiny arcybiskupa zostały uprzejmie od Zygmunta przyjęte. Przekonał się nawzajem arcybiskup, że owe pogróżki i zabiegi dworu u papieża względem odjęcia mu arcybiskupstwa były podstępnym wymysłem Grzymalitów. Pozwolono mu też obe-

cnie odebrać sobie tak zdradziecko wydarty Żnin. Chodziło tylko o sposób, jakimby tego dokazać. W tym wypadku umyślił Bodzanta oddać Domaratowi wet za wet, podstęp za podstęp. Żadnem tedy nowem żądaniem nie ostrzegając Grzymalitów, oczekiwał arcybiskup spokojnie, aż Domarat z jednym z tymczasowych zarządzców Żnina, Grzymałą z Oleśnicy, w 40 kopii, opuścił Żnin, udając się do obozu Zygmuntowego. Wtedy tajni wysłańcy arcybiskupi weszli w umowę z rajcami i miejską ludnością Żnina, utrapioną podejmowaniem licznej załogi niemieckiej. Panowie mieszczanie przyrzekli wszelką przeciw załodze pomoc, gdyby arcybiskup przybył nagle do miasta, i chciał je zająć na siebie. Czem ośmielony, stanął Bodzanta niespodzianie, dnia 9 października, z niewielkim pocztem zbrojnym pod murami swego ukochanego Żnina. Mieszczanie otworzyli mu bramy, i przyjęli go tak przyjaźnie, że załoga niemiecka nie ważyła się stawić oporu. Ale jakiż widok przedstawiała oku pańskiemu zamożna niegdyś siedziba arcybiskupia, kwitnące niegdyś gospodarstwo tutejsze! Wszystkie folwarki były spustoszone, role niepoobsiewane, stodoły próżne, barany i nierogacizna pobite, owce sprzedane, nic zgoła nie pozostawili łupieżcy [1]. Aby się zbyć ich czemprędzej, aby się uwolnić od pozostałej reszty załogi, mającej w ręku jakieś zastawy, zapewniające im poźniejszą wypłatę żołdu, wykupił je arcybiskup od Niemców za 50 grzywien gotówką, prosząc o jaknajprędsze wyjście. Żołdactwo ociągało się, lecz nareście piątego dnia po zjechaniu arcybiskupa zostawiło go w spokojnem posiadaniu miasta i okręgu żnińskiego. Przywołany z Gniezna kanonik X. Jarand, nowoustanowiony zarządzca Żnina, miał zająć się wskrzeszeniem dawnej jego świetności gospodarczej.

Takie przywrócenie arcybiskupa do dóbr zajętych i łaski dworskiej torowało drogę podobnemuż sfolgowaniu

---

[1]) Te wszystkie szczegóły podaje Archidiakon Gnieźń. 151 jako rzecz godną pamięci potomności, czem ona jest w istocie, o ile w niej uwydatniają się charakterystyczne rysy głównych osób onego czasu.

zawziętości przeciw młodemu xięciu Mazowsza. Zadane mu dotąd klęski czyniły go na długi czas bezsilnym, niezdolnym nowych zamachów. W ogólności, całe stronnictwo narodowe, o ile obrońcy Ziemowita na tę nazwę zasługiwali, jawnie omdlało. Wyliczona powyżej mnogość dowódzców przy napadzie Mazowszan i Nałęczów na Żnin, wespół z bezskutecznością napadu okazują, jak szczupłemi siłami rozrządzał każdy z dowódzców, jak licznej potrzeba było spółki, aby jakątaką, nawet bezskuteczną podjąć wyprawę. Do blizkiego, bo już za miesiąc, w pierwszej połowie listopada oczekiwanego przybycia Jadwigi nie mogły siły Mazowszan urość z łatwością. Mogli więc Węgrzy bez lęku zaniechać dalszego dobywania Brześcia z resztą grodów Ziemowitowych, i przyzwolić na zawieszenie broni z Mazowszem. Pośrednikiem między dworem królewskim w osobie margrabiego Zygmunta a młodym Piastem wystąpił pod Brześciem stary ale zniemczały Piast, znany „miłośnik pokoju", szwagier Semkowy, niezbyt życzliwy wzmaganiu się w Polsce zbrojnej potęgi Zygmunta, Władysław xiążę na Opolu i części Kujaw. Zgodzono się na rozejm półroczny, mający trwać od chwili obecnej, tj. pierwszych dni października, aż do przyszłych świąt wielkanocnych. Przez wzgląd na potrzebę dalszych wtedy układów z Ziemowitem, pozostawiono go aż do tego czasu w dzierzeniu zajętej przed półroczem części ziemi kujawskiej, z niektóremi innemi miastami i grodami, jak np. Kruszwica i Mogilno [1]. W któryto sposób ochroniwszy Małopolan od Ziemowita, wrócili Węgrzy i Zygmunt [2], „obarczeni bogatemi łupami i wieczystem przekleństwem" [3], nazad zkąd przyszli, do Węgier.

---

[1]) Okazuje się to z poźniejszej ugody między Ziemowitem a Jadwigą. Rzyszcz. *Cod. dipl. Pol.* II, II. 765. [2]) Niesłusznie przypisuje Naruszewicz (wyd. 1837. X. 187) teraźniejszemu pobytowi Zygmunta w Polsce zamiar „utrzymywania mniemanych praw do korony, której już w przywilejach swoich pisał się panem" — gdyż przytoczony w tem miejscu przywilej z d. 27 października r. 1382, ściąga się do dawniejszej, przeszłorocznej wyprawy i nadziei osiągnięcia korony, do której obecnie żadnych w Zygmuncie nie widzimy uroszczeń. [3]) Archidiak. gnieźń. 150.

W tężsamą stronę zwróciły się w uspokojonej teraz na chwilę Polsce wszystkich oczy i myśli. Nadchodził bowiem dzień św. Marcina, a z nim termin przyjazdu młodzieńczej królewny do Krakowa. Dla zupełnego ubezpieczenia matki-królowej względem przyrzeczonej Jadwidze wolności udania się po koronacyi nazad do Węgier i dalszego przy matce przez trzy lata pobytu, zebrał wojewoda kaliski i jeneralny starosta krakowski, pan Sędziwoj z Szubina, grono najznamienitszej młodzieży, po największej części swoich własnych bratanków, i w towarzystwie kilku innych panów krakowskich, mianowicie kasztelana sędomierskiego Jaśka z Tarnowa, odjechał z młodzieńcami do Węgier na dwór królowej, aby ich tam pozostawić w zakład powrotu Jadwigi po koronacyi. Królowa Elżbieta bawiła podówczas wcale daleko od granic polskich, obrawszy sobie tę porę do zwidzenia południowych prowincyj, w szczególności nadadryatyckiej Dalmacyi. Tam w mieście Jadrze czyli Raguza [1]) stanął przed nią Toporczyk Sędziwoj z zakładnikami, prosząc o zgodne z układami koszyckiemi wyprawienie córki do Polski. Królowa, wiedziona temi samemi pobudkami, które już w Koszycach nakazywały jej odwlekać jaknajdłużej odjazd królewny, oświadczyła przeciw wszelkim oczekiwaniom, iż nie może w tej chwili rozłączyć się z Jadwigą. Ta odpowiedź obruszyła nie wchodzącego w pobudki królowej Sędziwoja. On w powstrzymaniu królewny widział jedynie szkodę swojego kraju. W nagrodę najwy-

[1]) Pobyt Sędziwoja w Jadrze, i jego ucieczka zlamtąd, stwierdzone słowami głównego świadka spółczesnego Archidiakona gnieźń. (str. 151) uległy niesłusznemu zaprzeczeniu w Historyi Praja (II. 165), prostującej w tym względzie mylną datę poźniejszego Długosza, i w przypisku do tłumaczenia kroniki Wapowskiego (I. 44), wprowadzonym w błąd również niedokładną datą jeszcze poźniejszego Wapowskiego. Archidiakon bowiem nie odnosi pobytu Sędziwoja w Jadrze ani jak Długosz do r. 1384, ani jak Wapowski do czasu, w którym królowa według dokumentów węgierskich opuściła już Jadrę, lecz do pory blizkiej powrotowi arcybiskupa do Żnina w dzień św. Dionizego 9 października (*modico post hoc temporis intervallo*) tj. do tej właśnie epoki, kiedy królowa według onych dokumentów, od 24 października rzeczywiście bawiła w Jadrze.

trwalszej wierności doznawali Polacy od królowej raz po raz przykrych zawodów. Już najprzychylniejsi stronnicy dworu tracili wreście cierpliwość. Osobliwie Sędziwoj, najrozumniejszy z przewodzców małopolskich, przenoszący zawsze rzecz pospolitą, sprawę kraju, nad zaślepienie osobistych widoków i konexyj, zaczął powątpiewać o możności utrzymania dalszych stosunków z dworem węgierskim. Czem zatrwożona królowa weszła w tem ściślejsze związki z innymi panami krakowskimi, zwłaszcza Leliwitą Jaśkiem z Tarnowa. Ten okazał się bezwarunkowo oddanym sprawie królewskiej. Ułożono zmowę między dworem a Leliwitą z Tarnowa, obowiązującą go do spiesznego przed Sędziwojem powrotu do Krakowa, gdzie ma objąć natychmiast zamek krakowski (dotychczas pod strażą jeneralnego starosty Sędziwoja będący) i otworzyć go nadesłanym przez królowę rotom węgierskim. Już Jaśko w podróż wyruszył, gdy mądry Toporczyk Sędziwoj powziął wiadomość o podstępie. Wypadło więc uprzedzić koniecznie Leliwitę w Krakowie. Lecz chcąc już odjechać z swymi zakładnikami, ujrzał się Sędziwoj z całą drużyną podróżną przyaresztowanym u dworu. W takiem niebezpieczeństwie sprawy publicznej nie pozostało staroście nic innego, jak poświęcić młodzież koronną, własnych bratanków, mściwemu gniewowi matki-królowej, i bądź co bądź, z narażeniem życia własnego, umknąć w pogoń za Jaśkiem. Nie ufając zresztą szczęściu własnemu, wysłał pan Sędziwoj naprzód gońca do Polski, mającego na wszelki sposób prześcignąć Jaśka, i przykazać w imieniu starosty Krakowianom, aby nie wpuszczali Węgrów do zamku, chociażby nawet słyszeli, że starostę żywcem w Węgrzech spalono. Poczem wyprawił Sędziwoj cichaczem konie przytrzymanych młodzieńców w drogę przed sobą, i kazawszy je rozstawić wzdłuż całego traktu polskiego, zajął się przygotowaniami do ucieczki...

Powiodła mu się ona szczęśliwie. Rozstawne konie uniosły go wiatrem do Polski. W przeciągu jednej doby stanął Toporczyk konno z Dalmacyi w ziemi krakowskiej.

Sześćdziesiąt mil, jak nam spółczesny świadek [1]) donosi, a małoco poźniejszy opowiadacz [2]) dodaje: 60 mil węgierskich, większych niżli niemieckie, ubiegł w 24 godzinach gorliwy zamku krakowskiego zarządzca. Służyły mu do tego konie, wprawiane podówczas do biegu środkami umiejętności i zabobonu, między innemi namazywaniem nóg szpikiem z goleni jelenich [3]), a zagrzewała go żarliwość sprawy publicznej, spoczywającej w Małopolsce na barkach kilkunastu możnowładnych spółzawodników. Powitany radośnie w bezpiecznie dochowanym zamku krakowskim, podniósł starosta przed panami małopolskimi głośną skargę przeciwko dworowi węgierskiemu. Zawtórzył jej powszechny głos jawnego nakoniec zniecierpliwienia i niechęci. Uczynili już Małopolanie dla królowej wszystko, co tylko mogli. Powstrzymując w kościele sieradzkim wymową Jaśka Tęczyńskiego blizki już wybór Semka, broniąc temuż Semkowi wszelkiego przystępu do Krakowa, przyzwalając w Koszycach na nową zwłokę koronacyi Jadwigi, zwodząc Semka podstępnym rozejmem w Krakowie, pustosząc wreście wespół z Węgrami krainy mazowieckie, posunęła się Małopolska w swojem wylaniu dla dworu poza wszelkie granice godziwości. Tak wierne służby wymagały skorszego ze strony królowej uwzględnienia życzeń narodu, nadesłania wreście Jadwigi. Przeciwny postępek dworu sprawił jawne dlań oziębnięcie. Zaszła nader niebezpieczna dla Jadwigi zmiana w umysłach. Z Jadwigą cała przyszła Polska znalazła się w niebezpieczeństwie....

Zapowiedziany już do Lelowa zjazd panów Małopolskich został po przybyciu Sędziwojowym odwołany, i w myśli nieznacznego zbliżenia się ku Wielkopolsce i jej widokom [4]), na dzień 2 marca r. 1384, do miasta Radomska przeniesiony. Nieobecny zwyczajnie na zjazdach

---

[1]) Archidiak. gnieźn. 151. [2]) Długosz Hist. [3]) Nauka wprawiania koni w zawód, z wieku XV. Bibliot. pol. 1826. I. 46. [4]) Długosz Hist. X. 91 *quo propinquior baronibus ex Polonia procuretur accessio.*

małopolskich arcybiskup Bodzanta, niemiły Krakowianom dawny zwolennik Semków, brata się z nimi w Radomsku. Grożąca ztąd dworowi niepomyślność zmusza królowę Elżbietę do szukania sobie coraz potrzebniejszych sprzymierzeńców w samej rodzinie Ziemowitowej. Zdarza się na szczęście takowy w osobie rodzonego brata Ziemowitowego, onego „rozumnego" Janusza, xięcia mazowieckiego na Czersku, Warszawie i Zakroczymie. Dokumentem z dnia 20 grudnia r. 1383 [1]) obdarza go królowa dostojnością domownika dworu królewskiego, z corocznym w żupie bocheńskiej pobierać się mającym dochodem 2400 zł. węgierskich, za które xiążę Janusz przyrzeka Elżbiecie „we wszystkich potrzebach i trudnościach, przeciw jakiemukolwiek spółzawodnikowi", dostawić pomoc trzydziestu lub więcej kopijników. Nadto idąc za podszeptem niektórych grzymalickich Wielkopolan, wyprawiła królowa poźniej „w tych potrzebach i trudnościach" młodego Luxemburczyka gwoli objęciu rządów namiestniczych w Krakowie. Atoli spieszny jego pochód ku Polsce zastał większość Małopolan teraz wcale inaczej usposobioną. Przywitano go jeszcze po tamtej stronie Karpat w tenże sam sposób, w jaki pierwotnie po śmierci króla Ludwika pożegnano go po tej stronie. Dowiedziawszy się o nadciąganiu Zygmunta ku granicom, złożyła szlachta małopolska dla przecięcia mu drogi, zbrojny obóz pod Sądczem. Ztąd wyprawiono doń posłów z upomnieniem, aby nie wkraczał do Polski, ile że go sobie ani królem ani rządzcą królewskim nie obrali; a jeśli się nie cofnie, tedy uderzą nań zbrojną ręką. Zygmunt musiał zpoza gór układać się z Krakowianami. Wszelkie przez królową w ostatnich czasach zamierzane środki chybiały. Sprawa Jadwigi zachwiała się w najgłębszych podwalinach.

Im bliższe jednak niebezpieczeństwo groziło rodzinie Andegaweńskiej, tem trudniej było wymagać od królowej,

---

[1]) Katona Hist. crit. R. II. XI. 57. Wapowski w tłum. Malinow. I. 45

aby te wielorakie przyczyny, dla których Elżbieta wstrzymywała się od nadesłania Jadwigi, mniejszym teraz przejmowały ją niepokojem. Gdy Zygmunt za górami, wejdźmy w jej położenie i nadzieje ostatnie. Od śmierci króla Ludwika przybyło niespełna dwunastoletniej królewnie dopiero półtora roku, zbyt mało zaprawdę do ochronienia jej na tronie od niewoli w ręku przemocy. Sami Polacy objawiali coraz otwarciej zamiar samowolnego władania losem swojej młodocianej królewny, a osobliwie jej ręką, bez względu na dawne skłonności i dawne związki. Czem zagrożona a ciągle jeszcze nierozstrzygnięta sprawa małżeństwa rakuzkiego, w razie ostatecznego zerwania przez wysłanie córki do Polski, narażała matkę królowę, już tylu innemi niebezpieczeństwami ze strony własnych poddanych otoczoną, na domiar rakuzkich pocisków i nawalności. Zresztą oprócz nader groźnych opiekunów królewny Małopolan, widziała Elżbieta większą połowę Polski, Wielkopolan, Mazowszan, Ziemowita, jawnymi przeciwnikami Jadwigi. Nie dziw tedy, że królowa tak uporczywie wzbraniała się oddać córkę Polakom. Macierzyńskie jej serce miało jedynie wybór między utratą korony dla Jadwigi lub bolesnem poświęceniem jej bezwzględnemu, nielitościwemu zrządzeniu losów i ludzi. W tak niebezpiecznym składzie okoliczności uwisła sprawa Jadwigi już tylko na gorliwej pomocy jednego rodu małopolskiego. Podczas gdy większość Polski nie wyznawała nigdy współczucia dla Jadwigi, gdy ogół stronnictwa małopolskiego ostygł już dla niej, widzimy nareście tylko jedną z dwóch głównych społeczności herbowych Małopolski, i to właśnie społeczność nowszą, Leliwę, do ostatka wierną dworowi. Jak bowiem następstwo Jadwigi było w ogólności zjawiskiem nowego dla Polski czasu i obyczaju, jak tylko Małopolanie, zwolennicy nowoświetczyzny, sprzyjają temu zjawisku, tak też w obecnem zobojętnieniu dlań Małopolan, im starożytniejszym jest który z rodów małopolskich, tem głośniej budzi się w nim niechęć ku dworu a sympatya ku stronnictwu staroświetczyzny; im nowszym który, tem

uporczywsza wierność skłania go do wytrwania przy nowej sprawie. Ztąd dawniejsi Toporczykowie odstręczają się wreście na chwilę wraz z swoim przewódzcą Sędziwojem z Szubina od popierania dworu; nowsi zaś, niedawni Leliwici, mianowicie Melsztyńscy i Tarnowscy, służą Jadwidze za ostatnią i szczęśliwą, acz już czysto prywatną spójnię z narodem. Świadkiem Jadra jak ściśłe poufnictwo łączyło Leliwitę Jaśka z Tarnowa przeciw własnym współziemianom małopolskim z sprawą i rodziną królewską. Również do ostatka wiernym i oddanym dworowi obaczym wkrótce jego brata, młodego wojewodę krakowskiego Spytka z Melsztyna. Za pomocą tak wytrwałych obrońców, szukających w tem głównie i nie na próżno swojej własnej korzyści, uzyskał dwór węgierski jeszcze niektóre przyzwolenia od szlachty. I tak skłoniono się na onym zjeździe w Radomsku, dnia 2 marca 1384, przesłać jeszcze królowej Elżbiecie, nie uroczystem już poselstwem narodowem, lecz przez jedynego szlachcica, Przecława Wanwelskiego, jako ostatniego już posła, ostatnie upomnienie, aby pod utratą korony wyprawiła córkę do Polski w przeciągu dwóch miesięcy, do św. Stanisława, 8 maja. Jeśli Jadwiga do tej pory nie stanie w Polsce, przystąpią Polacy niewątpliwie do nowego wyboru. Ponosiła Jadwiga w razie takiej elekcyi niemałą zapewne stratę, ale i Polacy, osobliwie Małopolanie, a najosobliwiej domy możnowładne, zamyślające według swoich widoków i korzyści użyć dziewiczej ręki Jadwigi do ziszczenia rozległych planów politycznych, niechętnie zrzekały się Jadwigi, która sama jedna mogła swoją ręką służyć im do tych planów. Dla tego mimo wszelkie zarzekanie się dalszych poselstw, nie zabrakło poźniej jeszcze i chęci i osób do nowego. Aby przecież uspokoić rozdrażnienie przeciwników najbezwzględniejszych, związano się publicznie ślubem rycerskim, słowem szlacheckiem [1],

---

[1] Archidiak. gnieźń. 152. *Firmantes et invicem sibi prohibentes, quod nullus ex ipsis deinceps sub obtentu honoris Ungariam mitti deberet.*

nie wyprawiać więcej żadnego posła do Węgier, ogłaszając każdego człowiekiem bez czci i wiary, ktoby takowe poselstwa doradzał albo spełnił.

Zaczem pewni, że po tak stanowczem oświadczeniu Jadwiga na św. Stanisław nieochybnie przybędzie, zjechali panowie małopolscy, Toporczykowie i Leliwici, wojewoda kaliski a oraz starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa kasztelan sędomierski, Piotr Szczekocki kasztelan lubelski, jakoteż inni, około tego czasu na zwykłe miejsce powitania, do Sądcza. Wszakże w odpowiedź na oświadczenie Przecława Wanwelskiego wyprawiła królowa do Polski nie Jadwigę, lecz (jak o tem wyżej nadmieniono) margrabiego Zygmunta z wojskiem i tytułem gubernatorskim. Ten, otrzymawszy od panów i nadbiegłej tymczasem szlachty zbrojnej, owo surowe wezwanie do odwrotu, zażądał przez wyprawionych do siebie gońców polskich, aby przynajmniej kilku panów krakowskich zjechało ku niemu do Lubowli. Chce albowiem radzić z nimi względem losu onych młodzieńców polskich, mniemanych zakładników powrótu Jadwigi do Węgier, zostawionych przez Sędziwoja w ręku królowej, a przez nią w więzieniu odtąd trzymanych. Takie odezwanie się do uczuć rodzinnych odniosło pomyślny skutek. Udał się do Zygmunta w Lubowli Sędziwoj z Szubina, dotknięty najboleśniej losem młodzieńców, swoich po większej części bratanków, pomiędzy którymi główniej kronice onego czasu żal osobliwie Maćka, młodego podkomorzego kaliskiego [1]. Do Sędziwoja przyłączyli się obaj przewódzcy Leliwitów, wojewoda Spytko z Melsztyna i kasztelan Jaśko z Tarnowa [2]. Po długich układach, w których panowie polscy żądali uwolnienia młodzieży, Zygmunt zaś w imieniu królowej domagał się ostatniej zwłoki nadesłania Jadwigi, stanęła wreście zgoda, wyjednana łatwo od obudwóch Leliwitów, obowiązująca jedną stronę, kró-

---

[1]) Archidiak. gnieźn. 152. [2]) Długosz Hist. X. 93.

lowę, do rychłego uwolnienia młodzieńców; drugą zaś, Polaków, do dalszego za to oczekiwania Jadwigi przez krótki jeszcze przeciąg trzechtygodniowy, aż do świątek zielonych, przypadających w tym roku na dzień 29 maja.

Zgromadzeni w Sądczu panowie przychylili się do tej ugody. Ponieważ ona jednak nowy stawiła termin, przeto okazało się rzeczą potrzebną, zdaje się nawet konieczną, oznajmić królowej powszechne przyzwolenie szlachty krakowskiej na tę ostatnią odwłokę. Podjął się poselstwa tego, z polecenia panów sandeckich, skory do każdej wycieczki za Karpaty wojewoda krakowski Spytko Melsztyński z kasztelanem lubelskim Piotrem Kmitą Szczekockim [1]). Dla tem mocniejszego przez nich zapewnienia królowej, że odezwa obecna jest już nieodmiennie ostatnią, związali się wszyscy panowie szlachta nowym ślubem wzajemnym i obietnicą pisemną [2]), jako tylko do blizkich świątek zielonych czekać będą królewny. Jeśli zaś nie zjedzie do ostatniego dnia świąt, tj. do czwartku, natenczas przysięgają sobie, wsiąść społem na koń, i nie spocząć wprzódy pod strzechą [3]), przy ognisku domowem, aż póki sobie nie obiorą xiążęcia, któryby panował koronie polskiej. Już wojewoda krakowski i kasztelan lubelski mieli z tem wybrać się w drogę, gdy nagle jeden z obecnej szlachty, Przecław Wanwelski, dawniejszy poseł do Węgier, wyskoczył w pośrodek koła obradnego,

---

[1]) Archidiak. gnieźń. 153 nazywa go tylko Szczekockim czyli ze Szczekocina; jednakże w dokumentach trzyma już od roku 1382 (Narusz. Hist. 1837. X. 187. przyp. 3) kasztelanię Lubelską Piotr Kmita, a od r. 1386 i 1389 (Przeźdź. i Grabowsk. Źródła do dziej. pols.) podpisuje się on stale przez mnogie lata *Petrus Kmitha castel. Lublin.* [2]) Archidiak. gnieźń. 153 *Votis mutue se astrinxerunt, certis paccionibus firmantes* [3]) Tamże *quod nullus eorum sub tecto quiesceret*. Naruszewicz (Hist. 1837. X. 196) wywodzi ztąd „początek elekcyi w polu i pod szopą" — co zniewalałoby poświęcić bliższą uwagę temu ślubowi. Wszelako zdaje się nam, że teraźniejszy ślub rycerski nie ma zaszczytu być tak szanownym początkiem. Teraźniejsze zgromadzenia elekcyjne odbywały się powszechnie po kościołach, elekcye poźniejsze, coraz tłumniejsze, zwykle z kilkudziesięciu tysięcy szlachty złożone, nie mogły odbywać się gdzieindziej jak tylko w polu, a klimat dał konieczny początek szopie.

wołając; „Panowie bracia! [1]) Niedawno temu, z ostatniego zjazdu w Radomsku wyprawiliście mię w poselstwie do królowej jejmości, z prośbą o przysłanie królewny. Upewniono ją wówczas, iż żadnego odtąd posła nie będziecie wyprawiać więcej do Węgier. Tymczasem teraz znowuż uchwalacie poselstwo, czyniąc mię kłamcą. Nie mogę tedy zezwolić na to, i proszę, abyście odtąd nikogo już w posły nie wyprawiali, inaczej nie tylko ja lecz i wy wszyscy hańbę kłamców ściągniecie na się". Zgromadzeni panowie uznali sprawiedliwość tego rycersko-honorowego Niepozwalam. Przeniesiono cofnięcie całej uchwały poselskiej nad pogwałcenie słuszności głosu jednego. Dane wojewodzie Spytkowi i kasztelanowi Szczekockiemu pełnomocnictwo poselskie zostało natychmiast odwołane, a nadto wyszedł zakaz, aby nikt ze szlachty nie śmiał udawać się do Węgier.

Ale gorliwych poufników dworu, Leliwitów, nie zdołał powstrzymać zakaz podobny. Osobliwie młodego, już teraz 19letniego wojewodę Spytka z Melsztyna ciągnęło serce za góry. Godzi się o tem bliższa wiadomość. Żyła tam przyszła jego małżonka, piękna [2]) Węgierka Elżbieta, poznana i pokochana w pobliżu dworu Jadwigi. Była ona córką możnego „barona" czyli dostojnika węgierskiego „Wojdefiomrich" [3]) tj. tyle co Wojdafi Emryk czyli z węgierska „wojewodzic Emeryk". [4]) Pomiędzy dostojnikami ówczesnej korony węgierskiej [5]) słynie tylko jeden Emeryk, tj. Emeryk Bubek, piastujący temiż czasy godność węgierskiego starosty Rusi Czerwonej [6]). Oprócz

[1]) Tamże 153 *Domini et fratres!* Wszystkie szczegóły według Archidiakona, nawet *prosiliit in medium.* [2]) Długosz Hist. X. 157 *pulchrae conjugis.* [3]) Łętowski Katal. bisk. krak. I. 337 według Długosza *Liber. benef.* [4]) Porównaj *Denkwürdigkeiten der Helene Kottanerinn.* Leipzig 1846 str. 18. 30. itd. gdzie tożsamo imię powtarza się kilkokrotnie, coraz inną pisownią: *Waidavembreich, Waidavemreich, Weidfi Embreich* a nareszcie str. 60 *Weidafy Emrich* z objaśnieniem: *filius woywode.* [5]) Wyszczególnionymi dokładnie przez dziejopisów węgierskich, np. w Katony *Hist. crit.* X. 728 i indziej. [6]) Katona *Hist. crit.* XI. 98. Dokum. z r. 1385. *Nos Emericus Bubek totius Regni Russiae capitaneus.*

tego rusko-starościńskiego sąsiedztwa Bubeków z poblizkimi Leliwitami z Melsztyna i Tarnowa, napotykamy jeszcze wiele innych śladów spólności, zbliżających pomienioną rodzinę węgierską do naszych dwóch domów małopolskich. Bubekowie należeli oddawna, jeszcze od czasów Łokietkowych, do przyjaciół i stronników korony polskiej, doznającej od nich znamienitej przeciw zachodnim cudzoziemcom pomocy zbrojnej, za którą przodkowie teraźniejszego starosty ruskiego Emeryka odnosili od Władysława Łokietka nader pochlebne w nagrodę dokumenta [1]) i posiadłości [2]). Tenże starosta Emeryk, zaprzyjaźniony przez swoją rodzinę w takiżsam sposób z szlachtą krakowską, jak nasi Leliwici przez swoje posiadłości w Rusi Czerwonej z szlachtą jego starostwa ruskiego, okazuje się nadto wyznawcą tejsamej opinii politycznej, o jaką teraz walczyli panowie z Melsztyna i Tarnowa. Mianowicie odznaczał on się żarliwą nienawiścią ku wygnanemu z Polski Zygmuntowi Luxemburczykowi, i przodkując poźniej całemu anti-teutońskiemu stronnictwu w Węgrzech, nie mniej niebezpieczne jak teraźniejsi polscy nieprzyjaciele Zygmunta podniecał mu rozruchy [3]). Bywszy zresztą banem Dalmacyi, wojewodą siedmiogrodzkim, a po Władysławie Opolczyku nawet palatynem czyli wielkim hrabią węgierskim [4]), jaśniał „starosta całego państwa Ruskiego Emeryk" tyląż zaszczytami i bogactwy co jego sąsiedzi Leliwici. Możemy tedy przyjąć za pewne, że w córce tegoto „wojewodów potomka" [5]) Emeryka, w możnej starościance ruskiej, rozmiłował się młodzień-

---

[1]) Wagner *Collect. genealog. histor.* Posonii 1802. I. 81 według wzmianki w dokumentach węgierskich. [2]) Lubo samych dokumentów Łokietkowych nie znamy, możemy przecież być pewni, że one według niezmiennego zwyczaju epoki, były tylko zapisami pewnych dóbr ziemskich, jakiemi ówcześni xiążęta polscy niejednokrotnie wynagradzali podobne wojenne przysługi panów węgierskich. Porówn. dokum. Leszka Czarnego z r. 1287, zapisujący węgierskiemu wodzowi Jerzemu pewne dobra w Sędomierskiem. Katona VII. 951 [3]) Katona *Hist. crit.* XI. 495 pod r. 1399. [4]) Katona X 584. [5]) Węgierskie *wejda-fi* znaczy nie tak ściśle „syna" wojewody, „wojewodzica" polskiego, jak raczej w ogólności „potomka" wojewodów, pana z panów.

czy wojewoda krakowski. I trudno było zaiste uczynić wybór szczęśliwszy. Wdzięki starościanki nęciły oko, a zawiązane przez nią powinowactwo z starościńskim domem Rusi Czerwonej dogadzało zamysłom ambicyi familijnej. Pragnąc bowiem Rusi Czerwonej dla Polski a starostwa i dóbr ruskich dla siebie, uzyskiwali Leliwici tąż kolligacyą nadzieję jaknajłatwiejszego po Bubekach następstwa w ich zyskownym urzędzie ruskim. Owszem, właściwa ówczesnemu urzędowaniu samowładność a nawet dość często dziedziczność urzędników, pozwalała Leliwitom i całej Małopolsce spodziewać się, że gdy przyjdzie czas odzyskania Rusi Czerwonej, gdy Leliwici będą mieli zająć w niej najwyższe dostojeństwa i posiadłości, władający tamże starosta węgierski Emeryk, przez wzgląd na korzyść rodziny zięcia swojego, nie zechce wcale według wszelkich sił swoich opierać się posięściu Rusi przez Polskę, będącemu dla niego tylko posagowem zrzeczeniem się swojej dotychczasowej godności na korzyść córki i zięcia. Równie więc ważną dla kraju jak pożądaną dla oblubieńca, była zatatrzańska swadźba młodego pana z Melsztyna, i nie dziw że Spytko dla niej bieżał tak chętnie do Węgier, na dwór matki-królowej. Jakoż i teraz, bez względu na odjęcie pełnomocnictwa i zakaz dalszych podróży za Karpaty, pospieszył młodzieńczy wojewoda [1]) samowolnie nad Dunaj, jako ostatni znany nam poseł w sprawie Jadwigi, zapraszając ją nieodzownie na zielone świątki do Polski.

Atoli i te ostatnie zaprosiny nie skłoniły jeszcze matki królowej do wydania córki Polakom. Nastąpiło to dopiero w cztery miesięcy poźniej, w początkach paździer-

---

[1]) Długosz (Hist. X. 94) a za nim Kromer (xięga XIV. 237) i Naruszewicz (Hist. 1837 X. 196) na mocy abbrewiacyi Archidiakona Gnieźn. *S. palatinus praefatus*, wyprawiają teraz do Węgier nie Spytka lecz Sędziwoja z Szubina. Tymczasem zupełne w tym rozdziele Archidiakona milczenie o Sędziwoju, a wyraźna poprzednia wzmianka w nim o Spytku, *Spitheonem palatinum Cracoviensem*, do którego się następna abbrewiacya niewątpliwie odnosi, każą przyjąć tu koniecznie nie Sędziwoja lecz Spytka.

nika [1]), po odbytych jeszcze przez Mało i Wielkopolskę dwóch nieznanych nam bliżej zjazdach sejmowych. Na pierwszym, odprawionym przez Małopolan w Krakowie, śród lata r. 1384, uchwalono ku położeniu raz końca temu opłakanemu stanowi kraju, złożyć w święto narodzenia N. Panny, dnia 8 września, powszechny sejm narodowy; na co jednak nie przystali Wielkopolanie. Na drugim zjeździe, odbytym przez samych Wielkopolan, we dwa tygodnie po tejże uroczystości N. Panny, około 22 września, miano już przystąpić do ostatecznego wyboru króla [2]), gdy wreście Jadwiga pojawiła się w Polsce.

Stał się ten upragniony wypadek tem potrzebniejszym, im sroższy bezrząd rozpostarł się temi czasy po całym kraju. Jak w powietrzu przed wschodem dnia, podniosła się w Polsce bezpośrednio przed wznijściem Jadwigi „tak okropna zamieszka, jakiej od wieku wieków nie pomni pamięć ludzka" [3]). Dośćby już było wyobrazić sobie zawichrzenie powszechne, sprawione opowiedzianym tu nawałem zjazdów, najść zagranicznych, wojen domowych. Ale ileżto jeszcze bądź koniecznych ztąd wynikłości, bądź przypadkowych przygód i nieszczęść, powiększało burzę obecnych czasów. Aby zrozumieć nadzwyczajną radość z przyjścia Jadwigi, należy bogdaj przelotnie rzucić okiem na pojedyńcze chmury tego ciemnego zamętu [4]), nad którym wreście zajaśnieć ma światła postać trzynastoletniej królewny. Już samej mnogości tegoczesnych sejmików towarzyszyła niemała liczba utrapień. Nawet poźniejsze czasy p o k o j u publicznego uskarzają się niekiedy na uciążliwość zbyt częstych zjazdów obradnych [5]). O ileż srożej ciężyły one w teraźniejszych r o z - r u c h a c h całej szlachcie ubogiej, odrywanej niemi pod utratą znaczenia szlacheckiego od obrony domu, uprawy

[1]) Obacz Dopisek XI O czasie przybycia Jadwigi do Polski. [2]) Archidiak. gnieźń. 153. [3]) Tamże 153. Post quod factum (z końcem kwietnia 1384) tanta commocio inter Polonos excrevit, quantam nulla unquam meminerat aetas fuisse exortam. [4]) Ograniczamy się tu na przytoczenie kilku najcharakterystyczniejszych wypadków. [5]) *Voll. leg.* I. 77.

zagonu — gniotły one całą najechaną okolicę, ponoszącą w takim razie wszelkie plagi oblężenia nieprzyjacielskiego, utrzymywały one kraj cały w ustawicznym ruchu i zgiełku! Najbliższem dalej następstwem powszechnego wzburzenia i rozterku, sprawionego ciągłym nawałem zjazdów i opisanym powyżej tokiem wojny domowej, były różnego rodzaju prywatne gwałty, zajazdy i rozboje. Oto np. Grzymała z Oleśnicy z kasztelanem kujawskim Wojtkiem młodszym uprowadzają mieszczanom Lekneńskim stado koni z pastwiska. Mieszczanie bieżą w pogoń za łupiezcami, lecz wpadłszy w zasadzkę, muszą tył podać, i gnani wzajemnie od nieprzyjaciół, naprowadzają ich na miasteczko, które wkrótce przez najezdzców w perzynę się obraca [1]. Oto Dobiesław z Golańczy i jego bracia, dzierzący część grodu Uścia, na wiadomość że pan Przecław Jakuszowic z Gołuchowa gości z matką Anastazyą w swoim bogatym dworze Welińskim, wyprawiają zbrojną drużynę, aby go pojmać i złupić. Podjazd, nie mogąc zdobyć mocno obwarowanego dworu, podpala budynek z którego wyskakujący zśród płomieni Przecław wraz z matką i czeladzią, dostaje się w niewolę, podczas gdy konie z całym dobytkiem dworskim idą w podział pomiędzy Dobiesława i braci, zyskujących tą sprawką do tysiąca pięciuset grzywien [2]. Oto wreście Sędziwoj Świdwa porywa i więzi podobnymże sposobem pana Mikołaja z Jastrowa. Zatoż bracia obudwuch jeńców, Jeracz z Siedlca, brat Przecława Gołuchowskiego, i Janko z Szamotuł, brat Mikołajów, mszczą się na bracie Sędziwojowym a spólniku Dobiesława z Golańczy, Marcinie ze Zwonowa, którego obaj na gościńcu poznańskim napadają, śmiertelnie ranią i również w niewolę biorą [3]. Rozgałęzały się wprawdzie tym sposobem zwady obecne po całym szeroko rozpostartym rodzie i herbie; zresztą jednakże nie były one ani skutkiem krwawych namiętno-

[1]) Archidiak. gnieźn. 250. [2]) Tamże 152. [3]) Tamże 153.

ści, ani przyczyną srogiego krwi przelewu. Chodziło głównie o okup, o rumaki pod wierzch, o barany „na rzeź". A co orężem zdobyto na przeciwnikach, to zwyczajnie w wesołej biesiadzie spożyło się z przyjaciołmi. Toć sam teraźniejszy jenerał-starosta Wielkopolski, pan Pielgrzym z Wągleszyna, głośny na cały kraj pasibrzuch, jedynie dlatego podejmował wojenne na pozór wyprawy przeciwko Mazowszanom albo Szlązakom, aby „nie mając już z czego sprawiać sute (jak lubił) uczty", mógł łupić w swoim pochodzie włości kościelne, gwoli gotowym z tego bankietom. Ztąd w całą wrzawę tegoczesnych napadów i rozbojów, brzmiącą ku nam odgłosem gęstych „zawołań" czyli okrzyków herbowych: jak np. „Łodzia!" „Nałęcz!" „Grzymała!", któremi kmiecie sioł napadniętych zwoływali się do odporu, ku pogoni, w takzwany obowiązkowy „ślad nieprzyjaciela"—miesza się do połowy brzęk hucznych uczt i godów. Śród takiegoto brzęku, w kasztelu wolborskim, wysłannik starosty sieradzkiego Drogosza, Jakusz Guczkowski, mając opanować warowne miasteczko Wolborz, bankietuje za stołem z rządzcą kasztelanii wolborskiej, xiędzem kanonikiem władysławskim Henrykiem, a tymczasem orężna jego czeladź [1]) wchodzi spokojnie do kasztelu i już go nie opuszcza. Nieco poźniej, znany nam kasztelan nakielski Świdwa, zawzięty stronnik Nałęczów, ucztuje przyjaźnie z owym stronnikiem Grzymalitów [2]) lecz nadewszystko przyjacielem wesołych biesiad, starostą Wielkopolskim Pielgrzymem, a tymczasem Grzymalita Domarat pustoszy mu włości koło Szamotuł [3]). Którato niefortunna biesiada stała się Świdwie jedynie karą za dawniejszy nader pomyślny napad na inną cudzą ucztę, na sutą stypę, którą pan Jeracz Mroczko, „chcąc smutek żałoby bogdaj w części zamienić w pociechę rozweselenia" [4]), sprawił licznemu gronu przyjaciół

---

[1]) Tamże 149. [2]) W roku przeszłym (Archid. gnieźń. 149) zamierzał on odegnać Bartosza Wiszemburczyka od oblężenia Kalisza; teraz widzimy go w dobrej komitywie z Nałęczem Świdwą. [3]) Archidiak. gnieźń. 154. [4]) Tamże 153.

po pogrzebie pani wojtowej z Obornik Januszowej, a z której, gdy goście po długiej w noc zabawie spali bezpiecznie nazajutrz rano, zbudził ich tłumny najazd Nałęcza Świdwy, przypłacony śmiercią opierającego się wojta z Obornik Janusza, niewolą gospodarza i biesiadników, utratą całego ich dobytku i mienia, nawet sukień, pościeli i „klejnotów" niewieścich. Wszystkie łupy podobne, tak domowe jak gospodarskie, szły podziałem i marnotrawstwem w rozsypkę po całym kraju, i jeszcze po wielu latach przypominano sobie, że za czasów łupiezkiej zamieszki po śmierci króla Ludwika można było kupić „wołu albo krowę za dwa grosze, barana albo owcę, a nawet kozła (kozę zaś niezawodnie) za trzy szelągi" [1].

Do tak obfitego żeru zlatywali z dalekich stron drapieżnicy. Mianowicie ze Szlązka wdzierali się xiążęta i rycerstwo po łup do Polski. Zniemczała szlachta głogowska pustoszyła bezkarnie ziemię Wschowską [2]. Xiążę Konrad na Oleśnicy, pod pozorem wspierania Ziemowita, czyhał na Odolanów [3], a tymczasem zdradą owładnął i Poniec [4], który nie mogąc być zatrzymanym długo przez zgraję napastniczą, został przynajmniej spalony przez nią. Owszem z cale odległych ziem, cale zapomniane postacie zmierzają teraz do Polski, domagając się władzy nad nią. Takie uroszczenie prowadzi z benedyktyńskiego klasztoru w Dywionie znanego wichrzyciela, Władysława Białego, po niedługim spoczynku w celi do ojczystej krainy polskiej. Antipapież Klemens VII, sojusznik rakuzkiego xiążęcia Leopolda, ojca Wilhelmowego, uzbraja go zupełnem rozwiązaniem z ślubów zakonnych i gorącą zachętą do zdobycia sobie tego królestwa Piastów, któremu „od wieku wieków nie panowały nigdy niewiasty". Jakoż opuściwszy klasztor Dywioński i przedarłszy się w tej porze istotnie aż do Polski, miał Władysław swojemi uro-

---

[1]) Anonimi rerum a 1330 — 1426 Historia, str. 107 przy gdańskiem wydaniu Kadłubka i Galla. Według ewaluacyi Czackiego (Dzieła I. 201) 2 grosze owego czasu równały się 60 groszom roku 1786; 3 denary zaś blisko 10 groszom r. 1786. [2]) [3]) [4]) Archidiak. Gniezn. 149.

szczeniami powiększyć jej zamęt teraźniejszy [1]. Lecz upadek Piastów w osobie samego Ziemowita, z tyłu względów bliższego sercu i koronie narodu niż rozkapturzony Władysław, odjął mu wszelką możność uzyskania stronników, nawet rozgłosu. Powszechnem tedy milczeniem przyjęty i pożegnany, ciągnie mnich „Biały" nazad do swojego klasztoru, i cały żywot w błędnej stérawszy włóczędze, umiera w podróży w Strasburgu. Nie życząc jednakoż nawet po śmierci natychmiestnego kościom swoim spoczynku, kazał umierający zawieźć je do Dywionu. Tam one po dziśdzień leżą, ciesząc się coroczném nad sobą nabożeństwem zadusznem, jakoby za duszę jakiegoś „króla Lancelota" [2]) odprawianem.

Liczbę tylu różnorodnych najezdców wzburzonej Polski pomnożył inny, straszniejszy gość, powietrze. W dwadzieścia lat po swoich ostatnich odwidzinach [3]) wróciło ono z owym niespokojnym mnichem benedyktyńskim znowuż od zachodu nad Wisłę. Toteż głównie osoby duchowne, prałaci i kanonicy, tj. ludzie wykwintniejszego sposobu życia, doznawali jego srogości [4]). Zgodne w tem z dżumą z r. 1361, która także stanom możniejszym i życiu łakotniejszemu największą zadała klęskę [5]); zadowolone z bagnistej atmosfery Polski ówczesnej jako swego najmilszego żywiołu, rozprószało ono tych, co nie pomarli, w mniemane przytułki bezpieczeństwa, w okolice górzyste, w lasy [6]), po całym kraju. Powiększając tym sposobem ruch i rozterk powszechny, wiodąc do właściwego sobie rozprzęgania najściślejszych węzłów społecznych [7]), przyczyniała się dżuma pełną garścią do zalania kraju ostatecznemi bałwanami zamętu.

---

[1]) [2]) *Vladislas Duc de Cujavie, Benedictin.* Par M. C. N. Amanton. Dijon. 1852. Napis nagrobku *Hic jacet illustris Vladislaus Dux Altus (Albus?) Poloniae Monachus hujus Coenobii per plures Annos, postmodum dispensatus per papam, pro succesione Regni Poloniae. Obiit in civitate Argentina, hic eligens sepeliri Ano 1388 I. kalend. Martii*". — Według tego wypadnie sprostować sprostowanie Naruszewicza (Hist. 1837) w t. X. str. 188. [3]) Długosz Hist. IX. 1124. r. 1360. [4]) Archid. gnieźn. 152. [5]) Długosz Hist. IX. 1124. [6]) Tamże XI. 188 *in silvarum et nemorum latebris.* [7]) Boccaccio, naoczny świadek dżum ówczesnych, w Dekameronie, *Giornata I.*

Jakoż rozkiełzał on do tego stopnia umysły i porządek lat onych, iż jeden z świadków spółczesnych, piszący jeszcze przed ostatecznem uśmierzeniem rozruchów, donosi nam z podziwem prawdziwej zgrozy: „Magnaci i szlachta gnębią się wzajemną grabieżą i pożogą, i jest n a w e t t a k i c h (jak słychać) niemało w królestwie polskiem, którzy do tego dążą, aby nie mieć żadnego króla, lecz sobie samym przywłaszczyć dobra koronne, i obrócić wszystkie według upodobania na swój własny pożytek; zkąd uciemiężenie ubogich, upadek sprawiedliwości, dowolne powodowanie się nie tak słusznością i rozumem jak raczej popędami chwilowego zachcenia" [1]).

W samem ognisku takiej zamieszki jawi się nam podziśdzień wspominana, acz już całe niezrozumiała postać piekielna, Diabeł Wenecki. Daleki od wszelkich dzisiejszych objaśnień tego miana, byłto właściwie nie kto inny jak tylko ów sędzia poznański Jan z Wenecyi czyli Wenecki [2]), któregośmy już dawniej, pomiędzy przewódzcami gwałtownego rodu Nałęczów, poznać mieli sposobność. Ciężki ludziom jako wojenny najezdca i łupieżnik [3]), ciężył on im najbardziej jako sędzia niesprawiedliwy, zdzierca i potępiacz ubogich spraw, herszt drapieżnej zgrai służebników sądowych, strasznej plagi onego czasu. Niesprawiedliwemi wyrokami wyzuł on wielu zacnych i niewinnych z dóbr dziedzicznych [4]), z mienia wszelkiego. O skutkach zdzierstwa sędzi Weneckiego można powziąć wyobrażenie z statutowych wzmianek o „niezmiernem drapieztwie" [5]) innych mniej w pamięci narodu potępionych sędzi ówczesnych, mających zwyczaj, „iże"— mówiąc własnemi słowy owej epoki [6]) — „gdyż za winy w sądzie przepadłe niektóre ubogie albo ślachtę c i ą ż a l i (grabili), natemmieście (natychmiast) łup pomiędzy siebie dzielili, nijednej łaski z obłupieniem nie czyniąc".... Prze-

---

[1]) Breve Chr. Sil. Stenzel script. I. 155. [2]) Obacz Dopisek VII. [3]) Archidiak. Gnieźn. 121. [4]) Długosz Hist. X. 108. [5]) [6]) Tłumaczenie Statutu Wiślickiego w Lelewela Pomn. jęz. i uchw. pol. i maz. str. 17. 25. Voll. Leg. I. 4. 10.

wodnictwo łupiezkiej czeredzie służebników sądowych narażało na hojny udział w powszechnej przeciwko nim nienawiści, głośnej podziśdzień w narzekaniach statutu, jako król jegomość „częstokroć płaczliwą skargą słyszał, iż woźni albo służebnicy gromadnie przez ziemię krążąc, ubogie ludzie kołacąc (napastując) a gabając, wynalazują wymyślone obyczaje, tako iż gdy której wsi ubodzy ślachcicy, albo kmiecie ich, nie czczą ani omyślają tychto służebników na lubość rozmaitemi któremikolwiek strawami (darami), ci iści służebnicy tyto ubogie ślachty albo kmieci przez (bez) winy a przez przyczyny i przez przykazania sędzi pozywają, dla gabania a skłopotania to czyniąc.... a także ci ubodzy ślachcicy albo kmiecie, nie mogąc inako odkupić kłopotania, częstokroć o pewnej sumie pieniędzy się jednają z nimi...". Za wszystkie krzywdy podobne zemścił się naród ubogi nadaniem sędzi Janowi przydomku „Krwawy Diabeł z Wenecyi", albo z prosta Diabeł Wenecki [1]. Przeszedłszy z pokolenia w pokolenie aż do dni naszych, zachowuje się to miano pomiędzy nami jako żywy szczątek zamieszania i zgiełku, poprzedzającego przyjście Jadwigi.

---

[1]) Długosz Hist. X. 108 *Joannem krwawy Diabeł haeredem de Venetiis* (Bielski Kron. 1830. III 179 »Jana też Wienieckiego« — lub sposobem Długoszowym i dzisiejszym »z Wenecyi« »Weneckiego«—porówn. Racz. Wspom. W. Polski II. 378) *judicem Posnaniensem, qui ob impias transgressiones et opera Krwawy Diabeł id est Cruentus Sathan appellabatur....*

X. PRZYJŚCIE JADWIGI.

Wjazd przez góry. Widok kraju. Okolica Tatrzańska. Pogórze i Powiśle. Zamki pańskie. Rycerskość. Polor zagraniczny. Wpływ cudzoziemczyzny. Dwory i dworki. Pożycie i obyczaje szlachty drobniejszej. Mniejsza różnica między szlachtą a kmieciem. Wyobrażenia nowoczesne. Pospólność i rozdzielność. Wieś polska. Kmieć zamożniejszy. Lepszy byt klas »robotnych«. Wieś magdeburska. Plebania. Gospodarstwo plebańskie. Starania i zasługi duchowieństwa około gospodarstwa krajowego. Klasztory. Urzędy i urzędnicy prawa xiążęcego i ziemiańskiego. Kasztelani i starości. Wojewodowie, podkomorzowie, sędzie. Urzędy nadworne. Wszyscy sądzą. Sumienność publiczna. Wda mazowiecki Andrzej Ciołek. Biskupowie. Żupy krakowskie. Dochody publiczne. Miasteczka. Położenie Krakowa.

Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi na ziemi swojej stracili, gdy w pierwszych dniach października r. 1384 [1]) nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą świętej królowej Kingi, naprzód doniesienia o jadącej królewnie, a w krótce potem nadciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, otoczon strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty węgierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca a zamykał się nieprzejrzanym szeregiem podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy [2]). Właściwym przewodnikiem całej podróży był kardynał - arcybiskup strygoński i „najwyższy kanclerz” królestwa węgierskiego z czasów Ludwika, Dymitr, sędziwy, bliski zgaśnięcia starzec [3]).

---

[1]) Obacz Dopisek XI [2]) Długosz Hist. X. 95. [3]) Umarł r. 1387. Kowachich *Script. r. hung.* Katona *Hist. crit.* X. 695.

Czcigodny wiek, mnogoletnia wszechwładza u dworu Ludwikowego, wreście wysoki a tym wschodnim stronom Europy, jak mianowicie Polsce, całe jeszcze obcy stopień dostojeństwa kardynalskiego, zniewalały wszystkich do głębokiej dla niego czci. Piastował kardynał Dymitr nadto godność papiezkiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętej w zeszłym roku zbrojnej z margrabią Zygmuntem wycieczki w ziemię krakowską, a przeto i względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnicza poniekąd władza. Przy jego boku jako drugi opiekun królewny znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z przeddwuletniego poselstwa od krolowej Elżbiety w czasie zjazdu w Wiślicy.

Pod opieką tych obudwóch kapłanów, śród świetnej służby szlachetnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrojonym bachmacie [1]), zwyczajnym wówczas środku podróżowania kobiet, zwłaszcza górską okolicą tatrzańską, jużto w dużej „kolebce", błyszczącej od złotych ozdob [2]) i jeszcze większego podówczas dziwu: od szklannych okien [3]), a podtrzymowanej od idących z boku pachołków [4]), jechała trzynastoletnia królowa polska. Dla niepokojów domowych w Węgrzech, wymagających obecności Elżbiety przy boku starszej córki, królowej Maryi, nie mogła matka królowa towarzyszyć młodszej córce do Polski. Młoda jednakże królewna polska, dłuższym pobytem w Wiedniu przyzwyczajona do rozłączenia z matką, a żywym obdarzona umysłem, nie okazywała żalu ze swego osamotnienia. Broniła tego sama powaga królewska, którą takie do korony wychowane dzieci królewskie wcześnie przybierać umiały [5]), a od której przedewszystkiem żądano, aby wzrokiem radości

---

[1]) [2]) [3]) [4]) Te wszystkie szczegóły jazdy i powozów ówczesnych według Dług. *Hist.* XI. 475. Pez *Script. r. austr.* I. 825. Wapowsk. Kron. l. 419 i w nadzwyczajnie szacownej publikacyi Alexandra Przezdzieckiego pod napisem Życie domowe Jadwigi i Jagiełły czyli Rejestr wydatków dworu królewskiego w końcu XIV i na początku XV wieku. Bibliot. Warsz. R. 1854. [5]) Froissart IV. 273.

witała nowe królestwo. W podobnem zaś położeniu, roztaczający się teraz przed Jadwigą widok krainy polskiej musiał tem ciekawsze wzbudzać zajęcie. Po blisko półtysiącu lat stał się ten widok i dla nas równie nowym i obcym. Obeznani więc z głównemi różnicami, cechującemi obiedwie walne połowy ówczesnej Polski, Wielką i Małą Polskę; świadomi ważniejszych czynów dziejowych, które obecnie spełniały się w obudwóch, przypatrzmy się teraz z przybywającą Jadwigą poszczególnym rysom krajobrazu i pożycia towarzyskiego, jakich dostrzedz możemy na obliczu stołecznej krainy polskiej, ziemi krakowskiej, od strony gór.

W tatrzańskiej bramie Małopolski, w odbudowanym przez Kazimierza W. zamku Czorsztyńskim, siedział temi czasy zcudzoziemczały grododzierzca, xiążę Opolski Bolko. [1]) Nie zawiścili mu Polacy kasztelaństwa w tym grodzie, przyczepionym jak komin, czyli znany i u nas *szorsztyn* [2]) niemiecki, od którego prawdopodobnie wziął nazwę, u szczytu olbrzymiej skały, a otoczonym w około piątrami gór, jeszcze dzikszych w onym wieku jak za dni naszych. Niektóre okolice sandeckie, jak np. pobliże Muszyny, porastały wprawdzie dość gęsto osadami ludzkiemi, jakich z samą Muszyną, w kilka lat po przybyciu Jadwigi, otrzymał darem królewskim blisko dwanaście biskup krakowski Jan [3]). Atoli o większej części okolic, mianowicie Czorsztyńskiej, jakoteż owej która się rozpościera między Myślenicami a oboim Dunajcem, prawią biskupie rozporządzenia z czasów Kazimierzowskich, iż „są nader dzikie i puste", że „niezwyczajnie długie mrozy gnębią ziemię tameczną", że „tylko przez bardzo krótki czas w roku można tam pracować około roli". Przeco litując się tak opłakanego stanu mieszkańców, umniejsza im biskup dziesięcinę do trzech skojców od każdego łanu na św. Marcin [4]).

---

[1]) R. 1381 Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 250. [2]) Maciejowski Polska p. wzgl. ob. IV. 515. Lindego słownik. [3]) R. 1591. *Archiv. jur.* Rękp. Bibl. Ossolin. XCIII. f. 101. [4]) *Ordinatio Bodzantae* Voll. Leg. I. 100. Bandtke *Jus Pol.* 165.

W ogólności wszelka rola uprawna była w tych stronach górskich niezbyt dawną nowiną, zawdzięczającą swój początek szczęśliwym czasom Łokietka i Kazimierza W. Przed tymiż obudwoma królami słynęły w całej ziemi Sandeckiej z wyjątkiem świątyń w Sądczu i cysterskim Szczyrzycu, tylko dwa parafialne kościołki, w Ludźmierzu i Biegonicach. Od czasu obudwóch Piastów ostatnich aż do końca stólecia, stanęło naraz 21 nowych kościołów, z których do samegoż Kazimierza odnosi się 15 [1]).

Nawet opuściwszy już Tatry i posunąwszy się z Jadwigą ku otwartej, wesołej przestrzeni kraju, postrzegamy wszędzie tensam charakter młodzieńczości. Wzdłuż całego pogranicza Węgier [2]) i Rusi, od Myślenic i Czorsztyna aż po Żmigród i Biecz [3]), od Biecza aż po San, ku stronom Lublina, Sieciechowa, Łukowa [4]), wszędzie zielenią się nowiny. Mieszkańcom ziem lubelskiej, łukowskiej, sieciechowskiej upływa właśnie 50letni przeciąg uwolnienia od wszelakich dziesięcin, jakiego przed 27 laty, ze względu na zupełne opustoszenie tych krain od napadów tatarskich i litewskich, udzielił im krakowski biskup Bodzanta [5]). Owszem cały obszar kraju między Karpatami a Wisłą zaludnił się i zabudował właściwie dopiero za panowania obudwóch Piastów ostatnich. Toć dopiero od czasów Łokietka i jego syna, zwłaszcza za staraniem Kazimierza W., nastały tu zamki i miasta Tarnów, Melsztyn, Łańcut, Lanckorona, Robczyce, Baranów, Nowytarg [6]). Dopiero za dni Kazimierzowskich obmurowały się Dobczyce, Czchów, Jasło, Stary Sącz, Myślenice, Krosno i inne [7]). Z 226 kościołów należących do całej dzisiejszej dyecezyi Tarnowskiej, zwierzchniczki wszystkiego kraju od Tatrów aż po Wisłę, a świadomych daty

[1]) Według dat erekcyjnych umieszczonych w Schematismus *Cleri dioecesis Tarnoviensis* A. D. 1852. [2]) *In novalibus citra metas Hungariae* Bandtke *Jus Pol.* 164. [3]) *Novalium in Byeczensi et Smigrodensi tenutariis* Bandtke *Jus Pol.* 164. [4]) Tamże 163. [5]) Tamże 163. [6]) Według dat w Staroż. Pol. Bal. i Lipińsk. II. [7]) Tamże.

swego powstania, wznosiło się do czasu Łokietka tylko 36. W wieku Łokietka i Kazimierza W. przybyło ich znagła prawie dwa razy tyle, bo 70 [1]). Wszystkie następne stólecia razem, zaledwie już tylko podwoiły liczbę dotychczasową.

Ale im uboższą gdzieniegdzie w uprawę ludzką tem bogatszą była kraina małopolska w płody i powaby natury. Po tamtej stronie Wisły, w zgórzach Olkuskich, a nawet w niektórych zakątkach Karpat, rodziły się jak wiemy kruszce kosztowne. Po tej stronie rozwierał się coraz przestronniej podziemny skarbiec Bocheński. Wzdłuż Wisły ciągnęły się złotonośne niwy Proszowskie, tuczne pastwiska Opatkowickie. Bujna roślinność małopolska, okrywająca ziemię rozkosznemi sadami, winnicami, zapaszystemi gajami modrzewiów i innych żywicznych a bezprzestannie zielonych lasów [2]), nawet w zimie nie traciła barwy wiosennej. Po szmaragdowem tle kraju płynęły szeroko wezbrane, spławne w statutach rzeki, Dunajec, Wisłoka, San. Wybrzeża rzek pojedyńczych zaludnione były osadami szlachty jednego i tegożsamego herbu, powstałemi z rozrodzenia się jednej lub kilku rodzin pierwotnych, obdarzonych niegdyś nowym herbem i pustemi obszarami wybrzeża. Tym sposobem nad Dunajcem, czyli jak go zstarodawna mieniono, nad Drużyną, rozgnieździła się szlachta herbu Śreniawa albo Drużyna [3]), szczycąca się temi czasy zmarłym niedawno wojewodą sędomierskim Piotrem z Lipia [4]), kwitnącym właśnie Jaśkiem Kmitą „z Wiśnicza" [5]), wreście przodkami wyszłych ztąd poźniej Stadnickich, Lubomirskich i innych. Po oboim brzegu Skawiny, od okolic Kalwaryi aż głęboko w góry węgierskie, władali zdawiendawna Radwanici, słynni swojem przywiązaniem do korony Bolesława Pudyka [6]). Wzdłuż

---

[1]) Cytowany powyżej Schemat. *cleri dioec. Tarn.* 1852. [2]) Marcina Urzędowa Herbarz Polski 1595. str. 354. [3]) Według podania w W. Potockiego Poczcie Herb. str. 740. [4]) Paprocki Herby ryc. 146. [5]) Łętowski Katalog bisk. krak. I. 285. [6]) Rzyszcz. Kod. dypl. I. 106 r. 1278.

wyższej nareście Wisły, około Tyńca, brzmiało w licznych, odwiecznych wsiach, ile razy na gwałt wołano, herbowe godło czyli powołanie Toporczyków: Starza! Starza! albo Stary koń! Stary koń! [1]).

Pomiędzy temi włośćmi, na wzgórzach odosobnionych, wznosiły się zamki samotne. Oddalone dumnie od chat wieśniaczych [2]), służyły one za siedzibę możnowładzcom krakowskim. U wierzchołku powiewał proporzec herbowny [3]), znak niepodległości rycerskiej, a dokoła głównej czworokątnej budowy, biegł zygzakiem gruby, wysoki mur. Niekiedy opasywały zamek, w znacznej od siebie odległości, dwie ściany z głazu, o niskich kamiennych bramach, ozdobionych rzezanemi w ciosie herbami, obwarowanych z ubocza sześcio lub ośmiokątną basztą, a u góry olbrzymią kratą żelazną czyli grzebieniem [4]), spuszczanym na nieprzyjacioł. Oprócz tego bywał mur zewnętrzny podparty wałem czyli przekopem, oblanym zewnątrz fosą szeroką lub falami płynącej obok rzeki. Przez fosę prowadził w czasie potrzeby zwodzony most; po rzece ścielił się most zwyczajny, w chwili niebezpiecznej zrywany. Na wieży, albo czasami u szczytu osobnej wewnątrz zamku strażnicy, zwykle najwarowniejszej części całego gmachu, nie mającej żadnych u dołu drzwi, opatrzonej jedynie wązkim w górze otworem, do którego włażono po drabinie, czuwała straż zamkowa [5]), oznajmująca trąbką przybycie gości. Natenczas kładł się po fosie most, otwierała się wązka, sklepiona brama, a jeśli zamek opasany był dwoma murami, wstępował przybysz naprzód w rozprzestrzeniający się pomiędzy niemi dziedziniec pierwszy. Tam znajdowały się masztarnie, stajnie, obory, mieszkania licznej czela-

---

[1]) Paprocki Herby ryc. str. 8. [2]) O takich zamkach samotnych ob. Kromera *Polonia* w Pistoryuszu I. 87. Melsztyn, Tęczyn, Lanckorona, Ogrodzieniec, Lipowiec, Olsztyn itd. [3]) Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 87. Sainte Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. [4]) Archid. gnieźn. 110. [5]) Długosz *Lib. benef.* w ułomku pod tytułem *Erectio Mon. Tinc.* Ossol. Rękp.

dzi dworskiej, budynki gospodarskie. Mijając je, zbliżał się gość po kilkuset w bok, pomiędzy obudwoma murami skierowanych krokach do bramy drugiej, ozdobnej znowuż rzezaną tarczą herbową [1]), a otwierającej się umyślnie w przeciwnym od poprzedniej kierunku, aby nieprzyjaciel, zdobywszy pierwszą bramę, nie rozbił tymsamym zapędem wnijścia drugiego. Dopiero na drugim dziedzińcu witał przybysza widok głównej budowy. Bywała ona pospolicie drewniana, brunatna, tylko gdzieniegdzie jakąś białą basztą, jakimś kamiennym wzmocniona narożnikiem. W takim razie, rzadki w niektórych stronach materyał ciosowy i rzadszą jeszcze pod one czasy cegłę zastępywały „wiekuisto trwające" [2]) tramy z modrzewia lub dębowe, które w potężną ujęte ścianę, utwierdzano albo podmurowaniem kamiennem, albo wpuszczonemi w ścianę słupami muru. Całkowicie z ciosu albo z cegły wzniesione zamki lśniły jużto czerwonym zgoła murem, jużto powłoką z cegiełek polewanych, w szachownicę złożonych. Od nichto i od różnobarwnej dachówki szpiczastego dachu świecił zamek pański śród promieni letniego słońca dalekim dokoła blaskiem. Zresztą chodziło mu przedwszystkiem o warowność, do której w głównym gmachu stosowały się nawet małe drzwi, wązkie i rzadkie okna, utrzymujące ustawiczny mrok wewnątrz komnat, wreście szerokie piwnice i nadzwyczajnie rozległe podziemia, będące w razie napadu kryjówką najkosztowniejszych skarbów a niekiedy i ludzi [3]).

W takichto zamkach ustronnych, nacechowanych zawsze pewnemi śladami gustu cudzoziemskiego, mieszkała najmożniejsza, najpolerowniejsza część szlachty małopolskiej, przedstawiająca podobnež ślady cudzoziemczyzny w swych obyczajach. Jak zawsze tak i wówczas były te cechy za-

---

[1]) Zamek w Lipowcu. Przyjaciel Ludu X. 197. [2]) Marcin Urzędów Herb. 1595. str. 554. [3]) O starożytnych zamkach polskich porównaj Sobieszczańskiego Wiadomości historyczne o sztuk. piękn. w d. Pol. I. 122. 304.

graniczne przedmiotem zgorszenia dla klas niższych, dumnego zadowolenia dla właścicieli. Zawierały się one zaś w jednem cudzoziemczem słowie: „r y c e r s k o ś ć”. Jeśli w czasach poźniejszych wyrazy „rycerstwo, stan rycerski”, obejmowały c a ł ą szlachtę: inaczej było teraz. W wieku Jadwigi widziano w „rycerstwie” takiżsam w y ż s z y stopień porządku społeczeńskiego, jaki poźniej przyznany był stanowi senatorskiemu, a z jakim teraz nie mógł iść w porównanie gmin prostej „szlachty”. Toż nawet zwyczajne formuły prawne odróżniały rycerstwo a szlachtę, rozumiejąc pod pierwszem „baronów” [1], „panów” królestwa, pod drugiem zaś owych ubogich szlachciców, ziemian, władyków, którzy częstokroć nawet nie wiedzieli [2], jakiego są herbu czyli klejnotu, albo go wcale nie mieli [3]. Oprócz takiej różnicy miana, nie stawiało wprawdzie ustawodawstwo ważniejszych zresztą przegród pomiędzy pojedyńcze warstwy stanu panującego. Powszechna równość szlachecka doznawała zdawiendawna żarliwej obrony ze strony szlachty ubogiej. Atoli tem widoczniejszą była o b y c z a j o w a różnica obudwóch klas. Z cudzoziemska ubarwiona wyższość klasy „r y c e r s k i e j” polegała głównie w obyczajowem zastosowaniu się możnych panów krajowych do owej świetnej instytucyi średniowiecznego zachodu, która swą dostojnością przechodziła poniekąd godność królewską a dorównywała kapłańskiej [4], do instytucyi rycerstwa czyli szwaleryi. Zdarzyło się nam już po razy kilka mówić o średniowiecznem rycerstwie, a mianowicie o jego mniej świetnych stronach, jego szkodliwych i śmiesznych skutkach, potępianych trzeźwym rozumem narodowym. Nadto, czasy naszej po-

---

[1]) Porównaj polskie tłumaczenie statutów XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quia* b a r o n e s.... Ale iże r y c e r s t w o... *Presentibus suis* b a r o n i b u s. Pospołu z r y c e r s t w e m. B a n d t k e *J. P.* str. 420. Lelew. Pomn. języka i uchwał. 156 [2]) P a p r o c k i Herby 190. »Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiemci, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wołają, tedy go pomieniają Półkoza! Półkoza!« [3]) M a c i e j o w s k i Pamiętniki o dziej. Sł. II. 333. „Olexy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik” [4]) S a i n t e - P a l a y e *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781.

wieści pochyliły szwaleryę zachodu powszechnie już do upadku [1]), okazującego niestety zupełną przewagę jej przywar nad zaletami. Jednakowoż ani obecne skażenie się rycerstwa za granicą, ani połączone z niem zdrożne, niedorzeczne zjawiska, nie powinny uprzedzać nas przeciwko rzeczywistej piękności idealnych jego pierwiastków. Owoż dając niekiedy unieść się do naśladowania zdrożności szwaleryi zagranicznej, naśladowała możnowładcza „rycerska" klasa szlachectwa małopolskiego, w swoich z cudzoziemska utrefionych zwyczajach, osobliwie piękną jej stronę. Wspomniawszy więc dawniej o złych skutkach podobnegoż naśladownictwa, godzi się teraz nadmienić o zaletnych. Ujrzemy w tej wzmiance pierwszą zorzę późniejszych obyczajów szlacheckich, praktykowanych przez cały naród w tak wielkich i wspaniałych rozmiarach.

Gdy więc uboga szlachta wielkopolska przestawała na swoich chodaczkach, na „czarnej", skórzanej zbroi i pięciu groszach od każdego policzka, wielmożni panowie małopolscy zbroili się, stroili, wiedli żywot z cudzoziemska, według ustaw i wyobrażeń szwaleryi zagranicznej, ku powszechnemu przykładowi poźniejszych ojczyzny swojej pokoleń. Zaczem przywdzieli na się cieżką zbroję żelazną, wzięli w rękę zagraniczną dzidę rycerską a na ramię szczyt zagraniczny [2]), szermowali w okolu turniejowem o nagrodę rycerską — i przyswajając swemu potomstwu te wszystkie nowe przybory i zwyczaje, nazwali zbroję z cudzoziemska rynsztunkiem albo płatami a zbrojownika płatnerzem, dzidę glewią, szczyt

---

[1]) Ob. np. skargę króla francuzkiego Jana r. 1352 na skażenie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Leç.* XXXIX. Sainte-Palaye *Mem.* I. 141. [2]) Toć jeszcze Bielski w Sprawie rycerskiej str. 30 i w Kronice (1830 III 139) przypomina sobie, że dopiero „za króla Loisza... Polacy nauczyli się z drzewcem a tarczą jeździć.. Gdyż przedtym naszy z kuszą tylko jeździli". Domysł jednakże, jakoby Polacy ówcześni naśladowali w tej mierze Raców węgierskich, jest niedokładny. Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą zbroją rycerską, zachodnio europejską, która zapewne wcześniej upowszechniła się w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegaweńczyków niż w Polsce, i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie od Raców.

tarczą albo pawężą, drużynę hufem, przewodniczącego jej junaka rycerskiego na podobieństwo zagranicznego wyrazu *reke*, jakoby z polska rakiem [1]), okole szrankami, dankiem nagrodę [2]). Na podobieństwo zagranicznych ozdób rynsztunkowych, składających się z ogromnych pióropuszów, skrzydeł u hełmów [3]) i dzwónków, przeznaczonych do szerzenia postrachu za pomocą swego brzęku, szumu, szelestu [4]), przypięli sobie panowie rycerze małopolscy orle skrzydła do barków, stanowiące poźniej najfantastyczniejszą ozdobę hussaryi narodowej. Upodobawszy sobie dalej hełmowe ozdoby czyli z niemiecka „klejnoty" [5]) rycerstwa zachodniego, przybrali wielmoże rycerscy do swych dawnych herbów podobneż hełmy i oznaki na hełmie, i nazwali te zmienione tak herby z cudzoziemska klejnotami a siebie samych klejnotnikami. Widząc jak zazdrośnie rycerstwo zachodnie przywłaszczyło sobie zaszczyt noszenia sukień czerwonych [6]), postroili się panowie polscy w takież szaty szkarłatne, pierwowzór poźniejszej karmazynowej odznaki starożytnego szlachectwa. Wzbronienie onej przez króla byłoby równie ciężko bolało, jak ukaranie Nałęczów i Zarębów za spisek przeciw królowi Przemysławowi, odejmujące im prawo używania sukień szkarłatnych. Względnie

---

[1]) *Recke* po niemiecku, ztąd *rek* po czesku tyle co bohater. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprowadza go mylnie zkądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idioma, locucione transsumptiva utendo, fortem et heroicum virum* Rak, *quod cancer sonat, appellat.* [2]) Nie potrzeba, mniemamy, dowodzić, że wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczone tu drukiem odmiennym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowniki nie znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rünstung, platten, platner, glevie, targe, tarsche, pavois, pavese, hauf, schranken, dank* itp. [3]) Rob. Spallart Versuch über das Kostüm 1804. III. 64. i należące do tego ryciny. [4]) Imponowało to wielce wyobraźni rycerskiej, i tak np. w Histoire littéraire des Troubadurs (1774 III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rzędu konia było wiele *de sonnettes et grelots, bien attachés. Rien n'est plus propre à inspirer de la confiance au chevalier et de la terreur à ses ennemis.* [5]) Helm-Cleinodien w wszystkich heraldycznych dziełach niemieckich. [6]) Sainte-Palaye *Mem. sur l'ancienne chevalerie* 1781. I. 289. 338. 343.

do uchwał synodów starodawnych, wzbraniających długim utrefionym kędziorom przystępu do kościołów [1], i zgodnie z odpowiednim temu zwyczajem najprzykładniejszego rycerstwa [2], podgalała albo podstrzygała rycerska szlachta polska włosy nad czołem, co później odniesiono do okoliczności powrotu Kazimierza „Mnicha” do Polski [3]. Jak pasowanym rycerzom zachodnim, [4], tak i rycerskiemu panu polskiemu wisiał u szyi do późnych czasów złoty z kosztowną spinką łańcuszek, i tkwił na palcu sygnet herbowy, nieodzowne znamiona dostojnego szlachectwa [5].

Wymagało też szlachectwo dalej podobnegoż zastosowania się, nie tylko w stroju, lecz osobliwie w postępkach do zagranicznego ideału prawych rycerzy. Pierwszym ich obowiązkiem była obrona wiary, do której chcąc okazać gotowość w każdej chwili, miało dawne rycerstwo zachodu zwyczaj, powstawać w kościele podczas czytania ewanielii i dobywać orężów z pochwy [6], co późniejsze rycerstwo polskie tak święcie i tak długo zachowywało [7]. Obok tej powinności religijnej cenił sobie prawdziwy rycerz najwyżej prawo wymierzania sprawiedliwości. Ztąd dostojność rycerska wiązała się nierozerwanie z dostojnością sędzi w swym domu, na swoim kawałku ziemi; i jak każdy rycerz zagraniczny [8], tak nasi rycerscy Toporczykowie protestowali się przed Bo-

---

[1]) Collectio Concil. XII. R. 930. nr. 6. — R. 1099. nr. 23. Concilium Rothomag. c. 6. *Ut nullus homo comam nutriat sed sit tonsus sicut decet Christianum, alioquin a limitibus S. matris ecclesiae sequestrabitur, nec sacerdos aliquis divinum ei officium faciet vel ejus sepulturae interierit.* J. E. Wocel Grundzüge der böm. Alterthumskunde str. 216. [2]) Sainte-Palaye Mem. I. 290. *Les chevaliers se rasoient le devant de la tête.* I. 545. *Roigné à guise de chevalerie* mówi towarzysz króla Ludwika IX, świętego. [3]) Długosz Hist. III. 211. *Solvere caesariem capitis.* [4]) Sainte-Palaye Mem. I. 271 o łańcuchach, 552 o sygnetach. [5]) Maciejowski Polska pod względem obycz. III. 300. Mik. Rej Wizer. 55 p. v. Żywot 17 „Wszystko miłościwi panowie by jeno.... knafel u szyje powiesił”. Rej Zwier. 127 o sygnecie. [6]) Sainte-Palaye. Mem. I. 74 *se tenant debout.... ils mettoient l'epée à la main.* [7]) Wszakże już Długosz (r. 1480) uskarza się na coraz większe zaniedbanie tego zwyczaju, który on z czasów Mieczysława wywodzi. Hist. IX. 105. [8]) Sainte-Palaye I. 131. II. 74 *cette double fonction de guerrier et de juge.*

giem i przed królem Kaźmierzem, że „nikt z ludzi żyjących” niema prawa sądzić ich kmieci, jak tylko oni sami, panowie Toporczykowie i Starze [1]; a co król Kazimierz osobną uchwałą dokumentową przyznał rycerzom Toporu i Starzy, to poźniej każdy szlachcic za swój niezaprzeczony poczytywał przywilej [2]. Trzeba wreście znać zbliska czasy i obyczaje rycerskie, mianowicie również obowiązkową ich hojność, owszem najszaleńszą rozrzutność, aby zrozumieć, ile ścisłego w tej mierze powinowactwa zachodziło między szwaleryą zagraniczną a poźniejszemi obyczajami Polski szlacheckiej. Prawy rycerz, według przepisów swego zakonu, nie powinien był mieć w czasie pokoju ani zamku ani podwoi u bram mieszkania. Dom jego miał być domem wszystkich rycerzy [3]. U stołu jego znajdowało się zawsze kilka miejsc próżnych, którym zatknięte nad bramą hełmy, znak obecności gospodarza, coraz nowych, nieznanych zwabiały gości [4]. Dla okazania towarzyszom turniejowym swego szacunku i przywiązania, godziło się możnemu rycerzowi zasiać przeorane po gonitwach pobojowisko kilkudziesięciu tysiącami śrebrników [5], a posługując na cudzym dworze, kazać sobie źle poprzypinać klejnoty u stroju swego, aby je z pojedyńcza umyślnie gubić za sobą [6]. Nie przypominaż to owych miejsc próżnych, które przy stołach szlachty naszej czekały jakichciś „Panów zagórskich”? owych podków złotych, które posłowie królów naszych gubili po bruku rzymskim? Bezstronne zastanowienie się nad tem obudza poniewolną uwagę, że niemałą część gościnności staropolskiej, a zapewne całą niegdyś rozrzutność pańską, należy położyć na karb obyczajowego zastosowania się do wymagań szwaleryi średniowiecznej; a co

---

[1]) Paprocki Herby 19.... Itaque nemo hominum habeat judicare kmetones.... [2]) Rzyszcz. Cod. dipl. II. 256 gdzie orzeczenie *omnia jura, quae decent militem* ściąga się głównie do prawa sądzenia swoich kmieci. [3]) Hist. litt. des Troubadours 1774. III. 70. 71. *Votre maison doit être celle de tout le monde...* Sainte-Palaye Mem. I 114. *Le chevalier devoit être... prodigue de ses biens.* [4]) Sainte-Palaye I. 310. [5]) [6]) Tamże II. 77 I. 95.

my pod tym względem poczytujemy za przyrodzoną właściwość narodowości, było tylko błyskotnym nałogiem stanu pewnego.

Bądź jak bądź, zacniejszym na wszelki wypadek od marnotrawstwa wzorem obdarzyły szlachtę naszą obyczaje rycerskie, ucząc ją niezłomnej wierności słowu danemu, staranności o moralną nieposzlakowaność kroku każdego. Rychłe u nas przyjęcie się takiej moralności rycerskiej sprawiło, że w tymże samym statucie, który na jednej karcie, dla jednego stanu narodu tj. dla ubogich szlachciców wielkopolskich, taxuje policzek karczemny według liczby palców użytych; na drugiej karcie, przeznaczonej dla rycerstwa małopolskiego [1]), lada słowo sromotne jest uważane za obrazę śmiertelną, „jakoby kto zabił rycerza" [2]). Ztąd za słowa porywcze: „Nie wykuglujesz tako u mnie, jakoś u innych kuglował" zażądał w wieku XIV p. Jazdko z Chorzeszowa zadośćuczynienia od pana Marcina Dobrzyńskiego [3]) — a ów znany nam Przecław Wanwelski zerwał uchwałę całego zgromadzenia Sandeckiego, aby na dworze węgierskim nie zadano mu kłamstwa. Toż przez wszystkie wieki następne *verbum nobile* słynęło z świętości nienaruszalnej. Którąto słowność i moralność rycerską nieustannym podniecać pragnąc nadzorem, przyjmowały możne rody Polski XIV stólecia rycerski zwyczaj utrzymywania księgi osobnej, zawierającej opis czynów całej rodziny, układanej przez heroldów herbowych, którym każdy rycerz zagraniczny (stosownie do przysięgi przy swojem pasowaniu) obowiązany był zdawać sprawę ze wszystkich przygód, tak szczęśliwych jak nieszczęśliwych, tak zaszczytnych jak niepochlebnych [4]). Jakoż owa xięga czyli „Kronika spraw Topor-

---

[1]) Lelew. Rozbiór Stat. wiśl. w Roczn. T. P. N. XX. 250. [2]) Bandtke *Jus Pol.* p. 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 58. [3]) Maciejowski Pamiętn. o dz. Słow. II. 338. [4]) Sainte-Palaye Mem. I. 77. Nostradamus w swojem dziele *Vie des plus célèbres poëtes Provenç.* str. 19 powiada, że nie masz domu szlacheckiego w Prowancyi, któryby nie posiadał podobnych kronik rodowych. Porówn. Kron. Toporczyków przy Prokoszu. Warsz. 1827.

czyków [1]," w którą ci klejnotnicy zapisywali „przystojne i nieprzystojne sprawy" bratanków swoich, była właśnie tylko pomnikiem zwyczaju wspomnionego. A jeśli który podejrzanej sławy klejnotnik chciał zasiąść do stołu z prawymi rycerzami, tedy spotykała go tażsama obelga, wykluczająca z wszelkiego zacnego towarzystwa, którą nasze rycerstwo małopolskie wniosło teraz do kraju, aby cała poźniejsza szlachta polska karciła nią ludzi złej sławy. Krajano przed nimi obrus [2]) czyli właściwie serwetę, którą każdy szlachcic wraz z łyżką i nożem, miewał zwykle przy sobie, i podścielał u stołu pod swoją misę.

Do tegoż nakonice wzoru rycerstwa zachodniego zastosowało się całe wychowanie młodzi szlachetnej. Dążyło ono głównie do jaknajrychlejszego wdrożenia chłopięcia w życie czynne. Gwoli temu oddawano za granicą wyrostka nader wcześnie w dom cudzy, na dwór pana możnego. Tam bywał panicz francuzki albo niemiecki do lat czternastu paziem, następnie na lat siedm, często jednakże na całe życie giermkiem, wreście niekiedy acz nie zawsze, rycerzem pasowanym. Tażsama kolej wychowania pod cudzym dachem, wprowadzona do kraju przez teraźniejszych możnowładzców rycerskich, powtarzała się u nas na dworach pańskich, pod nazwą różnowiekowych stopni pacholąt, dworzan i samowładnych niekiedy panów. Jak na dworze rycerskiego możnowładzcy zachodu bawił tłum różnego rodzaju dorosłych giermków, przeznaczonych do wielorakiej usługi pana i pani, tak w skutek teraźniejszego w Polsce zaszczepienia się obyczajów podobnych, roił się poźniej na dworze każdego magnata naszego również liczny tłum dworzan, towarzyszących wszędzie panu i pani. Ci za to, w dowód swej opieki i łaski, a nie w oznakę służbowej niewoli

---

[1]) Paprocki Herby ryc. 15. [2]) Za granicą: Sainte-Palaye Mem. I. 519. *On lui venait au manger trancher la nappe devant soi. Spallart Vers. üb. d. Kostüm.* 1804. III. 322... W Polsce. Jan Kochanowski „Przodkowie nasi... obrus przed (podejrzanym) rzezali, talerz nożmi kłuli." Toż samo Górnicki, Opaliński. Porówn. Słown. Lindego pod wyrazem Obrus.

i poniżenia, pozwalali dworzanom przybierać w części ubioru „kolor” herbu pańskiego czyli takzwaną „barwę”, znaną i szanowaną powszechnie po średniowiecznych dworach polskich i zagranicznych, owszem nawet w stosunkach kochanka do kochanki, pod zaszczytną wtedy nazwą „liberyi” [1]. Żadną usługą nie zalecił się bardziej młody giermek feudalnych dworów zachodu, jak wprawnem krajczowstwem przy stole, mianowicie zręcznem w powietrzu rozebraniem upieczonego kapłona, bażanta, niekiedy nawet pawia, któreto różne ptaki odgrywały nieraz bardzo uroczyste role u stołu biesiad rycerskich [2]. Podobnejże zręczności, poczytywanej poźniej za tak niezbędny warunek wychowania kawalerskiego, przyuczali się teraz szlacheccy wychowańcy zamków rycerstwa małopolskiego, oddając się zresztą zwyczajnym zawodowi swemu ćwiczeniom, jako dosiadywaniu rumaka, kruszeniu kopii, miotaniu ciężkich kamieni itp. Po kilku leciech wynagradzał rycerski pan zachodu giermka swojego udzieleniem mu dostojności rycerskiej, a czynił to w sposób szczególny, znany dobrze obyczajom dawnego wychowania polskiego. Dotykał go albowiem po trzykroć orężem po ramieniu, albo wyzwalał go owym policzkiem rycerskim [3], jakim po teraźniejszem w Polsce przedjagiellońskiej upowszechnieniu się obrzędów i zwyczajów rycerskich, naśladując po swojemu starodawną ceremonię szwaleryi, usamowalniał poźniej pan polski swoich dworzan [4], ojciec polski dojrzałego syna swoje-

---

[1]) Za granicą. *Hist. litt. des Troub.* II. 279. III. 279 *des livrées d'amour.* Eberh. Windek Hist. Zygm. str. 1228. Cesarz *gab im... sein liberige...* — W Polsce. *Voy. et amb. de Mssre* Gilbert de Lannoy. Ch. 89. *Chapeau et livrées de Witholt.* [2]) Sainte-Palaye Mem. I. 55 Jeden z głównych przepisów rycerstwa zaleca, aby młodzieniec szlachetny *apprenne à tailler à table* II. 183 III. *Voeu du Heron.* [3]) Du Cange *Gloss. lat. medii aevi* I. 265 obszernie o tem pod wyrazem *Alapa militaris.* Sainte-Palaye *Mem. 114 l'accolade et le soufflet.* [4]) Łuk. Gołębiowski Domy i Dwory. Starożytności Polskie I. 243. „Pan podczas jakiej gali wyzwoleńca, ubranego w suknie paradne niebarwione, uderzył w twarz, i przypasał mu szablę do boku”.

go [1]. Z czasem przyćmiło się zgoła pierwotne znaczenie i pochodzenie podobnych obrzędów starodawnych, niegdyś rycerskich. Ale podczas gdy one u narodów zachodnich powszechnemu uległy już zaniechaniu, Polska jakkolwiek nieświadomie, zachowywała jeszcze długo wiele z tych pięknych w pierwiastku swoim cech rycerstwa średniowiecznego, dziwiąc niemi same ludy zachodnie, przypatrujące się w tej mierze z ciekawością narodowi naszemu, jakoby żyjącemu siebie samych wspomnieniu [2].

Takiemito obyczajami rycerskiemi zakwitało towarzyskie życie owych możnowładczych zamków samotnych, jak np. Melsztyn, Wojnicz, Tęczyn, Ossolin. Nie stanowiła przecież ta rycerskość wszelkiej treści życia naszych panów zamkowych. Przeciwni w tym względzie swoim wzorom zachodnim, magnatom zagranicznym, utopionym całą duszą w wyłącznej praktyce obyczajów szwaleryi, obojętnym zresztą na wszystko, co nie było wojną, ucztą, turniejem, mieli nasi możnowładzcy wszelkie przybory i ceremonie szwaleryi jedynie za strój prywatny, pod którym w duszy cale inne biło natchnienie i dążenie. Myśl ich zajmowała się głównie sprawami kraju, które ile możności na wyłączną korzyść swego stanu obrócić chciano — płonęła widokiem owych wielkich planów społecznych i narodowych, dla których obecnie, jakeśmy widzieli, tyle gwaru i zamieszek działo się w Polsce, a które w końcu, jedynie przez zasługę podobnych zabiegów pańskich, tak spaniałym uwieńczyć się miały skutkiem. Ztąd lekce sobie ważąc osobiste popisy i obrzędy rycerskie, nie tracąc czasu w gonitwach i turniejach, stroniąc od harców i zajazdów prywatnych, trawili możnowładzcy zamkowi wszelki prawie żywot w odbywaniu wieców sądowych, zjazdów sejmowych,

---

[1]) Np. Fr. Karpińskiego Pamiętniki. Działo się to z cicha, poufnie, dla uniknienia kosztownych uroczystości, co nawet za granicą podobnież często na względzie miano. Np. M. Chron. Belg. p. 1247. *Omissis sumptuosis solemnitatibus, saltem per infractum colaphum...* [2]) Sainte-Palaye *Mem.* I. 74 z powodu wzmianki o dobywaniu szabel przy ewanielii.

wycieczek poselskich do Węgier, i tympodobnych usług publicznych. Tylko te sprawy publiczne nie dozwoliły bujniejszego u nas rozkwitnięcia rycerstwa. Zresztą bowiem, tak w czasach poprzedzających wypadki naszej powieści, jakoteż w dalszym jej ciągu; tak w przykładzie owego zniemczałego rycerza-mnicha Władysława Białego i jego pod Złotoryją turniejowego harcu z Bartoszem Wiszemburczykiem, jakoteż poźniejszych krucyat rycerskich przeciw Tatarom, poźniejszego szukania przygód w rycerskiej służbie u xiążąt postronnych — okazuje szwalerya jawne ślady swego u nas istnienia. I tak np. do przytoczonych przykładów zcudzoziemczenia, połączonego wówczas zwyczajnie z przesadną obserwancyą szwaleryi, możemy dodać tu wiadomość o jakimś panu polskim, słynącym w kronikach francuzkich jako wizerunek doskonałego rycerza. Właśnie w latach naszej powieści związał on się ślubem rycerskim, nosić przez lat pięć, aż do spełnienia jakiejś świetnej przewagi rycerskiej, „dość długi" łańcuch złoty, upięty dwoma złotemi obrączkami u łokcia lewej ręki i u kolana lewego. Nie znajdując zaś w Polsce dostatecznego uznania podobnej „imprezy" [1]) i zasługi rycerskiej, wybrał się nasz rycerz o złotym łańcuchu za granicę, na dwór francuski, aby tam zapoznać się osobiście z kwiatem szwaleryi europejskiej i znaleźć godnych spółzawodników, którzyby turniejową z nim walką uwolnili go od kajdana złotego [2]). — Wszakże mimo tak jaskrawych wyskoków pojedyńczych, ogół zamkowych panów polskich przestawał jedynie na domowem przystrojeniu życia wyobrażeniami i obyczajami szwaleryi, a publiczną ofiarę z tegoż życia niósł wcale innym zamysłom. Dla nich zaniedbywał on wieńca doskonałości rycerskiej, zdawał nawet większą część zarządu majętności domo-

---

[1]) *Emprise d'armes*, właściwy takim rycerskim wymysłom wyraz francuzki. Sainte-Palaye Mem I. 237 [2]) *Hist. du Petit-Jehan de Saintré* w Sainte-Palaye *Mem.* I. 237. *Le seigneur de* Loiselench, *Polonois venu à la cour de France....*

wych na swoich starostów [1], włodarzy i sołtysów, a żył głównie *wiecem*, sejmem, i najmilszym ze swoich planów, myślą uzyskania Polsce Litwy i Rusi....

Tymczasem obok pańskich zamków samotnych, w pobliżu osad włościańskich, wznosiły się innę siedziby szlacheckie i inne panowało w nich życie. Byłyto one modrzewiowe dwory mniej możnych panów krakowskich, które jeszcze w wieku Zygmuntów wzbudzały podziw swoją starożytnością i misternością [2]. Na niskich potężnych ścianach z tramów olbrzymich, wspinał się dach wysoki, kopułkowaty, wsparty na filarach gankowych. Dokoła domu ciągnęły się budynki gospodarskie, i bujny (jak zwykle w Małopolsce) sad i pasieka. Dokoła budynków i sadu biegło ogrodzenie o okazałej bramie pod daszkiem, niełatwej do wyłomania. Nie było w takim dworze wiele złota i srebra, nie zbyt obfitego i w zamkach pańskich. Powszechna ubogość i prostaczość owoczesnego świata [3], lubiąca rozwieszać wszystkie swoje skarby i klejnoty na ciele pańskiem, na zbytkowej zwyczajnie odzieży pańskiej, a temsamem mamiąca nas nieproporcyonalną świetnością jednej strony obrazu, nadawała zwłaszcza wnętrzu tych dworów widok wieśniaczy. Brakowało im nawet okien o szybach szklannych, które jeszcze o wiele poźniej, w wieku XVI, w samych pałacach pańskich, jako nader kosztowny sprzęt i ozdoba cenione, wyjmowano zwykle z zawiasów, gdy pan na dłuższy czas z domu wyjeżdżał [4]. Zastępowały je przezroczyste błony z pęcherza i okienice drewniane. To powiększało tembardziej mrok niskich komnat, o drewnianych a po większej części brunatnych ścianach. Ale im mniej blasku i złota, tem więcej zieleni i zapachu miały dwory ówczesne. Zamieszkałe w nich pokolenia, kocha-

---

[1]) *Capitaneo sive Vladario.* Archiv. jur. episc. Cracov. Rękop. str. 79. [2]) Sarnicki Descript. Pol. Lipsk. 1711 p. 1921. *Domus lignea admirandae structurae, quae declarat etiam antiqui seculi homines nequaquam ingenio destitutos fuisse.* [3]) H. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chp. VIII.* [4]) Tamże.

jąc się wzrokiem swoim w barwach jaskrawych, smakiem swoim w mocno korzennych przyprawach, pragnęły i powonienie również drażniącym zadowolnić pokarmem. Brak sztucznych pachnideł zniewalał uciekać się do woniejących ziół, a bujna roślinność wytrzebionych dziś lasów, osuszonych dziś moczar, w nieprzebranej dostarczała ich obfitości. Rozkoszowano więc wszelkiemi sposoby w tej woni zielnej. Przy każdem święcie majono ściany domu gałęźmi, wieńcami, palmami święconemi. Aż do poźnych czasów woniały w każdej komnacie rozrzucane codziennie po podłodze goździki, majeranek, czernuszka. W zanadrzu tkwił nieustannie pęk ziół pachnących. Na zimę zachowywano sobie w tym celu miętkę, boże drzewko, piołuny. W lecie ceniono nad wszystko różę, o której tyle wzmianek w najdawniejszych znachodzim czasach, której zapach bywał tak namiętnie lubioną rozkoszą, że jakeśmy już raz nadmienili, jeden z biskupów polskich umarł z jej nadużycia. Nie mogąc zakonserwować kwiatu na zimę, przyprawiano z róży wodę pachnącą, która służyła do skrapiania podłogi, do nacierania ręku i lica. A nie przestając na tem wszystkiem, kadzono jeszcze z gęsta lebiodką, miętką, jałowcem, i dobierano nawet szczególniejszego rodzaju drew do palenia na ognisku domowem, u którego rodzina grzała się najmilej przy płonących polankach bzu i sośniny [1]).

Sielski pan dworu takiego miewał kmieci czynszowych i roboczych, „ogrodników" poddańczych na mniejszych gruntach, wreście czeladź najemną. Dochód niosły mu czynsze niemieckie, daniny „polskie", sprzedaż zboża, młyny, karczmy, pasieki, stadnina, obora, towar myśliwski. Zatrudnienia rolnicze nie miały jeszcze bynaj-

[1]) Wszystkie te szczegóły według przepisów lekarskich z XIV i XV wieku w Klose *Briefe über Breslau* II cz. II. t. str. 294, i w Bibl. Pol. 1825. IV 159. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 31. Wreście Mik. Rej Wizer. str. 109. Maciej. tamże II. 278.

mniej tak stanowczej przewagi w troskach i zyskach gospodarstwa ziemiańskiego jak poźniej. Czy ziemianin zasiał czy nie, mniej obchodziło; główną rzeczą były czynsze i stado. Jakoż tylko z tych dwóch rubryk dochodów nakazywał statut wiślicki składać liczbę opiekunowi, administrującemu spuściznę małoletnich. Reszta intraty i majątku poczytywała się według wyraźnego przypuszczenia ustawodawcy za rzecz obojętniejszą [1]. Z przysporzonych czemkolwiek owoców gospodarskich utrzymywany bywał jakitaki przybór wojenny, opędzały się wydatki dziesięcinne, większe od nich winy i opłaty sądowe, i największe — jałmużna pobożna, składana w powszednich podówczas oblatach ołtarzowych, groszu odpustnym, ofiarach na mszę i kupnie nabożeństw żałobnych, upominkowych i innych. Zresztą jeśli pan dworu pragnął znaczenia obywatelskiego, tedy zdawał gospodarstwo małżonce, rubasznej szlachciance w butach, kożuchu i rańtuchu, która jak swoim strojem nie różniła się znacznie od mężczyzn [2], tak też zdawiendawna nawykła zastępować mężczyznę w zarządzie domu [3], a sam jeżdżał jako świadek po wiecach sądowych i zgromadzeniach obradnych, uzyskiwał jaką darowiznę albo godność u dworu, a gardłował przeciw onym magnatom zamkowym, nie pozwalając im brać góry nad szlachectwem i głosząc zawsze starodawną równość obojga. Albo też porzucał wcale progi domowe, wyrzekał się zgoła pożycia familijnego, i wypuściwszy grunta folwarczne kmieciom, pobierając kiedy niekiedy tylko czynsz od nich, żył rzemiosłem rycerskiem [4], jako wolny ochotnik, wojujący bądźto pod sztandarami królewskiemi, bądź (w czasie pokoju ojczyzny) pod chorągwią xiążąt ościennych, za gra-

---

[1] *Voll. Leg.* I. 45. Bandtke *Jus Pol.* 105. Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. Warsz. 1851 II. 12. Moraczewski Dzieje Rpltej Polskiej w drug. poł. XV. w p. 319. [2] [3] Kallimach w Żywocie Grzegorza z Sanoka str. 52. [4] Mówi to Paprocki (Herby Ryc. 118) o wszystkich przodkach swojej rodziny, którzy „za mego wieku dopiero gospodarstwem się bawić poczęli" — dawniej tylko orężem zasługując się ojczyznie.

nicą, najczęściej w Węgrzech. Jeśli w końcu smakowało mu bardziej życie domowe, natenczas oddawał się gospodarstwu, spędzał kmieci z ról dawnych [1]), przyłączanych teraz do gruntów pańskich, polował na odyńce i sarny, szczwał chartami zające po polach kmiecych, wadził się z myśliwskimi sąsiady o granice swego łowiska [2]), a jeszcze gęściej wyprawiał sute biesiady, obfitujące osobliwie w dostatek jadła, powtarzane z rozlicznych powodów i pod rozlicznemi nazwami nadzwyczaj często, trwające nieraz po kilka dni, i nader wielką ztąd wagę mające w ówczesnem życiu domowem [3]). Niekiedy też zaglądał nasz pan dworu nawet do karczmy, i pijał tam albo grywał w kostki z szlachtą ubogą i kmiećmi [4]). Nie było w tem nic złego, gdy pan czynił to w własnej karczmie. Tylko zabawa w cudzej gospodzie przynosiła uszczerbek sławie szlacheckiej [5]), a w razie burdy między kmieciami i szlachtą, przepadał basarunek od policzka, wymierzonego szlachcicowi przez kmiecia [6]). W ogólności ścieliła się takiemu szlacheckiemu domatorowi równie łatwa droga do wyższych jakoteż niższych szczebłów życia społeczeńskiego. Rycerska ambicya wiodła z czasem do województw i kasztelanij; życie karczemne, gra w kostki, zwłaszcza z szulerami zagranicznymi na zastaw ziemski, wyzuwała często i z sławy i z dóbr dziedzicznych [7]). Natenczas były pan wsi i dworu albo osiadał na zagonie szlachectwa chodaczkowego, albo co nie daj Boże, wypuszczał z ręki ostatni kawałek ziemi, i utraciwszy z nim prawo oręża, wziąwszy się do szynkowania piwa po miastach [8]), stawał się włóczęgą, „gołotą", „obdartusem" [9]),

---

[1]) Np. Voll. Leg. I. 101. Bandtke *Jus. pol.* p. 166 *Qui... labores suos voluerit ampliare repellendo kmetones....* Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 559 *De agris rusticorum depulsorum...* [2]) Wszystkie szczegóły według *Voll. Leg.* I. 81 i Bandtkego *Jus Pol.* 218 [3]) Porównaj o tem Kallimacha w Żywocie Grzegorza z Sanoka. Wiszniewski Pomniki hist. i literat. IV. 67. [4]) Bandtke Jus Pol. 200 *potare cum kmetonibus in ordine, nec taxillos ludant.* [5]) Tamże *exceptis nobilibus qui in suis villis habent tabernas proprias.* [6]) Tamże. [7]) *Voll. Leg.* I. 31 Bandtke *Jus Pol.* 79. [8]) *Voll. Leg.* I. 79 Bandtke *Jus Pol. Nobilibus qui in civitatibus cerevisiam propinant.* [9]) Konstyt. z r. 1347, 1538.

niknął z rzędu szlachty krajowej. Najszczęśliwsi z takich rozbitków ocalali swoje szlachectwo w zaciężnej służbie wojskowej, jużto za granicą już u dworu możnych panów krajowych, próżnej wprawdzie lustru szwaleryi ochotniczej, lecz chroniącej w istocie znaczną część szlachty od uronienia dostojności klejnotnej [1].

Wahał się zatem w ten sposób stan naszych panów dworskich pomiędzy niższą a wyższą warstwą narodu. Przenikały go ustawicznie z jednej strony: wpływ modnej cudzoziemczyzny rycerskiej; z drugiej: miłe wspomnienia dawnej, prostaczej staroświeckości. Była przecież pewna nowoczesna zasada, do której w takiem wahaniu się obostronnem lgnął stanowczo możny „ziemianin” małopolski, tj. zasada rozdzielności majątkowej, wprowadzająca w miejsce dawnej solidarności wielkich spółek herbowych czyli rodów — wznoszenie się pojedyńczych małych, cząstkowych rodzin szlacheckich. Wszechwładna niegdyś u Słowian, i jeszcze po tęż chwilę miła ubogiemu szlachectwu wielkopolskiemu pospólność dawna, uległa naprzód u Małopolan, a następnie u całego młodszego pokolenia wszystkich stron Polski, surowej, rozumującej cenzurze. Zgadzając się z wynikłą ztąd reformą prawodawstwa w Wiślicy, czyniono dawnemu obyczajowi spólnego życia zarzuty, które nawet dzisiaj mogłyby pod pewnym względem znaleźć zastosowanie. „Taka pospolitość” — powtarzano za statutem Wiślickim [2]— „jest tylko macierzą rozterku a niezgody. Gdyż mając wspólnie zawiadować majątkiem, poruszają się bracia rodzeni częstokroć ku wzajemnej mierziączce i kłopotom niemałym. Przeco gwoli uwarowaniu się zwady, a może nawet uszkodzenia żywota ubogiego, najlepiej bywa dla członków rodu, gdy żyją w własnych, osobnych domach, z przynależącą każdemu cząstką majątku, uczyniwszy rozdział pomiędzy sobą. Ubezpieczając tem spokój domowy,

[1]) Paprocki Herb. Ryc. 118 [2]) Voll. Leg. I 40. Bandtke Jus Pol. 95. Lelew. Pomn. jęz i uchw. str. 67.

zyskiwa nadto każdy ojciec rodziny większy pochop do pracy i powiększania majątku, do naprawy gospodarstwa, do przywodzenia pustych dotąd obszarów ku intracie i pożytkowi, poddźwigania starych budynków, stawiania nowych, czemu wszystkiemu dawna pospólność stała wciąż na zawadzie. Cóż bowiem pomogły pracowitemu ojcu rodziny wszelkie starania, skoro po szczęśliwie dokonanej naprawie gospodarstwa, po przymnożeniu dochodów, mógł zgłosić się lada niedbały, zmudny a rozpuszczony w swojej roztropności bratanek i domagać się spółki, a w razie odmówienia, prześladować procesem! Z którego-to powodu wielu ojców rodziny wściągało się od wszelkich ulepszeń imienia i od domów też budowania, zostawiając majątki w dawnem opustoszeniu" [1]). Mądrze więc ustanowił prawodawca, aby przeciw zaprowadzonemu raz rozdziałowi majątków, chociażby takowy nastąpił bez pozwolenia królewskiego, nie mogła być wnoszona żadna sprawa ani protestacya sądowa, skoro reszta stryjców rodowych przez trzy lata i trzy miesiące zachowała milczenie [2]). Jakoż korzystał ogół możniejszej szlachty małopolskiej z tej nowoczesnej ustawy, i tworząc mnogie domy oddzielne, grodził coraz wyraźniejszy przedział między sobą a swoją uboższą bracią i ludem.

Te dwie ostatnie klasy, szlachta chodaczkowa i rzesza kmieca, mieszkały zwyczajnie obok siebie, w obrębie właściwej wsi. Słysząc atoli o wsi XIV stólecia, musimy oddalić od siebie pojęcie wsi dzisiejszej. Dziś każda wieś jest prawie bez wyjątku rolnicza. Inaczej było w wieku XIV, kiedy rolnictwo stanowiło tylko jedną z wielu innych gałęzi gospodarstwa. Wówczas bywały wsie, które albo wcale nie trudniły się rolnictwem, albo za podrzędne poczytywały je zatrudnienie. Przy większej lesistości kraju, miałeś osady, które wyłącznie żyły i opłacały się różnorakiem łowiectwem. Przy gęstych i bujniejszych

[1]) Dosłownie według przytoczonego powyżej paragrafu Statutu Wiśl.
[2]) Tamże.

łąkach, pastwiskach, istniało wiele wsi, zajmujących się jedynie pasterstwem, chowem koni, pszczelnictwem. Przy większej obfitości wód utrzymowało się wiele osad z samegoż rybołowstwa. Tylko niektóre wsie, acz coraz liczniej mnożące się, miały głównem przeznaczeniem rolnictwo. To nadawało zapewne daleko więcej rozmaitości ówczesnemu życiu wiejskiemu, lecz wiele też smutnych ciągnęło za sobą następstw. Mianowicie dawał się czuć wynikający ztąd brak zapasów zbożowych. Wsie nie-rolnicze, wsie łowieckie, rybołowcze, pasterskie, tylko swoim własnym, albo pewnym ubocznym dogadzały potrzebom: stosunkowa nieliczność wsi rolniczych, zwłaszcza w latach nieurodzaju lub wojen, bywała przyczyną, że produkowana przez nią ilość ziemiopłodów nie wystarczała życiu powszechnemu. Tejto właśnie okoliczności przypisać należy tak częste w onych czasach głody, drożyzny [1]. Zresztą rolnicza czy nie-rolnicza, kochała się każda wieś polska w wygodnem, przestronnem rozpostarciu się na swym gruncie. Według starosłowiańskiego zwyczaju, rozmiłowanego w szeroko rozrzuconych mieszkaniach [2], będącego jeszcze za czasów naszej powieści główną między krajowemi a niemieckiemi wsiami różnicą [3], składały się osady polskie z odosobnionych zagród, rozpostartych malowniczo po całej okolicy, i jak za dawnych wieków pogaństwa [4], stykających zawsze koniec jednej osady z początkiem drugiej. Ztąd można było później, jak się to często zdarzało [5], dwie a nawet trzy takie wsie połączyć snadnie w jedną osadę, mieszczącą

[1]) Porówn. piękną rozprawę „Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego" w Bibl. Warsz. 1851. II. 11. 12. [2]) Prokop. w Strittera Memoriae Populor. II. 29. „Słowianie mieszkają w chatach porozrzucanych.... Siedliska ich leżą rzadko, jakby rozsiane po całym kraju, i dlategoto zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi. Porównaj o tem jeszcze w XV wieku Kallimacha w Żywocie Grzegorza z Sanoka. Wiszniewsk. Pomn. hist. i literat. IV. 52. [3]) Zubrzycki Kron. m. Lwowa. 47. Dokum. z r. 1378 pasem *juxta jus theutonicum*, kawałkami *juxta consuetudinem Ruthenorum*. [4]) Ces. Maur. Strtg. XI. V. Szafarz. Staroż. „Osady Słowian stykają się zawsze tak blisko z sobą".... [5]) Olszowski De archiep. Gnesn. Dokum. z r. 1357, p. 169. *tres villae in unam villam conjunctae.*

w swoich szeroko rozległych krańcach najróżnorodniejsze żywioły społeczeńskie. Mieszkała tam drobna szlachta w swoich zagrodach szlacheckich [1]), siedzieli tam wolni jeszcze kmiecie na łanach „kmiecych", tuliły się pomiędzy niemi ubogie chaty ludzi służebnych [2]) i rzemieślników wiejskich. Pomiędzy zagrodami stały otworem niemiecko - nazwane i niemiecko - urządzone „karczmy" lub szynki [3]), których przy wolnem gdzieniegdzie prawie wyszynku bywało niekiedy bardzo wiele, czasem po 20, 30 w jedynej wsi [4]). Na ustroniu wreście, nad wodą, szumiał wpośród zamożnych budynków i okopów, nadzwyczajnie intratny podówczas młyn, wartujący nierzadko tyle co cała wieś [5]).

Pomiędzy mieszkańcami tych różnych zagród sielskich zachodziło jeszcze temi czasy, pomimo widocznej zmiany na korzyść zamożniejszych, daleko bliższe niż później powinowactwo. Jak z jednej strony szlachcic zagrodowy, byle nie zapomniał swego herbu i zawołania, mógł łatwo dostąpić praw, „które przystoją dziedzicowi" [6]), i zostać z czasem „wielmożą", a bywał nazywany tylko „rolnikiem", „włościaninem" [7]), tak z drugiej strony każdemu kmieciowi zamożniejszemu ścieliła się nietrudna droga do zaszczytu szlachectwa. Najpospolitszą było wielokrotne przez kmieci nabywanie sołtystw [8]), które podo-

---

[1]) *Lanei militares* powtarzające się nader często obok *lanei cmetonales* w opisach osad wiejskich. Np. Nakielski Miechov. *passim*, w znanych ułomkach Długoszowego *Liber benef.* [2]) Rzyszcz. Cod. dipl. II. 34. *Liberi homines ascriptitiis permixti...* Gawarecki Przywil. woj. Płock. str. 295 *Ascriptitios et liberos separatim aut permixtim habitantes.* [3]) Wyraz ten, właściwy pierwotnie tylko niemieckiemu pograniczu krain słowiańskich, pochodzi od znanego w Prusiech i na Szląsku *kretzem* (np. Voigt. Hist. Pr. w wielu miejscach), *kreczam* (Klose Briefe üb. Breslau I. 598. II. 210) Ciekawą rzeczą jest że i rossyjski *kabak* wywodzi swój początek z języka ludów germańskich. Du Cange *Glossar.* II. 513. *Cerevisiarius Cabacus* — w Danii. [4]) Nak. Miech. według Dług. *Lib. benef.* p. 101 *In Łętkowice 20 tabernae.* 114 *In Wierzbica 30 tabernae.* [5]) Rzyszcz. Cod. dipl. II. 26. Zamiana wsi za młyn. *Contulit molendinum et recepit villam.* [6]) *Quae decent militem* Rzyszcz. Cod. II. 256. tj. przedwszystkiem, jak wyżej powiedziano, prawa sądzenia swoich kmieci. [7]) *Colonus.* Tamże II. 246. *Colonos sive milites sive cujuscumque conditionis.* [8]) Np. Rzyszcz. Cod. II. 330. Łętowski Katal. bisk. I. 283.

bnież często przez szlachtę zakupowane [1]), równało poniekąd obiedwie klasy mieszkańców, stając się dla bardzo wielu poźniejszych rodzin szlacheckich jedynym tytułem szlachetności. Nie mając zaś środków do nabycia sołtystwa magdeburskiego, bywał kmieć „włodarzem” czyli „polskim sołtysem” [2]) u pana dóbr na prawie krajowem osadzonych. Któryto obowiązek gospodarczy, nazwany niekiedy także „ekonomstwem” albo wojtowstwem [3]), a pozwalający przybierać nawet tytuł „starosty” pańskiego [4]), wiódł z czasem jużto do adwokacyi czyli wojtowstwa w mieście, jużto do jednego z kilku rodzajów dzierzaw ówczesnych, kończących się zwyczajnie na wprowadzeniu potomków kmiecych w poczet szlachty krajowej. Ale nawet bez sołtystwa i włodarstwa nie miał się kmieć pod względem pożycia towarzyskiego i wygód każdodziennych, o wiele gorzej od szlachty średniej. Tak w wsiach magdeburskich jakoteż polskich używał on wszelkiej wolności rozporządzania swoim losem a mianowicie swobody przenoszenia się kiedykolwiek z miejsca na miejsce [5]). W codziennych zatrudnieniach około domu i roli wyręczała go bardzo liczna ludność „najemna” [6]). Zresztą dzierzawiąc nieraz wsie całe od dziedziców [7]), pijąc po przyjacielsku z kasztelanami [8]) albo grając w kostki z szlachtą karczemną, a z xiędzem plebanem dla przechowywanej zwyczajnie w kmiecem gumnie dziesięciny snopowej [9]) w przyjaznem żyjąc porozumieniu, zostawał kmieć na stopie pewnej prostaczej równości z bezpośrednio wyższemi nad

---

[1]) Rzyszcz. Cod. II. 409. Voll. Leg. I. 59. Bandtke *Jus Pol.* 94. *Ut nullus miles.... emat... sculletiam....* [2]) Lelew. Pol. śr. w. IV. 232. Słowniczek z XV w. *Scultetus* tyle co włodarz. [3]) Nakiel. Miech. 326. *Oeconomus.* Wiszniew. Hist. lit. II. 323. *Advocatum sive vlodarium.* [4]) *A Capitaneo sive Vladario nostro* mówi bisk. Krak. *w Archiv. jur.* Rękp. Ossol. str. 79. [5]) Bandtke *Jus Pol.* 197. *Kmethones tam in jure theutonico quam polonico possunt surgere et in medio anno et quando volunt*, złożywszy 3 grzywny gdy siedzieli na prawie teutońskiem, a połowę tego, gdy ustępują z gruntu polskiego. [6]) *Mercenarii*, np. w Nakiel. *Miech.* 167, w Statucie Wiślickim i wielu innych miejscach. [7]) *Etiamsi nobilis kmethoni haereditatem obligaverit.* Voll. Leg. I. 101. Bandt. *Jus Pol.* 166. [8]) Archidiak. Gnieźn. 109. Krystyn z rybakami. [9]) *Voll. Leg. Ordinat. Bodz.*

sobą stany, nieodróżnionemi odeń zresztą ani subtelniejszem ukształceniem umysłu, ani o wiele świetniejszą powierzchownością. Naukowa bowiem ogłada tak uboższej szlachty jakoteż kmiecia była zarówno żadna. Obaj chodzili w tymsamym tołubie, sieraku lub grubem suknie krajowem, dostarczanem powszechnemu użytkowi nadzwyczajnie wielką liczbą fabryk i foluszów sukiennych [1], wożonem przez kmieci jako zwyczajny towar wiejski na targ do miasta [2], a produkowanem w związku z nierównie obfitszą niż dzisiaj hodowlą i strzyżą owiec. Często na rolniku za pługiem postrzegano w XIV wieku ślady nowej mody w ubiorze, upstrzonym szeroką barwistą czapką z długim kutasem, i budzącym przeto zgorszenie moralistów onego czasu [3]. Chata wieśniacza nie miewała wprawdzie nigdy komina, rzadkiego podówczas w najzamożniejszych krajach europejskich [4], lecz codzienna strawa wieśniacza nie obchodziła się zwykle bez mięsa i dzbanu piwa, a nawet uboższej klasie ludu, odbywającej robociznę na pańskiej niwie, wysyłano w pole na obiad „piwo, baraninę i chleb", albo „piwo, wieprzowinę i groch" [5]. Dla dogodzenia takim potrzebom codziennego podówczas życia wiejskiego, miewała najzamożniejsza wieś swoje targi, swych rzemieślników, mianowicie kowala, rzeźnika, piekarza, krawca i szewca, utrzymujących kramy z odpowiednim towarem [6]. W tym względzie czasy mniejszej oświaty umysłu a osobliwie czasy mniejszej liczby ludności, a temsamem większej ceny i wartości każdego życia i każdej ręki ludzkiej, były czasami daleko pomyślniejszej doli zewnętrznej, daleko tro-

---

[1]) Pożniej o tem obszerniej. [2]) *Voll. Leg.* I. 81. Bandtke *Jus Pol.* 220 *tam frumentorum quam pannorum et aliarum rerum terrestrium, quae ad forum per kmethones adducuntur.* [3]) *Chr. Aulae Reg.* w Frehera *Script. rer. boh.* 71. [4]) Hallam *Europe in the middle ages.* Chap. IX. 2. [5]) Wyjątek z Długosza *Liber benef.*, dotyczący klasztoru Tynieckiego. Rękp. Bibl. Ossol. f 7. W Bukowcu kosarzom *datur cerevisia, aries et panis.* Nakiel. *Miech.* p. 530. W Skarzeszowie 1 *vas cerevisiae, pisum et lardum.* [6]) W wielu dokumentach, np. w dok. z r. 1581 w Dodatku do Gazety Lwow. 1852. N. 2.3.

skliwszego pielęgnowania ciała. Dobry byt, pomyślność— jak to jeden z nowszych pisarzy słusznie nadmienia [1])— „była wtedy u nas więcej ogólną; dostatki były mniej kolosalne, ale sięgały więcej warstw społeczeństwa". I okazuje się to nietylko w Polsce, lecz w całym świecie ówczesnym. Nawet takich krajów dziejopisowie, gdzie dola niższych klas społeczeństwa zdaje się obecnie tak pomyślna jak nigdzie indziej, widzą się zmuszeni do przyznania, że przed kilku wiekami była taż dola o wiele fortunniejszą. „Smutno pomyśleć" — mówi jeden z tych zagranicznych uczonych [2])— „że klasy rękodzielne, zwłaszcza trudniące się rolnictwem, mają dziś mniej środków do życia niż w wiekach średnich.... Jakoż sprawiłoby mi wielką pociechę, gdybym się mógł przekonać, że położenie uboższych warstw społeczeństwa rzeczywiście nie pogorszyło się". Tymczasem wszelkie kombinacye porównawcze przeświadczają o przeciwieństwie, a dalsza uwaga tegoż pisarza, iż w jego ojczyźnie ludność krajowa powiększyła się od onych czasów pięćkrotnie, podczas gdy ziemia, odpowiednio potrzebie stosunkowej, nie wydaje dziś pięć razy tyle co niegdyś, rzuca niemałe światło pojaśnienia na przedmiot. W Polsce oprócz tej populacyjnej przyczyny działała jeszcze przyczyna inna, uwydatniająca się z całego ciągu powieści naszej, widoma mianowicie od czasów układu koszyckiego, tj. przyczyna powszechnego przeobrażenia społecznego na korzyść klasy możniejszej. Jeszcze długo wprawdzie istniały zabytki i wspomnienia szczęśliwszego niegdyś bytu ludności wiejskiej. „Podział posiadłości ziemskich, umiarkowane powinności, wolny ruch ludności rolniczej, wielka liczba drobnych własności i wynikająca ztąd swoboda rolnictwa, sama wreście dziewiczość i bogactwo natury" [3]) — nie dawały przeważyć się naraz szali niepomyślności. Lecz z każdym dziesiątkiem lat wzmagała się zmiana na gor-

---

[1]) Poszukiwania do histor. roln. kraj. w Bibl. Warsz. 1851 III. 475.
[2]) Hallam *The state of Europe in the middle ages*. Chap. VIII. [3]) Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. Warsz. 1852 I. 420.

sze. Zwłaszcza uzyskane przez szlachtę przywłaszczenie wszelkich obowiązków i danin kmiecych, składanych niegdyś królowi, podobnież zagarnięcie sądownictwa nad ludem w siołach nie-magdeburskich lub gdzie sołtystwo przeszło w ręce dziedzica; naostatek zabór ról kmiecych i osadzenie onych ludem służebnym, poddańczym, przy czem zapewne niejeden swobodny niegdyś kmieć, aby tylko nie być rugowanym z dawnej siedziby, przyjmował twarde warunki swego projektowanego następcy, zmieniał się w „chłopa" — wszystko to zachmurzało coraz posępniej dolę ludu wiejskiego. Jakoż coraz liczniejsze tłumy uciśnionego ubóstwa oblegały w świątyni krakowskiej grobowiec Kazimierza W., i „łzami zimny kamień zlewając, przywoływały cienie opiekuna ludzkości ku swej obronie" [1]).

Nieco oporniej ulegały temu smutnemu losowi wsie magdeburskie. W malowniczym obrazie różnorakich siół owoczesnych byłto jeszcze jeden nowy rodzaj osady wiejskiej, nacechowany odrębnym charakterem i wymagający osobnego tutaj wspomnienia. Najwydatniejszą właściwością prawdziwej, przez rodowitych Niemców założonej wsi teutońskiej było skupienie siedlisk. Podczas gdy starodawna wieś polska zwyczajnie po szerokiej rozlana była przestrzeni, wieś niemiecka skupiała się w nierównie ciaśniejszym, a przetożsamo warowniejszym obrębie. Wynikając z właściwego tym kolonistom popędu do organicznej, towarzyskiej łączności, nadawało to ich osadzie pewną konsystencyę i krzepkość, jakiej nie posiadała żadna wieś polska, wiązało je daleko ściślej w jedną silnie uorganizowaną gminę niż ówczesne wsie nasze [2]). Co do zewnętrznego widoku, ciągnęła się wieś teutońska jednym długim rzędem budynków, wznoszących się jużto na wca-

---

[1]) Czacki Dzieła I. 124 według rękopismu XIV wieku. [2]) Wszelkie nieuprzedzone studya prowadzą do tego wniosku. Porówn. np. przytoczone kilkokrotnie Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. Warsz. III. 471. „Pierwotne prawo polskie zbliżało się niejako do uznania gminy,„ Wsie na prawie niemieckiem więcej jeszcze zbliżały się".

le nowem korczowisku śród lasu, jużto na gruncie dawnej opustoszałej wsi polskiej. W pośrodku osady sterczał wysoki pal, w który przy zakładaniu kolonii wbijano tyleż kołków, ile lat swobody czyli „woli" od wszelkich czynszów i obowiązków otrzymywali nowi mieszkańcy [1]). Tamże stała zagroda sołtysa, który po upływie każdego roku, w obecności całej osady, jeden kołek wybijał z palu. Gdy już wszystkie wyjęto, stawał się sołtys poborcą pańskich i kościelnych dochodów, które dla dziedzica, zamiast polskich danin i robocizny, składały się z czynszu po kilka, najwięcej kilkanaście rocznych groszy od domu; dla plebana zaś, miasto dziesięciny snopowej, z małdratu i srebrnika [2]). W razie popełnionego we wsi złoczyństwa, urzędowy poborca zgromadzał wiejskich ławników, i w wysokiej spiczastej czapce niemieckiej, z laską sądową w ręku, zasiadał pomiędzy nimi na trybunale. Według wyraźnego przepisu prawa magdeburskiego winien on był przybierać natenczas minę okrutną, „siedzieć jak lew rozsrożony a prawą nogę założyć dumnie na lewą" [3]). Z oznaczonej wyrokiem kary czyli „winy", dwie trzecie części szły zwyczajnie na rzecz dziedzica, trzecią brał sołtys. Dzięki statutowi wiślickiemu, zastępującemu teutońskie pojedynki sądowe i próby boże dowodami nieposzlakowanych świadków, znikał wprawdzie w mieszkaniach sołtysich coraz powszechniej dawny rynsztunek sądowniczy, jakoto: miecz i kij, używane do pojedynków, sztaba żelazna do rozżarzania w ogniu, woda wrząca, obręcz, łańcuch i tympodobne narzędzia męki [4]). Natomiast jednakże uzbrajały się sęstwa [5]) magdeburskie nierzadko tem chciwiej w kotły, patelnie, panwie, beczki

[1]) Wiszniewski Hist. lit. II. 380. [2]) Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 195. *Si villa juris... fuerit... theutonici..* [3]) Grimm *Deutsche Rechtsalt.* Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende 105. Er soll sizen als ein grisgrimmender Löwe und soll den rechteren Fuess schlagen über den linkern.* [4]) *Gladius, baculus, ferrum candens, aqua fervida, cyppus* itd. w dawnych przywilejach magdeburskich. Np. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 169. [5]) Jak sołtys często sędzią, tak urząd i dom sołtysi zwały się zwyczajnie sęstwem, *judicia.* np. Stenzel *Script. r. siles.* II. 214. *Medietatem scultecie sive judicie.*

tudzież resztę naczyń „przydatnych do piwowarstwa", i uwzględniając narodowe potrzeby i skłonności osad teutońskich [1]), mieściły zwyczajnie pod jednym dachem trybunał sprawiedliwości i browar z szynkiem [2]). Nawet brzmiący z początku w tych osadach język niemiecki poszedł z czasem w niepamięć a wprowadzone temi koloniami pijaństwo (według świadectw samych Niemców tak przeciwne dawnej trzeźwości Słowian) nie uległo żadnej zmianie miejsca lub czasu. Za wytrzebione przez kolonistów lasy i gaje małopolskie rozkrzewiło się po całym kraju karczmarstwo i szynkownictwo...

Zbawienniejszy wpływ wywierała na okolicę plebania. Byłto drugi dwór, siedziba drugiego „pana" we wsi. Przeciw właściwemu bowiem panu czyli dziedzicowi osady stawiał ówczesny sposób wyrażania się, równego mu w niej „pana kościoła" [3]), acz zwyczajnie byłto tylko skromny, drewniany, ubożuchny kościółek. Owszem, czemże w porównaniu z x i ę d z e m, którego nazwa przez długie jeszcze lata, w znacznie jeszcze poźniejszej intytulacyi „Wielki X i ą d z Litewski", znaczyła tyle co x i ą ż ę, był ów rubaszny, kożuchem tchnący pan świecki! Podczas gdy ten za pan-brat przestawał z kmieciem wolnym, pijał i grywał w karczmie, tamten czczony i poważany od wszystkich, przodkował wszystkim i wszędzie, rozrządzał z Zawiszą Kurożwęckim koroną, albo stroniąc od dworu i spraw publicznych, rozmiłowany w życiu wiejskiem, panował dokoła sławą niezrównanego gospodarza, rolnika. Właściwych spraw i obowiązków d u c h o w n y c h dopełniały w wieku XIV głównie niektóre zgromadzenia zakonne, jak np. Dominikani i Franciszkani. Ogółowi swieckiego a nawet i zakonnego duchowieństwa należy się u nas między innemi i ta jeszcze zaleta, iż zwła-

---

[1]) J. Kaiserer *Gesch. des Ritterwesens* w Spallarta *Vers. üb. das Kostum.* 1804. III. 103. [2]) Stenzel *Script. rer. sil.* I. 268. *Invaserunt judicium.. et res braxature aptas exarserunt, primo patellam vulgriter Brawpfanne....* [3]) *Dominus villae.... dominus ecclesiae.* Statut arcybiskupa Pełki. Bibl. Warsz. I. 110.

szcza pod *jego* ręką podniosło się gospodarstwo krajowe, mianowicie rolnicze. Jeśli *uboższy* pleban musiał żyć z dziesięciny i hojnych dochodów ołtarzowych, tedy „pan kościoła” zamożniejszego, lub bogato w włości uposażony opat, zajmował się niekiedy gorliwiej uprawą ziemi niż dusz. Gdy *świecki* gospodarz onych czasów, szlachcic ówczesny, gospodarzył ladajako, starodawnym zwyczajem, dbającym raczej o myśliwskie „łowisko”, o stadninę, o czynsz kmiecy — *duchowny* gospodarz XIII i XIV wieku, człowiek uczony, przejęty nowoczesną myślą podniesienia gospodarstwa rolnego, oddający się z pewnym rodzajem entuzyazmu praktyce tego pomysłu, i nieskończenie z tego względu zasłużony krajowi, wierzył przedwszystkiem w radło, pług i motykę. Patrząc tedy obojętnie na ponęty ambicyi dworskiej, na cierniową drogę mądrości i sławy szkolnej, służył on — jak kronikarz o jednym z prałatów ówczesnych pisze — „za wzór staranności światowej, i całą duszą trudom rolnictwa oddany, w tuczności gleby i rosie nieba szukał błogosławieństwa” [1]). Jakoż łatwiej mu to przychodziło, niż ziemianinowi świeckiemu. Tak bowiem sam zawiadowca kościoła, jakoteż kmiecie duchowni byli z „prawa kościelnego” [2]) wolni od wszelkich służebności publicznych, mianowicie od obowiązku wojny, nawet od pospolitego ruszenia przeciw Tatarom [3]). Ta swoboda stała rolnictwu duchownemu za żyzną glebę i hojną rosę. Gdyż łagodniejsza z tej przyczyny dola poddanych kościelnych przysparzała gospodarującemu duchowieństwu najpotrzebniejszego w gospodarstwie żywiołu, tj. rąk ludzkich, osadników. Chętnie zaludniał kmieć ówczesny dobra kościelne, zbiegał nawet do nich z dóbr świeckich [4]), a skoro jeszcze który z przemyślniejszych gospodarzy duchownych pozwolił sobie, jak poźniejszy arcybiskup lwowski, „zwabiać

---

[1]) *Chron. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 189. [2]) *Jus ecclesiasticum* przeciwne *juri militari*. Np. Łętowski Katal. I. 295. [3]) Z r. 1354 w Wiszn. Hist. Lit. II. 486. [4]) Łętowski Katal. I. 248.

kmieci" do swoich włości [1]), garnęły mu się zewsząd tłumy ludu pracowitego. Natenczas za rozliczne dogodności, jakie odnosił poddany dóbr kościelnych, mógł pan duchowny pociągnąć go nawet do ściślejszego niż gdzieindziej pełnienia obowiązków służebnych. Przynajmniej w takichto duchownych układach z nowymi osadnikami zdarzają się najwcześniejsze wzmianki o pewnej stale uregulowanej robociznie, o poszczególnych daninach i daremszczyznach. W jednem miejscu wymawiało sobie duchowieństwo od kmieci po 1 dniu robocizny w lecie a 2 albo 3 dni w jesieni [2]). Gdzieindziej obok czynszów i osepów dziesięcinnych żądano już pewnej liczby kurcząt w dodatku [3]), stanowiono powinność kilkokrotnych co roku podwód do miasta [4]). Szczęśliwym trafem przechował się z wieku XIV inwentarz danin i robocizny kilku wsi polskich, należących niegdyś biskupstwu Lubuskiemu. Ułożony w ostatnim roku pomienionego stólecia, jestto zapewne najdawniejszy u nas pomnik tego rodzaju. Opisując np. jedną wieś duchowną w Sędomierskiem, dzisiejsze Jałowęsy, prawi inwentarz: „Jałowąs ma łanów 21. Z tych 2 należą do sołtystwa, z których sołtys winien odbywać służbę na koniu wartości 3 grzywien. Czynszu płaci kmieć każdy 30 jaj. Tudzież 2 sery. Tudzież 2 kury. Stacyi królewskiej płaci kmieć każden 4 grosze, ilekroć król zjedzie do Opatowa. Tudzież 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery i 10 iaj. Tudzież winien kmieć każdy obrobić na zimę pod 2 miary pszenicy albo jęczmienia i obsiać ziarnem biskupiem; tyleż na lato. Tudzież winien kmieć każden pracować 2 dni około zbioru oziminy. Tudzież 2 dni około zbioru jarzyny. Tudzież winien pracować 2 dni około siana. Tudzież 2 dni w rybnikach. Jest też karczma, płacąca 22 skojców czynszu. I ma też biskup roli 2 łany, opłacające dziesięcinę, i ogród i rybnik. Jest też w Jałowąsie włościanin jeden, który na

---

[1]) Żywot Gregorza z Sanoka. Wiszn. Pomniki IV. 59 *allicere kmetones*. [2]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 209. 252. [3]) [4]) Tamże II. 265. 293.

teraz z 2 łanów płacić winien 2 grzywny bez 1 kwartnika (8 denarów). Summa czynszów 4 grzywny i 3 wiardunki. Summa opłat za stacye $1\frac{1}{2}$ grzywny i 4 grosze. Summa za stacye 19 korcy owsa. Tudzież 28 kur za stacye. Tudzież 9 kop i półkopy jaj. Tudzież 28 serów i 28 kur. A dziesięcina biskupia warta 20 grzywien" [1]. Gdy młode pokolenie powieści naszej zestarzeje się, nabędą podobne inwentarze duchowne jeszcze więcej rozmaitości, wchodzącej w coraz liczniejsze szczegóły danin i robót. Natenczas, w pierwszej połowie XV stólecia, jak z podobnegoż wiadomo inwentarza [2], kmiecie w Kaszowie „płacą pół grzywny czynszu, dają po 12 jaj, 4 kapłuny, 2 sery, odrabiają *jutrzyny* w Piekarach, i obowiązani są zorać, zasiać, zebrać i zwieźć. Zagrodnicy zaś płacą czynszu 6 groszy, robią 2 dni na tydzień, dają kakłony, jaja, sery, dorabiają jeszcze po 2 dnie ciągłe, obowiązani są w początkach żniw użąć każdy kop 5, poczem aż do Bożego narodzenia robią 3 dni około oziminy; zresztą wożą 3 dni siano i inne rzeczy do miasta a nazywają się dworscy" [3]. Wespół z takimi zagrodnikami ciągłymi pracują kościołowi jeszcze pieszacy i przychodzą mu w pomoc różne nadliczbowe rodzaje robocizny, czyli tak zwane *powaby i oprawy* [4]. Przy tylorakim zasiłku uprawiał pan duchowny lub jego „wojski" [5] z wzorową pilnością grunta kościelne, siał zdawiendawna jarzynę i ozimine, używał rozmaitych narzędzi gospodarskich, jakoto pługów, półpługów, radeł, bron, motyk itp., zapuszczał umiejętnie ugory, dbał o należyty pognój, gospodarzył w 3 pola [6]. Zebrana szczęśliwie krestencya bywała w czasach niespokojnych przechowy-

---

[1]) Wohlbrück *Geschichte des Bisthums Leubus* II. str. 132. 71—82 gdzie podany jest w treści inwentarz przeszło 50 miasteczek i wsi w Wielko i Małopolsce z r. 1400, wcześniejszy o blisko półwieku od Długoszowego *Liber benef*; nadzwyczajnie cenny materyał do historyi gospodarstwa krajowego. [2]) Z Długosza *Lib. benef. Erectio Monast. Tinc.* Rękp. Ossol. f. 4. [3]) [4]) Tamże fol. 2. 4. [5]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 288. [6]) Według wzmianek dokument. Moraczewski Dzieje Rzeczp. Pol. III. 319.

wana w refektarzu i tamże bezpiecznie wymłacała się [1]. Nagromadzone z danin kury i jaja sam gospodarny pan, uprzedzając w tem poźniejszego poetę-filozofa z Sanoka, arcybiskupa Grzegorza [2], własną przeliczał ręką. Tak drobiazgowy nadzór skupiał w dobrach duchownych niezwyczajne w onych wiekach dostatki i zapasy. Już stem i kilkudziesięcią laty przed wypadkami naszej powieści, a zatem w czasach nieskończenie mniejszej uprawy i zamożności gospodarczej, można było jedynym nieprzyjacielskim napadem na folwarki biskupie uprowadzić z nich po 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec, 1260 wieprzów. „O cielęta" — prawi wydany z tego powodu wyrok polubowno-sądowy [3] — „nie chcemy wcale upominać się." — Było więc z czego, za przykładem ówczesnych arcybiskupów gnieźnieńskich [4], wysyłać połcie słoniny okrętami za morze, i ładować szkuty pszenicą, jaka „zdawiendawna" płynęła Wisłą do Gdańska [5]. Kto w odleglejsze strony handlować nie chciał, temu na miejscu, w Krakowie, płacono temi czasy korczyk pszenicy po złp. dzisiejszych 7, żyta po 5, jęczmienia 4, owsa 2. Para koni kosztowała 400 zpł., para wołów roboczych 100 złp., cielę tuczne 6, prosię 2, kapłon i para kurcząt 1 złp., para jaj 1 grosz, garniec masła około 5 złp. [6] Przeciwko takim, coby ten towar gospodarski przywłaszczyć sobie chcieli bez targu, przeciw złodziejom i pogranicznym najeźdzcom, pozwalały przywileje xiążęce budować we wsiach kościelnych zamki warowne, spichrze ufortyfikowane.

Wszakże chociaż gdzieś przypadkowa od łotrzyków stała się szkoda, wynagradzało się to r o z l e g ł o ś c i ą

---

[1]) *Catal. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 190 *in refectorio igitur reconditi sunt et excussi.* [2]) Z Sanoka. *Vita* w Wiszn. Pomnik. IV. [3]) R. 1258. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 18. [4]) Dług. *Vitae epp.* Rękp. Ossol. fol. 75. [5]) Voigt hist. Pr. VI. 313 *von alders her.* [6]) Według małoco różnych cen z lat 1388 i 1415, podanych z rachunków ówczesnych przez Alex. Przeździeckiego i Ambrożego Grabowskiego w Bibl. Warsz. 1853 III. 1--19 i w Skarbn. Archeolog. str. 129.

przedsiębiorstw ekonomicznych. We wszystkich gałęziach przemysłu ziemiańskiego panowała pod ręką gospodarzy duchownych trudna do opisania skrzętność i pracowitość. Tam mniej użyteczne osady kmiece zamieniano w folwarki dworskie, albo osadzając kmieci w folwarkach, przeistaczano je w wsie [1]. Ówdzie, dla zapobieżenia wylewom, dla rybników, dla lepszego rozgraniczenia, kopali gospodarze duchowni nowe koryta rzekom, mianowicie bystrej Wiśle koło Staniątek [2]. Wszędzie zaprowadzano winnice. Chcąc umiejętniejszych przysposobić sobie włodarzy, utrzymowano nawet jakieś szkoły wieśniacze, w których młodzież uboga od starych kmieci pobierała naukę wiejską [3]. Gdziekolwiek skutkiem burzy wojennej, lub z innych przyczyn, wyludnione zostały wsie, opustoszało całe opole, tam przyzwany w pomoc rządzca duchowny, jak np. poznański kanonik Szczepan w 24 wsiach biskupstwa wrocławskiego, nad Prosną koło Kępna [4], przywracał uronioną intratę. Zmarły niedawno arcybiskup gnieźnieński Jarosław zastał w kluczu Łowickim wszelkiego dochodu 1 grzywnę, a po latach dwudziestu kilku niósł Łowicz 800 grzywien, nie licząc w to czynszów w ziarnie [5]. Zasługa tak pomyślnej amelioracyi odpłacała się zarządzcom cudzych dóbr, jak np. owemu kanonikowi poznańskiemu Szczepanowi, p o ł o w ą przyrobionego dochodu. Lepiej zagospodarowane dobra bywały dzisiejszym sposobem wydzierzawiane xiędzu przez xiędza. Pozostał nam formalny kontrakt dzierzawny, zawarty w r. 1346 między biskupem kujawskim Maciejem, jurysdatorem, a owym arcybiskupem Jarosławem, dzierzawcą [6]. Za 40 grzywien rocznego czynszu wypuszcza biskup biskupowi na lat 13 wszystkie swoje wsie w kasztelanii Łagowskiej. Wypłata dzieje się regularnie w święta Bo-

[1]) Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. B. Bresl.* p. 302. [2]) Nakielski *Miech.* p. 311. 379. [3]) Dług. *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. f. 163 *gymnasiis agrestibus et villanis imbuendum deduxit.* [4]) Stenzel *Urkunden zur Gesch. d. B. Bresl.* str. 333. [5]) Archid. gnieźn. str. 116. [6]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 272.

żego narodzenia. Szkody z gradobicia i napadów wojsk zagranicznych, oszacowane przez sędziów polubownych, ponoszą w równej części strony obiedwie. W razie wygnania jurysdatora (przez sąsiednich Krzyżaków) z innych dóbr biskupstwa Kujawskiego, ma dzierzawca, za słusznem wynagrodzeniem, ustąpić z swojej dzierzawy. Przy expiracyi kontraktu należy dobra wydzierzawione zwrócić w tymsamym stanie, z tymsamym inwentarzem, z ozimym i wiosennym zasiewem, jak je objął dzierzawca. Zresztą, ilekroć jurysdator przejeżdżać będzie przez dobra kasztelanii Łagowskiej, winien dzierzawca podejmować go z całym dworem przez dni 3 albo cztery. — Oprócz wspomnionego powyżej układu „do połowy" przyrabianych dochodów, oprócz wyszczególnionego tu kontraktu o pewnym stałym czynszu corocznym, zdarzał się jeszcze pewien rodzaj dzierzawy czy raczej rządztwa „do rąk wiernych" [1]). Jednym z takich zarządców gospodarskich był w dobrach królewskich ziemi krakowskiej, za sławnego króla gospodarza Kaźmierza, teraźniejszy arcybiskup Bodzanta, zapewne lepszy gospodarz niż statysta.

Za najlepszy jednakże dowód wzorowego gospodarowania osób duchownych mogą posłużyć zbierane przez nie skarby pieniężne. Bez uwłaczania różnym innym źródłom dochodów płynęło bardzo wiele gotowizny z samegoż gospodarstwa. Wydobytą z ziemi, wkładano ją znowuż w ziemię, w zakupno dalszych włości, zwłaszcza dogodnie położonych przysiołków. Pomiędzy niewielą piśmiennemi zabytkami ekonomiczno-finansowych czynności onego czasu, jakże wiele dokumentów poświadcza nam takie coraz szersze rozpościeranie się dóbr xiężych! Ileż podobnych dokumentów pozostało po jedynym biskupie kujawskim Gerwardzie, poprzedniku owego jurysdatora Łagowszczyzny! Rok w rok zakupuje on i nabywa różnemi sposoby coraz nowe wsie i obszary [2]). Zaledwie

---

[1]) *Ad fideles manus. Voll. Leg.* I. 165. Bandtke *Jus. Pol.* 179 Rocznik Świętokrzyski Rękp. [2]) Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 154—258.

w r. 1301 nabył dwie wioski darem a 3 przez zamian, już od r. 1306 do 1312 przysparza biskupstwu jedną „prze pana Boga” a 6 nowych zastawem, w dalszych zaś latach 15 wchodzi w posiadłość 20 świeżych włości, uzyskanych bądźto drogą procesu, bądź kupna, bądź zastawu. Po tylu jego nabytkach pozostały przypadkowo pamiątki dokumentowe; ileż innych bez żadnego minęło śladu! Bo też Kujawy, ojczyzna biskupa Gerwarda a w ogólności Wielko-Polska, ta najdawniej zaludniona, najwcześniej politycznie uorganizowana, najlepiej uprawna część kraju, także w gospodarstwie wzorowem przodek trzymała. Wszakże i w lesistszej, pasterskiej Małopolsce nie zbywało na przykładach również szczęśliwego dorobku gospodarskiego. Cóż za szacowną w tej mierze pamięć pozostawił wzmiankowany już dawniej proboszcz miechowski Stanisław, skupujący zwolna wszystkich mniejzamożnych sąsiadów, wydziedziczający ubogą szlachtę w Brzuchani. Właśnie w czasach przybycia Jadwigi wyprzedają mu się tamże ze swoich cząstek rodzeni bracia Stanisław i Mieczysław. Mało co poźniej zbywa mu swoją cząstkę szlachetny Mikołaj, przezwany Mączka. Wkrótce czyni tożsamo Jakób, hardego przezwiska Sobie-pan. Po niedługim czasie płaci proboszcz sześciu innym braciom 100 grzywien za nowe kupno, wylicza poźniej komu innemu 60 za coraz dalsze nabytki, a wwłaszczywszy się tym sposobem w całą prawie Brzuchanię, wkupuje się następnie w pewne części w Pstroszycach, Łgocie, Falniowie itd. [1]) Ale choćby całą Miechowszczyznę zakupił, jakże daleko mu jeszcze do reszty zamożniejszych panów duchownych, a cóż dopiero do pana jak arcybiskup „św. cerkwi gnieźnieńskiej”, któremu już przywileje Kazimierzowskie wyliczają około 250 różnych miast, wsi, folwarków itd. [2]) !

---

[1]) Nakiel. *Miech.* str. 330—347. [2]) Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 167—175. Dok. z r. 1357.

Nie próżno więc na równi z panem wsi stawiono „pana kościoła". Trapiły go wprawdzie różne nieuchronnie z fortuną połączone kłopoty. Chłopi przyległych wsi, osadzonych na prawie polskiem, zazdroszcząc swobodniejszego bytu swoim sąsiadom kościelnym, ciągłą z nimi niezgodą, ciągłymi gwałtami i burdami, rozpędzali mu kmieci [1]. Czyto dwór królewski w przejeździe, czy rycerstwo krajowe w pochodzie wojennym, czy wreście nieprzyjaciel zagraniczny, grasujący po kraju — wszystko cisnęło się tłumnie w kopce bogatych włości duchownych, po hojne przyjęcie, wygodne leże, obfitą łupież. Dobroczynna przecież swoboda, przyświecająca siołom kościelnym, goiła z łatwością każdą ranę zadaną, zapełniała bujnym wkrótce porostem każdą szczerbę zniszczenia, a gdybyśmy byli z naszą młodocianą Jadwigą spojrzeli w podróży po Małopolsce na jej nowouprawne ziemie i sioła, najpiękniejszym zapewne widokiem byłyby nas zajęły liczne włości rozległego biskupstwa Krakowskiego.

Gdzieniegdzie w długiem pasmie tych fortunnych posiadłości duchownych, jakby dla okazania nieustępującej nikomu wszechpotęgi ich panów, wznosił się wspaniale istny zamek kościelny — klasztor warowny. Główną bowiem cechą ówczesnych gmachów klasztornych była ich wojenna obronność. „Klasztory polskie służą zarówno ku wygodnemu pomieszczeniu pobożnych jakoteż ku obronie mieszkańców" — prawi jeden z uczonych biskupów polskich [2]. Wszędzie też krzyż zbawienia jaśniał w nich zpomiędzy baszt i wałów warowni. Jak opat Tyniecki miał niegdyś przezwę „opat stuwsiowy", tak konwent Franciszkanów i Klarysek w Sieciechowie, to przedmurze przeciwko Litwie i Ordzie, „dwunasto-basztowym" zwał się klasztorem [3]. W tychże samych stronach leżący klasztor w Przeworsku najeżony był od samego nastania prochu i armat, rzędem ogromnych dział, moździerzy i

[1]) Nakielski *Miech.* 174. [2]) Kromer *Polon.* w Pistor. p. 88. [3]) *Conventus 12 propugnaculorum.* Jaroszewicz Matka ŚŚ.

tympodobnych machin śmiertelnych. „A jeśliby się zdarzyło” — czytamy w buli papiezkiej do przeorów przeworskich [1]) — „iżby bracia zakonni, broniąc się od nieprzyjaciół, strzałami ze swoich bombard kładli niekiedy trupem wrogów pogańskich, lub nawet zgładzali ze świata Chrześcian, przewodniczących poganom, i dopuszczali się przeto wykroczenia przeciw regule swego zakonu i powołania” — natenczas dyspensa papiezka nakazywała prowincyałom rozgrzeszyć poniewolnych przelewców krwi. Śród częstego zaś huku bombard klasztornych musiały milczeć Muzy. Nadzwyczajnie też mało zabytków i świadectw uczoności klasztornej przeszło z onych czasów do naszej wiedzy. Podczas gdy cała prawie średniowieczna literatura krajowa urosła pracą świeckiego duchowieństwa, zwłaszcza bliższych dworowi dostojników kościelnych, gdy zakonne duchowieństwo klasztorów zagranicznych tyle pomników uczoności przekazało wiekom poźniejszym: po naszych Benedyktynach i Cystersach XIV stólecia pozostały tylko małoznaczne zapiski kalendarzowe. Bardziej więc oku podróżnika niż chciwemu nauki umysłowi imponowały ówczesne gmachy klasztorne. Zresztą dopiero nad Wisłą, wzdłuż całego jej biegu, rozwijał się okazały łańcuch starożytnych klasztorów, jak Tyniec, Mogiła, Staniątki, Koprzywnica, Zawichost — przednie czaty dalszych Sieciechowów, Andrzejowów, Śto Krzyżów, Wąchocków, Łęd, Mogiln itd. Oko wjeżdżającej od Tatr do Małopolski Jadwigi spoczęło chyba na Staro-Sandeckim klasztorze Franciszkanek, nie dosięgając opustoszałej właśnie temi czasy siedziby Cystersów w Szczyrzycu. Bliższą wnętrz klasztornych znajomość poweźmie dostojna córka Ludwika w Krakowie, u Franciszkanów, gościnnych gospodarzów jej schadzek z miłym gościem Rakuzkim. Tamże i my nieco dokładniej klasztornemu przypatrzymy się życiu.

---

[1]) Siarczyński Wiad. o Jarosł. 55.

Teraz społem z Jadwigą spieszyć nam do Krakowa. W miarę jak młodociana królowa zbliżała się do stolicy, zajeżdżali jej drogę wszyscy znaczniejsi urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym. Nim mieszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy owi wojewodowie i kasztelani, stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i wszystka reszta. Znamy ich już po większej części jako działaczów w tym przemijającym zbiegu wypadków, którego ostateczną wynikłością stał się właśnie przyjazd młodej królewny. W niniejszym poglądzie na społeczne onych czasów pożycie godzi się poznać ich jeszcze w codziennym charakterze urzędników krajowych.

Cała południowa część Małopolski, leżąca między Karpatami a Wisłą, dzieliła się w dwie równolegle od północy ku południowi rozpostarte połowy, tj. w województwa krakowskie i sędomierskie. Zachodnie, krakowskie województwo graniczyło jeszcze dalej ku zachodowi z hołdującym czeskiej koronie Szlązkiem, który swojemi xięstwy Oświecimskiem, Zatorskiem i Siewierskiem wpierał się głęboko aż pod sam Kraków w granicę Małopolską. Wschodnie, sędomierskie województwo, stykało się dalej ku wschodowi, wzdłuż biegu rzeki Jasiołki, w okolicach Jaślisk, Dukli, Rzeszowa [1]), z Rusią Czerwoną, która przed siedmią laty węgierskimi przez króla Ludwika obsadzona urzędnikami, jakoby do państwa węgierskiego wcielona, zostawała dotychczas pod temiż rządami i rządzcami, mianowicie pod owym teściem wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, *wajdafi* Emerykiem, władającym na Rusi w imieniu starszej córki Ludwika, królowej Maryi [2]). Każde z tych dwóch woje-

[1]) Granice biskupstwa krakowskiego ku Przemyślowi, według Długosza *Liber. benef.* w X. Gładyszew. Żywot. bł. Prandoty. str. 238. [2]) Dowodzące tego dokumenta z r. 1383, 1385 w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II.

wództw zawierało w sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych niegdyś kasztelaniami, a teraz jużto „sądownictwami" czyli sęstwami, jużto „powiatami" albo „ziemiami" [1]). Okręgi tem ostatniem uczczone mianem stanowiły pewną znaczniejszą, niezawiślej od ogółu województwa uorganizowaną całość. Taką np. widzimy teraz w pierwszej przed Jadwigą rozwartej ziemi Sandeckiej [2]), słynącej niedawnemi czasy jako „xięstwo Sandeckie" [3]), zaludnione handlowym traktem węgierskim i zamożnem miastem tegoż nazwiska, którego mieszczanie, nader przemyślni i bogaci pośrednicy handlu między Węgrami a Toruniem i Gdańskiem, utrzymywali od lat kilkudziesięciu prawie spółzawodnicze z kupcami krakowskimi stosunki [4]). Urzędujący w tych ziemiach, powiatach i województwach dostojnicy koronni, officyaliści publiczni, uważani odrębnie od urzędników władzy kościelnej i miejsko-magdeburskiej, byli exekutorami dwojakiego prawa, tj. „grodzkiego czyli starościńskiego", które służyło królowi, i „ziemskiego", które przynależało szlachcie. W takiem bowiem rozdwojeniu na „prawo królewskie czyli grodzkie, inaczej starościńskie" i prawo „ziemskie" pojmowano „wszelkie prawo królestwa polskiego" [5]). Pierwsze obejmowało główne królewskie prawo sądownictwa karnego, tudzież prawo dochodów z dóbr królewskich i pewnych danin od ludu. Urzędnikami tego

---

[1]) *Stat. Varten.* 1423. *Voll. Leg.* I. 77. Bandtke *Jus Pol.* 210 *in quolibet districtu seu jurisdictione alias powiat.* [2]) R. 1383. *Iudex generalis* terrae *Sandecensis* w Łętowsk. Katal. I. 303. [3]) *Ducissa Sandecensis.* Tamże I. 177. [4]) Obacz o tem Szkice histor. Lwów 1854. str. 97. 98. Przyćmienie pierwotnej sławy Sądcza spowodowało uczonych do odmawiania mu niejednego zaszczytu, który mu się słusznie należy. I tak np. Sądcz-to nie Santok czyli Zandoch miał zaszczyt służyć w r. 1355 za miejsce pamiętnego zjazdu senatorów węgierskich i polskich, z których pierwsi wydali tu królowi Kazimierzowi dokument przyzwolenia na następstwo króla Ludwika w Polsce, drudzy zaś złożyli jego matce Elżbiecie przysięgę wierności dla syna. Tymczasem starodawna pisownia *Sandech* albo *Zandoch* wprowadziła Naruszewicza (Hist. wyd. 1785. V. 238. 259) w pomyłkę przyjęcia Santoka zamiast Sądcza. [5]) Dokum. z r. 1366 w Dodatk. do Gazety Lwowsk. 1852. nr. 13. *Quodcumque jus regni Poloniae tam terrestre quam regale seu Castrense Capitaneale.*

prawa byli kasztelani i starostowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i niektórzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni czyli grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas zbrodnie, w szczególności: gwałt niewieście zadany, rozbój na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A ponieważ te złoczyństwa, bez względu na wszelkie inne w kraju bieżące prawa i zwyczaje sądowe, zawsze tylko krajowem, polskiem sądzone bywały prawem [1], przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełnem znaczeniu słowa sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, takzwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowej, z sądów i młynów, „bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich" [2]. Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli „pan krakowski", który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi, trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą jeneralnego starostę czyli Wielkorządzcę ziemi krakowskiej. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędomierzu, Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraitę z Chodowa, tudzież ich przełożonych, „pana" i wielkorządcę krakowskich, Dobiesława z Kurożwęk i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich, jako exekutorowie „prawa ziemskiego", urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i woje-

---

[1]) Kromer *Polonia*. Pistor. 112. [2]) *Praedicti capitanei procuratores et caeteri officiales debent vivere in tenutis regalibus de penis, laboribus agrorum ac molendinis, census et proventus regales non tangendo.* Urywek z niedrukowanych Statutów króla Kazimierza W. w zbiorze Rękp. Bibl. Ossolińsk.

wodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie; drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawnej spólności majątkowej do nowszego porządku osobnych działów, nadzwyczajnie ważną część sądownictwa; wojewodowie nareście dzierzyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw narodu szlacheckiego, tj. prerogatyw sądzenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jak to dawniej wspomiano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywilej, a ustęp starego statutu Kaźmierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnej służby wojskowej, dodawał wyraźne zastrzeżenie, „byle dobra takiej szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnej służebności nie podległe" [1]. Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania, wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne roty szlacheckie prowincyi swojej, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne [2]. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskiem z dziada-pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego „stryjców", rodzony brat kasztelana sędomierskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie [3], połączone niekiedy pod nazwą „marszałkowstwa" naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniej zamożnymi od obudwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmią laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, teraźniejszy sędzia krakowski, Drogosz z Chrobrza, Toporczyk, wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

---

[1]) *Voll. Leg.* I. 44. Bandtke *Jus Pol.* 102. [2]) Kromer *Polonia* w Pistor. *Corp.* II. 100. O udziale wojewodów w sądach, w szczególności podkomorskich, świadczą wszystkie dokumenta ówczesne. [3]) Grab. i Przeźdź. Źródła do Dziej. Polsk. 1386. str. 146.

Trzeci nareście, najbliższy osobie królewskiej stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczaszy. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nażywano inaczej, „podkomorzy" nadworny [1], sprawował rządy całego dworu; a ponieważ do ogółu ludności dworskiej należały także zaciężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnież wojenny charakter miało chorąstwo i miecznikowstwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli obaj miecz i chorągiew przed królem. W czasie wojny, miecznik hetmanił niekiedy całemu wojsku [2]; na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorążowie wszystkich ziem i województw [3], przewodniczący tam obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym. Podskarbi przechowywał „złoto i srebro czyli floreny i grosze [4]", strzegł klejnotów koronnych, i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście, jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników [5], ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie, wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym, szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu, jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojej strony nadawał panom możniejszym nie-

---

[1] *Archidiak. gnieźń. p. 105 subcamerarius seu marschalcus.* [2] Jak np. pod Grunwaldem. [3] Na pogrzebie Kazimierza W. 11 chorągwi ziemskich, 12 koronna. Archidiak. Sommersb. II. 104. [4] W różnych rękopismach jednej i tejsamej kroniki, jak mianowicie Historyi Długoszowej, wyrazy *in auro et argento* bywają tylko wariantem wyrażenia *in florenis et grossis.* [5] Często jednakże nie było wcale osobnych cześników, a podczaszy i cześnik miał jedno i tożsamo znaczenie. Obacz Kromer w Pistor. II. 633 *pincerna seu subpincerna ut vulgo vocant.*

które dobra królewskie [1]), z obowiązkiem dostarczania z nich potrzebnej dworowi miary zapasów w ziarnie, mące, mięsie, napoju, zwierzynie i uprzeży. Stanowiło to zwyczajnie tylko małą cząstkę dochodów dóbr wydzielonych, którą przez wyznaczonych ku temu zastępców odstawiano dworowi, podczas gdy cała reszta intraty płynęła na rzecz samych podstolich, podczaszych, łowczych, koniuszych, odnoszących w ten sposób z urzędów swoich i zaszczyt znakomity i pożytek nie mały.

Jakoż nie było żadnego urzędu bez pożytku. Do późniejszych czasów mieli wszyscy wyliczeni urzędnicy „pewne dochody coroczne.... zapewnione im zdawiendawna bądźto w ziemiach nadanych, bądźto w żupach i mytach, bądź nareście w pewnych innych poborach" [2]). Najznaczniejszą atoli korzyść pieniężną mieli urzędnicy ówcześni z sądownictwa, karzącego wtedy wszelkie przestępstwa i zbrodnie „winami" pieniężnemi, któremi z uszkodzonym dzielił się sędzia. A każdy z urzędników był sędzią. Należało to do charakterystycznych cech wieku. W czasach, kiedy wymiar sprawiedliwości nie opierał się na jednej powszechnej zasadzie, jednem powszechnem pojęciu prawa, lecz zależał od tysiąca różnorodnych, różnostanowych, w żadnym ogółowym kodexie nie zcentralizowanych zwyczajów ludzkich, potrzeba było sędziemu znać przedewszystkiem zwyczaj każdego stanu. Za czem szło, iż powszechnie tylko swój swego umiał sądzić i rzeczywiście sądził. Ztądto niezmierna rozmaitość praw i przepisów sądownictwa średniowiecznego. Za granicą uskarzano się, iż często z pięciu razem idących podróżników każdy innego słuchał prawa [3]), a w Polsce

---

[1]) Np. dobra do podczastwa krakowskiego przywiązane — o których według dokumentu wzmianka w Łętowsk. Katalogu I. 230. O podobnych nadaniach, praktykowanych w Polsce na sposób zagraniczny, doczytać się można dokładniejszych szczegółów w dyplomataryuszach zagranicznych. Np. Schönemann. *Kodex für prakt. Diplomatik.* 1803. II. 123. [2]) Dosłownie z Kromera *Polon.* w Pistor. str. 99. 107. [3]) Bouqueta Zbiór dziejopis. franc. VI. 356. Daniłłowicz Rozbiór Początk. prawod. w Dzien. Warsz. 1829. str. 234.

innem prawem sądził się Niemiec, innem zaś Polak [1]; inne prawo służyło duchownym, inne świeckim; innemu podlegał szlachcic, innemu mieszczanin, innemu kmieć; różne prawo mieli bartnicy [2], różnego — prawi z oburzeniem pisarz XV stólecia [3] — używają i nadużywają młynarze! Miał więc sądzić kogo i sądził kasztelan i wojewoda, sędzia i podkomorzy, starosta i marszałek, nawet kanclerz i podkanclerzy [4]. Wynikająca ztąd mnogość sędziów była tem większą, ile że każdy z tych panów sądowych wyręczał się jednym lub kilku zastępcami, przeciw których zbytniemu nadmiarowi osobne ogłaszano ustawy [5]. Niezwyczajna zaś wielość sędziów pociągała za sobą dziwną rozmaitość przysłuszających im nazw. Bywali takzwani „sędziowie kasztelańscy” [6]; w miejscu sędziów, podsędków i starostów sądzili ich „komornicy” [7]. Od czasów króla Kaźmierza zasłynęli na krótki czas osobni exekutorowie wyroków kryminalnych zwani „oprawce” [8]. W takiem zamąceniu musiał niejeden stosunek po niedługim czasie zmienić się i przekształcić. Doznał tego osobliwie urzędowy charakter kasztelanów. Przy coraz większej liczbie starostów grodowych przeszło sądownictwo kasztelańskie w ręce tych nowych urzędników. Zyskały na tem strony obiedwie. Starostowie wzbogacili się dochodami sądownictwa przywłaszczonego; kasztelani otrzęśli się z charakteru sądowych służebników królewskich, postąpili w coraz świetniejszą sferę urzędników ziemskich, i zbliżywszy się tam do wojewodów, mających odtąd w kasztelanach niejako zastępców swoich [9]), mogli z sędziów gardłowych postąpić na senatorów, radę królew-

---

[1]) Np. w dokumencie fundacyi Krakowa. *Miscel. crac.* II. 63. [2]) Bandtke *Jus Pol.* 425 *coram capitaneo melicidum* — w obec starosty miodowego. Prawo bartnicze w Wojcickiego Bibl. pisarz. starożytn. [3]) *Baronis de Ostrorog Monumentum.* Pamiętn. Warsz. 1818. XII. [4]) Kromer *Polon.* p. 101. [5]) *Voll. Leg.* I. 77. Bandtke *Jus Pol.* 210. [6]) *Judex Castellani Dobeslai* Dokum. w Łętowsk. Katal. I. 304. [7]) Bandtke *Jus Polon.* p. 119. [8]) Tamże p. 29. Działyński Zbiór praw lit *p.* 2. *qui justitiae exequatur debitum.* [9]) *Castellani quasi legati palatinorum* Kromer Polonia w Pistor. str. 100.

ską. Co nim ostatecznie utrwaliło się, nastała wprzódy najpierwszem tej przemiany następstwem powszechna niepewność tak co do właściwego zakresu działania kasztelanów jakoteż co do samej ich nazwy. Każdy z otaczających teraz Jadwigę „panów" grodowych jak np. najbliższy granicom węgierskim Krzesław z Chodowa, bywał kilkorako rozmaicie tytułowany. W aktach nazywano go zwyczajnie kasztelanem sandeckim; w tymsamym czasie podpisuje się on „jeneralnym sędzią ziemi sandeckiej" [1]; gdzieindziej kasztelan sandecki mianuje się „komornikiem sandeckim" [2], a w pożyciu codziennem zamiast „kasztelan" mówiono zwykle „starosta" [3].

Pewniejszą rzeczą niż tegoczesna kasztelanów intytulacya okazuje się narodowa, staropolska zewnętrzność, powierzchowność wszystkich zgromadzających się obecnie około Jadwigi urzędników. Byłyto teżsame imiona, teżsame harde umysły, które świecą w dziejach wieków poźniejszych. Wespół z nazwiskami znanych nam już „bronnych panów i czestników" Tarnowskich, Tęczyńskich, Ossolińskich, Kmitów, Gorajskich, występujących na przedniej scenie historyi, brzmiały w towarzyszącej im drużynie ziemian niejednokrotnie spółczesne imiona panów Rejów [4], Wężyków [5], Baworowskich [6], Konopków [7], Sobolewskich [8], i mnogiej innej szlachty poźniejszej. Wyglądali oni zapewne o wiele rubaszniej i kożuszniej niż poźniej; niejeden z tych tułowów, czyli jak podówczas mawiano, „łupieży" łasicznych, w jakich występowali zwyczajnie wojewodowie i najprzedniejsi kasztelani, kunich, jakie służyły sędziom, lisich, jakie z prawa przynależały podsędkom, pochodził z winy sądowej, exekwowanej na mocy statutu przez sędziów od takich wino-

---

[1]) Łętowski Katal. I. 503. [2]) *Camerarius Sandecensis.* Rzyszczew. *Cod. dipl.* I. Dokum. z r. 1388. [3]) W kilku rękopismach Archidiakona Gnieźnień. mianowicie w Sieniawskim (Sandkona), znaczna część „kasztelanów" edycyi Sommersberga miewa raz tytuł „starostów *capitaneus*", drugi raz „kasztelanów" [4]) [5]) [7]) [8]) Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 552. I. 262. 260. II. 552. [6]) *Limit. R. Pol.* str. 17.

wajców [1]), którzy przeciw pierwotnemu wyrokowi do wyższej władzy zanieśli appelacyę a okazali się i w tym nowym trybunale winnymi; wszakże pod temi surowo exekwowanemi kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie. Toż jako ostatni rys fizyonomii tych z dworem Jadwigi łączących się teraz panów koronnych przypomnimy tu przykład prawości publicznej, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Xiążę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszej Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew xiążęcy był zewszechmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnej nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, prawdopodobnym rozeznawcą sprawy xiążęcej. Od lat wielu „odpowiedzieli sobie" obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym xiążę i Rzeszotko osobiście „parli się" o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożeństwem sędzia i assesorowie sądowi, przyznali słuszność xiążęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę. Wtedy „powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wzajem jego zguby pragnąłem, i codziennie o wytępieniu go z dziećmi i całym domem przemyśliwałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmilszemu przyjacielowi mojemu. Inaczej nigdy z wami nie zasiędę na sądach, chociażby ktokolwiek wzywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiacie wroga mojego. — Poczem obrócił się do xięcia Janusza i przemówił: Najjaśniejszy xiążę-panie! Luboć od jasności waszej spodziewam się otrzymać nieraz do-

[1]) *Voll. Leg.* I. 56. Bandtke *Jus Pol.* 89. Lelew. Pomn. języka. i uchw. str. 62.

bra ziemskie w darze łaski waszej xiążęcej, i płużyć w nich obficiej niż którykolwiek z obecnych tutaj; wszelako gdybym przyzwoleniem na wyrok niesprawiedliwy poszwankować miał w mojej sławie i mojej czci i w dusznem zbawieniu mojem: wszystkie wasze skarby i majętności xiążęce nie zdołałyby wynagrodzić mi stratę moją. — I chciał już wyjść z zgromadzenia. Lecz xiażę i sędziowie, wysłuchawszy słów wojewody, pozostawili Rzeszotkę w posiadaniu dóbr obwinionych, stłumiając wyrok, który miał już wytrąbiony być przeciw niemu po rynkach" [1]).

Najbliżej ze wszystkich urzędników koronnych otaczali przybywającą Jadwigę urzędnicy duchowni. Byli takimi mianowicie kanclerzowie, podkanclerzowie i notaryusze królestwa. Przewodził teraz wszystkim „najwyższy kanclerz państwa" [2]), krakowski biskup Jan, następca nieboszczyka Zawiszy, Wielkopolanin herbu Korab, od swojej rodzinnej pod Kaliszem wioski zwany „Radlica", od swojego zaś wzrostu „Mały". Otoż zapewne żaden z dostojników koronnych nie sprawiał Jadwidze swoim widokiem tak miłego wrażenia, jak właśnie nasz „mały biskup". Przypominał on jej bowiem pobyt w domu rodzinnym, osobę ojca zmarłego, z którym Jana Radlicę codzienne niegdyś w Węgrzech łączyły obowiązki. Przyrodzona skłonność pociągneła go za młodu do medycyny, dla której opuścił on kraj i ojczyznę, udając się na naukę do szkół francuzkich. Tam uzyskał Radlica tak nadzwyczajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż „dość mu było śpojrzeć raz na chorego, aby natychmiast odgadnąć, czy umrze czy wyzdrowieje" [3]). Ztąd gdy król Ludwik w

---

[1]) Dosłownie według Sieniawskiego i Petersburskiego rękopismów Archidiakona Gnieźnieńskiego, których odpis otrzymałem od uczonego wydawcy Gallusa, p. Jana Szlachtowskiego, a w których na str. 213—215 i 213—255 znajdują się dwa rozdziały, opuszczone w wydaniu Sommersberga, traktujące „o wojewodzie Mazowieckim Andrzeju nazwanym Ciołek i o silnym Stanisławie, jego synie". [2]) Łętowski Katal. I. 297. [3]) Długosz *Catal. Episcop. Cracov.* Rękp. bibl. Ossol. f. 62.

czasie dłuższej choroby udał się do króla Francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król Francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszanina [1]. Za pomyślne w Węgrzech starania lekarskie został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej, bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządzcę. Jak tylu innych wzorowych gospodarzy duchownych, umiał „mały biskup" zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzień dokumenta na przysporzone kościołowi krakowskiemu, jużto darem już kupnem, dwadzieścia kilka wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. [2]. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do największego, Muszyny z całym okręgiem, dopomogła biskupowi poźniej łaska Jadwigi, szanującej w nim kapłana a przyjaznej mu jako dawnemu domownikowi jej ojca.

W ogólności, odkąd sprawa Ziemowita upadła, a ręka przyszłej królowej polskiej okazała się wyobrażeniom narodu wolną od ślubów z xiążęciem zagranicznym, i mogła być oddaną według własnej woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnieniu arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jej przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiej. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem [3]), niebawem bliżej tu oznaczonym. W którychto

---

[1]) Długosz *Hist.* X. 56. [2]) Łętowski Katal. I 503 i dalej. *Archivum jurium episcop. Crac.* Rękp. Ossol. *fol.* 74. 76. 92. 101 etc. [3]) *Series Archivor. Regni* z r. 1730. Rękp. Ossol. p. 470.

pomyślności przeczuciu spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jej spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobrogost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckich wkoło nadjeżdżającej Jadwigi dostojników. Możność rozrządzania ręką młodocianej królowej na rzecz którego z xiążąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązanego za to i nieskąpego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: „Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski xiążęcej, i płużyć w nich obficiej niż ktokolwiek z obecnych". Nadto sama osoba xiężniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. „Zapomniawszy zgoła, iż są mężami" — nadmienia surowy kronikarz [1]) — „nie sromali się najuniżeńszego posłuszeństwa tak znamienitej i cnotliwej niewieście".

W coraz bliższej drodze ku stolicy nad Wisłą zadziwiły młodzieńczą królowę najbardziej żupy krakowskie, Bochnia z Wieliczką. Za dni nieskończenie mniejszej różnorodności i ilości dochodów publicznych, kiedy przy nader szczupłej mierze przemysłowego wyrobu i pożytku, najpożądańszym był zysk surowy — wszelkie gotowych skarbów kopalnie, a między temi i kopalnie soli krakowskiej, stokrotnie większą niż dzisiaj miały cenę. Toć za dochody całej prowincyi Kujawskiej płacił niegdyś wielkorządzca Kujawski, nasz Bartosz Wissemburczyk, corocznie tylko 800 grzywien. Ileż skarg dało się słyszeć wszędzie, gdy stara królowa Elżbieta odebrane Bartoszowi wielkorządztwo w nową za 2000 grzywien

---

[1]) Długosz X. 95.

wypuściła dzierżawę! [1]) A żupy wielickie, nie licząc ogromnej ilości surowego dodatku, niosły od czasów Kazimierza W. co roku 18.000 grzywien [2]), na dzisiejszą monetę przeszło 1 milion złotych pol. [3]). Oprócz tego, każdy prawie z panów możniejszych, z ulubieńców królewskich, z dobijających z skarbem królewskim jakiegokolwiek targu ziemian lub mieszczan, uzyskiwał jużto prawo utrzymywania w żupach jednego albo kilku parobków, którzyby wieczyście sól dla niego rąbali, jużto zapewnienie corocznego poboru w soli lub gotowych pieniądzach z żup. Jakoż na większą część z teraźniejszych towarzyszów Jadwigi, jak stare przysłowie wyrażało się, „bito żupy". Surowy wprawdzie dla panów król Kazimierz wzbronił wszystkim nietylko dochodów z kopalń lecz nawet przystępu do nich, z wyjątkiem jedynego pana Dymitra podskarbiego, gdy w cztery konie przyjedzie po pieniądze królewskie [4]). Wszakże od czasów „króla chłopów" wszystko się odmieniło. Teraz chłopi u grobowca królewskiego płakali, a dochody wielickie, skutkiem coraz swobodniejszego rozszarpywania przez panów, o znacznie więcej niż 3000 grzywien corocznych spadły [5]). Im większa zaś łatwość nastręczała się ludziom do czerpania w nieprzebranych bogactwach błogosławionej ziemi wielickiej, tem słuszniej należała się niebu pobożna za nie wdzięczność. A żadne z obudwóch miasteczek solnych nie miało dotąd znaczniejszego zakładu kościelnego, nie posiadało ani jednego klasztoru. Owszem, działy się tam jakieś dziwy złowrogie, nie od czystych zapewne brojone duchów. Opowiadano sobie, iż niekiedy z najgłębszych otchłań kopalni dają się słyszeć nocą głosy zwierzęce, szczekają psy, pieją koguty — po czem zwykle zdarza się jakieś nieszczęście. Jednym z głównych

---

[1]) Archidiak. gnieźn. p. 118. [2]) *Voll. Leg.* I. 166. Bandtke *Jus Pol.* 179. [3]) Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. [4]) *Voll. Leg.* I. 168. Bandtke *Jus Pol.* 181. [5]) Rękp. Ossol. Nr. CLXXXIV f. 526. Tożsamo Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. R. 1434 idą żupy w 15.000 grzywien, gdy grzywna mniej znaczyła niż dawniej.

aktów pobożności przed oddaniem ręki mężowi ustanowiła Jadwiga niebawem klasztor Dominikanów w Bochni.

Z klasztorem przybywał Bochni jeden z nowych żywiołów bytu miejskiego. Nie miała ich do zbytku ani Bochnia, ani jakakolwiek z ówczesnych osad miejskich. Mając tu zrobić sobie wyobrażenie o stanie ówczesnych miasteczek polskich, należy już z poprzednich napomknień powziąć, iż jak w ogólności wszelkim miastom nie sprzyjały u nas dostatecznie warunki historyczne, tak w szczególności miasteczkom pomniejszym niezbyt fortunna świeciła dola. Tylko niektóre osady, odznaczające się wyjątkowo pomyślnem położeniem, jak np. Nowy Sądcz, u samej bramy bogatego handlu węgierskiego leżący, albo Bochnia, Wieliczka, Olkusz, zbudowane nad obfitemi skarbcami poszukiwanego towaru naturalnego, podniosły się i kwitnęły. Zwłaszcza Sądcz jaśniał przez czas niejaki. Pozostały na zawsze dokumentne wspomnienia o jego zamożnych w XIV wieku mieszkańcach, o jego znacznym handlu do Torunia i Gdańska, o jego układach kupieckich z mieszczany krakowskimi [1]). Mieszczanie wieliccy i olkuscy przykupnem wielu przyległych dziedzin szlacheckich rozpościerali coraz szerzej okręg swoich miasteczek. Inne jednakże osady małopolskie, jakich np. blisko dwadzieścia miało prawo wysyłać swoich wójtow i ławników do ustanowionego przez króla Kazimierza najwyższego trybunału magdeburskiego [2]), o mało co nad pozór siół urosły. Ludność ich składała się prawie bez wyjątku z Polaków, o dzisiejszych nazwiskach małomieszczańskich. Mieszkający tam „sławetni" Glinka, Oczko, Kawka, Połeć, Czajka i tympodobni [3]), żyli po staremu

---

[1]) Zbiór przywilejów krak. Rękp. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis.* Układy kupieckie między Krakowianami a Sandeczany z l. 1520 1529 względem handlu Wisłą do Torunia i dalej. Pomiędzy wymienionymi mieszczanami Sandeckimi znachodzimy Jana Bogacza *Joannes Dives* tj. zapewne właściciela składu towarów znaczniejszego, jakie wówczas zwano *institae divites,* odróżniając je od sklepów mniejszych, *institae pauperes.* Porównaj Zubrzyckiego Kronikę miasta Lwowa. str. 102. [2]) Bandtke *Jus Pol.* 159 Długosz IX. 107. [3]) Podpisy na dokum. z r. 1425. Rzyszcz. *Cod.* II. 402.

z uprawy roli [1]) i przemysłu gospodarskiego. Służyło wprawdzie „miastkom" [2]) magdeburskie prawo miecza, lecz wiele też wsi magdeburskich podzielało z niemi ten przywilej. Miały miastka swoje cechy rzemieślnicze i swoje kramy, lecz w niejednej wsi zamożniejszej bywały także jakeśmy to widzieli, jatki rzeźnicze, kramy szwieckie, budy piekarskie. Nawet właściwe zazwyczaj każdemu miastku większe zakłady przemysłowe i duchowne, jak młyn, folusz, browar, szpital, klasztor lub fara ze szkółką, nie stanowiły wyłącznej ich własności. Chcąc się rozpatrzeć bliżej w stanie miasteczek ówczesnych, wstąpmy np. do Opatowa, miastka biskupów Lubuskich. Właśnie za czasów Jadwigi zlustrowano je pospołu z resztą biskupich dóbr, i w sporządzonym wtedy opisie, będącym zapewne najdawniejszą lustracyą któregokolwiek z naszych miasteczek, położono co następuje: W Opatowie: folwark biskupi, 3 młyny, 1 myto. Do folwarku należą role, łąki, 3 rybniki, 1 ogród, dwaj ogrodnicy. Z młynu folwarcznego pobiera biskup 3, młynarz 4 części dochodu, tj. biskup 50, młynarz przeszło 65 grzywien. Młyn pisarza miejskiego płaci biskupowi 4, młyn wojciński 6 grzywien. Myto należy w dwóch trzecich częściach do biskupa, w 1 trzeciej do pewnego pana z sąsiedztwa. Biskupia połowa myta, tudzież dochody sądowe w mieście i okręgu, czynią razem 20 grzywien. Czynsze od mieszczan z domów i ogrodów za miastem i w miasteczku 14 grzywien, z jatek 9 grzywien i 9 kamieni łoju, licząc kamień po wiardunku czyli $^1/_4$ grzywny. Pacht łaźni 10 grzywien. Nadto uprawiają mieszczanie i chłopi przedmiejscy 38 łanów pola ornego, co czyni $9\,^1/_2$ grzywny, po wiardunku od łanu. Suma dochodów z Opatowa 134 $^3/_4$ grzywny, z czego 8 grzywien przypada (jak się zda-

[1]) *Voll. Leg.* I. 92. Bandtke *Jus Pol.* p. 228. Wyjątek z Długosza *Lib. Benef.* Rękp. Ossol. *Erectio Monast. Tinc.* f. 11. [2]) *Oppidum alias* miastko. *Archiv. jur. episcop. Crac.* Rękp. Ossol. f. 101 i w wielu innych miejscach.

je) na folwark. Dziesięcinę przywłaszczył sobie w znacznej części dziekan kollegiaty tamtejszej, o co proces z biskupem [1]. — Takim sposobem, opłacając czynsz z łanów, „szos" z domów, pomniejsze podatki z kramów, jatek, łaźni, tudzież od innych dochodów miejskich, ciesząc się głównie przywilejem jarmarków a nie znając zgubnego spółmieszczaństwa Żydów poźniejszych— różniły się miastka od siół prawie jedynie swojem obwarowaniem, swoim „parkanem" czyli ostrokołem, wałem i fosą, a w najpomyślniejszym wypadku — murem o wspaniałych blankach i basztach. Zachęcali królowie wszelkiemi sposoby do wznoszenia warowni miejskich, idąc w tem jużto za istotną potrzebą obrony od napadów bliskiej dziczy pogańskiej, jużto za zwyczajem reszty zachodnich państw. Wrodzona atoli Słowianom niechęć ku wszelkiemu skupieniu i zamknięciu nie dopuściła rozmiłowania się w miejscach obronnych, tak głośnego u mieszczaństwa ludów zachodnich. Od własnego narodu nie groziły mieszczanom polskim jak np. mieszczaństwu niemieckiemu, żadne zdawiendawna najazdy i rozboje, a przed Ordą wolał ubogi mieszczanin uchodzić do klasztoru lub w lasy, niż czuwać ustawicznie nad swoim grodem. Zdarzało się więc nieraz, że jak poźniejszy poeta o podobnych mówi warowniach, „w cekauzie połcie wisiały, wieprze wał ryły" [2]. Okoliczni zaś włościanie sarkali otwarcie na warowną „klauzurę" małomiejską, skarząc się słowami erekcyi kościoła w Bieżanowie tuż pod Wieliczką, że gdy takie miastko zamknie się na noc w swych murach, tedy nawet xiędza z Panem Bogiem nie można przywołać ztamtąd do chorego we wsi pobliskiej [3]. Zaczem bez współczucia u swoich, bez wielkiego pożytku dla reszty kraju, wiodły nasze miastka skromny, wieśniaczy żywot, świeciły jedynie nieco poważniejszym strojem swoich mieszkańców, a w zbiegu

[1]) Wohlbrück *Gesch. d. Bisth. Leub.* II. 71. [2]) Opalińsk. Satyry. Przeciw starostom. [3]) Boczkowski O Wieliczce. str. 154.

szczególnych okoliczności wracały bez gwałtownej przemiany do swoich sielskich pierwiastków, przeistaczały się znowuż w wieś.

Jużci inaczej żyły i myślały miasta znaczniejsze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze, lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sądcz przy gościńcu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąć o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamiłowaniu w pożyciu wiejskiem, a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim; nie widzący tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiej, a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: „Kraków to cała Polska!" [1])

Jakoż rozległa się wreście ta druga Polska przed oczyma swojej nowej królowej. Rozlegla się na równi, rozpostartej u stóp ostatniego podgórza Karpat, przedzielonego od niej błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów [2]), cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi, dla którego opuściła naprzód swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziej południowem korytem między Stradomiem a Kazimierzem, i opuściła poźniej także to nowe łoże, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżej ku południowym skierować się Krzemionkom. Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wiśle Rudawa i tož stare koryto Wisły. Dalej ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko Kleparską stroną wolny do miasta pozostawiając przystęp [3]), chro-

---

[1]) Pol. Staroż. II. 44. [2]) Ta starożytna nazwa Wisły (Dług. I. 9) jest oczywiście źródłosłowem jej dzisiejszego miana, pozostałego jej po przechodniach germańskich, a według swojej pierwotnej pisowni *Wysel*, *Weissel*, (z czego dzisiejsze *Weichsel*) oznaczającego właśnie Białkę, Białą Wodę. [3]) Bielsk. Kron. Pol. Gałęz. I. 80.

niły je moczary i jeziora. Poza temi naturalnemi warowniami wznosiły się malownicze wzgórza, strojne w cisowe i modrzewiowe gaje [1], a w nieco znaczniejszej odległości sterczały graniczne słupy mnogich dokoła krajów, jakoto: Szlązka Czeskiego, Moraw, Węgier, Rusi, Litwy, Podola; do któregoto położenia mierząc, mawiano niegdyś: „Kraków we środku" [2].

Owoż w pośrodku takich bliższych i dalszych miedz, w objęciu warownych wałów i fos, rozpościerało się miasto z okrągła, przestronnie, półkolisto ku północy od Kielc, cieśniej, w przydłuższą zwężone szyję ku zamkowi nad Wisłą. „I było coś podobne do lutni okrągłością swą; a grodzka ulica i z zamkiem jest jako szyja u lutnie właśnie. Miało też coś podobnego do orła, którego głowę reprezentuje zamek, grodzka ulica szyję, przedmieścia zasię około niego są jako skrzydła jakie" [3].

Pierwsze co uderzało w tem orle, to jego głowa koronna, „wyższy" zamek krakowski. Przydatek „wyższy" nie zdawał się za dni Jadwigi tak zbytecznym jak poźniej. Gdyż nad Krakowem XIV stólecia czuwały z dwojej strony d w a zamki. Od wschodniej strony, na prawem skrzydle miasta, gdzie poźniejszy kościół N. Panny na Gródku, wznosił się zamek „mniejszy" [4]) czyli takzwany Grodek, niegdyś siedziba wójtow krakowskich, po buncie wójta Alberta przebudowana w twierdzę [5]. Z strony południa panował nad miastem „większy" zamek, na „wielkim" usadowiony Wawelu. Jak bowiem dwa zamki tak były też w ówczesnym Krakowie dwa Wawele, właściwiej Wąwele albo Wąwle [6]. „Małym" Wąwlem czyli

---

[1]) Grabowski Starożyt. Wiadom. 265. 270. [2]) Długosz *Hist.* I.39. Cracoviam m e d i a m vocant. [3]) Bielski Kron. Gałęz. I. 80. Tożsamo jeszcze wcześniej Sarnicki *Descript. Polon.* przy lipsk. wyd. Dług. p. 1892. [4]) Łętowski Katal. I. 285 *in castro minori.* [5]) Długosz *Hist.* IX. 952 [6]) Kadłubek w Sommersb. II. 21. *Rupella... Wanwelnicza.* Komentarz do Kadłubka przy Długoszu II. 609. Że teraźniejszy *Wawel* brzmiał dawniej *Wąwel* przekonywa nadto imię znanego nam Przecława Wamwelskiego czyli Wąwelskiego. Z czem też zgodnie Bogufał czyli jego przerabiacz tłumaczy miano Wąwel czyli Bąbel (*b* i *w*, jak wiadomo, zastępują się wzajem) łacińskim wyrazem *tumor.*

Wawelnicą zwano poźniejszą Skałkę. Wielki Wawel uwieńczony był zamkiem królewskim, zawierającym w obwodzie swoich murów jakoby miastko osobne, bo oprócz pałacu królów wpośrodku, jeszcze znaczną ilość innych gmachów kamiennych, a oprócz głównej świątyni katedralnej jeszcze kilka innych kościołów, jak np. św. Jerzego i Michała. Większą część tych murów zamkowych wzniósł wielki budowniczy całej Polski, Kazimierz. Zresztą strzegły jeszcze Krakowa z północy i południa dwie inne twierdze, dwie warownie duchowne. Byłyto dwa przesławne kościoły, błogie miastu zawartemi w nich świętościami. Jeden, południowy na Skałce, mieścił zwłoki św. Stanisława, patrona wszystkiego kraju; drugi, północny na Kleparzu, słynął zwłokami św. Floryana, patrona miasta w niebezpieczeństwie ogniowem. A któreż z miast doznawało częściej tego niebezpieczeństwa nad Kraków, to starodawne miasto pożarów, „nieustającem zgliszczem" nazwane od nich [1], wieczyście jak Fenix odradzające się z gruzów!.....

Owoż w obliczu tej nadobnie poza Wisłą rozścielonej stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach, zwanych podówczas górą Lasoty [2] a będących zwykłem miejscem ceremonij podobnych, świąteczna processya duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego [3]. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęło pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, śrebrzystemi pasami czyli jak wówczas mówiono „obręczami" [4], axamitnemi kołpaki i przypiętym u pasa kordem. Za orszakiem „konsulów" postępowały mniej okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiej były wyszyte herb i złociste klucze stolicy [5]; z propor-

---

[1]) Przyjaciel Ludu R. 1846. str. 194. [2]) Archidiak. gnieźn. p. 101. [3]) Długosz X. 95. [4]) Grabowski Wiadom. Starożytn. str. 255—259. [5]) Archidiakona (101) dona *et claves*, dary i klucze stolicy, są tylko jedną z zwykłych w Sommersberskiem wydaniu mylek drukarskich zamiast *arma* herb miasta, jak czytamy w Sieniawskim rękopiśmie.

cu cechu każdego powiewało właściwe każdemu znamię, z podobnymże wizerunkiem kluczów miejskich [1]. Za zbliżeniem się królowej wszystkie chorągwie głęboki oddawały jej pokłon. Za tem szła zwyczajna ofiara podarku powitalnego [2]. Składał on się pospolicie z drobnostki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i danniczości. Podarkowi zaś, chorągwiom i oznakom radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnej muzyki, nieodbicie potrzebny przy każdej uroczystości ówczesnej. Grzmiały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki [3]; wtórzyły im równie głośne okrzyki tłumów, a umyślnie z kasy miejskiej ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze [4]) rubasznemi figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów krakowskich witała przybywających do miasta królów strojna processya najnadobniejszych dziewic, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonemi świecami w ręku, z wesołym spiewem na ustach [5]. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnej, spiewającej głośno za grosz [6]. Najulubieńszym atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece, jarzące się w ręku duchowieństwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach [7], owszem w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich [8]. Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych, iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga nieco

---

[1]) Sieniawski rękop. Archidiak. zamiast Sommersb. *signis propriis et* clenodiis ma stosowniej *signis propriis et* clavibus [2]) *La bienvenue*, jak podarki takie zwano podówczas za granicą. Froissart Cronique w wielu miejscach. O podarkach w Polsce porównać można Grabowsk. Wiadomości starożytn. 220. Skarbniczk. archeolog. 117. 118. Zubrzyckiego Kron. m. Lwowa 70—93 itp. [3]) Długosz *Hist.* XI. 513. [4]) Grabowski Skarbniczka archeolog. str. 202. [5]) Herm. Corn. Chron. w Eccarda *Corp. hist. med. aevi.* II. 1125. *Annal.* w Sommersb. II. 85. [6]) *Regestr. Novae Civit.* Bibl. Warsz. 1853. III 1—19. [7]) Herm. Corn. *Chron.* u Eccarda II. 1125. [8]) Długosz *Hist.* XI. 595. 686. Froissart *Cron.* I. 199.

zbyt pustą, nieco zbyt mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskiemi jakotako zapełnioną przestrzeń Kaźmierza, i nie widziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też, w progi katedry zamkowej, skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu [1]. Otwarły się wreście podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście-li czy cierpienia, wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej nie potrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakiem dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem, trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotofile. Bliska koronacya królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie. Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.



---

[1] We wszystkich opisach wjazdów królewskich. Np. list Długosza do kard. Oleśn. z r. 1456. w Rękp. Ossol. Froissart *Cron.* IV. 4.

XI. KORONACYA. KRAKÓW.

Obrzęd koronacyjny. Miasto i mieszczaństwo krakowskie. Urzędy miejskie. Cudzoziemczyzna. Wielka ludność. Dworki szlacheckie. Mieszczaństwo przeciw szlachcie i duchowieństwu. Młodzieńczość miasta. „Bogacze" i „Ubodzy". Rozliczność i obyczaje cechów. Stan kupiecki. Stosunki i drogi handlowe. Trakt bałtycki. Miedź i sukna polskie. Trakt wschodni. Czerwiec. Trakt wrocławski. Hansa. Moneta. Wexle. Procenta. Szalbierstwo. Żydzi krakowscy. Zamożność i wykwintność. Pożycie domowe mieszczan. Strój zbytkowy. Łakocie. Wygody. Rozrywki. Kuglarze. Zamiłowanie w muzyce. Zabawy mężczyzn i kobiet. Wesela. Rękawka i Konik. Miłosierność i wojenność. Wędrowność mieszczan. Kopernikowie. Pierwsze czynności Jadwigi. Dokumenty. Fundacye. Nabożeństwo powszechne do M. Boskiej. Czasy łaski. Zabytki czci Bogarodzicy. Klasztor Paulinów na Jasnej górze. Rozsławienie się Częstochowy. Pielgrzymki jubileuszowe. Miejsca cudowne. Wizye. Polityka.

O ile przyjazd Jadwigi długo odwlekał się, o tyle spieszyły teraz dalsze jego następstwa. Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono do koronacyi. Nie było już żadnej wątpliwości co do miejsca tego obrzędu. Po upadku wielkopolszczyzny zniknęła dla Gniezna wszelka nadzieja koronacyjnego przed Krakowem pierwszeństwa. Koronowany w Krakowie król nie potrzebował już lękać się, aby jak niegdyś Kazimierza W., tylko „krakowskim" nazywano go królem. Jakoż odraczając na poźniej sprawę zaślubienia Jadwigi, postanowiono przedwszystkiem ukoronować ją w Krakowie, i podobnie jak się stało z jej siostrą w Węgrzech, ukoronować ją pod męzkiem mianem „króla" Polskiego. Brakowało wprawdzie męzkiej ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacyi uwiózł z sobą do Węgier, a której nawet Jadwiga nie przywiozła nazad do Polski: lecz gorąca chęć

panów polskich uzupełniła wszelki niedostatek ceremonijny. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich, a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu krakowskim, za całe dostateczną do ważności koronacyi króla polskiego. Temci mniej chciano czekać, aż niedawne uszczerbki państwa, osobliwie zaś opanowane przez Ziemowita zamki Kujawskie, powrócą nazad koronie. Odbył się teraźniejszy obrzęd koronacyjny już w kilka dni po przybyciu młodej królowej, jak się zdaje w sam dzień św. Jadwigi, w niedzielę 15 października [1]).

Zgromadzili się dnia tego z rana w zamku krakowskim wszyscy dostojnicy koronni, najprzedniejsi panowie świeccy i wszelkie obecne w Krakowie duchowieństwo [2]). W niemałej jego liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradźca Jadwigi, arcybiskup strygoński i legat papiezki w Polsce, kardynał Dymitr, mający w swojem towarzystwie czanadzkiego biskupa Jana. Duchowieństwu polskiemu przodkowali arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i „mały biskup" krakowski Jan Radlica [3]). Po zmówieniu modlitwy wstępnej i pokro-

---

[1]) Ob. Dopisek XI. O czasie przybycia i koronacyi Jadwigi. [2]) Nie pozostał nam nigdzie opis obecnej koronacyi. Nie mogliśmy przecież ujść pokusie bliższego uobecnienia sobie tej sceny. Wzięliśmy tedy za podstawę naszego obrazu szczegółowy opis podobnejże ceremonii, odprawionej prawie w tymsamym czasie, bo w r. 1400; u pokrewnego narodu, w Czechach; na równie młodej królowej, tj. małżonce króla Wacława Zofii. Stanowcza zaś okoliczność, iż tak w owym opisie (Pelzel *Lebensgesch. Urkundenbuch* str. 59) jakoteż w naszym tutaj obrazie, wszystkie główne szczegóły obrzędowe, jakoto: processya do kościoła, namaszczenie, ofiara chleba i wina itp., zgadzają się ściśle z podobnemiż szczegółami poźniejszych opisów koronacyjnego polskich królów obrzędu, utwierdzi (mniemamy) zupełną wiarogodność opisania naszego. Zmodyfikowaliśmy takowe jedynie dodatkowem uwzględnieniem niektórych starożytnych koronacyjnych zwyczajów polskich a odrzuceniem szczegółu o mieszczanach, niewłaściwego zapewne aktowi koronacyi w grodzie krakowskim. [3]) Długosz X. 95 wymienia przy koronacyi jeszcze biskupów poznańskiego i kujawskiego. Autor zapisków w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katalog IV. 91) niewątpliwie spółczesny a prawdopodobnie naoczny świadek, wylicza tylko arcybiskupa Bodzantę i krakowskiego biskupa Jana, oprócz dwóch biskupów węgierskich. Poszliśmy tem chętniej za Kalendarzem, ile że obecność Długoszowego biskupa kujawskiego Jana (Kropidły) zdaje się nam zgoła wątpliwą.

pieniu Jadwigi wodą święconą wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku pobliskiej katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni: opaci z pastorałami, w infułach; biskupi w szatach pontifikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem-kardynałem węgierskim. Po nich postępowali dygnitarze koronni z insygniami władzy królewskiej. Koronę niósł zwyczajnie kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczerbiec inni wojewodowie. Teraz wszystkie te klejnoty spoczywały w skarbcu węgierskim [1]) a przed Jadwigą chyba jakieś inne dzierzono znaki. Tuż za niemi, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła czternastoletnia królowa, w stroju koronacyjnym, w kapłańskiej albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami [2]). Przy boku młodocianej królowej znajdowało się zapewne kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna i druga z xień i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreście orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świecami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających ochoczo pochodowi.

Za wnijściem do kościoła, gdzie w pośrodku na podniesieniu ustawiony był tron królewski, złożono insygnia królewskie na ołtarzu. Królowa, otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się msza święta. Przed odczytaniem ewanielii przystąpiła królowa do ołtarza. Arcybiskup zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? Odpowiedź królowej: „Chcę, tak mi Boże dopomóż”! [3]) miała wagę przysięgi. Poczem uklęknęła Jadwiga, a arcybiskup w oleju św. umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej! Zastosowana do tego suknia

---

[1]) Aż do r. 1412. Długosz *Hist.* XI. 331. [2]) *Discrinato capite.* Opis koron. w Pradze. [3]) Już w r. 1434 (Długosz *Hist.* XI. 667) należało to *ad ritum et vetustam observationem Regni.* Porównaj Lengnich prawo pospolite. Wyd. krakowskie str. 91.

koronacyjna odchylała się z łatwością dokoła ramion [1]). Skończywszy tę ceremonię, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Zagrzmiały wszystkie trąby i fletnie, wzniósł się stugłośny okrzyk na cześć nowej królowej. Po odczytaniu ewanielii odprowadzono ją nazad do tronu, uścielonego z kosztownych złotogłowiów, gdzie Jadwiga usiadła. Aby ciężka, dużemi kamieniami wysadzana korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nieco w powietrze, i trzymali ją tak przez cały czas ponad głową.

Jak podówczas w kościele katedralnym, tak dziś przed oczyma naszemi, siedzi Jadwiga w okazałości królewskiej na rzeźbie wielkich pieczęci majestatycznych. Widzimy tam w bardzo misternej robocie, na tronie w kształcie gotycko rzeźbionego ołtarza, o dwóch szeroce rozwartych podwojach czyli niżach tejżesamej struktury, młodocianą, wyniosłą postać dziewiczą. Pod rozsłonionym płaszczem królewskim rysuje się smukła figura, w obcisłym, aż pod szyję zapiętym stroju. Wysoka korona na głowie osobliwszym uderza kształtem. Składa się ona naprzód z szerokiej, kamieniami wysadzanej obrączki, z której wysokiemi łodygi wystrzelają dokoła lilie rozkwitłe. Pomiędzy każdą parą kwiatów tkwi niższy pręcik liliowy, zakończony pączkiem zamkniętym. Roztworzyste kielichy wyższych lilij unoszą się ponad niemi nadobnym wieńcem u góry. Jestto może owo „liliami ozdobne" ubranie głowy, które sławna babka Elżbieta zapisała testamentem Jadwidze [2]). Zpod korony spływają dokoła, według francuzkiej onego czasu mody, długie szerokie wstęgi. Prawa ręka trzyma wysokie berło, rozkwitające podobnież liliowym w górze kielichem. W niżach zprawa i zlewa stoją dwaj aniołowie. Obocza i podnóża tronu ozdobione są herbami głównych ziem polskich. Wiszą takie wize-

---

[1]) Opis koronacyi w Pradze. [2]) Katona *Hist. crit.* X. 672.

runki pieczęciowe u pergaminów na jedwabiu zielonym i czerwonym [1]).

W dalszym ciągu mszy, przy *offertorium,* zstąpiła królowa z tronu, i w szczerozłotem naczyniu złożyła chleb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy z panów ofiarował co łaska. Poczem wróciwszy znowuż na tron, pozostała tam Jadwiga aż do komunii kapłańskiej. Wtedy udała się ona jeszcze raz do ołtarza, i uklęknąwszy w pokorze, przyjęła ciało i krew pańską. Byłto ostatni akt ceremonii kościelnej. W zakończenie ozwał się znowuż gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił cały orszak koronacyjny tym samym porządkiem w bramy zamkowe. Czekała tam wszystkich świetna w obecności królowej uczta. Jadwiga zasiadła przy niej na przygotowanym u stołu tronie. Goście chwalili sobie w takim razie nad wszystko „obfitość wina i ryb" [2]).

Czem się obrzęd koronacyjny w Krakowie różnił od podobnych obrzędów zagranicznych, było, iż stan miejski żadnego nie miewał w nim udziału. Gdy za granicą sami królowie powoływali mieszczan do spółuczestnictwa w tym akcie, u Polaków tylko świeccy i duchowni panowie, jakby wyłącznie dla siebie, koronowali króla nowego. Dopiero nazajutrz udawał się ukoronowany już król w pośrodek miasta, na rynek, i tam przed ratuszem, tym stołecznym zamkiem mieszczaństwa, odbierał hołd i przysięgę wierności miejskiej. Musiała też i Jadwiga dopełnić tego „starożytnego zwyczaju" [3]). W okazałym pochodzie, w stroju królewskim, objechawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli czołem przed nią burmistrz [4]), dwudziestu czterej rajcowie czyli konsule, apostolskie grono jedynastu sędziów-ławników z wójtem na czele, i

---

[1]) Vossberg *Siegel des Mittelalters* str. 11 i tabl. [2]) Opis koron. Pragskiej. [3]) Długosz Hist. X. 106. R. 1386 *vetustum ritum.* [4]) Długosz tamże *magister civium.*

wszystka wreście pospólność miejska, wiedziona przez swoich „starszych", których bywało do czterdziestu [1]. Pierwszą oznaką łaski otrzymywali mieszczanie zwykle potwierdzenie swoich dawnych przywilejów i praw. Jadwidze zaś nastręczała ta scena hołdu pierwszy widok właściwego wnętrza stolicy, tak odmiennym od reszty Polski napełnionego życiem, tak różnego od niej swoim gwarem, strojem i obyczajem. Aby je poznać, opuścimy na jakiś czas naszą królowę, powracającą z swoim szlacheckim i kapłańskim dworem na zamek, i pozostawszy wpośród tłumu miejskiego, obejrzym się po ówczesnym Krakowie w ściślejszem jego znaczeniu, tj. w obrębie murów g ł ó w n e g o miasta.

Naprzód wpadają nam w oczy budynki. W tej mierze Kraków za dni Jadwigi nie różni się zbytecznie od Krakowa czasów poźniejszych. Na tymsamym rynku wznoszą się teżsame gmachy, wszystkim z większych miast magdeburskich właściwe. Byłto ratusz z izbą sądową, z skarbcem przywilejów i aktów miejskich, z podziemiem tortur prawa magdeburskiego [2]. Obok ratusza — ogromne sukiennice, będące pierwotnie w swojej d o l n e j wewnętrznej części miejscem postrzygania i sprzedaży najpowszedniejszego z ówczesnych towarów — sukna, w g ó r n e j takzwanym smatruzem czyli bazarem kupieckim [3], d o k o ł a zaś, gmachu zewnątrz, zbiorem kramów „bogatych" i „ubogich", tj. kupieckich i rzemieślniczych, ile że kupiectwo zwało się z urzędu stanem

---

[1]) Mecherzyński O magistrat. 175. [2]) Mączyński Pamiątka z Krak. I. 201. [3]) Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 56. „Nad sukiennicami smatruz." Mecherzyński O magistr. 181. Rota przysięgi starszych smatruzu „jako każdemu w przedawaniu i kupowaniu na s m a t r u z i e ma się wiernie stać". Byłto więc rodzaj bazaru, jaki w każdem handlowem znajdował się mieście. Porówn. Zubrzycki Kron. m. Lwowa. str. 102. W tym względzie s m a t r u z i s u k i e n n i c e odpowiadają dwom zwyczajnym budynkom handlowych miast niemieckich a) *kaufhaus* albo *das mercatoriumhaus*, b) *gewandhaus*, sukiennice, nazwane tak od staroniemieckiego wyrazu *gewand*, sukno. Może nawet krakowski s m a t r u z jest tylko skróceniem owego staroniemieckiego *s' merkatr'hous*, jak *santuz* skróconym *schandhaus*, itp.

„bogatym", rzemieślnicy zaś „ubogimi" [1]. Opodal od sukiennic, około starożytnego kościoła św. Wojciecha, stoi również wielki budynek — waga, zródło bardzo znacznego dochodu dla miasta. Według dawnych bowiem praw i zwyczajow musiały wszystkie przez Kraków przechodzące towary wystawione być wprzódy w sukiennicach, na „składzie" miejskim, a nim to stać się mogło, szedł każdy towar, za dość znaczną opłatą, na wagę miejską. Dalej za kościółkiem św. Wojciecha piętrzy się wspaniały kościół parafialny Panny Maryi, z przyboczną kaplicą św. Barbary, jeszcze nie ukończoną. Głównemi osobliwościami nowej budowy kościelnej — wieżyca niebotyczna, cudnie malowane okna, i żelazne u wnijścia kuny, tj. przykute na łańcuchu do ścian obręcze, w których dawnym magdeburskim zwyczajem wystawiano na obelgę publiczną występców i występczynie pomniejsze, jak np. opilców, kłótników itp. W szeregu otaczających rynek kamienic znachodzimy niejeden z budynków do-dzisiejszych, jak np. sławną kamienicę Wierzynków i dóm pod Baranami, znanemi jeszcze z czasów Kazimierza W. [2]. Podobnież znane są już wtedy wszystkie prawie ulice, wiodące z rynku na poblizkie przedmieścia, jak np. grodzka, żydowska, szwiecka, floryańska, mikołajska, sienna, bracka, czyli Bosacka itd. [3].

Temi ulicami wychodzi się w przyległe części miasta, podzielonego w cztery *viertle* czyli kwartały: g r o d z k i, ku zamkowi z południa; g a r n c a r s k i, na zachód, ku ulicom żydowskiej i szwieckiej; r z e ź n i c z y ku północy, w pobliżu ulicy floryańskiej; s ł a w k o w s k i dalej na północ i ku wschodowi [4]. Różne strony tych firtlów mają odrębne nazwy, jak np. *Okol*, czyli połu-

---

[1]) Porówn. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 102. Mączyński Pamiątka III. 78. Kramy b o g a t e. Tożsamo za granicą Np. Scheltz *Geschichte der O. u. N. Lausitz* 538. 552. [2]) Dokum. Krak. w S z k i c a c h h i s t o r. str. 102. *circa cornutos* zapewne tożsamo co poźniej (Grabowski Star. Wiad. str. 67) *sub agnis*, dziś „na Baranach." [3]) Ambr. G r a b o w s k i Star. Wiadom. 11 i dalej Dokum. Krak. w S z k i c a c h h i s t o r. 102. [4]) Grabow. tamże str. 14.

dniowy zakąt miasta pod zamkiem, brzmiący ustawicznym łoskotem osiadłej tu zgrai kotlarzy [1], i *Grunda*, przyległa mniejszemu zamkowi czyli Grodkowi [2]. Najokazalszemi zaś gmachami, jakie oprócz tegoż zamku mniejszego, panującego wschodnio północnej stronie Krakowa, wznoszą się w najludniejszej części miasta między Wielkim zamkiem a rynkiem, są dwa starożytne, rywalizujące z sobą klasztory, franciszkański, czyli jak go wówczas zwano „bosacki" [3], leżący bliżej zamku W., po lewej stronie ulicy Grodzkiej, i klasztor dominikański, zwany wówczas klasztorem „Pawłów" [4], zajmujący szeroką przestrzeń z przeciwka, ku Gródkowi. Zresztą okrom wielu kościołów we wszystkich stronach miasta, nie brak ich osobliwie w tej niewielkiej, najludniejszej dzielnicy, między owemi dwoma klasztorami a zamkiem. Stoją tu kościoły św. Piotra, Marcina, Idziego, tuż pod zamkiem; Michała i Jerzego na zamku, a starożytny pomiędzy niemi kościół św. Jędrzeja, grubej, warownej budowy, i często przeto dawniejszemi czasy za twierdzę używany [5], sam za trzeci w razie potrzeby uchodził zamek. W ogólności, już za czasów Kazimierza W,. liczono w Krakowie przeszło 24 kościołów [6]. Przy każdym znajdowała się większa lub mniejsza szkoła. Z niektóremi łączyły się szpitale. Obok szkół i szpitalów dymiły się również użyteczne a tak ulubione podówczas łaźnie, których niekiedy po kilka naraz przyznawali królowie w darze mieszczanom [7]. Każdy z takowych zakładów służył pospolicie osobnej klasie ludności. Inną ulicę do mieszkania, bramę do strzeżenia, nawet świątynię lub pewien odrębny ołtarz w świątyni do nabożeństwa, miało każde pojedyńcze rzemiosło. Ten zasadniczy średnich wieków obyczaj odosobniania, nadawał każdej stronie miasta pe-

---

[1]) Rej Źwierciadło. *f.* 16. [2]) A. Grabowski Star. Wiadom. str. 78. [3]) Tamże str. 11. Barvouzen bruder. [4]) A. Grabowski Skarbniczka Archeol. str. 200 *Clostir der Pawler.* [5]) Długosz *Hist.* VI. 654. VII. 674. [6]) Mączyński Pamiątka I. 49. [7]) Szkice histor. str. 102.

wną odmienną barwę. To przyczyniało się do malowniczości ogółu miasta, a już za Kazimierza W., starającego się w swoich rozporządzeniach, „aby miasto w placach publicznych nieporządnemi budynkami nie oszpecało się [1]), dawała się czuć potrzeba ozdobności zewnętrznej. Mimo tego nie widać jeszcze śladów oświecania ulic z wieczora, a nader niedostateczny bruk, o jakim w istocie myślano już temi czasy gdzieniegdzie [2]), nie zaradzał obfitości błota, na którą jeszcze w dwieście lat poźniej utyskiwali goście z stref południowych [3]). Teraz, jeśli miano użytek zrobić z kamienia, wolało mieszczaństwo użyć go do powiększenia murów około miasta. Od lat wielu pracowano ciągle nad niemi. Przykładał się do tego Leszek Czarny [4]), król Wacław [5]), Kazimierz W. [6]). Ztemwszystkiem daleko jeszcze było do zupełnego obmurowania stolicy, wymagającego znacznych kosztów, któremi mieszczanie pragnęli podzielić się kiedyś z skarbem królewskim.

Co do osiedlonej w tych murach ludności, ta wyróżniała się od innych wielkich miast magdeburskich osobliwie swoją nierównie mniejszą samowładnością. Podczas gdy pierwotne stolice magdeburskie pod swoimi wójtami, tj. sędziami, w rzeczy zaś dziedzicznymi naczelnikami obywatelstwa i prawie zupełnymi panami miasta, nieograniczonej wewnątrz używały niezawisłości: w Krakowie, szczególnym zbiegiem wypadków, mianowicie skutkiem stanowczego w dziejach krakowskich buntu wójta Alberta, spreżysty urząd wójciński z przydanem sobie gronem ławników utracił swoje pierwszeństwo na korzyść drugiego, podrzędnego dotychczas urzędu radzieckiego [7]), a ten przez oddanie corocznego wyboru rajców w ręce wojewodów królewskich, uległ wraz z całem miastem wpływowi najwyższej władzy kra-

[1]) Szkice histor. 102. [2]) Zubrzycki Kron. Lwowa. str. 108. [3]) Niemcewicz Pamiętn. Lipsk 1839. II. 105. [4]) Mecherzyński O magistrat. str. 24. [5]) Archidiak. gnieźń. str. 95. [6]) Miechowita str. 97. [7]) Mecherzyński O magistr. str. 18.

jowej. Ponieważ bowiem wszystkie główne zwierzchności miejskie, jakoto urząd burmistrzów czyli przełożonych najwyższej rady miejskiej, wybieranych zpomiędzy nowych rajców, urząd ławników czyli sędziów miejskich, obsadzany zwyczajnie członkami dawnej rady [1]), wypływały z koła konsulatu miejskiego, więc jednem uzależnieniem wyboru konsulów od woli dostojników krajowych, od wpływu zamku królewskiego, ogarnęła władza królewska wszystkie sprężyny tak potężnego podówczas w całej Europie życia miejskiego. Wójtowstwo, zaszczycone godnością przewodniczenia trybunałowi ławników, i zawsze jeszcze dziedziczne [2]), postradało wszelkiej politycznej przewagi. Republikańska organizacya wielkich ówczesnych miast, i połączona z nią nadzieja tak bujnego wzrostu Krakowa, jakiemu sprzyjały osobliwie magdeburska samowładność i teutoński monopolizm wszystkich polsko-niemieckich miast onej daty, poniosła uszczerbek nienagrodzony. „Ów zamek mniejszy", który niegdyś u Mikołajskiej bramy zagroził miastu, stawał się od roku do roku mniej potrzebnym, i gasł też rzeczywiście coraz więcej w pamięci ludzkiej.

W powszechnem od lat kilkudziesięciu rozbudzeniu się narodowości krajowej zniknęło już niebezpieczeństwo przyczyn, które wywołały grozę tego zamku mniejszego; nie zniknął atoli ciągle jeszcze obecny, tylko już nieszkodliwy widok tych przyczyn. Owszem był on jeszcze nader jaskrawym i przedstawia nam Kraków ówczesny w całe oryginalnych rysach. Są temi przyczynami: teraźniejsza cudzoziemczyzna Krakowa i nieproporcyonalna wielkość miast średniowiecznych.

O cudzoziemczym charakterze Krakowa przekonywa najpobieżniejszy rzut oka na jego właściwą ludność miejską. Składa się ona z samych prawie teutońskich nazwisk, mówi prawie wyłącznie po niemiecku, słucha nie-

---

[1]) Tamże str. 67. [2]) Dopiero r. 1475 skupili mieszczanie wójtowstwo dziedziczne. Tamże str. 16.

mieckiego w głównym miejskim kościele, u Panny Maryi, kazania i nabożeństwa [1]), układa w tym języku wszystkie zabytki pisemne, jakie do poźniejszych przejść mogą czasów, np. akta sądowe, wszelkie zapiski miejskie itp, żyje wreście obyczajem mieszczan niemieckich [2]). Nie zawsze atoli było tak w dotychczasowym Krakowie. Liczy się to dopiero od nowej fundacyi Krakowa po zburzeniu miasta i wyludnieniu kraju przez Tatar. Dawniejszy Kraków, Kraków pierwszych czasów Piastowskich, miał wcale odmienną postać. Ten był całkowicie słowiańskim, polskim. Mimo swoje drewniane po największej części budynki, posiadał on znaczną ludność [3]), zwyczajne urzędy miejskie [4]), radę tak zwanych „konsulów" miejskich [5]), o wiele wcześniejszych od poźniejszego konsulatu magdeburskiego. Wtedy, stosownie do staropolskiego zwyczaju szeroko rozpostartych siedzib, zadziwiał Kraków rozległością swych granic miejskich, liczbą swoich placów targowych, zielenią swoich pomiędzy temiż placami, budynkami i dworami kwitnących sadów i ogrodów szerokich [6]). Od tego też czasu pochodzą liczne jeszcze w mieście za dni Jadwigi dwory i posiadłości szlacheckie. Mieszkańcy tych dworów, dostojnicy owych urzędów konsularnych, mówią tylko po polsku. W głównym podówczas kościele miejskim, u św. Trójcy, a po oddaniu św. Trójcy zakonowi Dominikańskiemu, u P. Maryi, odprawiają xięża nabożeństwo w języku polskim [7]). Techniczne wyrazy starożytnego górnictwa w bliskiej Wieliczce, przytłumione poźniej narostem terminologii niemieckiej, brzmią pierwotnie po polsku [8]).

---

[1]) Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 52. [2]) Porównaj np. Czackiego Dzieła I. 65. [3]) *Géographie d'Edrisi. Paris* 1840. II. 581. 589. [4]) Kadłubek pod r. 1190 *fasces, praefecturas, tribunatus, consulare decus ac senatorias dignitates....* Wyd. lip. 792. [5]) Zgodnie z powyższem *consulare decus* czytamy o konsulach (*consulumque*) w dokumencie erekcyi kościoła P. Maryi w r. 1226. Rękp. Ossol. *Processus civil.* p. 529. [6]) Edrisi II. 589. 581 *sous les rapports de l' étendue.... Par le nombre de ses marchés et de ses jardins.* [7]) Dokument erekcyi kość. Panny Maryi. Rękp. Ossol. *Process. civil.* [8]) Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 95. 152 *dzyala, piecze, scziany, otroki* itp.

Kraków nie wie co niemieczyzna. Wszakże od zupełnej zagłady miasta przez Tatar, od wyplenionej przez nich jużto jasyrem już mieczem ludności okolicznej, od rozbieżenia się reszty mieszkańców po różnych stronach świata, wszystko inny przybrało widok. Powtórna fundacya Krakowa [1]) przez Bolesława Wstydliwego oparła się głównie na nowoprzybyłych osadnikach niemieckich. Ci przedwszystkiem z niemiecka ścieśniają obręb miasta, kupią się teutońskim obyczajem w około rynku, wprowadzają język i zwyczaje teutońskie. W ratuszu, w smatruzie, po kramach, w głównym kościele u P. Maryi — wszędzie słyszysz sądy, targi, kazania po niemiecku. Polski język brzmi chyba w dawnych dworach szlacheckich lub na odleglejszych, pozamiejskich targach zbożowych. Skutkiem koniecznej mieszaniny obudwóch języków przechodziły z języka polskiego w język niemiecki: tytuły panujących dostojeństw krajowych, wyrazy przywiązania do polskiej matki [2]), nazwy przyjętych od ludności polskiej rodzajów uczt dorywczych — z języka niemieckiego w polski: przedwszystkiem miana stroju i gmachów miejskich. W ten sposób Polacy przyswoili sobie *smatruzy, cekauzy, rańtuchy, obercuchy* niemieckie, Niemcy zaś mawiali *meine liebe matken* [3]), *herr krakischer podsendek* [4]), *kein snadeyn*, żadne śniadanie [5]). Przeważał jednak wpływ obczyzny, a gdy jeszcze w kilkadziesiąt lat po Jadwidze zapytał ktoś za granicą, jakiem też właściwie miastem, polskiem-li czy niemieckiem jest Kraków, dochodziła go od wieloletniego wychowanka stolicy nadwiślańskiej odpowiedź następująca: „Mogę cię upewnić, że lubo w Krakowie mówią po polsku i po

---

[1]) Ówczesne dzieje Krakowa mają wiele podobieństwa do historyi Wrocławia. Oba miasta zostały r. 1241 podobnież zburzone przez Mongołów. Oba otrzymują przeto nową fundacyą, Wrocław r. 1242, Kraków r. 1257. Dokumenta Wrocławskie odróżniają z tego względu wyraźnie *dwie* lokacye swojego miasta *prima et secunda locatio* (Tzschoppe *und* Stenzel *Urkundensammlung* str. 365), jedną po 1242 drugą wcześniejszą. Tożsamo da się powiedzieć o Krakowie. [2]) Pez *Scriptor. rer. Austr.* I. 628. [3]) Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II. 433. [4]) [5]) Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. XII. 184.

niemiecku, Niemcy przecież predominują. Kaznodzieje niemieccy miewają kazania w głównym parafialnym kościele, kaznodzieje polscy w przybocznej kaplicy i na cmentarzu. Tożsamo dzieje się w Koszycach i w Budzie w Węgrzech".... Za czasów przyjścia Jadwigi działo się to w sposób jeszcze bardziej rażący. Nie dziw więc, że najwyższa władza krajowa nie mogła dozwolić miastu zupełnej samowładności.

Druga tego przyczyna, wielkość, ludność, wewnętrzna potęga miasta, była wszystkim ówczesnym krajom właściwą. Srednie wieki, jako pora młodszej, nieudoskonalonej organizacyi społecznej, przedstawiają osobliwsze widowisko najwszechstronniejszych przeciwieństw i sprzeczności pozornych. Sąto czasy ciemnoty a pojedyńcze szkoły uczone mają daleko większą liczbę uczniów niż dzisiaj [1]). Sąto czasy ubóstwa, a odzież ludzka świeci powszechnie trudnym do uwierzenia przepychem, wystawiającym na widok całe mienie właścicielów. W podobnym też stosunku, im rzadszą, im niejednostajniejszą bywała ludność siół, kraju w ogóle, tem tłumniejszy mieszkaniec cisnął się w miejsca niektóre, w miasta stołeczne. Ztąd nawet w krajach, gdzie stan miast nie pogorszył się poźniej, miewały komuny ówczesne większą niż dzisiaj ludność [2]). Tożsamo wiemy z wspomnień i zabytków miejscowych o wielu dawniejszych miastach polskich, jak np. o Sędomierzu, Bydgoszczy, Kruszwicy, itd. [3]). Tożsamo należy rozumieć o Krakowie. Scieśniony obręb jego nowej fundacyi wrzał nadzwyczajnie tłumną ludnością. W czasie powietrza z r. 1350 umarło w Krakowie do 20,000 ludzi [4]). Nie jestto liczba przesadna. Zgadza się ona z dokładnemi wiadomościami, jakie pozostały o podobnychże klęskach miast innych [5]), a według

---

[1]) I tak np. przy akademii Pragskiej w. r. 1410 jeden z kilku oddziałów uczniów, oddział niemiecki, opuszczający Pragę, liczy do 10,000 głów. [2]) Sartorius *Gesch. d. d. Hansa.* II. 200. [3]) Surowiecki O upadku przem. i miast w Polsce. 195, 201. [4]) Dług. *Hist.* IX. 1124 [5]) Voigt Hist. Pr. V. 80.

których z tejżesamej przyczyny utracił Gdańsk podówczas ludzi 13,000, Toruń 4000, Elbląg 6000 Królewiec 8000. W Krakowie ubytek owych 20,000 mieszkańców nie sprawił żadnej wiadomej nam różnicy w zaludnieniu. Wynagrodził go wkrótce napływ nowych zewsząd przybyszów. Bo ze wszystkich w istocie stron tuliło miasto gości w swem łonie. Oprócz pierwotnej ludności polskiej, oprócz Niemców, oprócz gęsto za króla Ludwika osiedlających się w kraju Węgrów, mieszkali w Krakowie według świadectw dokumentowych, owszem należeli do pełnienia niepoślednich funkcyj publicznych, Rusini i Tatarzy [1]), reprezentanci bogatego handlu ze wschodem, utrzymującego np. tylu tatarskich kupców we Lwowie owoczesnym. Ileż nadto Żydów, ile wreście niestałej, włóczącej się ludności miast tamtoczesnych [2]), powiększało tłum miejski! Widziałeś w nim wszystkie narodowości i stany: gęstą szlachtę krajową i kupców zagranicznych, „bogatych" kupców miejscowych i „ubogą" bracię rzemiosła, będącą wcale osobnym stanem; widziałeś ludzi świeckich i nadmiar osób duchownych. Owszem tych ostatnich było w Krakowie stosunkowo najwięcej. Niezwyczajna ich mnogość wydawała się podróżnikom zagranicznym od najwcześniejszych aż do poźniejszych czasów charakterystyczną cechą Krakowa. Zacząwszy od wędrownego kupca Araba w XII wieku, aż do podróżnego żywociarza św. Jana Kapistrana w XV, u wszystkich słynie Kraków dziwną mnogością swoich uczonych i uczących się [3]), a wiadomo, iż w średnich wiekach mnogość uczonych byłato mnogość duchownych. Za czasów Jadwigi zbytnia obfitość xięży i idące za tem owładnięcie przez nich nazbyt wielu stosunków i obowiązków społe-

---

[1]) Np. r. 1320 stają przed królem jako deputowani krakowscy Mikołaj Rusin, Teodoryk Tatar i inni. Szkice hist. str. 97. [2]) Porówn. o tem ustawę miasta Świdnicy w Dod. do II. tomu Sommersb. *Script. r. siles.* str. 75. [3]) *Géographie d' Edrisi* II. 381. 389. Co tam powiedziano o całym kraju, ściąga się oczywiście przedwszystkiem do miast, osobliwie zaś do głównego Krakowa. *Vita et gesta B. Joannis Capistr.* p. 44. *Cracoviensem urbem studentium et doctorum multitudine refertam.*

cznych, jak mianowicie opiekuństwa nad małoletnimi, zagroziły miastu niemałą szkodą [1]. Przy wszystkich ucztach miejskich, ograniczanych ustawami pod względem ilości spółbiesiadników, osoby duchowne należały do liczby gości, których nie godziło się liczyć [2]. Dla tejto mnogości xięży, przechodzącej bez wątpienia stosunkową mnogość kościołów, nazywano Kraków od dawna „drugim Rzymem" [3]. Chcąc zaś obaczyć, jak się miały do siebie cyfry różnostanowych mieszkań w Krakowie, można uwzględnić obliczenie z czasów poźniejszych, niewiele zapewne odbiegające od istoty rzeczy za dni Jadwigi. Otoż bywało poźniej w Krakowie po 1344 kamienic i dworków miejskich, 648 duchownych, 146 szlacheckich [4]. Obecnie, stosunkowa ilość tych ostatnich musiała być nieco większą. Prawie wszyscy bowiem możni panowie, znani z dziejów bieżących, jak np. młody nasz wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna [5], syn starego kasztelana krakowskiego Krzesław kasztelan sandecki [6], Jaśko z Tęczyna [7], podskarbi Dymitr z Goraja [8], Jaśko Kmita [9], okazują się w dokumentach właścicielami domów w Krakowie.

Tak znaczne spółistnienie przeciwnego mieszczaństwu żywiołu w mieście, pobudzało właściwych mieszczan, zawsze kilkokrotnie liczniejszych od mieszkańca duchownego i szlacheckiego, do zawziętej z nim walki. Postradawszy nadzieję niezawisłości zewnętrznej, od pozamiejskiej władzy królewskiej, chciało mieszczaństwo przynajmniej wewnątrz swych murów, utrzymać przewagę swego teutońsko-miejskiego prawa, języka, obyczaju. Ztąd od lat kilkudziesięciu biła wszelka jego usilność w to, aby zakupieniem posiadłości szlacheckich w mieście uwolnić się

---

[1]) Dokument z r. 1393. Szkice hist. str. 103. [2]) Tamże str. 100. Dokum. z r. 1336. [3]) Zbiór Pamiętn. Niemcewicza II. 103. [4]) Rozmait. nauk. II. 111. Mączyński Pamiątka I. [5]) Łętowski Katal. I. 326. [6]) A. Grabowski Skarbniczka str. 192. [7]) Łętowski Katal. I. 284. 307. [8]) B. Paprocki Cathalogus arcybisk. Gnieźń., pod Mikoł. Kurowsk. [9]) Łętowski Katal. I. 285.

od spółobywatelstwa tak różnorodnych sąsiadów [1]. Obowiązywali się mieszczanie solennemi pomiędzy sobą przyrzeczeniami, nie sprzedawać żadnych placów lub domów miejskich szlachcie krajowej [2]. W potwierdzeniach starodawnych przywilejów miejskich warowało sobie miasto wyraźnie, iżby zamek krakowski, to ziemsko-szlacheckie czoło Krakowa, nie mógł nigdy połaczony być murem z właściwem miastem teutońskiem, lecz „iżby zawsze zamek dla siebie a miasto dla siebie pozostało" [3]. Przemyśliwano goraco nad tem, jakby prędzej czy poźniej otrząść się zpod wpływu duchownego, zabraniając xiężom przyjmować opiekę nad małoletnimi sierotami miejskimi, a bliski w istocie czas spełnił życzenie mieszczan w tym względzie [4]. Dażac zaś do wyzwolenia się od niebezpiecznego spółobywatelstwa duchownej i świeckiej szlachty, starało się miasto przeciwnie rozszerzyć jaknajdalej granicę swego prawa i zwierzchnictwa miejskiego, przez zakupywanie coraz dalszych gruntów i posiadłości w koło Krakowa. Dawniej wolno było Krakowianom, podobnie jak innym zwykle miastom teutońskim za granicą, rozprzestrzeniać w ten sposób jurysdykcyą swojego miasta na obręb jednej mili. Przed kilką laty, za przychylnego miastom ojca Jadwigi, uzyskało mieszczaństwo krakowskie w r. 1378 wolność zagarnięcia z czasem, jeśli zreszta fortuna sprzyjać będzie, dwumilowej przestrzeni w granicę miasta, i zakupiło wtedy na własność górę Lasoty czyli św. Benedykta, dziś Krzemionki [5]. Dobijano się tego wszystkiego tem gwałtowniej i uporczywiej, ileże ta sama młodzieńcza krzepkość, skrzętność i przedsiębiorczość, jakąśmy widzieli już w życiu szlachty ówczesnej, jeszcze nieskończenie silniej ożywiała mrówią rojność ówczesnej ludności miejskiej.

Jakiżto ruch, jaki pospiech w życiu tych mieszczan! Chcianoby najstarszym, najzamożniejszym dorównać mia-

---

[1]) Wzmianka w dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95 [2]) A. Grabowski Star. Wiad. str. 6. [3]) Tamże str. 43. R. 1306. 1386 [4]) Dokum z r. 1393. Szkice hist. str. 103. [5]) Mecherzyński O magistr. str. 29. Mączyński Pamiątka I.

stom. Znana przypowieść „nie od razu Kraków zbudowano” miała właśnie hamować zbyt niecierpliwą żądzę nagłego wzrostu. Toć cały prawie Kraków obecny, z wszystkiemi swojemi gmachami i przedmieściami, urosł w dziwnie krótkim przeciągu czasu. Było w nim już prawie wszystko jak poźniej, lecz wszystko było nowe. Zamek krakowski świecił niedawnemi murami i ozdoby Kazimierza W. [1]) Katedra zamkowa została dopiero przed dwudziestą kilku laty skończona [2]). Kościół Panny Maryi jest w ciągłej jeszcze budowie [3]). Tożsamo dzieje się z kościołami św. Katarzyny, Bożego Ciała [4]). Sukiennice dopiero Kaźmierz W. wystawił. On też pozakładał przedmieścia Kaźmierz, Kleparz, Garbary [5]). Od niego dopiero wziął początek Zwierzynicc. A pomiędzy temi nowemi murami, nowemi ogrodami, nawet Wisła nowem płynie korytem.

Przy takim pospiechu niepodobna było obejść się gdzieniegdzie bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniemając, że owe czasy zawsze „na wieczność budowały”. Ileżto gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszej fabryce, i runęło! Wszakto w samym kościele Panny Maryi, tej naczelnej ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi, tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami [6]). Gdy zaś jedni ladajako murowali z pospiechu, inni w chęci spieszniejszego zbogacenia się, folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilką właśnie laty, doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszcowych nie ważyli się oszukiwać materyałem spodlonym [7]). Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności

---

[1]) Archidiakon str. 98. [2]) Naruszcewicz 1837. IX. 211. [3]) Ambr. Grabowski Star. Wiad. [4]) Ambr. Grabowski Skarbn. str. 58. [5]) Mecherzyński O magistr. str 241. [6]) Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 27. [7]) Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I. 702.

z pospiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianemi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy [1]). Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ogniowych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z tej młodzieńczej, spieszącej się, nieskrupulatnej lekkomyślności.

Widać ją było zresztą i w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczeńskie jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na „ubogich" czyli stan rzemieślniczy i „bogaczów" czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały ztąd ustawiczne zaburzenia i rewolucye, dające wnet jednej wnet drugiej stronie przewagę i samowładztwo. W Krakowie starała się zwierzchność krajowa utrzymać obiedwie połowy w równowadze. Gdy około św. Michała [2]) nadeszła pora wyboru rajców przez wielkorządzcę i wojewodę krakowskich, miało według rozkazu króla Kaźmierza najściślej baczono być [3]), aby jedną połowę rajców wybrano zpomiędzy rzemieślników, drugą zaś zpośród kupców. Nie słychać też o żadnych gwałtownych zajściach między stanami. Żyły one w rzadkiej pod one czasy zgodzie ze sobą. Wszelka niezgodność przenosiła się na pole narodowych sprzeczek między Niemcami a Polakami [4]). Co do różnych stanów niemieckich, z tych o ile jedni, kupcy, górowali swojem „bogactwem", o tyle drudzy, rzemieślnicy, ciężyli na szali swoją mnogością. Ledwieby kto uwierzył, jak wielka liczba najrozmaitszych cechów mieściła się pospolicie

---

[1]) Voigt hist. Prus. V. 82. [2]) Było zwykły termin wyborów miejskich. Np. Dokum. Swidn. w Sommersb. *Script.* Tom II. Dok. str. 75. [3]) W rękop. ułamku Statutów Kazimierza W. (Rękp. Ossoll.) *Item statuimus quod quando Cracovie per procuratorem nostrum ac palatinum tempore adveniente consules eliguntur, volumus strictissime, ut medietas consulum sit de populo mechanico, medietas vero de populo civili ac mercatorum. Ita quod unicuique fiat justicie complementum.* [4]) Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. str. XI.

w każdem mieście pomniejszem. Oprócz zwyczajnych cechów szwieckich, krawieckich, piekarskich, rzeźnickich itp., napotykamy prawie wszędzie pasamoników, sukienników, postrzygaczy, kordybanników, białoskórników, czerwonogarbarzy, paśników, czapników, roztrucharzy, łuczników, kaletników, kobierników, płatnerzy, munsztukarzy itp. [1]). W jednem z pośledniejszych miast, w Sochaczewie, liczono dwadzieścia i dwa cechów [2]). W Krakowie, obok bractw małomiejskich, jak mianowicie potężnych niegdyś za Łokietka rzeźników [3]) i głośnych w ulicy grodzkiej kotlarzy, obok wszystkich owych cechów sochaczewskich, obok zamożnych kuśnierzy, trzymających poźniej prym pomiędzy cechami krakowskiemi [4]), obok równie zamożnych sukienników i postrzygaczy, właściwych panów gmachu Sukiennic, gdzie obyczajem miejskim żaden z tysięcznych postawów sukna nie mógł iść wprzód na sprzedaż, póki miejscowi sukiennicy nie postrzygli go i nie rozcięli [5]) — obok tych wszystkich bractw pospolitych kwitnęły nadto wykwintne cechy stołeczne, jak np. złotników, spółzawodniczących w liczbie i zamożności z kuśnierzmi, cechy malarzy, snycerzy, haftarzów, perukarzy, balwierzy [6]) a nawet fabrykantów pewnego instrumentu muzycznego, znanego już wówczas pod nazwą *clavicordium*, klawikordzistów [7]). Każdy wreście z tych cechów rozpadał się w dalsze poddziały, skutkiem czego np. j e d e n z cechów złotniczych zajmował się wyrobem różnych towarów z kruszców szlachetnych, drugi służył jedynie do częstego wtedy przetapiania pieniędzy [8]); jeden z cechów haftarzy trudnił się wyszywaniem haftów j e d w a b n y c h, drugi haftował p e r ł a m i; jeden cech malarski malował na blasze lub na drewnie, inne na

---

[1]) Surowiecki O upadku przem. i miast. str. 174. [2]) Tamże str. 174. [3]) Długosz Hist. VII. 851. [4]) Mecherzyński O magistr. 183. [5]) Porównaj Statut Świdnicki o Sukiennicach. Sommersb. *Script.* II. Dodat. str. 75. [6]) Mecherzyński O magistr. str. 183. [7]) A. Grabowski Skarbniczka str. 112. [8]) Dokum. z r. 1358. Szkice hist str. 102. Porównaj Voigt *Cod. dipl. Pruss.* I. 3.

skle; jeden cech balwierski utrzymował kramy czyli apteki lekarskie [1]), drugi łaźnie, trzeci pełnił obowiązki chirurgów; jeden cech snycerski pracował w kamieniu, inne w drewnie lub ulubionym wówczas do ofiar kościelnych wosku.

Wyroby tych różnych rzemiosł były nierównie nadobniejsze niż obyczaje ich mistrzów. W niczem zapewne nie objawia się tak jaskrawym sposobem rubaszna prostaczość czasu jak w pożyciu tych klas rzemieślnych, zwłaszcza rzemiosł niższego rzędu. Naprzód uderza surowy separatyzm, jakim wszystkie cechy odgradzały się wzajem od siebie. Każde rzemiosło miało swoje „mysteria" [2]), swoje właściwe ceremonie przyjęcia, wyświęcania itp., swój własny sposób wyrażania się, niezrozumiały komu innemu, niejako swój własny język. Co wszystko otaczało niekiedy ten albo ów cech takążsamą tajemniczością, jaką np. widzimy w średniowiecznem bractwie „wolnych mularzy". Wynikająca ztąd ścisłość pożycia między członkami tegożsamego cechu zgromadzała ich bardzo często w tłumne zgiełkliwe posiedzenia, mające tylko niekiedy cel urzędowy, zresztą zaś jedynie spólnej poświęcone zabawie tj. wyłącznie pijatyce, i ztąd też zwykle *bruderbier* zwane [3]). Przy takich biesiadach obowiązkowych, przy pracy w domu, słowem: kiedy tylko nie szło o wystąpienie ceremonialne, panował w stroju braci cechowych, okrywającym zaledwie wyższą połowę ciała, cynizm najnieprzyzwoitszy, przeciwko któremu rada miejska długo bezskutecznie walczyła [4]). Nie wielce też dbano w cechu o nabożeństwa świąteczne, które owszem dla swego natłoku ludzi uważane bywały za najlepszą

[1]) Były one już jak się zdaje za Kazimierza W. Gąsiorowski Wiadom. do hist. sztuki lek. w Pol, wedł. Archidiak. Zresztą jednakże starożytny wyraz *apotheca* znaczył tyle co kram. Np. Łukaszewicz Obraz hist. m. Poznania I. 296 Dok. z r. 1280, gdzie mowa o aptekach szewców, kuśnierzy, szynkowników itp. [2]) *Des Gewerkes Heimlichkeit.* Voigt Hist. Prus VI. 728. [3]) Tamże VI. 724. 725. [4]) Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II. 570. Tożsamo w wyobrażeniach stroju rzemiosł krakowskich, znajdujących się w znanym rękop. Bema.

porę do targu, czyto po cmentarzach koło kościoła, czyto po drodze i wszystkich miejscach pobliskich, zastawianych towarami rzemieślniczemi [1]. Cały jutrzejszy poniedziałek, cały niemiecki *montag*, już wówczas solennie obchodzony [2], szumiał pijaństwem i rozpustą. Podzielały ją z czeladzią rzemieślniczą tłumy niewiast rozwiozłych, z któremi nie troszczono się o żadne przepisy kościelne albo moralne. Lada przyrzeczenie małżeństwa, uświęcone pjaną biesiadą, uchodziło u braci rzemieślniczej za związek prawy. Ztąd można było tym sposobem mieć kilka mniemanych żon. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyraźnie: „Któren czeladnik miałby więcej niż jednę ślubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie" [3]. Według takich pojęć o małżeństwie sam wyraz „sprawić pijatykę" znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan „poślubić", a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo „oblanie" przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku ślubnego [4]. Dla jakiejkolwiek zarady złemu, nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żaden czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistej, w obec kościoła pojętej oblubienicy [5]. Jedna małżonka rzeczywista zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiej. W razie potrzeby dopomagały jej kuny żelazne u Panny Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego śród tłumnego pochodu, przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonemi w ręku świecami, „wyświecano" publicznie z miasta [6]. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tężsamą stronę zkąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecania — na zachód [7]. W istocie dość przypomnieć sobie głośne po-

---

[1]) Voigt Hist. Prus VI. 648. Klose *Von Breslau* II. 574. [2]) Voigt Hist. Prus. VI. 464. [3]) Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II. 573. [4]) Du Cange *Glossar. latin.* V. 701. *Potare* tyle co *matrimonium contrahere*. Statut. synod. z r. 1277 *demum cum per hoc nullum matrimonium contrahitur*... [5]) Klose *Von Breslau*. II. 573. [6]) Tamże II. 573. [7]) Ulica *świecka*. Mogła ona być i *szwiecka*.

chwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiej czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanej wierze małżeńskiej [1]) i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczej, pozwalającemu całej gromadzie polskiej porzucić rozpustnego dziedzica [2]) — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie, musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok tej cudzoziemczej rozpusty miejskiej. Niekiedy doznawali krajowcy bezpośredniejszej szkody od cechów. Gdy bowiem kmiecie okoliczni przywieźli na targ do miasta zboże lub inny towar wiejski, bractwa rzemieślnicze, dzięki swej organizacyi spólną i jednomyślną działając zgodą, narzucały im dowolne ceny i miary. Ztąd bywało obowiązkiem wojewodów i starostów krajowych, dawać w tej mierze pomoc ludowi, wyznaczać w pewnych porach roku stałe ceny targowe [3]). Pozostał nam takiż urzędowy spis cen ziemiopłodów krajowych, ustanowiony spólną zgodą urzędników królewskich, mianowicie marszałka i kuchmistrza nadwornych i rajców miejskich, a obwołany publicznie podczas jarmarku na św. Stanisław w maju [4]). Poźniej uchwalano nawet kilkokrotnie, acz bezskutecznie, zupełne rozwiązanie cechów po miastach [5]).

Żywsze spółczucie znachodził u rządu stan kupiecki. Gęste po całym kraju cła, czynsze z xiążęcych zwyczajnie sukiennic, sklepów i kramów, myta różnego rodzaju, tem obfitsze im żywiej krążył handel po kraju, stanowiły główne źródło dochodów państwa. Protegowano więc wszelkiemi sposoby handel i kupców. Było ich wówczas dwie klasy: kupcy miejscowi i podróżni. Podczas gdy dziś wszystek prawie handel za pośrednictwem miejscowych toczy się kupców, za dni powieści naszej, liczba

---

[1]) List św. Bonifacego do Eth. „Wendowie... tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują"... Ces. Leona *Tactic.* XVIII. 105 „Niewiasty słowiańskie celują wstydliwością i są tak wierne"... [2]) *Voll. Leg* I. 29. Bandtke *Jus Pol.* 74. [3]) *Voll. Leg.* I. 81. Bandtke *Jus Pol.* 220. [4]) Ambr. Grabowski Skarbniczka archeol. str. 129. [5]) Zacząwszy od Statutu Warteńskiego w r. 1423. Tamże.

kupców podróżnych, takzwanych gości, Niemców, Szkotów, Ormian, Saracenów czyli Tatar, osiadających zwykle według narodowości na osobnych ulicach, nazwanych z czasem od swych mieszkańców, dorównywała liczbie krajowych. Oni też musieli ponosić główne ciężary opłat handlowych, od których kupiectwo miejscowe zwykle wolne bywało. Osobliwie kupcy krakowscy używali znamienitych swobód i przywilejów. Od czasów Leszka Czarnego i Łokietka służyła im w całej koronie zupełna wolność od ceł [1]. Natomiast każdy kupiec przejezdny, czyto z Węgier czy z Prus krzyżackich, musiał w Krakowie wystawiać towary swoje na sprzedaż, opłacać koszta wagi i najmu sklepów, ulegać wszelkim uciążliwościom, połączonym z niezmiernie ważnym przywilejem składu handlowego, nadanym Krakowowi przez Władysława Łokietka [2]. Zdarzały się wprawdzie różne w tym względzie uszczerbki i nadużycia. Przyjazny Krzyżakom król Ludwik wyjął kupców toruńskich zpod przymusu składu w Krakowie [3]. Nierzetelni „goście" sprzedawali swoje towary pokątnie po gospodach, po domach. Wywieszona u okna chorągiewka zapraszała do handlu przemytniczego [4]. W końcu atoli umiano poradzić sobie przeciw niedogodnościom podobnym, i zapewniwszy się od przewagi kupiectwa podróżnego, podejmowano owszem własne w daleką stronę podróże i przedsięwzięcia kupieckie. Otwierały się handlowi krakowskiemu, a w ogólności polskiemu, mianowicie trzy walne kierunki zagraniczne. Byłyto: strona bałtycka, ruska i szlązka czyli wrocławska.

Ku Bałtykowi, głównym polskim gościńcem była Wisła. Oprócz tej biegły w tymsamym północnym kierunku do Prus ku Toruniowi dwie drogi suche, zwiedzane osobliwie przez kupców cudzoziemskich. Pierwszą przecinał Polskę handel niemiecki, ciągnąc z Wro-

---

[1]) Dokum. z l. 1288, 1320 w Szkicach hist. [2]) Dokum. z r. 1306. w Szkic. hist. str. 95. Voigt Hist. Prus V. 251. [3]) Voigt Hist. Prus VI 144 [4]) Tamże VI. 146.

cławia, na Ostrzeszów, Kalisz, Konin, Radziejów do Torunia. Druga służyła handlowi ruskiemu, dążącemu do tegoż samego celu ze Lwowa i Sędomierza, na Opoczno, Łęczycę, Brześć [1]). Wszystkim tedy strumieniom handlu bałtyckiego stał u granic ówczesnej Polski nieprzebytą zaporą Toruń krzyżacki, obdarzony podobnem prawem przymusowego składu i targu towarów transportowych, jakie u południowej granicy miał Kraków. Tym sposobem przechodził w Toruniu cały prawie bałtycki handel Polski w ręce Prusaków. Coż za różnica między tak ograniczonym, przeciętym handlem a handlem wprost aż do morza! Jakoż nim Krzyżacy zaciężyli na Pomorzu, posiadała Polska całą wolną drogę do Gdańska, a utraciwszy ją od lat kilkudziesięciu, tęskniła do niej gorąco jako do jednego z najpiękniejszych życzeń przyszłości. Szły tą drogą różne krajowe i zagraniczne towary. Pomiędzy obcemi, przewozowemi, z Węgier na Sądcz i Kraków spławianemi, celowała osobliwie miedź w dziwnej obfitości, wystarczającej niegdyś do zbogacenia swoim handlem całych miast i pokoleń, a z czasem coraz bardziej i bardziej ubywającej. Wszakże jeszcze w wieku XVI miewała jedna rodzina kupiecka, Fuggierowie krakowscy, po 68 okrętów z tą kupią u brzegów gdańskich [2]). Z towarów krajowych wywożono podobnież miedź, zwłaszcza poźniej z Miedzianych gór i Kielc, ołów z Sławkowa i Olkusza [3]), sól z żup Bocheńskich [4]). Nie brakło też, jak łatwo pojąć, zboża; zwłaszcza umielonego już, mąki, którą wraz z słoniną i wędlinami wysyłano jak wiemy z wielkim zyskiem aż na morze flandryjskie. Dalej płynęły szkuty i ciągnęły wozy kupieckie z woskiem, futrami najrozmaitszego gatunku [5]), osobliwie

---

[1]) Te drogi i stacye wytknięte są przez Kazimierza W. w r. 1349. Voigt *Cod. dipl. Pruss.* II. 82. Tenże Hist. Prus V. 79. [2]) Jodoc. Decius. [3]) Srebro nie liczono do artykułów handlu polskiego. W r. 1406 mówią rajcy krakowscy: *In regno Polonie non habentur montana argenti neque argentum*.. Ambr. *Grabowski* Star. Wiadom. str. 298. [4]) H. Łabęcki Górnictwo w Polsce. Miedź I. 300. Ołów 189. 192 itd. [5]) Voigt Hist. Prus VI. 514.

z zwierza drobnego, jakoto kun, łasic, wydr, bobrów itp. Najciekawszym atoli z ówczesnych towarów polskich, idących tą północną stroną do Prus, a ztamtąd dalej ku zachodowi i wschodowi hanseatyckiemu, jest sukno polskie, *polensche Laken*, jak ówcześni Niemcy mawiali. Było ono bardzo obfitym i pożądanym przedmiotem handlu, zdolnym utrzymać spółzawodnictwo z najlepszym tego rodzaju towarem zagranicznym, z sławnem suknem flandryjskiem. Chodzili w niem królowie, jak np. ojciec margrabiego Zygmunta, nieprzyjazny Polsce Jan Luxenburczyk, król Czeski, używający go za swoją odzież codzienną [1]. Właśnie w czasach oczekiwania Jadwigi w Polsce stało się sukno nasze powodem żwawych sporów pomiędzy handlowemi miastami hanseatyckiemi. Wszystkie spieniężały swój towar najkorzystniej na targach wschodnich, w Nowogrodzie. Zachodnio-niemieckie miasta handlowały tam chętnie bliższem sobie suknem flamandzkiem; pruskie czyli pomorskie jęły przeciw upoważnieniu sąsiadów zachodnich przemycać tam sukna polskie. Pomyślny skutek tego pokątnego handlu skłonił kupców pruskich do żądania na sejmach hanseatyckich 1383 jawnej sukien polskich sprzedaży. Nie pozwolono im tego 1384, ponieważ handel zachodni ucierpiałby na tem zawiele. Na co bynajmniej nie zważając, wywożono 1385 z Prus sukna polskie jak dawniej do Nowogrodu [2]. Zachodnie zaś miasta nie umiały wynagrodzić sobie szkodę inaczej, jak iż same, zwłaszcza za przewodem Lubeki, zaczęły handlować na wschodzie naszem suknem [3]. Owszem szło ono, pod nazwą „szarych sukien ze wschodu", do samychże Niderlandów, tej ówczesnej stolicy przemysłu i fabrykacyi [4]. Wiązało się to z ty-

---

[1]) Francuzki poemat z XIV wieku o królu Janie, przytoczony w *Mémoires de l' Académie des Inscriptions.* 1744—1746. Paris 1753. 4to tom XX. p. 384. *S'il auoit une cotte grise* De drap de Pouleinne *ou de Frise Et un cheval tant seulement Il lui souffisoit hautement.* [2]) Sartorius *Gesch. d. deutsch. Hansa* II. 443. Voigt Hist. Prus V. 455. 456 gdzie dotyczące wiadomości słowami samychże rozpraw hanseatyckich podano. [3]) Voigt Hist. Prus V. 456. [4]) Sartorius *Gesch. d. deutsch. Hansa* I. 516.

siącznemi okolicznościami owej epoki, osobliwie zaś z mniejszą uprawą gospodarstwa polnego a lesistszem obliczem ziemi i towarzyszącem temu rozleglejszem pasterstwem, mianowicie powszechnym chowem owiec. Jakoż mnogie z owych czasów wzmianki uboczne poświadczają znaczne rozwinięcie się tej sukiennej produkcyi kraju. Fabryki pośledniejszego sukna, folusze, bywały daleko częstsze niż teraz. Rzemiosła, trudniące się wyrobem sukien, liczyły nadzwyczajną ilość różnorakiej czeladzi, tkaczów, krojowników, postrzygaczy itp. Zbytni tłum pracowników wyradzał nieraz spory pomiędzy różnemi ich rodzajami, podobne np. długoletniemu sporowi poznańskich tkaczy i krojowników [1]). Pomiędzy towarami zwyczajnych targów miejskich, sukna pierwsze trzymają miejsce [2]). „Wszystko ma być oszacowane, cokolwiek idzie na sprzedaż" — prawią statuta koronne z owych csasów [3]) — „czyto zboże, czy s u k n a, czy jakiekolwiek inne rzeczy krajowe, które zwykle przywożą k m i e c i e na targ". Nawet klasztory brały udział w tem wyrobnictwie, a sukna konwentu paradyskiego znalazły niemały zapewne odbyt, jeśli im osobną wzmiankę poświęcano w przywilejach klasztornych... [4]) Czytamy też o zwykłym w Krakowie handlu szarem p ł ó t n e m krajowem [5]).....

Również żywy handel wiedziono z w s c h o d e m, z Rusią. W tym poprzecznym kierunku biegły przez Polskę od granic zachodnich ku wschodnim dwie główne drogi. Jedna szła od Poznania ku Włodzimierzowi Wołyńskiemu; druga od Krakowa na Lwów ku stronom morza Czarnego. Gościniec poznański albo kierował się

---

[1]) Raczyński *Cod. dipl.* 105. Że ci tkacze trudnili się wyrobem s u k i e n okazuje się z zwykłych wyrażeń ówczesnych, jak np. w statucie świdnickim (Sommersberg *Script. r. sil.* II. Dod. 75), z powodu takiegoż jak w Poznaniu zatargu: *Nulli textorum licet incidere* pannos. [2]) Dokum z r. 1372 Raczyń. *Cod. dipl.* M. P. p. 125. [3]) *Voll. Leg.* I. 81. Bandtke *Jus Pol.* p. 220. [4]) Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 64. [5]) Dokum z r. 1354. Szkice hist. str. 102.

prosto, na Konin, Łęczycę, Stryków, Brzeziny, Inowłodz i Przytyk do Radomia [1]), albo zbaczał z Poznania ku południowi, na Szrem i Poniec do Wrocławia [2]), zkąd na Bolesławiec, Wieluń, Brzeźnicę, Radomsk, Przedbor, Żarnów i Skrzyn stawał w Radomiu, i łączył się tam z swoją odnogą północną. Z Radomia ciągnął połączony gościniec dalej na Zwoleń, Kazimierz, Lublin, Krasnystaw, Hrubieszow do ruskiego Włodzimierza lub Bełza [3]). Tu miał kupiec wędrowny całą Litwę i Ruś przed sobą. Byłto główny szlak handlu przewozowego cudzoziemskiego, osobliwie Hansy niemieckiej, która pominąwszy morską drogę bałtycką, posyłała znaczną część swych towarów tym suchym polskim traktem na Ruś [4]). Drugi, wzdłuż Karpat biegący gościniec ruski, szedł z Krakowa na Jarosław, ten główny skład towarów i cła w tej stronie [5]), ku Lwowowi, gdzie dwojaka otwierała się droga. Jedna prowadziła ku południowi do Multan i Wołoszczyzny, mając ostatnim celem Carogród. Druga dążyła w stronę wschodnią, Podolem, ziemią Tatarską, ku Czarnomorzu. Osobliwie ten tatarski gościniec odpłacał się hojnym zyskiem za wszystkie trudy. Półwysep krymski, okolice ujścia Donu do Czarnomorza, osiedlone bogatemi koloniami genueńskiemi i weneckiemi, stanowisko całego karawanowego handlu między Europą a Azyą, olbrzymi bazar kosztownych towarów oryentalnych z Chin, Indyj, Małej Azyi [6]) — świeciły kupiectwu europejskiemu oddawna obiecanej ziemi urokiem. Ztąd posiadanie wolnej drogi handlowej przez Ruś Czerwoną, tj. posiadanie Rusi Czerwonej, było również gorącem żądaniem kupców krakowskich, jak (z innych pobudek) duchowieństwa i szlachty. Od Kazimierzowskich

---

[1]) Wszystkie te stacye handlowe według ustawy z r. 1455, mówiącej o starodawnych drogach handlowych. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 174. [2]) Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* Dokum z r. 1398 p. 136. [3]) Dokum z r. 1455 Raczyński p. 174. [4]) Sartorius *Geschich. der d. Hanse* II. 436. 446. *Landfahrer.* [5]) Siarczyński Wiad. o Jarosł. str. 48. [6]) Lelewela Gilbert de Lannoy, w Rozbior. dzieł str. 422.

też czasów starali się kupcy krakowscy wykluczyć naprzód wszystkich kupców zagranicznych od tego handlu; następnie zaś, uwolnić się od przymusu zatrzymowania się i „składania" towarów swoich we Lwowie. Póki król Kazimierz żył, działo się dobrze kupcom krakowskim.... Z wykluczeniem wszelkich kupców zachodnich, mianowicie czeskich, szląskich, wrocławskich, zmuszonych przez to do zakupowania sobie towarów oryentalnych w Krakowie, handlowali Krakowianie swobodnie aż po Czarne morze i Don. Lecz od czasów króla Ludwika, a zwłaszcza po objęciu Rusi Czerwonej przez Władysława Opolczyka i poźniejszem wcieleniu jej do Węgier, zmieniły się stosunki. Kupcy zagraniczni, mianowicie pruscy, toruńscy, znaleźli wspaniałego w Ludwiku łaskodawcę. Podczas gdy dla nich przywileje królewskie wolną drogę na Ruś warowały [1]), kupcom krakowskim zaczęto teraz zagradzać tam dalszą drogę na wschód, utrzymując, że mają prawo handlować jedynie aż po Lwów, gdzie (jeśli chcą) mogą z trzeciej ręki, od kupców lwowskich, zakupować towary wschodnie [2]). Zaczem bez zysku dla Rusinów, ile że odjęte polskiemu kupiectwu korzyści spłynęły nie na nich lecz na Prusaków, nastąpiło dla Krakowian krótkie omdlenie tego handlu wschodniego, przypadające właśnie w porę przyjścia Jadwigi, od której przez to i nasi kupcy krakowscy nie mieli nic pilniejszego do żądania, jak zwrotu Rusi Czerwonej. Coż dopiero, gdyby za jej przyczyną mogło nastąpić połączenie Polski z Litwą, panującą właśnie nad dalszemi szlakami tego handlu wschodniego, nad Wołyniem i Podolem po Czarne morze, gdzie przy łasce polsko-litewskich xiążąt mógłby ten zyskowny handel w trójnasób ubezpieczyć się i ustalić!

Wywożono na wschód i zbywano najczęściej już po drodze, po ziemiach ruskich, przedwszystkiem wyroby

---

[1]) Voigt Hist. Prus V. 253. [2]) Według dokumentów, wspomnianych w Szkicach histor. str. 105.

przemysłu zachodniego, których (jak widzieliśmy) i Polska niemało dostarczała. Byłyto fabrykaty sukienne, złotnicze, miedziane, płatnerskie itp. Przywożono zaś wtomiast bogate towary oryentalne, drogie kamienie, złotogłowy, kobierce, przednie rzeczy skórzane, bakalie itp. Wszystkie te artykuły handlu miały wówczas daleko większe zastosowanie w życiu niż dzisiaj, a nie musiały walczyć z spółzawodnictwem fabryk zachodnich. Płynęły więc niezmierne z nich korzyści, i bogacili się kupcy takiemi nawet towary, o których obecne pokolenia zgoła nie wiedzą. Należy tu osobliwie ów rodzimy towar Rusi Czerwonej, czerwiec farbierski, od którego ona powziąć miała swą nazwę, a którego nadzwyczajna wówczas ilość i użyteczność nie da się już wcale pojąć obecnie. A przecież jeszcze w sto kilkadziesiąt lat po Jadwidze, pamiętano nadzwyczajną pokupność tego towaru. W czasach bliższych Jadwidze rozchodził się czerwiec ruski, drogą krakowską, po całej Europie, po targach włoskich, do Genuy i Florencyi [1]), nawet do miast azyjskich, zastępując wszędzie nieznaną jeszcze w lepszym gatunku farbę czerwoną, nadzwyczajnie poszukiwaną do farbowania sukien, safianów itp. Jakoż znaczna ilość owego w Polsce wyrabianego sukna, znaczna część onej czerwieni, która jako obyczajowa odznaka szlachectwa świeciła na karmazynowej szlachcie polskiej i zagranicznej, zafarbowywała się ruskim czerwcem. I powinowacił się ten materyał farbierski innemi jeszcze względy z ówczesnem suknem polskiem. Jak źródło sukiennictwa, wielki chów owiec, wymagało nieuprawności szerokich przestrzeni ziemskich, poświęconych pasterstwu, tak też uprawie czerwcu ruskiego dogadzał bardziej dziewiczy stan ziemi, nie znającej pługa i bruzd, oddany szerokiemi obszary swobodnemu krzewieniu się rośliny czerwcowej i gnieżdżącego się w niej owadu czerwcowego. Gdy tłumniejsza ludność zachodu dozwoliła przemysłowi fabrycznemu w niespodziewane urość rozmiary; gdy koszenila amerykańska o-

---

[1]) Miechovita *De Sarm.* Pistor. I. 141.

kazała się farbowniejszą od czerwcu; gdy wreście coraz wiecej pastwisk owczych w Polsce a pól czerwcowych na Rusi zaczęło iść pod uprawę rolniczą — ubyło dawnych towarów w handlu, i wraz z przewożoną przez Polskę niezmierną mnogością miedzi, zniknęły sukna polskie w Nowogrodzie i Flandryi, i zniknął czerwiec ruski we Włoszech [1].

Ku zachodowi mieli Krakowianie przed sobą wcale bliski targ zagraniczny. Otwierały się tam znamienite miasta handlowe, na Szlązku Wrocław, w Czechach Praga, w Rakuziech Wiedeń. Szły w tęż stronę z produktów krajowych teżsame po największej części towary co na północ, tj. miedź, ołów, sól, miód, wosk, łój, bydło, w szczególności woły, mięsiwa wędzone, futra, smoła [2] itp. Oprócz tego największa część przywożonych od Czarnego morza towarów wschodnich ciągnęła dalej ku zachodowi, na targowiska Niemiec i Włoch. Przywożono zaś ztamtąd broń, której wyrob w Polsce, jak różne głosy ówczesne uskarzają się, był zawsze niedostatecznym, odzież gotową, słód, korzenie, wino, śledzie itp. [3]. Wszakże o ile cały prąd dziejów parł głównie z zachodu ku wschodowi, o tyle i ten handel polsko-niemiecki ulegał powszechnemu parciu stosunków, płynąc walniej z Niemiec ku Polsce niż na odwrót, był w ręku cudzoziemców. Podczas gdy sami kupcy krakowscy, posłuszni nadmienionemu prądowi uniwersalnemu, cisnęli się najgoręcej ku wschodnim stronom, towary handlu zachodniego bywały przywożone do Polski przez kupców wiedeńskich, wrocławskich, czeskich i dalszych hanseatyckich. Byłto zaś tak korzystny handel, że wszystkie uczestniczące w nim miasta starały się przywłaszczyć go sobie wyłącznie. Osobliwie między Wrocławiem a Pragą z jednej, a Wiedniem z drugiej strony, toczyły

---

[1]) W podobnyż sposób była niegdyś w Niemczech roślinna farba niebieska, *Waid*, znamienitym artykułem handlu, który następnie podobnież wyszedł z użytku. Porównaj Scheltz *G. Geschich. der O. u. N. Lausitz* p. 553.
[2]) Jekel *Handelsgeschichte Polens.* I. 182. [3]) Przywilej obcym kupcom nadany w r. 1390. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 132.

się długie spory w tej mierze. Właśnie w latach przyjścia Jadwigi uzyskały sprzymierzone z sobą miasta Wrocław i Praga u czeskiego i niemieckiego króla Wacława wykluczenie kupców wiedeńskich od handlu z Polską [1]. Jakoż prosperowali zwłaszcza Wrocławianie na targach polskich, będących głównem źródłem ich bogactw [2]. Zakupowane tam towary oryentalne szły przez ich ręce w dalekie strony zachodu, aż do Wenecyi [3]. Zupełna zmiana stosunków wszystko dziś w innem przedstawia świetle; wówczas atoli, przed odkryciem Ameryki i przylądku Dobrej nadziei, znaczna część bogactw obudwóch Indyj płynęła złotym strumieniem przez ziemie polskie. Jak Lwów tak i Kraków był znamienitem stanowiskiem handlu wschodniego.

W posiadaniu takich kanałów odbytu, wywożąc ku północy największą krajowych produktów ilość, jeżdżąc ku wschodowi po towary oryentalne, mając wreście od strony zachodu, w kupiectwie południowo-niemieckiem, cisnącem się tłumnie do Krakowa, gotowych nabywców swego towaru różnostronnego, nie potrzebowali kupcy krakowscy sojuszów z handlowemi związkami zagranicznemi, jak np. z Hansą niemiecką. Lubo więc niekiedy ku chwale Krakowa wspominano, iż należał do wielkiej Hansy zachodniej, nie można do tej jego sławy wielkie przywiązywać znaczenie. We dwa lata po traktacie koszyckim dzieje się w aktach hanseatyckich pobieżna wzmianka o Pradze, Wrocławiu, Lignicy i Krakowie, gdzie zwierzchność hanseatycka zaleca kotlarzom i cynownikom używać w swoich wyrobach kruszcu czystego [4]. W trzydzieści lat po śmierci Jadwigi wymieniony jest Kraków w tychże aktach jako usuwający się stanowczo od wielkich obrad hanseatyckich [5]. Oprócz tych

---

[1]) Jekel *Handelsgeschichte Polens* I. 176. [2]) Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II. 356. [3]) Według dokumentów w Lüniga *Cod. dipl.* Jekel *Handelsgeschichte Polens* I. 176. [4]) Sartorius *Gesch. d. Hans.* I. 702. [5]) Tamże I. 752.

dwóch napomknień nie znachodzą się ani za granicą ani w samym Krakowie dalsze w tym względzie ślady. [1]) Najwyższa władza krajowa była zapewne przeciwną podobnemu poddawaniu się miasta pod jakąkolwiek zwierzchność obcą. Jak w tejsamej myśli przeciętą została przez Kazimierza droga do najwyższego trybunału Magdeburskiego, tak prawdopodobnie i związki z Hansą doznawały pohamowania. Nie za granicą więc, nie w stosunkach z stołecznemi miastami Hansy, na rynkach Lubeki, Bremy, Hamburga, szukało kupiectwo krakowskie pola popisów. Starczył temu sam Kraków, a Hansa z Magdeburgiem zacierały się coraz obojętniej w pamięci.

Samo też z wykluczeniem wszelkich ile możności spółzawodnikow, pożywało kupiectwo krakowskie bogate handlu ówczesnego korzyści. Był on już daleko wymyślniej rozwinięty, udoskonalony, niżby się to na pozor z prostotą czasów zgadzało. Przy wypłatach nie zadowalniał go lada pieniądz; potrzeba mu było często uiszczać się monetą zagraniczną, jako lepszy mającą kurs. A gdy za przykładem kupców także szlachta krajowa, tak świecka jak i duchowna, zaczęła od kmieciów swoich żądać wypłaty czynszów i dziesięcin w monecie zagranicznej, musiał król Kaźmierz „pod utratą gardła i majątków" nakazać [2]), „aby żaden arcybiskup, biskup, kanonik, prałat, proboszcz lub jakakolwiek osoba duchowna, a z osób świeckich żaden starosta, baron, szlachta albo nieszlachta, nie ważyli się wymagać innej od poddanych swoich monety, jak tylko monetę czyli pieniądze królewskie, w królestwie kurs mające; a to z tej przyczyny, ponieważ gdyby się działo inaczej, moneta króla Jegomości w wiecznej pozostałaby wzgardzie". Dzięki pozawiązywanym już w najdalszych stronach konnexyom kupieckim, uży-

[1]) Roczniki Tow. nauk. krak. 1817 I. 93. Rozprawka J. S. Bandtkego. Pismo z r. 1376 (jak Bandtke słusznie uważa) niczego nie dowodzi, a wzmianka z r. 1450 wyklucza już Kraków z Hansy. [2]) Dosłownie z wspomnionego powyżej urywku niedrukowanych nigdzie statutów króla Kazimierza, znajdujących się w rękop. bibliot. Ossol.

wano w handlu odleglejszym oddawna monety papierowej, wexlów, poznanych przez Europejczyków naprzód w handlu na wschodzie, a potem, przez Żydów po całej Europie upowszechnionych [1]. Czy zaś brzęczącą czy papierową wypłacano monetą, niezmierna zawsze korzyść płynęła z targu. O mierze ówczesnych zysków handlowych może nam dać wyobrażenie stopa procentu średniowiecznego. Owoż jeszcze za Kazimierza Wielkiego, procentem urzędowym, uświęconym powagą statutu wiślickiego, było pół grosza na tydzień od każdej grzywny, to znaczy na rok, od 48 groszy kapitału 25 groszy procentu [2]. W trzydzieści lat poźniej, niezmiernie niskim procentem, jaki królowie niekiedy poszczególnym ulubieńcom, w znak osobliwszej łaski, wyjednywali u podległych zwierzchnictwu swojemu wierzycielów, był już tylko 1 grosz na miesiąc od 1 grzywny, to znaczy: na rok od 48 groszy kapitału 12 groszy procentu [3]. Przy takzwanych wyderkafach lub „kupnach czynszu", najpewniejszym i najłatwiejszym dla wierzyciela rodzaju pożyczek tamtoczesnych, kupowano zwykle summą 10 grzywien procent 1 grzywny czynszu rocznego [4]. Jakiż dopiero bywał procent nieprawy! jakie zyski ciągnięto z handlu, dającego zamienić się w monopol! W zapale chciwości średniowiecznej nie wzdragano się zdzierstwa jawnego, nawet oszustwa. Owszem, szczegółowe opisy handlu owych stóleci pełne są wzmianek o różnorakich oszukaństwach w gatunku, miarach i sprzedaży towarów [5]. Osobliwie moneta sfałszowana służyła za zwyczajny środek oszustwa. Krążyło jej nadzwyczajnie wiele po rękach ludzkich. Gdy bywało xięża po zebraniu jałmużny

---

[1]) Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes* I. 270. Fleury *Hist. ecclesiastique*. wyd. 1777 XIII. 47. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chapt.* IX. 2. [2]) *Voll. Leg.* I. 32. Bandtke *Jus Pol.* 82. [3]) W dokumencie odnowienia akademii krakowskiej r. 1400. Wiszniewski Hist. lit. II. 254. [4]) Czacki O lit. i pol. praw. Dzieła II. 156. [5]) Np. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes*. II. 456. 457. 460. 702.

odpustowej otworzą skarbonkę kościelną, znachodziło się zwyczajnie w każdej setce monet po kilkanaście fałszywych [1]).

Największem atoli zyskolubstwem i zdzierstwem grzeszyło bankierstwo owych czasow. Będąc niejako ostatnim stopniem kupiectwa, kupiectwem gotowemi pieniędzmi, spoczywało ono wyłącznie w ręku Żydów. Przywilejowały ich na to starodawne ustawy kościoła chrześciańskiego, wychodzące z zasady, iż tylko praca żywi, wszelki zaś „pieniądz bezpłodnym jest i martwym" [2]). Ztąd wzbroniono chrześcijanom wypożyczania pieniędzy na procent, wzbroniono zwłaszcza lichwy, w ogólności wszelkiego handlu gotówką, zostawiając go wzgardzonym od społeczeństwa niechrześcijanom, Żydom. Ponieważ zaś życie społeczne nie mogło obejść się bez podobnego przemysłu finansowego, więc korzystali Żydzi chciwie z pomyślnej wzgardy, ubezpieczajacej im monopol operacyj lichewnych, i żyli wyłącznie z pożyczek i procentów. Jużto z własnej obojętności, jużto z niechęci i zazdrości kupiectwa chrześcijańskiego, wykluczającego ich od spółki w zwykłym ruchu handlowym, nie trudzili się oni handlem właściwym, lecz za to czyto biskup na podróż po konfirmacyę do Rzymu [3]), czy nasz Ziemowit Mazowiecki na wojnę o koronę, czy ktokolwiek inny zapotrzebował w innym celu pieniędzy, wszystkim Żydzi gotową natychmiast ofiarowali pożyczkę. W takim razie moralna prostaczość wieku objawiała się osobliwszym trybem postępowania. Uboższym ludziom pożyczali Żydzi chętnie na goły podpis; gdyż w przypadku nieuiszczenia się dłużnika, nietrudno było uzyskać wyrok exekucyi i wyexekwować summę należną z jakiejtakiej resztki ubóstwa. Ludziom możniejszym, względem których exekucya niemałym podlegała trudnościom, nie powierzano szeląga

[1]) Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II. II. 88. [2]) *Sterilis est pecunia.* [3]) O papiezkich bullach konfirmacyjnych w zastawie u lichwiarzy Voigt *Gesch. Pr.* V. 215.

bez zastawu. Dlatego chroniło zwyczajnie prawodawstwo klasę uboższą od ruiny lichewnej tem, iż zabraniało Żydom pożyczać na cyrograf, pozwalając jedynie na pożyczki zastawne [1]), przezco zdzierstwo wierzycieli i krzywda dłużników bywały poniekąd umniejszane. Królowie zaś chcąc najskromniejszą pożyczyć sumkę, musieli jak Kazimierz Jagiellończyk, zastawiać srebra stołowe [2]), albo nawet atłasową suknię królowej [3]), nie gorszą w tej mierze od znanej nam tyary papieża Urbana VI, spoczywającej „nieraz” w zastawie u wierzycieli [4]). Atoli ta powszechna nieufność, jeden z najszpetniejszych rysów obyczajowych epoki, źródło niezliczonych przy każdem zobowiązaniu się przysiąg, dokumentów, poręk, zakładów itp., nie psuła dobrego porozumienia między lichwiącymi Żydami a publicznością. Tylko niektórzy królowie w ulubionych swych krajach, jak np. ojciec Jadwigi w Węgrzech [5]), okazywali się surowymi względem Żydowstwa, wypędzali je z swoich granic. Pospolicie jużto dla wygody poratowania się u nich gotową zawsze pożyczką, jużto dla znacznych opłat, pobieranych przez skarb dowolnie od ich zarobku procentowego, bywali Żydzi pożądanymi powszędy gośćmi. Znane są łaski i przywileje, potwierdzone im z dawnych czasów przez Kazimierza W. [6]), a pozwalające wierzycielowi żydowskiemu, w razie nieuiszczenia się dłużnika szlacheckiego, wejść w rzeczywiste posiadanie zastawionych dóbr ziemskich [7]). Za granicą, w Niemczech, zostawali Żydzi pod bezpośrednią władzą i opieką cesarzów, którzy tylko w szczególny dowód łaski i przychylności darzyli xiążąt i panów rzeszy przywilejami trzymania Żydów [8]), poczytywanych powsze-

---

[1]) *Voll. Leg.* I. 78. Bandtke *Jus. Pol.* 212. [2]) Ambr. Grabowski Skarbniczka str. 116. [3]) Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 168 [4]) Katona *Hist. crit.* X. 656 *aliquando* jak sekretarz papiezki opowiada. [5]) Twrocz *Chron. Hung.* III. XLI. Katona X. 723. [6]) Bandtke *Jus Pol.* p. 2. [7]) Tamże p. 15. [8]) Kurz *Oesterreich u. H. Albrecht* III. Tom I. 31. 70—73. Schönemann *Codex für prakt. Diplom.* II. 66. Dokument cesarza Ludwika z r. 1330, nadający hrabi Katzenellenbogen *von besunderer Gnade* 24 Żydów.

chnie za źródło obfitego dochodu. Do krajów bez wszelkiego przemysłu, jak np. do ziem litewskich, zwabiano Żydów przywilejami, stawiącemi ich na równi z szlachtą krajową, ileże każda Żydowi wyrządzona krzywda albo obraza ściągała tam na siebie karę ustanowioną przeciw obrazie szlachcica [1]). Zresztą nierównie mniej liczni, prawie jeszcze bez wyjątku zamożni, tylko w stołecznych miastach jako najprzemyślniejsza klasa wielkomiejskiej ludności i wielkomiejskiego życia osiedli [2]), nie różnili się Żydzi ówcześni ani strojem, ani stopniem wykształcenia od chrześcian. Jakoż żyli oni z nimi na zwykłej stopie towarzyskości, ucztowali z nimi przy jednym stole [3]), i lubo już statut wiślicki gorzko o ich zdzierstwie wyrażał się, uważani byli w powszechności bez onego wstrętu religijnego, jaki dopiero poźniejsze wzbudziły zajścia; uchodzili za możnych, przebiegłych cudzoziemców.

Jużto więc bankierstwem podobnem, jużto zwyczajnym handlem, dorabiało się kupiectwo średnich wieków niepospolitych dostatków. Mieszczanie kupujący dobra ziemskie, należeli do powszednich przykładów zamożności [4]). Majętniejsi byli w stanie wchodzić w spekulacye pieniężne z xiążętami, pożyczać pieniądze monarchom zagranicznym, jak np. poźniejszemu cesarzowi Karolowi IV, zadłużonemu za czasów Kazimierza W. u krakowskich mieszczan Wierzynka i Kępicza [5]). Najbogatsi, jak tenżesam rajca krakowski Wierzynek podczas zjazdu wielu królów i xiążąt do Krakowa na wesele wnuczki Kazimierza W. z cesarzem Karolem IV, mogli pięciu monarchów podejmować w swym domu, i złożyć im w darze upominki, bliskie wartości stu tysięcy czerw. złotych [6]).

---

[1]) Przywilej Witołda z r. 1408 w Gołębiowskiego Panow. Władysł. Jagiełły I. 562—566. Każdy *debet satisfacere loeso* (*Judeo*) *sicut nobili*. [2]) Nawet w znaczniejszych miastach jak np. w Poznaniu nie było ich jeszcze z końcem XIV stólecia. Łukaszewicz Obraz miasta Poznania I. 72. [3]) Według ustaw synodalnych. Czacki Dzieła III. 178. [4]) Łukaszewicz Obraz miasta Poznania I. 222. [5]) Według dokumentu Naruszewicz Historya Pol. wyd. Most. VI. 66. [6]) Długosz Hist. IX. 1141.

Dodajmyż do tego dobrego bytu mieszczaństwa średniowieczną żądzę bawienia się, a zdołamy powziąć wyobrażenie, jak wesołe życie wiódł nasz Kraków mieszczański. Zastosujmy zaś do wyobrażenia o powszechnej zabawie i wesołości znany już rys prostactwa umysłowego ludzi ówczesnych, a będziemy mogli zrozumieć, jak rubasznie jaskrawemi barwami świeci ta zabawa mieszczańska, jak szumnie, zgiełkliwo i rozpustnie wynurza się wesołość naszych „bogaczy" krakowskich.

Przedwszystkiem wysilał się każdy na przepych stroju. Nie pojmowano powagi i zamożności bez wystawy i bogactwa odzieży. Ztąd wszyscy urzędnicy i znamienitości miasta poczytywali sobie za obowiązek błyszczeć od srebra i złota. W ślad za pierwszymi patrycyuszami garnął się lada mieszczanin, lada rzemieślnik, nie chcący uchodzić za gorszego. Ta chęć dorównania każdemu, ten najsroższy ze wszystkich przymusów, przymus obyczajowy, ciężył dotkliwą plagą na domowem życiu mieszczańskiem. Jużto więc dla przyniesienia ulgi w tej mierze, jużto zawarowania sobie samym przywileju najokazalszej powierzchowności, wydawała rada miejska częste w średnich wiekach prawa o zbytku w strojach, podobne do siebie we wszystkich miastach niemieckich lub zniemczałych. Oneto dostarczają nam rysów do obrazu strojności miejskiej.

I oto gdzie ubior najbardziej bywał ograniczany [1]), widzimy panów rajców i urzędników miasta w długim, szerokim płaszczu, w kapeluszu o trzech srebrnych gałkach, w szerokim, srebrnemi łamami wysadzanym pasie czyli obręczu, u którego wisi kord w srebrnej pochwie. Kupiec ma na sobie jedwabny żupan a na palcu obowiązkowy pierścień złoty, na którym wyrzezany jest kupiecki jego *cech* czyli znak. Każdy inny mieszczanin nosi suknie z pośledniejszego sukna, srebrnemi przecież haftkami i świecidłami upstrzone. Gdzie mniej surowa cenzura karciła przepych stroju [2]), świecili panowie mieszczanie a-

---

[1]) W miastach krzyżackich. Voigt Hist. Prus V. 97. [2]) Np. w Wrocławiu. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte*. II. 371.

xamitnemi szatami o szerokich, rozcinanych rękawach, srebrnych gałkach i klamrach, kosztownem szerokiem bramowaniu. Pod spodem bywały takie suknie podbite najdroższemi futrami, po wierzchu zaś dawna moda opinała je srebrzystemi obręczami, zawieszała na nie srebrno-oprawne torebki czyli tobole, przyczepiała srebrzysty kord. Według prawa nie powinne były te ostatnie przydatki stroju zawierać w sobie więcej srebra nad 4 grzywny; drogie futra miały służyć tylko za podbicie kapeluszów o dużych kresach, a bramowaniu czyli pasamonom wolno było mieć tylko jedną piędź szerokości. Skromna, nie wymyślna ludność polska, wierna w tem starodawnej prostocie Słowian, troszczyła się do poźnych czasów, nawet w swojej żeńskiej połowie, tak mało w ogóle o pstrociznę i przepych stroju, iż (jak cudzoziemcy z podziwem postrzegali) gdyby nie rańtuch, ledwie mógłbyś rozróżnić strój męzki od żeńskiego [1], rozróżnić jednostajne kożuchy i szuby ojców i braci od takichże samych kożuchów i szub niewieścich. W zetknięciu z ludnością miejską patrzyła ona z najwyższem zdziwieniem na zbytkowność stroju miejskiego, a gdy z czasem i dla niej nadeszła pora większej strojności, musiał obfity słownik toalety niemieckiej przyjść w pomoc ubogiemu w tej mierze językowi polskiemu, i utworzyła się owa dziwaczna polsko-niemiecka terminologia strojów, której dziś prawie zgoła nie rozumiemy [2].

Łatwo pojąć, iż strój dam miejskich był jeszcze zbytkowniejszym. Nawet w miastach oszczędnych musiano im pozwolić axamitu do czepców, złotogłowów do sukień, i szerokich złotych galonów. Córkom rajców wolno było stroić się w wieńce z pereł albo ogniwek srebrnych; uboższym w jakiekolwiek ozdoby i świecidła fałszywe [3]. W miastach rozrzutniejszych nie umiały pa-

---

[1]) Kallimacha Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszniewsk. Pomn. IV. 52. [2]) Porównaj Słownik strojów miejskich w A. Grabowsk. Wiadom. str. 235—239. [3]) Voigt Hist. Prus V. 97.

nie miejskie znaleźć miary wysokości czepców i czubów, długości sukień. Napróżno nakazywały ustawy, aby żadna suknia, ani falbana u sukni, nie ważyły się być tak długie, iżby je ktoś trzeci mógł przydeptać, a czepcom broniło prawo wspinać się wyżej nad półłokcia wrocławskiej miary [1]. Wszakże panie mieszczanki nie dały się tem odstraszyć, i w takich nawet miastach, gdzie umiarkowany strój mezki nie dawał powodu do zakazów i ograniczeń, w naszym właśnie Krakowie, przesadzały się w złotych i srebrnych pasamonach, haftach i wyszywaniach, bądźto perłami bądź złotem, osobliwie zaś w kosztownych kanakach czyli ubraniu głowy. Walczące przeciw żeńskim zbytkom ustawy [2], wzbraniając tych kanaków i pereł na sukniach, tych złotych pasamonów, zalecały skromne, przyzwoite pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc do 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny bydła, nawet po królewsku je płacąc, cena trzech wołów roboczych [3]. W czasach grabieży i rozsypki wojennej, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u jednej sukni panieńskiej kupić nierzadko 6 par wołów [4], a trafiwszy szczęśliwie, i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk, po 2 grosze za wołu [5]. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa Francuzka, postrzegłszy zbytkową toaletę witających ją mieszczek. „Myślałam" — zawołała małżonka Filipa IV — „iż jam tu jedna królową; tymczasem widzę ich sześćset!" Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe!

W ogóle starano się w tych miastach, jak zresztą w całym świecie ówczesnym, nierównie chciwiej niżli

---

[1]) Klose *Von Breslau Dok. Geschichte.* II. 371. [2]) Wilkierz z r. 1378. Ambr. Grabowski Starożytn. Wiad. str. 183. [3]) Regestr wydatków dworu król. Jadwigi i Jagiełły. Bibliot. Warsz. 1853. [4]) *Archidiak. Gnieźń.* p. 126. Wół po 12 groszy. [5]) Anonim przy Gdańskiem wydaniu Kadłubka str. 107. Wół po 2 groszy, krowa po tyleż.

w świecie dzisiejszym, o dogodzenie wszelkiemi sposoby ciału miłemu. Były te starania zapewne daleko mniej wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiącu leciech towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała koniecznie wydoskonalić się; lecz niższy w owych czasach stopień tej umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniej nieskończenie gorętszemu pragnieniu praktykowania jej. Owoż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jeszcze miękkiem łożem, długim spoczynkiem, smacznem jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nierównie powszechniejszym przyborem łoża niż dzisiaj. Przy ucztach weselnych, przy złogach mieszczek krakowskich, świeciły jedwabne poduszki i piernaty, kosztownie tkane kołdry [1]). Przerywanie snu urzędnikom krakowskim zdało się tak bolesnem, iż osobne zastrzeżenia przywilejów króla Kaźmierza nakazywały wszystkim po zachodzie słońca skrzywdzonym, udawać się po sprawiedliwość do wójta i do nikogo więcej, „aby przymusem wstawania nocą z łóżek nie molestować panów ławników" [2]). Gdy zaś przypadkiem zdarzyło się, że panowie rajcy z powodu ubliżenia królowi poszli pod areszt, w którym żywiono ich na koszt miasta, nie lada powszednia strawa godziła się tam więźniom królewskim. Gotował im osobno płatny kucharz, stały do wyboru różne rodzaje piwa i wina, dbano o świeży codziennie chleb i pieczywo. Panowie rajcy, przebierając w przysmakach, przystawali zaledwie na francuzkiem winie i jakichś delikatnych konfektach [3]). W pozamieszczańskich wykwintności stołowej sferach posuwano wymysły gastronomii, jak o tem gdzieindziej nadmienimy, do nierównie wyższego jeszcze stopnia. Za toż traktamenty mieszczańskie bywały nieprzewyższenie wesołe. Każdej uczcie, każdej uroczystości, każdej scenie pożycia towarzyskiego

---

[1]) Ambr. Grabowski Star. Wiadom. str. 183. [2]) Dokument z r. 1342. Szkice histor. str. 102. [3]) A. Grabowski Skarbniczka str. 196.

dodawały smaku tłumy obowiązkowych rozśmieszycieli. Dzisiejszą rozrywkę teatralną, ograniczoną na jedno miejsce i jedną porę dnia, sprawiano sobie wówczas wszędzie i zawsze. Żądał wprawdzie rubaszny smak ówczesny od artystów przedwszystkiem śmiechu i żartów, i to śmiechu z całego gardła a żartów ile możności sprosnych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagań potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne gałęzie. Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta [1]), otrzymywali ci „wesołowscy" od rady miejskiej, podobnie jak dzisiejsze towarzystwa dramatyczne, przywilej na pewną liczbę swoich spółczłonków [2]), poza którą każdy niepowołany intruz niedługo bruzdzić zdołał kolegom upatentowanym. Zaczynając od najpośledniejszych, widzimy w nich naprzód prostych oprowadzaczy niedźwiedzi tańcujących, przedrzeźniaczów i naśladowców śpiewu ptaszego, tudzież innych tympodobnych mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżej od nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, bawiący widzów łomanemi sztukami, a tak niezbędnie potrzebni do uświetnienia każdej chwili solennej, że czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża [3]), czy starego króla w bramach Krakowa [4]), nie umieli mieszczanie lepiej zabawić, jak wywracanemi w ich oczach koziołkami najętej zgrai kuglarzy. Najzręczniejsi, najdowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspomniony już raz Sowizrzał, ulubieniec czasów Kazimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odbywali nakształt dzisiejszych artystów, podróże po miastach i krajach okolicznych, i wespół z tymże niemieckim *Eulenspieglem* płużyli nieraz w łaskach xiążąt i królów. Jeszcze wyższy

---

[1]) Voigt Hist. Prus VI. 402. [2]) Np. w statucie miasta Świdnicy. Sommersberg *Script.* II. Dodatek. 74. [3]) Ob. opis wjazdu młodej królowej Izabelli do Paryża, w kronice Froissarta IV. 2—4. [4]) Ambr. Grabowski Skarbniczka archeolog. str. 202.

stopień zajmowali tak zwani rymownicy czyli deklamatorowie [1], wygłaszający mową, opowiadaniem, lub gdy ich więcej zebrało się, dyalogiem, utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy, małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłej nieprzystojności swych deklamacyj uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorszenia i zepsucia, których według dosłownego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało „wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć” [2]. Mniejszem niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu spiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernej liczbie, w dziwnie pstrej zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojej ojczyzny; ówdzie wejdalota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wyśmianego kollegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne spiewki miłośne; wreście gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś spiewali „cytarzyści” nadworni [3]. W ogóle, wszelkie dzisiejsze zamiłowanie muzyki, jakkolwiek żywe i szeroko uorganizowane, nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do spiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspomnień na barkach, spiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przysłuchywał się gędźbie, lecz owszem sam, co miał siły, nucił sobie, wyspiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie, jak wiemy, prawie wszyscy biskupi polscy chwilę wczasu miłego [4]. Wesołym chórem witała ludność ka-

---

[1]) Dokum. krakowski z r. 1336 w Szkicach histor. str. 100 *rimariis... loquentibus cantiones.* Voigt Hist Prus VI. 402 *Lieder Sprecher* [2]) *Repulsis penitus et ejectis* Dokum. 1336. Szkice hist. str. 100. [3]) *Citharista reginae* Rejestr rachunków dworu Jadwigi. [4]) Porównaj tom I. str. 89.

żdego miasta przybywających gości dostojnych. Wesołym wybuchem spiewu rozpoczynało najwykwintniejsze towarzystwo gody taneczne. Nie pląsano inaczej, jak spiewając [1]. Ze wszystkich zaś miast ówczesnych nie kochało się żadne tak namiętnie w muzyce jak nasz Kraków. Komu rozum i uczoność nie mogły dać utrzymania, ten dźwięcznym głosem i znajomością muzyki łatwo dospiewał się chleba. Jeden z najsławniejszych mężów stólecia, nim poźniej zaczął u c z y ć Krakowian, żył pierwej z wesołego przyspiewywania im [2]. Zamiłowanie w muzyce wiodło do fabrykowania w Krakowie wcześniej niż w wielu innych miastach nowego kształtu i dźwięku instrumentów muzycznych, *klawikordów*, znanych już za Jagiełły [3]. Toteż gdy bywało zjawią się w Krakowie kaznodziejscy apostołowie zrzeczenia się zabaw i rozrywek światowych, jak np. św. Jan z Kapistranu, pierwsze pioruny ich pobożnej wymowy biją zwyczajnie w tę namiętność muzyczną. Wtedy po skończonem pod gołem niebem kazaniu, uniesione zapałem religijnym tłumy słuchaczów, ze łzami i wykrzykami skruchy wyrzekają się grzesznej namiętności, i oto tysiące pogruchotanych fletni, lutni, piszczałek padają w stos płomienny, rozżarzony u nóg uradowanego męża bożego [4]. Wszakże i p o b o ż n y c h wiele zwyczajów winno było swój początek temuż muzycznemu miłośnictwu Krakowian, a owa „słodka harmonia fletów i innych instrumentów dętych", która niegdyś z e w s z y s t k i c h wież Krakowa [5]) odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącej — ów h e j n a ł starożytny, ograniczony poźniej do jedynej wieży maryackiej, zdaje się niezaprzeczoną pamiątką tych czasów spiewu.

---

[1]) Froissart Cronicque I. 265. [2]) Grzegorz z Sanoka, według biografii Kallimacha w Wiszniewsk. Pomnikach IV. 37. [3]) Grabowski Skarbniczka str. 112. [4]) *Vita et Gesta B. Joannis de Capistr. p. 44 combustis multis ludorum instrumentis.* [5]) Pamiętniki kardynała Gaetano z r. 1596 w Niemcewicza Zbiorze Pamiętn. Lipsk. 1859. II. 101.

Nastał on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileże nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim „jutrzenkę” [1].

Tak strojnie, spiewnie, ochoczo wstępował zamożny mieszczanin z małżonką w pożycie towarzyskie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiety, swe osobne w niem sceny i ceremonie. Mężczyźni dostatniejsi, po większej części kupcy, bawili się najpowszechniej w codziennych zgromadzeniach wieczornych, uorganizowanych w sposób rozrywkowych posiedzeń bractwa stałego. W możnych miastach ościennnych, jak np. w Toruniu, Gdańsku [2], w miastach łużyckich [3], nie różniących się co do obyczajów mieszczańskich prawie niczem od Krakowa naszego, zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad króla Artusa i jego towarzyszów „zborami Artusowemi”. W niedziele i w święta zaraz po wczesnym obiedzie, w dnie powszednie dopiero po nieszporach, kiedy takzwany „piwny dzwónek” zawezwał do spoczynku po pracy, zbierali się „bogacze” miejscy, z wykluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy jawną pojęli nierządnicę, w zwykłej sali kupieckiej, i tam pod przewodnictwem wybranej przez się starszyzny, przy niezbędnym dźwięku szumnej muzyki, zasiadali do kufla i rozmowy. Z nadejściem nocy zastawiano wieczerzę, po której wracały znowuż dzbany cynowe. Niekiedy zapraszano kobiety, a natenczas jużto w sali, jużto na dworze w dziedzińcu, rozpoczynały się pląsy i spiewy. Kto chciał, mógł w ciągu wieczora wchodzić w handlowe z kollegami umowy, od których przecież, jako od wykroczeń przeciwko właściwemu celowi zabawy towarzyskiej, małą składał opłatę [4]. Wykluczeni zaś mniejzamożni mieszczanie bawili się tymczasem po swojemu, równie wesoło i ochoczo jak tamci, lecz nierównie rubaszniej a często nawet nieobyczajnie. Działo się to osobliwie przy tak-

[1]) Ob. Słownik Lindego pod wyrazem Ejnał. [2]) Voigt Hist. Prus V. 330. [3]) Scheltz *G. Gesch. d. O. u. N. Lausitz.* [4]) Voigt Hist. Prus V. 334.

zwanych „biesiadach porannych", przy wieczornem „piwie braterskiem" [1]), w tem liczniejszej zwyczajnie zgrai spijanem, ileże gdzieniegdzie prawa miejskie dla większego dochodu z szynków nie pozwalały wcale sprzedawać piwa do domu, nakazując pić je tylko „pod wiechą", wyjąwszy w razie choroby [2]).

Towarzyskość niewieścia jaśniała najokazalszym blaskiem dopiero w pewnych wypadkach peryodycznych. Należały tu przedwszystkiem złogi mieszczek krakowskich. Były one porą najgęstszych odwidzin żeńskich. Ile tylko znaleźć się mogło krewnych, bratanek, przyjaciółek, wszystkie spieszyły do położnicy, starającej się zadziwić kosztowną pościelą, jedwabnemi piernaty i poduszkami, złotogłowemi kołdrami i czepcami [3]). Nie przestając na samej pastwie prożności, łączyły się takie odwidziny z obfitym rozlewem piwa, którym ówczesne panie miejskie tak chętnie raczyły się, że cała uroczystość niniejsza zwie się od niego *kindelbier*, „piwko przy nowonarodzonem" [4]). Po szczęśliwym połogu następował uroczysty pochód do kościoła, z niemiecka *kirchgang*, odbywający się w tłumnem towarzystwie krewnych i przyjaciółek. Jeśli ich naliczono tylko dwadzieścia, znaczyło to, że gospodynia uroczystości zastosowywa się do oznaczonej wilkierzami miejskiemi liczby, co oczywiście poczytywano za sknerstwo i niegościnność. Wystrzegała się tedy każda z pań miejskich zarzutu podobnego, i ciągnęła po mieście w orszaku kilkudziesięciu przynajmniej matron. Za powrotem z kościoła pozwalały wilkierze sprawić przyjaciołkom ucztę p r z y s t o j n ą [5]). Rubaszność obyczajów zamieniła ją najczęściej w nieprzystojną.

Cóż dopiero działo się przy weselach! Miano je za najświetniejszą uroczystość domową, wymagającą wysilenia

---

[1]) *Bruderbier, morgensprachen*, zgromadzenia rzemieślnicze w wszystkich miastach teutońskich. [2]) Statuta miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek str. 75. [3]) Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 183. [4]) Szkice histor. str. 101. [5]) Tamże str. 101. A. Grabowski. Staroż. Wiad. str. 183

wszelkich dostatków. Ztąd ogłaszane bywały osobne wilkierze „o weselach" [1]), zaostrzane potwierdzeniem królewskiem, dążące do powściągnięcia zbytków. Tymto ustawom zawdzięczamy obraz godów weselnych. Już na tydzień przed właściwym obrzędem zgromadzają się goście na ucztę wstępną. Cały dalszy tydzień upływa śród coraz żywszych uciech. Państwo młodzi i goście składają sobie dary nawzajem. Pan młody musi bogdaj kilku przyjacioł, panna młoda kilka przyjaciółek udarować całkowitem odzieniem nowem. Goście wywzajemniają się drobnostkami albo gotówką. Według wilkierza wolno było państwu młodym tylko cztery pary całkowitej odzieży rozdać, i tylko po dwa grosze od mężczyzn i mężatek, po 1 groszu od panien, w podarku przyjąć. Mimo szczupłość tej kwoty, zbierała się z niej razem sumka niemała, wystarczająca do opędzenia większej części kosztów godowych. W ten sposób miał powszechny podówczas obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takiem podarunkowem ułatwianiem sobie okazyi do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie, drażnił ten obyczaj nadzwyczajnie tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nic zyskując wiele na tych darach w z a j e m n y c h, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała, albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób [2]), nie licząc jednakże panien, xięży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które ró-

[1]) Szkice Hist. str. 99. *Privileg. R. Casim. de nuptiis.* [2]) Obliczenie według liczby 30 mis dozwolonych, 3 osoby przy każdej misie.

wnież uchodziło za ladajakie, jeśli nie zastawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięsiw wołowych i skopowych. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu) spiewnym po ulicach pochodem, do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem do dom wróciwszy, zasiadano do głównej uczty weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali, przy długich, wązkich stołach, biesiaduje kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyźni i kobiety, panny i xięża, mieszczanie krakowscy i handlowi podróżnicy z stron obcych, niekiedy kilku możniejszych Żydów z żonami. Przed nimi pienią się kufle z piwem i dymią się misy z jadłem, tak rozstawione, iż z każdej je zawsze po trzy osoby. Wraz z zmysłem smaku rozkoszują także uszy i oczy. Przygrywa muzyka, brzmią rubaszne pieśni weselne, tłum kuglarzy bawi gości łomanemi sztukami, rymownicy niemieccy deklamują zastosowane do uroczystości oracye i dyalogi, pełne grubych żartów i jaskrawych alluzyj, niekiedy zgoła nieprzystojne i sprosne. Tymczasem po uprzątnieniu jednego dania następują nowe misy i nowe dzbany. Co więcej: gdy jedna uczta skończyła się, a nieleniwe towarzystwo, wstawszy od stołu, ulżyło sobie tańcem kilkogodzinnym, następowała druga i trzecia uczta. Czemu chcąc położyć granicę, nie pozwalały wilkierze więcej nad jedno posiedzenie u stołu, a przy tej jednej biesiadzie na więcej niżli pięć dań. Nie zważano jednakże na to, również jak i na dalszy zakaz wilkierza, wzbraniający uczt poweselnych, odprawianych zwykle w oktawę ślubu. Owszem główną w takim razie zabawę tańców przeplatano znowuż kilkokrotnym wypoczynkiem i posiłkiem u stołów, obchodzono solennie *przenosiny*, i co osobliwie pochlebiało próżności, łączono chętnie z godami weselnemi publiczne po ulicach pochody, mogące całemu miastu okazać ich świetność i zbytkowność. W tej

myśli przeciągał orszak weselny tłumnie i wrzawnie do łaźni, do kościoła, do domu pana młodego, wstępował po drodze do cudzych domów, i wbrew wszelkim zakazom wilkierzowym ucztował tam po całych nocach, śród pląsów i swawoli [1]).

Zdarzały się naostatek zabawy i uroczystości, w których już nietylko pojedyńcze rodziny, lecz cała ludność miejska uczestniczyła. Z tych, najczęściej powtarzało się strzelanie do kurka, znane już w XIV stóleciu u mieszczan sąsiedniej ziemi pruskiej [2]), a już w połowie XV wieku jako stary zwyczaj praktykowane w Krakowie, najsolenniej w drugi dzień świątek Zielonych, na takzwanym *celstacie*, na Kleparzu, w obec wesołego zbiegowiska całej stolicy [3]). W trzeci dzień swiąt wielkanocnych odbywał się wkoło zachodniej mogiły uroczysty obchód starożytnej „rękawki", połączony z różnemi zapasami i igrzyskami. W wigilią oktawy Bożego Ciała przypatrywał się lud na dziedzińcu klasztoru Norbertanek widowisku „konika Zwierzynieckiego", wyprawionemu przez licznych podówczas włoczków czyli rybaków, na pamiątkę dokonanej przez nich dawnemi czasy przewagi bohaterskiej w wojnach tatarskich. Ileżto innych obrzędów i uroczystości podobnych, bawiących wówczas chciwą zabawy ludność, znikło do dziś bez śladu w zwyczajach i pamięci!

A tażsama młodzieńczość uczucia, której Krakowianie winni byli swoją ochotę do zabaw, przejmowała ich również ochoczą gotowością do zadośćuczynienia wszelkim innym sprawom i potrzebom życia społeczeńskiego. Ztąd niepospolita pożądliwość wziątku nie zamykała serca wzruszeniom dobroczynności; zmysłowe zamiłowanie w wygodach nie odejmowało wojennego pochopu do stawania z orężem w obronie miasta. Te obadwa rysy osta-

---

[1]) Cały obraz wesela według dokumentowych wzmianek w Ambr. Grabowskiego Starożytn. Wiad. str. 183. i Szkic. histor. str. 99. [2]) Voigt Hist. Prus V. 98. [3]) Długosz Hist. XIII. 71. R. 1455.

tnie, miłosierność i wojenność publiczna, uzupełniające obraz ówczesnego życia miejskiego, nie występowały zaprawdę tak wydatnie w obrazie miast średniowiecznych, jakbyśmy dziś to radzi mniemali. Wszakże uboczne okoliczności działały nazbyt gwałtownie i wytrwale, aby nie rozbudzić uczuć wspomnionych. Duchowieństwo pukało ustawicznie, przeróżnemi sposoby, po jałmużnę do serc pobożnych, a brak wojska stałego, które dziś każdego nieżołnierza uwalnia od obowiązków rycerskich, zdawał wówczas całą obronę miasta, całą odpowiedzialność za szkodę w razie napadnięcia przez nieprzyjaciół, na samoż obywatelstwo miejskie. Jakoż słuchało ono nieobojętnie upomnień duchownych do jałmużny i zbroiło się sierdziście przeciw nieprzyjaciołom.

Co do jałmużn, mając tu przedwszystkiem dobroczynność ludzi względem ludzi na oku, mniej nas obchodzi obfitość datków mieszczaństwa na budowle kościołów, których temi czasy tak wiele budowano w Krakowie. Ta bowiem miała zawsze własne dobro dawców, własną ich duszę, na pierwszym celu; a jeśli z każdym kościołem łączył się zwyczajnie jakiś zakład miłosierny, jakiś szpital dla chorych, jakiś przytułek dla żebractwa, była to głównie zasługa duchowieństwa, zajmująca podrzędne miejsce w uwadze dobroczyńców. Rzadko kiedy pamiętali oni sami o materyalnym pożytku swoich fundacyj duchownych. Jednym z ciekawszych wyjątków znamy nadania klasztoru św. Ducha w Krakowie, zalecające „zbudować przy nim miejsce schronienia i poratunku dla ludzi ubogich, dokądby także mogły być znoszone potajemnie zrodzone dzieci, aby tam ocalały od uduszenia i utopienia" [1]. Zresztą mało wyraźnych zastrzeżeń na rzecz niedoli w podobnych zapisach średniowiecznych. Ztąd pamiętniejszym zwyczajem zda się nam udzielanie jałmużny bezpośrednio w ręce ubóstwa, prakty-

[1] Z Długosza *Liber. benef.* w Nakielsk. *Miech.* 125 *a jugulatione et suffocatione.*

kowane po każdem zwyczajnie nabożeństwie, po każdej mszy, przez rozdawanie chlebów pomiędzy żebractwo zgromadzone [1]). Największą jednak wagę przywiązujemy w tym względzie do obowiązków dobroczynności wkładanych wówczas nierzadko na całe stowarzyszenia i zakłady publiczne. I tak np. czytamy w niejednej ustawie cechowej o powinności wzajemnego wspierania się spółczłonków, określonej dokładnie co do miary i sposobu jałmużny bratniej. Niektóre zakłady miejskie, jak np. tak ulubione podówczas łaźnie, miewały w pozwoleniu swojej fundacyi nałożony sobie warunek, aby jeden dzień w tygodniu poświęcały bezpłatnej usłudze ubóstwa świeckiego, a co dwa tygodnie służyły podobnież zakonnikom [2]).

Obronność wojenna wymagała głównie starań o mury dokoła miasta i dostateczny zapas broni ówczesnej. Pierwsze, rozpoczęte jeszcze za Kazimierza W., miały dopiero w lat kilkanaście po przybyciu Jadwigi [3]) opasać miasto wszechstronniej. Wtedy, co teraz tylko do cząstkowych ściągało się warowni, otrzymała każda część obywatelstwa miejskiego, cech każdy, osobną część murow i basztę osobną do obrony codziennej. Wtedy nastali osobni dowódzcy każdej baszty, dbający o utrzymanie jej w stanie należnym, takzwani starostowie basztowi [4]). Wtedy też pomnożyła się znacznie zbrojownia miasta, która już i teraz nie była do pogardzenia. Przynajmniej już w 10 lat po koronacyi Jadwigi, jak to z jednej z zwyczajnych w tej mierze lustracyj okazało się, miało samo przedmieście Kaźmierz 101 ciężkich kusz z łukami, rozpodzielonych pomiędzy cechy w stosunku do liczby głów w jednym cechu. Posiadali w ten sposób kowale kazimierscy kusz 4, piekarze 4, krawcy

---

[1]) Voll. Leg. I. 164. Bandtke *Jus Pol.* 178. R. 1368. *cum pane qui datur omni die pauperibus post missarum solemnia.* [2]) Gołębiowski Dzieje Panow Wład. Jag. II. 180. [3]) Dokum. z r. 1401. Szkice histor. str. 104. [4]) W roku 1422 *capitanei super turres* w Amb. Grabowskiego Skarbn. archeolog. str. 6.

5, tkacze 8, szewcy 14, rzeźnicy 56, gmina pospołu 30 [1]. Jeszcze większe zapasy oręża znajdowały się oczywiście w samemże mieście. Pod względem wymagań orężności kierowały się miasta teutońskie zwyczajnie tą zasadą, iż w którym domu znajdowały się kosztowniejsze przybory stroju, jakoto srebrne wieńce, kanaki, pasy, w tym musiały także znajdować się kosztowniejsze rodzaje broni. W ogóle nie odmawiano u nas podtenczas żadnemu mieszczaninowi używania oręża, a niemała część rzemieślników, jakoto płatnerze, łucznicy, pawężnicy i mnodzy inni, trudnili się wyrobem broni. Jeśli zaś Kraków za dni Jadwigi, w porównaniu z stanem miasta po latach kilkunastu, wyglądał mniej warownie i zbrojnie, tedy zgadzał on się w tem z ogółem miast ówczesnych. Prawie wszystkie pobliższe miasta zachodniej Europy obmurowały się dopiero w tejsamej porze XIV stólecia [2], w której i rycerstwo zachodnie przywdziało na się cięższą zbroję żelazną [3]. Kiedy dawniejszemi czasy i miasta i wojownicy mieli nierównie bezbronniejszy, nierownie mniej groźny widok, teraz i osady ludzkie i ludzie najeżyli się srogim ogromem głazów, baszt żelaznych, przyłbic, kolczastych nakolanków, nagolenników itp. Zważając jak gwałtownemi burzami wrzały one bezbronniejsze czasy poprzednie, można było mniemać, iż przy teraźniejszem nastrożeniu się świata murami i żelazem, przy wchodzących świeżo w używanie działach ognistych, spłoną wszystkie narody w coraz krwawszym pożarze wojny. A tymczasem w brew wszelkim pozorom ludzkim, zorza spokojniejszego bytu, rządniejszego i światlejszego pożycia, jaśniała już na widokręgu....

Naostatek świadczyła o rzezkości ówczesnych mieszczan sama ich gotowość do przesiedlania się z miasta do miasta. Jak ludność siół ówczesnych, tak osobliwie

---

[1] A. Grabowski Skarbniczka str. 20. [2] Klose *Dok. Geschich. von Breslau* II. 407. Sartorius *Geschich. der d. Hansa.* I. 40. Scheltz *G. Gesch. der O. u. N. Lausitz* str. 535. [3] Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* str. 113.

wędrowne kupiectwo i rzemieślnictwo miejskie, zmieniało snadnie siedzibę. Sprawdza się to mianowicie w przykładzie jednej z teraźniejszych rodzin mieszczaństwa krakowskiego, której nazwisko zasłynęło poźniej po całym świecie. Jestto uboga mieszczańska rodzina Koperników, pierwotnie Koppirnigów [1], trudniąca się rzemiosłem. Pochodziła ona najprawdopodobniej ze Szlązka, mianowicie z starożytnej osady biskupstwa wrocławskiego Koppirnik [2], od której pierwszy założyciel imienia, na podobieństwo nader wielu mieszczan ówczesnych, nazwanych od miejsca pochodzenia bez dodatku przyimka *z*, jak np. Paweł Piotrków, Wojciech Modliszewo, Mikołaj Budziszyn [3], Jan Zmigród, Mikołaj Chrząstów [4] itp., otrzymał prostą nazwę Koppirnik, poźniej Kopernik. Płynąc powszechnym prądem kolonizacyi ówczesnej, przybyli Kopernikowie w sześć lat po koronacyi Jadwigi do Krakowa [5], gdzie im nadano obywatelstwo miejskie. Kilką laty poźniej, około r. 1400, widzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojej pierwiastkowej okolicy rodzinnej, którą tem niewątpliwiej jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych „z Frankensztejnu na Szlązku" [6], sami nam skazówkę swego szlązkiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zaniosła Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja, przybysza z krakowskiego Kleparza [7]. Po którемto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietyle zapewne przez wygaśnięcie, ile skutkiem zwyczajnej wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

---

[1]) Według akt radzieckich miasta Krakowa z r. 1392 Adr. Krzyżanowski Dawna Polska. Dopełnienie. str. 8. [2]) Stenzel *Urkundensammlung z. Gesch. d. B. Bresl.* str. 56. 104. 122. Rok 1277 i 1284. Coprnih. Copirnik. Copirnich. [3]) Ze spisu nazwisk ówczesnych w Muczkowskiego *Statuta nec non liber promotionum* str. I. 2. 4. 6. 7. [4]) Przyjaciel chrześć. praw. 1833. III. 101. [5]) Adryan Krzyżanowski, jak wyżej. [6]) Tamże str. 12. [7]) Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 199.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli — mieszczanie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnej, tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dokoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzynków, widzieć sławnych poźniej Bonarów [1]), Morsztynów [2]), Fiolów, Wierzbiąt [3]). I nie potrzebowałeś szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się chciwie naprzód, przed oblicze młodej królowej, po darowiznę, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo onych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiej pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mieszczanie. Nadmienić nam teraz o tych pierwszych urzędowych sprawach córki Ludwika.

Osobliwszy urok otacza początki pobytu Jadwigi w Polsce. Radzibyśmy uobecnili sobie każdy jej krok w tej porze, nieświadomej jeszcze wielkich a smutnych losów, jakie ją tu czekają. Ztąd wszelki ślad teraźniejszych czynności Jadwigi, choćby tylko wydany w jej imieniu dokument, wielką dla nas ma wagę. Pojawiło się dotąd podobnych dokumentów i wzmianek o dokumentach jedynie ośm.

Pierwszy, wydany w Krakowie w trzy doby po koronacyi, „w sam dzień św. Łukasza ewangelisty" tj. dnia 18 października 1384, potwierdził niejakiemu Sydetowi, mieszczaninowi z Nowego Sądcza, nabywcy wsi „Januszowa inaczej *Sonnenschein*", używanie prawa magdeburskiego, z jedynem zastrzeżeniem opłaty 6 grzywien polskich do skarbu królewskiego, z zupełnem zresztą uwolnieniem od zwierzchnictwa i sądownictwa wojewodów,

---

[1]) Paprocki Herby Ryc. str. 699 *Bochnar*. [2]) Długosz Hist. X. 104.
[3]) Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 267. 287. Skarbniczka str. 194.

kasztelanów i sędziów polskich, miasto których za właściwy Sydetowi i jego kmieciom trybunał ma służyć „prawo teutońskie w królewskim dworze Sandeckim" [1].

Drugi dokument, wydany w Krakowie dziesięcią dniami poźniej, nazajutrz po św. Szymonie i Judzie tegoż roku, czynił zadość żądaniom jednego z możnych stronników rodziny królewskiej, znanego Leliwity Jaśka z Tarnowa, kasztelana sędomierskiego, tylekroć posła do Węgier po Jadwigę. W r. 1376, w czasie pobytu króla Ludwika w Bieczu, otrzymał ówczesny „starosta ziemi Radomskiej" Jaśko z Tarnowa, zapewnienie królewskie, jako wszystkie szkody w wojnie z jakimikolwiek nieprzyjaciołmi królewskimi, mają mu być całkowicie ze skarbu królewskiego zwrócone. Zaraz po koronacyi potwierdza córka Ludwika wiernemu Leliwicie toż przyrzeczenie, dające mu prawo do wymagania od Jadwigi, tytułem wynagrody za hojnie obliczone straty wojenne, nie lada intratnej królewszczyzny [2]. A godziło mu się spieszyć z żądaniem, gdyż uzyskana obecnie łaska należy do ostatnich śladów teraźniejszego kasztelana sędomierskiego z domu Tarnowskich. Po niedługim czasie przeszło kasztelaństwo sędomierskie na dotychczasowego kasztelana „ziemi Sandeckiej", Krzesława Kurożwęckiego „z Chodowa" [3]. Z obudwóch głównych urzędów sędomierskich, województwa i kasztelaństwa, piastowanych temi czasy przez dwóch Jaśków z Tarnowa, przez stryja i synowca [4], pozostało odtąd przy naszych melsztyńsko-tarnowskich Leliwitach jedynie województwo. Dzierżył je przez mnogie jeszcze lata „najukochańszy brat" wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna,

---

[1] *Jus Theutonicum Curie nostre Sandecensis.* Odpis dokumentu tego udzielony mi został łaskawie przez p. Józefa Łepkowskiego. [2] Dokument w archiwum XX. Sanguszków w Zasławiu. [3] Jeszcze w połowie lipca r. 1386 (dok. Władysława Opolczyka w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą t. r., według spisu dokum. metryki sekret. w Warszawie) był Krzesław kasztelanem sandeckim, a już w lutym r. 1387 (Zubrz. Kron. Lw. str. 57) kasztelani on w Sędomierzu. [4] Ob. str. 13 i Dopisek X.

Jaśko Tarnowski, niebawem jeden z najpierwszych możnowładzców korony. Co Leliwitom ubyło z kasztelaństwem Jaśkowem, to poźniejsza fortuna pana wojewody na Sędomierzu stokrotnie wynagrodziła.

Jeden z dalszych dokumentów, ułożony w Krakowie dnia 12 maja r. p. 1385, dotyczył innego stronnika rodziny andegaweńskiej. Byłto Piotr Kmita, kasztelan lubelski, również ważny uczestnik w dziele utrzymania korony polskiej Jadwidze. Przed dwoma laty uzyskał on był od ówczesnego pretendenta do tronu Piastów, margrabi Zygmunta Luxemburczyka, poświadczenie kupna wsi Odrowąża w powiecie Opoczyńskim. Co królowa Jadwiga nowym obecnie potwierdza przywilejem [1].

Następny dokument wyszedł również w Krakowie, dnia 23 pazdziernika r. 1385, a ustalił przyjazne stosunki z dawnym przeciwnikiem sukcessyi żeńskiej i domu królewskiego a przyjacielem Ziemowitowym, biskupem poznańskim Dobrogostem z Nowego Dworu. Wraz z swoimi bratankami Niemierzą, Janem, i Abrahamem Nowodworskimi, otrzymał on teraz od królowej zapewnienie znacznej summy pieniężnej, za którą, według powszechnej praktyki onego czasu, „obligowano" wszystkim razem, tj. puszczono w posiadanie, zwyczajnie na wieczne czasy, dwa królewskie zamki i miasta, Międzyrzecz i Fościan w Wielkopolsce [2].

Piąty dokument, ogłoszony w Krakowie dnia 1 grudnia 1385, a zgodny z przemagającym teraz w Polsce nowym ładem społecznym, uznawał ważność działu, jaki przed laty ośmiu, w roku 1377, przed sądem ziemskim sędomierskim, uczynili pomiędzy sobą bracia Cztanowie,

---

[1]) Wzmianka o tym dokum. w Naruszewicza Hist. wyd. 1804. VII. 359. Czacki Dzieła I. 90. 204. [2]) Wzmianka o tym dokum. w *Series Archivor. Regni.* Rękop. Ossol. l. CXXXV. str. 470. *Die 22 Novembr. 1387 Litterae Notarii Publici continentes transsumptum privilegium Hedvigis R. P. de. d. Cracoviae feria II p. f. s. Lucae 1385, quo eadem regina castra et civitates Miedzyrzecz et Fościan Dobrogostio ep. Posnaniensi in certa pecuniae summa obligat.*

dziedzice dóbr Strzelce, bratanki byłego arcybiskupa Gnieźnieńskiego Janusza, zamożni jak się zdaje panowie, ileże jedynemu z trzech braci, Jakuszowi, dostaje się działem wsi 11, pomiędzy któremi dzisiejsze miasteczko Dukla [1]).

Dwa dalsze dokumenta były aktami pobożności. Jednym z nich, wydanym r. 1384, wznawia młodociana królowa fundacyą altaryi Wniebowzięcia N. Panny w kościele na zamku krakowskim, uczynioną jeszcze przez Kazimierza W. [2]) Drugim, z r. 1385, założyła Jadwiga w poblizkiej Bochni, na prośbę mieszczan, popartą dawnem wstawieniem się papieża Grzegorza XI, kościoł i klasztor Dominikanów [3]). Osobliwie ta ostatnia fundacya zajmowała uwagę ludzką. Tymczasem, jak często bywa, co w obecnej chwili zdało się główną rzeczą, to z dłuższym lat przeciągiem zgasło w pamięci, a co prawie niepostrzeżenie nastało, to z czazem w powszechną wzmogło się sławę. Dziś napróżno szukamy zatraconych zgoła wiadomości o bliższych losach zakładu, który wówczas miał za sobą względy ludu, młodej królowej i papieża; a przeciwnie wówczas mało kto wiedział o nastaniu przybytku pobożnego, który poźniej stać się miał narodowi jednym z głównych skarbów duchownych.

Mówimy tu o wizerunku i świątyni Bogarodzicy Częstochowskiej na Jasnej Górze. Zasłynięcie obojga w pierwszych latach naszej młodocianej królowej godzi się poczytać im za nader błogą ozdobę. Jak ręka Jadwigi podwoiła następnie materyalną potęgę kraju, tak wzrastająca teraz świątynia pustelnicza nad Wartą, posłużyła

---

[1]) Dokument ten wydrukowany jest w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II. Dodat. XIV. Porównaj dokument arcyb. Janusza z roku 1366 w Dodatku do Gazety Lwow. r. 1851 nr. 32. [2]) Łętowski Katalog biskupów krak. I. 507. [3]) Bzovius *Propago D. Hyacinti p. 5. Hedvigis regina ad instantiam civium Bochnensium intercedente Gregorio XI per litteras missas ep. Cracov. sub. A. D.* 1375, tj. jeszcze w r. 1375 stara się p. Grzegorz XI o wyjednanie Dominikanom klasztoru w Bochni, który teraz funduje rzeczywiście Jadwiga.

mu poźniej za niewyczerpane źródło natchnienia. Cokolwiek zaś w chwilach niedoli wskrzesza lub zastępuje siły moralne, to nigdzie nie może być obojętnem. Dlatego mniemalibyśmy niedostatecznym obraz przyjścia Jadwigi, gdybyśmy nie wspomnieli o spółczesnem nastaniu tej świętości, która tak urocze rozpościera nań światło.

Historyczny początek najsłynniejszego z cudownych miejsc dawnej Polski łączy się z całym szeregiem zjawisk podobnych, charakteryzującym ludzkie dzieje onego czasu. Na całej przestrzeni katolickiego świata krzewiła się wtedy coraz bujniej niespowszedniona jeszcze chwała tej Matki Zbawicielowej, której wizerunek przybył teraz do Częstochowy. Już wprawdzie od pierwszych wieków chrześcijaństwa słynęła w świecie cześć Bogarodzicy, będąca dotąd przedmiotem mnogich rozpraw i dociekań teologicznych. Wszakże od niejakiego czasu przed wypadkami naszej powieści, mianowicie od XIV wieku, rozrosła się ta cześć w nierównie szersze i świetniejsze rozmiary, a co z owych rozpraw uczonych zwycięzkim wypadło rezultatem, to obecnie przeszło w powszechną wziętość i wiarę. Przekonywa o tem najjawniej liczba dni uroczystych, poświęconych czci Matki Boskiej. Pomiędzy jej kilkunastu większemi i mniejszemi świętami, znanemi dziś kościołowi zachodniemu, zaledwie 5 sięga czasów dawniejszych od Jadwigi. Od drugiej połowy XIV stólecia po schyłek XV wieku, w przeciągu lat kilkudziesięciu, nastało 6 nowych świąt, jakoto: ofiarowania, zaprowadzone w kościele zachodnim przez papieża Grzegorza XI; nawiedzenia, ustanowione przez Urbana VI [1]), *patrocinii*, przez Benedykta XIII, zaślubin, siedmiu boleści, N. Panny śnieżnej. Prócz tego pomnożono wigilią i postem dawne święto narodzenia [2]), i upowszechniono miejscowe potąd święto poczęcia. Poczem, uzyskawszy tak uświęce-

---

[1]) Fleury *Hist. eccles.* XIII. 678 Schroeckh *Kircheng.* XXXIII 394.
[2]) Fleury XIII. 600.

nie kościelne, rozlał się ten „tajny pociąg uwielbiania Bogarodzicy" [1]) krociem pobożnych zwyczajów i ustanowień po całem życiu ówczesnem.

I nie byłto pociąg przypadkowy, niezrozumiały. Wpływały nań różne przyczyny czasowe. Pomijając inne ważniejsze, nieraz już przytaczane, wspomnimy o jednej podrzędnej okoliczności. Acz niezdolna rozjaśnić całą tajemnicę pobożną, przyczyniła się ona niemało do przejęcia serc ludzkich uczuciem uwielbienia owego. Mówiliśmy już kilkokrotnie o młodzieńczej swobodzie umysłu tamtoczesnych pokoleń, o ich weselu wewnętrznem, śmiejącem się pełną piersią do świata i wszystkich jego uciech. Ta lekka swobodna myśl, posuwająca się aż nazbyt często do zupełnej płochości, ułatwiała wówczas obojętne znoszenie tysiąca klęsk, które przerażają rozwagę ludzi dzisiejszych, znachodziła dziecinną pobudkę do wesołości i śmiechu w chwilach i rzeczach, które *my* oziębłością albo powagą zbywamy. Toż płocho-radośne usposobienie wywnętrzało się dalej powszechną namiętnością zabaw, nieskończenie częstszych i szumniejszych niż dzisiaj. Księgi dziejów nie mają zwyczaju zajmować się szczegółowym opisem scen wesołości codziennej. Potrzeba dopiero pilnego wczytania się w kroniki średnich wieków, aby pojąć dokładnie, do jak wysokiego stopnia posuwała się ta namiętność godów, pląsów, rozrywek. Bawiono się do upadłego, zawsze i wszędzie, na dworze królewskim, w kole panów i pań turniejowych, w domach mieszczańskich, w ratuszu, w klasztorze, nawet w kościele. W tym ostatnim, owe przez papieży tak często wzbraniane widowiska i maszkarady pobożne [2]), owe rubaszne obchody głośnego *święta osłów* [3]) i innych, dopiero po długich trudach duchowieństwa albo zupełnie ustąpiły, albo skromniejszą przybrały postać. Jakoż nie-

---

[1]) Alzog *Hist. de l' Eglise.* Tournai 1851 p. 499 *Ce penchant secret à honorer la sainte vierge.* [2]) Schroeckh *Kirchengesch.* XXVIII. 271 *Festum calendarum.* [3]) *Festum asinorum.* Ob. szeroki opis w Ducange *Gloss. latin.*

podobna nie przyznać, że sama niezmierna mnogość świąt uroczystych, odrywając tak często i na tak długo od pracy, dodawała czasu i ochoty do wesołych godów i pląsów. Sami też ludzie onego czasu dziwowali się swej własnej wesołości, i zastanawiając się nad jej źródłem, kładli ją na karb rozprzężenia umysłów po kilkokrotnie wznawiających się dżumach [1]).

Owoż czas taki nie był usposobiony do pobożności surowej, do skruchy i pokuty, do polegania na zasłudze swoich dobrych uczynków. Potrzeba mu było przedwszystkiem zaufania w nieskończoność miłosierdzia bożego, potrzeba mu było łaski, przebaczenia, odpustu. A w takiem dziecięco ufnem usposobieniu, cóż naiwnemu ówczesnej ludzkości umysłowi mogło wróżyć łatwiejsze dostąpienie tej łaski, jak wstawienie się u Boga uosobionej miłości rodu ludzkiego, jak pośrednictwo Matki miłosierdzia w niebiesiech? Nie śmiąc tedy stawać osobiście modłami swemi przed Bogiem, którego zdawna nauczono się pojmować surowym i wymagającym, garnęła się ludzkość w przestankach swego wesela, z ufnością kochającego dziecka, do stóp swojej Matki niebieskiej, po łaskę u Syna obrażonego. Jestto jedna z najpiękniejszych chwil w historyi religijnego życia ludzkości.

Zaczem, co tylko w nabożeństwie dotychczasowem odnosiło się do czci Matki Boskiej, to obecnie nad wszystko pociągało serca ludzkie ku sobie. Teraz dawna modlitwa pozdrowienia anielskiego, dzięki papiezkiemu w r. 1327 zapewnieniu [2]) indulgencyi wszystkim odmawiającym ją na kolanach, największe znalazła upowszechnienie. Teraz dawny przepis kościelny [3]), poświęcający sobotę, dzień męki Pańskiej, nabożeństwu do Matki Boskiej, jako jedynej niegdyś duszy ludzkiej na ziemi, która na widok Syna na krzyżu, nie zwątpiła w jego zmart-

---

[1]) Boccaccio. [2]) Raynald *ad a.* 1327 nr. 54. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777 XIII. 283. [3]) Mansi *Coll. concil.* XXIII. 200 R. 1229.

wychpowstanie [1]) — skore w całym świecie katolickim osiągnął posłuszeństwo. Teraz, od r. 1318, zaprowadzony został obyczaj dzwonienia pod wieczór ku czci Bogarodzicy na *Anioł pański* [2]). Liczba dawnych modłów do Matki Boskiej powiększyła się niezmiernym przyrostem pochwał wierszem i prozą. Upowszechnił się ułożony w XIII wieku psałterz N. Panny, w którym wszystko, co Dawid spiewał o Bogu, zastosowano do jego Matki Najświętszej. „Spiew kościelny" — mówi jeden z uczonych dzisiejszych [3]) — „był w tym czasie prawie wyłącznie poświęcony uwielbieniu Bogarodzicy". Wszystkie stany ubiegały się o pierwszeństwo oddania hołdu królowej niebios. Jak się rozumie, przewodniczyły w tem osobliwie zakony owego czasu. Karmelici uczcili Ją w drugiej połowie XIII stólecia zaprowadzeniem szkaplerza, który dał powód nastaniu bractwa szkaplerzowego i święta Matki Boskiej szkaplerznej. Dominikani dorównali Karmelitom ustanowieniem różańca, od którego wzięło początek bractwo rożańcowe i święto Matki Boskiej rożańcowej. Franciszkani wsławili się zwycięzką obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakiemi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodzicy francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla Francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Arragońskiego w r. 1305 [4]); takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiej Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez xięcia Burgundyi Jana Dobrego. Poeci, jak np. najsłynniejsi spiewacy Niemiec w onej epoce, Walter *von der* Vogelweide, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wircburski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poema-

---

[1]) Klöden *Marien Verehrung* w Schoeltz *G.Geschichte der Lausitz* str. 608. [2]) Fleury XXXIII. 283. [3]) Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. d. Deutsch.* II. 278. [4]) Schroeck *Kirchengesch.* XXXIII. 268.

tu *Pozdrowienia N. Panny* [1]), najrozmaitszemi sposoby głosili chwałę Bogarodzicy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jej świątyń. Większa ich część nastała właśnie w tych czasiech. I tak np. najsławniejszy z przybytków Maryi Panny, ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała, zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiero około roku 1295 w swojem terazniejszem miejscu, w Loretto, a dopiero stulecie naszej Jadwigi rozsławiło go między ludźmi [2]). Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośne na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasłynęły w tymsamym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas jej nastania był porą powszechnego szerzenia się czci Matki Bożej, tedy i naród, dla którego wzniosła się teraz świątynia pustelnicza na Jasnej górze, okazywał się z dawna szczególnie oddanym chwale Bogarodzicy. Toć główne jego świątynie, jak np. kościoł archikatedralny w Gnieźnie, katedralny w Kruszwicy [3]), parafialny Panny Maryi w Krakowie, zostały założone pod Jej wezwaniem. Najznamienitsi jego królowie, jak np. Bolesław Krzywousty, pamiętny osobliwszem nabożeństwem do Matki Boskiej, której wizerunek miał nosić zawsze na piersiach; Władysław Łokietek, zaszczycony Jej cudownem w Wiślickich skałach widzeniem [4]), uznawali Ją łaskawą opiekunką swych losów. Księżna polska Kinga, Bolesława Wstydliwego małżonka, słynna cudownem w niemowlęctwie wymówieniem *Ave Regina* [5]), przyczyniła się tym cudem niemało do powszechnej wziętości modłów, zaczynających się od tych wyrazów. Dość zresztą przypomnić starożytność i wielką w całym kraju powagę

---

[1]) Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. der Deutschen* I. 528. 530. [2]) Alzog *Hist. eccles. p.* 499. [3]) Długosz Hist. II. 95. [4]) Baliński i Lipiński Polska Staroż. II. 332. [5]) Rocznik Traski Rękop. pod r. 1239. Schroeckh *Kirchengesch.*

naszej pieśni „Bogarodzica", aby się przeświadczyć o dawnym pochopie narodu do wzmiankowanej tu czci.

Mianowicie też w czasie, który wypiastował naszą Jadwigę, i w gronie ludzi, którzy ją otaczali, daje się widzieć gorąca skłonność do coraz żywszej chwały Matki niebieskiej. Toć nawet ów płochy kanclerz króla Ludwika, krakowski biskup Zawisza, nie zeszedł ze świata bez pamiątki swego nabożeństwa do Maryi Panny. Pozostała po nim znamienita fundacya siedmiu przy katedrze krakowskiej mansyonarzów, którzy swojem kolejnem spiewaniem *officyów* do N. Panny sprawić to mieli, aby „zamek krakowski we dnie i w nocy brzmiał bezustanną Jej chwałą" [1]). Dziad królowej Jadwigi, węgierski król Karol Robert, odmawiał po 100, niekiedy po 200 *Zdrowaś Marya* [2]). Babka Jadwigi Elżbieta, niemniej gorliwa czcicielka Maryi, upamiętniła się odnowieniem kaplicy N. Panny Egipcyanki na zamku niższym [3]). Nad wszystkich jednakże celował w tej mierze rodzony ojciec Jadwigi. Onto, w skutek ślubu bogobojnego przed rozpoczęciem wojny tureckiej około r. 1363, założył ową świątynię styryjską w Marya-Cell, która poźniej wraz z Częstochową tak głośno zasłynęła łaskami. Onto na cały świat oznajmiał w swych dokumentach, „że Przenajświętsza Panna wspiera go i chroni we wszystkich przygodach życia, dozwala mu swoją szczególną opieką tryumfować ze wszystkich nieprzyjacioł i wszystko na tym padole ziemskim obraca mu w błogosławieństwo i szczęście" [4]). Możemy ztąd powziąć miarę, w jakich uczuciach względem niebieskiej patronki swojego ojca wychowana została córka Ludwika. Jakoż jednym z najwcześniejszych śladów jej pobytu w Krakowie widzieliśmy przed chwilą akt nabożeństwa ku Matce Boskiej, wznowienie altaryi jej wniebowzięcia.

W takiem usposobieniu umysłów za granicą i w kraju, założony został monaster Najśw. Panny w Częstocho-

---

[1]) Długosz Hist. X. 55. [2]) Katona *Hist. crit.* IX. 152. [3]) Łętowski Katalog I. 285. [4]) Dokum. z r. 1368 w Katony *Hist. crit.* X. 429. 394.

wie. Należała ta osada wraz z przyległemi zamkami Olsztynem i Wieluniem do posiadłości znanego nam Opolczyka, xiążęcia Kujaw. Dzielono ją powszechnie na dwie części, Częstochowę Starą i Nową. Tamta, dawna wieś polska, przypierała do stóp samotnej góry, nazwanej Starą [1]. Wznosił się na jej szczycie pochyłony wiekiem kościółek, poświęcony N. Pannie. Byłato nader starożytna świątyńka pierwoczesnej budowy, z tramów jodłowych, niska, ciemna i nieozdobna [2]. O pół mili ztamtąd nastała z czasem większa, budowniejsza osada, miasteczko Nowa Częstochowa. Świetniejsza w każdym względzie od dawnej Częstochowy, przyćmiła ją Nowa także swoim okazalszym, miejskim kościołem, dla którego skromna (ówczesnym wyrazem mówiąc) „cerkiewka" drewniana na Starej Górze, poszła w zaniedbanie u ludzi. Nie stało ją nawet na osobnego plebana. Miał go wprawdzie zastępować proboszcz Nowo-Częstochowski, lecz ten zajęty służbą bożą w swoim miejskim kościele, rzadko bywał na Starej Górze. Szczupła ludność Starej Częstochowy przyzwyczaiła się chodzić do miasteczka na nabożeństwo. Nikomu nie zależało na zgrzybiałej, opuszczonej świątyńce. Gdyby ktokolwiek zażądał odstąpienia jej sobie, Nowa Częstochowa bez trudności zrzekłaby się swego zwierzchnictwa nad nią.

Korzystał z tego rozsądny i oszczędny Opolczyk, xiążę Kujawski. Na wzór swego suwerena i dobrodzieja Ludwika miłował on wielce zakon pustelników św. Pawła, od lat kilkudziesięciu, za Ludwikowego ojca Karola, urosły w Węgrzech i rozmnożony [3]. Dla przypodobania się Ludwikowi, któremu powszechnie przypisują wielki w tym razie wpływ na postanowienie Opolczyka [4], umyślił tenże zaprowadzić Paulinów w Polsce. Przyczyniła się

---

[1]) Tak nazywa się ona w pierwotnym dokumencie z r. 1382, w Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej góry, str. 217 *in monte Antiquo.* [2]) Wedł. Dług. *Liber. benef.* Nakiel. *Miech.* 320. [3]) Fleury *Hist. eccles.* XIII. 310, rok 1328 pierwszą datą nastania XX. Paulinów. [4]) Długosz *Hist.* X. 72.

do zamierzonej fundacyi inna jeszcze okoliczność. Wracając przed kilku laty z Rusi Czerwonej, przywiózł Naderspan pobożną z sobą pamiątkę, jakie zwykle z tamtych stron unoszono na Zachód. Byłto starożytny obraz Bogarodzicy, na drzewie, w stylu bizantyńskim, pochodzący pierwotnie z Grecyi. Dostawały się ztamtąd obrazy takie w pobliże Polski jużto skutkiem bezpośrednich stosunków xiążąt ruskich z cesarstwem Carogrodzkiem, jużto za pośrednictwem łupiezkiej Litwy, która plądrując greckie osady i kościoły Chersonu czyli Krymu, unosiła z nich bogatsze naczynia i obrazy [1]), idące poźniej sprzedażą lub zdobyczą z Litwy na Ruś. Napływało ich tym sposobem tak wiele w strony ruskie, iż nastała tam osobna klasa podobnych zabytków greckich, zwanych powszechnie Chersońskiemi lub Korsuńskiemi [2]). Gwałtowne uprzedzenie Zachodu przeciwko greckiemu chrześcijaństwu na Rusi skłaniało wszystkich katolików zachodnich, którzy bądźto wojenną bądź kupiecką wyprawą gościli w ziemiach ruskich, do uwożenia ztąmtąd jaknajwiększej liczby takich upominków duchownych [3]). Mniemano pospolicie, iż uprowadzane w ten sposób relikwie cieszą się z swego wyzwolenia z rąk greckich, z przejścia „w ręce prawdziwych chrześcian". Podobna myśl towarzyszyła (zdaje się) obrazowi, który Opolczyk przyswoił sobie w jednym z zamków czerwono-ruskich, aby go przenieść na Szlązk, do swego rodzinnego Opola [4]). Kilką dniami przed śmiercią króla Ludwika, w pierwszej połowie września r. 1382, kiedy spodziewany wówczas następca Ludwików w Polsce, margrabia Zygmunt, wraz z swymi doradźcami oblegał Bartosza Wissemburczyka w grodzie Odolanow-

---

[1]) Porównaj tom I. str. 268. [2]) Lelewel Polska śr. wiek. IV. 271. [3]) W rzadkiem dziełku Piotra Rysińskiego (*Petrus Risinius*) pod napisem *Historia pulchra et stupendis miraculis referta Imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum Montem Czanstochoviae et Olsztyn advenerit. Grachoviae per Flor. Unglerum* 1523 8o na str. A 3 czytamy o mnogich obrazach M. Boskiej, *e templis Moschorum a milite Polono allatis.* [4]) *Historia pulchra* str. B.

skim, znalazł się „Ruski" w swych posiadłościach Olsztyńskich, w Częstochowie, o kilkanaście mil od Odolanowa. Wtedy widok opuszczonej, łatwej do uzyskania świątyńki na Starej Górze, zamiar zbudowania Paulinom klasztoru w Polsce i chęć stosownego umieszczenia wizerunku Bogarodzicy, odwiodły Opolczyka od pierwotnego zamysłu. Zamiast przenieść relikwię do szlązkiego Opola, postanowił on założyć monaster eremitów św. Pawła przy samotnym kościółku na Starej Górze pod Częstochową, i poruczyć im obraz cudowny. Dnia 9 września, w obecności xięcia i jego dworu, mianowicie wielkorządzcy xiążęcego Merboty, Frączka ochmistrza, czterech burgrabiów czyli starostów, i trzech panów duchownych, skreślony został w miasteczku Częstochowie dokument fundacyjny, stanowiący po dziśdzień główną podstawę bytu monasteru Jasnogórskiego. Oznajmiał nim xiążę Władysław, iż dla zbawienia duszy swojej, za przyzwoleniem plebana Nowo-Częstochowskiego Henryka, nadaje kościółek parafialny na Starej Górze przy Częstochowie braciom zakonu św. Pawła, w celu założenia konwentu. Na utrzymanie przeznacza fundator darowizną pobliskie wsie Starą Częstochowę i Kawodrzę wraz z hutą żelazną i rybnikiem, tudzież folwark xiążęcy, przyległy kościołowi. Nadto otrzymują Paulini dziesiątą część dochodów celnych w Ostrzeszowie i Nowej Częstochowie, dziesięcinę snopową w pięciu okolicznych siołach xiążęcych, dziesięcinę zboża i słodu z wszystkich xiążęcych młynów w Nowej Częstochowie i Żarkach, i dziesięcinę z miodu w ośmiu wsiach innych. Wreście służy im uwolnienie od wszystkich danin i obowiązków, z wyjątkiem dwóch znanych groszów z każdego łanu kmiecego [1]).

Od nadania dokumentu do wejścia fundacyi w życie upływał nieraz przydłuższy przeciąg. Dwuletnie zamieszki w kraju, poprzedzające przyjazd Jadwigi, nie mogły

---

[1]) Dokument w M. Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej Góry 217—221.

przyspieszyć osiedlenia się pustelników zakonnych w starej świątyńce. Zaledwie tedy jednocześnie z przybyciem młodocianej królowej polskiej, nastał Polsce skarbiec tylu cudów poźniejszych.

Ani też od razu objawiła się ludziom świętość miejsca świętego. Już od lat kilku założony był monaster Częstochowski, a pobożność mieszkańców okolicznych zwracała się nierównie chętniej do innych nieznanych dziś miejsc cudownych, jak np. do saskiego miasteczka Wilsnak, słynącego podówczas cudami krwi Chrystusowej [1]. Sama królowa Jadwiga nie do Częstochowy lecz do tego Wilsnaku syłała w pierwszych latach bogobojne dary z Krakowa [2]. Wszakże tensam zapał religijny, który na czas krótki rozgłosił sławę Wilsnaku, który wrzał pobożnym niepokojem pielgrzymek odpustowych a namiętnie pożądał mistycznych widzeń i cudów, nie dozwolił także pozostać w długiem ukryciu obrazowi na Jasnej Górze. Jaki wkrótce ścisk przybyszów pobożnych panować miał w Częstochowie, możemy sądzić z natłoku gości pielgrzymich, oblęgającego podówczas każdą znamienitszą świątynię. Główną w tej mierze podnietą stały się upowszechnione w XIV wieku pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. Przysłuchując się słowom mniemanej bulli papiezkiej, w której nakazano było aniołom pańskim, aby duszę każdego zmarłego w drodze rzymskiej pielgrzyma unosili natychmiast z czyśca do raju [3], spieszył lada możniejszy czemprędzej do progów apostolskich. Ubożsi pocieszali się nadzieją łaski odpustowej u progu bliższych kościołów, zaszczyconych niekiedy nieprzebranym skarbem odpustów. I tak np. w niedalekim Wrocławiu słynęła relikwia krzyża św., którą 636 biskupów

---

[1]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 232. Pelzel *Leb. K. Venzesl.* 485. R. 1404. [2]) *Regestr. distribut.* Życie domowe Jadw. i Jag. Bibl. Warsz. 1854. str. 230 — 254. W roku 1394 (str 239, 243) posyłki ornatów, kielichów „do krwi Pańskiej w Saxonii". Są to posyłki do Wilsnaku. [3]) Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 461.

na mocy przynależnej im władzy obdarzyło razem 25,440 dniami odpustu [1]. W tymże samym Wrocławiu, w jedynym kościele św. Wincentego, można było w jednej kaplicy za 50 pacierzy dostąpić odpustu lat ośmdziesięciu, w drugiej za 3, lat 30; w trzeciej za tyleż, lat 12, w czwartej lat 9 itp. [2]. Okazała się wprawdzie aż nazbyt rychło szkodliwość nadużyć odpustowych, i jak o tem jeden z ówczesnych kapłanów pruskich wyraża się, „z obawy aby temwięcej grzechów nie działo się na karb łaski zbytecznej, odwołano niejeden odpust" [3]. Wszakże dany raz popęd nie przestał działać na lud pobożny. Każden pragnął ulżyć sumieniu, i biegł, cisnął się dalej po łaski odpustowe. Toż gdy do szczególnie ubłogosławionych miejsc, np. do bogatej w podobne skarby Pragi, zgarnął się niekiedy nawał pielgrzymów z całego kraju, drżało miasto trwogą śmiertelną, aby lada iskierka swaru nie podżegła tłumów do opanowania i złupienia stolicy [4]. Niechże jeszcze gruchnęła wieść o głośnych tuowdzie cudach, jak np. o cudownem ocaleniu trzech hostyj w zgliszczach owego Wilsnaku, rozgłoszonem w samej porze przyjścia Jadwigi, a niebyło sposobu powstrzymać gorącą wyobraźnię i dziecięcą wiarę stólecia. Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów, zmartwychpowstawania umarłych itp. Pojawiały się xięgi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, „grubsze od wszystkich xiąg, jakie spisano o Chrystusie i apostołach" [5]. W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szał widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmilej w ostrym pokarmie jaskrawych barw, szumnych dźwięków,

---

[1] [2]) Klose *Von Breslau Dokum. Geschich.* II. II. 239. [3]) Lindenblatt *Jahrbücher* str. 111. *die gnade* (w Gdańsku) *was so geruwme irwurbin unde so gros, das man vurchte das vil sunden dor uff geschehen mochten...* [4]) Pelzel *Lebensg. K. Vencesl.* I. 206. [5]) Słowa aktu soboru Magdeburskiego o Wilsnaku. Ob. Schannat & Hartzheim *Concilia Germaniae* V. 35.

drażniącej woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na „codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie", chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznej. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światłe duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jej, lecz owszem walczyło przeciwko niej. Jeden z najmędrszych prałatów soboru konstancyeńskiego który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdało mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem niektórych moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. „Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie" — prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. [1]) — „tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych". Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na samoż duchowieństwo, zwłaszcza na jego niższe, mniejoświecone stopnie, zmuszając je do koniecznego folgowania namiętnym wymaganiom większości, do płynięcia wraz z prądem. W tej mierze, przytoczywszy dawniej słowa spółczesnych, okazujące nam o ile ogół wyższych klas swieckich czuł się „przyduszonym" od duchowieństwa, należy wspomnieć teraz, jak ciężko nawzajem czuło się duchowieństwo porywanem i partem z strony przeciwnej, od prostaczo zmysłowych tłumów. Dlatego opierano się według możności szałowi cudowidztwa, a już w kilkanaście lat po ofiarach Jadwigi do Wilsnaku, wdała się władza duchowna tak surowo w rozchodzące się ztamtąd dziwy [3]), że wkrótce zniknął Wilsnak do szczętu z pamięci ludzkiej.

Wówczas zaczęła Częstochowa opromieniać się chwałą, która dotąd nie zgasła. Jej Stara góra otrzymała od-

---

[1]) Gerson *Opera T. II. Pars IV. p.* 658 — 664. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 454. 198. [3]) *Schannat Concil. Germ.* V. 35.

tąd nazwanie Jasnej. Pokrewny jej spiew *Bogarodzica* nabył coraz więcej rozgłosu. Z tychto lat, mianowicie z r. 1410, mamy pierwszą pewną wiadomość o odspiewaniu go przez całe wojsko przed bitwą [1]). Z tychto lat pochodzi także jego najdawniejszy odpis, ułożony około r. 1408 [2]). Po niewielu latach, w tymsamym czasie kiedy Częstochowa pierwszemi zajaśniała cudami, stał on się prawdziwym hymnem narodowym, nuconym przy wszystkich uroczystych okolicznościach, w szczególności przy wielkich nabożeństwach dziękczynnych, jako polskie *Te Deum* [3]). Tak i częstochowski obraz Bogarodzicy i starodawną pieśń o Niej, winniśmy w znacznej części czasom przyjścia Jadwigi. Otoczył je ten duchowny nabytek dziwnie miłym dla nas urokiem.

Pozostaje mówić o innych, nierównie materyalniejszych korzyściach, jakie naród teraz pożądał po Jadwidze. W różnych zrazu pojawiając się kształtach, wiodą te wymagania nareście do najprzykrzejszego ze wszystkich, jakie mogło być uczynione młodej królowej Polskiej. I zamysły możnych panów krakowskich i nasze opowiadanie zwracają się coraz bliżej ku pogańskiemu xiążęciu Litwy.



[1]) Długosz Hist. XI. 226. [2]) Wiszniewski Hist. lit. I. 283. [3]) Długosz *Hist.* XIII. 18. R. 1446. Po obraniu króla nowego *a clero Te Deum laudamus, a populo vero* Bogarodzica *per cantum expleta sunt.*

XII. JAGIEŁŁO.

Zamysły panów krakowskich. Gniewosz z Dalewic. Litwa. Ślady porozumienia między nią a Krakowem. Położenie Jagiełły. Zjazd chrzestny. Nowa wojna. Witołd. Pojednanie z Jagiełłą. Posyłki panów polskich do Litwy. Ziemowit przeciw Jagielle. Ciągła wojna z Krzyżakami. Stanowcza zgoda z Witołdem. Sprzeczność losów Jagiełły i Witołda. Charakter Jagiełły. Poselstwo swadziebne do Krakowa. Zobowiązania się Jagiełły. Odprawa posłów do Węgier. Stan rzeczy w Węgrzech. Pomyślne przyjęcie poselstwa litewskiego. Powrót posłów do Krakowa. Usposobienie Jadwigi. Zjazd krakowski. Poselstwo z odpowiedzią Jagielle. Ponowienie zobowiązań Jagiełły. Nowy napad Krzyżaków. Inny przeciwnik, Wilhelm.

Szczęśliwe dla możnowładzców czasy spłynęły z młodzieńczą Andegawenką. Całe jej panowanie przedślubne miało służyć tylko za kopalnię zysków bogatych, jakiemi panowie małopolscy chcieli sobie wynagrodzić poprzednie trudy i starania o Jadwigę. Działo się im z tego względu tak dobrze za obecnych rządów dziewiczych, iż niektórzy na prawdę już myśleli, jakby je do najdłuższego przeciągnąć czasu. W tej chęci odzywały się pojedyńcze głosy magnackie za zupełnem zaniechaniem wyboru męża Jadwidze, za obejściem się wcale bez króla. Tylko przeciwne temu usposobienie szlachty drobniejszej, krzywdzonej samowolnością wielmożów, i przeto króla pragnącej, stało w drodze bezkrólewiu dalszemu. Ztąd wzajemne swary i niepokoje, w których powaga młodej królowej niknęła do ostatka. „Przebywa wprawdzie w Krakowie młodsza córka Ludwika" — dochodzi nas bardzo szacowny głos z onych czasów [1]) — „i miana jest za

[1]) Stenzel *Script. rer. siles.* I. 155.

królowę, lecz ponieważ nie wydają jej ani za dawnego narzeczonego Wilhelma, ani za kogokolwiek innego, przeto źle się dzieje koronie polskiej bez króla, ile że magnaci i szlachta prześladują się wzajem, a wielu nie chce żadnego wcale króla, lecz sobie samym pragnie przywłaszczyć dobra i pożytki królestwa".

Myślało tak atoli tylko jedno z kilku stronnictw ówczesnych. Mimo przeważną bowiem większość narodu, chylącą się jak wiadomo ku Litwie, przeróżne, acz mniej potężne zdania odzywały się w tłumie. Z tych, obok wspomnionych tu przyjaciół wiecznego bezkrólewia, najwięcej obchodzi nas stronnictwo, posiadające nader silnego sprzymierzeńca, bo przychylność młodej królowej. Składało się ono z najbliższych osobie królewskiej dworzan i urzędników, mających na czele nieznanego nam dotąd a tak głośnego poźniej Gniewosza z Dalewic herbu Strzegomia. Radzibyśmy tembliższą zabrali z nim znajomość, iż w panu Gniewoszu mamy jedną z charakterystyczniejszych postaci onego czasu. Byłto przedwszystkiem szlachcic dostatni, w szczególności pan wsi Suchy koło Jangrotu, którą temi czasy za 800 grzywien kupił od niego biskup krakowski Jan Radlica [1]. Chciwy i sprzedajny jak prawie wszyscy bohaterowie tamtej epoki, przechodził on wszystkich brakiem rozumu i poziomością charakteru. Ta ułomność moralna wpoiła weń przekonanie, iż nie masz pewniejszej drogi do szczęścia, tj. do pieniędzy, nad trzymanie się o s ó b, mających w swoim ręku szafunek dostatków ziemskich. Ztąd gdy ogół panów małopolskich, w niemniej zyskolubnych zamysłach, pracował nad obaleniem starej wielkopolszczyzny, nad otworzeniem sobie skarbnicy szerokich obszarów ruskich: on dzierżył się klamki dworskiej, bawił najmilej w łaskodawczem pobliżu królów, teraz Jadwigi, poźniej jej męża. Oddawszy się zaś prywatnej służbie osób, wypadło także służyć im

[1] Dokument sprzedaży z r. 1387 w *Archiv. jur. ep. Cracov.* Rękop. Ossol. 74.

środkami domowemi, dworactwem. To zrobiło Gniewosza nadmiar przebiegłym w wyszukiwaniu sposobów przypodobania się, nareście zausznikiem, potwarcą. Bądź jak bądź, pozyskiwał on zawsze ufność u dworu, i przez czas długi, lubo jeszcze nie teraz [1]), piastował tamże urząd wprowadzający w najpoufniejszą z osobą królewską styczność, tj. podkomorstwo czyli marszałkowstwo nadworne [2]). Taką też drogą zbliżył on się obecnie do królowej Jadwigi, a postrzegłszy jej skłonność ku dawnemu narzeczonemu, jął się gorliwie poplecznictwa Wilhelma. Zaczem dalej od siebie patrzącym pozostawiając myśl o Litwie, głosił Gniewosz użyteczność związków z xięciem Rakuzkim, jednał mu zwolenników, i zasłoniony współczuciem młodocianej królowej, urósł w naczelnika stronnictwa.

Znachodzili się wreście tacy, acz w nader szczupłej liczbie, którzy jeszcze nie zrzekli się nadziej obaczenia na tronie polskim, u boku poślubionej mu Jadwigi, Ziemowita Mazowieckiego. A nawet Władysławowi Opolczykowi, lubo już żonatemu i niemogącemu przeto połączyć się z Jadwigą, nie brakowało życzliwców pojedyńczych, doradzających oddać mu rządy królestwa. [3]). Te wszystkie głosy i rady, te swary różnych stronnictw, zapełniły całą kilkumiesięczną przestrzeń czasu po koronacyi Jadwigi, od października r. 1384 do stycznia 1385. Wszakże nad wszystkie zdania stronnicze przeważała niezmiernie chęć poswatania się z Litwą. Onato przemogła dotychczas Ziemowita, ona przeparła koronacyę Jadwigi, ona też nie myślała teraz dopuścić, aby kto inny zerwał owoc jej usiłowań. Jakoż gdy w wspomnionym przeciągu kilku miesięcy oprócz szermierki ustnej nie widać żadnego rzetelnego kroku na korzyść Wilhelma, Ziemowita lub Opolczyka, pierwszy wypadek sta-

[1]) Aż do r. 1386 podpisywał się podkomorzym krakowskim — *succamer. Crac.* (Grabowski i Przeźdź. Źródła do dz. Pol. I. 146) Spytko *de* Tarnów. Długosz, znający Gniewosza poźniej podkomorzym, zwie go tak z przyzwyczajenia i w tych czasach, gdy on jeszcze nim nie był. [2]) Archidiak. Gnieźń p. 105 *subcamerarius seu marschalcus.* [3]) Długosz *Hist.* X. 99.

nowczy, o jakim dowiaduje się cały narod, wyprowadza W. xięcia Litwy na widok. Jest tym wypadkiem uroczyste poselstwo Jagiełły, proszące o rękę Jadwigi, tajnem (jak mniemać można) z panami krakowskimi wywołane porozumieniem. Dla przypatrzenia się temu bliżej, cofnijmy wzrok ku Litwie.

Opisując dawniej sprawy litewskie, zostawiliśmy walecznego Kiejstuta na stosie pogrzebowym, jego syna Witołda zbiegiem z więzienia Jagiełłowego u Krzyżaków, mających dopomódz mu do zemsty nad Jagiełłą, Jagiełłę zaś zagrożonym zewsząd panem rozchwianej Litwy. Skutkiem niezupełnie wyświeconych okoliczności okazuje się nasz Olgierdowic odtąd coraz jawniejszym przyjacielem swoich przyjacioł małopolskich. Kiedy oni wszelkimi siłami walczą przeciw Ziemowitowi, on napadem na mazowieckie dzierzawy, zaborem grodów Podlasia, popiera silnie ich walkę. Uwieziona przed kilką laty relikwia Świętokrzyska zostaje teraz wraz z pewną liczbą jeńców wrócona Małopolsce. Wiemy prócz tego, iż niektórzy z najmożniejszych panów krakowskich, jak np. młody wojewoda Spytko z Melsztyna, poczytywani za głównych sprawców usunięcia Ziemowita a sprowadzenia Jadwigi, otrzymują poźniej od Jagiełły nadmiar kosztowne upominki „wdzięczności", całe prowincye, którejto nagrodzie nie odpowiadają poprzednio z ich strony żadne z n a n e, głośne przysługi. Nasuwa się przeto myśl, iż powodu do tak hojnej i długopomnej wywdzięki należy szukać w ich terazniejszych stosunkach p o u f n e g o znoszenia się z Jagiełłą. Ważna zaś w tej mierze okoliczność, iż wojewoda Spytko przez swoich braci „z Tarnowa", jeszcze od czasu Kazimierza W. zagnieżdżonych na Rusi, miał w tych rusko-litewskich stronach i starodawne konnexye do posługi i interes familijny do popierania, zgadza się dość znacząco z tą myślą. Jakoż nie obrażali się bynajmniej w poźniejszych latach panowie polscy, gdy xiążęta przyjazni, owszem sami xiążęta litewscy, przypominali im

w aktach publicznych, iż onito, Polacy, „zaprosili Jagiełłę na królestwo" [1]). Nie brak nawet skazówek do wyśledzenia osób, za pomocą których mogły zawiązać się te przyjazne stosunki. Toć jeden z głównych dostojników ówczesnego kościoła polskiego, poznański biskup Dobrogost, jak poźniej w jawny sposób odznaczył się gorliwą stronniczością dla Jagiełły, tak już przed laty dwunastu, nosząc listy papiezkie na dwór litewski [2]), wchodził w poufne z nim styczności. Łatwo zatem dał się przez podobnych dawnych znajomych i stronników zadzierzgnąć teraz węzeł porozumienia [3]). Uwidomia się on zwłaszcza uderzającym sposobem w porze przyjścia Jadwigi. Im pewniejszymi przybycia i koronacyi królewny widzą się Małopolanie, tem widoczniej przedsiębierze Jagiełło ze swojej strony przygotowania do swadziebnej po nią wyprawy. Główną dla niej przeszkodą był obecnie pobyt Witołda u Krzyżaków. Każde bowiem wydalenie się Jagiełły z granic litewskich narażało je na bezodporne owładnięcie przez Witołda z zakonem. Co tem pewniejszą groziło zgubą, ileże nawet ciągła o b e c n o ś ć Jagiełły w kraju, zaledwie była w stanie ochronić go od toni ostatecznej. Pod tym względem, porozumienie Jagiełły z panami krakowskimi płynęło z najsmutniejszej potrzeby.

Kiedy Jagiełło po upadku Kiejstuta zawierał z Krzyżakami ów nieszczęsny traktat na wyspie Dubissie, stanęło przyrzeczenie, iż w przeciągu lat czterech W. X. litewski przyjmie niechybnie chrześcijaństwo. Tymczasem ani Krzyżacy nie mieli chęci utracić chrztem Jagiełły sposobność do coraz pewniejszego (zwłaszcza przy Witołdowej pomocy) zawojowania „poganina", ani też Jagiełło nie spieszył się wcale z aktem, po którym, jak

---

[1]) Dokum. unii z r. 1401 wydany przez Witołda, w rękop. bibl. Ossol. CLXXXIV *f. 560 eo tempore quo principes, praelati, barones ac nobiles et regnicolae R. Poloniae sereniss. princ. D. Vladislaum fratrem nostr. cariss. ad regnum praedictum i n v i t a n t e s in regem ipsorum assumpserunt.* [2]) Raynald *ad a.* 1373. XVI. [3]) Latopisiec Litwy, wyd. Daniłłowicza str. 40. „I naczasza Liachowe słati s Krakowa ko Kn. W. Jahajłu"...

nietrudno było przewidzieć, nie mogła Litwa spodziewać się pokoju od Krzyżaków, a który byłby osobie Jagiełły odjął główny urok i powab, wróżący mu prędzej czy poźniej, może nawet w ślubowanym przeciągu lat czterech, nierównie świetniejszą nagrodę za przyjęcie chrześcijaństwa gdzieindziej. Przyszło więc tylko do osobliwszej sceny, okazującej nieszczerość obojej strony. W kilka miesięcy po wspomnionym traktacie, w czasie gdy wśród domowych zawichrzeń w Polsce nie było jeszcze pewności utrzymania się stronnictwa Jadwigi, pod koniec maja r. 1383, panowie krzyżaccy, udając troskliwość o warunki niedawnego traktatu, zawezwali Jagiełłę na nowy zjazd na Dubissie, dla dopełnienia chrztu. Jagiełło okazał chęć uiszczenia się z obietnicy, i w towarzystwie matki, braci i dworu xiążęcego, wyruszył w drogę. W. mistrz krzyżacki, Konrad Colner, nie chcąc wydać się mniej gorliwym, zabrał z sobą słynnego marszałka zakonu Konrada Wallenroda, grono reszty najwyższych urzędników, i co najpotrzebniejszem było do chrztu: dwóch biskupów, Warmińskiego i Pomezańskiego. I owo płyną Niemnem naprzeciw sobie oba dwory przeciwne, krzyżacki i litewski, w niemałej ponoś obawie, aby w rzeczy nie stało się, co jeden i drugi głosi istotnem życzeniem swojem. Im bliżej tedy wyspy, tem niechętniejsza podróż. Jagiełło przecież stanął u celu. Mniej ochoczy, lub mniej skrupulatni w dotrzymaniu słowa Krzyżacy, uwięźli o mil cztery, w Christmemlu. Lubo Niemen w tem miejscu ma być bardzo głęboki, lubo to było w maju, miało zabraknąć wody statkom krzyżackim. Nie było też koni w całej stajni krzyżackiej, aby dojechać brzegiem ku wyspie. Ograniczono się na zaproszenie Jagiełły do Christmemla. Ten atoli nie miał wcale intencyi działać nad miarę obietnicy. Nie chcieli zatem ani Krzyżacy do Jagiełły ani Jagiełło zbliżyć się do Krzyżaków. Cały zjazd spełzł szczęśliwie na niczem. Powtórzyła się, jak widzim, w nieco odmienny sposób, dawna scena chrzestnego zjazdu w Wrocławiu. Obie strony rozjechały się z wzajemnemi wymów-

kami [1]). Ze wszystkiego jednakże okazuje się, że Jagiełło bliższym był chęci chrztu niż Krzyżacy. Czując z tej przyczyny potrzebę tem liczniejszych pozorów uniewinnienia, zmyślili oni nawet pogłoskę, jakoby Jagiełło za radą matki Julianny uknuł był zamach na życie W. mistrza. Do zarzutów z okoliczności obecnej przydano obwinienia daty dawniejszej. Krzyżacy wypominali Jagielle, że bez ich wiedzy śmiał wojować Mazowsze, gdy przecież dawny traktat na wyspie Dubissie wzbraniał mu wszelkiej wojny bez zezwolenia zakonu. Jagiełło zaprzeczał ważności całemu traktatowi, ile że Krzyżacy przygarnięciem Witołda pierwsi go zniweczyli. Wszystkie skargi podobne przywiodły wreście do tego, co (przynajmniej dla Krzyżaków) właściwym było celem, tj. do wojny. W tymsamym czasie kiedy w Wielkopolsce dogorywała wojna między Nałęczami a Grzymałczyki, z końcem lipca r. 1383, rozewrzała ona znowuż między zakonem a Litwą. Witołd działał jako sprzymierzeniec krzyżacki. Wtargnęła do Litwy dwoma szlakami ogromna armia chrześciańska, wiedziona przez samegoż W. mistrza i najprzedniejszych urzędników zakonu, a posiłkowana osobnym oddziałem litewsko-żmudzkim, złożonym z licznych zwolenników Witołda, pod wodzą tegoż walecznego Kiejstutowica. Uderzywszy połączonemi siłami na Kiejstutową stolicę Troki, opanowano ją z całem xięstwem przyległem. Zpod Trok posunęły zastępy zwycięzkie pod samo Wilno, które spłonęło. Jagiełło uchylił się przed burzą. Witołd, czyli właściwie zakon, panował całej Litwie, odbierał wszędzie hołd i przysięgę wierności, kazał dostawiać sobie zakładników. Powiodło się wprawdzie Skirgielle, rodzonemu bratu Jagiełły, odzyskać wkrótce Troki, lecz to nie ocaliło sprawy Olgerdowiców. Wypowiedziawszy bowiem smiertelną Litwie wojnę, postanowili Krzyżacy nie składać broni, aż póki osadzeniem sprzymierzonego Witołda

---

[1]) Szczegółowy opis tego zjazdu, według źródeł spółczesnych w Voigta Hist. Pr. V. 415 i Narbutta Hist. Lit. V. 325.

na W. xięstwie nie dopną upadku Jagiełłowego. Aby ich do tem skorszej wzbudzić pomocy, umyślił Witołd ochrzcić się. Bracia zakonni musieli chcąc niechcąc przyzwolić na ceremonię, do której oni sami nigdy w istocie nie przynaglali xiążąt litewskich, a którą zwłaszcza w razie obecnym można było posądzić o pobudki światowe. Przynajmniej cale nieuroczysty, cale pokątny sposób, jakim dopełniony został tak ważny akt, ośmiela do podejrzenia, iż obydwie strony nie przywiązywały wielkiej do niego ceny [1]. Wracając według przyjętego wówczas zwyczaju wojny, dla wypoczynku i dalszych przygotowań wojennych nazad do Prus, ochrzczono Witołda dnia 21 października r. 1383, w drodze, w Taplawie, z upokarzającą dorywczością. Komtur Ragnicki i żona sołtysa Taplawskiego posłużyli na prędce za rodziców. Dano nowochrzczeńcowi imię ojca chrzestnego Wigand [2]. Za co syn Kiejstutów w trzy miesiące poźniej, w Królewcu dnia 30 stycznia 1384, uczynił Krzyżakom zapis, wieńczący najdumniejsze zamysły zakonu względem Litwy. Uznawał ten dokument bracią krzyżacką najwyższymi zwierzchnikami całej Litwy i Żmudzi. Jedna i to „najpiękniejsza" połowa Litwy wraz z całą Żmudzią przechodziła w bezpośrednie posiadanie zakonu. Drugą odzierżał Witołd jako lenno zakonu. W razie bezpotomnego zejścia Witołda przypadnie cała Litwa na własność zakonowi [3]. Nie daremnie więc pomagali Krzyżacy swemu pochrześnikowi. Toż przynajmniej pomagali mu nieleniwie. Zaledwie nastała wiosna roku 1384, ta wiosna która jużto na dzień św. Stanisława, jużto na zielone Świątki, przyrzekała Polsce Jadwigę, wyruszyli „Niemcy" z Witołdem na zawojowanie ziemi litewskiej. Przedwszystkiem szło Krzyżakom o uzyskanie tam raz na zawsze pewnego punktu o-

---

[1]) Wigand str. 304 twierdzi wyraźnie iż Witołd jedynie dla omamienia Krzyżaków prosił o chrzest. [2]) Lindenblat p. 60. Wigand p. 304. Więcej spółczesnych świadectw w Voigta Hist. Pr. V. 422. [3]) Dokument w Narbutta Hist. Litw. V. Dodatek IV. Voigt Hist. Prus V. 424.

parcia, pewnej niezdobytej warowni, któraby, w wszelkich kolejach przyszłości ciężyła jarzmem nad Litwą. Postanowiono w tym celu zbudować obyczajem krzyżackim w miejscu zburzonego przed laty Kowna, nową olbrzymią twierdzę, nazwaną Marienwerder czyli wyspa N. Panny. Taż budowa stała się głównem przedsięwzięciem obecnej wyprawy zbrojnej. Pod zasłoną ogromnej armii krzyżowej, składającej się z braci zakonnych, wojsk krajowych i tysięcy rycerstwa zagranicznego, prowadzonych przez samegoż W. mistrza Colnera, nadpłynęły niezliczone łodzie z rzemieślnikami, żywnością i całym przyborem budowniczym. Podczas gdy pojedyńcze oddziały zbrojne ciągłemi utarczkami z nieprzyjaciołmi oczyszczały okolicę kowieńską, tłumy murarzy, kowalów, kamieniarzów, pracowały z największym pospiechem nad nowym grodem. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi, ośmdziesiąt tysięcy koni, było przez sześć tygodni w nieustannym około niego ruchu i trudzie. Nareście wzniósł się gród niebotyczny. „Za pomocą takich twierdz" — zawołał uradowany mistrz W. — „niczem podbicie Litwy!" Jakoż poprzestano tymrazem na zbudowaniu sobie warowni. Poniesiona od Jagiełły porażka pod Wilkiszkami przyspieszyła powrót Niemców do domu. Witołda zaspokojono jakotako dokumentem solennym, wydanym w Marienwerder w oktawę Bożego ciała, dnia 16 czerwca, a przyrzekającym mu rychłe przywrócenie ziemi ojczystej [1]).

Nie mogło to zadowolnić Witołda. O ile on nie całkiem szczerze lgnął do zakonu, o tyle i zakon raczej swą własną niż Witołdową popierał sprawę. Tak niepewna przyjaźń potrzebowała lada wstrząśnienia, aby do szczętu się rozchwiać. Przyszło to wstrząśnienie temiż czasy od strony Polski. Miał tam wreście około zielonych Świątek nastąpić niewątpliwy przyjazd Jadwigi. Dopóki panowie krakowscy nie mogli według swego upodobania

---

[1]) Dokument w Naruszewicza Hist. 1786. VII. 270. Voigt Hist. Prus V. 433.

rozrządzać ręką Jadwigi, dopóty wszelkie porozumienie z Jagiełłą było przedwczesnem. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. Nieodzowność bliskiego przybycia Andegawenki pozwalała myśleć o jej ręce i tronie. Niepodobną zaś była wszelka myśl o tem, dopokąd Witołd nie zerwał związków z zakonem. Na toż bowiem miał Jagiełło przesiedlać się do Polski, aby mu Krzyżacy z Kiejstutowicem rodzinną tymczasem wydarli Litwę? Szło więc głównie o przejednanie Witołda. I „gęsto" też syłał Jagiełło poufnych doń orędowników z listownemi przyrzeczeniami [1]. Zasługiwały one teraz na większą niż kiedykolwiek wiarę. Łatwy do zrozumienia interes samegoż Jagiełły w tych rokowaniach, świadczył o szczerości intencyi. Błyszcząca na dnie całej sprawy korona polska, przeznaczona zdala Jagielle, pozostawiała W. xięstwo Litewskie, niejako samo przez się, synowi Kiejstutowemu. Gdy więc było czem dzielić się, nie trudna była zgoda. W tymsamym miesiącu czerwcu [2], kiedy obaj Gedyminowice mogli Jadwigę mniemać już powitaną i ukoronowaną w Krakowie, dojrzało w samem zanadrzu krzyżackiem tajne przymierze między Witołdem a Jagiełłą. Przyszły król polski przyrzekł swojemu stryjecznemu bratu cały udział ojcowski, xięstwo Trockie [3]. Nowowychrzczony brat ofiarował nietylko odstąpienie Krzyżaków, lecz nadto umyślił przynieść Litwie w gościniec krwawą klęskę krzyżacką. Zaczem oznajmił Niemcom w pierwszej połowie lipca, iż powziąwszy wiadomość o zamierzonem najściu Skirgiełły z Litwą na Prusy, chce mu stawić czoło u granic. Pod tym pozorem zbliżył się cały orszak Witołdów, złożony z kilkuset spółwygnańczych Litwinów, między którymi zwłaszcza szwagier Witołdów Sudemunt, ku krzyżackiej warowni Jurbork. Za-

---

[1]) *Do begonste Jagal dicke czu senden czu uns syne bojarn und syne briefe* — mówi Witołd. Voigt Hist. Prus V. 436. [2]) Ucieczka Witołda nastąpiła przed 12 lipca; zgoda poprzednia musiała stanąć już w czerwcu. Voigt Hist. Prus V. 437. [3]) Tamże V. 438.

trzymawszy się tam, zawezwano komtura miejscowego, Dytryka Kruste, na spieszną do Witołda naradę. Komtur wziął kilku braci i zeszedł z zamku. Ucieszyli się Krzyżacy udanem ostrzeżeniem Witołda, iż Skirgiełł i Jagiełło chcą uderzyć na nieprzygotowaną Ragnetę. „Wyślijcie czemprędzej wieść o tem do załogi tamecznej" — ozwie się Witołd — „a nazajutrz ja sam w pomoc przybędę". Wdzięczni Prusacy zaprosili Witołda przy pożegnaniu na wieczerzę do zamku. „Wolę zapolować w pobliskim lesie" — odpowie zaproszony, — „a z wami niech tam mój szwagier Sudemunt pobiesiaduje. I przyślijcie mi też kilku łowców z sieciami". Krzyżacy odeszli z Sudemuntem, odprowadzonym przez kilku bojarów zbrojnych. Alić na moście najwyższym rzuca się naraz Sudemunt z bojarami na Niemców. Dwaj towarzysze komtura i strażnik bramy padli natychmiast trupem. W oka mgnieniu skoczyła reszta Litwy w bramę otwartą i opanowała zamek. Komtur poszedł w kajdany. Wszelkie zapasy zostały splądrowane. W krótkim czasie nie było śladu Jurborka [1].

Tensam los spotkał warownię Bajernburg. Najwięcej atoli zależało Litwie na opanowaniu świeżo zbudowanego Marienwerder. Co nierównie dłuższego czasu, nierównie gwałtowniejszych wymagało natężeń. Wzięto się więc spólnemi siły do czynu. Do coraz liczniejszej drużyny Witołdowej przybyło wojsko Skirgiełły. Z niemi połączyły się roty jedenastu innych xiążąt litewskich. W. xiążę Jagiełło uzbroił wielką wyprawę. W ośm tygodni po ustąpieniu Witołda z Prus obległa ogromna armia litewska wyspę N. Panny, bronioną znacznym oddziałem krzyżackim pod wodzą walecznego komtura Henryka Klee. Dla przeszkodzenia odsieczy krzyżackiej zatamowano zasiekami wszelką żeglugę na rzece Niemnie. Nadzwyczajnie wielka liczba rozmaitych machin wojennych, znajdujących się w wojsku litewskiem a kierowanych przez

---

[1]) Voigt Hist. Prus V. 437. Narbutt Hist. Litw. V. 353.

puszkarzy ruskich, „którytu naród wielce tu biegłym okazał się w tej sztuce" [1]), biła dniem i nocą w mury zamkowe. Przez blisko ośm tygodni trwały szturmy i wycieczki wzajemne [2]). Napróżno sam marszałek zakonu, znany poźniej Konrad Wallenrod, nadciągnął z posiłkami. Śmierć komtura Henryka, i coraz smutniejszy stan rzeczy wewnątrz zamku, odjęły wszelką nadzieję utrzymania się. Zapamiętały wreście szturm wojsk litewskich, trwający od świtu aż do południa, dokonał dzieła. Zdobyto wszystkie główne przedmurza. Pozostała jeszcze w ostatniej baszcie garstka załogi, złożyła broń. Stu piećdziesięciu rycerzy zakonnych wraz z komturem i wielą rycerstwa zagranicznego, padło od miecza. Pięćdziesięciu pięciu braci krzyżackich, pięćkroć tyleż gości rycerskich, odpowiednia ilość pospólstwa wojennego, dostały się w niewolę. Przez długi czas pracował zakon bezskutecznie nad uwolnieniem swych jeńców. Oddawna żaden krok polityki krzyżackiej nie zakończył się tak smutną katastrofą jak krwawo teraz opłukane chrzciny Witołda. „Płochy" Kiejstutowic poczytał za nic obłudną ceremonię Taplawską, i był gotów przyjąć z równą łatwością gdziekolwiek indziej chrzest drugi. W. X. Jagiełło opanował wydartą sobie bramę litewską, uzyskał trzy mocne twierdze, przejednał brata nieprzyjaznego, i zabezpieczony na jakiś czas od wrogów, mógł pomyśleć o związkach zagranicznych, o młodzieńczej królowej Polskiej.

Już ona właśnie od kilkunastu dni bawiła w nadwiślańskiej stolicy. Już spełniona tam koronacya pozwalała ofiarować w małżeństwo rękę królewską. Terazto — jak według upewnienia najświadomszych kronikarzy litewskich [3]) wnosić możemy — „syłali panowie krakowscy raz poraz do W. X. Jagiełły, przedstawiając mu, aby przyjął chrzest w obrządku Rzymu starego i poślubił so-

---

[1]) Według słów W. mistrza. Narbutt Hist. Lit. V. Dodat. str. 20. [2]) List. krzyżacki w Narbutta Hist. Litw. V. Dodat. str. 20 *duos menses*. [3]) Latopisiec Lit. wyd. Daniłłow. str. 40.

bie dozgonnie ich królowę Jadwigę, i został u nich królem w Krakowie, na całą ziemię lacką". Teraz też, nim Jagiełło jeszcze wziął przewagę stanowczą, zależało wszystkim przeciwnikom ślubów litewskich na jaknajusilniejszem stawianiu mu przeszkód w drodze. W szczególności jeden z takich przeciwników, Ziemowit mazowiecki, nie zupełnie jeszcze próżen nadziej ręki królowej Jadwigi, a jako najbliższy sąsiad Jagiełły najlepiej o jego zamysłach uwiadomiony, zakrzątnął się teraz około podniecenia mu nowej burzy. Najstosowniejszym do tego środkiem była czynna spółka z zakonem. Jakoż w pięć tygodni po koronacyi Jadwigi, prawie jednocześnie z zdobyciem wyspy N. Panny czyli Starego Kowna przez Jagiełłę, dnia 23 listopada, wszedł xiążę Ziemowit w nowy układ z W. mistrzem krzyżackim, zapewniający xięciu pożyczkę 3600 kóp groszy pragskich, a zakonowi zastaw szerokiej przestrzeni ziem mazowieckich, takzwanej krainy Zawkrańskiej między rzekami Wkrą, Nidą, Orzycem a Lidynią [1]. Celem tego układu wymienia dokument wyraźnie wojnę ciągłą z Jagiełłą [2], któremu Ziemowit z jednej strony pieniędzmi krzyżackiemi mógł psować szyki w Polsce, a Krzyżacy tem skuteczniej dojeżdżać z drugiej, z ziemi Zawkrańskiej, leżącej w pobliżu najmniej obronnych granic litewskich [3].

Nie wielce to atoli przeszkodziło Jagielle. Co do wojny, ta wprawdzie według życzeń Ziemowitowych nie przestała zagrażać Litwie. Bezpośrednio z nową wiosną roku 1385 zaczęły się nowe kroki nieprzyjacielskie. Przedłużając się z coraz większem wysileniem aż do jesieni, trwały one przez całą porę swadziebnych układów Jagiełły z Polakami. A lubo żadnym stanowczym nie uwieńczone skutkiem, sprawiły te walki niemałą zakonowi i Litwie szkodę, zwłaszcza w jeńcach. Już pod koniec miesiąca kwietnia okazują się obiedwie strony

---

[1]) Por. Polska Starożytn. I. 362. Takim sposobem należy sprostować podanie Voigta V. 442 w przypisku. [2]) *In subsidium et relevamen guerrarum....* Voigt Hist. Prus V. 443. [3]) Voigt tamże.

znużone wojną. Dnia 21 i 24 kwietnia udzielają W. mistrz Colner i marszałek Wallenrod w celu układów o wzajemną wymianę jeńców, dwutygodniowego zawieszenia broni Jagielle [1]. W tydzień poźniej, dnia 30 kwietnia, znajdują się Krzyżacy i W. xiążę Litewski, dla uskutecznienia wykupu w zwykłym miejscu zjazdów litewskich, na znanej wyspie Dubissie. Nie załatwiwszy jednakże sprawy, przestają obiedwie strony na wytknięciu sobie pory nowego zjazdu, zapowiedzianego w wilię Bożego Ciała, dnia 31 maja [2]. I ten, jak się zdaje, do żadnego nie przywiódł rezultatu. Jeńcy, mianowicie krzyżaccy, pozostali w niewoli. Wypominając Jagielle przez długie lata niechęć wrócenia im wolności, zarzucali mu Krzyżacy, niewiemy-li czy potwarczo, że ich sprzedawał w dalsze strony Rusinom [3]. Przedłużał się tedy ciągle stan wojny, a im jawniej występowało na widok, co Jagiełło przedsiębrał tymczasem w stronach polskich, tem nawet groźniej rozpłomieniał się daremny przeciw temu opor krzyżacki [4]. Gdy z jesienią roku bieżącego nadejdzie stanowcza chwila swadziebnych układów litewsko-polskich, obaczym Jagiełłę pod śmiertelnym mieczem jednej z największych wypraw teutońskich. Teraz spojrzyjmy na rozpoczęte już kroki onej swadźby.

Jak pierwszą widoczniejszą wynikłość porozumienia między Polską a Litwą można było upatrzéć w przyjaźnym powrocie Witołda z ziemi Krzyżaków, tak też dokonanej tymczasem ostatecznej ugodzie z nim należy tu wzmianka najpierwsza. Dopiero w porze dziewosłębin krakowskich otrzymuje Witołd od stryjecznego brata Jagiełły xięstwo Grodzieńskie z Podlasiem [4]. Ze

---

[1]) O tej tranzakcyi, nieznanej nawet Voigtowi, obacz dokumentową wiadomość w Naruszewiczu 1786 VII. 276. [2]) O tym zjeździe, nieznanym ani Voigtowi ani Naruszewiczowi, podaje wiadomość Rękp. Ossol. *Series Archivorum Regni* (nr. Invent. CXXXV. f. 37) pod r. 1385 *Feria III post Trinitatis in insula Dubysze.* [3]) Voigt Hist. Prus V. 418. [4]) O wojnie w pierwszej połowie r. 1385 Voigt Hist. Pr. V. 446. [4]) Cromeri *Index Archiv.* Rękp. Ossol. pod r. 1385. W przypisku Narbutta (Dzieje V. 352) rok 1384, cytowany z tegoż Indexu, jest pomyłką.

względu na prawo Kiejstutowica do ojczystego xięstwa Trockiego, tj. do całej połowy Litwy, nie czyniło obecne nadanie zadość słusznym jego żądaniom. Poprzestał wszelako dawny przyjaciel Jagiełłów na podziale niedostatecznym, spodziewając się, że prawdopodobne ustąpienie W. xięcia do Polski, poda sposobność do słuszniejszego układu. W uczuciu swojej niezaprzeczonej wyższości umysłowej nad wszystkimi terazniejszemi xiążęty litewskimi, wyższości tak świetnie w poźniejszych latach na cały świat rozgłoszonej, cieszył się Witołd niepłonną nawet nadzieją, iż tasama fortuna, która mniej godnego Jagiełłę sadzała na tronie polskim, jemu przynajmniej wielkoxiążęcego nie odmówi zaszczytu. Atoli fortuna a ludzkie wyobrażenia o słuszności, zdawiendawna różnemi krążyły tory. Ileżto walk, prób, nieszczęść, musiał pierwej przebywać Witołd, nim mu w końcu padła nagroda! Jagiełło przeciwnie, bez walki i znoju kroczy od tryumfu do tryumfu, w coraz piękniejsze bogaty wieńce. Zachodzi w tej mierze osobliwszy pomiędzy obudwoma braćmi stryjecznymi stosunek, którego dobrze świadom był syn Kiejstutów. Nie możemy nie wpatrzéć się bliżej w tę osobliwszą grę losów, złagodzoną jedynie okolicznością, iż jeśli Witołd nie zasłużył na wiele z swoich nieszczęść, Jagiełło w znacznej części był godzien swojej fortuny. Owszem, obadwaj wnukowie Gedymina, jakkolwiek różni losem, ujmują przy bliższem poznaniu równą miarą najpiękniejszych darów natury, zaledwie spodziewaną w rodzie pogańskim. Mając z kolei uwidomić sobie bliżej obudwóch, zwrócimy tu oko naprzód na syna Olgerdowego, gotującego posłów do Polski.

Od kolebki swieci mu gwiazda szczęścia, przychylają mu się życzliwie wszystkie serca. Lubo dopiero s i ó d m y z synów Olgerda, bierze Jagiełło według życzeń ojcowskich [1]) pierwszeństwo przed resztą braci i nadzieję

---

[1]) *A meži wsich synow liubili kniaž Olhird kniazia W. Jahajła...* Latopis. Lit. Daniłłow. 29.

W. xięstwa. W. xiężna Julianna utopiła w nim wszelką miłość swej piersi macierzyńskiej, drzącej o każdy krok ulubieńca. Pomni na to Krzyżacy, jakże zręcznie przypochlebiają się xiężnie, pieszcząc jej serce słówkami troskliwości o bezpieczeństwo „przesławnego syna Jagiełły", zagrożonego niedawno owym „psem wściekłym", Kiejstutem! [1]) Toć do poźnej śmierci zachował kochanek matczyn wiele zabobonnych zwyczajów i wspomnień tego miękkiego wychowania macierzyńskiego [2]). Gdy ojciec Olgerd umarł, ów „wściekły pies" stryj Kiejstut, mogąc z łatwością owładnąć W. xięstwo, owszem niejako zniewolony do tego niebezpieczeństwem krzyżackiem, korzy przed szczęśliwym swoją skroń siwą, bije mu czołem jako W. xięciu. Takążsamą miłością lgnie ku niemu młody syn Kiejstutów, Witołd, pełen zaufania w równą przyjaźń i szlachetność Jagiełły. Kiedy ojciec Kiejstut ostrzega syna o spiskach Olgerdowica z zakonem, zamierzających zgubę obudwóch: młody przyjaciel Jagiełłów nie chce temu dać wiary. Dopiero ujęte w opanowanej stolicy listy krzyżackie przekonywują go o nieszczęsnym zamachu. Za co ukarał go stary Kiejstut jedynie wydzieleniem mu nieco mniejszego xięstwa, nie śmiąc podnieść ręki na wolność lub życie ulubieńca całej rodziny. A w wynikłej ztąd wojnie między Kiejstutem a W. xięciem któż zwycięża? — szczęśliwy. Wspaniałomyślny Kiejstut ginie w więzieniu; ufający Jagielle Witołd tuła się na wygnaniu; Jagiełło znowuż w blasku fortuny. Chwilowe upokorzenie wynagradza mu się wkrótce zupełnym tryumfem nad przeciwnikiem. Zwycięzca Kiejstuta i Witołda odzyskuje snadnie berło nad całą Litwą, a pomyślny bieg okoliczności dorzuca mu ziemię po ziemi w darze. Śmierć króla Ludwika przysparza Litwie bez dobycia oręża zaprzedane przez starostów węgierskich grody wołyńskie; domowe zamieszki w Polsce dozwalają zająć Podlasie; acz miecz krzyżacki wisi nad głową, czemużby jeszcze

---

[1]) List krzyżacki Narbutt V. Dodat. II. [2]) Długosz Hist. XI. 658. 660.

dalszych, wspanialszych darów, nie miał spodziewać się ulubieniec ludzi i losów?

Uderza zaś szczęście Jagiełły temosobliwszym urokiem, im skromniejszą była cała osobistość człowieka, któremu tyle słońca świeciło. W tem dwuświetle zupełnej prostoty, prawie prostaczości osoby, a nieprzebranej łaski przeznaczeń, przedstawia syn Julianny jedno z najdziwniejszych, owszem najpowabniejszych zjawisk historyi. Baczniejszego atoli potrzeba oka, dłuższego przeciągu czasu, aby je należycie ocenić. Gdyż na pozór byłto człowiek pospolity, gnuśny, tępego pojęcia, zaniedbanej powierzchowności. Ulubieniec fortuny chadzał zwyczajnie w prostym szaraczkowym kożuchu. Lubo garderobę xiążęcą zdobiły coraz nowe szaty bogate [1]), on ledwie w największe uroczystości przywdziewał szarą szubę axamitną, bez żadnych zresztą ozdób. Co do samej postaci, tej nie brakło siły i wdzięku. Na krzepkiem ciele miernego wzrostu, odznaczającem się niepowszednią kształtnością, siedziała głowa mała, powzdłużna, o ściągłych rysach twarzy, zwłaszcza ku podbródkowi kończasto ściętej. Długa szyja, smagłe jagody, wysoko z włosów obnażone czoło, dodawały powzdłużności obliczu. Oświecały je niewielkie czarne oczy, niezmiernie niespokojne i ruchliwe. Z ust, ocienionych długim lecz cienkim wąsem [2]), wylatywały słowa szybkie, grubym rzucane głosem. Ta szorstkość głosu, porywczość mowy, niestałość wzroku, znamionowały naturę żywą, która w innem położeniu mogła była snadnie zkrnąbrnieć i zdziczeć. Wszelako przyświecające Jagielle zewsząd uśmiechy szczęścia i ludzi, długoletnie pieszczoty matki, która tak powszechnie wiadomy wpływ wywarła na charakter swojego syna, zleniwiły, ugłaskały wrodzoną rzutność i cierpkość. Jakoż najwidoczniejszą cechą jego osobistości przedstawia się wła-

---

[1]) Wydatki na to w rachunk. dworu Jadw. i Jagieł. Bibl. Warsz. 1854. II. 236. 241 244 itd. [2]) Pieczęci Jagiełły w Stronczyńsk. Wzory pism dawn. nr. 5, i gdzie indziej.

ściwa takim przedmiotom długiego rozpieszczenia miękkość, powolność, wsiąkająca z czasem nawet w sposób myślenia, w umodelowane sobą pojęcia i zasady. Jagiełło lubił do zbytku wczas, wylegał się do południa, trawił wiele czasu w gnuśnym spoczynku. Równie długie chwile więziły go u stołu uczt codzienych, wlokących się nieraz do sześćdziesiątej misy [1]), ściągających mu zarzut zbytniego rozmiłowania w jedle. Ufny swojej szczęśliwej gwieździe, nie spieszył się W. xiążę nawet w rzeczach najgorętszego życzenia, w drodze do zwycięztwa nad przeciwnikiem śmiertelnym. Co zaś na zewnątrz przybierało postać leniwej ociężałości, to w duszy objawiało się przeświadczonem o swoim sukcesie umiarkowaniem, wstrętnem wszelkiej przesadzie, przeciwnem stanowczemu zrywaniu z jakimkolwiek nieprzyjacielem. Zbyt skwapliwych żołnierzy upominał Jagiełło przysłowiem: „Na przód nie wyrywaj się; z tyłu nie pozostawaj się". Podobnie porywczy szermierze słowem otrzymywali przestrogę: „Słowo wylata wróblem, powraca wołem". Nawet przy ofiarach Bogu Najwyższemu nie zdało się Jagielle rzeczą rozumną, żałować małego datku djabłowi. [2])

Temuż szczęściu Jagiełłowemu, mianowicie nader czułej opiece matki, pieszczącej go przyzwyczajeniem do onych gnuśnych wygód spoczynku, chroniącej go według tamtoczesnych wyobrażeń od wszelkich udręczeń edukacyjnych, należy przypisać dalszą właściwość naszego Olgerdowica, zbyt niedostateczne ukształcenie rozumu. Mimo łatwość o nauczycielów krzyżackich, mimo wzorów niepośledniej w tym względzie ogłady ojca Olgerda, stryja Kiejstuta, stryjecznego brata Witołda, nie umiał syn Julianny ani pisać ani czytać, nie mówił innym językiem jak tylko macierzystą ruszczyzną, znany był z swego „prostactwa". Najprzykrzej raziła jego tępość umysłu tem, iż gdy Jagiełło w czemkolwiek popełnił raz pomyłkę,

---

[1]) Gilbert de Lannoy. Lelew. Rozb. str. 402. [2]) Sarnicki *Annales* przy Długoszu II. 1161.

trudno było przywieść go do zrozumienia fałszu, acz nie nadrabiał uporem. Ponieważ jednakże ten brak rozwinięcia umysłowego nie pochodził z braku zdolności, przeto czuł go poźniej bardzo dotkliwie teraźniejszy pan Litwy, i zostawał w ciągłej obawie, aby nie popaść z tej przyczyny w lekceważenie u ludzi. Zaczem opanowała go z czasem niezmierna drażliwość w tym przedmiocie. Pewnego razu w chęci schlebienia Jagielle, użyli Krzyżacy w liście do niego wyrazów „jak to wasza wielmożność w swojej wrodzonej mądrości sam łatwie pojmiesz". Nieprzyjazny zakonowi kanclerz Jagiełłów, odczytując mu list niemiecki, przełożył te wyrazy w sposób nieco szyderski. Ileż ztąd gniewu spadło na zakon! ile przepraszających i uniewinniających się zapewnień W. mistrza musiało koić urazę urojoną! [1]) Drażliwość z powodu uraz mniemanych cóż nieodzowniej wiodła za sobą, jeśli nie ciągłe domniemywanie się onych? Toż najniedogodniejszem następstwem rozumowego przytępienia Jagiełły stała się nieograniczona podejrzliwość, upatrująca wszędzie zdradę przeciwko sobie. Zwłaszcza przyszłe jego małżonki, posądzane raz po raz o wiarołomstwo, cierpiały od tej wady. I władała ona tem zuchwalej jego umysłem, im powszechniejsza rzeczywiście demoralizacya epoki usprawiedliwiała ją w pewnej mierze, im staranniej samo wychowanie macierzyńskie przyzwyczaiło go używać w każdej chwili przeróżnych fortelów ostrożności, mających zapobiegać zamachom na jego bezpieczeństwo, na jego życie. Najpowszechniejszym z tych zamachów była wówczas trucizna. Wychowańcy XIX wieku, tak potępianego od wielu moralistów, cóż my wiemy o tej trucicielskiej pladze stóleci średnich, stóleci mniemanego błogosławieństwa! Gdzieindziej możemy naczytać się o jej tysiecznych ofiarach za granicą [2]). Tu dość będzie przypomnić wypadki otrucia w samem gronie xiążęcych osób naszej powieści, w kilkuletnim przeciągu czasu. „Zadawano" sobie tedy z niesły-

[1]) Voigt *Gesch. Pr.* VII. 3. [2]) Wzmianka o tem w Szkic. histor. str. 65.

chaną lekkomyślnością. W r. 1392 zginął od trucizny jeden z najznakomitszych rodzonych braci Jagiełły [1]. W r. 1394 zabiła ona drugiego [2]. Prawdopodobnie w tym samym roku otruto dwóch synów Witołdowych [3]. Około r. 1393 zamordowano trucizną xiążęcia Mazowieckiego Henryka, brata Semka naszego [4]. Małoco poźniej zjadł ją „w czarnym pieprzu" nasz Zygmunt Luxemburczyk, pretendent wszystkich koron ówczesnych. Tamtowieczna sztuka medyczna wprawiła go przy tej sposobności w nader opaczne położenie. Oblubieniec Jadwigi, Wilhelm nadesłał mu czemprędzej lekarza z Wiednia, „a byłto prosty niezgrabny Szwab" — opowiada sekretarz i biograf Zygmuntów [5]. Ten powiesił Zygmunta za nogi u powały, tak iż pięty o strop, głowa o ziemię uderzała. „Trwało to przez dwadzieścia i cztery godzin" — ciągnie dalej sekretarz. — „Poczem Zygmunt osłabł do tego stopnia, iż wszyscy zwątpili o jego życiu, a lekarz surowe za to otrzymał cięgi... Aż za pomocą bożą ozdrowiał, i okazało się, że lekarz dobrze poradził". Lecz rodzony brat Wilhelma, xiążę Rakuzki Albrecht, któremu wraz z Zygmuntem „zadano" w tymsamym czarnym pieprzu, umarł w dni kilka. Temsamem zaś lekarstwem, które ocaliło Zygmunta, z przydatkiem smagania brzucha rózgami, uratował się podobnież od otrucia teraźniejszy biskup krakowski Jan, sławny medyk, szczęśliwszy od kilku spółtowarzyszów nieszczęścia, zmarłych niebawem [6]. Śród takiego pomorku nie dziw, że xiążęta otoczeni mnogimi nieprzyjaciołmi, że dziedzice wydzieranej sobie od tylu spółzawodników wielkoxiążęcej korony Litwy, a między nimi zwłaszcza Jagiełło, mieli się na ostrożności. Przeróżne sposoby trucia zmuszały do szukania bezpieczeństwa w również rozlicznych, nieraz całe dziwacznych środkach. Najzwyklej-

[1] Długosz X. 134. [2] Tamże X. 142. [3] Narbutt V. 487. [4] Długosz *Hist.* X. 133. Lindenbl. 87. [5] Eberhard Windek w Mencken *Script. rer. germ.* I. 1087 *und der was ein grober Swop.* [6] Długosz *Catolog epp. Cracov.* Rękop. Ossol. *f.* 62.

szemu niebezpieczeństwu w kielichu biesiadniczym zapobiegał Jagiełło, jak jego ojciec Olgerd, jego stryj Kiejstut, jego stryjeczny Witołd, zupełną wstrzemięźliwością od wszelkich trunków. Zapewne nierzadkie też podsuwanie trucizny w owocach [1], zmierziło Jagielle jabłka, mogące przed podaniem przechodzić wiele rąk ludzkich. Tylko słodkie gruszki zajadał nasz Olgerdowic z ukradka, spotkawszy szczególnie dobry owoc tego rodzaju nieprzeznaczony dla siebie, a tem samem pewniejszy. Chroniąc się przysmaku albo naczynia zatrutego u stołu, zdziwiał on nieprzyjmowaniem półmisków ani nożów, nawet bielizny i sukień, od kogokolwiek innego oprócz dworzan, którzy mieli sobie to powierzone. W ogólności nie należało dozwalać zawsze przystępu lada komu. Konieczna zaś przezorność w wyborze osób, wyradzała niejako drugą konieczność, zbyteczne poleganie na pewnych wybranych raz powiernikach. Szkodliwa też skłonność ku podszeptom oszczerców i zauszników, przyczyna tylu w życiu utrapień dla niego i dla innych, to druga wada rozumowej niedojrzałości syna Julianny. Obydwie, podejrzliwość i chętne podstępcom ucho, przy pomocy nieograniczonego samowładztwa W. xiążąt litewskich, wystarczały do zrobienia kogo innego tyranem. Tymczasem w życiu Jagiełły przeminęły one lekkim cieniem domowym, bez wpływu na losy rządzonych nim narodów. Większego wpływu nie dopuściło im zacne serce Jagiełły.

Obok ubóstwa rozumowego jakież bogactwo serca! Przyznawa mu to sędzia raczej przeciwny niż bezstronny, a wchodzący w najdrobniejsze szczegóły jego życia. Wszystko, co tu opowiadamy o Jagielle, płynie z tak wiarogodnych, bo zgoła oziębłych dla niego ust [2]. Owoż uderza naprzód w rozpieszczonym miłośniku spoczynku

---

[1]) Papież Benedykt XI otruł się w tym wieku **podanemi** sobie figami. [2]) Z wyjątkiem osobno tu świadectwami stwierdzanych wzmianek, nie masz ani jednego w obrazie niniejszym rysu, któregobyśmy prawie dosłownie nie wyjęli z Długosza (Hist. XI. 657—660). Podobnież nie masz ani jednego niepochlebnego rysu w Długoszu, którybyśmy pominęli milczeniem.

sama potęga namiętności. Wszelkie nałogi gnuśnego wychowania, wszelkie wpojone niem zasady moralnej leniwości Jagiełły, nie zdołały przeszkodzić temu, aby przy lada zdarzeniu nie zagrała w nim krew. Żądze zmysłowe aż nadto żywo bodły go do lat poźnych. W nagłem wzburzeniu gniewu gotów był xiążę porwać własną ręką natręta, i wtrącić go do turmy. „Ty do mnie z pergaminem, ja do ciebie z dzidą!" odpowiadał on swoim prędkim, grubym [1]) głosem Krzyżakom [2]), gdy wreście nie stało mu cierpliwości. Z tej przyczyny powstrzymywano go od osobistego udziału w podobnych konferencyach [3]), aby łatwo rozpłomieniona iskra namiętności, wbrew owym maxymom przyswojonego umiarkowania, nie rzuciła pożogi w rozgowory spokojne. A jakże namiętnie oddawał się Jagiełło głównej życia swego rozkoszy, polowaniu! Pierwszy łowca swojego czasu, utapiał on w niem wszystkie swoje myśli, chęci, nadzieje! Nie było pory roku lub życia, w którejby mu ono zobojętniało. W przerwie zwykłych zabaw myśliwskich lubił W. xiążę przypatrywać się szczwaniu byków. Pobłażliwy we wszystkiem, nie przebaczał on żadnemu przewinieniu w rzeczach łowiectwa. „Myśliwiec od dziecięctwa", pozostał on nim do zgrzybiałej starości. Jeszcze jako 75letni starzec złomał Jagiełło nogę, goniąc w Białowiezkiej puszczy niedźwiedzia. Kiedy inni upadali na siłach, on dniem i nocą, nie pomny mrozów i niepogody, przedzierał się przez śniegi, bagna, zarośle, skory do obsypania złotem znużonych towarzyszów, byle dotrzymali mu kroku. Nie mało też skarbów utonęło w ręku łowców i psiarzy. Poważne osoby, obce ponętom zabawy leśnej, sarkały nie bez zazdrości na szafowanie dochodów publicznych ludziom niegodnym.

Wszakże nie brakło i godniejszym. Gdyż serce xiążęce nie ograniczało się bynajmniej na zamiłowaniu my-

---

[1]) *Vox ejus quasi vox tube grossioris.* Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze pisarz. pol. III. 108. [2]) Naruszewicz w przypisku do tłumaczenia Tacyta. 1804. IV. 50 szablą, zamiast *sulicą* czyli dzidą. [3]) Długosz X. 152.

śliwstwa. Poznawszy jego władzę namiętną, poznajmy je z innej strony. Zewsząd ono godne spółczucia i chwały, nie wzbranianej mu nawet przez surowych przyganiaczy łowiectwa. W dziecinnej szczerocie swojej nie znał Jagiełło cienia obłudy, „nie umiał ukryć niczego". Urazy doznane szły dziwnie prędko w niepamięć. Komu innemu zaś wyrządzoną zniewagę, gdy nadeszła chwila poznania, przebłagiwał xiążę ze łzami w oczach, na klęczkach [1]. Co do jego miłosierdzia, dobroci, rzadkiej ludzkości, żaden chwalca nie mógłby przyznać mu więcej od onych osób poważnych, nie przebaczających mu wady najmniejszej. Przeciw koniecznemu zwyczajowi władzców dziczy litewskiej, zniewolonych panować krwawym postrachem, wzdrygał się Jagiełło wszelkiego przelewu krwi. Jak mu łatwo było nagradzać, tak trudno karać. Ztąd najwinniejsi nierzadko otrzymywali przebaczenie. Zwyciężeni mogli być pewni łaski. Troskliwość dla wdów, sierót, ubogich, których sprawy xiążę zwyczajnie sam rozsądzał lub szczególnej prawości sędziom poruczał, bywa mu osobną pochwałą pamiętana. „Z przed oblicza xiążęcego"— mniemał Jagiełło — „nie powinien nikt odchodzić bez pociechy" [2]. Choćby więc małym datkiem, choćby upominkiem w złotogłowiu, w suknie, lub soli, żegnała zawsze łaska pańska poddanych. Wdowy, sieroty, biedni, odnosili dwójnasób. Pragnąc wzajemnych oznak przychylności i czci, przyjmował Jagiełło z upodobaniem podarki, acz najmniejsze, odpłacane nagrodą „dwakroć większej wartości". Przypadkową lub umyślną gościnę u któregokolwiek z panów możniejszych wywdzięczała darowizna sowita. Po każdych łowach zimowych rozsyłane bywały nietylko panom lecz i mniejzamożnym osobom, solone upominki zwierzyny. Ponieważ zaś ośmieleni łaskawością poddani nieraz zbyt wielkich domagali się datków, przeto miewał Jagiełło zwyczaj dawać tylko połowę tego, o

[1]) Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. f. 166. [2]) Długosz XI. 659 *nunquam passus est inconsolatos abire.*

co proszono. Należy to do najpiękniejszych rysów jego dobroci. Służy bowiem za dowód, że ta chęć „pocieszania" ludzi nie płynie z ślepego pochopu do rozdawnictwa, lecz rzeczywistej, świadomej swego celu ludzkości [1].

I nie byłyto jedyne zalety serca Jagiełłowego. Nad pociechę codziennej dobrotliwości znało ono jeszcze wzruszenia wyższe, wspanialsze [2]. Hojności królewskiej było w niem raczej za wiele niż za mało. Powzięte raz postanowienia znajdowały u xięcia niezmienną stałość [3]. Zaciągniętym obowiązkom dochowywał Jagiełło jak najsumienniej wiary, a uczyniona Krzyżakom obietnica przyjęcia chrześcijaństwa w ciągu lat czterech, zapewne niepoślednio wpłynęła na jego teraznicjsze zamysły. „Widok każdego szlachetnego czynu, czyto na wojnie czy w domu, rozgrzewał mu serce", pobudzał do radości i pochwał, otwierał rękę do nagród. Pod jego okiem najwaleczniejsi stawali się jeszcze waleczniejszymi, lada ciura skrzętnym i mężnym. „Ztąd prawie wszystkie wojny Jagiełły miały niezwykłe powodzenie" [4]. Co owa leniwość xiążęca zawiniła, to jego pochop do ocenienia zasługi powetował. Zwłaszcza iż kto raz zacnym czynem zwrócił oczy na siebie, ten już na długie lata zaskarbił sobie łaskę xiążęcą. Tylko urazy szły w zapomnienie: przysługom nigdy nie wygasała wdzięczność. Jakoż ta pamięć serca zdobi je niewymownie powabnym wdziękiem. To dobrotliwe serce ujmuje jeszcze niezwyczajną g ł ę b o k o ś c i ą uczucia. Oddając się jakiemukolwiek przywiązaniu, oddawało się ono c a ł e, na zawsze. Gdy losy poźniejsze zniewoliły Jagiełłę spędzić drugą połowę życia zdala od Litwy, w stronach piękniejszych, wszelkie zalety i powaby tych stron nie zdołały oziębić mu serca do ubogiej, rodzinnej Litwy. Pieśń słowika litewskiego, droga mu z wspomnień młodzieńczych, podsłuchywana w sta-

[1]) *Animo misericors.* Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze III. 108. [2]) *Cordis simplicis et magnifici tamen.* Dług. XI. 659. [3]) *In promisso et concluso constans et fidelis.* Tamże XI. 658. [4]) *Virtutis cujusque spectator egregius....* XI. 657.

rości pod obcem niebem, była ostatnią przyjemnością jego życia, powodem jego śmierci. Malowidło i budownictwo ruskie, przypominające Jagielle stronę ojczystą, zdawało mu się zawsze pięknicjszem nad wszystkie inne. Owszem, dla tej głęboko uczuciowej natury nie było cale wdzięku, gdzie nie było pociągu serca. Ztąd zupełna w niej obojętność dla wszelkich świecideł i prożnostek zewnętrznych, dla korzyści światowych. W wieku, kiedy wszyscy zbytkowali strojem błyszczącym, on chodził w prostym tołubie, nie cierpiał złota na sukni. Śród pokolenia chciwego i sprzedajnego, on „nie miał zgoła serca dla wziątku" [1]. Nawet korona poźniejsza, o tyle wyższa nad wielkoxiążęcą mitrę litewską, nie przekupiła go. „Pomny zawsze dawnego chudopacholstwa", był Olgierdowic w każdej chwili gotów złożyć ją w cudze ręce, i wrócić nazad do pierwotnej mierności. Tylko prośby nowych poddanych odwiodły go od tego. Gdy zaś jakiekolwiek życzenie serca, choćby istne dziwactwo, padło sporem pomiędzy Jagiełłę a tę koronę, potrzeba było najusilniejszych starań, aby mu nie dopuścić otrząśnienia się z niej. „Już was prosiłem" — odzywał on się natenczas do swoich nowych poddanych — „abyście odebrali sobie waszą koronę, i pozwolili mi wrócić do mojej Litwy dziedzicznej. Tylkoż tego i dzisiaj żądam od was!" [2]) Taka przewaga skłonności wewnętrznej nad wszelkiemi innemi względy, tłumaczy wreście pewną mniej zrozumiałą okoliczność. Ten uczuciowy, ten dobrotliwy Jagiełło — jak ów surowy sędzia jego oznajmia — nie kochał „żadnej" z swoich przyszłych małżonek [3]). Jestto wiadomość niezupełnie dokładna. Gdyż wspomnioną tu ofiarę z korony chciał Jagiełło uczynić właśnie dla za-

---

[1]) Długosz X. 562 *ille* (Jagiełło) *circumcisum cor ad dona habebat.*
[2]) Według spółczesnej powieści krzyżackiej w Kotzebue *Gesch. Preuss.* III. 185. Gołęb. Pan. Jag. I. 568. [3]) Długosz XI. 657 *nullam tamen vera et sincera pertractabat affectione conjugali.* Nie ściąga się to oczywiście do trzeciej, Elżbiety Pileckiej, dla której Jagiełło, jak wiadomo, chciał zrzec się tronu polskiego.

pewnienia sobie ręki jednej z małżonek swoich, namiętnie ukochanej. Lecz gdyby nawet prawdą, byłożby to w istocie rzeczą niezrozumiałą? Czy owszem nie wypadałoby zgodzić się na to, że im samowładniejszym był głos uczucia, tem mniej łatwo przestawało serce na poniewolnym, niejako narzuconym sobie przedmiocie przywiązania, jakim zazwyczaj darzą małżeństwa dyplomatyczne? Skoro do całkowitego oddania się, pragnęło ono oddać się z własnej woli, według własnego wyboru. Poniewolność mogła oziębić dla anioła.

Już samo z siebie wynika, iż tak niezwyczajna uczuciowość usposobiała do wzruszeń religijnych. Mniejsza w porównaniu obfitość i uprawa rozumu nadawała tem więcej siły temu usposobieniu. Toż nie znaleźć pobożniejszego xiążęcia nad Jagiełłę. W całem jego życiu poźniejszem ujrzym go codziennie w modłach gorących, często w pielgrzymkach pobożnych, nawet śród bitwy na klęczkach. Wtedy wojenne jego czyny splotą się nierozłącznie z zasługami religijnemi, sława zwycięzcy przygaśnie od sławy apostoła. W obecnym jednakże stanie pogaństwa, wszelka religijność Jagiełły ograniczała się na praktykę pewnych obrzędów guślarskich, pewnych od matki Rusinki przejętych zabobonów. Teraz uwaga xiążęca czuwała głównie nad tem, aby przy rannem wstawaniu z łoża nie stąpić pierwej lewą niż prawą nogą, bo to wróży dzień nieszczęśliwy. Przy goleniu brody wtykał xiążę włosy ucięte pomiędzy palce i polewał je wodą. Przed wyjściem należało obrócić się trzykroć w koło, i trzykrotnie złomaną słomę rzucić poza się. Jeśli te uroki nie przynosiły popożytku w chwili obecnej, temci bardziej mogły one szkodzić czyściejszemu światłu wiary poźniejszej. A był Jagiełło dziwnie chciwy światła i sławy. Ubogi w rozum, podejrzliwy lecz pełen serca, głęboko religijny, pałał on przytem żądzą zasłynienia przed światem, mianowicie przed tym światem polerowanego zachodu, który jego prostaczość malowała mu tem pełniejszym dziwów i blasku. Przy jego obojętności dla wszelkich skarbów i bły-

skotek zewnętrznych, przy łatwej do zaspokojenia namiętności myśliwskiej, wreście przy właściwych tak bujnym sercom zachciwach wyobraźni, stała się ta żądza chwały światowej może najżywszym bodźcem życzeń i życia. Dla niej gotów był Jagiełło uczuć zazdrość na widok chwały stryja Kiejstuta, i wejść w zabójczy przeciw niemu spisek z Krzyżactwem. Dla niej w życiu powszedniem nadstawiał on zbyt chętnie ucha chwalcom i pochlebiaczom. Dla niej każdemu z gości zagranicznych uśmiechało się nader łaskawe i okazałe przyjęcie [1]. Dla niej nie wahał się Jagiełło poźniej ściągnąć na siebie nawet żale i wyrzekania swoich dawnych poddanych, zmuszanych przezeń do zbytniego assymilowania się ludom zachodnim. Nie dość naturalna proporcya między miernością rozumu a żądzą sławy spaczyła poniekąd całą postać Jagiełły, wpłynęła nawet niepomyślnie na jego serce, które na widok niemożności dorównania prawdziwie wielkim duszom, mogło na chwilę spowszednieć, zmaleć. Toż gorące pragnienie chwały światowej przyczyniło się wreście do skierowania Jagiełły ku tym zamysłom zagranicznym, które spowodowały bliższe tu rozpatrzenie się w jego obrazie.

Nasz prostoduszny a czciżądny Jagiełło powziął myśl zostać królem sąsiedniego państwa polskiego, małżonkiem młodocianej królowej polskiej, najpiękniejszej królewny swojego czasu [2]. Garnęła się ta fortuna prawie sama ku niemu, a ofiarowany za nią okup, rozbrat z pogaństwem, świecił raczej pozorem niżli istotą rzeczy. Jakkolwiek bowiem wielki był dar, który uczynić mógł Polsce Jagiełło swem pochrzceńnictwem, umniejszała go

---

[1] Powtarzamy, iż wszystkie rysy niniejsze są wyjęte z Długosza. Nie chcieliśmy przy każdej wzmiance odsyłać się z osobna do strony textu, ponieważ wszystkie wzmianki znajdują się w nim razem na kilku bezpośrednio po sobie następujących stronach 657—660. Zresztą należy zrobić uwagę, iż tylko najwyższa bezładność i bałamutność w Długoszowym spisie tych licznych a różnorodnych rysów charakteru Jagiełłowego rzuciła światło takiejże bałamutności i dziwaczności na sam charakter. Żaden zaś z czynów w życiu i rządach Jagiełły nie staje w sprzeczności z naszem tu uporządkowaniem rozrzuconych szczegółów Długoszowych. [2] Świadectwa poźniej.

przecież o wiele okoliczność, iż prędzej czy poźniej, bądźto dla nacisku Krzyżaków bądź z innych przyczyn, musiał Jagiełło przynieść go komuś. Cała przeto wartość ofiary jego polegała dla Polski w tem, iż Jagiełło nie gdzieindziej tylko w Krakowie, nie inny tylko „polski" ślubował przyjąć obrządek. Reszta pożytków, jakie chrzest i wybór syna Olgerdowego wróżył Polakom, wynagradzała się równą miarą korzyści, jakie wzajem Polska zapewniała Jagielle. Za uwolnienie od napadów litewskich dawali Polacy pomoc przeciw Krzyżakom. Nadzieję szerokich nadań ziemskich w bezludnych krainach ruskich, uśmiechającą się możnowładzcom koronnym, odpłacał Jagielle zaszczyt osiągnienia jednej z nieostatnich w Europie koron królewskich, w porównaniu z którą godność W. xięcia Litwy zdawała się skromnem chudopacholstwem [1]. Ograniczała się tedy przewyżka korzyści polskich na chwałę apostolstwa — chwałę którą w obecnym stanie Litwy lada kto, lada chwila, jak prześcigły już owoc, zerwać mógł pierwej niż Polska. W takim zaś składzie rzeczy, nastręczająca się Jagielle fortuna polska może liczyć przed wszystkiem do owych darów niebios, jakie od dziecięctwa płyną pieszczonemu ulubieńcowi losów.

Jakoż nie zaniedbał on korzystać ze swego szczęścia. W kilka miesięcy po przejednaniu Witołda, zapewne małoco przed wydzieleniem mu xięstwa Grodzieńskiego i coraz groźniejszą na widokręgu burzą krzyżacką, pierwszych dni roku 1385 [2], wyprawił Jagiełło świetną drużynę posłów i dziewosłębów do Polski. Przewodził poselstwu rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, xiąże na Połocku i Trokach. Był on już (jak o tem list krzyżacki do matki Jagiełłowej nadmienia [3]) chrześcianinem w obrządku wschodnim a wszystkie sprawy dotychczasowe przedstawiają go najgłówniejszą po Jagielle osobą

---

[1]) Długosz Hist. XI. 659 *mediocritatem pristinam....* [2]) Obacz niżej.
[3]) Narbutt V. Dodat. II.

Litwy. Syn tejżesamej matki, w łaskach u brata Jagiełły, towarzyszy on od dawna wszystkim krokom W. xięcia, służąc mu za doradzcę i spółuczestnika w onych tajnych zmowach z Krzyżakami przeciwko Kiejstutowi, w scenie poddania się i uwięzienia Kiejstuta, w dalszych zjazdach z krzyżackimi Niemcami na Dubissie, i przy każdej innej okoliczności. Toteż gdy upadek Kiejstuta opróżnił xięstwo Trockie, drugą stolicę Litwy, odzierza ją przeciw Witołdowi Skirgiełło, a nawet powrót Witołdów nie wyzuwa go z niej. Rozżalony Witołd przestaje na Podlasiu i Grodnie a jego Troki ojczyste pozostają nadal w ręku Skirgiełły, spółuczestnika fortuny Jagiełłowej.

Z tymże „walnym, przedniejszym i najwyższym" — jak go Jagiełło nazywa [1]) — posłem, dzielili trudy legacyi dziewosłębiej przyrodni W. xięcia brat Borys, drugi xiąże litewski i „stryjec" Jagiełłów Olgimunt, wreście wielkorządzca wileński Hanko. O pierwszym z nich opowiadają zwyczajnie [2]), iż opuściwszy przed dwudziestą laty rodzinę i ojczyznę, błąkał się przez ten czas po zagranicy teutońskiej, po zamkach krzyżackich i dworach xiążąt niemieckich, gdzie przyjął chrześciaństwo zachodnie i ogładę światową, a za szczęśliwym powrotem do ojczyzny, sprawował teraz obowiązek obeznanego z cudzoziemczyzną swata i dyplomaty. Wielkorządzcę Hanka [3]), onego „mieszczanina rygajskiego", który niedawno dopomógł Jagielle do pokonania Kiejstuta, a odtąd pełnił u niego rolę jednego z najzaufańszych doradzców, znamy podobnież biegłym w ówczesnych sprawach dyplomatycznych, mianowicie częstym pośrednikiem w rokowaniach z zakonem. Składało się więc nasze poselstwo swadziebne z ludzi nader znamienitych i ogładzonych, z chrześcian, z czoła senatu litewskiego. Trzech głównych

---

[1]) Dokument poselstwa Jagiełłowego, *in Krewo* 14 sierpnia 1385, przywiedziony w ustępach przez Naruszewicza (1786) VII. 275. [2]) Narbutt Hist. Litw. V. 368. [3]) Dokument poselstwa zwie go wyraźnie *Hanko,* Długosz (X. 96) *Hanulo.*

posłów otaczał (jak się rozumie) odpowiedni orszak bojarów i dworzan wielkoxiażęcych. Zwyczajem wieku szły z nimi „bogate dary" [1]) dla oblubienicy koronnej, niepoślednie upominki dla panów rad koronnych. Jeszcze kosztowniejsze obietnice korzyści, jakie odnieść miała Polska z ofiarowanej przez posłów ręki W. xięcia Jagiełły, dodawała otuchy dziewosłębom. Zresztą nie pierwsi oni orędowali między Litwą a Polską. Jak panowie krakowscy do Jagiełły, tak i Jagiełło do Krakowa, nie jednokrotne poprzednio wyprawiał zwiady [2]). Ztąd wiedziano dokładnie w Litwie, jak stoją sprawy Polski i jej królowej. Nie tylko sam kontrakt ślubu Jadwigi z xięciem Rakuzkim, lecz nawet najdrobniejsze szczegóły tegoż układu, mogące przeszkadzać ślubom z Jagiełłą, nie tajne były posłom i zleceniom wielkoxiażęcym. A niosąc wszelkie środki ułatwienia swej propozycyi, niosąc znaczne zyski Polsce a podarki Jadwidze, mogły swaty litewskie śmiało stawać w Krakowie.

Stanęły one tam w połowie stycznia r. 1385 [3]). Za przybyciem na zamek, wyznaczono im solenne posłuchanie. Zgromadzili się w niezwykłej liczbie najprzedniejsi urzędnicy koronni, tak duchowni jak świeccy, ów biskup krakowski Jan Radlica, stary „pan krakowski" Dobiesław, młody wojewoda Spytek, wielkorządzca Sędziwoj, z całą resztą pobliższych kasztelanów i grododzierżców. Zasiadła na tronie sama Jadwiga. Jużci wiadomy jej był przedmiot poselstwa. Pomimo to nie wzbudzało

---

[1]) Archidiak. 154 *non modica.* [2]) Długosz Hist. X. 96 *quos exploratum mittebat.* [3]) Dnia 18 stycznia. Stanowczem źródłem tej wiadomości jest spółczesny zapisek w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. tom IV dodat. str. 50) wsunięty poźniej w kronikę Archidiak. Gnieźń. str. 154. Opiewa on: *A. D. 1385 Sgergelo, Olgemunt et Borisżo duces Lithuaniae cum multo comitatu Cracoviam intrantes Hedvigi... munera non modica obtulerunt et a nobilibus regni Poloniae ipsam H. Jagielloni... in uxorem postularunt... Sed nobiles ad Ungariam pro consensu et voluntate D. Elizabethae matris ejus legatos et nuncios proprios cum nunciis Lithuanorum remiserunt.* Umieszczenie tego zapisku w Kalendarzu pod dniem XV *Cal. Febr. f. Prisce Virginis* podaje datę przybycia posłów.

ono zbytniego w niej postrachu. Czternastoletnia królowa polska okazuje się w całem życiu poźniejszem pełną uczucia swojej godności królewskiej. Zresztą, przychylna towarzyszowi swego dziecięctwa, miała się ona za nierozerwanie połączoną z nim oblubienicę, za jawną w obec kościoła małżonkę Rakuszana Wilhelma, z którym tak uroczyście poślubiono ją w siedmiu leciech w Haimburgu. Ztąd teraźniejsze swaty litewskie, jakkolwiek trudne do uniknienia, nie mogły w rozumieniu Jadwigi spodziewać się wcale skutku pożądanego, a temsamem stać się w istocie groźnemi „małżonce" Wilhelmowej. Względy dla możnego xięcia pogańskiej Litwy nakazywały dać posłuchanie jego odezwie; lecz spełnienie żądań posłów litewskich należało do niepodobieństw. I był nawet nietrudny sposób odwrócić od siebie starania Jagiełłowe. Zapewne w porozumieniu z przychylnem Wilhelmowi stronnictwem dworskiem, postanowiła Jadwiga użyć teraz sposobu tego, w bliskiej odpowiedzi dziewosłębom litewskim.

Właściwe onym czasom zamiłowanie w ceremoniach podnosiło rzeczywistą powagę chwili. Wprowadzono posłów litewskich. Zamiast powszechnego w zachodniej Europie przyklękiwania przed osobą królewską, powitali oni piękną dziewicę królewską wschodniej czołobitni zwyczajem. Naprzód odbyło się uroczyste złożenie i przyjęcie świetnych darów xiążęcych, złożonych w znacznej części z byzanckich zapewne ozdób i kosztowności. Potem wystąpił rodzony brat Jagiełłów, wódz poselstwa Skirgiełło, i w obec całej rady królewskiej przemówił w te słowa do Jadwigi: [1]) „Jużto wielu cesarzów, królów i xiążąt

---

[1]) Długosz X. 96. Naruszewicz (1786. VII. 275) niesłusznie, zdaniem naszem, posądza tu Długosza o pomyłkę. Dokument legacyi kładzie wprawdzie tę mowę w usta Borysa, w Węgrzech, przed królową matką Elżbietą, lecz to bynajmniej nie przeszkadza, iżby według powieści Długoszowej, nie miał jej użyć wprzódy Skirgiełło, w Krakowie, przed Jadwigą. Dokładne powtórzenie tej mowy przez Długosza przekonywa najmocniej, iż ów dokument legacyi znajdował się w jego ręku, jako główne źródło powieści, a dalsze słowa Długosza: *legationem Cracoviae habitam resumunt Budae apud reginam*

chrześcijańskich starało się i pragnęło zawrzeć sojusz dozgonnego pokrewieństwa z W. xiążęciem Litwy, Jagiełłą Olgerdowicem. Wszakże dopiero osobie waszego królewskiego majestatu zachował Bóg wszechmogący osiągnienie tego zamiaru. Przeto ze względu na tak zbawienne zrządzenie tajnych wyroków bożych, racz W. miłość królewska przyjąć pomienionego W. xięcia Litwy za małżonka swojego. Co gdy pożądanym uwieńczone zostanie skutkiem, urośnie ztąd obficie chwała boża, korzyść duszna, cześć ludzka i potęga królestwa. W. xiążę Jagiełło, wraz z wszystkimi braćmi swoimi, jeszcze potąd nieochrzczonymi, tudzież z wszystką szlachtą i ziemianami swych krajów od najwyższego do najmniejszego, chce, pragnie i życzy sobie przyjąć wiarę katolicką, w św. kościele Rzymskim. Nad któremto dziełem, jak powiedziano, pracowało wielu cesarzów i xiążąt przeróżnych, lecz nie mogło podziśdzień zdążyć do celu. Aż dopiero W. królewskiej miłości zachował Bóg wszechmogący tę sławę. Zaczem w temwiększą jawność i pewność swoich oświadczyn, przyrzeka tenże W. xiążę Jagiełło, użyć wszystkich swoich skarbów ku odzyskaniu uszczerbków państw obojga, tak Polski jako i Litwy, jeśli W. królewska miłość oddasz mu swoją rękę. Podobnież przyrzeka tenże W. xiążę Jagiełło wypłacić sumę dwakroć stutysięcy florenów, umówioną tytułem zakładu między najjaśniejszą królową Węgierską, matką W. królewskiego majestatu z jednej, a xiążęciem Rakuzkim z drugiej strony. Przyrzeka też i obowiązuje się W. xiążę Jagiełło odzyskać własnym kosztem i trudem wszelkie awulsy i

---

Elisabeth, przywracają zupełną zgodność między textem dokumentu a opowiadaniem Długosza. Jakoż sama istota rzeczy wymaga naprzód mowy takiej w Krakowie. Dokument zaś odwołuje się głównie do mowy w Węgrzech, ponieważ w skutek odesłania posłów przez Jadwigę do matki, dopiero decyzya tejże matki a temsamem i decydująca ją mowa litewska w Węgrzech, rozstrzygnęły sprawę poselstwa, stały się główną rzeczą. Pozorna niezgodność między Długoszem a dokumentem co do bytności Skirgiełły w Węgrzech, nic tu jeszcze nie stanowi.

uszczerbki korony polskiej, przez kogokolwiek oderwane i zagarnięte. Dalej przyrzeka W. xiążę uwolnić wszystkich chrześcian, w szczególności ludzi obojej płci, uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiej, tak iżby każdy i każda z nich mógł i mogła dokądkolwiek powrócić z Litwy. Nakoniec przyrzeka tenże W. xiążę Jagiełło wcielić swoje litewskie i ruskie ziemie na wieczne czasy do korony państwa Polskiego" [1]).

Rozradowały się serca rady koronnej słysząc te obietnice. Przyszła kolej na odpowiedź królowej. Jadwiga odpowiedziała, iż będąc zaślubioną z xięciem Rakuzkim, winna dochować mu wiary. Zresztą gdyby nawet chciała wysłuchać życzeń W. xięcia Jagiełły, zachodzi trudność ze strony matki. Królowa Elżbieta obowiązana jest dawnemi paktami do związków z domem Rakuzkim. Sprzeniewierzenie się im przez Jadwigę naraziłoby matkę na wiarołomstwo. Od niej więc zależy ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy. Do niej też odsela Jadwiga posłów litewskich. Matka — domawiała w duchu oblubienica Wilhelmowa — nie może przystać na żądania litewskie, tak sprzeczne z całym dotychczasowym biegiem wypadków, z dawnemi życzeniami i widokami zmarłego ojca Ludwika, z znaną wreście skłonnością córki.

Posłowie litewscy zgodzili się na dalszą podróż do Węgier, po odpowiedź z ust samejże matki królowej. Jakieś nieprzewidziane przeszkody, zapewne grożąca Litwie wojna krzyżacka, nie dozwoliły wprawdzie głównemu posłowi, xięciu Skirgielle, udać się osobiście nad Dunaj, lecz dokładny list wierzytelny, dany przezeń dwom towarzyszom, xiążęciu Borysowi i staroście Hankowi, zlał na nich wszelką władzę pełnomocniczą. Dla tem skuteczniejszego poparcia starań litewskich przydała rada krakowska osobnych ze swojej strony wysłańców, mających zapewnić królowę Węgierską o przychylności narodu dla

---

[1]) Cała mowa według własnego dokumentu Jagiełły. Wiszniewski Pomn. lit. i hist. IV. 92.

zbawiennych Polsce życzeń Jagiełły. Byli tymi pomocnikami polskimi Włodek z Ogrodzieńca podczaszy krakowski, Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski [1]) i Krystyn z Ostrowa starosta czyli tenutariusz kazimierski. Wzmocnione tak poselstwo litewsko-polskie wybrało się wrychle na dwór węgierski, aby tam sprzymierzonemi siłami nad spólnem pracować dziełem.

W Węgrzech znaleźli posłowie nader przyjaźny stan rzeczy. Zdarzyło się nam wspomnieć już kilkokrotnie, iż królowa Elżbieta nie wielce rada była swoim zięciom niemieckim. Spodziewane dawniejszemi czasy dopełnienie ślubów z jednym z nich, Wilhelmem Rakuszanem, poszło w odwłokę. Posłużyła przeciw niemu wymówka, że Polacy domagają się wybrać Jadwidze małżonka po własnej myśli. Nie chcąc pozbawiać Jadwigę, a temsamem i jej przyszłego męża, widoków tronu polskiego, dopuścił dom Rakuzki dwuletniej przerwy w traktatach ślubnych. Zawsze atoli krzepiła go nadzieja, że po koronacyi Jadwigi dostąpi Wilhelm z łatwością jej ręki i korony. Tymczasem przemyśliwała królowa Elżbieta nad pozbyciem się zięcia d r u g i e g o, Zygmunta Luxemburczyka. Lubo jeszcze na rok przed Wilhelmem zaręczony z teraźniejszą młodą królową Węgierską Maryą, nie uchodził on w Węgrzech za króla, i równie jak Wilhelm, nie osiągnął jeszcze małżeństwa zupełnego [2]). Co więcej, zarzucając mu dziką płochość, którą młodzian obrażał ciągle matkę Elżbietę i dostojników węgierskich, a z której nawet dojrzalsze nie wyleczyły go lata, zmuszono Zygmunta opuścić nareście Węgry i przyszłą żonę, powrócić do swego margrabstwa Brandenburskiego. Tym sposobem stała się królowa Elżbieta niejako wolną od zobowiązań względem zięciów obudwóch, panią losu obudwóch córek. Zwłaszcza nad Maryą w Węgrzech zawładnęła teraz przeważnie ręka wdowy Ludwika. Dopomagał jej w tem samo-

---

[1]) Obacz Dopisek XIII. [2]) Katona *Hist. crit.* XI. 812. 157.

rządztwie niewieściem, tak niemiłem pewnej części narodu, przechylającej się swojem zdaniem na stronę związków z zięciami dotychczasowymi, z dworami niemieckiemi, pierwszy z dostojników węgierskich, palatyn czyli wielki hrabia koronny Mikołaj Gara, przewodnik stronnictwa przeciwnego, dążącego do związków antiteutońskich. Dzięki ścisłemu w tej mierze porozumieniu z królową Elżbietą, posiadł teraz tenże palatyn Mikołaj główną władzę w królestwie. Elżbieta okazywała się tak dalece powolną jego radom, iż rozniosły się pogłoski, jakoby matka Jadwigi kochała się w palatynie [1]). Bądź jak bądź, zgodność obojga w niechęci ku narodowości zięciów królewskich groziła im coraz większem niebezpieczeństwem. Nie przestając na wydaleniu Zygmunta z Węgier, postanowiła matka Elżbieta oddać oblubienicę Zygmuntową w rzeczywiste małżeństwo komu innemu. Droga do przeciwnych teutonizmowi związków wiodła znad Dunaju zawsze ku południowym Włochom lub Francyi. Z tejże obojej strony miała teraz Elżbiecie, W. hrabiemu Mikołajowi i całemu antiteutońskiemu stronnictwu, przybyć pomoc przeciwko Zygmuntowi i Luxemburczykom. Wyprawiło się z woli królowej Elżbiety podwójne poselstwo do Francyi i Neapolu. Pierwsze, z niezwyczajnym przepychem w 150 koni występując, starało się u dworu francuzkiego o związek małżeński między młodocianą królową Maryą a bratem Francuzkiego króla Karola, Ludwikiem hrabią Walezkim [2]), poźniej xiążęciem

---

[1]) Hagen w Peza *Scripl. rer. austr. I. 1147 die chunigin chunig Ludweigs wittib lieb hett den grossen Grafen in verbotener lieb.* [2]) Długosz Hist. X. 99. Wyczytawszy tę wiadomość w Długoszu, dziwi się węgierski dziejopis Katona, najdokładniejszy dotychczas historyk Węgier, zkąd Długosz mógł ją zachwycić, gdy źródła węgierskie nic o tem nie wspominają. Jakoż zastanowiwszy się nad wszystkiemi okolicznościami, odrzuca Katona tę „bajkę" Długoszową, dodając: *Rem tam grandem et insolitam, historicis aliis incognitam, credat qui volet!* Tymczasem spółczesny kronikarz Froissart (*Hist. et Cronicque II 284 seq*) opisuje w dwóch szerokich rozdziałach cały proceder tej ambasady swadziebnej. Przekonywa o niej nadto druga kronika spółczesna, niegdyś w rękopiśmie w bibliotece król. w Paryżu (ob. Velly *Histoire de France* XI. 580. 587). W ten sposób ciekawa Długosza wiado-

Orleańskim. Byłto ten sam królewic, któremu zmarły ojciec Jadwigi jeszcze przed laty dwunastu przeznaczył w małżeństwo najstarszą z córek, zmarłą królewnę Katarzynę. Ale ponieważ ten oblubieniec francuzki, jak wszyscy oblubieńcy onego czasu, pomimo dawne negocyacye weselne, był teraz dopiero czternastoletnim wyrostkiem, więc należało znaleźć tymczasowo dla młodocianych małżonków i dla korony węgierskiej doświadczeńszego sprzymierzeńca i opiekuna. Takim zdał się bratanek nieboszczyka króla Ludwika a temsamem i królewskiego domu Francyi, Andegaweńczyk Karol Mały, xiążę Durazzo, niegdyś wychowany na dworze Ludwikowym, teraz za jego przyzwoleniem i pomocą, po zamordowaniu zbrodniczej królowej Joanny, pan królestwa Neapolitańskiego. Do niego więc udało się drugie poselstwo węgierskie, wzywając go do wynagrodzenia dzieciom Ludwikowym dobrodziejstw ojca, przez zasłonienie ich od nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych, jakimi mogli być naprzód czescy Luxemburczyki, mszczący się wygnania Zygmuntowego, a następnie Zygmuntowi stronnicy w samychże Węgrzech. Wszystko co żyło, dawało głośne świadectwo, iż sama królowa Elżbieta utorowała Karolowi Małemu w ten sposób drogę do Węgier [1]).

---

mość do historyi węgierskiej, nieznana wcale źródłom węgierskim, odrzucona przez Węgra najuczeńszego, odnosi zupełne zwycięztwo. To może stanąć jednym z tysiąca dowodów, jak dokładne i nowe wiadomości miewa zwyczajnie Długosz, gdzie ręka przepisywaczy lub niepoprawność wydania nie sfałszowały mu textu. Za Długoszem też, i owym Francuzem Froissartem, idziemy tu w opisie ambasady wspomnionej, nieznanej nawet głównemu historykowi Zygmunta, Aschbachowi, autorowi znakomitego dzieła *Geschichte Kaiser Sigmunds*, Bonn 1838 w 4 tomach, które jednakże w swoich pierwszych rozdziałach, opisujących dzieje pobytu Zygmunta w Polsce i jego zaślubin z Maryą, nader niedokładnem się okazuje. [1]) Długosz (Hist. X. 99), Hagen (Pez I. 1147), Lindenblatt str 61, Herman Corner (Eccard II. 1144) i wszyscy spółcześni, którzy tylko mówią o Karolu Durazzo, zgadzają się na to, że zawezwanie jego do Węgier nastąpiło z woli królowej Elżbiety. Poźniejszy obrot wypadków, zamordowanie Karola z rozkazu tejżesamej Elżbiety, nakazywały rzucić na Karola pozor nieproszonego najeźdźcy, gwałtownika. Ztądto jedyny pisarz spółczesny, Laurentius de Monacis (Katona XI. 122), autor elegicznego poematu na cześć królowej Elżbiety,

Sprawa **pierwszego** poselstwa, po oblubieńca z Francyi, wymagająca dłuższego czasu, bo najpierw przedugodnej odpowiedzi z Paryża, a potem powtórnego poselstwa z Węgier dla istotnego już sprowadzenia królewica Ludwika nad Dunaj, musiała z tej przyczyny zacząć się wcześniej, może już w zimie z r. 1384 na r. 1385. Powrócili posłowie węgierscy z Paryża w towarzystwie wzajemnego poselstwa francuzkiego, sprawowanego przez biskupa Mailleretskiego i pana Jean *la* Personne, który po zupełnem ułożeniu rzeczy „zaślubił oblubienicę w imieniu nowożeńca, i był z nią według zwyczaju połączony obrzędem pokładzin ślubnych" [1]). **Drugie** poselstwo, do Neapolu po Karola, odbyło się nieco poźniej. W pierwszej połowie r. 1385 były obadwa już zagajone. [2]) Obadwa rokowały zarówno pomyślny skutek. Jak królewic francuzki Ludwik, tak i pan Neapolu Karol, okazał się gotowym do podróży w strony węgierskie. Po narzeczonego francuzkiego wyruszyło powtórne poselstwo węgierskie, przeznaczone do sprowadzenia go w przeciągu kilkunastu tygodni [3]). Nim obaj goście znad Sekwany i z Neapolu w jednym i tymżesamym miesiącu wrześniu r. 1385 [4]) mieli opuścić Francyą i Włochy, aby się udać nad Dunaj, oczekiwano ich tam z gorącą niecierpliwością. Dopiero bowiem przybycie obudwóch potomków francuzko-królewskiej krwi obiecywało dokonać dzie-

napisanego na prośbę córki Maryi, przyznając iż cały świat pomawia Elżbietę o przywołanie Karola, stara się oczyścić ją kilku słowy od tak bolesnego zarzutu. Nie widząc dostatecznych powodów do ufania tej niedokładnej wymówce z ust dworaka, poszliśmy tu za głosem powszechnym onego czasu, mającym jeszcze za sobą naturalny skład rzeczy. [1]) Froissart II. 285 *qui avoit espousé au nom du comte la dame et couché sur vn lict delez elle tout courtoisement.* [2]) Karol Durazzo odpływa z Włoch do Węgier (Katona XI. 135) dnia 4 września 1385, Ludwik Orleański wybiera się tamże (Froissart II. 292) w tymsamym miesiącu wrześniu. Musiały więc rozpocząć się obustronne układy przynajmniej trzema miesięcy pierwej, na wiosnę r. 1385. [3]) Froissart II. 292, prawiąc obszernie o tem poselstwie, mówi że naczelnikiem jego był jakiś *evesque de Vassereul.* Przybycie posłów do Francyi nastąpiło znacznie przed *le douzieme iour de septembre 1385.* [4]) Katona XI 135. Froissart II. 292.

ła, nad którem obecnie pracowano tak silnie, tj. uwolnienia się od jednego z zięciów teutońskich, od Zygmunta Luxemburczyka.

W takim stanie rzeczy przybyło poselstwo litewsko-polskie, żądające ostatecznego uchylenia zięcia drugiego. Nie można było z pomyślniejszem występować żądaniem. Witano je wszędzie otwartemi ramiony. Jeśli królowa Elżbieta z prywatnych, osobistych pobudek nie sprzyjała zięciom niemieckim, tedy całemu stronnictwu narodowemu, które teraz rej wiodło w Węgrzech, chodziło z publicznych powodów o to, iżby także w Polsce nieteutoński panował król. W tej mierze istniało między Polakami a znaczną częścią Węgrów już teraz owo spółczucie zdań, które kilkudziesięcią latami poźniej syłało tak spółżałośne listy od prałatów, panów i szlachty węgierskiej do prałatów, panów i szlachty polskiej [1]). Sami Małopolanie nie mogli goręcej pragnąć Jagiełły, jak mu sprzyjali Węgrzy. Teraźniejszy wszechwładzca Węgier, miły Elżbiecie palatyn Gara, popierał sprawę litewską. Pozostały owszem świadectwa, iż onto głównie zniewolił królowę do oświadczenia się za Jagiełłą [2]). Za Wilhelmem, za osobistą skłonnością Jadwigi, nader słabe mówiły względy. Przychylność serca młodocianego zdawała się łatwą do poskromienia. Paktów rakuzkich bronił chyba Szlązak Opolczyk, dawny spółświadek i spółporęczyciel ślubów Haimburskich. Utrzymując ciągle ich prawomocność, miał on temi czasy nieprzyjazne zajście z przeciwnikiem Wilhelma, ulubionym Elżbiecie palatynem, dotyczące (jak się zdaje) zagrożonych ślubów Jadwigi. Doszło jednakże o tem jedynie tyle do wiadomości, iż w zimie z r. 1384 na 1385 stanęła między palatynem Mikołajem a xięciem Władysławem Opolskim pisemna po jakimś ważnym sporze ugoda, zapewniająca królowej Elżbiecie spokojną odtąd uległość obudwóch przeciwników [3]). Zawarta w tym akcie wzmianka o przy-

---

[1]) Dogiel *Cod. dipl.* I. 59. [2]) Hagen u Peza I. 1147 *und von rate wegen des grossen Grafen...* Ebendorfer tamże toż samo. [3]) Katona *Hist. crit.* XI. 68.

zwoleniu i zgodności „królowej polskiej Jadwigi", naprowadza na myśl, iż uciszona w ten sposób waśń obchodziła w pewnym względzie sprawę Jadwigi. Bądź jak bądź, życzliwe chęci Opolczyka nie polepszyły widoków rakuzkich. W nadmienionym tu dokumencie ugody zapiera się on w ogólności wszelkich przyjaznych stosunków z „nieprzyjaciołmi i przeciwnikami królowej", a w niedalekim czasie, mimo ciągłych konszaktów z domem xiążąt rakuzkich, obaczym go coraz przychylniejszym Jagielle. Nie było więc nikogo coby skutecznie ujął się za Wilhelmem. Poselstwo litewsko-polskie znalazło otwarte wszędzie wrota i serca.

Nie przeszkodziło to przecież długim traktatom. „Chłopski rozum" onego czasu byłby sobie za największą poczytał krzywdę, gdyby mu odjęto sposobność do rozwlokłych nad czemkolwiek narad, zastanowień, wątpliwości, targów i wielce zwodnych upewnień. „Mnogie więc dnie" [1]) upłynęły, nim ostateczna nastąpiła odpowiedź. W tym przeciągu czasu mogli nasi litewscy i krakowscy posłowie napowtarzać się do woli swoje ofiary i oświadczenia. Mianowicie ponowiła się w stolicy węgierskiej Budzie uroczysta scena posłuchania w obec starszej królowej, uświetniona mową głównego teraz posła, xięcia Borysa, w której usłyszano znowuż z podziwem, jakto wielu cesarzów, królów i xiążąt pracowało nad chrztem Jagiełły, a dopiero domowi andegaweńskiemu dane zostało szczęście, odnieść palmę tego dzieła zbawienia. Odezwały się znane już obietnice przyjęcia religii katolickiej, użycia skarbów xiążęcych do odzyskania uszczerbków korony polskiej, zwrotu zastrzeżonych układem rakuzkim dwakroć stutysięcy florenów, uwolnienia jeńców chrześciańskich, wieczystej unii Litwy z Koroną. Wypływające ztąd korzyści zanadto biły w oczy, aby się niemi nie miała rozradować matka Jadwigi. Wypadało jednakże okazać obojętność, trudność w przyjęciu. Jeśli Jagiełło

---

[1]) Długosz X. 97.

pragnął jaknajkorzystniej sprzedać swoje pogaństwo, toć wymagała przystojność ówczesna po Elżbiecie, podrożyć się na wzajem. Właściwa ofiara kupna, osobiste chęci Jadwigi, nie szły na wagę. Przytoczono jedynie obowiązującą moc pergaminów, ponawiane tylokrotnie umowy i ceremonie. Z dnia do dnia przeciągała się sprawa. Obyczaj czasu zniewalał do zakończenia jej pośrednictwem. Stanęli jako rozjemcy między matką królewską a dziewosłębami litewskimi towarzyszący im panowie posłowie polscy. Nie dla swego domu, nie dla Jadwigi (było zdanie panów krakowskich Włodka z Ogrodzieńca, kasztelana Mikołaja Ossolińskiego i starosty Krystyna) lecz dla Polski, powinna królowa przyjąć oswiadczenie Jagiełły. Polska poczytuje sobie związek z Litwą za wielką korzyść. Nawrócenie pogaństwa litewskiego przyniesie całemu chrześcijaństwu pożytek. Wzgląd na to rozzbroił wątpliwości królowej. W ostateczną odpowiedź poselstwu swadziebnemu oznajmiła Elżbieta, iż zgadza się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego. Niech więc młoda królowa Jadwiga i panowie polscy postąpią sobie w tej mierze, jak tego wymaga dobro rzeczypospolitej chrześciańskiej i polskiej" [1]).

Królowa Elżbieta zrobiła więcej. Powracającym z jej odpowiedzią posłom litewskim zostali przydani dwaj posłowie węgierscy, mający udać się aż do Litwy, aby tam własnoustnie ułożyć sprawę z Jagiełłą. Wybrano ku temu xiędza Szczepana, proboszcza Czanadzkiego, i Władysława de Kaza, kasztelana z Potoku. Ci wraz z posłami polskimi i litewskimi wybrali się w drogę równie daleką jak ta, którą temiżsamemi czasy drugie poselstwo węgierskie, dla drugiej córki królewskiej, sprowadzało małżonka z dalekiej Francyi.

W powrocie z Węgier do Litwy czekała całą potrojoną teraz ambasadę główna stacya w Krakowie. Od-

---

[1]) Długosz *Hist.* X. 97.

powiedź królowej złożyła (przynajmniej na pozor) ostateczne rozstrzygnięcie rzeczy w ręce Jadwigi i Polaków. Onito więc mieli nadać stanowczy obrot układom. W Krakowie miało paść słowo wyroku, decydujące o losie pogańskiego istnienia Litwy i tyloletnich starań rakuzkich o jedną z koron andegaweńskich.

Od czasu burzliwych obrad przed zjechaniem Jadwigi, nie było w Krakowie, pomiędzy szlachtą ziemi krakowskiej, tak żywego ruchu jak teraz, po przybyciu posłów węgierskich. Przyniesiona przez nich wiadomość iż królowa zdaje rozstrzygnięcie na szlachtę, okazała potrzebę zgromadzenia liczniejszej części narodu. Sami bowiem najwyżsi dostojnicy krakowscy czuli się niedostatecznymi do wyrzeczenia ostatniego głosu w tak ważnej sprawie. Obwołano więc zjazd sejmowy w Krakowie. Przez co jednak zwyciężające teraz stronnictwo małopolsko-litewskie, doprowadziwszy rzeczy do tego kresu, nie myślało bynajmniej podawać je na nowo w niebezpieczeństwo walki obradnej. Miał tedy zjazd krakowski składać się ile możności z samych przyjaciół. Stało się jak o to postarano się. Z odleglejszych okolic, z obojętnych dla Jagiełły a przyjaźniejszych komu innemu stron wielkopolskich, przybyło nader niewielu ziemian [1]. Ledwie słaby odgłos przeciwnych zdań przybłąkał się na zjazd krakowski. Pod tym względem mogli panowie krakowscy bezpiecznie wszczynać obrady. Inna atoli niepokoiła jeszcze obawa. Toć królowa Elżbieta zdała sprawę na wolę narodu i na wolę Jadwigi. Potrzeba było przyzwolenia młodocianej królowej.

Jadwiga zaczęła rok pietnasty. Jakkolwiek sercom wieku onego dozwalano wcześnie płonąć uczuciem, nie możemy przecież przypuścić, iżby przedkilkuletnia znajomość z również nieletnim Wilhelmem, przerwana śmiercią ojca Ludwika, gdy oboje po jedenaście liczyli lat,

---

[1]) Długosz X. 98 *paucos quosdam.*

pozostawiła głębokie wrażenie w sercu dziecinnem. Od śmierci króla Ludwika, jak temu dowodem nieponowienie ślubów małżeńskich z dojściem do lat dwunastu, ustały wszelkie związki pomiędzy dziećmi. Przez cały rok pobytu Jadwigi w Polsce, gdy ona już samowładną była królową, nie słychać o Wilhelmie w Krakowie. Przechowane wspomnienia dawnych stosunków mile zapewne bawiły pamięć dziewiczą, niejedno zapewne wywoływały westchnienie, mogły za osobistem zjawieniem się Wilhelma namiętną rozbudzić miłość, lecz nie były w stanie uzbroić Jadwigę bezwarunkowym oporem przeciw Jagielle. Głównymi jego nieprzyjaciołmi w sercu młodzieńczej królowej Polskiej, głównymi sprzymierzeńcami Wilhelma, mogły teraz być nietyle miłość istotna, ile raczej myśl obowiązku ślubnego, zaprzysiężonego uroczyście w Haimburgu, ile wstręt ku narzucającemu się xiążęciu litewskiemu, poganinowi, oszpeconemu tysiącznemi rysami potwarzy i uprzedzenia. Owoż przeciwko tym niebezpiecznym, lecz niedość jeszcze stanowczym podporom skłonności ku xięciu Rakuzkiemu, wypadło teraz dostojnikom koronnym stanąć do walki prośbą i przedstawieniem. Przewodniczyła walce nader groźna dla Wilhelma potęga, rada i powaga duchowieństwa całego. Biskupowie polscy byli oczywiście najgorliwszymi popieraczami nawrócenia Litwy na wiarę rzymską, a temsamem i ofiarowanych przez Jagiełłę ślubów małżeńskich. Wsparła ich w tym razie niepoślednio sama bogobojność Jadwigi.

„Już wtedy pobożna i sławie świętobliwości przychylna" [1], ceniła ona sobie wysoce zasługę nawrócenia Litwy pogańskiej. W tęż strunę młodej duszy uderzyli przyjaciele Jagiełły, zwłaszcza duchowni, przedwszystkiem arcybiskup gnieźnieński [2]. Rozpromieniono przed Jadwigą chwałę pozyskania Chrystusowi ostatnich pogan w chrze-

---

[1]) Długosz tamże. [2]) *Dasz that der boszhaftige gesinte Erzbischoff zu Gnysen* — słowa spółczesnej Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272.

ścijańskiej połowie świata. Do upomnień duchownych, do próśb panów koronnych, wszystek jeszcze lud małopolski, ów lud dla którego ona tak tkliwe miała serce, a któremu ręka Jagiełły wróżyła koniec zagonów i łupieży litewskich, łączył swoje błagania. Przewinę sprzeniewierzenia się Wilhelmowi, osłabianą przeciwnem tłumaczeniem panów duchownych, łagodziła do reszty obojętność matki w tej mierze. Godzi się owszem mniemać, że przy tak jawnem przechyleniu się królowej Elżbiety na stronę przeciwników Wilhelmowych, nie obeszło się bez wyraźnych rad macierzyńskich na rzecz Jagiełły. Któż wie, ażali samo Wilhelmowe niepospieszanie do Krakowa przez czas tak długi, nie wpłynęło na usposobienie Jadwigi? Te wszystkie względy przemawiały potężnie za stroną przeciwną, za xiążęciem pogańskim. Dawne przywiązanie, wyobrażenie o dawnym obowiązku, zachwiały się. Dziewica królewska była gotowa ustąpić wszechstronnym wymaganiom narodu.

Pod tak pomyślną wróżbą rozpoczął się i odprawił terazniejszy zjazd sejmowy w Krakowie. Z czego jednakże nie wynika, iżby odprawił się szybko. Właściwa epoce rozwlokłość myśli nie pozwoliła i w niniejszym wypadku wydziedziczyć się z swego przywileju wielosłowności. Lubo cała sprawa była właściwie już rozstrzygnięta, lubo tylko mało zgromadziło się przeciwników: w długie przecież dnie [1]) przeciągnęły się znowuż obrady. Jedni sprzeciwiali się z próżnej chętki mędrkowania na obie strony, drudzy z szczerej skłonności ku dawnemu rodowi królów, inni wreście, i to zapewne w największej liczbie, dla tem korzystniejszego nakoniec sprzedania swojej kréski przyzwalającej. Dochodzą nas wielorakie [2]) upewnienia, iż „chęć wziątku”, „łakomstwo”, sprzedajność, działały potężnie w sprawie wyboru Jagieł-

---

[1]) Długosz *Historia* X. 98 *plurium dierum*. [2]) *Um gabe willen*. Wyjątek z Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden*, str. 272. *Wend sie* (Polacy) *obirgiftit wordin mit gobe*. Lindenbl. str. 59. *Propter avaritiam Polonorum*. Herman. Corner w Eccarda *Scriptor. m. aevi* II. 1140.

ły. Zaczem jużto pozornie już w dobrej wierze mnożąc wątpliwości i słowa, odzywały się głosy za dawnym rodem Piastów, w szczególności za Ziemowitem lub Opolczykiem. Najbliżsi Jadwidze urzędnicy przemawiali za Wilhelmem Rakuszanem i zawartemi już śluby. Tak ci jako i tamci wyrzekali przeciwko niepoczesnemu odstrychaniu się od xiążąt narodowych, jakoby wzgardzonych już wyrzutków; od związków z którymkolwiek raczej królewicem zachodnim, chrześcijańskim. Czyż nie ma już nikogo godniejszego korony polskiej, nad Jagiełłę, barbarzyńca, łupiezcę krain polskich? Nawet przyjaciele sojuszu z Litwą stawili mu zawady. „Wiadoma rzecz"— było ich zdaniem — „że Jagiełło miałkiego jest rozumu, że prostak, nie podobny na króla. Godniejszym odeń korony — Witołd, syn walecznego Kiejstuta. Temu raczej oddać Jadwigę i berło."

Bezwarunkowi popieracze Jagiełły odpowiadali przeciwnie: Z Piastów niewielka korzyść. Opolczyk sprzeniewierzył się narodowi, przeszedł w hołdownictwo koronie czeskiej. Ziemowit w porównaniu z Jagiełłą Olgerdowicem— ubogi, nie zapomoże niczem królestwa. Wilhelm daleko ma swoje xięstwa; gdyby nawet życzył sobie dać pomoc, posiłki rakuzkie nadeszłyby za poźno. Co do miałkości rozumu Jagiełłowego, ta w istocie znaną jest wszystkim. Wszakże przywara podobna mówi raczej za nim, niż przeciw niemu. Właśnie dla niewielkiej bystrości umysłu będzie Jagiełło dogodniejszym królem niż Witołd, przyzwoli z łatwością na spodziewane po nim rozszerzenie swobód szlacheckich, które miało być większem niż przed jedenastą laty w Koszycach. Jakoż uznano powszechnie słuszność tej ziemiańskiej uwagi [1]). Niewielka zaciętość przeciwnych zdań, ułatwiła powszechne porozu-

---

[1]) Długosz X. 98. *Is enim.... hebetis ipse et simplicis ingenii vir, ad tractandas venationes... Quae quidem res et respectus moverunt Polonos, quod hunc potius quam Vithawdum animo magnanimum, opere gloriosum, Alexandro Macedoni persimilem, in regem sibi deposcerent.*

mienie. Urok wziątku, podarków, dokonał reszty. Cały sejm przystał na Jagiełłę Olgerdowica. Powszechna zgoda narodu pociągnęła za sobą młodą królowę. Wola matki, głos duchowieństwa, pociecha z kroci zbawionych dusz, głośna po całym świecie cześć z apostolstwa, osłodziły przykrość sprzeniewierzenia się dawnym związkom, zawarcia ślubów z nieznanym poganinem. Jadwiga, acz nie bez żalu, acz za lada wstrząśnieniem gotowa uledz dawnemu pociągowi, zezwoliła na oddanie ręki Jagielle.

Gwiazda szczęścia Jagiełłowego zabłysnęła jasno jak nigdy. Równie jak rodzona matka Julianna, jak sędziwy stryj Kiejstut, jak pełen szlachetnego zaufania przyjaciel Witołd, lgnęły doń i nad Wisłą i nad Dunajem wszystkie serca i chęci. Królowa Elżbieta łomała dla niego najsolenniejsze układy i przysięgi; hardy naród przyozdabiał go starożytną koroną; młoda, piętnastoletnia królowa oddawała mu swoją rękę, najpiękniejszą rękę swojego czasu. A był to tylko prostak, miałkiej głowy, podeszłych lat.

Ci sami posłowie polscy, którzy dziewosłębom litewskim towarzyszyli do Węgier, panowie podczaszy krakowski Włodko, kasztelan zawichostski Mikołaj Ossoliński i starosta kaźmierski Krystyn, otrzymali zlecenie towarzyszyć im dalej, do Litwy. Całe połączone litewsko-węgiersko-polskie poselstwo poniosło Jagielle przyzwalającą odpowiedź królowej-matki Elżbiety, królowej Jadwigi i narodu. Było to już w połowie r. 1385, z końcem lipca, albo w pierwszych dniach sierpnia. Bawił W. xiążę litewski podówczas za Wilnem, w mieście Krewie. Tam wszystkie trzy grona poselskie złożyły mu jednomyślną wiadomość szczęścia. Wymagała teraz dalsza formalność, aby Jagiełło ponowił osobiście też warunki zaślubin, jakie swatowie litewscy oznajmili Węgrom i Polakom w jego imieniu. Stało się według wymagań okoliczności. W. xiąże powtórzył własnoustnie wszystkie przyrzeczenia swych posłów. Osobiste oświadczenie xiążęce zostało nadto ułożone na piśmie, w dokładnym dokumencie, wyłuszcza-

jącym cały bieg rzeczy. Zagaja go Jagiełło uwiadomieniem, w jaki sposób posłowie węgierscy i polscy zdali przed nim sprawę z pierwszych czynności posłów litewskich w Krakowie. Zaczem idzie wzmianka o wyprawieniu swatów xiążęcych do królowej Elżbiety w Węgrzech i następuje w całości mowa, miana tam przez xiążęcia Borysa, a zawierająca wszystkie oświadczenia i obietnice Jagiełły. W końcu uznawa Jagiełło te oświadczenia za swoje własne, i w obecności braci Skirgiełły, Korybuta, Witołda i Lingwena, tudzież w reszty nieobecnych imieniu, zatwierdza je pieczęciami swojemi i braterskiemi. Dany jest dokument w Krewie, w wilią wniebowzięcia N. Panny, dnia 14 sierpnia 1385 [1]).

Nim dalsze kroki nastąpić mogły, musiała ta ratyfikacya xiążęca przedłożoną być królowej Elżbiecie i Polakom. Dopiero po takiem upewnieniu się, miał Jagiełło otrzymać zaproszenie na tron. Z temże odjechali posłowie węgiersko-polscy. Tymczasem przed weselną wyprawą Jagiełły do Krakowa wyprawili się Krzyżacy z ogromem wojsk przeciw Jagielle do Litwy.

Po wiosennych zatargach tegorocznych zaniosło się na wielką burzę z strony zakonu. Wiadome Krzyżakom bez wątpienia swaty krakowskie [2]) podżegały oczewiście do tem gwałtowniejszej zawziętości. Zgromadziła się w Prusiech pod lato niezwykła liczba gościnnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Ku podniesieniu zapału chwycono się nowego podówczas środka biesiady honorowej. Zapewne za sprawą teraźniejszego marszałka zakonu, Konrada Wallenroda, któremu niekiedy przypisują wymysł tej fantastycznej zachęty [3]), a który temi czasy coraz

---

[1]) Wiszniewski Pomniki hist. i literat. IV. 92. [2]) Podana atoli przez Voigta (Hist. Pr. V. 475) a powtórzona przez Narbutta (Hist. Litw. V. 574) wiadomość, jakoby powodem do wyprawy krzyżackiej w wrześniu r. 1385 miały być nowiny o układzie Polaków z Jagiełłą w W o ł k o w y s k u, o wygnaniu Wilhelma z Krakowa itp, jest jawnie mylną. Układ w Wołkowysku i wygnanie Wilhelma nastąpiły dopiero w r. 1386, tamten 18 stycznia, to *die dominica Esto mihi*, 4 marca; o czem pożniej. [3]) Voigt Hist. Pr. V. 718.

głośniejszym wrogiem Litwy słynąć zaczyna, odbyła się przed wyprawą litewską solenna uczta czestna, dająca zwyczajnie dwunastu najsławniejszym rycerzom miejsce u swego stołu. Terazniejsze umieszczenie przy nim niezwykłej liczby pietnastu biesiadników, świadczy o niezmiernym napływie gości rycerskich. Z tymiż przybyszami zagranicznymi, z rycerstwem zakonnem i z potężnem wojskiem krajowem, uderzył W. mistrz Konrad Colner w kilka lub kilkanaście dni po owym pobycie posłów swadziebnych w Krewie, na granice litewskie. Broniący przystępu Skirgiełł został ze stratą odparty. Po raz tysięczny rozwinęły się sztandary św. Jerzego, N. Panny, i zakonu o czarnym orle i krzyżu, nad brzegami Niemna i Wilii, przodkując rozsypanym po całej Litwie zagonom zbrojnym. Skierowane właśnie ku zamożniejszym posiadłościom xiążęcym około Krewa, ogarnęły one najpiękniejsze powiaty kraju, mianowicie Miednicki i Oszmiański. Pod Miednikami odprawiono nowy festyn wojenny, uświetniony obrzędem pasowania nowych rycerzy. Nie zajmując się zresztą zdobywaniem warownych grodów, dopuszczali się Krzyżowcy głównie łupieży. Zagarnięta przy tem została tak nadzwyczajna obfitość bydła, iż pojedyńcze woły i owce straciły wszelką cenę na targach pruskich. Po trzechtygodniowem pustoszeniu zabrano się do powrotu. Wtedy nadeszła wiadomość, że Jagiełło z Witołdem i Skirgiełłem obsadzili znacznemi siłami wszystkie brody graniczne. Nie ustraszyło to przecież Krzyżaków. Znana bowiem dezorganizacya moralna całego ludu zapewniała im w każdym razie tajnych pomiędzy Litwinami sprzymierzeńców i ostrzegaczy. Obecnie wyświadczyli im tę przysługę dwaj bracia Surwiłłowie, dawni poufnicy zakonu. Za ich pomocą przeprowadził mistrz W. jedną połowę wojska bez żadnego szwanku przez rzekę Niemen. Druga połowa zdobyła sobie zbrojną ręką przeprawę. Poniesione przy tem szkody krzyżackie nie mogły w porównanie iść z kleską, zadaną Li-

twie [1]). Byłato klęska zajadłej zemsty za dostrzeżony w Jagielle zamysł otrząśnienia się z pęt zakonnych. I nie dość było zemście poprzestać na tym ciosie jedynym. Gotowe do drugiego uderzenia narzędzie znaleźli Krzyżacy tuż po obecnej wyprawie w osobie jednego z przyrodnich braci Jagiełłowych, Andrzeja Olgerdowica, byłego xiażęcia Połockiego. Wygnany przed siedmią laty z Połocka, wrócił on następnie, mimo woli Jagiełły jak się zdaje, nazad do swego xięstwa, a teraz, z obawy nowych nieprzyjacielskich kroków Jagiełły i Skirgiełła, uciekł się do ścisłego przymierza z Krzyżakami Inflanckimi. Podobnie jak Witołd przed niedawnym czasem swoją Trocką ojcowiznę, tak Andrzej zapisał teraz zakonowi całe „królestwo Połockie", biorąc je odeń nazad jako lenno krzyżackie, z zapewnieniem wzajemnej pomocy zakonu przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom Andrzejowym [2]). Uzyskiwali przez to Krzyżacy gotową w każdym razie pomoc Andrzeja przeciw Jagielle. Wisiało tedy ciągłe z tej strony niebezpieczeństwo nad Litwą, mianowicie nad jej terazniejszą sprawą swadźby krakowskiej. Musiał Jagiełło spieszyć z osiągnięciem korony polskiej, jeśli nie chciał stracić przedtem litewską. Wtem, widząc się już prawie u celu, mając przyzwolenie matki Elżbiety, zjednawszy sobie chęci Jadwigi i narodu, spotkał się W. xiażę Litewski nagle z nową przeszkodą, niebezpieczniejszą od samej grozy Krzyżactwa. Stanęło mu nią w drodze osobiste przybycie Wilhelma do Krakowa i rozbudzona tem miłość Jadwigi.

---

[1]) Cały opis wyprawy według Voigta Hist. Prus V. 474. [2]) Tamże V. 476.

XIII. WILHELM.

Wznowienie umów rakuzkich w Budzie. Przyrzeczenie pokładzin w Krakowie. Zmiana w usposobieniu Jadwigi. Wyprawa swadziebna po obiedwie córki Ludwika. Początkowa pomyślność Zygmunta w Węgrzech. Nagłe zmuszenie do ucieczki. Przybycie Wilhelma do Krakowa. Charakter Wilhelma „Wytwornego". Obraz wytworności rycerskiej XIV stólecia. Nowocześniejsza ceremonialność i pretensyonalność w stroju, przysmakach stołu, wygodach. Rażąca przytem prostaczość wyobrażeń. Schadzki Wilhelma i Jadwigi u Franciszkanów. Średniowieczna gościnność klasztorów. Nadużycia w tej mierze. Festyny XIV wieku. Muzyka. Pląsy. Towarzystwo. Zalotnictwo. Piększydła. Mody. Rozmowa i zwyczaje kochanków. Przyzwoitość średniowieczna. Naiwność. Niemoralność. Ogólny rzut oka na zgromadzenie balowe. Zamiar dopełnienia przyrzeczonych pokładzin. Zgoda Jadwigi z Ziemowitem. Przeciwne konszakty panów z Władysławem Opolskim. Poselstwo po Jagiełłę. Tajemne wprowadzenie Wilhelma na zamek. Wygnanie go ztamtąd. Ostateczna umowa posłów z Jagiełłą w Wołkowysku. Próba udania się Jadwigi do Wilhelma. Zamknięcie bram. Rozłączenie Jadwigi z Wilhelmem. Zmuszenie Wilhelma do ucieczki z Krakowa. Równy los obudwóch wypraw swadziebnych. Nadciągnięcie Jagiełły.

Starania Jagiełły o rękę spodziewanej małżonki Wilhelmowej nie mogły utaić się w stronach rakuzkich. Mimo dwuletnią zwłokę w ostatecznem urzeczywistnieniu ślubów Haimburskich, nie zaniechali xiążęta Rakuzcy myśleć o połączeniu Wilhelma z młodocianą królową Polską. Utratę oczekiwanego dawniej berła węgierskiego wynagradzała znacznie nadzieja posięścia Polski. Mając zawsze jeszcze dobijać się o co dla syna, postanowił ojciec Wilhelmów nie zaniedbywać sprawy. W obec nowego niebezpieczeństwa ze strony xiążęcia Litewskiego, „dzikiego barbarzyńcy i poganina", godziło się użyć ostatnich środków. Stosunki z królową Elżbietą nie stały jeszcze na stopie jawnego nieprzyjacielstwa. Charakter królowej u-

sposobiał ją nawzajem do łudzenia wszystkich przeciwników najzwodniejszemi pozorami przyjaźni. Nic tedy dziwnego, że w kilka tygodni po układach posłów litewskich w Budzie, nastąpiło tam złudne odnowienie dawnych układów z domem Rakuzkim.

Xiąże Leopold pospieszył w lipcu, tj. bezpośrednio po oddaleniu się dziewosłębów Jagiełłowych, do stolicy węgierskiej. Był tam również xiąże Władysław Opolczyk. Ten ostatni, jako bratanek królewskiej rodziny Węgier przypuszczany zwyczajnie do spółuczestnictwa w wszystkich jej sprawach domowych, należał do spółporęczycielów małżeństwa Wilhelmowego. W szczególności podpisał on jako taki przed pięcią laty umowę, zawartą między rodzicami poślubieńców w Zwoleniu, a przyrzekającą wydać Jadwigę „natychmiast po dojściu do lat dwunastu, xiążęciu Wilhelmowi, ku małżeńskiemu z sobą pożyciu" [1]. Teutońskie sympatye Opolczyka pobudzały go do wspierania dawnych praw a teraznięjszych wymagań xiążąt Rakuzkich. Upomniano matkę-królowę względem dotrzymania przyrzeczeń ślubnych, które już od lat dwóch powinne były wejść w wykonanie. Gwałtownie przynaglona Elżbieta nie mogła poradzić sobie inaczej, jak pozornie zezwalając na wszystko. Postanowiono więc skojarzyć ostatecznie parę Haimburską. Miało to stać się prędko, w przeciągu dwóch, trzech tygodni, w Krakowie. Chodziło w tem głównie o uprzedzenie Jagiełły, którego spółzawodnictwo zmuszało do pospiechu. Xiąże Opolczyk został wyznaczony pełnomocnikiem do urzeczywistnienia pokładzin. Matka-królowa przyobiecała nie czynić żadnych przeszkód. Ku tem większej pewności dano sobie na wzajem pisemne utwierdzenie nowej umowy. Dokument Elżbiety z dnia 27 lipca opiewał:

My Elżbieta i Marya, z łaski Bożej królowe Węgier itd., tudzież kardynał Dymitr, biskup Pięciu-kościel-

---

[1] Herrgott *Monum. dom. Austr.* str. 9. Porów. tom I. str. 157.

ski Walentyn, Władysław xiążę Opolski i Mikołaj Gara palatyn, przyrzekamy co następuje. Jak niegdyś najjaśniejszy pan Ludwik zawarł za życia swego związek małżeński między Jadwigą córką i siostrą naszą a Wilhelmem xięciem Rakuzkim, według dawnych umów pisemnych, które ciągle mają mieć wagę nienaruszoną, tak i my, zgodnie z daną na to przysięgą, obowiązujemy się przywieść małżeństwo przerzeczone do skutku, i połączyć parę wspomnioną łożem małżeńskiem, a to najdalej od dnia dzisiejszego do święta wniebowzięcia N. Panny w przyszłym miesięcu sierpniu, bez żadnej zwłoki podstępnej. Nic też przeciwko małżeństwu temu nie przedsięweźmiem, ani damy się skłonić lub zniewolić do czegokolwiek, coby pomienionemu związkowi mogło przeszkodzić. Z tejże przyczyny my obiedwie królowe dajemy tobie, xiążę Władysławie Opolski, zupełną moc i władzę, iżbyś to zamierzone małżeństwo przywiódł w spełnienie, i przyrzeczoną córkę i siostrę naszą Jadwigę oddał xiążęciu Wilhelmowi w stadło i uściski małżeńskie, zapewniając im sposobność połączenia się i małżeńskiego z sobą pożycia, bez żadnej pod jakimkolwiek pozorem zwłoki. Dan w Budzie, w piątek po św. Jakubie, r. p. 1385 [1]).

We dwa dni poźniej, dnia 29 lipca, przyrzekł nawzajem xiążę Leopold, iż skoro zawarta właśnie umowa względem konsumacyi małżeństwa przyjdzie do skutku, on natychmiast złoży zawarowane dawnemi dokumentami wiano 200,000 florenów. Nadto dołącza się zapewnienie, jako po śmierci xiążęcia Leopolda syn jego Wilhelm będzie miał tożsamo prawo do wszystkich xięstw i posiadłości ojczystych, jakie służy całej reszcie rodzeństwa [2]).

Przybyły tym sposobem przywiązaniu oblubieńców nowe pergaminy, nowe tytuły prawne. Walka panów

---

[1]) Dosłownie co do treści. Oryginał w Markwarda Hergotta *Monum. dom. Austr.* III. Pinacoth. p. 12. [2]) Dokument ten znajduje się w Praya *Annal. R. Hung.* II. 174. Katona *Hist. crit.* XI. 94. Naruszewicz Hist. 1786. VII. 279.

małopolskich o Jagiełłę i Litwę utknęła u samej mety o nowe niebezpieczeństwo. Za dwa tygodnie miała Polska z Jadwigą przejść w ręce Rakuszana Wilhelma. Litwa bez Polski chyliła się do nóg Krzyżakom. Zakon niemiecki srogą nad oboim krajem brał górę. Szło tylko o jaknajprędsze wyprawienie się Wilhelma do Krakowa.

Wołało go tam więcej niż własny jedynie pociąg. Ośmielała go przychylność i pomoc onej drużyny dworskiej, która popierała osobistą sprawę Jadwigi i Wilhelma, a na której czele widziano p. Gniewosza z Dalewic. Wzywały go przedwszystkiem życzenia samej oblubienicy. Im bliżej zagrażała potrzeba oddania ręki Jagielle, tem głośniej one musiały wydobywać się na jaw. Zresztą niepotrzeba było gorących uczuć serca. Same okoliczności wiązały Jadwigę z Wilhelmem. Szlachetny umysł bogobojnej dziewicy ulegał posłusznie każdokrotnemu odcieniu obowiązku. Drogie córce postanowienie ojca zmarłego i nawyknięcie dziecięctwa skłoniły ją najpierwej ku oblubieńcowi Haimburskiemu. Gdy po zjawieniu się posłów litewskich matka zaleciła swadźbę litewską a biskupowie polscy przedstawili wielkość i świętobliwość oddania ręki Jagielle, Jadwiga zgodziła się z wolą matki i Boga. Teraz doszła ją wiadomość o świeżem w Budzie wznowieniu układów z xięciem Rakuzkim. To według jej niewinnego widzenia rzeczy unieważniało nadzieję, zrobioną swatom litewskim. Pierwotny plan ojcowski odzyskiwał moc obowiązującą. Większy powab związku z miłym młodzianem rycerskim niż z „barbarzyńcą" litewskim, wpajał sercu tem głębiej świętość słowa pierwszego. Jadwiga postanowiła spełnić je jaknajprędzej. Nie mamy żadnego powodu mniemać, iż w tak dziecinnym wieku Jadwigi, przy długiem nadto niewidzeniu Wilhelma, zamysł ten był skutkiem namiętności. Wszystkie owszem względy, mianowicie surowe pojęcie obowiązków, cechujące Jadwigę w całem życiu poźniejszem, zniewalają do wniosku, iż usilna chęć połączenia się z dawnym przyjacielem i oblubieńcem płynęła teraz jedynie z natchnienia powin-

ności. Skoro zaś jakakolwiek chęć ozwie się w sercu królewskiem, nie braknie jej nigdy pomocników i wykonawców. Znalazła takich Jadwiga w owem stronnictwie dworskiem, coto pod przewodnictwem Gniewosza z Dalewic czekało tylko rozkazów do działania. Młodociana królowa (tak przynajmniej powszechny opiewał głos) wyprawiła poselstwo po Wilhelma [1]. Czyto za wiedzą czy prawdopodobniej bez wiedzy [2]) najwyższych urzędników koronnych, udał się Gniewosz [3]), z orszakiem panów przydwornych, do stolicy rakuzkiej, dla sprowadzenia oblubieńca do Polski. Stało się to w samą porę oznaczonego w Budzie dopełnienia małżeństwa, około połowy sierpnia r. 1385 [4]).

W stolicy rakuzkiej ani rodzinie xiążęcej ani ludowi nie znane były szczegółowo sprawy krakowskie. Ztąd poselstwo Gniewosza zdało się zaprosinami całego narodu. Poruczając się jego pieczy, wybrał się młodzieńczy narzeczony z wszystkiemi swemi skarbami, z nader licznym i świetnym dworem [5]), po rękę Jadwigi, po koronę do Polski. O tymże samym czasie podjął podobnąż drogę do Węgier, dla zdobycia wzbranianej sobie siostry Jadwigi Maryi, młody margrabia Zygmunt. Po niedawnym pobycie w Polsce obchodzi on nas tak blisko — losy Zygmunta i Wilhelma są w tej chwili tak podobne do siebie — że opowiemy tu razem wyprawę weselną obudwóch xiążąt niemieckich po obiedwie córki Ludwika.

Zostawiliśmy Zygmunta niedawno zmuszonym do ustąpienia z Węgier. Tymczasem miał z Neapolu nadciągnąć spodziewany rządzca królestwa Karol a z Francyi nowy narzeczony królowej Maryi, hrabia Walezki Ludwik. Atoli Zygmunt nie stracił jeszcze nadziei. Poszwankowa-

---

[1]) Długosz Hist. X. 101 *per quam a nonnullis credebatur accersitus.* [2]) Tamże. Wilhelm przybywa *inopinatus.* [3]) Tamże. [4]) *Appendix ad Chron. Hageni* w Peza Scriptor. I. 1162 *zu derselben Zeit* (między 1 września a 11 listopada) *ward H. Wilhalm gekrönet zu Krakaw.* Poselstwo po niego musiało więc odbyć się około wniebowzięcia. [5]) Długosz Hist. X. 101.

wszy tak smutnie przed dwoma laty w Polsce, trudno mu było dać się równie sromotnie odsadzić teraz od korony i narzeczonej węgierskiej. Zakrzątnął się tedy starannie za granicą około znalezienia środków pomocy. Pozostało mu jeszcze ojczyste margrabstwo Brandenburskie. Starszy brat Wacław, król Rzymski i Czeski, mógł wielorako wesprzeć go swoim wpływem. Nie obeszło się wreście bez niejakich jeszcze stronników dynastyi niemieckiej i teutonizmu w Węgrzech, z którymi ciągłe utrzymowano porozumienie. Przy takiej zachęcie i protekcyi umyślił Zygmunt posiąść zbrojną ręką małżonkę i koronę. Potrzeba było do tego zgromadzić czemprędzej jakątaką siłę orężną, a to wymagało pieniędzy. Przeco w tymsamym czasie, kiedy posłowie królowej-matki Elżbiety wyprawiali się po raz drugi do Francyi, w celu ostatecznego już sprowadzenia królewica Walezyusza do Węgier, Zygmunt zastawił część swojej marchii Brandenburskiej własnym bratankom Jodokowi i Prokopowi Morawskim, opierając się na przyzwoleniu i innych oznakach życzliwości brata Wacława, który wkrótce zakupił odeń resztę margrabstwa. Otrzymane za to pieniądze posłużyły do zgromadzenia dość znacznej liczby wałęsającego się wszędy rycerstwa i żołdactwa [1]). Miał Zygmunt zebrać w ten sposób około 10.000 koni. Z tąż siłą zbrojną należało niezwłocznie, jeszcze przed zjechaniem oczekiwanego rywala francuzkiego, wtargnąć do Węgier i opanować królowę. Jakoż już w kilka tygodni po zastawieniu marchii, w ostatnich dniach sierpnia, gdy weselne poselstwo węgierskie bawiło właśnie od niedawna w Paryżu, uderzył Zygmunt z wojskiem ku Węgrom. I owoż dwoma różnemi drogami ciągną z początkiem września — Wilhelm pod przewodnictwem poselskiej drużyny Gniewoszowej po koronną rękę młodszej siostry nad Wisłę, Zyg-

[1]) Pelzel *Lebensgesch. K. Venzesl.* I. 166. Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* Dokumenta z r. 1385 z dni 13 i 21 lipca. W ostatnim mówi Zygmunt *durch Hilfe willen die uns...* brat Wacław... *irczaiget und noch irczaigen sol in unsern sachen gen dem Kunigreich czu Hungern.*

munt zaś na czele kilkutysięcznej zgrai żołnierskiej po rękę starszej nad Dunaj. Wspomnimy naprzód o skutku wyprawy Zygmuntowej.

Stara królowa Elżbieta znajdowała się podówczas z młodą królową Maryą w jednym z północno-zachodnich zamków królewskich, „niedalekim od granic niemieckich" czyli morawskich. Ta pomyślna dla Zymunta okoliczność dozwoliła mu otoczyć obiedwie królowe niespodzianie swemi wojskami. Zażądał margrabia wydania sobie przyrzeczonej małżonki, gwoli dopełnienia małżeństwa. Na odpowiedź odmowną obegnano znienacka zamek królewski, który zrazu zawarł się rotom najezdźczym. Rozpoczęte oblężenie groziło matce i córce szturmami i niewolą, a nagłość napadu i przemagająca siła nieprzyjaciela odejmowała nadzieję spiesznej odsieczy. W takiem położeniu nie pozostawało jak uledz konieczności. Bezskrupulatność matki-królowej przyzwalała tem łatwiej na ustąpienie chwilowe, choćby najboleśniejsze, ile że u niej każda chwila następna mogła zniweczyć dzieło i obietnice poprzedniej. Pomimo żądanej konsummacyi małżeństwa tuszyła sobie Elżbieta pozbyć się wkrótce Zygmunta. Powtórzyła się więc z niejaką odmianą tażsama scena, jaka przed kilku dopiero tygodniami, pod koniec lipca, odegrana została z xiążęciem Rakuzkim Leopoldem, względem Wilhelma. Jak wtedy, zapewne także tylko podobnegoż przymusu skutkiem, przychyliła się królowa do dokumentnego zaprzysiężenia konsummacyi małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, a w istocie Jagielle oddawała Jadwigę, tak teraz postanowiono uledz gwałtowi Zygmuntowemu, nie zrzekając się dalszych nadziej swadźby francuzkiej. Zaczem „wydała królowa córkę margrabi Zygmuntowi, który natychmiast poślubił ją i dopełnił małżeństwa" [1]. Zbrojna wyprawa weselna powiodła się, ale tylko częściowo. Nie długo bowiem cieszył się Zygmunt swojem małżeństwem. Już w kilka dalszych tygodni przy-

[1]) Froissart II. 293.

szło znowuż uciekać z Węgier. Zaciągnione niedawno wojsko margrabskie zapewne niezwłocznie po zwyczaju rozpierzchło się. Królowa Marya ogólnem potwierdzeniem swobód krajowych wzmocniła się na tronie [1]. Za sprawą matki-królowej otoczyły teraz Zygmunta teżsame niebezpieczeństwa, jakie Elżbieta bez wahania zgromadziła w kilka miesięcy poźniej nad głową tegożsamego Karola xięcia Durazzo, którego obecnie wyglądano niecierpliwie z Neapolu. Byłoto niebezpieczeństwo śmierci, skrytobójstwa. „Przerażony widokiem grożących mu zewsząd sideł, porzucił Zygmunt małżonkę, i uciekł w trwodze z królestwa" [2]. Tak wielka była trwoga, iż nieborak „piechotą" wrócił do Niemiec [3].

Gdy to działo się w Węgrzech, Wilhelm spieszył do Polski. Smutna katastrofa Luxemburczyka nie odjęła odwagi Rakuszanowi. Byłto zaprawdę czas dziwnej przedsiębiorczości, zuchwałych i niepoczesnych przygód, awanturniczych romansów. A gdy zawód bohaterów i bohaterek tamtowiekowych rozpoczynał się nader wcześnie, w latach prawie chłopięcych, więc niejednokrotnie młodzieńczy syn domu gonił przygodę w jednej, niestary zaś jeszcze ojciec szukał jej w stronie drugiej. Coś podobnego zdarzyło się teraz w rodzinie Wilhelmowej. Trzydziestusiedmio-letni ojciec, xiążę Leopold, burzliwiec jakich mało, dał się temi czasy usidłać wdziękom jakiejś szwajcarskiej miłośnicy, i ku podziwowi całego dworu [4]) wracał raz poraz w ustronia dolin szwajcarskich; piętnastoletni syn szedł za głosem miłych zaprosin z Krakowa. Poźniej usłyszym wzmiankę o smutnym końcu romansu ojcowskiego; teraz spojrzyjmy po krakowskiej drodze sy-

---

[1]) Katona Hist. crit. XI. [2]) *Carmen de Carolo Parvo* w Katony Hist. crit. XI. [3]) Cały ten wypadek zbrojnej wyprawy Zygmunta, wymuszenia małżeństwa i ucieczki nakoniec, jakkolwiek ważny w dziejach węgierskich, uszedł dziwnym sposobem uwagi wszystkich dotychczasowych dziejopisów węgierskich a nawet autora czterotomowej historyi Zygmunta, Aschbacha. Po raz pierwszy z kronik na widok tu wystawiony, ma on bliższe usprawiedliwienie w Dopisku XII przy końcu. [4]) Ebendorfer *Chron.* Pez II. 816.

na Wilhelma. Ciągnął tam okazały tabór za młodym xięciem. Towarzyszył dwór liczny; prowadzono wielkie skarby, kosztowności, przybory dworskie; przewodniczył orszak poselstwa polskiego. Gdy panowie krakowscy najgoręcej myśleli o Jagielle, przybyła do Krakowa niespodzianie cała swadziebna wyprawa z Rakuz. Niemile to zdziwiło radę koronną. Pierwszy z urzędników koronnych, stary Dobiesław z Kurożwęk, kasztelan krakowski a temsamem stróż czyli raczej w właściwem teraz znaczeniu „p a n" zamku krakowskiego, tj. siedziby i osoby królewskiej, nie pozwolił przybyłemu dworowi niemieckiemu stanąć na zamku. Stanął Wilhelm gospodą w mieście, zapewne w jednym z licznych tamże dworców szlacheckich. Mimo tę początkową przeciwność nie do cała niepomyślnie szły rzeczy. W średnich wiekach wszelkie początki były jeszcze trudniejsze niż za dni naszych. Toć niedawno rodzony ojciec Wilhelmowego szwagra Zygmunta, sławny król Czeski i cesarz Karol IV, zjechawszy po smierci ojcowskiej do własnej stolicy Pragi, nie miał gdzie wysiąść. „Zastaliśmy królestwo spustoszone" — pisze on sam w swym pamiętniku [1]) — „wszystkie dobra i zamki królewskie pozastawiane, tak że nie było gdzie spocząć, chyba w domach mieszczańskich, gdzie też przebywaliśmy do czasu, jak każdy inny mieszczanin". Przestawał więc i Wilhelm na swojej gospodzie miejskiej. Zwłaszcza gdy oprócz życzliwości królowej pokrzepiała go tam przychylność i pomoc „wielu" ze szlachty polskiej [2]), jednomyślnych pod tym względem z Gniewoszem. Otoczony gronem stronników, ufny sercu Jadwigi, mógł Wilhelm mniemać słusznie, że go nie minie korona polska. Jakoż nietylko w Rakuziech panowało to zdanie [3]).

---

[1]) Freher *Script. rer. boh.* p. 94 *sicut alter civis.* [2]) Długosz Hist. X. 101 *plerique barones.* [3]) *Thomae Ebendorfer Chron.* Pez *Script.* II. 819. *Wilhelmus deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam ut ad regnum Poloniae coronaretur.* Tożsamo *Chron. Hageni.* Pez I. 1148. Obaj spółcześni pisarze wiedeńscy nadmieniają iż Wilhelm „wraz z Jadwigą" sprowadzony był do Krakowa. Jadwiga według mnogich niezaprzeczonych świadectw bawiła

Nawet w Polsce odzywały się głosy, iż sami Polacy sprowadzili Wilhelma na królestwo [1]). Zaczem przynajmniej tyle musiano teraz pozwolić powszechnie gościowi Rakuzkiemu, iż w oczekiwaniu sposobności do osiągnięcia zamiaru mógł bez przeszkody bawić długo [2]) w Krakowie, i że mógł widywać się z Jadwigą.

Jak młodociana królowa polska tak i my zapoznajmy się teraz bliżej z Wilhelmem. Opuściliśmy go niegdyś ośmioletniem pacholęciem w Haimburgu. Obecnie ma on równo z Jadwigą lat około 15 [3]). Wczesna wieloletność onych stóleci i osobisty charakter młodego xięcia czyniły go nieco starszym nad wiek. Nadawane mu zwykle przydomki malują go nader statecznym i poważnym. Nazywano go „Ambitnym", „Ceremonialnym", „Dworskim", „Wytwornym" [4]). Takimże przedstawia się nam Wilhelm w swoich postępkach, zwłaszcza w wieku poźniejszym. „Miłośnik spokoju" i porządku, jak nasz Władysław Opolczyk, nie lubi i nie prowadzi on wojny, chyba raz jedyny przez całe kilkunastoletnie panowanie w Rakuziech, i to tylko przeciwko coraz tłumniejszym bandom zbojeckim na pograniczu [5]). Nawet słowa swarliwe, mowy oszczercze, zwłaszcza przeciw xiężom i kobietom miotane, były mu tak omierzłe, iż nikt nie śmiał obrażać niemi uszu xiążęcych [6]). Ztąd jeśli w Wilhelmie obudziła się jaka namiętność, zdążała ona do celu drogą środków spokojnych, ceremonialnych. A xiążę „Ambitny" nie był wolen od przystępów pożądliwości. Najbardziej

---

już od r. 1384 w Krakowie i ztamtąd zaprosiła Wilhelma. Zdaje się więc, iż ci pisarze wiedeńscy połączyli jej przeszłoroczną podróż do Polski z tegoroczną wyprawą Wilhelmową. [1]) Długosz w fragmencie z *Liber beneficiorum* u Nakielskiego w *Miech.* 264. *Guilhelmum, qui in regem Poloniae assumptus fuerat.* Tożsamo spółczesny *Anonim* w Miclera *Script. rer. polon.* 108 *nobiles de Polonia Ducem Austrie in Poloniam acciverunt volentes eum regem constituere.* [2]) Długosz Hist. X. 101 *longo tempore.* [3]) Ob. tom I. 139 przyp. 5. Z tem zgodnie kładą wszyscy genealogiści austryaccy, mianowicie autorowie dzieła *Monum. dom. Austr.* urodzenie Wilhelma w roku 1370. Naruszewicz (1786. VII. 283) mylnie dwudziestoletni. [4]) Herrgott *Monum.* III. 112. Roo *Annal Austr.* Paprocki Ogród król. f. CXXIII. „Dworski". [5]) Paltram *Chron.* Pez I. 729. [6]) Hagen *Chron.* Pez I. 1150.

nagabywała go chęć władzy i panowania. Onato, pobudzając Wilhelma do ciągłych nieporozumień z młodszem rodzeństwem, nie chcącem ulegać jego zwierzchnictwu, najbardziej osławiła go w dziejach. Tażsama ambicya przewodniczyła mu także w dwukrotnych zabiegach ślubnych. Zgodnie z rodzicielską intencyą jego związków z Jadwigą, myślał on dłużej o jej posagowej koronie niż o jej sercu. Nawet po śmierci Jadwigi czynił on zachody około urzeczywistnienia swoich mniemanych praw do Polski [1]. Podobnież w swoim związku powtórnym, z jedną z królewien włoskich, miał on głównie poślubione z nią pretensye do różnych koron na celu. Zagrożony niemi margrabia Zygmunt, poźniejszy król Węgierski, żył z tej przyczyny w ciągłej z nim nieprzyjaźni [2]. Nie był więc Wilhelm tak „wytwornym" w swoich samolubnych zachceniach jak w środkach do osiągnienia onych. Pragnął on widocznie zastosować się postępkami swojemi do moralnych wymagań czasu, owszem urzeczywiścić w sobie wzór ówczesnej moralności rycerskiej, lecz sama poziomość umysłowego stanu epoki, nie dozwalała wznieść się charakterowi. Pod tym względem mniemamy widzieć w Wilhelmie ciekawy odblask czasu, i zdaje się nam że będziemy mogli poznać bliżej Wilhelma, jeśli obeznamy się bliżej z rycerską czasu tego oświatą.

Pierwotny kwiat rycerstwa srodze nadwiądł już w świecie. Tysiączne okoliczności, których obszerniej rozwijać tu nie możemy, odjęły mu wszelką siłę żywotną, aby nią inne pokrzepić twory. Dostrzegały tego wszystkie jaśniejsze umysły wieku, i traciły przeto serce do dawnego ideału szwaleryi. Opuszczona w ten sposób od głów światlejszych, popadała ona w ręce prostactwa, które nie umiąc obejść się z nią inaczej jak tylko potworząc ją przesadą, spaczając ją w karykaturę, coraz powszechniejszą przygotowywały jej klęskę. O ile zaś wykształcenie umy-

---

[1]) Voigt Hist. Pr. VI. 171. [2]) Ebendorf. *Chron.* Pez II. 827.

słowe przebywało częściej u dworów niż pod strzechą, częściej w rodzinach xiążęcych niż w sferach niższych, o tyle same dwory obojętnieją nasamprzód dla pierwotnej sławy rycerstwa, sami xiążęta dają swoją osobą przykład wcale odmiennego kierunku pretensyj, nowego kroju manier, innego kształtu życia. Dawne zamiłowanie w duchowieństwie i dziełach pobożności, dawny pociąg do wypraw i przygód heroicznych, dawny urok chwały w uściech poetów, okupowanej nieograniczoną dla nich hojnością, ustąpiły u xiążąt skłonności do oszczędnego administratorstwa, spółczuciu dla przemyślnego mieszczaństwa, zmysłowi porządkowania dotychczasowej anarchii stosunków towarzyskich, okrzesywania dotychczasowej rubaszności zwyczajów. Nie dojrzała jeszcze ta zmiana tak stanowczo, iżby zabrakło już zgoła widoku dawniejszej rycerskości; owszem tylko kwiat pokolenia nowego, tylko postępowe (jakby dziś powiedziano) umysły hołdowały nadmienionym tu pochopom nowoczesnym, a ogół xiążęcego i niexiążęcego rycerstwa żył dawnym trybem; lecz coraz większa liczba monarchów, podobnych tegoczesnym Filipowi Pięknemu Francuzkiemu, cesarzowi Karolowi IV. Luxemburczykowi, ojcu naszej Jadwigi Ludwikowi, świadczy o niezaprzeczonem przechylaniu się wyobrażeń w stronę odmienną. Jak każda zmiana stosunków i obyczajów nie obejdzie się bez żalu za przeszłością, bez głosów niechęci ku nowemu trybowi rzeczy, takteż przygaśnięciu blasku szwaleryi towarzyszy głośny chór skarg i wyrzekań przeciwko smutnemu przeobrażeniu czasów. Duchowieństwo użalało się na brak jałmużn pobożnych, rycerze i spiewacy rycerscy skarzyli się na uschnięcie płynącego im niegdyś zdroju rozrzutności xiążęcej; nawet xiążęta, lubo od nich wyszedł pierwszy przykład i popęd zmiany, utyskiwali czasem na upadek rycerskiego animuszu u szlachty, kierowanej w tym względzie duchem dworów xiążęcych. Według westchnienia xięży: „płomyczek miłości i pobożności przygasał nowszemi czasy coraz ciemniej na

dnie serc ludzkich" [1]. Według skargi królewskiego założyciela orderu „gwiazdy„ we Francyi: „poczęło rycerstwo od niejakiego czasu zaniedbywać oręża, honoru i sławy rycerskiej, oddając się gnusności i troskom mniej przyzwoitym" [2]. Według żałosnej pieśni poetów, mianowicie znanego nam poety rakuzkiego Suchenwirta [3], opiewacza a może i towarzysza pobytu i przygód Wilhelmowych w Krakowie: „coraz mniej chwały, coraz więcej sromu na świecie! Honor zginął, skromność śmiertelnie chora, zdrada w licznym chodzi orszaku, prawdzie język skaleczał, wierność nogę złamała, stałości serce pęka, sprawiedliwość za drzwi wypchnięta, hojność na obie ręce chromieje, zacni rycerze muszą czekać za progiem, a pochlebcy, zausznicy, nadskakiwacze, mają w każdej chwili przystęp u dworu, zagartują dary xiążęce. Co więcej, nawet pasowani rycerze sprzeniewierzają się cnocie, gonią za zyskiem, trudnią się lichwą, walczą o pierwszeństwo z Żydami, hańbiąc zakon rycerski, bo żaden rycerz prawdziwy nie powinien brać lichwy" [4]. Osobliwie poeci, owi tłumnie po dworach zagnieżdżeni spiewacy, deklamatorowie, heroldzi rymujący, najbliżej dotknięci zmianą czasów, a temsamem najwymowniejsi poświadczyciele wypadku, nie mogli przeboleć skazy obyczajów rycerskich. Użalając się na nią tem słuszniej, iż szwalerya pierwotna miała wiele wdzięków i zalet a dobroczynne skutki zwyczajów nowoczesnych nie dały się uczuć jeszcze, napełniali oni stosy odgrzebywanych dziś pergaminów swojemi panegirykami przeszłości, swojemi skargami na moralny upadek czasów obecnych, na bliski koniec wszelkiego dobra na świecie......

Dusze poetyczne uskarzały się, a świat i obyczaje

---

[1]) *Modernis in temporibus frigescente charitatis igniculo* — w dokumencie z r. 1243. Nakielski *Miech.* 167. [2]) Dokument założenia tegoż orderu w Guizota *Histoire de la civilisation en France.* Leç. 39. [3]) Suchenwirt *Werke* str. 69. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit.* I. 187. [4]) A więc brali ją rzeczywiście paladynowie XIV stólecia.

szły swoim nowym torem. I gasły tedy niepowrotnie zalety dawne a brała coraz bardziej górę owa wytworność, dworskość, ceremonialność, od których właśnie nasz Wilhelm otrzymał przydomek odznaczający, a z któremi niestety wiązały się także niektóre mniej zaletne skłonności. I były te nowoczesne cnoty i wady dość widocznie już rozwinięte, aby nam dostarczyć wielu szczegółów i rysów do obrazu dokładniejszego. Zbierając je z różnych wzmianek spółczesnych możemy utworzyć sobie bliższy wizerunek takiego wytwornisia nowoczesnego, jakim one przydomki dają nam prawo wyobrażać sobie Wilhelma.

Xiążęcy wytworniś z czasów Jadwigi otaczał się dworem ubranym całkowicie w barwę pana swojego [1]. Pstrocizna stroju i barw, niegdyś powszechnie panująca, uchodziła za niepoczesną staroświetczyznę, którą u dworów wykwintniejszych zaczęto zmieniać w jednostajność nowoczesnych mundurów, zwanych szanownem wówczas mianem „liberyi", noszonej chętnie przez najznakomitszych dostojników [2]. Miłośnik spokoju i skromności, wzbraniał xiążę wytworny ulubionych niegdyś pojedynków rycerskich, nawet na placu bitwy, z nieprzyjacielem, nazywając je „raczej błazeństwem niż odwagą, nie mającem żadnego rozsądnego celu i skutku" [3]. Pod wpływem tegoż rozsądku obojętniał on dla pochwalnej pieśni poetów, trubadurów wędrownych, którzy jedynie temu zawdzięczali niegdyś tak wylaną wszędzie gościnność, iż z obowiązku płacili za nią rymem pochlebnym, nadzwyczajnie pożądanym próżności owoczesnej. Widząc jak wielu xiążąt i panów dawnej daty marnotrawiło majątki, popadało w ubóstwo skutkiem zbyt hojnego okupowania rymowych pochlebstw pieśniarzy [4], upatrzył nasz xiążę równąż w tem nierozsądność, i straciwszy upodobanie w poezyi rycerskiej,

---

[1]) Kaiserer *Fortsetz*. Spallarts *Gesch. des Kostüms* str. 451. Froissart *Cron.* [2]) Eberhard Windek Żyw. ces. Zygmunta w Mencken *Script. rer. germ.* 1228 *liberige.* [3]) Froissart IV. 16. 21. 64. II. 258. [4]) Ducange *Glossar. lat.* pod wyrazem *Ministelli.*

smakował w tańszem rzemiośle trefnisiów, błaznów nadwornych, kuglarzy i innych wyprawiaczy widowisk rozśmieszających. Mianowicie na dworze xiążąt Rakuzkich miała ta zmiana smaku objawić się najwidoczniej [1]), a u przyjaciela Wilhelmowego, Luxenburczyka Zygmunta, podobnież nowych zwyczajów naśladowcy, nie miał nikt tak wielkiego znaczenia jak jego błazen nadworny, nadesłany mu aż z Hiszpanii, czczony i poważany przez cały kraj [2]). Nie chciał przecież xiążę „dworski" sprostaczeć swojem zamiłowaniem w trefnisiach, przestawać na lada towarzystwie, pospolitować się w obcowaniu z gawiedzią. Owszem, podczas gdy rycerz staroświecki poufalił się bez skrupułu z swoją służbą, zasiadał nieraz w kuchni z czeladzią przy ognisku, i gwarzył z nią dobrodusznie [3]) — gdy nawet w rozmowie z cesarzem Rzymskim odzywano się do niego z staroświecką prostotą „łaskawy panie!... kochany panie!" i jakby równemu sobie proponowano zakład, iż twierdzenie jego jest mylne [4]) — nasz wytworniś xiążęcy przyozdabiał się odsądzonym mu poźniej tytułem „majestatu" [5]), i po zwyczaju zachodnim kazał klękać przed sobą [6]). W obec uczonych szczycił on się rodowodem dalekim, sięgającym czasów i bohaterów Trojańskich [7]); udając się w towarzystwo osób niższych od siebie, miał sobie za obowiązek dać długo czekać na siebie [8]), a zjawiwszy się wreście, występował poprzedzony łoskotem trąb i kotłów [9]). Za przykładem podo-

---

[1]) Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit. d. Deutsch.* I. 10. 332. [2]) *Und wer demselben narren etwas gabe, do meinte der konig* (Zygmunt) *er wer sein frunt*, mówi sekretarz Zygmuntów Eberhard Windek. Mencken *Script. rer. germ.* 1144. [3]) Froissart *Cron.* I. 383. Jeden z magnatów francuzkich Jehan Chandos *estoit en une grand cuisine ou foyer et iangloit a ses gens et ses gens a luy.* [4]) Eberhard Windek p. 1122. 1183 *Liber herre.... Do sprochent die beheimpschen herrn* (do Zygmunta): *Gnediger herre, wollet ir wetten umb ein zelterpferd...* [5]) Przybierają ten tytuł xiążęta, jak np. Brunświccy (Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VI.) Mazowieccy (Ziemowit, w dokum. z r. 1408. Paprocki Herby Ryc. 127). [6]) Twrocz *Chron.* Schwandtner I. 202 *depressa genuum curvatione.* [7]) Król Wacław Pelzel *Lebensgesch.* p. 613. [8]) Tamże o Zygmuncie p. 398. [9]) Eberhard Windek p. 1228 *vorbusawnen.*

bnej pretensyonalności xiążęcej hardział lada pan możniejszy względem nieco mniej zamożnego, i wyzwany przezeń na pojedynek nie stawał, twierdząc iż przeciwnik nie jest mu równy [1]. Jakoż sam xiążę zachęcał do takiej wytworności zarzucając w mowie potocznej dawne rubaszne *ty!* a przemawiając natomiast do wszystkich niby grzeczniejszem *on* albo *wy!* [2])

Będąc zaś ugrzecznionym dla drugich, mając tak wysokie wyobrażenie o sobie samym, dbał wytworniś ówczesny, nawet niexiążęcego stanu, nader troskliwie o swą osobę. Z tego powodu dogadzał on jej zaledwie spodziewanemi dziś wymysłami stroju, wygód, przysmaków. Pod względem toalety rycerskiej obchodził najwięcej kolor szkarłatny, wzbraniany zazdrośnie każdemu niepowołanemu, mniej zamożnemu [3]. Po szkarłacie cenił nasz strojniś najwyżej pióra pawie i strusie. Ozdoba szyszaków rycerskich, były one w niewymownej podówczas cenie. We Francyi otrzymowali kupcy wędrowni od łotrzyków rycerskich listy bezpieczeństwa dla wszystkich prowadzonych z sobą towarów, z wyjątkiem strusich i pawich piór, jako zanadto ponętnego łupu aby którykolwiek rycerz mógł się go wyrzec [4]. Niemieckie rycerstwo nie znało nawet w niebie nic wspanialszego nad piękne pióropusze pawie lub strusie, a modląc się za duszę świeżo poległego ojca Wilhelmowego, xiążęcia Leopolda, prosi kronikarz: „O Boże miłosierdzia! Racz przyjąć niewinną krew xiążęcą za jego grzechy, i uwieńcz go w wieczności złotym szyszakiem o błyszczącym pióropuszu z rajskich i anielskich piór pawich!" [5]) Rycerski ślub na upieczonym pawiu zaprzysiężony uchodził za ślub najświętszy [6]. No-

---

[1]) Tamże p. 1180 *im nit gut genug were.* [2]) Tamże 1116. 1274. *Nu merket das derselbe konig* (Zygmunt) *so ein weiser gutiger herre was das er selten ymanz Du hiess... sundern alle Ere.* [3]) St Palaye *Mém sur l'anc. cheval.* I. 289. 338. 343. [4]) Michelet *Hist. de France.* Froissart *Cron.* I. 214. [5]) *Schön geziert mit den böschen der himelischen und engelischen pfansfedern.* Hagen *Chr.* Pez I. 1155. [6]) St. Palaye I. 183.

szono takie pióropusze w sposób najrozmaitszy. U margrabi Zygmunta widzieliśmy w Poznaniu pióropusz o trzech piątrach, coraz szerzej ku górze roztoczonych. Władysław Opolczyk, występując w paradzie, miał na hełmie naprzód materyalny pokrowiec, wiejący dwoma długiemi, wstęgowemi końcami, a powyżej ogromny grzebień z rozpiętej nakształt łuku kitajki, pomalowanej wizerunkami herbów, a otoczonej półkolisto dziewięcią pojedyńczemi piórami [1]). Nasz Wilhelm wjechał do Krakowa zapewne w swoim znanym dotychczas hełmie o również długim z tyłu pokrowcu, uwieńczonym złotą koroną, z której spinał się w górę wysoki wachlarz z piór pawich [2]). Oprócz wyszczególnionych tu form pióropuszów służyły hełmom najdziwaczniejsze przyozdobienia z płótna, drzewa, lepu itd., sterczące nad szyszakiem w kształcie wysokich rogów, skrzydeł, zwierząt, figurek ludzkich. Skład podobnych strojów hełmowych, znajdujący się w niejednej garderobie rycerskiej, przedstawiał menażeryą najosobliwszych rarożków i dziwolążków [3]), tem piękniejszych dla oka wytwornisiów rycerskich, im bardziej barwistych, połysnych i brzęczących. Pod szyszakiem otulał rycerz skronie „pątlikiem" czyli mycką, zpod której w komnacie bawialnej odsłaniała się starannie utrzymana fryzura głowy i brody. Stanowiła ona nadzwyczajnie ważną część toalety rycerskiej. Nie przestając na pospolitej ozdobie sztucznie utrefionych kędziorów, nie przestając na jednym kolorze włosów, chciał modniś owoczesny mieć coraz inne suknie i włosy. Nastała więc moda przyprawiania sobie fałszywych loków i bród, zmienianych według stopnia uroczystości, dziś płowych, jutro brunatnych, kiedyindziej czarnych lub rusych [4]). Reszta stroju rycerskiego, owe pasy sre-

---

[1]) Na pieczęci w Stronczyńsk. Wzor. pism dawn. Nr. 9. [2]) Pieczęć w *Monum. Dom. Austr.* I. Tabl. XIX. [3]) Obacz np. odpowiednią rycinę w Spallarta *Vers. üb. d. Kostüm. Fortges. v.* Kaiserer p. 64. [4]) Porówn. *Histoire des modes françaises* Amsterdam 1773. p. 173 — dziełko prawdziwie umiejętnie skreślone, acz nie zupełne, gdyż w całej swojej tomowej objętości

brzyste owe pod rynsztunek wdziewane *jaki*, *żupaniki*, *kaftany*, znane pod temiż nazwami w Polsce i za granicą [1]), owe wierzchnie płaszcze, *czamlety*, *wapenroki*, podbite futrem i niepodbite *szuby*, podobnież polskiemu jakoteż zagranicznemu ubiorowi i językowi właściwe [2]), a zwyczajnie krzyczącej barwy, pstrokate, z dwóch różnokolorowych połów złożone [3]), odpowiadały swoją dziwacznością i kosztownością takiemuż przyozdobieniu głowy. Suknie podrynsztunkowe, bogato perłami i złotem przetykane, podbijano grubo jedwabiem, wełną, kłakami, aby przywdziana na nie zbroja nie gniotła [4]). Szła za tem konieczna obcisłość stroju, pożądana w toalecie rycerskiej nie tylko dla rynsztunku lecz także gwoli pięknej figury [5]). Dla niej niektórzy modnisie ściskali się sznurówkami [6]), odejmującemi im wszelką możność wolnego ruchu i odetchnięcia, i będącemi zapewne przyczyną, iż w czasie walki turniejowej niejeden rycerz przed odniesieniem rany d o s t a w a ł *mdłości* [7]). Owszem, najpretensyonalniejsi kawalerowie wypychali sobie kłęby bawełną, bielili się, różowali sobie lica i czoło, czernili brwi, zakrzywiali do długonosych ciżmów palce u nóg, a cały strój był tak dalece haftkami i sprzążkami ściągnięty, że gdy jeden z drugim chciał się mocować, zaczepiony wołał trwożnie: „Daj pokój! sprzążka mi pęknie!" [8]) Nie tyle to przecież kłopotało rycerza, ile niebezpieczne w takiej cieśni rozprucie się odzieży, czego „dobre wychowanie" ówczesne,

---

przedstawia tylko historyę różnorakiej mody noszenia włosów, tak dalece wymyślnej wówczas i zmiennej, iż nawet tak szeroka objętość nie starczy dokładnemu obrazowi wszystkich jej kolei i odcieni. [1]) Te wszystkie trzy nazwy u Długosza Hist. XI. 258. Za granicą *jacke*, czasem także na zbroję przywdziewana. Ducange *Gloss. latin.* pod tym wyrazem. *Zupon* tyle co *wamms, vocabulum veneto tedescum.* Wolfskron. *Bilder der Hedwigsleg.* p. 114. [2]) Wszystkie te wyrazy u Długosza. Hist. XI. 609. 299. 331 *schubas pelliceas*, szuby futrzane. Jakoż w istocie powszechnie znany i używany niegdyś wyraz niemiecki *schawbe* znaczył w ogóle suknię, zwłaszcza *długą*. [3]) Wocel *Grundz. d. b. Alterthumsk.* p. 223. [4]) Wolfskron *Bilder* p. 114. Froissart VII. 97. *Ducange* voce *Jacke.* [5]) *Hist. litter. des Troubadours* III. 217. [6]) Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumsk.* 224. Suchenwirt *Werke* p. XXIX. [7]) Suchenwirt *Werke* p. XLI. [8]) Wszystko dosłownie z Suchenwirta XXIX. 120. 102.

udzielane rycerzom w edukacyjnych pieśniach minstrelów, nakazywało starannie wystrzegać się, „gdyż rozpór daleko gorszy niż dziura" [1]. Jakoż pomny często powtarzanych przepisów tego rodzaju, „miał wytworniś zawsze pod ręką co mu było potrzebnem do poprawienia fryzury" [2], używał rozmaitych żelazek do zapiekania włosów, znał osobne narzędzie do czyszczenia i ogładzania paznokci [3]. Tylko uprzedzenie dzisiejsze mniema, że rycerstwo ówczesne bez ustanku dźwigało zbroję. W rzeczywistości zdarzały się wypadki, iż dwaj rycerze podróżni, zdecydowawszy się do pojedynku, gotowi byli zaniechać sporu, ponieważ nie mieli z sobą całej zbrojowni rynsztunkowej [4], a prosta rozprawa orężem na nieubezpieczone żelazem ciało, zdawała się odwadze rycerskiej zbyt ryzykowną. Mniemany miłośnik hartu, rycerz średniego wieku, nie wzdrygał się nawet parasolu [5].

Przeciwnie! Żaden z dzisiejszych wojowników i kawalerów nie może być większym nieprzyjacielem niewygód, jak ogół rycerstwa w średnich wiekach. Długi wczas, „m i ę k k i e łoże" [6], jedwabne materace [7], pościel ogrzewana umyślnym ku temu przyrządem [8], należały do wymagań codziennych. Nawet najwykwintniejszego komfortu wychowaniec nie śmiałby utyskiwać żałośniej na niewygody podróżowania po odludnych drogach krajów ubogich, jak np. średniowieczne rycerstwo francuzkie biadało na wojenny pobyt w ubogiej Szkocyi. „Dotychczas nie wiedzieliśmy" — skarzą się owi bohaterowie turniejów — „co to głodno i niewygodno. Teraz zaś sprawdziła się na nas dawna pogróżka naszych panów ojców i matek: Doznasz ty jeszcze, co to sypiać twardo i obchodzić się bez wygódek!" [9]) A cóż dopiero powiemy o

---

[1]) *Hist. litt. des Troubadours* III. 217. [2]) St. Palaye *Mém. sur. l'anc. cheval.* II. 90. [3]) Froissart *Cron.* III. 32. [4]) Tamże II. 115 *n'en avons nulles (armeures) avecques nous et se ie me vouloye armer ie n'ay de quoy.* [5]) Spallart tabl. XLIII. nr. 280. [6 7 8]) Froissart *Cron.* II. 282. I. 339. II. 275. [9]) Tamże II. 282.

ówczesnem dogadzaniu ciału jadłem i trunkiem! Słyszeliśmy już o niezmiernej konsumpcyi cukierków i konfitur. Wojsko które nie miało do picia nic innego jak tylko wodę, biadało i w Prusiech [1]) i we Francyi [2]) na udręczenia nadludzkie. Dowódzcy wozili za sobą delikatne „pasztety" [3]). Lada rycerzowi zachciewało się pieczonych skowronków i jaskółek, które w istocie szły z swoich stref napowietrznych na stoły pańskie [4]). Z pospolitego jadła kurcząt, które w niezmiernej wszędzie spożywano ilości [5]), jedzono skrzydełka tylko i udka [6]). Wołowiną brzydziło się rycerstwo jako strawą zbyt podłą [7]). Najwymyślniejsi łakotnisie kazali potrawy do swego stołu gotować przy płomieniu z świec i pochodni woskowych [8]), lub jak jeden z szlązkich bratanków naszego Ziemowita Mazowieckiego, Ludwik xiążę Lignicki, przy ogniu z orzechów włoskich, „które bardzo miłą wonią zaprawiły warzywo" [9]).

Nie brakło więc, jak widzimy, na dobrych chęciach epikureizmu czasom rycerskim. Co jednakże, jak dziś nie dowodziłoby wcale ognuśnienia rodu ludzkiego i tryumfu materyalizmu, jak wówczas towarzyszyło nader młodzieńczemu stanowi społeczeństwa, tak nie miało nawet podstawy w podobnemże udelikatnieniu umysłu. Wytworny smak podniebienia nie łączył się bynajmniej z wykształconym smakiem moralnym. Owi „dworscy" miłośnicy ceremonialności i manier nowocześniejszych kochali się jeszcze bardziej w jaskrawej czerwieni stroju, w brzęku dzwonków u sukien, pasów i siodeł [10]), w wrzawie puzan i kotłów, w żartach hanswursztów. Samochwalstwo przechodziło u nich wszelką miarę zarozumienia. „Zanoszę

---

[1]) Voigt Hist. Marienb. 414. [2]) Froissart I. 18 *fors que de la riuiere.* [3]) Tamże III. 268 *pastés de saumons, de truches...* [4]) Tamże II. 128. St. Palaye *Mém.* III 410. [5]) Bardzo częste wydatki tego rodzaju w Rachunkach dworu król. Jad. w Bibl. Warsz. 1853. 1854. [6]) Froissart III. 29 *les aelles et le cuisses tant seulement.* [7]) Aen. Sylv. Opera 1551. p. 968 *abhorrent carnes bovinas.* [8]) St. Palaye *Mémoires* II. 77. [9]) Sommersb. *Script. rer. siles.* I 446. 661. [10]) Heflner *Trachten des christl. Mittelalt.* 9. 23. *Schellen eine Hauptzierde... Histoire litter. des Troubadours* III. 74.

codziennie modły dziękczynne do pana Boga i ś. Andrzeja, że nikomu nie dał więcej rozumu nademnie!" [1]) — powtarza się u każdego prawie trubadura prowensalskiego. Jeśli rycerz okazywał się szczodrym dla duchowieństwa, tedy odzywał on się też za to do nieba słowami francuzkiego kawalera Lahire: „Racz Boże uczynić dziś dla Lahira, co Lahire uczyniłby dla ciebie, gdyby on był Bogiem a ty Lahirem" [2]). Cesarze i królowie przy winie folgowali tak rubasznie temu prostactwu, iż niekiedy spółbiesiadnicy duchowni musieli ich upominać, aby nie obrażali niem pana Boga [3]). Przy grze w kostki pomiędzy pierwszymi monarchami owego czasu wszczynała się nieraz kłótnia, zakończona gniewnem wyrzuceniem banku za okno [4]). Rzadko historya któregokolwiek z królów ówczesnych obejdzie się bez sceny, przedstawiającej go policzkującym kogoś [5]). Co więcej! Ciżsami rycerze, którzy jako kochankowie chodzili z rozkazu swojej damy po całych dniach z jednem okiem zamkniętem [6]), jako małżonkowie bili swe żony. Płakała na to mianowicie szerokowładna xiężna, małżonka hrabiego Flandryjskiego, pana dzisiejszych krajów Belgijskich i Holenderskich [7]). W oznakę zaś osobliwszej przyjaźni, podczas noclegu rycerza w zamku pani dostojnej, otoczonej nadobnym fraucymerem, zdarzały się w „wytwornej" Europie rycerskiej dowody gościnności, przypominające gościnność i obyczaje nadbrzeżów Nilu [8]).

Potrzebaż jeszcze nadmieniać, że tak usposobiony paladyn, gdy mu małżeńskie przyszły zamysły, nie świecił przykładem bezinteresowności, nie zamykał oka na posag. Należałoby domyślać się tego po wszystkiem, cośmy słyszeli dotąd o onym czasie i jego wytwornisiach.

---

[1]) Tamże II. 21. 260. III. 227. [2]) St. Palaye *Mémoires* II. 14. [3]) Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. *fol* 117. O cesarzu Zygmuncie. [4]) Freher *Script. rer. boh.* Autobiografia ces. Karola IV. p. 104. [5]) Król rzymski Wacław. Pelcel *Lebensgesch.* 154. Jagiełło. Długosz *Vitae episcop.* Rkp. Ossol. f. 165. [6]) St. Palaye *Mém.* III. 5. [7]) Achery *Spicileg.* II. 626. Raumer *Gesch. d. Hohenst.* VI. 751. [8]) St. Palaye *Mém.* II. 69. Raumer *Hohenstauf.* VI. 752.

Wszakże wyraźne nadto głosy ówczesne odejmują ostatni cień wątpliwości w tej mierze. Słowo i pojęcie *profit* brzmiało w pieśniach trubadurów, tem najwierniejszem źwierciedle sercowych spraw owej epoki, tak często [1]) jak słowo „miłość.” Ustawy francuzkie użalały się publicznie na tę „interesowność prywatną” [2]). W Niemczech zachęcały one przeciwnie do szukania zysków w małżeństwie, uprawniały rycerską cześć dla pieniędzy. Mimo wszelką bowiem skrupulatność w przestrzeganiu różnicy stanów, mimo głośną mianowicie kondemnatę małżeństw między szlachtą a mieszczaństwem, odbierających nawet szlachectwo rycerzowi, który z miłości mieszczańską poślubiał córkę, uśmiechało się prawo niemieckie zupełną bezkarnością w tym razie, jeżeli rycerz żenił się „dla posagu, biorąc przynajmniej 4000 złotych” [3]). Bogatym wdowom szlachetnego urodzenia, choćby już starym i szpetnym, nie zbywało nigdy na mężach pomiędzy młodymi rycerzami, którzy potem długo napróżno oczekiwali, „aby baba umarła” [4]). Owszem, nawet przed zaślubieniem pozwalała przyzwoitość średniowieczna najwytworniejszym rycerzom, brać pieniądze od swoich dam zamożnych, co loika rycerska osobnym nawet w pieśniach trubadurów uświęcała przepisem [5]). Niejedna z ówczesnych schadzek miłosnych przed udaniem się kochanka na wyprawę rycerską ku czci damy, kończyła się słowami pożegnania, wyrzeczonemi w podobnym razie przez ulubienicę sławnego rycerza francuzkiego Saintré, znanego także w Litwie pod sztandarem krzyżackim: „A co do wydatków tej podróży, abyś w przyzwoitym wystąpił stroju, oto masz 6000 talarów. Nie trać ich nie-

---

[1]) *Hist. litt. des Troub.* I. 382 *pour l'honneur et le profit.* II. 259. III. 319. [2]) Dokum. ustanow. orderu gwiazdy. Guizot *Hist. de la civilis. en France. Leç.* 39 *interet privet.* [3]) *Umb seiner Nahrung willen.* R. Spallart *Versuch üb. d. Kost. fortges. v.* Kaiserer p. 89. 90. [4]) Szeroko o tem Suchenwirts *Werke* str. 101. [5]) *Histoire litt. des Troub.* II. 205.

potrzebnie" [1]. „Masz tak bogate suknie" — mawiały damy do pięknego młodziana rycerskiego — „chodzisz w szubie atłasowej, w żupaniku jedwabnym, w pończochach haftowanych... Zkądże to? Czyż chciałbyś wmówić w nas, że nie masz wcale damy, albo (coby najgorsza było) że się nie kochasz w niej!" [2]) Wielu z najsłynniejszych wytwornisiów ówczesnych nie mogłoby dzisiaj w żadnem uczciwem znaleźć się towarzystwie. Nie dziw tedy, że ów znany ruch palców, naśladujący liczenie pieniędzy, którym rycerze niezrozumiałych sobie języków wypraszali się w bitwie od śmierci, miał dla romantycznego rycerstwa średnich wieków jeszcze powszechniejsze niż dziś znaczenie [3].

Takim tedy bywał rycerski światowiec onych lat, w których nasz „Ceremonialny", „Dworski", „Ambitny" a niestety i niemniej „interesowny" poźniej Wilhelm, zawitał do stolicy krakowskiej. Co w przywiedzionych tu rysach raziłoby oczy dzisiejsze, to łagodniało, nikneło wzrokowi spółczesnemu. Pietnastoletniemu oku przyjaciółki i towarzyszki dziecięctwa mogły podobać się nawet rysy wątpliwsze, a nie omieszkały zapewne przedstawić się w tem nadobniejszem świetle znamiona zalecające, mianowicie tak ponętne młodocianemu wiekowi wdzięki „dworskości," wyniosłości ambitnej. Reszty pomyślnego wrażenia dopełniała piękna powierzchowność pietnastoletniego xiążęcia, przystojność jego zachowania się. Jednem i drugiem zyskiwał on sobie wszystkie serca spółczesne. W ustach niemieckich słynęła jego wysmukła, kształtna budowa ciała, jego nadobna „fizyonomia" [4]. Głosy polskie chwaliły przedwszystkiem jego „cnotliwe obyczaje" [5]. Nie uniknęła też młodociana królowa polska uroku ujmującej

[1]) W sławnym romansie francuzkim z onych czasów *Histoire du Petit Jehan de Saintré* wydanym na nowo w Paryżu r. 1830 str. CLXXXV. *Et au regard de vostre despence et de vous habiller honorablement, veez cy en ce saichet six mille escuz, et les despendez honorablement.* [2]) Tamże str LXXIII. [3]) Froissart *Cron.* w opisie niewoli rycerstwa francuzkiego po bitwie Nikopolskiej. [4]) *Chr.* Hagen. Pez *Script.* I. 1152. [5]) Długosz Hist. X. 101.

osobistości swojego przyjaciela. Myśl, że ten miły przyjaciel był z woli ojca zmarłego już dawno jej poślubionym w obliczu Boga małżonkiem, pozwalała młodemu pociągowi serca wzmagać się w jawną, w głośną namiętność. Częstsze widywanie się kochanków podnieciło płomień tej osobliwszej miłości. Radzibyśmy uobecnić sobie chwile ich terazniejszego zbliżenia się do siebie.

Nie wpuszczono Wilhelma, jak wiemy, w progi przybytku Jadwigi, w bramy zamkowe. Nie można było przeszkodzić również samowolnie Jadwidze, aby ona z bram zamkowych nie zbliżyła się do Wilhelma. A młodociana królowa polska, pełna stanowczości we wszystkich krokach życia [1], powziąwszy raz myśl o słuszności swoich związków z xięciem Rakuzkim, miała sobie za obowiązek jaknajczęstsze widywanie się z nim. Chodziło tylko o to, gdzieby tak słodkiemu obowiązkowi można folgować swobodnie. Najstosowniejszem miejscem okazał się jeden z pobliskich zamkowi klasztorów miejskich. Powodowano się w tej mierze powszechnem wyobrażeniem wieku. Od czasów swego nastania były wszystkie klasztory przybytkami ludzkosci i gościnności. Doznawali jej zarówno ubodzy i bogaci, pielgrzymi i podróżnicy, ludzie szukający przytułku i ludzie szukający wygody. Z początku samoż duchowieństwo zachęcało do korzystania z otwartych progów kościelnych [2]; poźniej, gdy gościnność klasztorna stała się powszechnym, srodze nadużywanym, a przeto wielce uciążliwym dla gospodarży zwyczajem, napróżno było skarzyć się na nią [3]. Kto tylko żył, chory i zdrowy, podróżny i miejscowy, mężczyźni, niewiasty, panny, wszystko cisnęło się do klasztoru, po wypoczynek lub zabawę, dla spotkania się z znajomymi i usłyszenia nowin. Poświęcony charakter miejsca barwił natręctwo pozorem pobożności, a liczne święta i obchody klasztorne [4],

---

[1]) Przykłady tego obaczym poźniej. [2]) Stat. arcyb. Pełki w Bibl. Warsz. 1851 I. 107 *ut hospitalitatem exercere valeant...* [3]) Np. Pelzel *Lebensg. Vencesl.* p. 148 *cottidie divitum hospitalitatibus importunis vexantur.* [4]) Szczygielski *Tinecia* p. 227.

znane przysmaki kuchni i spiżarni opackiej [1]), podawały sposobność i zachętę. Wzmagał się tedy coraz bardziej natłok gościnny, któremu gospodarze albo już nie mogli, albo czasem nie chcieli stawić zapory. Panująca bowiem temi laty schizma kościelna rozprzęgła znacznie karność zakonną, a powszechna wesołość czasu, wespół z głośnym po świecie przykładem płochego życia samejże stolicy awiniońskiej [2]), jednoczyła gości i gospodarzów obopólną chęcią uciechy. Jakoż osobliwie w czasach naszej powieści ogarnął spokojne mury klasztorne prawdziwy szał zabawy. Dawniej i poźniej rzadsze o tem zdarzają się pogłoski; lecz właśnie w porze pobytu Wilhelmowego w Krakowie, w wschodnich właśnie stronach Europy katolickiej, rozewrzał terazniejszy narów światowości klasztornej do najwyższego stopnia nadużyć. Dowiadujemy się o nim ze skarg i opisów samychże opatów tamtoczesnych, walczących napróżno przeciw prądowi. „Dawali sobie mężczyzni z kobietami" — opowiada jeden z takich przełożonych zakonnych — „istne schadzki do pląsów i krotofil w klasztorze [3])." Troskliwy o swoją trzodę opat, widząc roje „strojnych i utrefionych" kobiet cisnące się „tłumnie, processyonalnie" do fórty, zatrzymował je w swojem mieszkaniu opackiem przed fórtą, przypijał rad nierad do gości nieproszonych, zabawiał ich różnemi wybiegami, aby tylko zgraja swawolna nie wtargnęła poza klauzurę [4]). Pomimo to znachodziła ona drogę do wnętrz klasztornych, napełniała sobą wszystkie cele, krużganki, refektarze, stroiła pląsy „nieprzyzwoite", wiodąc młodszą brację zakonną na pokuszenie i w grzech [5]). Staruszkowie i ludzie pobożniejsi, wyparci z ostatnich zakątków samotności, skarzyli się z bolem serca, iż nie mają gdzie wychylić spokojnie swoją „regularną" sklaneczkę piwa [6]). Przyganiaczom

---

[1]) Szeroko o tem św. Bernard *Lib. de praec. et disp.* Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 261. [2]) Petrarka w Listach. *Illa te Babylon traxit...* Freher *Script. rer. boh.* 266. [3]) *Catalogus Abbatum Saganens.* w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 201. [4 5 6]) Dosłownie według obszerniejszych opisów. Tamże I. 198. II. 244. I. 200 *inter ignitas mulierum facies cerevisiam fortem bibebant.*

tego zesromocenia progów zakonnych, opatom którzy stawili opór zepsuciu, łajano w klasztorze i poza klasztorem nazwą „dusz niespokojnych, nowatorów, rozsiewaczy niezgody, kalających swe własne gniazdo" [1]....

W porze tak zwolniałego rygoru wypadło naszym oblubieńcom krakowskim szukać gościnności klasztornej. Stały otworem dwa również niedalekie klasztory w mieście, OO. Franciszkanów po jednej stronie ulicy Grodzkiej, OO. Dominikanów po drugiej. Wybór jednego z nich poruszał sprawę dawnego spółzawodnictwa pomiędzy obudwoma domami zakonnemi. Od lat stukilkudziesięciu równie czynni i zasłużeni, tymżesamym trudom na jednem i temsamem polu oddani, nie mogli oni uniknąć niewinnych z sobą sporów, uwydatniających różne usposobienia obu zgromadzeń. O ile Dominikani odznaczali się ścisłością, surowością pojęć i wymagań moralnych, o tyle Franciszkani nadrabiali łagodnością, pobłażliwością, folgowaniem skłonnościom ludzkim [2]. Stało się też że tamci, przeciwnicy niepokalanego poczęcia N. Panny [3], sędziowie inkwizycyi św., mieli głównie rygorystów za sobą; ci zaś, najgorliwsi obrońcy niepokalanego poczęcia [4], najpożądańsi szafarze sakramentów, owładnęli serca całego ogółu ludzkości tamtoczesnej, zwłaszcza żeńskiej. Nie było spowiedzi nad spowiedź franciszkańską, pogrzebu nad pogrzeb u Franciszkanów, nabożeństwa nad obrazowe, widowiskowe [5]) nabożeństwo u Braci mniejszych. Owszem, ubodzy twierdzili, że dopiero od nastania tych mnichów żebrzących rozszerzyła się ubóstwu droga do nieba. Ponieważ bowiem żebrzący Franciszkan przyjmował datek najmniejszy, przeto i ubożuchny człowiek mógł wkupić się nim do nieba, gdy przeciwnie u innych zakonników, posiadających ziemie

---

[1]) Tamże I. 202. [2]) *Calidissimi mortalium.* Kallimach w biografii Grzegorza z Sanoka w Wiszniewsk. Pomn. IV. 73. [3]) W Krakowie Raynald *ad a.* 1361 nr. 3. p. 412. [4]) Schroekh *Kirchengesch.* XXVII. 362. [5]) Kallimach tamże p. 74.

i włości, mogli zasługiwać się tylko wielcy panowie [1]. Lgnęli tedy wszyscy do Braci mniejszych, ośmielonych tem do coraz żywszego zapaśnictwa z resztą zakonów. Właśnie temi czasy powtarzano żartobliwą powiastkę o niedawnym sporze Franciszkanów krakowskich z sąsiednimi Dominikanami. Chodziło o to, kto będzie miał prawo dzwonić wcześniej na mszę poranną. Obadwa klasztory domagały się tego dla siebie. Kaźmierz W., przed którym nareście stanęli spółzawodnicy, zawyrokował, iż ten będzie wcześniej odprawiał jutrznię, kto wcześniej wstanie [2]. Jakoby też podobną sprzecznością powodowani, dali Dominikani w swoim sieradzkim kościele obwołać królem przeciwnika niegdyś Wilhelmowego, Ziemowita, a Franciszkani krakowscy otworzyli fórtę klasztorną schadzkom Wilhelma z Jadwigą.

I ciągną tedy do klasztoru od strony miasta młody xiążę Rakuzki, od zamku młoda królowa. Pietnastoletniego [3]) oblubieńca otacza orszak niemiecki i grono przyjaznych panów polskich; pietnastoletnią oblubienicę prowadzi wesoły dwór niewieści [4]. Jak każdemu pochodowi xiążąt ówczesnych, tak i Wilhelmowi i Jadwidze w drodze do Franciszkanów, przygrywają orszaki fletnistów i trębaczy. Towarzyszącej obojgu drużynie paniąt uśmiecha się w klasztorze chwila najmilszej z zabaw ówczesnych, pląsu; kochankom chwila rozmowy, utwierdzenia się w słowie, może porozumienia się względem kroków na przyszłość. Żadnemu zebraniu nie obejść się wówczas bez grona mieszczan możniejszych i pań miejskich [5]. Wkrótce całe towarzystwo dworskie i miejskie zapełnia

---

[1]) O niebezpieczeństwie jakie ztąd zagroziło Franciszkanom około r. 1384 Raynold *Annal. eccles.* pod tym rokiem nr. 5 p. 117. [2]) Według Długosza *Lib. benef.* Łętowski Katal. bisk. krak. I. 181. [3]) Do dawniejszych dowodów wieku Wilhelmowego można dodać jeszcze datę zaślubin jego rodziców. Jestto rok 1366. *Monum. dom. Austr. t.* III. p. II. 105. Zaczem nie mógłby on w r. 1385 mieć więcej nad lat 18, a według własnego dokum. z r. 1386 nie miał jeszcze 16. [4]) W Regestr. wydatk. dworu Jadwigi (Bibl. Warsz. 1853. 1854. II. 303. 304) wzmianki o licznym dworze królowej. [5]) Tamże 1854. II. 300 *cum civitatensibus.*

kurytarze i refektarz u Franciszkanów. Każda sala zdobiła się na przyjęcie dostojnych gości w różnobarwne kobierce i opony [1]. Lada uroczystość nakazywała gościom występować w nowym, błyszczącym stroju [2], dodającym świetności widokowi. Wszystkie odwidziny zaczynały się od przywitania chlebem i solą, konfektami i winem. Widzieliśmy powyżej, jak opat z bolem serca witał swoich gości sklenicą wina lub piwa. Do takich też sklenic, do smacznych przekąsek, zabierało się naprzód towarzystwo wytworne, wstąpiwszy do refektarza. Przy czem gdy goście w ten sposób witają się u stołu, gdy przed otwarciem pląsów krążą wstępne puhary, pobrzmiewają pierwsze dźwięki muzyki, gdy ochocza drużyna dworska przysiada się do przysmaków na cynowych lub srebrnych misach, niech nam wolno będzie zauczestniczyć poniekąd w jej zabawie, wzmiankując o znacznie odmiennym wówczas trybie bawienia się puharem, tańcem, spiewem, rozmową. Zaczynając od kubków powitalnych, należy wspomnieć, że równie męzkie jak żeńskie pokolenia ówczesne smakowały o wiele powszechniej w trunkach niż dzisiaj. Przyprawiano przeróżne rodzaje piw, miodów, win krajowych, sprowadzano zza granicy najprzedniejsze wina francuzkie, reńskie, włoskie, małwazyą [3]. Nadsyłanem przez Krzyżaków dla królowych polskich „wybornem winem" [4] nie brzydziły się usta najpiękniejszej damy koronnej. Nie sprzeciwiając się bynajmniej zwyczajnemu wówczas u kobiet pijaniu wina, byle takowe nie wyrodziło się w zbytek [5], załączali najprzezorniejsi wykwintnisie jedynie radę, aby je pijać z wodą, „gdyż nie masz większego niebezpieczeństwa dla reputacyi damskiej, jak nieskromne użycie trunku" [6]. Mężczyzni poczytywali podobne fałszowanie daru bożego

---

[1]) Porówn. np. Froissart *Cron.* I. 43. 98. II. 77. III. 134. IV. 259. [2]) Regestr wydatków skarb. Bibl. Warsz. 1853. 1854. Coraz nowe suknie przy każdym zjezdzie. [3]) *Vitae episc. Vratisl.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II. 193. [4]) Np. Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 221. [5]) O pijaństwie kobiet Gerson *Opera* III. III. 904. Schroeckh *Kircheng.* XXXIII. 508. [6]) Instrukcya trubadura Amanieu des Escas. *Hist. litt.* III. 203.

za występek przeciw naturze, i pijali *czyste* wino z rana, na śniadanie, na obiad, przy wieczerzy, do łóżka [1]. Nawet przy śpiącym rycerzu stał zwykle pełny kufel, z którego on za każdem przebudzeniem popijał [2]. Do wina pożywano różne przysmaki, jak np. ciastka, paszteły, znane już wówczas „torty," konfitury, cukierki, figi, melony [3]) itd. Złoto, które ówczesnym bogaczom świecić musiało na stroju, na sprzęcie, na pościeli, świeciło im nawet na pieczywach i konfektach, pokrytych grubą pozłotą, rachowaną zosobna w xiędze wydatków [4]. Zwyczajnie jadały z tejsamej misy po dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Pomiędzy kochankami było to miłym przywilejem stosunku. Zazdrośnicy miewali szczególniej baczne oko na ludzi, którzy z ich żoną lub narzeczoną z jednego jedli talerza [5]. Wesoły cel zebrania, takiż w powszechności humor całej epoki, dodawał bodźca biesiadzie. Należało do obowiązków rycerza: „wesołym być" [6], a kobiety ówczesne pozwalały sobie nieskończenie więcej niż dziś śmiałości. Osobne przepisy trubadurów radziły im nie śmiać się nazbyt głośno, nie krzyczeć [7]. A musiano podnosić głos, gdyż każdej zabawie wtórzyła huczna muzyka. Muzyka zaś owych czasów to nie szmer arf eolskich! Wytężywszy należycie siły orkiestry, można było na wojnie przestraszyć nią nieprzyjacioł [8]. Znano też daleko więcej narzędzi muzycznych, niżby dzisiejsi mistrzowie przypuszczali. Opisy pamiętniejszych koncertów tamtoczesnych wyliczają po 28 instrumentów, które razem, według upewnienia słuchaczy wydawały melodyą, „jakiej nigdy jeszcze ani *widziano* ani słyszano" [9]. W stolicy, słynącej z

---

[1]) St. Palaye *Mém. de l'anc. cheval.* I. 46. [2]) Freher *Script. rer. boh.* p. 95. Cesarz Karol IV o sobie. [3]) O tem wszystkiem w Regestrze wydatków dworu Jadwigi. [4]) Tamże. [5]) Hallam *Europe in the middle ages* Ch. IX. 2. [6]) Froissart *Cron.* II. 146. Pierwszą cnotą rycerza sławnego było: *il fut lye* (wesół). Tożsamo minnezenger niemiecki Ulrych von Lichtenstein w wierszu *Mannesfreude.* [7]) *Hist. litter.* II. 302. [8]) Froissart III. 59 *en sonnant grand foisons de trompettes pour ebahir leurs ennemis.* [9]) *Poésies du Roy de Navarre* I. 247.

zamiłowania w muzyce; w obecności dworu, którego królowa i każda xiężna miewały swoich osobnych gędźców, lutnistów [1]), a którego król wyprawiał niekiedy posłów, będących jak owi starosłowiańscy posłowie znad Bałtyku do Awarów, zarazem i fletnistami [2]) — nie ustępowała muzyka polska zapewne żadnej orkiestrze zagranicznej.

Przy hucznej zaś „kapeli", przy pietnastoletnim wieku głównej pary zebrania, przy średniowiecznej gotowości do pląsów — refektarz franciszkański sam przez się zamieniał się w „tanecznicę" [3]) czyli w salę do tańcu. Toć nie w innym celu zgromadzono się. Nie innym też sposobem, a prawie tylko pląsem, umiała wynurzać się ochota tamtoczesna. Jak z obowiązku należało wesołym być, tak jedynie t e m u dworowi przyznawano sławę „cnót wszelkich," który obfitował ciągle w wszelkie przybory balowe, tj. „świecił okazałością strojów, brzmiał rozgłosem trąb, skrzypców, pieśni, piszczałek" [4]). Przeco nie zaniedbując tych „cnót" dworskich, tańczono natychmiast po obiedzie [5]), tańczono natychmiast po wieczerzy [6]), nie pojmowano lepszego uraczenia gościa miłego jak czemprędzej biorąc go w taniec [7]). W którąkolwiek stronę tamtoczesnego świata zwrócim uwagę, którąkolwiek kartę ówczesnych pamiętników otworzym: zewsząd dochodzi nas odgłos pląsów. Tysiące innych rysów obyczajowych zaginęły nie zapisane, a ten szał taneczny wszędzie jednostajnie uderza. Pląsają Włochy na dworze rozkosznej Joanny Neapolitańskiej, wdowy po uduszonym mężu Andrzeju. Pląsa wesoła Francya za przykładem równejże rozkosznicy Izabelli i króla Karola VI, któremu nawet swawola balowa przy-

---

[1] [2]) Regestr wydatk. dworu Jadwigi. 1853 III. 13. 1852 III. 556 *fistulator* do Witołda. [3]) W słowniku z pierwszej połowy XVI wieku przy *Farrago Act. jur. Magdeb.* pod wyrazem *orchestra.* [4]) *Hist. litt. des Troub.* I. 299. [5]) Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. I. 178 *facto prandio saltare.* [6]) Froissart *Cron.* IV. 141 *apres souper on dança.* [7]) Gilbert de Lannoy (Lelew. Rozbior. 404.), poseł królów Francuzkiego i Angielskiego, przejeżdżając przez Lwów, chwali sobie Ormian tamecznych, że mu darowali postaw jedwabnej materyi *et me firent dancer avec les dames.*

niosła recydywę dawnego obłąkania. Pląsa Bruxella w powitanie cesarza Zygmunta, otoczonego w tańcu 145cią parami krążącemi [1]. Pląsa każde miasto niemieckie, jak Magdeburg, gdzie pożar sali balowej przyprawił arcybiskupa miejscowego, przesławnego tancerza, o śmierć w płomieniach [2] — jak Inskruk, gdzie zelżenie zacnej córki mieszczańskiej wywołało wielki rozruch pomiędzy gośćmi i przywiodło w podejrzenie kilku xiążąt dostojnych [3]. Pląsa Buda węgierska na przyjęcie swoich gości turniejowych [4] — Wrocław na przyjęcie xiążęcia Rakuzkiego Albrechta [5] — Toruń na przyjęcie ochotników krzyżackich [6] — Lwów na przyjęcie posła królów Francuzkiego i Angielskiego [7]. Osobliwież Kraków przypominał sobie nie mało festynów pląsających. Opowiadano sobie dziwy o trzechtygodniowych godach weselnych, wyprawionych tam przez Kazimierza W. wnuczce Pomorskiej. Nie wyszły jeszcze z pamięci osławione krotofile nieboszczki babki Jadwigi. Godziłoż się i Wilhelma ugościć tańcem. A taniec ówczesny to nie dzisiejsze nieme, spokojne wirowanie. Łączył on się powszechnie z pieśnią. Za słowem „taniec" szła w ówczesnym języku nieodzowna końcówka „spiew" [8]. I usznurowany wytworniś i błyszcząca od świecideł tancerka, przyspiewywali sobie nawzajem, „gdy na nich kolej przyszła" [9]. Czasem łączono głosy w jeden powszechny chór. I starano się o coraz większą sztuczność tych wokalnych popisów. Ludzie pobożni gorszyli się, iż „spiew łomanemi głosami, przez semitony i diapenty, jakim niegdyś tylko doskonali mistrzowie chwa-

---

[1]) Mencken *Script. rer. germ.* I. 1083. [2]) Eckard *Script. med. aevi* II. 1140. Stenzel *Script. siles.* I. 219. [3]) Eberhard Windek w Mencken *Script.* I. 1093. [4]) Katona XII. 112. [5 6]) Suchenwirts *Werke* 9. [7]) Gilbert de Lannoy. Lel. Rozb. 404. [8]) *Dances et grans karolles,* niezmiennie u Froissarta np. I. 265. IV. 15. [9]) Tamże I. 265 *le jeune seigneur de Coucy s'efforçoit de bien dancer et de bien chanter quand son tour venoit.* O innym rycerzu niemieckim opowiada poeta: *Er singt den meiden allen vor tze tantze.* Raumer *Hohenstauf.* VI. 664.

lili Boga w kościele, teraz z ust lada światowców brzmi w godowej sali przy tańcu" [1]).

Gdy tak głośna szumi zabawa, przypatrzmy się bliżej tancerzom i tancerkom. Pierwsi, opięci, wymuskani, z uwitemi w rurkę kędziory, albo w warkoczu ubranym w wstążki, kręcą się w krótkich jedwabnych *jakach* o szerokich rękawach a długich, nieraz aż po ziemię sięgających wypustach. Spodnia część toalety składa się z wysokich rożnobarwnych pończoch, przypinanych wstążkami do wyższego odzienia pod żupanikiem, a zastępujących inną część garderoby dzisiejszej. Poniżej błyszczą ciasne kolorowe buciki o długich, w górę zagiętych nosach. Na szyi świeci złocisty łańcuch, w stanie pas srebrny, u pasa krótki kord, a wszędzie u kołnierzów, bucików, w pasie, brzęczą dzwóneczki [2]). Niezmiernie ściśnięci w swoim wązkim, kusym, wszędzie w długie spiczaste końce wybiegającym stroju [3]), wyglądają oni nieporównanie sztywniej od dam. W ogólności, skąpy zapas rozumowego wykształcenia u mężczyzn, z ich rycerską czcią dla płci pięknej, z czego kobiety nie omieszkały korzystać, nadawał tym ostatnim nietylko idealną, lecz owszem cale praktyczną, towarzyską przewagę. A nierównie śmielsze niż dziś, nierównie swobodniejsze od swoich wykrygowanych tancerzy, przenosiły one ich jeszcze o wiele lepszym smakiem. Jeśli zdarza się słyszeć, iż dzisiejszy strój męzki jest daleko mniej malowniczym od dawniejszego, tedy strój damski był wówczas jeszcze gustowniejszy niż męzki. A ponieważ toaleta kobiet dzisiejszych nie wielce oddaliła się od dawniejszej, więc i główny charakter stroju panien i pań, pląsających obecnie u Franciszkanów, zbliża się poniekąd do widoku dzisiejszej elegancyi balowej. Podobne

---

1) *Chron. Aulae Reg.* Freher Script. rer. boh. p. 71 *iam in choreis ubique resonat.* 2) Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* p. 23. Nie należy konwencyonalnego kostiumu sceny, wziętego z poźniejszych modelów hiszpańskich, zastosowywać do wieku XIV. 3) Michelet *Hist. de France* Paris 1845. III. 342 *ils avoient un air bizare, quelque chose du diable ou du scorpion.*

dzisiejszemu strojowi ubranie głowy; złoty wieniec lub uplot z spływających dokoła wstążek na skroni; w tył zarzucona zasłona, bogaty kanak albo perły na szyi; długa atłasowa, złotem i perłami świecąca suknia, często z ogonem, zwykle z kosztownym pasem srebrzystym; złociste trzewiki, podobnież rękawiczki, złotem haftowana chusteczka w ręku a pierścienie na palcach — oto najogólniejsze rysy nadzwyczajnie rozmaitej i zmiennej toalety wytworniś średniowiecznych [1]). W czem ona na niekorzyść różniła się od dzisiejszej, to przypisać szkodliwemu wpływowi czasu. Szpecił on ją zbytnią ciężkością, przesadą, pretensyonalnością. Oprócz grubego atłasu lub złotogłowu; oprócz pereł i klejnotów na sukni, wartujących niekiedy kilka, kilkanaście tysięcy czerwonych złotych [2]), ciężył dostojnej damie cały rynsztunek drogokruszcowych czółek, naszyjników, kulców, manel i rzeźbionego pasu czyli „obręcza," ważył gruby haft złoty na koszuli [3]), pończosze, obuwiu, rękawiczce i chustce [4]). Mimo czego musiała dama stąpać na pół w powietrzu, w niezmiernie ciasnym trzewiku, tylko palcami i piętą dotykającym ziemi. Jak bowiem od ręki wymagano koniecznie długich palców [5]), tak noga piękna powinnna była tak kabłąkowato skurczoną być „aby się czyżyk pod wypukłą stopą mógł schować" [6]). A biada licom, które nie płonęły szkarłatem! Wiek zamiłowania w czerwieni szat, nie miał spółczucia dla bladych jagod. Tylko ludzie z gminu, ubodzy, miewają na ówczesnych obrazkach [7]) wzrost karłów i blade, zielonawe, brunatne twarze; pełne zaś policzki świętych

---

[1]) Heffner *Trachten des Mittelalt.* p. 24 i dotyczące opisy, prawa zbytkowe i pomniki obrazowe w dziełach jak Voigt *Gesch. Preuss.* Klose *Dok. Gesch. v. Breslau.* Aschbach *Gesch. Kais. Sigmunds. Michelet Hist. de France.* Froissart *Cron.* itd. itd. [2]) Na suknię królowej Elżbiety pożyczyli rajcowie krakowscy 2000 florenów, na stopę z r. 1800 tyle co 48.000 złp. Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 168. [3]) Saintré p. 169. [4]) O tych ostatnich częściach ubioru Eberhard Windek w Aschbacha *Gesch. Kais. Sigm.* I. 456. [5] [6]) Suchenwirts *Werke* XXXIII. XXXII. 83. 82. [7]) Np. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende.*

i możnych kwitną cerą rumianą. Bogate panie, którym natura odmówiła rumieńców, nie zważały na wszelką srogość przepisów duchownych przeciwko zbytkom strojnictwa, lecz tysiącznemi rodzajami maści, proszków, pięknszydeł, dręczyły swoje oblicza. Czcicieli wieków średnich, wyobrażających sobie matrony tamtoczesne bez przerwy przy kądzieli patryarchalnej, z rożańcem w ręku, niemało zdziwiłoby zapewne, gdyby nagle stanęły przed nimi całe góry spotrzebowanych wówczas słojów rużu, blanszu, perfum, pomady. Nieraz u jednej elegantki stało na toalecie „po 300 słoików, puszek, pudełek, starannie owiązanych" [1]. Znajdowały się w nich różne maście, proszki do zębów, farby do włosów, którym w różnych porach różne nadawano kolory, preparaty do bielenia się i kraszenia, przyrządzane z białek, szafranu, bobu, mleka od klaczy, spirytusów, żywego srebra itp. [2]. Tu miejsce przypomnieć sobie np. ową rozmarynową *larendogrę*, którą babka Jadwigi krzepiła tak długo swoją starość. Nieumiarkowane używanie zbyt silnych kosmetyków wykruszało nader często zęby pięknościom [3]. A musiano zapewne bardzo rzadko miarkować się, jeśli te wszystkie sekrety gotowalni mogły przejść do wiadomości świeckich i duchownych natrętów, [4], którzy je naszym podali wiekom, a którzy bez wątpienia dostrzegli zaledwie małej cząstki tajemnic toaletowych. Tyle ich przecież widziano, iż całe poematy bywały spisywane w tym jedynie przedmiocie. Jeden z takich utworów opiewa rozmowę pana Boga z mnichami o różowaniu się kobiet. Pan Bóg pozwala 25letnim pięknościom „malować się" jeszcze przez dalszych lat 20. Od mnichów spodziewa się poeta większych względów dla ułomności ludzkiej, tj. żąda pozwolenia krasideł na lat przynajmniej 30. Lecz mnichy do-

[1] *Hist. litt. des Troubad.* III. 167. [2] Tamże I. 345. III. 155. 167. Raumer *Gesch. der Hohenst.* VI. 725. [3] *Hist. des Troub.* III. 155. [4] Po największej części trubadurów, jak Ginguené, mnich z Montaudon i inni.

puszczają tylko lat 10. Św. Piotr występuje jako pośrednik i uzyskiwa 15 [1]). Było to jednakże tylko marzeniem zalotnych trubadurów. Rzeczywiste przykazania kościelne, jak o tem nadmieniono, potępiały nader surowo każde nadużycie toaletowe. Nadaremnie przecież pracowano nad poskromieniem namiętnej próżności niewiast. I napróżno też chcielibyśmy ku obronie naszych pląsających pań krakowskich natrącać, że wiele z przytoczonych tu szczegółów i zbytków elegancyi służyło jedynie zagranicznym strojnisiom. Już w wieku Jadwigi zaczynała panować moda, a pod jej wpływem zniewalającym żaden z narowów stroju i upiększania się nie spowszedniał w j e d n y m kraju bez zakwitnięcia na nowo w drugim. Płynęła ta nadobna niewola zwyczajnie z tej - samej do nas strony co dziś, tj. zza granicy, z zachodu, najpowszechniej z stron „frankskich.” Krzewiła się ona wprawdzie nieskończenie leniwiej niż za dni naszych, była przeto mniej zmienną, udzielała się mniej licznemu tłumowi, lecz po dworach xiążęcych, po zamkach możnowładczych, po najwykwintniejszych domach mieszczańskich, po zgromadzeniach młodego duchowieństwa, mistrzowało jej ciężkie jeszcze berło ledwie nie surowiej niż dziś. Ułamki rachunków dworu królowej Jadwigi, wspominające niejednokrotnie o jakach „frankskich” nowego kroju, o takichże żupanikach, o strzemionach nowego kształtu [2]); miejskie wilkierze przeciwko zbytkom; ustawy synodalne, cenzurujące bezustannie pstrociznę barw, potworną szerokość rękawów, zbyt długie dzióby u trzewików duchownych [3]); wreście tysiące innostronnych wzmianek spółczesnych [4]), dają niewątpliwe o tem świadectwo. A najgorliwsze zwolenniczki mody, płeć biała,

---

[1]) Ginguené 1 514. Raumer *Hohenst.* VI. 725. [2]) Bibl. Warsz. 1854 II. 248. 252. [3]) Np. Wiszniewski Hist. liter. III. 480. [4]) Np. *Chron. Aulae R.* w Frehera *Script. r. boh.* p. 71, około r. 1329. Dalimil *Kron. czeska* około r. 1376. *Histoire des modes françaises.*

ówczesne panie krakowskie, w powszechności wszystkie mieszkanki słowiańskich stron Europy, nietylko umiały godnie spółzawodniczyć z elegantkami zagranicznemi, lecz owszem same dla nich szczęśliwe w dziedzinie stroju czyniły innowacye. Królewna ze krwi Piastów, prawnuczka Kazimierza W. poślubiona królowi Angielskiemu, miała w Anglii zamiast niewygodnych haftek i spinek wprowadzić pierwsze szpilki [1]. Kuzynki znanego nam pana Bartosza z Wiszenburga dawały sobie robić suknie w Wrocławiu [2]. Krawcy, a osobliwie krawczychy, zbijały jak dzisiaj majątki szlarkami i haftami [3]. Zdarzało się już i wówczas, że zakonnicy niejednego ubogiego klasztoru poczytywali się za szczęśliwych, jeśli w dnie świąteczne mieli za co nakruszyć sobie bułki do ciepłej wody [4], a haftarki francuzkie stało na wykupowanie z niewoli sławnych rycerzy, którzy znowuż w swojej pysze rycerskiej umyślnie jaknajwyższy wyznaczali za siebie okup [5].

Za toż jak wytwornie wyglądały ustrojone ich ręką damy! zwłaszcza damy obecnego zebrania u Franciszkanów! Równie bowiem biegłe w sztuce strojenia się jak ich rywalki zagraniczne — dzięki prostocie swego plemienia mniej od nich pochopne do przesady a temsamem bardziej nadobne — zawdzięczały one szczodrej matce naturze niezwyczajną jeszcze urodę. Niejedna z ich spółziomek i spółcześniczek zmusiła nawet duchownych kronikarzy do oddania pisemnego hołdu swym wdziękom. Doszła nas w ten sposób wiadomość o rzadkiej piękności starszej xiężny Mazowsza Ziemowitowej [6], tudzież kilku xiężniczek mazowieckich, a osobliwie najpiękniejszej z nich Offki, poślubionej xiążęciu Cieszyńskiemu, „ozdoby

---

[1] Wocel *Grundz. der böm. Alterthumsk.* p. 228. [2] Klose *Dok. Gesch. v. Bresl.* str. 403. [3] Stenzel *Script. r. siles* II. 47 *rerum copiam conquisivit* haftarka. Froissart *Cron.* IV. 285 mówi o haftarkach swojego czasu: *et les honnorent les hommes pour la cause que ie vous ay dit cy deuant et qu'elles ont cheuance et finance a moult grand planté..* [4] Voigt Hist. Prus VI. 762. [5] St. Palaye *Mémoires* I. 176. [6] Długosz Hist. X. 50.

swojego wieku [1]. I nie były one piękne tylko dla kronikarzy i potomności. Ulegała ich wdziękom cała spółczesność męzka. Przypominamy sobie bardzo liczne przykłady niezwyczajnego przywiązania małżonków i kochanków. Bratanek Jadwigi, ów Biały Kujawczyk Władysław, z żalu po stracie żony porzucił swoje xięstwo Gniewkowskie i ojczyznę, i na całe życie stał się tułaczem po świecie [2]. Małżonek owej pięknej xiężny Mazowsza, ojciec naszego Ziemowita, z zbytku zazdrosnej miłości uniósł się do morderczego względem żony szaleństwa [3]. Jednemu z wojewodów krakowskich, odradzającemu nierozważne starcie się z wrogiem, zarzucano na placu bitwy, iż żal pięknej umiłowanej żony czyni go tchórzem [4]. Jeden z Toporczyków Tęczyńskich, nieco poźniejszy kasztelan wojnicki Andrzej, podał się w podejrzenie, iż z miłości dla żony, córki znanego nam podskarbiego Dymitra, przyspieszył bardzo szkodliwy odwrót z kraju nieprzyjacielskiego [5].

Ale gdzież uroda i przywiązanie nad wdzięki i uczucia Jadwigi! Była ona w istocie pierwszą pięknością onych czasów. Miały ją za taką strony rodzinne [6] i zagranica. We Włoszech, gdzie nawet nie znano jej właściwego imienia, nazywając ją po imieniu ojcowskiem, opowiadali sobie ludzie, jako „wszystkie strony świata pełne są chwały piękności królowej polskiej Ludwiki" [7]. Udawano się nawet z cudzych krajów do Polski, aby tylko obaczyć piękną Jadwigę, „co dwór królewski w Krakowie nabawiało tłumu ciekawych odwiedzaczów" [8]. Nie potrzeba więc było korony, aby również nadobny Wilhelm przejął się gorą-

---

[1]) Tamże XI. 497. 495. [2]) Tamże IX. 1147. [3]) Tamże X. 50. [4]) Tamże X. 157. [5]) Tamże XI. 285. [6]) Tamże X. 96. 104. 160 *neque enim pro ea tempestate in universo orbe parem aestimata est in pulchritudine habuisse.* [7]) Spółczesnego Andrea de Gataris *Chronicon Patavinum* w Muratori *Script. rer. italic.* XVII. p. 502. *Avete da sapere come per tutte le parti del mondo era nota la chiara e splendida bellezza della regina Lodovica.* [8]) Wyjątek z rękopism. *Chron. des deutsch. Ordens* w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 272 *Gar ein schön wyb von gestalt und an zucht was die Hedwig. Alzo dasz von iren willen des kuniges hoff vil besuchens hatte.*

cem dla niej uczuciem. Kochali się też oboje znaną wszystkim spółczesnym, pamiętną po wszystkie potomne czasy miłością. Pobożni ludzie mieli nawet to przekonanie, iż jedynie dlatego dotknął Bóg tak boleśnie ich serca, „ponieważ swojej ziemskiej miłości dali nazbyt wiele władzy nad sobą" [1]).

Jakże wdzięcznie powzięlibyśmy teraz każdy nowy szczegół do historyi ich znajomości, ich obecnej zabawy u Franciszkanów! Oto ustały właśnie pląsy. Przyjazne pary oddają się rozmowie. Rozmowa Wilhelma z Jadwigą obcemi toczy się słowy. Niezrozumiałość języka pozwala czasem śmielej wynurzyć się uczuciu. Atoli naprożno szukamy wszędzie sposobu dosłyszeć treści rozmowy, dostrzedz bliższych rysów tej chwili. Tylko poźniejsze cierpienia ich miłości są wiadome dokładniej, a poprzednia jej radość, poprzednie koleje ich stosunku, zaginęły bez śladu.

Przypatrzmyż się natomiast innym kochankom, przypatrzmy się ogólnemu obrazowi miłości onych czasów. A wieki średnie, zwłaszcza zaś terazniejsze ich lata, te lata wesela, pląsów i nieograniczonej ufności w łaskę bożą dla najgrzeszniejszych, jak Magdalena biblijna „wiele kochały." Miłość przestała być tylko uczuciem; przeszła w powszechnie zachowywany obyczaj. Każda panna musiała mieć kochanka, każda mężatka wielbiciela. Nie mieć go, znaczyło podawać się w wzgardę u ludzi. Nie zgorszeni tem małżonkowie udzielali żonom wyraźnego w tej mierze pozwolenia. „Póki mój mąż nie będzie mnie prosił o to, i nie każe mi przyjąć cię za amanta, nie znajdziesz u mnie posłuchu" — mawiała najsurowsza moralistka do miłośnego natręta [2]). Stosownie do powszechnego zamiłowania w obrzędach i ceremoniach, towarzyszył i przyjęciu zdeklarowanego kochanka pewien

---

[1]) Tamże *und hatten sich in fleischlicher liebe zusammen so lib, dasz der hertzog vil darumb gestrofft ward dasz er in der jugend sein wyb so sere liebete.* [2]) *Hist. litter. des Troub.* III. 120.

znak uroczysty, czasem przeżegnany pobożnie pierścioneczek, czasem pocałunek i uścisk, niekiedy wzajemny ślub na ewanielii [1]. W średniowiecznym też duchu symbolów, lubiącym każdy stosunek znamionować natychmiast godłem zewnętrznem, otrzymował kochanek naówczas pewien upominek z stroju kochanki, jej szarfę, wstążkę, chustkę lub rękawiczkę, do przypięcia sobie na hełmie, i noszenia przed całym światem. Nazywało się to przywdziewać „liberyą" swojej kochanki [2]. Nieobdarzeni wzajemnością rycerze błagali wraz z nieszczęśliwym trubadurem Wilhelmem de St. Didier: „Bogdaj jednej nitki z twej rękawiczki! jednego włoska z twej szuby!" [3] Szczęśliwy zaś kochanek obdzierał w właściwem znaczeniu tego słowa toaletę swej damy, potrzebując coraz nowej „liberyi." Gdy bowiem podczas turnieju, staczanego w obec kochanek, panowie rycerze pozrzucali sobie lub porozszarpywali wzajemnie te upominki, obowiązkiem kochanek było, przesłać swoim czcicielom natychmiast nową część stroju w miejsce rozdartej. Co po kilkokrotnie w ciągu jednej gonitwy powtarzając się, przywodziło damy nakoniec do zupełnego ogołocenia. Jeden z ówczesnych romansów maluje nam prawdziwie opłakany stan, w jakim cała piękna publiczność znajdowała się niekiedy po turnieju. „Wieńce i wstążki na głowie — były podarte, włosy w nieładzie, suknie bez rękawów, bo wszystko, i szlarki i szarfy i mantyle i rękawy i kapeluszyki" — poszły na plac gonitwy [4]. Odpłacał to rycerz głośnem po wszystkich stronach wychwalaniem piękności swojej pani, wielce łechtającem jej próżność, a nawet nie wstrętnem małżonkowi. Mniej skorym wielbicielom rozkazywały damy wyraźnie: iść głosić po świecie ich wdzięki i swoją miłość, owszem, jak tego mianowicie jedna z te-

---

[1] Tamże II. 320 [2]) Tamże III. 279. Eberh. Windek p. 1228 *Livre d'amour, liberige.* [3]) Tamże III. 129. [4]) St. Palaye *Mémoires* I. 162 z romansu Perceforest *car tout avoient donné aux chevaliers et guimples et chaperons, manteaux et camises, manches et habits.*

razniejszych dam francuzkich koniecznie domagała się, „publikować wszystkie szczegóły jej romansu, wszystkie jej listy, nawet wszystkie doznane od niej pieszczoty” [1]. Musiał tedy rycerz chcąc niechcąc wyruszać w świat. Żegnała go przy rozstaniu pobożna „benedykcya” kochanki [2], nowa od niej „liberya,” a czasem i brzęcząca sakwa pieniędy [3]. Najżarliwsi wybierali się w drogę z ślubowanym plastrem na oku [4] albo z przymrużoną na cześć kochanki powieką [5], lub jak ów wzmiankowany już rycerz poski, bawiący temi czasy na królewskim dworze francuzkim, z łańcuchem złotym na ręce i na nodze [6]. Któreto wszystkie umartwienia trwały zwykle tak długo, aż póki jakiś ku czci damy dokonany czyn bohaterski nie uwolnił od ślubu. Na wszelki wypadek zaczynał rozkochany kawaler swój romans od dłuższej lub krótszej próby, a dopiero posłuszne jej przebycie pozwalało spodziewać się nagrody. Wtedy, wróciwszy do ulubionej z wyprawy, przeżegnawszy się z zdumienia nad jej niczem nie umniejszoną pięknością [7], doznawał rycerz z czasem tak poufałych względów przyjaźni, o jakich dzisiejsza przyzwoitość nie pozwala marzyć kochankom. W tej mierze obyczaje rycerstwa nie mogą być sądzone według poezyj spółcześnika powieści naszej, Petrarki. Platonizm poety włoskiego zdaje się być tylko jednem z nadobnych uniesień tego szału romantycznego, który w głowach powszednich, w ogólnym obrazie życia, tak dziwotworne wzbudzał zjawiska. Nie mogąc zaś malować sobie tego ogółu życia według pojedyńczych umysłów wyższych, pojedyńczych charakterów wznioślejszych, do których w pierwszym rzędzie należy samaż bohaterka naszego opowiadania, a które mimo przeciwnego usposobienia otaczającej je epoki i ludzkości, są w każdym wieku

---

[1]) *Mémoires de l'acad. des Inscript.* 4to tome XX. 413. [2]) St. Palaye I. 157. [3]) *Histoire du Petit Jehan de Saintré, ch.* XLVIII. [4]) Froissart *Cron.* I. 37. [5]) St. Palaye III. 5. [6]) *Histoire du Petit Jehan, chap.* XLVII. [7]) *Hist. litt. des Troub.* III. 29.

piękne i światłe, w każdym wieku posłuszniejsze bożemu w sobie duchowi niż narzucającej się im modle świata — przychodzi o powszedniej przyzwoitości tamtoczesnego towarzystwa, mianowicie onych przyjaciółek rycerskich, najjaskrawsze powziąć wyobrażenie. Od lat dziecięctwa były one dzięki samejże edukacyi obeznane ze wszystkiem, co dziś do poźna nie skala myśli i oka zacnej kobiety. Przypuszcza nas do tego sekretu xiążka edukacyjna, napisana około r. 1371 przez ojca dla kilku córek [1]. Jak wszystkie dawne pisma tego rodzaju, składa się ona po największej części z powiastek, mających przykładami wpajać moralność, obrzydzać grzech. Jakož dla zachęcenia wychowanek do cnót panieńskich, następują z kolei historye wszystkich grzesznic starego i nowego zakonu, zacząwszy od córek Lota aż do rozpustnic spółczesnych. Przykłady ich występków są tak głęboko z samegoż dna zgorszenia zaczerpnięte, opisy grzechu tak zaraźliwie szczegółowe i dotykalne, iż żadna z z e p s u t y c h kobiet dzisiejszych nie zdołałaby bez zarumienienia odczytać tych rad ojcowskich. Lecz co najgorsza w edukacyi średniowiecznej, to przykłady ówczesnej moralności. Oto np. opowiada ojciec ku zbudowaniu córek: Pewien rycerz, po raz trzeci już wdowiec, pragnął dowiedzieć się o losie swoich małżonek na tamtym świecie. Idzie zatem do jednego świętobliwego pustelnika, który po długich prośbach i modłach objawia mu, że dwie poszły do piekła, a tylko jedna jest w niebie. Jakież tedy grzechy stały się zgubą tamtych? jaka cnota zbawiła tę? Tamte „różowały się i lubiły stroje wykwintne." Ta popełniła wprawdzie „dziesięć lub ze dwanaście razy" [2]) grzech, którego tu bliżej opisywać nie możem, „i różnym innym małoznaczącym folgowała pokusom"; lecz ponieważ wyspowiadała się na łożu śmierci, przeto skończyło się na kilku

[1]) *Enseignemens du Chevalier Geoffroi de la Tour-Landri à ses filles.* Ob. *Notices et Extraits des Manuscrits de la Bibliothèque Nationale à Paris.* V. 158 — 166. [2]) Tamże p. 163 *folayé dix ou douze fois.*

leciech czyśćca. „Bo" — zamyka ojciec morałem — „jeśli inne nie zajdą okoliczności (z któremi powiastka obeznawa panienki szczegółowo, a które tu podobnież zamilczeć musim), dostaje się dusza za takie pomniejsze grzechy tylko na siedmioletnią pokutę w ogień czyśćcowy" [1]. Czemże były źle wychowane kobiety owego czasu, jeśli przedmioty troskliwej edukacyi miały tak dzikiemi pojęciami głowę nabitą, tak szpetnemi obrazami imaginacyę skalaną! Przewrotny zaś umysł, skażona wyobraźnia, wynurzały się na zewnątrz nader rubasznym trybem znalezienia się w towarzystwie. Rozmowa kochanków rycerskich odsłaniała swobodnie, co znarowione serce pożądało wbrew godziwości [2]. Nawet niewinne poruszenia uczucia wyrażały się w dziwaczny dzisiejszemu smakowi sposób. Nieograniczona cześć dla pieniędzy, jak teraz tak i wówczas zapewniających szacunek ludzki [3], wzajemność kochanki [4], łatwość wkupienia się do nieba, a przeto tkliwiej niż kiedykolwiek pieszczonych w myśli, redukowała w rozmowie wszelkie przyjemności i smutki życia na pewną kwotę pieniężną, nadawała wywnętrzaniom się sentymentow dziwnie poziomą formułę rachunkową. „Wasze słowa życzliwe" — odzywa się do papieża mowca cesarski — „przejęły cesarza większą radością, niż gdybyście mu byli dali 100.000 grzywien srebrnych!" [5] „Wolałbym był stracić 100.000 franków, niż zgubić tyle ludzi" — lamentuje po przegranej bitwie naczelnik wojska rozgromionego [6]. „Rozkoszy, jaką sprawia widok bujnego lotu sokołów, nie dałbym za 1.000 małych florenów!" woła namiętny miłośnik łowów ptaszych [7]. Dziękując za co, mawiał wyższy do niższego: „Pięć tysięcy dzięków mości rycerzu!" [8] — niższy przeciwnie do wyższego: „Sto tysięcy dzięków, najmiłościwszy królu!" [9] Używając

---

[1]) Tamże 163. [2]) *Hist. des Troub.* I. 174 *elle souhaite...* [3]) „Szanowano ich bo mieli wiele pieniędzy" — mówi Froissart IV. 285. [4]) *L'amour est maintenant esclave de la richesse* skarzy się trubadur. *Hist. litter.* III. 319. [5]) Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777. XIII. 588. [6]) Froissart *Cron.* II. 34. [7]) St. Palaye *Mémoires* III. 193. [8] [9]) Froissart I. 7. 25.

wyrazów „bardzo się cieszył,” myślano sobie: „bardzo wiele przy tem rachował.” [1]) A jak usta pospolitowały się lichwiarskiem taxowaniem uczucia, tak pospolitowała się również ręka i noga ruchem karczemnym. „Ścisnąć za rękę” — mówi wykwintny trubadur w rymowych przepisach elegancyi — „jestto grzeczność, którą dama winna jest wszystkim; trącać się nogą pod stołem, godzi się tylko kochankom” [2]). Jakoż ta „wojna nogami” [3]) była rzeczywiście jednym z najulubieńszych dowcipów miłości średniowiecznej. Opisując posiedzenie dwojga kochanków przy obiedzie, opowiada pewien wytworny romansopisarz wieku Jagiełły: „Owoż gdy tak przypijali do siebie, on do niej a ona wzajem do niego; zaczęły oczy coraz ognistsze miotać pociski, coraz silniej ku sobie pociągały się serca, zaczem i nogi, długim zasłonione obrusem, nuż powoli przybliżać się do siebie, nuż stykać się jedna z drugą, nuż wreście stąpać jedna po drugiej ” [4]). Śmielsze damy rzucały się pierwszemu lepszemu rycerzowi na szyję. „Pani hrabina *de* Montfort” — opowiada kronikarz spółczesny [5]) — „wyszła naprzeciwko rycerzom, i ucałowała naprzód dowódzcę, a potem każdego z towarzyszów, raz i drugi i trzeci, jako dziarska dama i pani.” Podobnież pan dostojny, wychodząc na spotkanie nadjeżdżających dam, całował w usta panią, córki, panny fraucymeru, „wszystkie, jednę po drugiej” [6]). Cały sposób obchodzenia się z kobietami nacechowany był rubasznością bez granic. Na pokojach królewskich, w rozmowie pospolitej szlachty z królową i królem Francyi, panował tak swobodny ton konwersacyi, uchodziły tak prostacze zaloty,

---

[1]) Autor Historyi du Petit Jehan de Saintré zna wprawdzie i zastosowuje niekiedy właściwą pisownię słowa *content*; zwykle jednakże pisze on natomiast *comptant*, np. *il en fut tres comptant; dont elle fut tres comptante.* [2]) *Hist. litt.* I. 107. 108. [3]) *Histoire du Petit Jehan de Saintré.* Paris 1830 p. 338 *et en ce disant la guerre des piés de l'ung à l'aultre estoit sans cesse.* [4]) Tamże p. 303. [5]) Froissart *Cron.* I. 99 *et vint baiser ses compagnons les vns apres les autres, deux fois ou trois, comme vaillante dame.* Tożsamo drugi raz I. 103. [6]) Tamże III. 175.

pozwalał sobie lada rycerz żartów z królową, od jakich dziś zarumieniłby się każdy przedpokój. W jednej z najwykwintniejszych powieści owego czasu, malującej niektóre sceny u dworu francuzkiego za dni Jadwigi, przypisanej poważnemu stryjowi królewskiemu, prosi rycerz monarchę o zrobienie pewnej uprzejmości królowej [1]. Król przyrzeka ze śmiechem a krotofilny rycerz zbliża się do niej, mówiąc: „Podziękuj mi pani bardzo pięknie.” — „Za cóż mam ci podziękować Saintré?” — spyta królowa, widząc że król i rycerz się śmieją. — „Podziękuj mi pani wprzódy a potem powiem.” — „Nie!”— odrzekła królowa — „nie podziękuję, bo zażartowałbyś ze mnie! Muszę pierwej usłyszeć o co chodzi.” — A gdy rycerz ciągle się wzbraniał, uchwyciła go królowa za rękaw i zawołała: „Teraz nie puszczę cię dopóki mi nie powiesz!” — „Xiężno! xiężno! ratuj mnie!” — odezwał się rycerz do stojącej opodal damy, swojej kochanki. „Patrz, królowa chce mię z m o c o w a ć!”... I opowiedział nareście głośno swój sekret. Co zaś za dowcip wyszedł wtedy z ust wesołego rycerza na pokojach królewskich, ku zadowoleniu dworu całego, jakie przytem inne przymówki żartobliwe rozweselały konwersacyą, nie powtórzyć żadnej xiążce dzisiejszej. Z takiej „wytworności” dworów królewskich można powziąć wyobrażenie o zabawach zamków rycerskich. Miał tedy zdeklarowany wielbiciel damy rycerskiej prawo, spodziewać się p o u f a ł e g o przyjęcia po swoim powrocie z wyprawy na cześć kochanki. Jakoż zgadzały się na to powszechnie wyobrażenia honorowe onego wieku, iż „po niejakim czasie żadna uczciwa kobieta nie może wymówić się od wdzięczności dla rycerza swojego” [2]. A ponieważ obyczaj żądał, aby k a ż d a miała rycerza, więc powszechna też wdzięczność rozgościła się po zamkach i komnatach rycerskich. „Sława walecznych rycerzy” — tłuma-

---

[1] *Histoire du Petit Jehan de Saintré* p. 276. [2] Hist. litt. III. 288 *sans mauvaise fois se dispenser de faire plaisir à son chevalier.*

czą sobie swe własne szczęście kochankowie ówcześni — „kołatała tak długo do serc dziewiczych, aż wszystkie nakoniec złagodniały i rozwarły się" [1]. W tem zaś zwolnieniu serc i zwyczajów — „o jakże mylą się ci" — skarzy się jeden dokładny znawca wieków szwaleryi [2] — „którzy sądzą, iż miłość w czasach rycerskich była podobną do urojeń, jakie sobie o niej tworzą przyganiacze czasów dzisiejszych... Jakkolwiek zepsute mogą być czasy nasze, obyczaje onych wieków heroicznych były nieskończenie szpetniejsze." Drugi [3] wtórzy tej skardze twierdzeniem, „iż za czasów szwaleryi powszechna rozwiązłość panowała w stosunkach płci obojej... Naruszanie ślubów małżeńskich należało do niezaprzeczonych przywilejów piękności i waleczności." Trzeci [4] zapewnia owszem po kilkakroć: „iż nigdy jeszcze nie widziano tak wielkiego zepsucia obyczajów jak za czasów rycerstwa, nigdy rozpusta nie była powszechniejszą".... Ztądto ów dziwny pospiech rodziców w zamążwydaniu córek......

A przecież i w onych latach świecą niektóre przykłady dziwnej piękności uczuć. Oneto wydały nieśmiertelną miłość Petrarki. Oneto patrzyły na idealny romans króla angielskiego Edwarda z hrabiną Salisbury, uwieczniony opisem przytaczanej tu często kroniki [5] i ustanowionym przez kochanka orderem, który po dziśdzień jest pierwszą honorową odznaką Anglii. Imto winni jesteśmy wzniosłą duszę Jadwigi.

Bo nie wygasnąć nigdy w piersiach ludzkości, w pojedyńczych duszach wybranych, bożej iskrze piękności. Jakkolwiek czasy swawolą i rubasznieją, one zawsze temsamem światłem świecą. Owszem, im ciemniejsze tło ogólnego widoku, tem jaśniejsze gwiazdy szczególne. I toż właśnie wprowadza zazwyczaj nieporozumienie w sądy o

---

[1]) St. Palaye *Mém* I. 157. [2]) Millot *Hist. litt. des Troub.* I. p. XXXVII. LX. [3]) Hallam *Europe in the middle ages, chap.* IX. 2. [4]) St. Palaye *Mémoires sur l'ancienne chevalerie* II. 19. 65. 68. 69. [5]) Froissart Cron. I. 93 *chap.* LXXVIII *Comment le roy d'Angleterre fut enamouré de la comtesse de Salebery.*

różnych wiekach. Uderzeni światłością tych zjawisk pojedyńczych nie możemy przypuścić powszechnej ciemni ogółu. Tymczasem obrazowi historycznemu zależy właśnie przedwszystkiem na ogóle. Gdyż piękność dusz pojedyńczych, jako nieśmiertelny przywilej natury ludzkiej, jako dzieło boże, zawsze tażsama, niezawisła od wpływu dziejów; a tylko ogół, jako zmienne tworzywo czasów, dopiero długą pracą pokoleń dorabiające się światła i krasy, tylko powolną i często przerywaną pracą okrzesujące się z śnieci, stanowi najwłaściwszy przedmiot dziejopisarstwa. Najmilszem zaś jego zadaniem: dostrzegać w różnokształtności epok i obyczajów, że ta praca dziejów nie jest do cała płonną, że nie coraz mniej, lecz coraz więcej światła, wdzięku i czci na świecie. Dlatego tak szerokiemi obrazami rubaszności ówczesnej wypadało otoczyć ledwie nacieniowany zarys nieśmiertelnie pięknej osobistości Jadwigi. Dlatego z tak szerokiego świata przyszło nagromadzić szczegóły obyczajowe w opisie charakteru Wilhelma i terazniejszej uczty u Franciszkanów.

Już ona wnet u końca. Rozrywki franciszkańskie nie wykraczały poza granicę bardzo przyzwoitego umiarkowania [1]. Niebawem wróci cisza w mury klasztorne, a owi staruszkowie zakonni, uskarzający się w obecnym zgiełku na brak zakątka gdzieby swoją „regularną sklaneczkę" spokojnie wychylić mogli, zasiędą znów w refektarzu. Gdybyśmy zaś przed rozejściem się gości chcieli jeszcze spojrzeć po napełnionej niemi sali klasztornej, dziwnie różnobarwny przedstawiłby się nam widok. Tażsama swoboda, do nieładu zbliżona, która do poźna panowała na dworze polskim [2], a której ukróceniem zamierzonem margrabia Zygmunt temiż czasy obudził niechęć powszechną, ożywiała wesołe zebranie u Franciszkanów. Dzię-

[1]) Długosz Hist X. 102. [2]) Ostrorog *Monum.* w Pam. Warsz. 1818. XII. 360.

ki towarzyskości i swobodnej jeszcze etykiecie ówczesnej mieli w niej równy udział ziemianie i mieszczanie, przy wszelkich uroczystościach dworskich jednostajnie obecni [1]). Oprócz krajowców nie brakło nigdy gościnnych przybyszów z zagranicy, gdzie bardzo wielka liczba rycerstwa ówczesnego okazuje się w pamiętnikach niemieckich i francuzkich wielce świadomą okolic i miast polskich [2]). Dalecy od narzucania biesiadzie groźnego widoku zbroi żelaznej, świecą oni miękkim pstrokatym strojem, odpowiednim toalecie niewieściej. Niektórzy panowie polscy odznaczają się białemi chustkami na szyi, zawiązanemi w szeroki z boku węzeł, nito pamiątką dawnego mnichowstwa Kaźmierza Odnowiciela [3]). Panny poznałeś po „przetowłosem" ubraniu głowy i srebrnych albo złotych wieńcach. Podobnie jak kawalerowie tak i one brzęczały gęstemi dzwoneczkami u stroju. Owszem niektóre matki przyczepiały im z umysłu jaknajwięcej grzechotek u pasa, u rękawów i rąbków sukni [4]), aby nieuciszone niczem brzękadła, ostrzegające o każdym kroku córki, chroniły ją od smutnych skutków niejednej z ówczesnych uczt za granicą [5]). Mężatki mają na głowie sute, wysokie, zwyczajnie bardzo kosztowne czepce, i w tył odchyloną zasłonę. Wszystkie wonieją mocnemi pachnidłami, któremi nawet pościel zaprawiano codziennie [6]). Tuowdzie połyska zwierciadełko, podawane z ręki

---

[1]) Za granicą np. na balu monarszym w Insbruku, Eberh. Windek w Menckena *Script. r. germ.* I. 1093. W Polsce np. u dworu Jadwigi. Regestr. wydatk. w Bibl. Warsz. 1854 II. 300. [2]) W pismach niemieckiego poety Suchenwirta (*Werke.* Wien 1827) składających się po większej części z rymowanych żywotów panów i rycerzy spółczesnych, znajdziesz prawie w każdym żywocie wzmiankę o pobycie w Krakowie, w Bełzie, w Toruniu itp. Tożsamo napotykamy w ówczesnym poecie francuzkim Guillaume de Machaut, ob. *Mémoires de l'acad. des Inscript.* 4o XX. 411. 421. [3]) Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* p. 91 i obrazki 2 — 11. Porówn. Długosz Hist. III. 211. [4]) Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* II. II. p. 100. Heffner *Trachten des Mittelalt.* Zwłaszcza w Litwie używano często tego środka ostrożności. Narbutt Dzieje I. 335. 245. 346. [5]) *Histoire de St. Denis* w St. Palaye *Mém. sur l'anc. chevalerie* II. 68 o balu królewskim w r. 1389 *et c'est tout dire qu'il y eut des marys qui patirent de la mauvaise conduite de leurs femmes et qu'il y eut aussi des filles qui...* [6]) Raumer *Gesch. der Hohenst.* VI. 744.

do ręki [1]. Niektóre z dam przechodzą się po sali, trzymając się za ręce, co pomiędzy równemi zapobiegało wielce niemiłemu przodkowaniu jednej przed drugą [2]. Natenczas przed wzrokiem przechadzających mijają — tu jakiś zagraniczny rycerz „zielony," oznajmujący barwą swojego stroju, iż zaciągnął się do cechu rycerzy „błędnych" [3] — ówdzie jakiś „kurtezan" czyli niedawno z długiego pobytu przy dworze papiezkim przybyły prałat [4] — gdzieindziej jakiś stary rycerz, siedzący z zakrzyżowanemi nogami, szanownym dla wszystkich znakiem, iż odbył pielgrzymkę do ziemi św. [5] Nareście uderzała jeszcze mnogość piesków o świecących obróżkach, które wraz z wielą innych zwierzątek, jak np. koty morskie [6] a nawet jeże [7], były ulubionem towarzystwem ówczesnych pań i panów, nie zapomnianem na żadnym starym obrazie uczty dworskiej [8]. Jadwiga otrzymowała w darze „potulne psięta" z srebrną obwódką na szyi [9], a Wilhelm wychował sobie lwiątko, które po koniec życia z niezmiernem przywiązaniem lgnęło do niego [10].

Wtem zaczęło znowuż krążyć wino z cukierkami i konfektami. Zapowiadało to chwilę rozejścia się [11]. Zabrzmiały trąby przed odchodzącą Jadwigą i Wilhelmem, towarzysząc królowej aż na zamek, a xięciu aż do mieszkania w mieście [12]. Długo atoli trwało, nim całe towarzystwo opuściło progi klasztorne. Wymagał bowiem obyczaj średniowieczny robić nadzwyczajnie wiele ceremonij przy każdym kroku. Gdzie zachodził pozor niezupełnej równości stanu, tam najmniejszy cień przodkowania stawał się krzywdą; pomiędzy równymi zaś należało

---

[1] *Hist. litt. des Troub.* III. 200. [2] St. Palaye *Mém.* II. 186. [3] Tamże II. 8. [4] Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* II. II. 151. [5] St. Palaye *Mém* I. 321. [6] Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 101. [7] Stenzel *Script. rer. siles.* II. 46. [8] Porównać np. rzeźbę na grobowcu Szydłowieckich w Opatowie. Bibl. Warsz. 1853. [9] *Voigt Gesch. Preuss.* VI. 380. [10] Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 827. [11] Froissart *Cron.* III. 304. IV. 101. [12] Eberh. Windek w Menckena *Script. rer. germ.* 1228 *vorbusaunen*.

do oznak „dobrego tonu," nie przyjmować od razu żadnej ofiarowanej sobie grzeczności, wzbraniać się „dłużej niż kwadrans" wcześniejszego od towarzyszów przestąpiepienia progu przy wyjściu, wymawiać się również uporczywie od wzięcia honorowej strony w pochodzie [1]. Niekiedy dopiero kilkokrotny rozkaz królewski kładł koniec zbytnim ceregielom rycerzów i zniewalał ich rozejść się wreście do dom [2].

Po jednem zebraniu u Franciszkanów następowało drugie. Wesołe zabawy klasztorne powtarzały się. Oneżto dopiero, o ile sobie wytłumaczyć umiemy bieg wypadków, natchnęły dawne przywiązanie Jadwigi potęgą rzeczywistej miłości. W dziecinnie żywej duszy, ogrzanej słońcem zmysłowości ówczesnej, a rozdrażnionej przeciwną koleją zdarzeń, rozbudzona raz skłonność dojrzała rychło w namiętność. Zgasł wszelki wzgląd na Jagiełłę a utwierdziła się myśl dopełnienia miłej sercu ugody matczynej z ojcem kochanka. Lubo oznaczony w Budzie termin pokładzin Jadwigi i Wilhelma w dzień wniebowzięcia N. Panny przeminął bezskutecznie, nie traciły przeto waloru ani warunki powtórzonej wówczas umowy, ani uroczyste śluby Haimburskie, ani dawne życzenia ojca, tak silnie teraz przypominające się oblubienicy i córce. Mimo oporu panów koronnych i wykluczenia Wilhelma z zamku, była jeszcze przy pomocy stronnictwa przychylnego nadzieja, iż postanowione dotrzymanie wiary oblubieńcowi odniesie ostatecznie zwycięztwo. Należało tylko jakimkolwiek sposobem przyjąć Wilhelma na zamku.

Jakoby dla ułatwienia sobie tego zamysłu, dla umniejszenia liczby nieprzyjacioł, pojednała się Jadwiga w tym czasie z dawnym rywalem i przeciwnikiem. Byłto Piast Semko Mazowiecki, pragnący niegdyś pozbawić ją albo

---

[1]) St. Palaye *Mém.* II. 215. [2]) *Hist. et Cron. du Petit Jehan de Saintré* p. 165 *le roy de rechief leur envoya dire que ces grans honneurs cessassent et que chascun print son chemin.*

tronu albo kochanka. Aż dotąd nie przyszło do zakończenia dawnej z nim sprawy. Pozostawały wciąż jeszcze w jego ręku opanowane przed dwoma laty Kujawy i niektóre inne zamki królewskie. Teraz obmyślono ugodę, czyniącą zadość obojej stronie. Ziemowit zwracał Jadwidze wszystkie dawne zdobycze, a królowa zobowiązała się wypłacić mu za to 40.000 kop groszy pragskich okupu. Ponieważ zaś nie znalazło się zaraz tyle w skarbie pieniędzy, więc zatrzymał Semko Kujawy w zakładzie na czas tak długi, aż póki nie nastąpi wypłata. Resztę opanowanych zamków i posiadłości koronnych zwróci xiążę natychmiast, i zniweczy nadto ugodę, zawartą niegdyś z uszczerbkiem korony królewskiej z szlachtą ziemi Łęczyckiej. Za co królowa podjęła się wypłacić jeszcze długi, zaciągnione przez Ziemowita u Żydowinów krakowskich. Zarazem ubezpiecza się wzajemnie wolność jeńcom obojej strony, zapewnia się przebaczenie królewskie wszystkim duchownym i świeckim panom, którzy dotąd trzymali z Ziemowitem, z wyjątkiem zdrajcy Mołochy, i staje obietnica solenna nieczynienia sobie odtąd żadnej przekory. Zawarty został ten układ w Krakowie, w wigilię św. Łucyi, czyli dnia 12 grudnia r. p. 1385 [1]). Na zachowanym dotąd dokumencie pojednania nie podpisał się żaden z dygnitarzy koronnych.

W ten sposób wyjaśnił się nieprzyjazny stosunek między Jadwigą a Ziemowitem. Zawarcie ugody pomiędzy niemi w tej właśnie chwili, kiedy rada koronna spoczyła o Wilhelma z swoją królową, stawia Ziemowita oczewiście po stronie Jadwigi, przeciwko radzie. I nazbyt zrozumiałą zdaje się rzeczą, iż młodzieńczy xiążę Mazowsza pałał niechęcią ku senatorom krakowskim, którzy mimo wszelkich starań i nadziej odcięli go od tronu. Mając zrzec się Jadwigi, pragnął on przynajmniej utru-

[1]) Dokument Ziemowita w Rzyszczewskiego Kodexie dyplomat. pol. tom II część II str. 765.

dnić im ofiarowanie jej temu, z kim oni połączyć ją zamierzali. Ztąd pojednanie z Jadwigą przechylało go zarazem na stronę jej kochanka Wilhelma. Którymto zwrotem okoliczności wracał Ziemowit jedynie do pierwotnej roli xiążąt Mazowieckich w swadźbie rakuzkiej, tj. roli przyjaznego Rakuszanom poręczyciela traktatów ślubnych, jaką mianowicie przed mniej niż pięcią laty pełnił w Węgrzech ojciec młodego xięcia, stary xiążę Ziemowit [1]. Jakoż zbliżył się teraz nasz młody Semko w istocie do najgorliwszych przyjaciół Wilhelmowych, bo do Krzyżaków. O ile ci życzyli sobie dojścia ślubów rakuzkich, nie potrzeba tłumaczyć. Rodzina Wilhelma liczyła się do przednich dobrodziejów zakonu. „Dowodem tego" — pisze mistrz W. do Rzymu [2] — „sztandar rakuzki, wiszący na zamku w Marienburgu." Nie byłoż dla nich męża Jadwidze, nie było milszego dla nich króla w Krakowie, nad Rakuszana Wilhelma. Przeciwnie Jagiełło mężem Jadwigi, W. X. Litewski na tronie Piastów, Polska podwojona połączeniem się z Litwą — cóż za złowrogi dla W. mistrzów widok! Zaczem jak poźniej ubiegano się gwałtownie o podtrzymanie sprawy Wilhelma, tak i teraz podawano jej rękę, łączono się ze wszystkimi, którzy temsamem tchnęli życzeniem. Widząc w ich rzędzie Ziemowita, potrzebującego zawsze pieniędzy, pożyczyli mu Krzyżacy do dawnych długów na Wiznę i ziemię Zawkrzyńską nowy przyczynek 1000 kop szerokich groszy pragskich [3]. Cokolwiek zresztą spowodowało tę pożyczkę, zawsze bliskoczesne pojednanie Jadwigi z Ziemowitem a porozumienie się Ziemowita z zakonem wskazują na zamysł utworzenia szerokiej ligi, przychylnej wprowadzeniu xięcia Rakuzkiego na zamek krakowski, w progi małżeńskie.

[1]) W dokumencie z r. 1380. Herrgott *Monum. dom. Austr.* III. 10.
[2]) Voigt Hist. Prus V. [3]) Tamże V. 485 w piątek przed Szymonem i Judą czyli dniem 28 października.

Wszakże i przeciwnicy nie spoczywali. Układy panów rad koronnych z Jagiełłą szły dalej. Jednocześnie z przybyciem Wilhelma do Krakowa wrócili wyprawieni do Jagiełły posłowie, wiozący odeń owo dokumentne zeznanie, jako wszystko, co pierwsi wysłańcy litewscy oświadczyli naprzód w Krakowie a potem w Budzie, jest rzeczywiście wolą Jagiełły. Po któremto pisemnem zatwierdzeniu ustnych punktów ugodnych wymagała dyplomacya krakowska wyprawić ostateczne za Bug poselstwo, któreby się ułożyło z Jagiełłą względem sposobu i czasu jego przybycia do Krakowa. Uzyskali wielmoże krakowscy bardzo ważną pomoc ku temu krokowi ostatecznemu. Jak wiadomo, mianowany został w Budzie, w umowie między ojcem Wilhelma Leopoldem a królową matką Elżbietą, exekutorem pokładzin oblubieńczych w Krakowie, Opolski xiążę Władysław. Tymczasem wyznaczony pokładzinom termin minął bez skutku, a exekutor opuścił trudną sprawę, której miał bronić. Owszem nasz „miłośnik spokoju,” nasz zmienny w swoich losach „Naderspan,” niechętny sporowi z najmożniejszą częścią narodu, utwierdzony w tej niechęci obawą, aby teraźniejszem popieraniem Wilhelma nie pobudził narodu do temprędszego odebrania mu kiedyś różnych ziem polskich, nakoniec ujęty zapewne obietnicami i widokami korzyści związków z xięciem Litewskim, zawsze nader ponętnych dla skąpego xięcia Opola — przeszedł stanowczo na stronę dziewosłębów litewskich, nieprzyjacioł Wilhelma. Widać to z całe nowego składu postronnych okoliczności. Naprzód, wbrew wszelkim pobudkom do obopólnej niegdyś przyjaźni wszczyna się odtąd nieprzyjazny stosunek między xiążęciem a Krzyżakami, którzy niebawem wiążą się przeciw niemu z jego nieprzyjaciołmi. A mimo swego miłośnictwa pokoju, miał Opolczyk wszędzie wrogów bez liku. Wiodła go bowiem pokusa w nader częste starania o jakieś zyski wątpliwe, nabytki podejrzane, które w końcu ściągały nań rój adwersarzy. I tak, otrzymawszy bezprawnem rozrządzeniem króla Ludwika, z jawną krzywdą korony polskiej,

część Kujaw, ziemię Dobrzyńską i inne posiadłości, ujrzał się xiążę teraz ztąd i zowąd zagrożonym w tych niesłusznych dzierzawach. Z jednej bowiem strony panowie małopolscy umawiali się z Jagiełłą względem odzyskania wszystkich uszczerbków korony, co Opolczyka zmuszało szukać przyjaznego porozumienia z panami i xiążęciem Litewskim. Z drugiej strony, widząc chwiejne usposobienie Naderspana, znachodzą sobie Krzyżacy innego do Opolczykowych ziem pretendenta, mianowicie xiążąt Pomorskich Warcisława i Bogusława, którzy jako bratankowie poprzedniego xiążęcia Dobrzyńskiego Kaźmierza, urodzonego z siostry Kazimierza W., głoszą się właściwymi dziedzicami ziemi Dobrzyńskiej. W czem popierając ich, zawiera W. mistrz krzyżacki temiż czasy wyraźny z obudwoma traktat „przeciwko temu, który nieprawnie mianuje się xięciem Dobrzyńskim" [1]). Ponieważ jednak niebezpieczeństwo polsko-litewskie groziło bezpośredniej, przeto zniósł Opolczyk spokojnie groźbę Krzyżaków, a uznał się przyjacielem Jagiełły. Gdy panowie krakowscy wyprawiali teraz ostatnich posłów swoich do Litwy — znowuż jak przed trzema miesiącami Włodka z Ogrodzieńca, poprzednio cześnika krakowskiego obecnie starostę lubelskiego; Mikołaja kasztelana zawichostskiego i Krystyna starostę kazimierskiego, z przydatkiem podstolego krakowskiego Piotra Szafrańca — tensam „xiążę pokoju," który pod koniec lipca podjął się w Budzie exekutorstwa pokładzin oblubieńców krakowskich, wydał teraz, w połowie grudnia lub wcześniej [2]), listy wierzytelne do traktowania z Jagiełłą [3]). I wyruszyli tedy wysłańcy małopolscy z glejtami i dokumentami panów i Opolczyka ku Litwie po Jagiełłę, a pozostałe w Krakowie strony przeciwne, Jadwiga i jej rada królewska, no-

---

[1]) Barthold *Geschichte v. Pommern* III. 503. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 483. Dokument związku dopiero 10 lipca 1386, lecz powód do objawionej nim niechęci ku Opolczykowi, jego przechylenie się na stronę Jagiełły, zachodzi oczewiście wcześniej, właśnie w porę pobytu Wilhelmowego w Krakowie. [2]) Posłowie stają w Litwie w początkach stycznia; ob. niżej. [3]) W dokumencie poniżej *cum litteris credentialibus sereniss. princ. Ladislai.*

wymi wsparci sprzymierzeńcami, spieszyli użyć ostatnich chwil do walki.

Byłato walka cicha ale usilna. Rada koronna czuwała aby Wilhelm niespodzianym sposobem nie stał się panem Jadwigi i zamku krakowskiego. Dworskie grono poufników Jadwigi starało się ułatwić jej wykonanie zamysłu, który miał uwieńczyć nadzieje Wilhelmowe. Panom koronnym, strzegącym skarbu Jagielle, przodkował sędziwy starzec, „pan krakowski" Dobiesław, z nowym sojusznikiem z Opola. Poufnikom królowej przewodniczył podstępny Gniewosz z Dalewic, i sprzyjał xiążę Semko, obecny pod tę porę w Krakowie. Stojąca pomiędzy nimi Jadwiga, uniesiona namiętnością, zgadzała się bezwzględnie na wszystkie środki, podsuwane jej zamysłowi usłużnemi radami powierników i moralną niewybrednością epoki. Postanowiono wprowadzić Wilhelma potajemnie na zamek, do komnat młodocianej królowej. Kilkudniowy tam pobyt, dopełniający owego „pożycia małżeńskiego," o które niedawno jako o ostatnie uświęcenie ślubów Haimburskich układano się w Budzie, a któreby potem umyślnie rozgłoszono przed światem, niweczył wszelkie widoki Jagiełłowe. Rzeczywista małżonka Wilhelma nie mogła oddawać ręki komu innemu. Los Jagiełły, los dwóch narodów, wisiał na promieniu szczęśliwej lub nieszczęśliwej gwiazdy, która miała świecić tajnej schadzce miłosnej.

Nigdy zapewne czysto ludzkie uczucia dwojga dziecinnych serc nie współdziałały w poważnej pracy tak niezmiernie rozległych dziejów. I nigdy też wzajemnie dzieje tak wielkiej treści nie zbliżały się bardziej kształtem swoich wypadków do poetycznych zmyśleń fantazyi. Wpatrując się w sceny ówczesnych zdarzeń krakowskich, mniemamy widzieć przed sobą jeden z owych czarodziejskich romansów, w których tak lubowały pokolenia ówczesne. Jakby w wyobraźni poety, wznosi się tam zamek królewski na wysokiej skale nad rzeką. W zamku mieszka samotna królewna dziwnej piękności. U stóp góry zamkowej tę-

skni młodzian xiążęcy, posiadający jej serce. Lecz nad ręką królewny trzyma straż grono surowych starców, przeznaczających ją obcemu pogańskiemu xiążęciu...

Wtem — ciągnie dalej historya — poufnicy Jadwigi wiodą Wilhelma potajemnie na zamek, do pokojów dziewiczych. Pod opieką swojego głównego stronnika Gniewosza z Dalewic dostaje się xiążę szczęśliwie w bramy zamkowe, do pałacu królewskiego, do samych komnat „małżonki." Lubo głęboka tajemnica osłania schadzkę, dzieje się przecież wszystko z powagą formalnego obrzędu weselnego. Towarzyszy oblubieńcowi liczna drużyna dworzan i panów wtajemniczonych [1], potrzebnych na przyszłość świadków wypadku. Nie jednego też lecz kilku następnych po sobie dni, wymagała solennie przestrzegana ceremonialność aktu. Starannie tajony nowożeniec miał przez czas dłuższy ukrywać się w murach zamkowych. Dopiero jutrzejszego wieczora [2]) gotowali się goście weselni oddać królowę Wilhelmowi. Przy niejakich środkach ostrożności sądzono się już blisko kresu, gdy nagle wszczyna się rozruch na zamku. Czuwająca nad królową rada koronna dość wcześnie postrzegła zdradę. Najzuchwalsi z przeciwników Wilhelma rzucili się z trzaskiem ku komnatom królowej, aby przeszkodzić obrzędowi. Przekroczony przez xięcia zakaz wstępu na zamek upoważnił zapamiętalców do targnięcia się na jego własną osobę. Każda chwila ociągania się groziła niebezpieczeństwem, niewolą. Sama Jadwiga upomniała do czemprędszej ucieczki [3]). Piętnastoletni oblubieniec musiał ustąpić. Ocalił go tenżesam sposób, jakim przed kilką laty panie i panny fraucymeru starej królowej Elżbiety podczas rzezi węgierskiej ratowały ściganych na zamek Węgrów. W koszu, na linwach, spuszczono młodzieńca

---

[1]) Długosz Hist. X. 102 *sub magna frequentia militum suorum et procerum.* [2]) Paltram *Consulis Viennensis Chron.* w Peza *Script. rer. Austr.* I. 1729 *sicut debuit dormire* in proxima nocte. Obacz osobny dopisek XIV. O pobycie Wilhelma na zamku krakowskim. [3]) Paltram tamże *regina admonuit ipsum et sic furtive evasit.*

przez okno, za mur zamkowy [1]). Więcej nad tę „sromotną ucieczkę" [2]) nie chcieli tym razem gwałtownicy obrzędu zamierzonego. Królowa pozostała na zamku, a Wilhelm wrócił upokorzony do swego gościnnego przybytku w mieście.

Na niczem więc spełznął zamysł sprowadzenia xięcia na Wawel. Pożądane tam „zamieszkanie" nie przyszło wcale do skutku. Ale nie przeszkodziło to ludziom snuć sobie najopaczniejsze powiastki o tem zdarzeniu. Nie łatwo im było przypuścić, iżby się mogło nie stać, co się stać miało. Powtarzano więc za granicą, zwłaszcza gdzie los Wilhelma budził współczucie, w Wiedniu u kronikarzy rakuzkich [3]), w Prusiech u pisarzy krzyżackich [4]), że xiążę przez wiele dni władał samowolnie na zamku. Przypominając sobie ceremonialne pokładziny dzieci w Haimburgu, i słysząc o podobnym zamiarze w Krakowie, wikłali opowiadacze różne miejsca i czasy [5]), krzywdząc rzeczywistość niewinną. Nie brakło przecież głosów, które już wówczas, i to nawet wcześniej od rozsiewaczy wieści fałszywych, dawały świadectwo prawdzie. Pochodzą one od osób najbliższych wypadkowi miejscem i czasem, bo w części tuż pod bokiem Krakowa, jeszcze za życia Jadwigi przemawiających. Zresztą jako ludzie poważni i bezstronni, mają ci świadkowie spółcześni niezaprzeczenie pierwsze, acz niedość znane dzisiaj zdanie w tej sprawie. Owoż jedną z swoich częstych igraszek kazał los wyrokować w ten sposób o fortunie krakowskiej schadzki miłosnej — poważnemu radzcy magistratu wiedeńskiego [6]) i jeszcze poważniejszemu opatowi klasztoru Żegańskiego na Szlązku [7]). Obaj donoszą zgodnie, że piętnastoletni

---

[1]) Ebendorfer *Chr. Austr.* Pez *Script.* II. 820 *Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili (ut fertur) in sporta per funes submisit, et sic mortis dispendium Austriam veniens evasit.* [2]) Długosz X. 102 *cum dedecore et injuria exclusus est.* [3]) Hagen i Ebendorfer w Peza *Script rer. austr.* I. 1148. II. 820. [4]) Lindenblatt w Voigta Hist. Prus V. 479. [5]) Dokument z r. 1380 o ceremonii w Haimburgu: *fuerunt in uno lecto positi et conjuncti. Alte Preuss. Chronic* (w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 272) o wypadku

oblubieniec przed dójściem obrzędu weselnego musiał uciekać z zamku. I proza świadectw poważnych i zmyśleń romantycznych poezya walczą zarówno o-udział w historyi dziecinnych oblubieńców krakowskich.

Polacy ówcześni utrzymowali jednostajnie nie-zamieszkanie Wilhelma w grodzie królewskim. Z podwojoną przecież bacznością czuwano odtąd nad bramą. Im większej zaś pilności wymagał obowiązek tej straży, tem niecierpliwiej spoglądali panowie w stronę litewską, za wyprawionymi tamże posłami. Stanąwszy już w ziemi pogańskiej, zastali oni Jagiełłę niezdala od granic polskich, w Wołkowysku przy trakcie lackim. W zamku poza miasteczkiem, którego szczątki do niedawna jeszcze istniały, nastąpiło przedłożenie xięciu pogańskiemu ostatecznych zaprosin polskich. Przyznawały one sobie większą jednomyślność życzeń narodu, niż ponoś było w istocie. W obec bliskiej intronizacyi Ziemowita w Sieradzu przez tak niezmierną liczbę narodu; w obec pewnej garstki przyjacioł otaczających nawet Wilhelma, trudno było przypuścić, iż wszystka Polska wzywa Jagiełłę. Atoli zwyciężające stronnictwo zwycięża zawsze w imię całości. W prawdziwie zwycięzkiej też pysze brzmiało oświadczenie pisemne, którem stojący teraz przed Jagiełłą pełnomocnicy polscy, według ich własnych słów — „zapewnili mu, dali, darowali i odkazali" — swoją królowę piętnastoletnią. Po akcie koszyckim jestto najważniejszy dokument naszej powieści. Posłuchajmy go przeto w całości, jak on dnia 12 stycznia r. p. 1386 odczytany został w tłumaczeniu na zamku Wołkowyskim, zadzierzgając unię Korony z Litwą.

„My Włodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj kasztelan zawichostski i Krystyn dzierzawca kazimierski, podajemy do wiadomości. Jako

---

w Krakowie: *gar erberlich wurden zusampne uff dem Hause gelegt.* [6] [7]) *Chr.* Paltrami w Peza *Script.* I. 729. *Catal. Abb. Sagan.* w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 218. Text ich świadectw w Dopisku XIV.

w piątek przed oktawą Trzech króli (12 stycznia) roku pańskiego 1386 przybyliśmy do niezwyciężonego xięcia Jagiełły, z łaski bożej najwyższego xiążęcia Litwy, dziedzica Rusi, w poselstwie od szlachty i panów polskich, tak wyższych jakoteż niższych, i od wszystkiej zgoła społeczności królestwa Polskiego, z listami wierzytelnemi najjaśniejszego xiążęcia Władysława, temżesamem przejrzeniem bożem dziedzica ziemi Opolskiej, tudzież wspomnionych magnatów królestwa przerzeczonego. Mocą którychto listów i w imieniu tychże panów ułożyliśmy warunkowo z pomienionym W. xięciem Jagiełłą i postanowiliśmy ostatecznie, iż go obieramy i bierzem sobie za pana, i za króla królestwa tegoż, to jest Polski, i zapewniamy mu, dajemy, darowujemy, i odkazujem najprzezacniejszą Jadwigę, urodzoną królowę polską [1], do połączenia z nim ślubami prawowitego małżeństwa. Któremuto postanowieniu naszemu i ugodzie niniejszej przyrzekamy i ślubujemy według poselstwa zleconego nam od wszystkich ziemian korony Polskiej, nienaruszalną moc, władzę i zachowanie. Okrom czego umówiliśmy jeszcze, uchwalili i postanowili z tymże najwyższym xięciem Jagiełłą, w imieniu przerzeczonych ziemian, powszechny zjazd w Lublinie, w dzień oczyszczenia N. Panny (2 lutego), blisko nadejść mający. Na któryto zjazd tenże xiążę Jagiełło będzie mógł przybyć spokojnie i bezpiecznie, wraz z swymi braćmi i ziemianami, jakiegokolwiek stanu. I będzie mu też wolno rozesłać w tym czasie z wszelkiem bezpieczeństwem swoje poselstwa czyli posłów swoich po wszystkich pograniczach królestwa Polskiego ku swobodnemu załatwieniu spraw swoich [2]. A my, wyżspomnieni szlachta, przyrzekamy pod

---

[1]) *Reginam Poloniae naturalem.* Znaczy tyle co dziedziczną, wiążąc się zwyczajnie jako bliższe orzeczenie z wyrazem *haeres*. Np. w dokumencie Jagiełły z dnia 14 sierpnia 1385 *Russieque dominus et haeres* naturalis.

[2]) *Interim et nuntios suos per universos* confines (ziemie ościenne) *mittere, sua negotia libere ordinandos.* Podane przez Naruszewicza (1786 VII. 289) tłumaczenie tego ustępu rozmija się znacznie z oryginałem.

czcią i dobrą sławą naszą, w imieniu wszystkich ziemian królestwa Polskiego, najwyższemu xięciu Jagielle, jakoteż wszystkim jego braciom i ludziom, znajdującym się na zjeździe wyż umówionym, oraz też posłom jego, bądźto przed zjazdem w Lublinie przejeżdżającym przez ziemię polską, bądźto stale przebywającym w niej, wszelkie bezpieczeństwo i wolność wszelką, działać i sprawować co im będzie potrzeba. W świadectwo zaś i jawność tego, kazaliśmy listowi niniejszemu przywiesić pieczęcie nasze. Działo się i wydano w Wołkowysku roku i dnia jak powyżej" [1]).

Za dwie przeto niedziele miał głośny w całym ówczesnym świecie xiążę pogan litewskich stanąć jako elekt korony Piastów w granicach małopolskich. Tylko dwa tygodnie wolności pozostawały jeszcze „danej, darowanej i odkazanej" Jadwidze. Biedne dziecko w koronie nie znało tej dzikiej formuły dokumentu, lecz sama otaczająca je rzeczywistość, samo gwałtowne rozłączenie z oblubieńcem, z „małżonkiem," dość już boleśnie dojmowało, aby wspaniała i dumna córka najsławniejszego z królów ówczesnych [2]) nie miała uczuć całej goryczy położenia swojego. Jakoż nie mogąc znieść jej, uderza Jadwiga nito ptak usidłany, jeszcze raz skrzydłami o złotą klatkę swojej doli królewskiej, chce jeszcze raz połączyć się z „małżonkiem."

Od czasu ucieczki Wilhelma z zamku ustały wszelkie jawne styczności pomiędzy młodą parą. Cała ich miłość zawisła obecnie na tajnych posyłkach między zamkiem a przybytkiem xiążęcia w mieście. Coraz głośniejsze wieści o nadciągającym Jagielle rozdmuchywały skrytą iskrę tego znoszenia się w coraz namiętniejsze zamysły. Wiadomość o przybyciu pogańskiego xiążęcia do Lublina

---

[1]) Oryginał dokumentu, po raz pierwszy drukiem tu ogłoszony, ob. w Dopisku XV. Wyjęto z rękop. Bibl. Ossol. l. CCLXXXIV. *fol.* str. 379. [2]) *Alte Preuss. Chr.* w Dudika *Forsch. in Schw.* p. 272 *in denselbigen gezyten was Kunig Ludwig uber alle Kunige gepriset an eren an richtum und an manheit.*

przywiodła ją do wybuchu. Postanowiono bądź co bądź — widzieć się. Ponieważ Wilhelmowi przystęp do zamku był niepodobnym, przeto nie wahała się Jadwiga zstąpić z swego zamku do niego. Miało to głośno oznajmić światu, iż zawarte w dziecięctwie zaślubiny znajdują zupełne potwierdzenie w skłonności lat dojrzalszych. Miała się oznajmić przez to nienaruszona ważność małżeństwa pierwszego, również stanowczo uświęcona tym krokiem, jak owem przeszkodzonem „zamieszkaniem" xięcia w grodzie królewskim. Oddaliwszy się zaś w tej myśli do oblubieńca, nie godziło się Jadwidze wracać na zamek inaczej, jak tylko wraz z Wilhelmem. Co gdy w obecnym składzie rzeczy nie mogło prawdopodobnie wróżyć sobie ziszczenia, gdy Jadwidze z Wilhelmem nie ścielił się łatwy powrót do zamku: nie pozostawało mniemanym małżonkom nic innego, jak połączywszy się raz, nie rozłączać się więcej, choćby nawet przyszło ujechać razem z Krakowa. Nie inaczej też tłumaczono sobie wówczas zamysł młodocianej królowej. Jadwiga wybierała się do Wilhelma [1]), aby z nim uciec [2]). Wybierała się oczewiście w skrytości, o mniej strzeżonej porze, drogą ustronną. Jak bowiem los Jadwigi zależał obecnie od tego kroku, tak można się było obawiać, że i strona przeciwna, panowie dostojnicy koronni, również nim zagrożeni, raczej najsroższej dopuszczą się ostateczności, niż przyzwolą na płoche zniweczenie wieloletnich zamiarów i trudów swoich.

Zaniosło się tedy na ostatnią próbę owej cichej lecz krwawej walki między poważną radą koronną a piętnastoletniem dzieckiem w koronie. Uderzająca przy tem stanowczość tegoż dziecka wzbudzała mniejszy wówczas podziw niż dzisiaj. Nadmieniono już kilkokrotnie o wcześniejszem dojrzewaniu serc i namiętności, o nieskończenie większej

---

[1]) Długosz Hist. X. 102 *ad illum parabat descensum.* [2]) Spółczesny Ebendorfer w Peza *Script. rer. austr.* II. 820 *sub arta tenebatur* (Jadwiga) *custodia, ne* fugam *inire possel, quam et vicibus repetitis affectavit.*

śmiałości niewiast ówczesnych. Objawiała się ona we wszystkiem: w trybie towarzyskości, w codziennych zwyczajach życia, w nierzadkiej gotowości do pochwycenia oręża. Najwykwintniejsza dama podawała mężczyznie rękę do uściśnięcia, usta do pocałunku powitalnego; każda musiała chcąc niechcąc dosiadywać rumaka, jedynego środka podróżowania, a zapewne nie sama tylko hrabina de Montfort, jedna z spółczesnych Jadwidze bohaterek rycerskich, przyodzianych w zbroję żelazną, harcujących na koniu, „miała odwagę bohatera, serce lwie, a w ręku miecz zardzewiały, którym dziwnie dokazywała" [1]). Owszem, najwaleczniejsze zpomiędzy nich „nie przestawały już na zwykłych bachmatach damskich, potrzeba im było wierzchowców nieunoszonych. Lada niewiastka miewała kord u pasa" [2]), a Bretania ówczesna, brzmiąca poszczękiem wojny dwóch dam [3]), przypominała wiek Amazonek. Córka takiego czasu, Jadwiga, nie odrodziła się od pokolenia swojego. Śmiała (jak to obaczym), na czele wojska, w rozmowie z wrogim hersztem Krzyżactwa, przed dostojnikiem niedość usłużnym, nawet w obec spowiednika swojego, przynosiła ona temwiększą śmiałość do podjęcia ostatniej próby, mającej połączyć ją z oblubieńcem, ocalić od związku z „barbarzyńcą."

Bez trąb zapewne i bez fletni tym razem, opuściła Jadwiga komnaty pałacu królewskiego, zmierzając w małem gronie powiernych ku bramom zamku. Progi pałacowe, strzeżone zwyczajnie przez osobnych odźwiernych [4]), nie stawiły oporu. Takąższamą łatwość wróżyła sobie młodociana królowa w bramie zamkowej. Należało minąć najprzód przestrzeń między pałacem a podwójnym murem całego grodu, a potem przebyć bramę w tym murze. Aby nie obudzać uwagi, obrano drogę fórtą po-

---

[1]) Froissart *Cron.* I. 96. 97. 89 *auoit courage d'homme et coeur de lion et auoit un glaive enrouillé et tranchant dont fierement elle se combattoit.* [2]) Michelet *Hist. de France* Paris 1845. III. 342. [3]) Froissart *Cron.* I. 170 *la tindrent tousiours les deux dames guerres l'vne contre l'autre.* [4]) Grabowski Ambr. Skarbniczka p. 172.

mniejszą, zwyczajną stroną podobnych ujść potajemnych [1]. Była to fórta południowa, przy starożytnej baszcie Lubranka, stanowiącej niegdyś południowo-wschodni narożnik zamku. Wzdłuż jednej ze ścian baszty zniżały się schody kamienne, opatrzone takąższamą poręczą, a wiodące ku fórcie w dole [2]. W nieco spokojniejszych czasach stała ona zwykle otworem. Teraz jednakże czuwała nad fórtą zbrojna toporem straż, i wisiały przy niej ogromne kłodki onego czasu [3]. Zdziwiona niemi Jadwiga wstąpiła już na schody i kazała sobie otworzyć. Straż odparła: nie wolno. — „Ktoż zabronił?” — „Panowie” [4]. — „I mnież zabronią?! Królowej! Podajcie topor!” — Tak dalece nie sięgał zakaz: podano [5]. Piętnastoletnia ręka najpiękniejszego onych lat dziecka pochwyciła żywo ciężkie narzędzie, wymierzając je przeciw kłodom. Kilka śmiałych uderzeń, a najkosztowniejszy skarb zamku królewskiego nad Wisłą, skarb całej świetnej przyszłości kraju, stracony był koronie.

Zachował go wierny p o d s k a r b i koronny. W chwili najwyższego niebezpieczeństwa zbliżył się Dymitr z Goraja, jeden z terazniejszych popleczników Jagiełły [6]. Stary sługa dziada i ojca królowej, mianowicie od króla Ludwika łaskami i podskarbstwem powtórnem odznaczony, ozwał on się błagalnym głosem do wnuki i córki swoich panów, iżby odstąpiła zamysłu zuchwałego [7]. Usilną prośbę starca poparły dalsze uwagi, wymowniejsze w takim razie od rzewnych błagań. Przedstawiały one Jadwidze b e z s k u t e c z n o ś ć jej czynu. Zuchwałość z strony Jadwigi groziła tem większą zuchwałością strony przeciwnej. Przy dojściu spraw publicznych do katastrofy obecnej, przesta-

---

[1]) Tędy uszedł także Henryk Walezy r. 1574. Mączyński Pamiątka z Krakowa III. 38. [2]) Wszystkie te szczegóły miejscowości według podań w Mączyńskiego Pam. z Krakowa III. 4. 38. [3]) Miechowita w Pistor. *Corp.* II. 184 *seracula.* Bielski Kronika świata 1552. f. 227 *p. v. kłotki.* [4]) Długosz X. 102 *baronum cura et mandato clausas..* [5]) Tamże *petita dataque securi.* [6]) Widać to z tego, iż Dymitr był wkrótce jednym z niewielu panów, którzy pierwsi pospieszyli na powitanie Jagiełły do Sędomierza. [7]) Cała scena według Długosza Hist. X. 102.

ła już królowa być panią własnej woli. Jak tylu innych królów onego czasu [1]), była Jadwiga więźniem w swym własnym zamku.

Tak srodze zemściło się na rodzinie Andegaweńskiej podobnież gwałtowne wymożenie onego układu koszyckiego. Jedenaście lat temu, królewski ojciec Jadwigi, dla zapewnienia córce korony polskiej, uwięził w tenżesam sposob przeciwnych Wielkopolan w murach koszyckich. Dziś, córka Jadwiga nosiła koronę polską, lecz za koszycką niewolę Wielkopolan, samiż przyjaciele królewskiej rodziny Andegaweńskiej, możni panowie małopolscy, w znacznej części ciżsami którzy podówczas w Koszycach dopomagali gwałtowi króla Ludwika, narzucili stokroć boleśniejszą niewolę jego dziecku, przynieśli je w ofierze szczęściu swojemu.

Po schodach kamiennych obok baszty narożnej, jedynej dziś pamiątki tego wypadku, odprowadził Dymitr królowę nazad ku pałacowi. Nie widziała ona już nigdy więcej Wilhelma. Położenie xiążęcia Rakuzkiego stawało się odtąd corazto niebezpieczniejsze. Dopuściwszy się tak krwawej samowolności względem własnej królowej, nie myśleli panowie krakowscy oszczędzać bynajmniej przybysza niemiłego. Szczupła garstka zwolenników xiążęcych nie dawała dostatecznej podpory. Wypadało wracać spiesznie do Rakuz, albo narażać się na ciągły topor nad sobą. Nie mogąc zdecydować się do odjazdu natychmiestnego, złudził Wilhelm nieprzyjacioł pozorem oddalenia się. Opuścił dotychczasowe mieszkanie w mieście, i przebrany za kupca, ukrył się w jednej z odleglejszych ustroni miasta. Niektórzy utrzymowali, iż xiążę wyjechał wcale z Polski; inni, że wyjechał i wrócił [2]) i przesia-

---

[1]) Np. w Czechach Wacław r. 1394, w Węgrzech Zygmunt r. 1401.
[2]) Tegoż zdania jest Długosz *Hist.* X. 104; lecz spółczesne źródła rakuzkie, oczewiście lepiej od Długosza zainformowane w tej mierze, znające datę powrotu Wilhelmowego do Wiednia, nie wiedzą nic o powtórnym wyjezdzie i powrocie. Owszem, jeden z kronikarzy wiedeńskich (Paltram u Peza I. 729) dodaje wyraźnie, iż przybywszy raz z Polski, nie powracał tam więcej, *furtive evasit* (z Krakowa) *et amplius non redibat.*

dywa potajemnie bądźto w Łobzowskim zameczku pod Czarną wsią, bądźteż w Krakowie, w domu Morsztynow, przy rogu dzisiejszych ulic Sławkowskiej i Szczepańskiej [1]). Z rozkazu panów krakowskich poszukiwano go ściśle w obudwóch pomienionych przytułkach, a w dworcu Morsztynowym miał młodzian xiążęcy jedynie tem ujść odkrycia, iż skoczył w komin i utaił się tam na belce. Ponieważ zaś to uporczywe przechowywanie się żadnego nadal przynieść nie mogło skutku, a obawa uwięzienia Wilhelma tem boleśniej dręczyła Jadwigę nieszczęśliwą, więc doszła go od niej samej przestroga [2]), aby uchodził czemprędzej, gdyż każda chwila może go zgubić. Coraz bliższe kroki Jagiełły, ciągnącego już z Sędomierza ku Krakowowi, zamieniały tę smutną radę w konieczność. Podczas gdy Jagiełło jedną bramą odbywał wjazd do stolicy krakowskiej, Wilhelm drugą opuszczał ją na zawsze. W niedzielę 4 marca r. 1386, stanął xiążę z powrotem w Wiedniu [3]). Za rzeczywistą stratę kochanki i tronu posagowego pozostała mu tam jedynie mylna pogłoska, iż był koronowany w Krakowie, i panował jakiś czas w Polsce [4]).

Równie więc niepomyślnie zakończyła się swadziebna wyprawa obudwóch oblubieńców niemieckich po obiedwie córki Ludwika. Zygmunt po wojennem zdobyciu sobie starszej siostry, pani południa podtatrzańskiego, musiał wracać „piechotą" do Presburga. Wytworny Wilhelm po ucztach i pląsach z młodszą, panią północy nadtatrzańskiej, wrócił w ubogiem przebraniu do swego xięstwa. Wszystkie sprowadzone przezeń skarby i kosztowności pozostały w lichych ręku człowieka, któremu xiążę poruczył swoje losy. Zakupił Gniewosz z Dalewic poźniej rozliczne za nie włości, które jednakże jako niecny na-

---

[1]) Łętowski Katalog bisk. krak. I. 336. [2]) Paltrami *Chron.* Pez *Script. rer. austr.* I. 729. [3]) *Appendix ad Chron. Hagen.* Pez *Script.* I. 1162. [4]) Tamże I. 1162. *Chron. monast. Mellic.* Pez I. 249.

bytek niedługo utrzymały się w jego rodzinie. A podobnie jak ta pieniężna spuścizna Rakuszana nie przyniosła nikomu błogosławieństwa, tak i po wszelkich dalszych wspomnieniach Wilhelma w Polsce, tylko gorycz wschodziła. Pamięć dawnego oblubieńca stała się dla Jadwigi źródłem wielorakich udręczeń. Chciwa tronu polskiego ambicya „Ambitnego" xiążęcia, nawet dłuższym przeciągiem lat nieuspiona, a szczęśliwym poźniej obrotem spraw spółtowarzysza Zygmunta, szczęśliwem przezeń odzyskaniem małżonki i korony Węgierskiej, tem żywiej podżegnięta, przemyśliwała zcicha o ciężkiem upokorzeniu Polski. Dawne zaś miejsca Wilhelmowego ukrywania się w Krakowie, mianowicie ów Morsztynowski budynek na rogu Sławkowskiej i Szczepańskiej ulicy, przybrały w uściech ludzkich całe obelżywe z czasem znaczenie, równające je przybytkom rozpusty i zepsucia [1].

Wszelka cześć i wszelka chwała ust ludzkich brzmiała odtąd onemu szczęśliwemu „prostakowi," którego obecne zbliżanie się ku stolicy uświetniło ją kilkotygodniowym szeregiem wielkich narodowych obrzędów — szeregiem następujących po sobie witań, chrztów, zaślubin i koronacyi nowego króla Polski, Władysława II.

---

[1]) Pamiętniki o król. Barbarze, wyd. przez Balińskiego II. 153 w liście Mikołaja Radziwiłła Czarnego „po karczmach i zamtuzach i Morsztynowych dworcach."

XIV. WŁADYSŁAW II.

Potrzeba przyzwolenia Jadwigi na zamęźcie z Jagiełłą. Przedstawienia duchowne w tej mierze. Ustawy kanoniczne względem zrękowin dzieci. Wszechstronne nalegania. Poselstwo Zawiszy Oleśnickiego. Weselny pochód Jagiełły. Odprawa Zawiszy. Jagiełło w klasztorze Świętokrzyskim. Zakładnicy litewscy. Wjazd do Krakowa. Chrzest Jagiełły. Z greckiego-li obrzadku czy z pogaństwa? Unieważnienie ślubów z Wilhelmem. Niechęć Wilhelma ku Jadwidze. Ślub z Jagiełłą. Dokument swobód. Coraz wyższe usamowładnienie szlachty. Koronacya Władysława II. Gody weselne. Trzy sakramenty. Hojna wdzięczność króla względem panów i xiążąt. Inne zaślubiny xiążęce. Podróż do Wielkopolski. Niesforne tam przyjęcie. Spór o stacyą w dobrach duchownych. Nabożeństwo wielkonocne. Sądy. Wygnanie i ułaskawienie Bartosza z Wiszemburga. Ukaranie Diabła Weneckiego. Spokój powszechny. Zabiegi Krzyżaków i Wilhelma przeciw małżeństwu Jagiełłowemu. Wyprawa krzyżacka z Andrzejem Połockim. Szczęśliwy odpór za pomocą Polaków. Przymierze Jagiełły z królową Elżbietą. Sprawa małżeństwa przed trybunałem papiezkim. Upadek nadziej Wilhelma.

Pamiętny to w dziejach Krakowa miesiąc nastał z lutym roku 1386. Jakoby porę osobliwszych wypadków poprzedzały go nadzwyczajne zjawiska przyrody. Pod sam koniec stycznia uderzył z północy okropny wiatr, jakiego zdziwione kroniki nie przypominały sobie od wieków [1]). Bijąc za ustępującym nad Dunaj oblubieńcem rakuzkim, zdawał on się przeciwnikom ślubów litewskich istnym zwiastunem pogańskiego xięcia północnej Litwy. Ztemwszystkiem, pomimo przerażającą grozę jego coraz bliższego przybycia, wypadło oswoić się z myślą o nim. Musiała mianowicie uczynić to biedna królowa. Silono

[1]) *Chron. Sles.* Stenzel *Script.* I. 37.

się tymczasem ułatwić jej ten przymus. Obowiązek starań podobnych należał osobliwie do duchowieństwa. Jak panowie świeccy dokonali swej powinności, broniąc Wilhelmowi pobytu w zamku a Jadwidze przystępu do Wilhelma, tak na panach duchownych spoczął teraz trud ukojenia żalów biednej królowej, skłonienia jej do przyjęcia z własnej, nieprzymuszonej woli ofiarowanych ślubów litewskich, bez czego nie było ostatecznie możności związku z Jagiełłą. Jakoż ubolewając pózniej nad jego osadzeniem i małżeństwem w Krakowie, donoszą nam spółcześni przyjaciele Wilhelmowi wyraźnie, że „to wszystko zrobił arcybiskup gnieźnieński, z resztą biskupów i prałatów" [1]. Zrobił zaś nie czem innem jak właśnie moralnem uspokojeniem, przejednaniem Jadwigi, stanowiącem obecnie główne zadanie chwili.

Cierpienia Jadwigi były dwojakie. Bolała ją strata kochanka i dojmował jej skrupuł, że oddaniem ręki Jagielle dopuści się występku przeciw dawniejszym ślubom małżeńskim. Religijność wychowania Jadwigi, napawanej od lat dziecięcych dziedziczną w rodzie Andegaweńskim bogobojnością, nie dozwala wątpić w gorycz tego ostatniego cierpienia. Owszem, uwzględniając ascetyczne usposobienie poźniejszych lat Jadwigi, i porównywując z niem krótki przeciąg istotnej znajomości z Wilhelmem, dziecinny wiek kochanki, samo nawet jej dalsze znalezienie się w obec Jagiełły, można przyjąć za pewne, że katusze moralne były niebezpieczniejsze niż uczuciowe. Przeciw temuż niepokojowi sumienia obróciły się najwymowniejsze przedstawienia prałatów polskich. Zagojenie rany sercowej poruczono młodości i czasowi, a co było środków duchownych i rozumowych, wszystkie skierowano ku przekonaniu umysłu dziecinnego, że nie masz grzechu zapomnieć o Wilhelmie. I niezbyt trudna praca padła w tej

---

[1]) *Chron. des deutsch. Ordens* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 *dasz that der boszhaftige gesinte Ertzbischoff zu Gnysen:.. Die Byschhoff und prelaten zu Polen.*

mierze duchownym radźcom królowej. Oprócz skłonności serca nie wiązał Jadwigi żaden prawny węzeł z Wilhelmem. Wbrew twierdzeniom zwolenników rakuzkich, wbrew wszelkim głosom przeciwnym, utrzymującym niekiedy do dziśdnia niezupełną prawość ślubów litewskich, dowodziły i dowodzą tego najwyraźniejsze orzeczenia ustaw kościelnych. Mając ukoić bogobojną obawę dawnej narzeczonej Wilhelma, nie mogli biskupowie polscy nie oświecić niemi jej wątpliwości, nie uśmierzyć Jadwigi przytoczeniem dosłownej treści przepisów kanonicznych. I owo wraz z cierpiącą Jadwigą, otoczoną gronem dostojników kościelnych, wykładających jej powszechnie znane wówczas postanowienia stolicy rzymskiej w podobnie spornych wypadkach, usłyszeć nam także odgłos tych kanonicznych dowodów przeciwko Wilhelmowi.

Wynikłe z przedwczesnych ślubów zatargi zdarzały się tak często, iż osobny rozdział ustaw kościelnych, takzwany drugi *tytuł* IVtej xięgi dekretów papieża Grzegorza IX (1227 — 1241), traktował o „ślubach między małoletnimi." Otoż powiedziano tam naprzód, iż zaręczanie d z i e c i dozwolone jest jedynie w celu spokoju publicznego, dla dobra państw powaśnionych. Pełnoletność małżeńska rozpoczyna się między rokiem 12 a 14 [1]). Przed tą porą, mianowicie po roku 7, wolno jest zaręczać dzieci w celu wspomnionym, wolno nawet zaślubiać je takzwanemi „zaślubinami natychmiestnemi, *sponsalia de praesenti*," lecz i wówczas wszelkie ceremonie i zapewnienia nie mają żadnej wagi, jeśli po dojściu pełnoletności nie nastąpi swobodne przyzwolenie oblubieńców, i rzeczywiste „zamieszkanie" małżeńskie. Bez tego, nawet owe p o k ł a d z i n y siedmioletnich małżonków, choćby z równą solennością jak w Haimburgu między Jadwigą a Wilhelmem spełnione, choćby owszem wielokrotnie przed rokiem

---

[1]) *Corp. jur. Canon.* Decret. Gregor. Lib. IV *tit.* II. *cap.* III *puberem qui XIV annos implevit... et generare potest.*

12 ponawiane, są tylko próżną igraszką [1]. Taka małżonka przed rokiem 12, według wyraźnych słów papiezkich, „nie weszła swojemi wczesnemi śluby w stan małżeński lecz tylko w stan zaręczenia" [2]. Nie mając właściwie prawa nazywać się „małżonką," miała ona zupełną wolność wejść po roku 12 w rzeczywiste małżeństwo z kimkolwiek zechce [3]. Jedynym węzłem, który mógł opierać się rozerwaniu ślubów nieletnich, było „zamieszkanie" około lat 14; jedynym warunkiem potrzebnym do zawarcia rzeczywistych ślubów małżeńskich poźniej — przyzwolenie narzeczonej dawniejszej. Pierwszemu, „zamieszkaniu", niedopełnionemu jeszcze do dnia 29 lipca r. 1385, w którymto dniu ojciec Wilhelmów otrzymał w Budzie przyrzeczenie matki Jadwigi, iż takowe w miesiącu przyszłym do skutku przyjdzie — przeszkodziła i w tym miesiącu i nadal aż do ucieczki Wilhelma z Krakowa, przemoc panów koronnych. Nad drugiem, nad uzyskaniem przyzwolenia Jadwigi na małżeństwo z Jagiełłą, pracowały właśnie przedstawienia panów duchownych.

Główna tedy zawada przyzwoleniu pożądanemu, obawa grzechu, dawała usunąć się w ten sposób bez trudności. Gasła ona do reszty, gdy myśl pobożna zastanowiła się nad religijną zasługą związku z Jagiełłą, zasługą nawrócenia całej Litwy pogańskiej! Wspaniały widok tego wielkiego dzieła, o które dobijało się napróżno tyle pokoleń, tyle wojen i ofiar, a które teraz jednem słowem Jadwigi spokojnie szło w spełnienie, wielce duszę dziecięcą zaprzyjaźniał ze słowem przyzwolenia. Jeśli kiedykol-

---

[1] *Corp. juris Canon.* Decret. Gregor. Lib. IV. tit. II. cap. X. *Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium.* [2] Tamże *cap.* XIV. *Si quis per verba de praesenti contrahit cum impubere, intelligitur non matrimonium sed sponsalia contraxisse.... inter eos non conjugium sed sponsalia contracta fuerunt, quamvis ab ipso viro eadem fuerit subarrhata.* [3] Tamże cap. VI. *Si impubes desponsata et traducta petit licentiam pubes facta alteri nubendi, non auditur, si vir jurat se eam cognovisse* — jeśli zaś oblubieniec nie może ofiarować tej przysięgi, wolno iść za mąż.

wiek przychodziło zrzec się uczuć najdroższych, nie świeciła nigdy jaśniejsza za to nagroda.

Pozostawała przecież skłonność młodego serca. Ten niebezpieczny wróg Jagiełły mógł przeszkadzać tembardziej, ile że dworscy przyjaciele Wilhelma nie omieszkiwali zalecać jej ciągle wierność dla Rakuszana, brzydzić oszczerstwami Jagiełłę. Według ich opisu byłto istny potwor duszą i ciałem, szpetny, stary, dziki, zabójca własnego stryja i dobroczyńcy, Kiejstuta. Wspomnienia nadobności Wilhelmowej powiększały dwojnasob odrazę od „barbarzyńcy." Podwojony miłością wstręt musiał niezwyczajnemi śmierzony być środkami. Otoczyły też Jadwigę nader gorliwe usiłowania, prośby, namowy. Zjeżdżało umyślnie do stolicy krakowskiej coraz więcej panów i szlachty, aby zanieść głos za Jagiełłą i krajem [1]. Nawet niedawni adwersarze litewscy, xiążęcy bracia z Mazowsza, Janusz i Semko, porwani powszechnym prądem umysłów, powszechną chciwością spodziewanych a zapewne i przyrzeczonych nagród, poszli za przykładem zmiennego Opolczyka, podali rękę Jagielle [2]. W szczególności młodszy, Ziemowit, przed dwoma laty wojenny nieprzyjaciel korony i znacznej części narodu, pojednawszy się temi czasy z królową, wznowił wierną odtąd zgodę z całym narodem. Tak on, tak jego starszy „mądry" brat Janusz, jakoteż zgromadzeni w Krakowie panowie-szlachta, połączyli swoje nalegania z przedstawieniami biskupów. Gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, panowie świeccy błagali ją uwzględnić dobro kraju. Wszystkie znane nam korzyści związku z Litwą, spływające swym blaskiem w znacznej mierze na samąż koronę i osobę młodej królowej, odzywały się wymownie w prośbach narodu. Nie zaniechano przypomnieć także sławę światową, jaką apostołka i uskromicielka dzi-

---

[1] Długosz *Hist.* X. 103. [2] Obaczym ich wnet pomiędzy danymi przez Jagiełłę zakładnikami.

kich Litwinów zasłynęłaby po wszystkich ziemiach zachodu. Co zaś do osobistej dzikości i szpetności Jagiełły, ta jest tylko wymysłem nieprzyjacioł. W. xiążę Litewski nie odraża ani kształtem ciała, ani wiekiem, ani obyczajami. Smierć Kiejstuta nie cięży mu bynajmniej na sumieniu. Można w tym względzie zasięgnąć wiadomości od bliższych świadków, którzy dokładniej uniewinnią Jagiełłę. Toć za jawnego mordercę nie chciałaby matka-królowa Elżbieta wydać swą córkę koronną, a jak od blisko roku brzmi o tem głośno po wszystkich krajach ościennych, sprzyja ona Jagielle. Jakoż przypomnienie tych życzeń macierzyńskich niemało zapewne poparło prośby narodu. Sprzeciwienie się matce zatrważało widokiem nieporozumień z własną rodziną, może narażenia jej przez to na tem groźniejsze zkądinąd niebezpieczeństwa. Obecne bowiem położenie starszej królowej Węgierskiej Elżbiety i młodszej Maryi, do ostatniego chyliło się upadku, wymagającego bardziej niż kiedykolwiek podpory sprzymierzeńców potężnych. Temiż właśnie czasy przybył do Węgier ów z Neapolu przeciwko młodemu margrabi Zygmuntowi wezwany bratanek króla Ludwika, Karol Mały, xiążę Durazzo, lecz przybył nie w chęci obrony obudwóch pań królewskich, a raczej w celu przywłaszczenia sobie samemu ich berła. Dnia ostatniego grudnia r. 1386, w samej porze pobytu i uczt Wilhelmowych w Krakowie, odbyła się w Budzie koronacya Karola na króla Węgierskiego, przestały królować matka i siostra Jadwigi. Nie mogąc jednak przyjąć na zawsze tego losu, szukały obie tylko stosownej chwili do odwetu wrogiemu bratankowi, tylko pomocy przyjaznych a możnych sojuszników. Dotychczasowe porozumienia i bliskie odtąd zaczepne i odporne przymierze Elżbiety z Jagiełłą świadczą, iż życzliwe przyjęcie go przez Jadwigę było już i w porze obecnej pożądanym dla rodziny wypadkiem. A jak życzliwość ta wynagradzała się wdzięcznością zagranicy pokrewnej, tak niewysłuchaniem powszechnych błagań Polski ostrzyła Jadwiga przeciw sobie również po-

wszechną, bolesną, ciągłą niechęć narodu w domu, niechęć tem sroższą ile że nie wracającą wcale Wilhelma, straconego na zawsze. Przeciwnie spełnieniem próśb wszechstronnych ocalała sobie młodzieńcza królowa jedyną pozostałą jej miłość—wdzięczną, codzienną, z każdego oka uśmiechającą się miłość narodu. Zasługa religijna, sława u świata, interes familii, przywiązanie kraju, piętnaście lat królowej — ileż wrogów krótkiemu stosunkowi z Wilhelmem!... Gdybyż jeszcze było prawdą co mówią, że Jagiełło nie tak strasznym i dzikim!... Piętnastoletnia królowa powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, Zawiszę z Oleśnicy, i zleciła mu wyjechać naprzeciwko Jagiełły. Pod pozorem powitania go od Jadwigi, miał on przypatrzyć się osobie W. xiążęcej, i oznajmić co widział. Przedwszystkiem upomniany został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i spieszył z odpowiedzią. [1])

Pomyślne wieści przybywały Litewskiemu xięciu z Zawiszą. Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął on zwolna i leniwo [2]) ku swojej przyszłej stolicy. Ciągnął zaś nader dworno, w orszaku wielu xiążąt pokrewnych, wśród taboru nadzwyczaj licznych wozów z skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu xiążąt litewskich, częścią rodzonych braci częścią bratanków, bądź w ruskim ochrzczonych już obrządku, bądź jak sam Jagiełło niechrzczonych jeszcze pogan. Bylito naprzód Skirgiełło i Borys [3]) chrześcijanie, znani nam już z poprzedniego poselstwa o Jadwigę, rodzeni bracia Jagiełły, podobnież jak dalsi trzej xiążęta, niewychrzczeni jeszcze Korygieł, Świdrygieł [4]) i (jak się zdaje) Wigund [5]). Waleczny Witołd [6]) Kiejstutowic, pomimo dwukrotnego już

---

[1]) Długosz Hist. X. 105. [2]) Tamże. [3]) O tych spółczesny Kalendarz krakowski w Łętowskiego Katal. bisk. krak. IV. 42. [4]) Długosz X. 104. [5]) Kalend. krak. 43. [6]) Długosz X. 104.

chrztu, łacińskiego u Krzyżaków w Taplawie i ruskiego cokolwiek poźniej [1]), gotów jeszcze ochrzcić się po raz trzeci w Krakowie, przewodniczył bratankom Jerzemu [2]), Janowi Juriewiczowi xięciu Bełzkiemu [3]), Michałowi xiążęciu na Zasławiu [4]) i Fiedorowi xięciu Łuckiemu [5]), greckim Chrześcianom. Jak daleko pamięć historyi sięga, nie przypomina się drugi przykład tak tłumnego, tak wspaniałego pochodu weselnego. Nie było też miary podziwowi ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy xiążąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez tesame pola i sioła, które przed laty dziesięcią płonęły pożogą napadu litewskiego. Pierwszem miastem polskiem, w którem dwór litewski wypoczął przez dni kilka, był Lublin, miejsce owych dokumentem Wołkowyskim na dzień oczyszczenia N. Panny umówionych między Jagiełłą a szlachtą polską układów. Nie przyszły one do skutku, gdyż największa część panów bawiła pod tę porę w Krakowie, otaczając królowę swemi prośbami. Tylko najgorliwsi zwolennicy litewscy, mianowicie młody wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna i stary podskarbi Dymitr z Goraja, przyspieszyli z powitaniem naprzeciw elektowi swojemu. Stanąwszy z nimi w Sędomierzu, uradziła Litwa zaprosić W. mistrza Krzyżaków, Konrada Colnera de Rotenstejn, na ojca chrzestnego przy bliskiej uroczystości w Krakowie. Nie można było wymowniejszego zrobić wyboru. Na pozór powinien był radować Krzyżaków chrzest Jagiełły i Litwy, właściwy cel dawnych usiłowań zakonu; w rzeczy zaś bodła nader krwawo ta róża, gdyż wynikłe ztąd połączenie się Polski z Litwą przeszywało Krzyżaków dreszczem złowrogich przeczuć. Padło to poselstwo zapraszające podskarbiemu z Goraja, biegłemu w sprawach poselskich, z których np. jedna wiodła go przed dwunastą laty do

---

[1]) Lindenblatt *Jahrb.* str. 204 *russchin.* [2]) Kalendarz krak. 42. [3]) [4]) [5]) Według dokumentów z tegoż czasu, wzmiankowanych w Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. I. str. 5 i 6.

Kazimierza xiążęcia Dobrzyńskiego [1]. Gdy pan podskarbi wyprawiał się do Malborga, spotkało Jagiełłę nawzajem również nie zupełnie szczere poselstwo powitalne Jadwigi. Mniej atoli dotknięty niem niż Krzyżacy, przyjął elekt polski wysłańca krakowskiego jaknajłaskawiej, i pozwolił mu owszem udać się z sobą do łaźni. Po czem Zawisza z cale pochlebną dla xięcia odpowiedzią powrócił coprędzej do Krakowa, a dwór litewski ciągnął zwolna dalej swą podróż.

Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcej panów z Krakowa. Już bowiem coraz mniejsza trzymała ich tam potrzeba. Opór królowej łagodniał z każdą chwilą. Przyniesiona przez Zawiszę wiadomość usunęła ostatnią (zda się) przeszkodę. Oznajmił poseł Jadwigi, iż W. xiążę Litewski jest mężczyzną miernego wzrostu, bardzo kształtnej budowy ciała, powzdłużnej, nadobnej twarzy, wesołego wejrzenia i poważnych, xiążęcych obyczajów [2]. Uspokojona tem wyobraźnia dziecinna dozwoliła przemówić głośniej rozwadze. Poświęcając ostatnie westchnienia kochanki obowiązkowi królowej, ustąpiła Jadwiga wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu. Czem uszczęśliwieni panowie rzucili się teraz gromadnie w powitanie ulubieńca swojego. Jagiełło tymczasem spoczywał w bramach świątyni Świętokrzyskiej. Niosąc swoje pogaństwo na ofiarę chrześcijańskiemu Bogu w Krakowie, nie godziło się pomijać w drodze z Sędomierza najstarożytniejszą siedzibę chrześciaństwa w Polsce. Od najdawniejszych czasów aż potąd była ta leśna skalista góra przedmiotem powszechnej czci chrześcian i pogan okolicznych, niejako cudownym kawałkiem ziemi świętej na ziemi polskiej. Sama też nazwa góry, Łysiec lub Łysa góra, mniej słusznie poźniej z zjawisk miejscowych wywodzona, była tylko prostym odgłosem jerozolimskiej góry

---

[1]) Dokum. z r. 1373. Łętowsk. Katal. bisk. krak. I. 286. [2]) Długosz Hist. X. 103.

Kalwaryi, oznaczającej także nic innego jak tylko Górę Łysą czyli nasz Łysiec [1]). Obrana klasztorną stolicą chrześciaństwa polskiego w czasach, kiedy właśnie przebudzał się w Europie duch pielgrzymek do ziemi świętej, stosowała się ona zapewne i resztą pierwiastkowych urządzeń do miejscowości wzoru swojego, a przechowywany tu szczątek drzewa zbawienia słynął źródłem błogosławieństwa krajowi. Dawny łupiezca, niedawny oddawca, przyszły wielbiciel gorący tej przesławnej relikwii, zbliżał się Jagiełło teraz z podziwem ku jej leśnemu przybytkowi. Najmożniejsi panowie polscy, pomiędzy którymi zapewne i brat zmarłego biskupa Zawiszy a syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława, Krzesław z Kurożwęk, kasztelan i sędzia ziemi sandeckiej, szczególny dobrodziej świątyni Świętokrzyskiej, obdarzonej odeń dwoma wsiami, Boiskami i Gojszczą [2]), wprowadzili Jagiełłę w progi kościelne. Przyjmujący ich kapłan okazał zdala relikwię. Pobożni klejnotnicy Toporu, Leliwy, Róży, Śreniawy, upadli pokornie na kolana. Pogański syn Olgierda sięgnął ręką po świętość, wołając z ruska: *Szto to?* Kapłan skarcił porywczość poganina, a legenda dodaje, iż w tej chwili ręka uschła Jagielle. Wróciło jednak zdrowie, gdy W. xiążę na pamiątkę wypadku ofiarował klasztorowi bryłę złota, do zrobienia z niej relikwiarza w kształcie ręki. Wielą też innemi jeszcze darami upamiętniły się te pobożne odwidziny w drodze do tronu, będące może jedną z głównych pobudek późniejszej dewocyi Jagiełłowej dla tego miejsca [3]).

Oddalając się od małopolskiej Kalwaryi ku coraz bliższej stolicy, musiano coraz bardziej na światowe

---

[1]) Mówiąc też w swojej geografii Polski o Łysogórze, nie nazywa jej Długosz inaczej jak tylko *mons Calvaria*, rozumiejąc pod tem zgodne z łaciną nazwisko polskie. [2]) X. Rufina Historya o drzewie krzyża św. str. C 3. [3]) Powieść o założeniu klaszt. na Ł. Górze. Pamiętn. Sędom. II. 506. Warszewicki *De monte S. crucis hist.* p. 106. X. W. Rufina Hist. C 3. Jabłońsk. Drzewo żywota str. 77.

względy mieć oko. Przed wszystkiem innem chodziło wielkim układom między Polską a Litwą o zabezpieczenie się od wiarołomstwa. Polacy oddaniem Jadwigi i korony Jagielle dopełniali natychmiast swoich warunków; lecz ktoż mógł uręczyć podejrzliwość ówczesną, iż Jagiełło ze swojej strony dopełni również rzetelnie obowiązków względem korony? nawróci całą Litwę? połączy ją z królestwem? uwolni jeńców polskich, odzyszcze zabrane Polsce ziemie? Jedyną rękojmią, jaką Polacy otrzymać mogli w tej mierze, byli liczni a możni zakładnicy, zaręczający swoją osobą uiszczenie przyrzeczeń Jagiełłowych. Takimi więc zakładnikami musiał W. xiążę Litewski ubezpieczyć Polaków, i takich zakładników przyjęli Polacy teraz w obliczu miasta Krakowa rzeczywiście od Litwy. Zapisał się w ten sposób koronie polskiej, tj. Jadwidze i wymienionym poszczególnie panom duchownym i świeckim, długi szereg xiążąt litewskich i mazowieckich, mianowicie rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, stryjeczny Witołd, Łucki kniaź Fiedor, Zasławski Michał, Bełzki Jan, nawet obaj mazowieccy xiążęta, stanowczo już za pewną uśmiechającą się im korzyść zjednoczeni z Jagiełłą, Janusz xiążę na Czersku i nasz Ziemowit Płocki [1]. Każdy z tych poręczycielów przyrzekał osobnem pismem zostawać tak długo w zakładzie u Polaków, bawić w przeznaczonem sobie ku temu miejscu, nie oddalać się ztamtąd chyba za wyraźnem pozwoleniem, wreście stawiać się z powrotem na każde zawołanie — dopóki zobowiązania Jagiełły nie osięgną skutku całkowitego.

Ubezpieczona w ten sposób szlachta otoczyła ciągnącą drużynę litewską wzrastającym z każdą milą orszakiem. Pod murami Krakowa znikła w nim wszelka

---

[1]) Dokumenta zakładnicze tych wszystkich xiążąt przywiedzione co do treści i daty w Łukasza Gołębiowskiego Panowaniu Władysława Jagiełły I. 5. 6. 483.

mnogość xiążąt i bojarów litewskich, a zdało się wcale, iżto sami panowie polscy wprowadzają Jagiełłę do Krakowa [1]. Odbył się ten wiekopomny wjazd porą zimową, dnia 12 lutego, w poniedziałek [2]. Odkąd Kraków Krakowem, nie pamiętano tak wielkiej, tak pełnej następstw uroczystości. Ale jakoby wszystko co żyje było tak dalece zakrzątnięte i pochłonione gwarnem wrażeniem chwili, iż mu zabrakło zgoła czasu i spokojności do jej opisu, nie pozostała nam żadna bliższa wzmianka o ceremoniach dnia tego. Tylko jeden główniejszy rys przebił się przez mgłę wieków i staje nam na widoku. Oto panowie dostojnicy koronni wiodą swego elekta śród wrzawy trąb i odgłosów ludu na zamek, do pokojów królewskich, przed oblicze przejednanej Jadwigi. Młodociana piękność w koronie, otoczona licznem gronem panien i niewiast, przyjmuje pokłon Jagiełły. Obecność xiążąt polskich Władysława Naderspana jakoteż mazowieckich zakładników Jagiełłowych, Janusza i Ziemowita, towarzyszących razem Jadwidze, i takaż obecność xiążęcych towarzyszów Jagiełły, podnosi wspaniałość sceny. Zapisane w kronikach zdumienie W. xiążęcia Litwy nad niezrównanemi wdziękami oblubienicy koronnej [3], jak miłem było jemuż samemu, tak nie mogło nie przemówić za nim w oczach Jadwigi. Aby ją temwięcej rozweselić, nastąpiła nazajutrz nowa ceremonia, złożenie oblubieńczych darów litewskich. Xiążęta litewscy Witołd, Świdrygiełł i Borys ofiarowali Jadwidze w imieniu jej przyszłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i tkaninach krajów dalekich. Gdy zaś piętnastoletnia monarchini bawiła wzrok kosztownemi darami litewskiemi, poważni prałaci polscy roztoczyli czemprędzej przed Jagiełłą skarby duchowne, prawdy religii którą Jagiełło wkrótce miał przyjąć. Ułożono, iż chrzest xiążęcy odbędzie się już we czwartek,

---

[1]) Długosz X. 103. [2]) Ob. Dopisek XVI. [3]) Długosz Hist. X. 104.

dzia 15 lutego. Ten krótki przeciąg czasu powinien był wystarczyć przygotowaniu Olgierdowica do obrzędu, na który wszystkie ludy ościenne z tak dawnem czekali upragnieniem. Zaczem jak niedawno widzieliśmy Jadwigę otoczoną radnem kołem duchownych, przekonywujących ją o próżności dziecięcych ślubów z Wilhelmem, tak niniejsza chwila wielkich obrzędów narodowych przedstawia nam Jagiełłę w gronie prałatów polskich, dopełniających na nim dzieła katechezy łacińskiej. Ważność tej czynności zniewala poświęcić jej nieco bliższą uwagę.

Dokumentem Krewskim z roku zeszłego przyrzekł Jagiełło Polakom, iż wraz z nim ochrzczą się w Krakowie wszyscy inni xiążęta Litwy, którzy jeszcze chrztu nie przyjęli. Byli już tedy niektórzy bracia i bratankowie Jagiełły od dawniejszego czasu chrześcijanami. Znamy takimi mianowicie rodzonych braci Skirgiełłę, Borysa, stryjecznego brata Witołda, bratanków Koryatowiczów Teodora i Alexandra. Z wyjątkiem jedynego Witołda, a może i Borysa, pochrześników zakonu niemieckiego, bylito wprawdzie sami chrześcianie greccy czyli (według ówczesnych wyobrażeń zachodu) „chrześcianie nieprawdziwi" [1], potrzebujący chrztu powtórnego, lecz nawet w oczach ówczesnych — już nie poganie [2]. Oprócz tych „stryjców" chrześciańskich miał Jagiełło nadto matkę Chrze-

---

[1]) Dokum. z r. 1394, mówiąc o przyszłych wyznawcach kościoła łacińskiego w przeciwieństwie do syzmatyków „*dum Christiani veri inibi habitabunt*" —a przeto zawsze „Chrześcianie", choć nieprawdziwi. Pożniejszy zwyczaj gminny opuścił pojęcie przymiotnika »prawdziwy« lub »nieprawdziwy«, i tak syzmatycy jak łacinnicy mieli tylko siebie samych za »Chrześcian« w ogólności. Wtedyto u łacinników pisano (Stadnicki Syn. Ged. II. 161) *singuli kmetones tam Ruteni quam Christiani* — a kroniki ruskie wyrażały się wzajem (*Połnoje Sobranie* V. 242) *Dwa Litwina krestisza sia w chrestijanskuju wieru, onże* (Jagiełło) *chotie ich krestiti w swojuże wieru łatinskuju.* [2]) *Tractatus de Sacramentis* Crac. 1512 w rozdziele o sakramencie chrztu rozróżnia wyraźnie syzmatyków (Rusinów) od Żydów i pogan: *cum baptizatur Judeus, rutenus vel paganus adultus.* Podobnież np. Krzyżacy w liście do kardynałów (Narbutt V. ·Dod. V. str. 19) *paganorum nec non scismaticorum innumerosa multitudine.*

ściankę, napominaną przez Krzyżaków do starań około nawrócenia synów [1]), i rzeczywistą nawrócicielkę „syzmatyckiego" syna Skirgiełły [2]). Mogło więc urość pytanie, ażali i przyszły król Polski nie był już podobnymże chrześcianinem, a przygotowywaną teraz ceremonią krakowską nie chciał jedynie powtórzyć, czyli »treściwiej mówiąc [3]): dopełnić chrztu dawnego". A ponieważ rozstrzygnięcie tej wątpliwości powiększało lub umniejszało uroczystość ceremonii obecnej, uroczystszej jeśli na istnym poganinie podjętej, mniej uroczystej jeśli na dawnym już wyznawcy Chrystusowym powtórzonej, przeto zależy niemało na wiadomości, jakim rzeczywiście charakterem odznaczał się teraźniejszy obrzęd krakowski?

Chrzest Jagiełły jaśniał oczom pokolenia tamtoczesnego wszelkim blaskiem nowości. Żadna kropla wody święconej nie tknęła się jeszcze Jagiełły. Lubo matka wyznawała Boga chrześcijańskiego, wielki ojciec Olgierd pozostał do śmierci poganinem. Młodszych, mniej znakomitych synów pozwalał on matce oswajać z chrześcijaństwem, lecz ulubiony Jagiełło, przeznaczony do tronu, miał w duchu przodków zachować jaknajdłużej wiarę ojczystą, która jeśli wielu wrogów wzbudzała Litwie, tedy oraz wiele wagi nadawała jej w świecie ówczesnym, i mogła kiedyś (zdaniem polityki pogańskiej) stać się wielce korzystnym do sprzedania towarem. Zresztą, jeśli chrzest zmywa grzechy, toć według mniemania wszystkich nowonawracających się pogan, tem pomyślniejszą dla duszy było rzeczą, im poźniej, im bliżej śmierci, dał się kto ochrzcić. Przeco strzegł się nasz Olgierdowic jaknajpilniej kropidła i chrzcielnicy, i znany był wszystkim jako prawy poganin. Mimo mniemanej niższości chrześciaństwa greckiego, odróżniano je zawsze, jakeśmy dopiero wspomnieli od pogaństwa, i sami Krzyżacy okazywali radość nie-

---

[1]) List z r. 1382 (1381). Narbutt Dz. Lit. V. Dod. II. [2]) Tamże Dod. V. str. 18 *cum fratre suo scismatico Skirgal.* [3]) Długosz Hist. X. 104 *ut significatiori verbo utar: ad supplendum baptisma.*

zmierną [1]), gdy matce Jagiełłowej Juliannie powiodło się bogdaj chrztem byzantyńskim ochrzcić syna Skirgiełłę. Względem Jagiełły zaś, proszą oni matkę dopiero, aby go »podobnież" nawróciła [2]), czynią oni kroki u niego samego, aby łacińskie przyjął chrześciaństwo. Nie uległszy do roku 1382 ani naukom macierzyńskim ani usiłowaniom krzyżackim, zobowiązał się nasz Olgierdowic zakonowi w tym roku na onym zjezdzie na Niemeńskiej wyspie Dubissie, ochrzcić się w ciągu lat czterech, lecz nie spieszył bynajmniej z spełnieniem obietnicy. Takieżsamo pogańskie przyrzeczenie ofiarował on pisemnie polskiemu i węgierskiemu poselstwu w Krewie, a wyraźny w dokumencie dodatek, iż Jagiełło przyjmie chrześciaństwo polskie wraz z tymi tylko braćmi, »którzy jeszcze chrztu nie przyjęli" — dodatek poczytujący przyjęcie chrześcijaństwa przez ochrzczonych już braci za rzecz zbyteczną — stawia go najjawniej w rzędzie tych, którzy nigdy jeszcze żadnego chrztu nie przyjęli, w rzędzie pogan [3]). Toż gdy w obecnym r. 1386, a zatem istotnie w ciągu onych lat czterech, nadeszła chwila nawrócenia W. xięcia w Krakowie, nikt z bliższych i dalszych spółcześników nie widział w nim co innego, jak tylko prawego poganina. Czyto najstarszy z krajowych opowiadaczy tego wypadku [4]), czy niemiecki spisywacz odleglejszych czasu swego pogłosek, dominikan z Lubeki

---

[1]) Wzmiankowany powyżej list w Narbutta Hist. V. Dod. II. Niemasz najmniejszej przyczyny do wniosku, iż Skirgiełł wtedy zwodził Krzyżaków ochotą przyjęcia chrztu łacińskiego. Cieszą się Krzyżacy w swym liście jedynie tem, iż Skirgiełło do jakiegokolwiek chrześciaństwa nakłonił się *vestris informacionibus maternis.* Któreto »nauki macierzyńskie» (Długosz Hist. X. 61 *ritum graecum illis instillans* matka) jużci nie łacińskiego obrządku, wcale obcego matce, »nauczały" Skirgiełłę. Ztąd też i poźniej jest Skirgiełło dla nich zawsze tylko »*scismaticus* (tj. grecki) *frater* Jagiełły.« [2]) W liście tymsamym *ceterosque vestros filios.* [3]) Wymyślne przypuszczenie, iż pod tymi »nieochrzczonymi« rozumią się greccy Chrześcianie nie ma miejsca, gdyż ci, lubo zdolni przyjęcia chrztu powtóre, byli zawsze raz już »ochrzczeni.« [4]) Długosz Hist. X. 104 *gentili errore abjecto,* XI. 217 *in gentilitatis errore constitutus.* XI. 650 *ex prisco gentilitatis more.*

Korner [1], czy wreście najwiarogodniejszy z świadków, bo tuż pod bokiem Krakowa zamieszkały, zaledwie w lat kilka po zdarzeniu piszący, a światły, bezwzględny w swojej prawdomowności, i urzędem kościelnym obeznany z różnicą chrztu, Żegański opat Ludolf [2] — każdy zwie pochrześnika Polaków stanowczo — poganinem. Nie inaczej świadczą nawet Krzyżacy i wiedeńscy pisarze, mający z tego względu rozstrzygające tu zdanie. Gdyż jako przyjaciele Wilhelma a nieprzyjaciele litewskich ślubów Jadwigi, pragnęli oni umniejszyć czemkolwiek wielkość osiągnionego temiż ślubami dzieła, upośledzić zasługę nawrócenia Jagiełłowego. Ztąd nie było pożądańszej dla nich pogłoski, choćby cale wątpliwej, nad wieść że Jagiełło już przed ceremonią krakowską był chrześcianinem, iż przeto obrzęd krakowski mniejszej jest wagi. A przecież jeden [3], drugi [4], trzeci [5] i czwarty [6] spółczesny latopisiec rakuzki, a przecież tak spółczesny pisarz dziejów krzyżackich [7] jako też sami Krzyżacy, uznawają go jednogłośnie poganinem. Krzyżacy nie mogą poźniej wstrzymać się od uwagi, iż chrzest Jagiełły, jako jedynie dla posięścia korony polskiej podjęty, „nie ma właściwie gruntu i podstawy chrześciańskiej" [8], lecz nie śmią bynajmniej przypisywać tej »bezgruntowności" dawnemu byzantyństwu Jagiełły. Sam też wreście Jagiełło mówi o sobie, iż „p o g a ń s k i c h" wyrzekł się błędów [9], a naj-

---

[1]) *Chron. Herm. Corneri* w Eccarda *Script. m. aevi.* II. 1180. *Jagail .... paganus.* [2]) Stenzel *Script. r. siles.* I. 218. Polacy Jadwigę *cuidam gentili sed tunc a primo baptizato Wladislao copularunt ipsumque neophitum....* pisze opat Ludolf jeszcze za życia Wilhelma i Jadwigi tj. między 1386 a 1399. [3]) P e z *Script. r. austr.* I. 729 Chr. P a l t r a m a rajcy wiedeńsk. *cuidam pagano.* [4]) Pez I. 1147 *Chr.* H a g a n a *zu einem Haiden ...... Derselbe Hayden.* [5]) Pez II. 280. *Chr.* E b e n d o r f e r a żyjącego w stosunkach przyjaźnych z dworzanami Wilhelmowymi *ad Jagel paganum.* [6]) Pez II. 628. *Senat. Martini abb. Scotorum Viennae,* wychowanego w Krakowie i obeznanego z sprawami polskiemi *Bladislaus ex paganismo conversus.* [7]) *Alte Preuss. Chron.* w Voigta Hist. Pr. V. 479. i w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 273 *einen wilden Heiden.* [8]) Tamże V. 497. *Alte Preussische Chr.* [9]) Dok. z r. 1387. Malinowski w przypisku do Wapowskiego *Dziej. kor. Pol.* I. 66 *errores paganicos relinquentes.*

znakomitsze głosy onego czasu, papież Urban VI [1]), stryjeczny brat Witołd [2]), właśni poddani Jagiełłowi, najprzedniejsze bojary litewskie, pomiędzy którymi kilku Rusinów [3]), niezmiennie z nim i za nim powtarzają: „poganin.” Słowem, ż a d n e zdanie przeciwne, żaden cień powątpiewania w pierwotność chrztu Jagiełły, nie ćmiły wzrokom spółczesnym blasku obecnej ceremonii krakowskiej [4]).

Zaczem stało się zadość losowi. W 27 lat po szyderczym śmiechu synów Gedyminowych z zaprosin cesarskich na niemieckie chrzciny w Wrocławiu, we czwartek dnia 15 lutego, wyprowadził polski orszak duchowny pięciu wnuków Gedyminowych z pałacu królów polskich na zamku krakowskim ku pobliskiej tamże katedrze. Oprócz W. xięcia Litwy przystępowali do chrztu polskiego trzej rodzeni bracia Jagiełły, Wigund [5]), Korygieł i Świdrygieł, tudzież stryjeczny Witołd [6]), jużto (jeśli wieści nie mylą) po raz trzeci poddający się temu aktowi uroczystemu. Reszta obecnych w Krakowie xiążąt litewskich, mianowicie owi w zakład Polakom oddani Skirgieł, Fiedor Łucki, Jan Bełzki, Michał Zasławski i inni, jako już raz w obrządku greckim ochrzczeni, „nie dali duchowieństwu polskiemu nakłonić się do powtórzenia czyli raczej dopełnienia obrzędu” [7]). Przewodniczyli ceremonii arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i biskup krakowski Jan. Każdemu z pochrześników xiążęcych towarzyszyli przybrani rodzice chrzestni. W. xięciu Jagielle o d m ó w i ł tej przysługi proszony o nią mistrz W. Colner.

[1]) Tamże I. 67. Bulla z r. 1388 *abjecta idolorum servitute.* [2]) Dokum. stwierdzenia unii przez Witołda w r. 1401, w rękop. Ossolińsk. *ipsum* (Jagiełłę) *de gentilitatis tenebris educentes per regeneracionem baptismatis.* [3]) Drugi dokument z r. 1401 w Działyńsk. Zbiór praw lit. p. 4 *de gentilitatis erroribus.* [4]) O pozorach zdań przeciwnych w czasach p o ź n i e j s z y c h ob. Dopisek XVII. [5]) Archidiak. Gnieźń. *Sommersb.* II. 154. Kalendarz krak. Łęt. Katal. bisk. IV. 59. [6]) Lindenblatt Jahrbücher 60. Dług. Hist. X. 104. [7]) Tamże.

Przybyły z Malborga podskarbi koronny Dymitr przyniósł suchą odeń odpowiedź, iż zbytnia odległość drogi nie dozwala mu opuszczać na tak długi czas państw zakonnych. Kto inny więc zastąpił królowi obowiązek ojca chrzestnego. Matką chrzestną stanęła jedna z pierwszych matron ówczesnej Polski, pani wojewodzina sędomierska Jadwiga, niegdyś małżonka bogacza Oty z Pilczy, matka sławnej następnie jedynaczki Elżbiety. Onato wraz z swoim kumem, gdy orszak chrzestny zatrzymał się u drzwi świątyni, a obrzędujący kapłani zapytali pochrześnika: „jak tobie dzieją?" [1]) — i gdy po wprowadzeniu xiążąt pogańskich w progi kościelne nastąpiły tam dalsze ceremonie i modły i zapytania — odpowiadała i „przyrzekała« za przyszłego króla polskiego [2]). Jagielle nadano imię Władysław, Wigundowi Alexander, Korygielle Kazimierz, Świdrygielle Bolesław, Witołdowi podobnież Alexander. Wraz z swoim W. xiążęciem mnodzy także panowie litewscy i dworzanie xiążęcy [3]) przyjęli „wiarę łacińską", czyli jak u Rusinów z alluzyą do Krzyżaków miawiano: „wiarę niemiecką" [4]).

Poźniejsza pobożność nowego „Władysława" [5]) przeświadcza nas dostatecznie, iż spełniony teraz akt religijny szczerze przejął go w duszy. Nie mniej ważną była uroczystość obecna również pobożnej chrześcijance Jadwidze. Zwłaszcza gdy dokonanie obrzędu chrzestnego zapowiadało jej wnet inną ceremonię — ślub bliski. Przeznaczono ku temu trzecią dobę po chrzcie, niedzielę 18 lutego [6]). Jeden z poprzednich dni uspokoił Jadwi-

---

[1]) *Agenda latino et vulgari sermone.* Crac. 1514. [2]) Długosz *Hist.* XI. 380. [3]) Narbutt Dzieje N. Lit. V. 385. [4]) *Poln. Sobr.* IV. 94 *i kresti Litwu w niemeckuju wieru.* [5]) Tak należy właściwie nazywać odtąd Jagiełłę. Używanie dawnego imienia zdało się Jagielle i panom polskim obrazą. Skarzy się z tego powodu na Krzyżaków arcybiskup Mikołaj, zarzucając W. mistrzowi przed kommissyą papiezką, iż dawał mu imię pogańskie Jagiełło, gdy przecie był już ochrzczonym, *appellans eum nomine infidelitatis cum jam baptizatus fuerat.* Narusz. Hist. 1786. VII. 292. Ztemwszystkiem dla odróżnienia od innych Władysławów, pozostało dawne miano Jagiełło. [6]) Obacz Dopisek XVI.

gę ostatecznie względem postępku Jagiełły z stryjem Kiejstutem. Sam Kiejstutów syn Witołd miał upewnić królowę, iż Jagiełło nie winien jest śmierci stryja w więzieniu [1]). Po czem zostawał jeszcze obrzęd rozwiązania dawnych ślubów z Wilhelmem. Mimo rzeczywistej ich nieważności, potrzebny był ku temu osobny obchód kościelny. Uwiadamiają o tem szczegółowe przepisy duchowne, traktujące o zrywaniu ślubów dziecięcych innem małżeństwem w wieku dojrzalszym. Przypuszczały one ośm różnych wypadków, unieważniających ceremonię zaślubin małoletnich. Ostatni z tych wypadków zachodził, »gdy ktoś ślubował wiarę przed dojściem do lat czternastu, a osiągnąwszy ten wiek, żądał rozwiązania ślubów przedwczesnych i zezwolenia na zawarcie małżeństwa rzeczywistego z kim innym" [2]). W takim razie, choćby druga strona sprzeciwiała się zerwaniu związku, byle kościół miejscowy uznał istotność żądania jednej, musiało nastąpić rozwiązanie. Takiż właśnie wypadek zdarzał się teraz na zamku królewskim w Krakowie. Jadwiga ślubiła w 7 leciech. Bez „zamieszkania" około lat 14 nie miały te śluby żadnej wagi. Panowie krakowscy oparli się przemocą „zamieszkaniu" Wilhelmowemu na zamku. Po wygnaniu Wilhelma skłoniły Jadwigę przytoczone powyżej względy do zezwolenia na małżeństwo z Jagiełłą. Zezwolenie to było samo przez się owym »ósmym" wypadkiem, potrzebującym tylko uznania i potwierdzenia kościoła miejscowego. Nastąpiło więc uświęcenie kościelne. „Śluby Jadwigi z Wilhelmem, zawarte w latach dziecięcych, zostały obecnie, po dojściu do wieku dojrzałości, publicznie w katedrze krakowskiej unieważnione i odwołane" [3]).

---

[1]) Narbutt Dz. N. L. V. 584. [2]) *Tractatus de sacramentis.* Crac. 1519. O sakramencie małżeństwa. *Octavus, quando quis impubes.....* [3]) Archidiak. Gnieźń. *Sommersb.* II. 154. Kalendarz krakowski w Łętowsk. Katal. IV. Dod. 59. *Hedvigis......tunc existens in annis maturitatis, publice* in ecclesia praedicta *illa sponsalia si qua fuerunt irritavit et revocavit.*

Po tej ceremonii zbyteczne już były wszelkie dalsze kroki do uprawnienia małżeństwa Jagiełłowego. Nie potrzebna była dyspensa stolicy apostolskiej, i żadnej też ani żądano ani wydano [1]. Wszystko stało się jedynie przyzwoleniem Jadwigi, łaską Jadwigi. To przyzwolenie odjęło całemu wypadkowi barwę gwałtu, uniewinniło naród z zarzutu iż życzeń swoich dopiął występkiem przeciwko prawu. W świetle tego przyzwolenia cały postępek narodu z byłą oblubienicą Wilhelma, przedstawia się owocem smutnej ale bezwinnej konieczności. A że przyzwolenie to było ze strony Jadwigi istotnie dobrowolnem, chętnie ofiarowanem, możemy najlepiej powziąć z wrażenia, jakie ono sprawiło na Wilhelmie. Gdyby Jadwiga do ostatniej chwili opierała się była związkom z Jagiełłą, gdyby uległa była jedynie przymusowi, nie mógłby on był żadnego do niej mieć żalu. Wilhelm przeciwnie uczuł się boleśnie dotkniętym przez Jadwigę. Jako kochanka zawiniła ona tak dalece kochankowi dawnemu, iż Wilhelm nie wzdrygał się l ż y ć ją za to następnie [2]. Przy d o b r o w o l n e m zaś zezwoleniu, przy uczuciu uwieńczenia niem życzeń rodziny, widoków religijnych i wielkich zamiarów narodowych, dalekiem od prawdy wyobrażenie, jakoby nadejście wiekopomnej niedzieli ślubnej mieczem boleści przeszywało piętnastoletnią oblubienicę litewską. Błoga narodowi ofiara Jadwigi nie traci bynajmniej na tem, iż była przyniesiona sercem pogodnem. Dzień ślubu Jagiełłowego, dzień pomyślności dla Polski, nie był dniem rozpaczy Jadwidze.

Władysław umiał czuć szczęście chwili która go wreście u stóp ołtarza postawiła z Jadwigą. Obrączka ślubna, którą wtedy dawnego łupiezcę Polski połączyli

---

[1]) Ob. poniżej. [2]) E b e n d o r f e r zażyły z dworzanami Wilhelmowymi w swojej, *Chron.* (Pez *Script.* II. 820) *Wilhelmus..... asserens indecens esse Duci Austriae contendere pro meretr.....*

kapłani z dziedziczką korony Piastów, z piękną córką najdostojniejszego z wszystkich w ówczesnym świecie rodów królewskich [1]), nie zeszła mu z palca po koniec życia. „Pomiędzy wszystkiemi znikomemi skarbami tego świata“ — sąto własne wyrazy Władysława [2]) — „była mu ona najkosztowniejszym klejnotem.” A jak we wszystkiem tak i długoletnością wieku szczęśliwy, nosił on ją blisko pół wieku.

Tenżesam dzień dał i Polakom materyalną rękojmię spodziewanej za Władysława fortuny. Już w kilka godzin po ślubie, w niedzielę 18 lutego r. 1386, ogłosił „nowy pan i opiekun korony Polskiej”, niebawem ukoronowany król Polski, „w odwdzięczenie całemu narodowi szlacheckiemu doznanej życzliwości”, treściwy list swobody, zamykający w sobie główne prawidła przyszłych rządów królewskich. Mniej znany od swoich poprzedników i następców, wyświeca ten dokument weselny z uderzającą jawnością zamierzony i osiągniony przez szlachtę cel polityczny, cel zupełnej jedynowładzy w narodzie. Pod tym względem jest on nie potwierdzeniem, lecz nader ważnem, wielce na korzyść szlachty zmodyfikowanem uzupełnieniem przywileju koszyckiego, a zawiera punkta następujące. Najprzód; wszystkie zaszczyty [3]) i godności ziemskie będą nadawane jedynie szlachcie, osiadłej w ziemi gdzie właśnie zdarzy się wakans, i to nadawane jedynie za poradą szlachty sąsiedniej. Powtóre; wszystkie zamki czyli grody koronne, czyto wielkie czy małe, nie mają odtąd puszczane być w zarząd albo dzierzawę

---

[1]) Kalend. krak. Łęt. Katal. IV. dod. str. 84 *cui tunc similis in orbe terrarum secundum propaginem homo de stirpe regia non est visus.* [2]) Długosz Hist. XI. 651. [3]) *Honores* tj. właściwie dożywotnie dobra ziemskie. Porówn. Ducange *Gloss.* pod wyr. *honores, i. e. feuda, beneficia, magnae vel parvae possessiones quas vulgo vocant honores.* Porówn. np. ustęp dokumentu z r. 1403 w Katony *Hist. crit.* XI. 571. »Gdyby się okazało« — mówi król — »że przerzeczony Mikołaj posiada Podolin non *in honorem sed in perpetuum....*« Co najwyraźniej przekonywuje, *że* te *honores* były w istocie tylko dożywociami, czyli starostwami pożniejszych czasów.

cudzoziemcom, lecz szlachcie polskiej, „urodzonej w królestwie.” Temsamem i wszelkie starostwa, tak grodowe jak niegrodowe, może jedynie także „urodzona” posiadać szlachta. Po trzecie; obowiązek służby wojennej będzie szlachcie wynagradzany w ten sposób, iż po wyprawie zagranicznej zwróci król szlachcie wszystkie poniesione w niej szkody, jakoteż okup z niewoli; w wojnie zaś w granicach królestwa tylko okup i szkody znaczne, a jeńcy nieprzyjacielscy przypadną w obydwu razie królowi. Po czwarte; oprócz służby wojennej należą się królowi od każdego kmiecia szlacheckiego i duchownego 2 grosze z łanu. Po piąte; urzędnicy królewscy zwani „oprawce”, sędziowie spraw kryminalnych, zwłaszcza kradzieży, mają odtąd (jako przyczyna niemałego uszczerbku sądownictwu pańskiemu) ustać na zawsze. Wreście, nie będzie król żądał zwrotu pieniędzy, zaliczonych szlachcie na rachunek wyprawy zagranicznej, jeśli takowa nie przyjdzie do skutku w przeciągu roku [1].

Oto nowe swobody, jakie oprócz zapewnionego już w Krewie połączenia Litwy z Koroną okupiła sobie szlachta ręką swojej młodocianej królowej. Kilkunastomiesięczne rządy Jadwigi, kilkunastomiesięczne stłumienie w sobie onej wielkopolskiej niechęci przeciwko rządom niewieścim, odpłacone już raz przywilejem koszyckim, niosło teraz szlachcie drugie żniwo złotej wolności. Aby sobie tem lepiej uwidomić, o ile ten plon powtórny zyskowniejszym był dla szlachty od pierwszego, porównajmy główne punkta obudwóch dokumentów, koszyckiego i krakowskiego.

Po pierwsze. Przed laty jedenastą obowiązał się król w Koszycach, nadawać godności ziemskie tylko „krajowcom” [2], wyrzekając się tem jedynie udostojniania

---

[1]) Cały dokument w transsumpcie z roku 1388 w Bandtkego *Jus Pol.* pag. 189. [2]) *Nisi talibus qui sint regnicolae.*

świeżych przybyszów cudzoziemskich, bez wiązania się różnicą między szlachcicem a możnym, przemyślnym mieszczaninem jak np. Wierzynek, a tem mniej bez ograniczania wyboru swego radą szlachty sąsiedniej. Teraz w Krakowie mógł król wybierać jedynie zpośród szlachty, za radą szlachty. Powtóre. Według ugody koszyckiej tylko 23 głównych sądowych grodów królestwa winien był król nadawać rodowitym Polakom [1]), całą resztę mniejszych zamków pozwalało mu wyraźne orzeczenie nadawać „nawet przybyszom lub komukolwiek innemu." Teraźniejszym dokumentem krakowskim orzeczono wyraźnie, iż „wszystkie grody i zamki, w ogólności i poszczególnie, wielkie i małe", może król oddawać w dzierzenie „tylko szlachcie." Podobnież i urzędowi starościńskiemu dość było w Koszycach na „pochodzeniu polskiem", w Krakowie zaś stał on się przystępnym „tylko szlachcie". Po trzecie. Przywilej koszycki obowiązywał szlachtę do służby wojennej wewnątrz granic bez żadnego wynagrodzenia, a tylko w wyprawach zagranicznych zwracał król szkody i okup. Przywilejem krakowskim kazała szlachta płacić sobie za szkody służby wojennej tak w domu jak za granicą. Po czwarte. W Koszycach zastrzegł sobie król od każdego łanu, choćby ręką ubogiej szlachty uprawianego, dwa grosze *królewszczyzny*. W Krakowie przyznano królowi te grosze jedynie od każdego kmiecia szlacheckiego lub duchownego, usuwając tem wszelką możność żądania podatku od ubogiej braci szlacheckiej. Po piąte. W Koszycach przyjęto milczeniem sądownictwo sędziów królewskich zwanych „oprawce"; w Krakowie uwolniono się wyraźnie i od tegoż ostatku sądownictwa królewskiego nad gminem. Nareście; w Koszycach trwała jeszcze szlachta w obowiązku naprawiania podupadających zamków królewskich, jednej z głównych podstaw ówczesnej władzy królewskiej; zupełne o tem

---

[1]) *terrigenis.*

milczenie teraz w Krakowie wątliło władzę królewską jednym nowym uszczerbkiem, spotężało szlachtę jednym nowym warunkiem „złotej wolności.”

Czegoż potrzeba jej było więcej! Zaledwie cośkolwiek uświetniało poźniejszą rzeczpospolitę wnuków, czegoby nie miała już teraz szlachecka rzeczpospolita dziadów. Była wolność od danin. Była bliska samowładza nad ludem. Była wyłączność piastowania urzędów. Było prawo kierowania rządu gromadną poradą szlachty. Była pełnomocność dysponowania koroną, którą w Wołkowysku onym dokumentem elekcyjnym ofiarowano samemu Jagielle, bez wzmianki o jego potomkach i następcach. Były już nawet początki sejmów poselskich, pojawiające się np. na onym małopolskim zjeździe w Wiślicy, gdzie według doniesienia świadków spółczesnych, zgromadzili się „posłowie wszystkich ziem polskich” [1]). Pozostało królowi jeszcze tylko sądownictwo nad szlachtą, dowództwo rycerskich pocztów szlacheckich, prawo wojny i pokoju z mocarstwami zagranicznemi, a osobliwie właścicielstwo znacznych posiadłości koronnych. Już i po te ostatnie zabytki władzy królewskiej tryumfującą sięgając myślą, doszło możnowładztwo małopolskie, zwłaszcza fortunnym obrotem zdarzeń ostatnich, nierównie dalej w swojej starodawnej walce z koroną, niż się tego można było niegdyś spodziewać. Starodawne wyrzeczenie o ulubieńcu Małej Polski Kaźmierzu Sprawiedliwym, iż „skruszył pęta służebnictwa, zdjął jarzmo danniczości, rozwiązał obowiązki, zniósł ciężary, nie tak ulżył jak raczej wcale uchylił brzemię” [2]) — o ileż świetniej, o ile zupełniej uiściło się teraz za Ludwika i Władysława Jagiełły! Koronowani odtąd w Małopolsce królowie jakże niepodobni swoją bezwładnością do dawnych Gnieźnieńskich Bolesławów, niepodobni nawet do niedawnych Łokietka i

---

[1]) Archid. Gnieźń. 138. R. 1382 6 grudnia, *per nuntios universarum terrarum R. Poloniae.* [2]) Boguf. *Sommersb.* II. 46.

Kazimierza, owszem do samego jeszcze Ludwika! I byliby wielmoże małopolscy, jak to niektórym zdawało się na prawdę [1]), mogli już obejść się wcale bez króla i koronacyi, gdyby nie wiszące nad karkiem niebezpieczeństwo Krzyżaków i teutonizmu, gdyby nie postrach łupiezkiego pogaństwa Litwy, i nie ponętny widok bujnych, bezludnych, nieużytych w ręku litewskim obszarów Wołynia, Podola i Ukrainy! Roztaczający się przed ówczesnem pokoleniem obraz obiecanej ziemi tych zysków i zwycięztw przyszłych, zapewniał tak świetną i długotrwałą pomyślność — pomyślność ta narzucała się z tak nieuniknioną prawie koniecznością, iż za wielkość osiągnionych tem zysków godziło się zaiste ukoronować szczęśliwego „prostaka" litewskiego; a przez wzgląd na ową konieczność historyczną godzi się dzisiaj przebaczyć pokoleniu tamtoczesnemu, iż nie zdołało dostrzedz tych zarodów skażenia, jakie miały wyjądz się później z zbytku jego fortuny.

Więc przygotowano koronacyą Władysławowi. Odbyła się ona nie pierwej jak we dwa tygodnie po ślubie, w niedzielę 4 marca [2]). W braku starożytnej korony Bolesławów, spoczywającej w Węgrzech, tudzież w niemożności użycia ku temu korony żeńskiej którą uwieńczono Jadwigę, posłużyła obrzędowi teraźniejszemu korona nowa, świeżo u złotników krakowskich ukuta, w złoto i klejnoty bogata [3]). Tłumy ludu, szlachty, duchowieństwa i xiążąt, radośne okrzyki śród pochodu z pałacu do katedry, wspaniałe uroczystości w kościele, podzielała koronacya Władysławowa z każdą inną ceremonią tego rodzaju. Co ją poszczególnie wyróżniało od innych, to było uroczyste ze strony Jagiełły „ślubowanie, zaręczenie i dotknięciem się relikwij św. zaprzysiężenie" [4]), iż do-

---

[1]) *Chron. Siles.* Stenzel I. 155. *Et plures sicut fertur non tendunt* (r. 1385) *ad hoc ut regem habeant sed ut bonis regni uti valeant.* [2]) Ob. Dopisek XVI. [3]) Długosz X. 105. [4]) Według dokumentu z r. 1387 w Wapowsk. Dzieje, przekł. Mal. I. 75.

pełni wszelkich warunków paktu Krewskiego, mianowicie ochrzci niezwłocznie całą pogańską Litwę w obrządek rzymski. Co ją zaś upiękniało nad inne, to była obecność przypatrującej się obrzędowi Jadwigi, starannie zapisana w kronice [1]. W tej właśnie chwili, kiedy arcybiskup Bodzanta w jej oczach wkładał Władysławowi Wtóremu koronę polską na głowę, wjeżdżał Wilhelm z powrotem w bramy wiedeńskie [2].

Nazajutrz, według starożytnego zwyczaju, nastąpiły obrzędy miejskie, solenny objazd rynku, posiedzenie na tronie przed ratuszem krakowskim, hołd i przysięga mieszczan [3], a w końcu łaskawe udarowanie miasta przywilejem swobody, wynagradzającym mu przedkilkuletnie niewpuszczenie przeciwnika Jadwigi Semka, a uwalniającym je na przyszłość od wszelkich podatków pod bezkrólewie, „w którymto czasie mieszczanie krakowscy dość z siebie czynią, gdy bronią stolicy najezdnikom" [4].

Dopiero trzeciego dnia po koronacyi zaczęły się na zamku krakowskim gody weselne [5]. Zaraz po mszy [6] zasiedli oboje królestwo, polscy i litewscy xiążęta, panowie i panie, prałaci i rycerstwo, dokoła stołów biesiady. Zwyczajem staropolskim nie było tam wymuszenia ani sztywnego ceremoniału [7]. Zwyczaj czasu zgromadzał niezmierną ilość gości. Przy niejednym bankiecie królewskim zasiadało po 500 panien [8]. Odpowiednio tłumowi gości dobra była uczta jedynie wtedy, gdy „długo trwała" [9]. W opiętych barwistemi kobiercami komnatach

---

[1]) Tamże. [2]) *App. ad chr. Hag.* Pez I. 1162. *Am sontag Esto mihi.*.
[3]) Co Narbutt (Dzieje V. 387) przy tej sposobności mówi o »reprezentacyi panów litewskich w Wołkowysku« powołując się na Czackiego (O praw. I. 278) jest oczywistym wymysłem. Czacki w miejscu powołanem wzmiankuje jedynie o przybyłych tam do Jagiełły posłach krakowskich, nie mając w myśli żadnej »reprezentacyi narodu litewskiego.« Przeco wyprowadzony ztąd wniosek, iż w tem mieście »naród litewski po raz pierwszy dał słowo zgodzenia się na unię z narodem polskim« — wniosek, mogący z łatwością jak tyle błędów przyjąć się i upowszechnić — nie ma żadnej zgoła podstawy.
[4]) Mecherzyński O magistratach str. 30. [5]) Długosz X. 106. [6]) Według zwyczaju. Froissart I. 575. [7]) Skargi na to Ostroroga w jego *Monument.* Pamiętn. Warsz. 1818. XII. 360. [8]) Froiss. IV. 5. [9]) *Hist. litt. des Troub.* III. 65.

wznosiły się mnogie stoły, nakryte kilkoma obrusami, zdejmowanemi po różnych daniach. Na stołach świeciły to szczerozłote to pozłacane to srebrne misy, czary, puhary [1], rozmaite naczynia krzyształowe i jaspisowe [2], złote i srebrne sztućce [3], kosztowne doniczki z kwieciem i ziołmi, od niebezpieczeństwa trucizny [4]. U wszystkich stołów krzątały się roje dworzan królewskich, jakich np. u dworu dziada Jadwigi, Kazimierza W. służyło do pół tysiąca [5]. Zagajano ucztę ceremonią powszechnego umywania rąk [6]. Każde nowe danie wnosili stolnicy pod przewodnictwem trębaczy [7]. Następował z kolei nieskończony szereg mis i półmisków. Przy mniej uroczystych ucztach liczono u stołów Jagiełłowych po sześćdziesiąt i kilka dań [8]. Widziano tam wszelkiego rodzaju potrawy, przysmaki i napoje; zwierzyny i kurczęta, ryby i ptaszki, „pirogi", pasztety, torty [9], pozłacane konfekty i owoce; wina, miodów i piwa co niemiara. W koniecznych przestankach uczty przyspiewywali spiewacy [10] i odgrywały się różne krotofile stołowe. Wchodziły np. z spiewem dziwnie poprzystrajane maski, pląsała grupa tancerzy i tancerek, wjeżdżali na koniu kuglarze i linoskoczki, występowało niekiedy dwóch walczących z sobą rycerzy [11]. Ale najwłaściwsza weselnym godom zabawa szła dopiero po uczcie. Rozpoczynały się natenczas owe spiewne tańce i pląsy. Tańcom w komnatach wtórzyły na przemian rycerskie pląsy na koniach, szumne turnieje i gonitwy. Przez „wiele" dni [12]) obchodzono w

---

[1]) St. Palaye *Mém.* II. 259. [2]) Archidiak. Gnieźń. w opisie kosztown. dworu Kaźm. W. Sommersb. II. 100. 106. [3]) Katona *Hist. crit.* VIII. 621. Büsching *Wöchentl. Nachr.* I. 201. [4]) *Linguae draconis.* W regestr. dworu Jadw. Bibl. Warsz. 1854. [5]) Archidiak. Gnieźń. Sommersb. II. 104. *familiares regis.* [6]) Froissart I. 253. I. 375. IV. 5. [7]) Kontaryni o obiadach Kaźm. Jagiell. Sienkiewicz Skarbiec. I. 14. [8]) Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 402. [9]) Wszystkie te szczegóły według Regestr. wydatk. dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1853 i 1854. [10]) Kontaryni w Skarbc. I. 8. [11]) Takzwane *entremest,* powszechna w średnich wiekach rozrywka obiadowa. Porówn. Ducange pod słow. *Intromissum.* St. Palaye *Mém.* I. 245. Froissart IV. 5. 8. [12]) Długosz X. 106.

ten sposób wesele króla Władysława w Krakowie. W jednej z tych chwil godowych „czterej panowie polscy oddali swoją dziewiczą królowę w ręce oblubieńcowi litewskiemu" [1]).

Z ręką Jadwigi, koroną i chrześcijaństwem osiągnął Władysław jedynym w dziejach przykładem trzy sakramenty do razu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie — „osiągnął (mówi zdziwiony jego szczęściem kronikarz polski [2]) trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze z śmiertelnych nie padły razem." Chcąc odwdzięczyć losowi tak rzadką hojnosć, należało Władysławowi być nawzajem niezmiernie obfitym w łaski dla ludzi. I rzeczywiście, nie mieli Polacy królów hojniejszych nad Jagiełłę i Jagiełłowych potomków. Ich szczodrobliwość, ich rozrzutność wpłynęła nawet na stan korony, mianowicie na upadek rozszafowanych dochodów i dóbr koronnych. Owszem, sam charakter narodu miał z tego względu doznać odmiany. Rozłakomiony nagłą hojnością królów, rozwinął on w sobie niezwykłą dawniej zyskolubność i chciwość. „Szlachta polska" — skarzy się spółcześnik ostatnich lat Jagiełły [3]) — „aż potąd nieznająca chciwości, dopiero za Władysława Litwina w żądze urosłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanemi wymaganiami rozszarpywać królestwo Polskie, aż wreście przyszło do tego, iż wydarto królowi wszelkie dostatki, wszelkie publiczne i prywatne dochody." Owoż dziwiąc się dobrotliwej przyczynie tak smutnych skutków, możnaby się uwieść mniemaniem, jakoby wszelka rozrzutność Jagiellońska była jedynie winną losowi wzajemnością za zbytek szczęścia, jakiem on obsypał teraźniejszego praojca rodu, dawnego ulubieńca swojego.

Toż zaledwie Władysław osiadł na tronie, jęło płynąć źródło datków i łask. Aż za granicę rozniosła się

---

[1]) Kron. Detmara p. 531 w Voigta Hist. Pr. V. 479. [2]) Długosz Hist. X. 106. [3]) Tamże.

sława hojności nowego króla. Tejto głównie szczodrocie przypisywano tam powszechnie wybór Jagiełły. „Dla wziątku dali Polacy Jadwigę poganinowi” — mawiano u Krzyżaków [1]). „Prawo Jagiełły do korony polskiej polega na prawie przekupstwa i pieniędzy” — słychać było podówczas w Wiedniu [2]). Sam Jagiełło mógł wymawiać poźniej Polakom: „Zrobiłem was panami, a wy spory ze mną toczycie!” [3]) „A co za dziwnie przeróżne dary” — spiewa spółczesny poeta rakuzki o Wilhelmie [4]) — „sypały się pomiędzy panów krakowskich, obdarzanych złotem, srebrem, kosztownemi rzędami, końmi, mnóstwem drogocennych szat i materyj.” „Za rabowane niegdyś w Polsce żupany, sprawiał król potem razporaz nowe Polakom” — chwalili Jagiełłę spółcześni wierszopisowie polscy [5]). Młodemu wojewodzie krakowskiemu, Leliwicie Spytkowi z Melsztyna, darował Władysław w ten sposób nader bogatą część stroju własnego, niezmierne kosztowne sandały oryentalne, ozdobione przepysznie złotem, perłami i kamieńmi drogiemi [6]). Podobnież i inni magnaci nie mniej bogate odnieśli myto [7]). Zresztą wydany niedawno przedkoronacyjny dokument swobód szlacheckich, dla temwiększej prawomocności niebawem (dnia 29 sierpnia w Korczynie) na nowo spisany i potwierdzony [8]), ubogacał, uzamożniał każdego pojedyńczego szlachcica.

A gdy wielmoże tak skwapliwie maczali rękę w złotą kąpiel panowania nowego, nie zaspali pogody i xiążęta. Godziło się to w szczególności obecnym teraz w Krakowie Władysławowi Opolczykowi i Semkowi z Mazowsza. Tamtemu miał Władysław odpłacić zaniechanie strony Wilhelma i owo dane posłom Wołkowyskim pełnomocnictwo, temu oddanie się w zakład Polakom za Jagiełłę. Jakoż obudwom padła świetna nagroda, bo naj-

---

[1]) *Chron. d. deutsch. Ordens* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 273. [2]) Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script.* II. 820. [3]) Narbutt Dzieje VII. Dodat. [4]) Suchenwirt *Werke* p. 67. [5]) Nagrobek w Długoszu XI. 655. [6]) Długosz *Hist.* 107. [7]) Tamże. [8]) Bandtke *Jus Pol.* 189.

bliższe spokrewnienie z domem królewskim. Władysławowi Opolczykowi, mającemu po stracie synów tylko jedną córkę Jadwigę, ofiarował król rodzonego brata Wigunda zięciem. Mazowszanowi Semkowi, dwudziestoletniemu pod ten czas młodzieńcowi, za nieosiągnioną królowę polską Jadwigę, swatał król swoją siostrę rodzoną Alexandrę. Obaj xiążęta przyjęli dar królewski. W kilkanaście tygodni po koronacyi Władysława zaręczona została córka Opolczyka Jadwiga z królewskim bratem Wigundem-Alexandrem [1], ochrzczonym teraz w Krakowie, poźniej xięciem Kiernowskim. Zapewne około tegożsamego czasu Ziemowit Mazowiecki poślubił siostrę królewską Alexandrę, niezmiernie kochającą poźniej męża swojego [2]. Wesele króla Władysława z Jadwigą dało hasło szeregowi coraz nowych godów weselnych. Odbyły się niebawem czwarte zaślubiny pokrewne, między Raciborskim xięciem Januszem a synowicą królewską, córką królewskiego brata Korybuta, Heleną [3]. Piątą pamiętną parą ślubną tych dni stanęli u ołtarza młody wojewoda krakowski Spytko, możny pan na Melsztynie, i jego oblubienica węgierska Elżbieta, córka węgierskiego magnata Wejdafi-Emeryka, teraźniejszego z ramienia Węgrów starosty Rusi Czerwonej [4].

Gdy więc stronom krakowskim tak radośne święciły się uroczystości, smutno było pomyśleć, iż strony wielkopolskie, one stołeczne ziemie dawnego państwa Piastów, nie tylko nie podzielały wesela Małopolski, lecz owszem chmurzyły się ciągłą zamieszką. Od wojny domowej Grzymalitów z Nałęczami nie było tam spokoju prawdziwego. Terazniejszy obrót rzeczy publicznych, intronizacya Litwina, niewielce radowały stronników Ziemowitowych. We wszystkich sprawach kraju od przybycia Jadwigi, ogół szlachty wielkopolskiej skąpe brał

---

[1]) Gołębiowsk. Panow. Wład. Jag. I. 50. Data dokumentu zaręczyn 11 lipca 1386 w Niepołomicach. [2]) Porówn. Długosz XI. 496. [3]) Długosz XI. 409. [4]) Ob. tomu niniejszego str. 65.

uczestnictwo. Żaden z licznych układów o Jagiełłę nie przedstawia nam udziału Wielkopolan. Chyba niektórzy najmożniejsi panowie, zwłaszcza duchowni, towarzyszyli obecnym aktom i biesiadom krakowskim; tłumna „bracia" wielkopolska miała dość gwaru i swaru w domu. Dawna walka Grzymały z Nałęczą płonęła jeszcze niejedną iskrą w popiele. Pozajeżdżane przez obie strony dobra kościelne nie wracały dotąd w ręce duchowne. Postępki znanego nam Nałęcza, pana Bartosza z Wiszemburga, tchnęły ciągle wrogim Jadwidze i jej mężowi duchem, wymagającym groźnego poskromienia. W grudniowym traktacie Ziemowita z Jadwigą zostało wyrzeczone, iż sam Ziemowit dopomoże królowej do opanowania niektórych miejsc warownych, mianowicie monasteru w Mogilnie, opierających się do tej chwili w imieniu Ziemowita. Poprzednia zapamiętałość Bartosza w popieraniu sprawy Ziemowitowej, posuwająca się niekiedy, jak np. przy oblężeniu Kalisza, do lekceważenia łagodniejszych rozkazów samegoż xięcia, może naprowadzić na myśl, iżto Bartosz nadstawiał rogów w Mogilnie. A gdy niektórzy zapamiętalcy sporzyli jeszcze z koroną, niesprawiedliwy sędzia poznański, ów „krwawy Diabeł Wenecki", łupieżył bez przerwy w szczupłych majątkach szlachectwa wielkopolskiego, grabiąc je swojemi wyroki niesłusznemi, odsądzając od nich bezwinnie posiadaczów ubogich. Zgorszeni tym bezrządem prałaci i panowie niektórzy, zanieśli gorącą prośbę do obojga królestwa, aby dla położenia końca zamieszkom pospieszyli osobiście do Wielkopolski. Ku tem łatwiejszemu przytarciu burzycielów radzono otoczyć się poważną siłą zbrojną. Władysław i Jadwiga uczynili zadość wezwaniu. Już w kilkanaście dni po koronacyi nowego króla, w drugiej połowie marca [1]), udali się oboje do Wielkopolski. Dostateczna siła orężna, złożona

---

[1]) Długosz Hist. 107 *circa quadragesimae medium.*

z krakowskiego i sędomierskiego rycerstwa, ciągnęła z dworem królewskim [1]).

Niechętna żeńskiemu i świeżowychrzczonemu królowi Wielkopolska ponuro przyjęła swoich gości. Zamiast czci i uciechy powitania spotkała ich u samego wstępu ciężka obraza. Zatrzymał się dwór królewski najpierwej w Gnieźnie. Według starodawnego zwyczaju zażądał król dostarczenia dworowi z pobliskich wsi kościoła gnieźnieńskiego wszelkich potrzeb czyli takzwanej „stacyi." Nierada gościom kapituła powołała się sucho na przywilej koszycki, znoszący stacye królewskie. Król usłuchał podszeptu panów świeckich i kazał pozajmować dobytek wsi nieposłusznych. Pograbiono woły i krowy kmieciom duchownym, i przygnano „ciążę" do Gniezna. Za bydłem nadciągnęły gromady, pełne lamentu i wyrzekań. Tłumy ludu, niewiast, dzieci, obległy dwór królewski, domagając się z płaczem oddania bydła. Nadto proboszcz gnieźnieński Mikołaj Strosberg, człek nieuczciwy a gwałtowny, niedawno z więzienia „za kradzież i przeniewierstwo" wypuszczony [2]), uczuł się natchniętym do wyrządzenia sprawiedliwości krzywdzie kościelnej. Rzucił tedy klątwę na miejsce publicznego bezprawia, Gniezno, i zawiesiwszy tem wszelkie nabożeństwo przed samą wielkanocą, ustąpił z miasta. Powszechne przerażenie ogarnęło umysły. Przestraszona Jadwiga wymogła na królu Władysławie, iż czemprędzej wydano grabież, czem zniesiona została klątwa. Gdy i to jeszcze nie uśmierzyło pobożnej niespokojności królowej, pocieszano ją uwagą, że naprawiona już krzywda, wrócone bydło ubogim. „Ktoż im powróci łzy!" — przejęła szlachetna wnuka Wielkiego „króla kmiotków." Dwór królewski wyruszył do Poznania.

Wypadło obchodzić tu wielkanoc. Prawdopodobnie zatrzymano się nawet do wniebowstąpienia pańskiego.

---

[1]) Tamże. [2]) Archid. Gnieźń. 134 *satis diu trucidatus.* Długosz X. 53 mówi *perpetuis carceribus.*

Byłyto pierwsze święta chrześciańskie, jakie odprawiał nowochrzczeniec Jagiełło. Ciekawy nowych obrzędów, poświęcał on im wszelką uwagę i pobożność, nie mogąc atoli wyłomać się do razu od dawnych nałogów i wyobrażeń pogańskich. Baczny wzrok ludzki, podchwytujący każde mniejzwykłe słowo i poruszenie królewskie, niejedną w tej mierze postrzegał osobliwość. I tak np. do poźnych czasów pozostało mieszczanom poznańskim wspomnienie szczególniejszego nabożeństwa królewskiego w święto wniebowstąpienia. Jak wszędzie tak i w Poznaniu, jak każde święto tak i uroczystość pomienioną, obchodziła pobożność ówczesna sposobem głośniejszym, zmysłowszym, widowiskowym [1]. Wizerunek Chrystusa wniebowstępującego podnoszony bywał na sznurze ku sklepieniom kościoła. Szatan w postaci smoka spadał ze szczytu sklepień na ziemię. Zdziwiony tem Jagiełło zapytał naprzód o znaczenie obrazu podnoszonego. „To Bóg wstępuje w niebo" — odpowiedziano. „Postawcież mu świeczkę" — rzekł król. Gdy potem szatan runął o ziemię, król tożsamo wznowił pytanie. „To Diabeł strącony z nieba" — była odpowiedź. „Postawcież mu dwa ogarki." A gdy chciano wiedzieć przyczynę, nowochrzczeniec odparł ruskiem przysłowiem: „Służ Bogu, a diabła nie gniewaj" [2].

W czasie przydłuższego pobytu w Poznaniu powiodło się załatwić kilka spraw ważnych. Dokonano tego głównie trybem sądowym. Odbywały się w Poznaniu takie sądy królewskie jużto na zamku, już w klasztorze dominikańskim, już na ratuszu; albo na placu, na ulicy, przed zamkiem [3]. Jednając tam strony sporne, ka-

[1]) Częste uchwały synodalne *De spectaculis in ecclesia non faciendis*, powtórzone jeszcze na soborze konstancyeńskim. [2]) Sarnicki *Annales* przy Długoszu *p.* 1161, według tradycyi mieszczan Poznańskich. Zdarzyło się to prawdopodobniej w r. 1386, gdy nabożeństwo chrześcijańskie było jeszcze nowością Władysławowi, niż w r. 1402, kiedy on od kilkunastu już lat obeznany był z wszystkiemi obrzędami kościelnemi. Porówn. Maciejowsk. Polska pod wzgl. obycz. IV. 146. [3]) Łukaszewicz Obraz m. Poznania II. 435.

rząc występców, naprawiając niesprawiedliwe wyroki dawne, zagodził król przedwszystkiem wielką waśń Nałęczów z Grzymalitami. Według morału królewskiego przy nabożeństwie wniebowstąpienia, postawiono świeczkę obojej stronie. Najczynniejszymi przewódzcami Grzymalitów i Nałęczów znamy kasztelana poznańskiego Domarata i pana Bartosza z Wiszemburga. Gwoli wiernym dworowi Grzymalitom pozostał znienawidzony Domarat przy kasztelaństwie poznańskiem. Niezadowolonych Nałęczów pocieszono dwojako, naprzód nieprzywróceniem Domarata do wielkorządztwa, następnie zaś udostojnieniem Wiszemburczyka. Kosztowało to jednakże niemało trudu i czasu. Rozliczne przeciwko Bartoszowi żałoby zniewalały do zawezwania go przed trybunał królewski. Hardy Nałęcz nie chciał stanąć przed królem. Musiano tedy wydać wyrok przeciwko niemu, skazując go na wywołanie z kraju i utratę Odolanowa [1]. Atoli takie wyroki nie bywały nieodwołalne. Owszem nawet po wyroku banicyi upoważniał statut Wiślicki [2]) najmożniejszych dygnitarzów koronnych, jak np. biskupa lub wojewodę krakowskiego, do udzielenia banitom przytułku i bezpieczeństwa w swoich ziemiach przez dwa miesiące, w którymto czasie mieli winowajcy starać się o odzyskanie łaski królewskiej. Bartosz Wiszemburczyk czyli Więcborczyk udał się w chwilową gościnę do Wrocławia [3]. Zkąd niebawem odwołany przez króla, odzyskał on nietylko łaskę pańską, lecz otrzymał nawet województwo poznańskie [4]. Nowy urząd zamienił Bartosza w gorliwego stronnika rządów obecnych, a z dawnym poplecznikiem Ziemowitowym przy-

---

[1]) Długosz *Hist.* X. 108. [2]) *Voll. Leg.* I. 48. Bandtke *Jus Pol.* 112. [3]) Klose *Dok. Gesch. v. Breslau.* II. 402. W r. 1387, będąc już w łaskach u króla, nadmienia Bartosz *dass einst sein Erbherr* (król teraźniejszy, Władysław) *seine Ungnade auf ihn geworfen*, co go zmusiło schronić się do Wrocławia. [4]) Czytamy go wojewodą Poznańskim od r. 1387 do 1398. Mianowicie r. 1387 w Niesieck. Herb. (wyd. lip.) X. 144. Zbiór praw litewsk. Pozn. 1841. Wapowsk. Dzieje Kor. Pol. tłum. Malin. I. 77. — R. 1398 Raczyński *Cod. M. Pol.* p. 137.

lgnęła do nich cała reszta Nałęczów. Potomkowie nowego wojewody poznańskiego słynęli odtąd jako cnotliwi miłośnicy korony. Pod koniec XV stólecia przeszło *imię* Wiszemburskie czyli Więcborskie posagiem w dóm Zebrzydowskich [1]). Potomkowie ostatniej Wiszemburczanki-Zebrzydowskiej, nie mniej butni jak niegdyś ich praszczur po kądzieli, pisali się długo „Zebrzydowscy de Wianczborg albo Więcborg" [2]).

Zgodę Grzymały z Nałęczą uwieńczyła restytucya kościelnych dóbr, pozajeżdżanych przez różnych gwałtowników w czasie wojny domowej, a teraz wróconych duchowieństwu. Zarówno zaś z duchowieństwem zgłosiła się o podobnąż sprawiedliwość liczna szlachta uboga, złupiona ze swoich posiadłości wyrokami niegodziwego sędzi poznańskiego, Jana z Wenecyi. To wytoczyło przed trybunał królewski sprawę „Diabła krwawego." Lubo niektórzy utrzymowali, iż one słowa Władysławowe w kościele: „Postawcie diabłu ogarek", ściągały się do Diabła Weneckiego, nie uniknął on srogiej kaźni. Podjęto z ramienia królewskiego rewizyę jego wyroków, przekonywującą o bezmiarze wyrządzonych przezeń gwałtów i krzywd. Zmieniono tedy wyroki, pozwracano prawym właścicielom majątki zagrabione a niesprawiedliwego sędzię osądzono na kajdany w ciemnicy. Nadto odjął mu król wszystkie dobra dziedziczne [3]). Wtedy wszystko się go wyrzekło. Nałęcze, niegdyś jego ściśli spółtowarzysze w sprawie o utrzymanie Dobrogosta przy arcybiskupstwie gnieźnieńskiem, zaparli się klejnotnego spólnictwa z potępieńcem, wpisywanym odtąd niesłusznie pod herb Płomieńczyk [4]). Czarnkowscy, z którymi nasz Diabeł miał niegdyś spólne miano *de* Czarnkow [5]), nie pozwolili poźniej ani domyślać się, iż między jego drugą nazwą „Wenecki" a imieniem Czarnkowskich jakiekolwiek za-

---

[1]) Niesiecki (wyd. lip.) X. 144. [2]) Starowolski *Monum. Sarm.* str 50. 78. [3]) Długosz Hist. X. 108. [4]) Długosz tamże. [5]) U Archidiak. Gnieźn.

chodziło powinowactwo. Nawet rodzinna wioska Diabła, wielkopolska Wenecya, otrząsła się z wszelkich wspomnień swego dawnego właściciela, milcząc z zadowoleniem, gdy czasy następne zaczęły nazwę „Diabeł Wenecki" wyprowadzać bajecznie od włoskiej stolicy lagun [1]. Zwiedzając dziś starożytne ruiny zamku nad brzegami wielkopolskiego jeziora Wenecya [2], nie usłyszy wędrowca żadnej wieści o srogim niegdyś mieszkańcu tych okolic, od którego dopiero obecność Władysława i Jadwigi oswobodziła krainę wielkopolską.

A poskromiwszy „Diabła", potrafił nowy monarcha ukrócić także resztę rokoszan, którzy jeszcze broili po Wielkopolsce. Za pomocą przywiedzionych z sobą rot małopolskich poburzono im wszystkie warownie, co ubezpieczyło spokój publiczny. „Padł taki postrach na wichrzycieli" — opowiada naoczny świadek owej epoki — „iż nikt nie śmiał p i s n ą ć przeciwko sąsiadowi" [3]. Po szesnastu latach zamieszki, zamieszki nieustającej od śmierci Kazimierza W., pokazało się znowuż iż Polska ma króla w domu.

Ale coraz szersza sfera działania otwierała się obecnie temuż królowi. Podczas gdy Władysław uśmierzał Wielkopolskę, w małopolskim Korczynie zbierał się zjazd, mający całą społeczność narodową zapoznać z nowym królem. Po sejmie należało rozpocząć jaknajprędzej dzieło przyrzeczonego ochrzczenia Litwy. Pożegnali tedy królestwo uspokojoną Wielką Polskę i już pod koniec lipca stanęli nazad w Krakowie [4]. W kilka tygodni poźniej odbył się ów wielki sejm Korczyński, na którym

---

[1]) Linde w Słown. pod wyrazem *Diabeł.* [2]) Raczyński Wspomn. W. Pol. II. 378. [3]) W Miclera Zbiorze dziejop. *Anonimi Rerum a 1330 ad 1426 gest. hist.* p. 108 *ne unus quidem contra proximum suum ausus fuerat leviter vel mutire.* [4]) Długoszowa wzmianka (X. 108) o spędzeniu w Wielkopolsce całego lata i jesieni jest mylną. Według dokumentu z dnia 26 lipca 1386 (Łętowsk. Katal b. krak. I. 304) bawił Jagiełło w tymże dniu już w Krakowie. Między 26 lipca a 29 września (datą dokum. Korczyńsk. w Bandtk. *Jus Pol.* 189) odbył się sejm w Korczynie.

Władysław, jako ukoronowany już król, potwierdził „całej społeczności prałatów, wielmożów, rycerstwa, władyków i szlachty królestwa Polskiego" [1]) przedkoronacyjną kartę wolności, wydaną przez nieintronizowanego jeszcze „pana i opiekuna korony Polskiej", pod samą wielkoxiążęcą pieczęcią Litwy. Z następującą teraz wyprawą apostolską do tegoż kraju należało zaczekać aż do zimy. Zniewalała ku temu samaż przyroda, utrudniająca w lecie, a osobliwie w jesieni, wszelki przystęp do Litwy. Tylko w zimie spadały na nią główne gromy Krzyżactwa. Tylko po umoszczonych lodem moczarach nawiedzały ją roje owych z upragnieniem wyglądanych „gości zimowych", kupców hanseatyckich [2]). Tylko w tejże porze zimowej mógł były W. X. Litewski zanieść „krzyż lacki" do swej ojczyzny, otworzyć drogę przyrzeczonemu odzyskaniu uszczerbków ruskich, rozsłonić widok na cały wschód.

Tymczasem roztlewała pod tronem Władysławowym skrzętnie podkładana iskra pożogi, która według zamysłów nieprzyjaciół miała ogarnąć go zokoła, i pochłonąć. Rozniecali ją ci wrogowie Władysława i Polski, którym sprzymierzenie się Litwy z Koroną uwisło kamieniem młyńskim u szyi, „panowie Pruscy", Krzyżacy. Postępując zwyczajnym trybem swoim, starali się oni raczej cudzem niż własnem wysileniem, starali się j a k n a j t a n i e j zgubić Jagiełłę. Poruszone tedy zostały wszystkie państwa ościenne przeciw Jagielle. Nie mogąc otwarcie przeciw ochrzczeniu jego w Krakowie występywać, przybrano pozór bronienia zgwałconych tam praw Wilhelmowych. Sam Wilhelm podawał maskę do rąk. Zaraz po przybyciu do Wiednia rozesłał młody xiążę Rakuzki gońców z listami „do wszystkich królów chrześciańskich", mianowicie ochmistrza swojego Konrada Czirnaw [3]), z oznajmieniem

---

[1]) Bandtke *Jus Pol.* 189. [2]) *Hospites hyemales.* Sartorius *Gesch. d. Hans. B.* I. 393. [3]) *Chron. des d. Ord.* w Dudika *Forschung. in Schweden* p. 273. Voigt Hist. Pr. V. 473.

wyrządzonej sobie w Krakowie krzywdy, z żądaniem sprawiedliwości przeciw Jagielle. Korzystając z odezwy Wilhelmowej, zrobili z niej Krzyżacy sztandar swojej własnej sprawy z Jagiełłą. W ślad za posłami rakuzkimi pospieszyły na wszystkie strony, „do papieża, do xiążąt rzeszy niemieckiej, listy i poselstwa krzyżackie" [1]), mające głosić przewinę Jagiełły względem Wilhelma, przedstawiać obłudność i „bezgruntowność" chrztu krakowskiego, malować wielkie ztąd niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa [2]), wreście upraszać o pomoc walce, jaką Krzyżacy w imieniu Wilhelma i chrześcijaństwa zamierzyli stoczyć z Jagiełłą. Owszem nim jeszcze Wilhelm rozesłał swoję protestacyą do dworów zagranicznych, gdy Jagiełło dopiero zapraszał Krzyżaków na chrzciny do Krakowa, okazał się mistrz W. tak żywo dotkniętym zniewagą Wilhelmową i obrazą chrześcijaństwa, iż nietylko nie przyjął zaprosin sędomierskich, lecz owszem zakrzątnął się gwałtownie około najechania i zawichrzenia Litwy pod niebytność Jagiełły, w samej porze chrztu xiążęcego. A szukając i tym razem cudzej przedwszystkiem ręki do dzieła, połączył się zakon z dwoma xiążętami zagranicznymi, dwoma litewskimi nieprzyjaciołmi Jagiełły. Bylito przyrodny brat królewski Andrzej Wingolt, dawniej xiążę Połocki, i jeden z obcych nam dotąd xiążąt Rusi Zadnieprskiej, jeden z starożytnych Rurykowiców, Swiatosław Iwanowicz, kniaź na Smoleńsku. Andrzeja znamy już od kilku miesięcy [3]) sprzymierzeńcem, owszem zdeklarowanym hołdownikiem Krzyżaków, w szczególności kawalerów Inflanckich, za których wsparciem mniemał on teraz nietylko odzyskać utracone xięstwo Połockie, lecz owładnąć wcale rządy wielkoxiążęce i opanować większą część Litwy. Swiatosław pragnął także udziału w spodziewanem rozszarpaniu ojczyzny Gedymina, mianowicie niektórych grodów, należących niegdyś, jak osobli-

---

[1]) *Chron. d. d. Ord.* Voigt V. 497. [2]) *eyn gros val der christenheit.* Tamże. [3]) Ob. str. 252.

wie Mścisław, do xięstwa Smoleńskiego. Najsilniej jęła się spółdziałania Inflancka gałąź Krzyżactwa, najbliższa rękojemczyni losu wasala swego Andrzeja, a prowadząca w pole całą Łotwę sąsiednią. Poczwórnem tedy ramieniem, poczwórnym szturmem, przygotowali się nieprzyjaciele uderzyć w Litwę. Poprzedził wojnę list W. mistrza Colnera do króla Władysława, nazywający go pogańskiem jeszcze mianem „Jagiełło" [1]), jako chrześcianina nieprawdziwego, o ile że „przy chrzcie swoim nie uwolnił pies zajadły (tak mu błogosławią Krzyżacy) [2]) jeńców krzyżackich, 60 panów zakonnych, i wielu innych chrześcian, jak się godziło nowochrzczeńcowi." Poczem, gdy Jagiełło właśnie nadstawiał głowę święconej wodzie nad Wisłą, sprzymierzeni wrogowie zapalili mu zdaleka światło do chrztu — „przeszło sześćdziesięciomilową" [3]) łunę najechanej ze wszech stron Litwy.

Ale jużto szczęście Jagiełły, jużto świeże zjednoczenie się Litwy z Polską, dziwnie opacznym skutkiem upokorzyło w końcu zamysły wrogów. A opaczność ta dotknęła tem boleśniej, że początek wyprawy wcale inne wzbudził nadzieje. Zbyt miękka wprawdzie zima, dająca czuć się zwłaszcza w bardziej południowych stronach pogranicza pruskiego, powstrzymała pruskich Krzyżaków od wspólnego napadu na kraj pogański. Lecz kawalerowie Inflanccy, Andrzej z przychylnymi Połoczanami, jego druh Światosław z wojskami smoleńskiemi, rozpuścili śmiało zagony. W krótkim czasie opanowali Niemcy twierdzę Łukomlę. Rychło poźniej poddał się Połock. Obadwa miasta przeszły jako lenno krzyżackie w posiadanie Andrzeja [4]). Mniej szczęśliwie wiodło się Światosławowi. Oblęgana przezeń Orsza oparła się wszelkim szturmom.

---

[1]) Skarga Polaków w roku 1422. Naruszewicz Hist. 1786 VII. 292. [2]) *Chron. des d. Ordens.* Dudik *Forschung. in Schwed.* p. 273. Voigt Hist. Pr. V. 502. [3]) *Ultra quam 60 milliaria.* Skarga Jagiełły. Narbutt Dzieje N. Lit. V. 591. [4]) Długosz X. 107. Voigt Hist. Pr. V. 480 według kronik Lindenblatta, Detmara i L. Davida.

Napróżno Rurykowic niesłychanemi srożał okrucieństwami, mordował i palił ludzi żywcem w świątyniach, dopuszczał się męczarń, „jakich ani Antyoch Syryjski" — wzdryga się kronika ruska [1]) — „ani Julian Odszczepieniec, nie zadawali chrześcianom." Nie mogąc przecież wziąć Orszy, wrócił Światosław do swojego Smoleńska, zgromadził znaczniejsze siły, i małoco przed wielkanocą, około połowy kwietnia, w czasie pobytu króla Władysława w Poznaniu, nadciągnął z dwoma synami Hlebem i Juryą, z bratankiem Iwanem Wasilewiczem, z ogromnemi machinami szturmowemi, pod Mścisław. Mieszczanie wzbronili otworzyć bramy okrutnikowi, przeco rozpoczęło się oblężenie. Już dziesięć dni szturmowano do miasta, aż oto dnia jedynastego postrzegli Mścisławianie z wieżyc chorągwie wojsk odsiecznych, prowadzonych od strony Polski, przez braci Jagiełłowych pod naczelnictwem Skirgiełły. Gdy Światosław niedawno skupiał w domu nowe posiłki, Olgierdowic Skirgiełło, związany zakładnictwem za brata w stolicy polskiej, brał właśnie od panów polskich uwolnienie z zakładu [2]), aby z stryjecznym bratem Witołdem i ochotniczem rycerstwem polskiem, udać się „do czasu dla ważnych spraw do Litwy." Gdy Światosław już w drugi tydzień ściskał oblężeniem Mścisławian, stanął Skirgiełło z trzema litewsko-polskiemi pułki w pobliżu miasta. Zwabieni na wieże i blanki Mścisławianie widzieli z radością pod pierwszą chorągwią pułk Skirgiełły Olgierdowica, pod drugą Korybuta Olgierdowica, pod trzecią Szymona-Lyngwena Olgierdowica, a pospołu z nimi roty Witołda. Srogi Rurykowic musiał przyjąć walkę z odsieczą. W samą niedzielę przewodnią, dnia 29 kwietnia, w szerokiem polu nad rzeczką, w obliczu przypatrujących się zdala mieszczan, stoczono bitwę. Wiekopomne zwycięztwo padło braciom Jagiełły. Wszyscy

---

[1]) Latop. Lit. Daniłłowicza str. 41. Kron. lit. Bychowca str. 30. [2]) Dokum. z dnia 13go marca w Łuk. Gołębiowsk. Panow. Wład. Jag. I. 483.

czterej Rurykowice pierzchnęli z wojskiem. W pogoni większa część wojska i wodzów padła trupem. Samego Światosława, szanownego kronikom ruskim jako syna, wnuka i prawnuka W. X. Kijowskich, jakiś rycerz polski dognał spoczywającego w dąbrowie, i przebódł kopią. Obok niego zginął bratanek Światosławów, kniaź Iwan Wasilewicz. Synowie Światosława, kniazie Hleb i Juryj, popadli ranni w niewolę.

Hleb pozostał jeńcem w ręku Witołda, a Juryę wyleczył Skirgiełł i ruszył z nim pod Smoleńsk. Rozrządzając dowolnie ziemią Smoleńską, wzięli zwycięzcy Olgierdowice bogaty okup od miasta, a na xięstwie Smoleńskiem, hołdownem odtąd Litwie, osadzono Światosławicza Juryę, ożenionego z synowicą Olgierdowiców [1]). Poczem obróciły się wojska litewsko-polskie przeciw niespokojnemu Andrzejowi w Połocku. Zdany teraz na swoje własne siły, doznał wichrzyciel małoco pomyślniejszego losu od Światosława [2]). Zabito mu syna w bitwie, odebrano mu Połock z Łukomlą, wzięto ogołoconego w niewolę, uprowadzono do Polski i wtrącono tam do więzienia w Chęcinach, gdzie tę „zgagę powszechną" przez całe trzy lata kajdany gniotły [3]). Pierwsza wyprawa wojenna, w której Polacy podali rękę Litwie, najświetniejszym uwieńczyła się skutkiem. Spodziewane z tej strony zachwianie unii z Polską, poparcie sprawy Wilhelma i zakonu, najzupełniej zawiodło.

Nie Krzyżakom-to przecież zrażać się niepowodzeniem. Omyloną nadzieję wschodnią zastąpił wkrótce projekt zachodni. W miejsce jednego Andrzeja podszczuł zakon niebawem dwóch nowych przeciw Polsce Andrzejów, Warcisława i Bogusława xiążąt Pomorskich. Jak Andrzejowi Połock, tak xiążętom Pomorskim stała się

---

[1]) Daniłłow. Łątop. Lit. i kron. Ruska str. 42. 203. Kronika Lit. Bychow. 30. [2]) Lietop. Nowogr. IV. *Połn. Sobr.* IV. 94. [3]) Długosz Hist. X. 107 *velut pestem communem.*

bodźcem przeciw Jagielle ziemia Dobrzyńska. Obecnie w posiadaniu Opolczyka, zdrajczego przyjaciela Jagiełły, należała ona poprzednio do Pomorskiego xiążęcia Kazimierza, po którym (według zdania Warcisława i Bogusława) powinni ją byli posiąść nie Opolczyk lecz oni. Przeco ujęci widokiem ziemi Dobrzyńskiej, weszli obaj Pomorczykowie w ściśłe z zakonem przymierze przeciw Jagielle, protektorowi Opolczyka, „pokrzywdzicielowi zacnego xiążęcia Wilhelma, pozbawionego przezeń nietylko prawej małżonki lecz oraz posagowej korony Polskiej" [1]). Wyraźnym celem przymierza postawiono naprawę krzywdy Wilhelma, tj. rozerwanie małżeństwa Władysława z Jadwigą a unii Polski z Litwą, środkiem zaś czemprędszą wojnę z „xięciem Litewskim, który się zwie królem Polskim" [2]). Któremuto celowi nie żałując teraz nawet pieniędzy, pożyczają Krzyżacy niezamożnym xiążętom Pomorskim 10.000 grzywien na uzbrojenie się przeciw Polsce [3]). Podobnież i terazniejszemu przyjacielowi Jagiełły, Mazowieckiemu xięciu Semkowi, zawsze potrzebującemu gotówki, czynią Krzyżacy zadość nową pożyczką, niechcąc znieprzyjaźnić sobie xiążęcia, albo spodziewając się przeciągnąć go znowuż na swoją stronę. Do dawnych summ na Wiznę i Zawkrze bierze on na nowo 1000 grzywien, które nie mogły zwrócone być inaczej, jak tylko razem z całkowitą summą długu na ziemiach pomienionych [4]).

Atoli wszystko było na próżno. Ziemowit nie odstąpił Jagiełły, a przymierze Krzyżaków z Pomorczykami uprzedził nowy król polski daleko potężniejszem przymierzem. Już w trzy miesiące po koronacyi, w wilią zielonych świąt, dnia 9 czerwca 1386, niedługo po nagłym w Węgrzech upadku i zgonie włoskiego uzurpatora korony Ludwikowej, Karola Durazzo z Neapolu, sta-

---

[1]) Barthold *Gesch. v. Pommern.* III. 503. Voigt Hist. Pr. V. 483.
[2]) Tamże. [3]) Voigt V. 484. [4]) Tamże V. 485.

nał w Budzie między dawną królową Węgierską Elżbietą, na nowo panią Węgier, a Władysławem Jagiełłą, ścisły traktat zaczepny i odporny. Zaledwie okazało się, jak skrzętnie Krzyżacy jużto nad Dźwiną i Dnieprem, jużto nad Odrą, w Niemczech i w stolicy papiezkiej, podszczają nieprzyjacioł Jagielle, jak łatwo litewski zięć Elżbiety może ujrzeć się zagrożonym na tronie polskim, okazała się także ciągła, stała, systematyczna jedność sprawy Elżbiety i Polski Jagiełłowej. Poczytując nieprzyjacioł Jagiełły, tj. zwłaszcza Krzyżaków z całą rzeszą xiążąt niemieckich, za swoich własnych wrogów, przyrzeka mu Elżbieta natychmiestną pomoc przeciwko wszystkim, nawet przeciwko poniewolnemu małżonkowi starszej córki Maryi Węgierskiej, Niemcowi Zygmuntowi, i przeciwko samejże Maryi, gdyby ona znalazła się spowodowaną do wojny z Władysławem Jagiełłą [1]). Równoważyły się tedy związki dyplomatyczne. A nie mniej pomyślnie stała sprawa Jagiełły w głównem miejscu starań i zabiegów krzyżackich, w Rzymie, przed trybunałem papiezkim. Wystosowano tam urzędowe zaskarzenie nieprawności małżeństwa Jagiełłowego [2]). Wszczęły się długie i uporczywe rozprawy, w których jak z jednej strony mącili wodę Krzyżacy, tak z drugiej nie brakło także odpornych głosów polskich. Przedwszystkiem wypadało samemuż Jagielle wyprawić do Rzymu posła, któryby papieża Urbana oświecił o właściwym stanie rzeczy. Jakoż istotnie wysłał król polski w tym celu do stolicy papiezkiej kanonika Mikołaja Trąbkę czyli Trąbę, poźniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Lecz poseł polski nie dostał się do Rzymu. Uznał on za rzecz potrzebną wstąpić w drodze do Wiednia, na dwór xięcia

---

[1]) Dokum. przym. w *Dogiela Cod. dipl.* I. 40. Nie masz tam wprawdzie wymienionego Zygmunta, lecz cały ustęp dotyczący mierzy aż nazbyt jasno przeciwko niemu. [2]) *Mit briefen.* Preuss. Chron. w Voigta Hist. Pr. V. 497. List papieża w Narbutta Dz. N. Lit. V. Dod. VI. *super certis articulis.*

Wilhelma. W rozmowie z byłym oblubieńcem Jadwigi podjął się Mikołaj przynieść mu z Rzymu takieżsamo rozwiązanie zaręczyn małoletnich, jakiego w Krakowie samoż duchowieństwo udzielić mogło Jadwidze. Rozgniewało to Rakuszana, przeciwnego wszelkiemu rozwiązaniu, ponieważ takowe rozwiązywało zarazem wszelkie jego pretensye, podtrzymowane przez sprzymierzeńców, a nieopuszczone nigdy przez samegoż Wilhelma. Ztąd częścią dla ukarania posła za propozycyą niewczesną, częścią dla niedopuszczenia go przed obecność papiezką, kazał dumny xiążę uwięzić Mikołaja. Przyszły arcybiskup gnieźnieński przesiedział cztery lata za kratą rakuzką. W taki sposób utraciła sprawa Władysławowa głównego w Rzymie obrońcę [1]. Mimo to popierały ją tam różne podrzędne usta i pióra. Krążyło mianowicie jakieś uszczypliwe pismo przeciwko zakonowi, wielce pomocne Jagielle, ułożone (jak mówiono) przez biskupa z Dorpatu. Krzyżowało ono tak dalece zamysły sprzymierzeńców rakuzkich, iż Panowie pruscy pociągnęli biskupa do odpowiedzi. Zagabniony prałat zaparł się pisma, i musiał nawet dworowi apostolskiemu przesłać to zaprzeczenie [2]. Choćby zresztą żadni przeciwnicy nie psuli sprawy Wilhelma w Rzymie, sprzeciwiały mu się tam różne nader ważne okoliczności. Wspomniano już kilkokrotnie o związkach ojca Wilhelmowego Leopolda z antipapieżem

---

[1]) O tem zapomnianem poselstwie dochodzą nas dwie zgodne wiadomości. Długosz w swoim *Catal. archiepp. Gnesn.* (Rękp. Ossol. f. 77) mówi: Nicolaus *dictus* Trambka.... *sibi* (Jagielle) *imprimis charus quod captivitatem quadriennem in Austria, causam matrimonialem contra Vilhelmum Austriae ducem Romam procedendo defensurus pertulerat.* Którąto wzmiankę uzupełnia spółczesny autor *Catal. abbat. Saganens.* (Stenzel *Script. r. siles.* I. 218) donosząc: *Ad hunc ducem* (Wilhelmum) *quidam veniens et dispensationem apostolicam quam sine suo mandato impetravit ostendens.... incarceratus accepit laboris sui premium, donec per supplicationem multorum fuit redditus libertati.* [2]) List biskupa z dnia 26 lipca 1387. Voigt Hist. Pr. V. 498. Zważywszy, iż przed tym listem tj. przed 26 lipcem 1387 musieli Krzyżacy naprzód otrzymać z Rzymu wiadomość o kursującym tam pismie, i udać się następnie do biskupa, przekonywamy się, iż sprawa Wład. Jag. już w r. 1386 agitowała się w Rzymie.

awiniońskim Klemensem. W oczach rzymskiego papieża Urbana, uznawanego przez całą wschodnią Europę, byłoto przewiną nieprzebaczoną. Przeciwnie matka Jadwigi, królowa Elżbieta, tak gorliwa przyjaciółka Jagiełły, zasłużona papieżowi Urbanowi VI onym bogatym darem tyary, który papieżom tylokrotnie wygodę czynił w potrzebie [1], liczyła się do najmilszych Rzymowi córek w Chrystusie. Syn jurgieltnika Klemensowego a natręt królowej Elżbiecie mógł w Rzymie najsurowszej obawiać się sprawiedliwości. Prócz tego padło Wilhelmowi w tym czasie nowe, ciężkie nieszczęście. W cztery miesiące, po ucieczce młodego xięcia z Krakowa, dnia 9 lipca 1386, bezpośrednio po wzmiankowanym dawniej romansie z oną miłośnicą szwajcarską, zginął Wilhelmów ojciec Leopold z kwiatem rycerstwa niemieckiego w morderczej bitwie z Szwajcarami pod Sempach. Ta głośna w świecie ówczesnym klęska, przypisywana powszechnie karze niebios za konszakty Leopolda z Klemensem [2], zatrudniła uwagę Wilhelmową nowemi troskami i sporami. Nastały nieporozumienia z powodu opieki stryjów nad potomstwem Leopoldowem, z przyczyny nowego teraz podziału ziemi Rakuzkiej pomiędzy Wilhelma i jego trzech braci młodszych. Nie zaniedbano wprawdzie do szczętu procesu w Rzymie, kołatał tam opiekun Wilhelmów Albrecht wraz z W. mistrzem krzyżackim [3], lecz cała sprawa mroczyła się coraz niepomyślniejszym dla Wilhelma aspektem. Zmiarkował to sam narzeczony Haimburski i stracił wcale odwagę dopuszczać rzeczy do niebezpiecznej ostateczności. Przeto gdy papież Urban powołał Wilhelma osobiście przed swój trybunał, gdy może od samej Jadwigi czekały go tam przeciwne oświadczenia, wolał xiążę — nie stanąć [4]. Łatwiej było o-

[1]) Katona *Hist. crit.* X. 656. [2]) Raynald *Annal. eccles.* XVII. 125 *ad a.* 1386. [3]) List papieża w Narbutta Dziej. N. Lit. V. Dod. VI str. 22. [4]) Ebendorfer (Pez Script. rer. austr. II. 820) zasięgający informacyi u samegoż dworu Wilhelma: mówi: *Dux* W. *citatus ad dicendum contra istius invasoris* (Jagiełły) *proposita, non comparuit.*

dziać się w dumną ceremonialność, przybrać pozor dobrowolnego zrzeczenia się Jadwigi (acz nie korony polskiej), niż narazić się na prawdopodobieństwo wyroku niepomyślnego, może na zaparcie się przez samąż oblubienicę. Wtedy to żal zaniechanego kochanka zapomniał się aż do obelżywych wyrazów przeciw dawnej kochance, która oddała rękę komu innemu. „Nie przystoi xiążętom Rakuzkim ubiegać się o — wiarołomną!" — rzekł xiążę Ceremonialny [1]), i myślał odtąd jedynie o swoich prawach do Polski. Nieubieganie się zaś o Jadwigę zwichnęło do reszty cały proces rakuzki. Po przydłuższem milczeniu, dnia 31 grudnia r. 1387, przesłał papież Urban VI do głównych swatów małżeństwa Jagiełłowego, mianowicie do xiążąt Janusza i Ziemowita Mazowieckich, do kasztelana krakowskiego Dobiesława i jego syna Krzesława kasztelana sędomierskiego, do wojewodów krakowskiego i kaliskiego Spytka i Sędziwoja, tudzież do całej społeczności „baronów" polskich, nadzwyczajnie łagodny list, wzywający do zgłoszenia się w Rzymie po sprawiedliwość, gwoli której potrzeba było tylko pokornej odezwy ze strony Władysława, aby uczynić zadość jego życzeniom. Gdy ten list przybył nad Wisłę, miał już nowy król polski nader świetną odezwę do przesłania wzajem Rzymowi. Wyprawiając natenczas nowego posła do stolicy papiezkiej, podścielił Jagiełło swoim listem całą nawróconą już Litwę pod stopy apostolskie. Sprawa mniemanych ślubów Haimburskich utonęła w zapomnienie wieczyste. Zdziwiony tem świat zagraniczny nie mógł sobie wytłumaczyć rzeczy inaczej, jak przypuszczając dyspensę stolicy rzymskiej. Osobliwie w stronach rakuzkich zapewniano, że Jagiełło tylko za szczególnem zezwoleniem papieża Urbana pojął Jadwigę [2]). Tymczasem zupełna prawność małżeństwa Jagiełłowego

---

[1]) Tamże II. 820. [2]) *Chron. Salisb.* w Peza *Script. rer. Austr.* I. 429.

nie wymagała żadnej dyspensy, i żadna też nie wyszła tym razem z kancellaryi papiezkiej [1]). Przeco zamiast o tej rzeczy niebyłej, mówić nam już o przedmiocie owej świetnej odezwy Władysława, o dokonanem przezeń w ciągu sprawy rzymskiej nawróceniu ojczyzny, o bliskiem temuż odzyskaniu Rusi Czerwonej — o coraz szerszem rozwarciu Polsce stron wschodu.



[1]) Uprzejmości p. Alexandra hr. Przezdzieckiego winien jestem wiadomość, iż według urzędowego świadectwa prefekta archiwu Watykańskiego, nie znajduje się w aktach papieża Urbana żaden ślad dyspensy dla Jadwigi, gdy przecież takaż dyspensa z powodu powtórnych zaślubin Jagiełły z powinowatą zmarłej Jadwigi, Anną Cylejką, podziśdzień zachowała się w archiwum. Upewnia p. prefekt w wzmiankowanem świadectwie, wydanem XIV *Calend. Maii* 1846 dla p. hr. Przezdzieckiego, »*quod licet omni studio ac diligentia a prima ad extremam usque paginam Rom. Pont. Urbani VI apostolicarum litterarum Regesta quae adversantur in Tabulariis secretioribus Vaticanis*, *pervolverem*, *nullam in eis de indulto seu dispensatione matrimoniali Edvigi Poloniae Reginae priusquam Jagelloni seu Uladislao nupsisset*, *concessa*, *mentionem fieri inveni.*«

DOPISKI.

X. Do str. 30. **Początkowy rodowód Melsztyńskich i Tarnowskich.**

Główną około tego przedmiotu pracę podjęli dawniej Paprocki i Niesiecki w swoich Herbarzach, a przed kilku laty p. Michał Baliński w opowiadaniu historycznem pod napisem „Spytko Melsztyński iród jego" umieszczonem w III tomie Biblioteki warszawskiej z r. 1844. Atoli wszyscy trzej pozostawili zadanie nie rozwiązanem, popadając mianowicie dlatego w rozliczne myłki, że naprzód przyjęli błąd Długoszów, popełniony przezwaniem pierwszego założyciela rodu, Spicimira „Jaśkiem z Melsztyna" a potem, iż spuszczali się więcej na podania herbowe niż źródła spółczesne i dokumenta. Nie wdając się przeto w szczegółowe zbijanie i prostowanie ich twierdzeń, będziemy tu starali się wyłuszczyć zprosta bieg rzeczy, wsparci w każdej zmianie dotychczasowych podań najpierwotniejszem świadectwem dyplomatycznem. — O pierwszym założycielu rodu, Spicimirze, znachodzimy najdawniejszą wzmiankę w Długoszu (*Insignia seu Clenodia*, pod herbem Leliwa): *Sub tempore Wladislai* I *Polonie regis advenit.* Znaczy to, jak w nocie już powiedziano, „przybył za króla Władysława Łokietka", gdyż królem Władysławem I był nie Władysław Herman, zawsze xięciem, *dux*, zwany, lecz jedynie Łokietek. W tento właściwy, dopiero poźniej skrzywiony sposób, zrozumiał Paprocki Długosza, i przyjął (Herby 377) rok 1287 za rok przybycia Spicimira, co Niesiecki (wyd. lip. IX. 27) prawdopodobniej na rok 1305ty poprawia. Przyszedłszy do Polski bezżennym, a więc (zda się) nie starym, został on (około 1329) wojewodą krakowskim, jakim czytamy go w tym roku po dwakroć w dokumencie rękopismu bibliot. Ossolińskich pod napisem *Processus juris civilis*, LV, str. 280. Piastował on tężsamą godność r. 1330, według dokumentu w Balickiego Miasto Tarnow, str. 29. Atoli już w l. 1331 i 1332, w dokumentach rękp. *Process. jur.* str. 124 i w Nakielskiego *Miechovia* str. 257 widzimy go kasztelanem krakowskim. Takimże kasztelanem zna go w r. 1333 sama Historya Długoszowa (IX. 1026). Atoli jeszcze w tymże roku, na dalszej str. 1030, występuje w Długoszu tensam jak się zda-

je kasztelan Spicimir pod nowem imieniem — *Jaschko de* Melsztin, i stale odtąd zachowywa to miano. Tymczasem dokumenta, źródło nierównie wiarogodniejsze od poźnego Długosza, przez cały szereg lat od r. 1331 aż po 1350 i dalej, np. r. 1334 (Voigt *Cod. dipl. Pruss.* II. 191. 194), r. 1335 (Naruszew. wyd. lip. IX. 22), r. 1336 (rękp. *Process. jur.* 109), r. 1337 (Rzyszcz *Cod. dipl.* I. 90), r. 1339 (Strończyński Wzory pism dawn. nr. 32), r. 1342 (rękp. *Process. jur.* 152), r. 1350 (Bibliot. warsz. 1850. II. 409), przedstawiają nam kasztelanem krakowskim Spicimira czyli Spytka. Co więcej, spółczesna nawet kronika Archidiakona gnieźnieńskiego, zażyłego na dworze Kazimierzowskim, mówi wyraźnie (Sommersb. II. 101), iż kasztelan krakowski, którego *consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur,* zwał się Spytko. Można wreście być pewnym, że ambasador Kazimierza W. w Pradze, nazywający się *„Spitko de Melstin"* a opisany w liście krzyżackim z r. 1357 (Czacki Dzieła III. 112) jestto właśnie nasz kasztelan krakowski. Nie podlega więc najmniejszej wątpliwości, iż Długoszów kasztelan Jaśko jest tylko *alter ego* Spicimira, trzymającego kasztelanię krakowską od 1331 do 1350 i coś, a przez Długosza i wszystkich jego następców, jak Bielski, Niesiecki a w końcu i p. M. Baliński, rozszczepionego w dwóch kasztelanów, Spytka i Jaśka, z których pierwszy, Spytko, miał umrzeć około 1335, drugi zaś, Jaśko, około 1352, gdy tymczasem obaj jako jedna i tażsama osoba żyją zapewne jeszcze blisko czasom owego listu krzyżackiego, opisującego ambasadora Spytka w r. 1357. Jakoż i naturalna miara życia ludzkiego zgadza się z tak długim wiekiem jednej i tejsamej osoby. Przypuszczając bowiem z wszystkimi autorami, iż ten Spytko przybył do Polski z Łokietkiem (około r. 1305) za młodu, tj. mając 20 do 25 lat, widzimy go w czasie ustąpienia ze sceny, około 1355, nie starszym nad zwykły wiek 70 do 75 lat. Z wszelkich tedy względów jednoczy się ten mylny Jaśko Długoszów z dokumentowym Spytkiem, a po koniecznem ztąd wyrzuceniu go z rodowodu, skraca się ten rodowód o jedną bałamutną osobę, stając się dopiero w ten sposób, jak niżej obaczymy, zgodnym z poźniejszymi w dokumentach przywiedzionemi wzmiankami genealogicznemi samejże rodziny Tarnowskich. — Ten pierwszy kasztelan Spytko miał dwóch synów Jana i Rafała. Pierwszy był po ojcu (nie bezpośrednio, z pewnością już w r. 1368) kasztelanem krakowskim, drugi kasztelanem wiślickim. Podaje nam o obudwóch niewątpliwą wiadomość statut żupniczy Kazimierza W. z r. 1368 (*Voll. Leg.* I. 161. 167. Bandtke *Jus. Pol.* 176. 180. Łabęcki Górn. w Pol. II. 108. 118), nazywając pierwszego Joannes

de Melsztin, drugiego zaś „(cum *fratre* suo) *Dno.* Rafaele *haerede* de Tarnow". Pierwszy z nich, kasztelan Jaśko, znany jest dokumentom i kronikarzom, a kasztelanił nie jak Niesiecki i Baliński utrzymują do r. 1376 (widzimy go kasztelanem krakowskim jeszcze r. 1377, w A. Przezdzieckiego i M. Grabowskiego Źródłach do dziejów polskich I. 141) lecz aż do objęcia kasztelanii krakowskiej przez wojewodę krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk w r. 1381, według słów spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 133), donoszących że król Ludwik kasztelanię krakowską *per mortem Jaschkonis castellani vacantem* nadał Dobiesławowi *mortua regina seniore* tj. po smierci królowej Elżbiety w r. 1381. Brat jego Rafał, pierwszy *haeres de Tarnow*, znachodzi się naprzód w onym ustępie Statutu żupniczego; dalej w dokumentach z r. 1356 (Długosz *Hist.* IX. 1109) i 1372 (rękp. *Process. jur.*), dających mu tytuł kasztelana Wiślickiego; nareście w wzmiance spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 117), z której się okazuje, iż ten *Raphael de Tarnowo, castellanus Visliciensis*, przez jawną pomyłkę przepisywacza lub druku, jakich w dotychczasowem wydaniu Archidiakona setkami naliczyć można, z *Raphaelis de* Tarnowo w *Michaelis de* Tarnowo przekształcony, w r. 1376 już nie żył. Ci tedy dwaj bracia, Jaśko, z podziału ojcowizny pan na Melsztynie, i Rafał z tegoż podziału pan na Tarnowie, byli pierwszymi twórcami dwóch osobnych nazwisk: Melsztyńskich i Tarnowskich. Nazwa Melsztyńskich krzewiła się bez przerwy pomiędzy potomstwem Jaśka. Nazwa Tarnowskich, odziedziczona przez potomków Rafała, przeszła (zdaje się) poźniej, bądźto z powodu rychłego wygaśnienia Rafałowiców, bądź z innego powodu, na potomstwo Jaśkowe, mianowicie na wojewodę sędomierskiego Jaśka, który już od roku 1386 (Spis dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie, zaręczenie Władysł. Opolcz. w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą) pisze się zawsze z Tarnowa. Jakoż w ogólności nie łatwem jest autentyczne wykazanie dalszego rozrodzenia się domów obudwóch. Coraz większej liczbie członków rodzinnych nie odpowiada również powiększająca się liczba dokumentów, któreby wyświecały ich wzajemne stosunki i stopnie pokrewieństwa. Główne dzieła genealogiczne, herbarze Paprockiego i Niesieckiego, jak już względem wyliczonych potąd członków rodziny okazały się zawodnemi, tak odtąd wcale bezużytecznemi się stają. Zaszła bowiem w dalszym ciągu ich rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich szpetna pomyłka, która całą osnowę zawikłała. Na str. 377 przytacza Paprocki w swoich Herbach Rycerstwa dokument erekcyi kość. Wszystkich ŚŚw. w Krakowie, z r. 1391, „opo-

wiadający męże zacne tego domu." Tymczasem okazał Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 118) iż przytoczony w tym dokumencie rok 1391 jest prostym błędem zamiast 1491, przeco cała na tak fałszywej dacie osnowana budowa genealogiczna Paprockiego, jakoteż jego naśladowcy w tym razie Niesieckiego, musi innym wcale ustąpić poszukiwaniom. Otoż nierównie prawdopodobniejszemi przedstawiają się podania Okolskiego (*Orbis Polon.* II. 65) i jego spółcześnika X. Wojc. Kaźm. Jastrzebskiego, autora pisma Nowy miesiąc prześw. horyzontu Leliwy. W braku dostatecznych materyałów dyplomatycznych idziemy tem chętniej za nimi, ile że zawarte w nich szczegóły genealogiczne zgadzają się z wspomnianą powyżej wiadomością rodowodową, pozostawioną w jednym z poźniejszych dokumentów samegoż domu Tarnowskich, z którą sprawdzimy je nakoniec. Donoszą tedy Okolski i Jastrzębski, iż z dwóch wymienionych synów Spicimirowych, jeden J a ś k o Melsztyński, miał dwóch synów: Spytka wojewodę krakowskiego od 1383 do 1399 i Jaśka wojewodę sędomierskiego w tym samym czasie; drugi zaś, R a f a ł Tarnowski syna J a ś k a, kasztelana sędomierskiego około tegożsamego czasu. Któremuto Jaśkowi przychodzi doliczyć koniecznie brata drugiego, S p y t k a, podkomorzego krakowskiego około 1386, znanego dokumentem ówczesnym (np. Grabow. i Przeźdź. Źródła I. 145. Długosz X. 109 Spithkonem *de Tarnow succam. crac.*), nie mogącego być zapewne rodzonym bratem drugiego „Spytka" Wdy krakowskiego z l. 1383 — 1399, a przeto nie Jaśkowego lecz R a f a ł o w e g o syna. Z takiemże wyliczeniem czterech spółczesnych członków rodziny zgadzają się należycie wzmianki dokumentowe. Wojewodowie krakowski i sędomierski, Spytko i Jaśko, powtarzają się tak często w dokumentach, że nie potrzebujemy wyszczególniać tu ich podpisów. Podkomorzy Spytko oprócz Grab. i Przeźdź., jeszcze w r. 1387 w Wilnie, w Działyńsk. Zbiór praw lit. str. 2. Kasztelan sędomierski Jaśko podobnież często, mianowicie r. 1379 (Narusz. wyd. lip. IX. 116 *Joanne de Tarnow castell. Sandom.*) R a z e m występują t r z e j z nich w dokumencie konfederacyi Radomskiej z r. 1383, wymieniającym z kolei (*Voll. leg.* I. 58. Bandtke *Jus Pol.* 187) „Spytka Wdę krak., Jaśka Wdę sędom. i jednocześnie Jaśka kaszt. sędom." Zaczem zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż w ostatnich leciech wieku XIV kwitną czterej bracia stryjeczni z Melsztyna i Tarnowa, dwaj kasztelanice k r a k o w s c y (synowie Jaśka) Spytko i Jaśko i dwaj kasztelanice wiśliccy (synowie Rafała) tych samych imion, czyli 1) wojewoda krakowski Spytko 2) wojewoda sędomierski Jaśko 3) kasztelan sędomierski Jasko 4) podkomorzy krakowski Spytko. Ci dwaj ostatni znikają wkrótce

z widowni. Już w r. 1387 (Zubrzycki Kron. m. Lwowa 57. 54) kasztelanił w Sędomierzu kto inny, Krzesław z Kurożwęk. Dotychczasowy kasztelan Jaśko (Rafałowic) jakoby temiż czasy zeszedł bezpotomnie ze świata. Trzeci z nich, Wda krakowski Spytko zginął w r. 1399, zostawiając dwóch małoletnich synków, znowuż Jaśka i Spytka. Tylko czwarty z teraźniejszych braci stryjecznych, Wda sędomierski Jaśko, bogatszy jest w potomstwo i zmiany biograficzne. A ponieważ do tych zmian i kolei należy także pominione we wszystkich spisach dotychczasowych kasztelaństwo krakowskie, przeto wejdziemy tu bliżej w niektóre szczegóły żywota Jaśkowego. Po roku 1387 zostaje on starostą Rusi Czerwonej i odwiedza tam często swego „najukochańszego brata" Spytka, wojewodę krakowskiego, w Samborze, mianowicie w latach 1390 i 1392 (Bibliot. Warszaw. 1844 III 294. 690 dokumenta *praesente Joanne* de Tarnow *fratre nostro carissimo*, jak mówi Spytko). W kilka lat poźniej, po śmierci tegoż młodego wojewody Spytka r. 1399, posiadł Jaśko z Tarnowa godność wojewody krakowskiego, piastowaną przezeń tylko lat kilka, nie kilkadziesiąt, niby aż do roku 1433, jak to Niesiecki (wyd. lip. I. 128) i jego następcy mylnie podają. Już bowiem w r. 1406, po śmierci kasztelana krakowskiego Jaśka z Tęczyna (Kalendarz krak. w Łętowsk. Katal. bisk. krak. IV Dodat. str. *Joannes de Thanczin Dominus Cracoviensis et Castellanus...... obiit MCCCC quinto*) widzimy go pomiędzy świadkami dokumentu (rękp. *Process. jur. p.* 114) kasztelanem krakowskim, opuszczonym zgoła w dotychczasowych tablicach kasztelanów, i przekonywamy się dalej o istnieniu tegoż kasztelana Jaśka z Tarnowa z dokumentu r. 1429 (Nakiel. *Miech.* p. 441) gdzie Spytko „pan na Jarosławiu" ojcem swoim wymienia „Jaśka z Tarnowa kasztelana krakowskiego", a ponieważ dawniejszy kasztelan krakowski Jaśko (z r. 1368 brat Rafała *haeredis de Tarnow*) ani się pisał z Tarnowa (tylko z Melsztyna) ani miał syna Spytka, któryby żył w r. 1429, więc okazuje się jawnie, iż ten kasztelan krakowski z domu Tarnowskich jest właśnie owym w dokumencie z r. 1406 kasztelanem krakowskim *Joannes de Tarnow*. Atoli kasztelanił on bardzo niedługo. Już bowiem w r. 1410 (Nakielski *Miechov.* 383) nastąpił po nim na kasztelanii krakowskiej Krystyn z Ostrowa, a prawdopodobnie już w tymże r. 1410 (Długosz Hist. X. 242 *Joannis Tarnowski palatini Cracov.*), z wszelką zaś pewnością około r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363 „Jan *de* Tarnow wojewoda krakowski") zaszła okoliczność, która spowodowała opuszczenie Jana z rzędu kasztelanów krakowskich i przeciągnięcie jego urzędowania wojewodzińskiego aż do r. 1433,

tj. drugi s y n jego, Jan, także „z Tarnowa", brat przytoczonego przed chwilą Spytka „pana na Jarosławiu", został wojewodą krakowskim. Jakoż tensam dokument „Spytka na Jarosławiu" z r. 1429, wymieniający ojca Jana z Tarnowa kasztelanem krakowskim, wymienia także *fratrem nostrum Joannem palatinum cracov.* Z czego zatem widzimy, iż zmarły około 1410 Jaśko z Tarnowa, naprzód wojewoda sędomierski i starosta Rusi Czerwonej, potem wojewoda krakowski a wreście i kasztelan krakowski, miał synów 1) Jana wojewodę krakowskiego i 2) Spytka pana na Jarosławiu, których t r z e c i m bratem był Rafał kasztelan wojnicki, starosta Rusi Czerwonej, w owym dwukrotnie już przytoczonym dokumencie z r. 1429, wyraźnie „naszym bratym rodzonym" nazwany przez Spytka z Jarosławia. Że i w o j e w o d a krakowski Jan rodzonym Spytkowi Jarosławskiemu był bratem, przekonywujem się z dokumentu z r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363), w którym tenże wojewoda krakowski Jan mówi o konsensie *germani sui Spithkonis.* Takim sposobem doliczamy się trzech synów kasztelana krakowskiego Jana z Tarnowa, a nadmieniwszy jeszcze, że trzeci z tych synów Rafał (zmarły w r. 1412) (porówn. Starożytności galic. Żegoty Paulego str. 7) miał także syna Rafała *de Jarosław haeres in Przeworsk*, żyjącego jeszcze około 1462, kończymy sprawdzeniem wyszczególnionych tu pięciu stopni rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich za pomocą tablicy genealogicznej, ułożonej przez samychże Tarnowskich, bo przez tegoż Rafała na Przeworsku w r. 1462. Znachodzi się ona w dokumencie (Nakielski *Miechovia* p. 517), którym tenże Rafał w roku wspomnionym czyni pewien zapis pobożny ku dusznemu zbawieniu wszystkich przodków, wymienionych z kolei jak następuje: *pro nostra nostrorumque praedecessorum* R a p h a e l i s patris *nostri et* J o a n n i s *ac* S p i t h k o n i s *fratrum ejus patruorum nostrorum, Spithkonis et Joannis avorum*, J o a n n i s *protavi ac* S p i c i m i r i *atavi.... salute.* Jestto właśnie skreślone tutaj drzewo genealogiczne w p r o s t e j linii. Najdawniejszym przodkiem rodziny widzimy nakońcu S p i c i m i r a prapradziada, kwitnącego między 1287 albo raczej 1305 a 1355. Po nim idzie pradziad J a ś k o, kasztelan krakowski z lat 1368 — 1381. Dalej dwaj dziadowie S p y t k o i J a ś k o tj. wojewoda krakowski z lat 1382 — 1399 i brat jego wojewoda sędomierski, krakowski, starosta Rusi Czerwonej, wreście kasztelan krakowski, żyjący między 1379 a 1410. Wreście ojciec i dwaj stryjowie: R a f a ł kasztelan wojnicki zmarły 1412, Jan wojewoda krakowski do r. 1433 i Spytko „na Jarosławiu pan." W piątym rzędzie stoi sam Rafał z roku 1462. Kasztelan wiślicki Rafał z r. 1372,

pierwszy „pan na Tarnowie", brat pradziada Jaśka, jako odrośl boczna, został tu wcale pominiony, a ów mylny Jaśko Długoszów z pierwszych lat Kazimierza W. spływa (jak w naszym texcie) z protoplastą Spicimirem, sięgającym aż w drugą połowę stólecia XIV.

XI. Do str. 68 i 137. **O czasie przybycia i koronacyi Jadwigi.**

Świadek spółczesny, Archidiakon Gnieźnieński (Sommersb. II. 153), mówi: *Nobiles terrae expost deliberarunt colloquium generale in die Nativitatis B. V. Mariae in Siradia celebrare, quod postea fuit immutatum. Nam Cracoviae fuit statutum, in quod terrigenae Majoris Poloniae non consenserunt, sed ad duas septimanas post nativitatis V. Mariae in Siradia convencionem fecerunt finalem de eligendo ibidem rege* — tj. w dwa tygodnie po Narodzeniu N. Panny, czyli około 22 września r. 1384, uczynili Wielkopolanie ostateczny zjazd względem wyboru króla. A zatem aż do dnia tegoż nie znajdowała się jeszcze Jadwiga na ziemi polskiej. Zaś pod dniem 15 października czytamy w również spółczesnym Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. biskup. krak. IV. Dodat. str. 101): *„A. D.* 1384 *die dominico Hedvigis est in regem Poloniae coronatu"* — któryto zapisek wszedł także do kroniki Archidiakona, str. 154. Nie ma więc wątpliwości, iż przybycie Jadwigi do Polski nastąpiło między 22 września a 15 października r. 1384. Zaprzeczył temu jednakże uczony Węgier Katona, twierdząc w swojej Historyi królów Węgierskich XI. 67, iż przyjazd i koronacya Jadwigi przypadły dopiero w r. 1385, ponieważ *a*) w jednym z dokumentów węgierskich, wydanym w grudniu r. 1384 w Budzie, wzmianka jest o przyzwoleniu Jadwigi, i — *b*) ponieważ dzień 15 października, czyli dzień św. Jadwigi, był w r. 1384 nie niedzielą *dies dominica*, lecz sobotą. Obadwa te zarzuty, zachwiane już przez szanownego M. Malinowskiego w przypisku do tłumaczenia kroniki Bernata Wapowskiego I. 50, nikną do szczętu w obec czterech dokumentów Jadwigi, wydanych w Krakowie roku 1384 i 1385 przed dniem 15 października, a wyszczególnionych w texcie niniejszego tomu naszego, na str. 188 — 191. Pozostaje tylko pytanie, dlaczego owe oznaczenie Kalendarza i Archidiakona: „15 października, w niedzielę", nie zgadza się z dzisiejszem obliczeniem chronologicznem, według którego, jak Katona słusznie postrzega, dzień 15 października był w r. 1384 sobotą, a dopiero w r. 1385 niedzielą. W tej mierze przychodzi naprzód uwzględnić uwagę p. Malinowskiego w miejscu

wskazanem, przypuszczającą błąd w orzeczeniu dnia koronacyi, a następnie, przydać na poparcie tej uwagi wiadomość, iż błędy podobne nader często zdarzały się w wiekach średnich. I tak np. tenżesam Kalendarz krakowski na str. 83 powiada: *die solis* XII *Junii 1399*, gdy dzień 12 czerwca r. 1399 według obliczeń dzisiejszych był znowuż sobotą, nie niedzielą. Owszem, nietylko w oznaczeniu dawniejszych dni, mówiąc o wypadkach przedkilkuletnich, lecz nawet w właściwem nazwaniu dni bieżących, z powodu niedokładności kalendarzów ówczesnych, mylono się wielokrotnie. Posuwała się nawet ta omylność niekiedy do tego stopnia, że (jak nam kronika klasztoru Żegańskiego, w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 415, opowiada) jednego razu z trzech braciszków zakonnych, jadących przypadkowie na tymżesamym wozie, każdemu inny święty przypadał w kalendarzu na dzień bieżący, przeco jeden do Matki Boskiej, drugi do jakiegoś uroczystego święta, trzeci powszednio-dniowe odprawiał nabożeństwo. Nie można więc w orzeczeniu nazwisk dni tamtoczesnych spuszczać się zupełnie na obliczenia dzisiejsze, a ponieważ oznaczenie „15 października czyli w dzień św. Jadwigi" jest ze wszech miar pewniejszem niż wzmianka: w niedzielę albo w sobotę, przeto nie śmieliśmy dać jej pierwszeństwo przed tamtem, i powiedzieć że koronacya Jadwigi odbyła się w niedzielę, tj. właściwie 16 października; lecz zachowując niezmiennie mniejzrozumiałe wyrażenie się naszego Kalendarza krakowskiego, woleliśmy pozostawić dzień koronacyjny w takiej małoznaczącej wątpliwości, w jakiej go na str. 137 tomu niniejszego podano. Co do roku, jak powiedziano, nie zachodzi już żadna dzisiaj wątpliwość.

XII. Do str. 260. **O swadźbie zbrojnej Zygmunta.**

Podane w texcie przedstawienie tego wypadku polega na zgodności kilku odrębnych od siebie świadectw. Przedłożymy je tu w porządku chronologicznym. Naprzód dowiadujem się z Historyi Długoszowej (X. 99), że Zygmunt w pierwszej połowie r. 1385 został zmuszony do ustąpienia z Węgier. Jakoż rzeczywiście według dokumentów z dnia 13 i 21 lipca roku 1385 (Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* III 134 i Pelzel *Lebensgesch. Kön. Vencesl. I.* 166) znajduje się Zygmunt podówczas za granicą i zbroi się do napadu na Węgry. Najważniejsze dalej świadectwo, kronika Froissarta (II. 292, 293), zawiera rzecz o dokonanym już napadzie. Opowiada kronikarz, iż królewic francuzki zaniechał podróż ślubną do Węgier, ponieważ tymczasem doszła wiadomość o zamachu Zygmunta na królowe w jednej z pogra-

nicznych twierdz państwa, opisanym w ten sposób, jakeśmy uczynili to w texcie. Dowiedziano się o tem w Paryżu w kilka tygodni po dniu 12 września. Zgodnie z powieścią Froissarta wyraża się spółczesny Herman Corner (Eccardi *Scriptor. medii aevi* II. 1140), iż Zygmunt wszedł w posiadanie Węgier *cum multa sanguinis humani effusione et gravibus expensis*, ile że (jak to przytoczone powyżej dokumenta opiewają) własną marchię Brandenburską zastawić musiał w tym celu. Jeszcze odpowiedniej, acz nader zwięźle, gdyż w mowie do samejże królowej Maryi, niechętnej szerokiemu opisowi tego wypadku, prawi spółczesny Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 120): *Interea caesareus natus* (Zygmunt) *conjuge dotata sanguine Hungarico potitur.* Potem ujrzał się Zygmunt otoczonym zewsząd sidłami, i czemprędzej uciekł nazad do Niemiec. Tenżesam Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 125): *Insidias speculatus ab omni parte Sigismundus deserta conjuge fugit.* Tożsamo drugi spółcześnik, wiedeński poeta Suchenwirt, autor opisu nieszczęsnych przygód roku 1385 i 1386 (*Werke.* Wien 1827 str. 66 poemat O pięciu xiążętach): *Sigmund wolt man ermordet han. Der rat der was geprawen.* Atoli Zygmunt ocala się ucieczką, „tuż przed przybyciem Karola Durazzo", które jak wiadomo nastąpiło pod koniec r. 1385. Nareście znachodzą te wszystkie świadectwa jaknajdokładniejsze, bo nawet chronologicznemi datami poparte zatwierdzenie w słowach trzeciego spółcześnika, kontynuatora kroniki Hagenowej (Pez *Script. rer. austr.* I. 1162), piszącego pod rokiem 1385: *Item. Margraf Sigmund zog gen Ungern mit Gewalt* (Froissart wylicza 10.000 koni) *und nötth die Königin das sye ime must die tochter geben do vor sand Giligen tag* (przed św. Idzim, który przypada w dzień 1 września) *und auf sant Mertens tag* (św. Marcina, 11 listopada) *floh der Sigmund aus den landen* z u f u e s s e n (piechotą) *und kam gen Presburg.* Tak jednogłośna zgoda najróżnorodniejszych świadectw nie dopuszcza najmniejszej wątpliwości w prawdę podniesionego przez nas wypadku. Panował Zygmunt po nim przez długie lata w odzyskanych następnie Węgrzech. Wszyscy żyjący za jego rządów lub pod jego władzą pisarze albo wcale milczeli o gwałtownym sposobie poślubienia królowej Maryi, albo jak *Laurentius de Monacis*, *Herman Corner* i *Twrocz*, półsłówkami rzecz zbyli. Tylko odległy a ciekawy wszechstronnych nowin Froissart, i bezimienny rocznikarz wiedeński, jeden obszerniej, drugi krótko, zachowali pamięć wypadku. Niedostrzeżenie tych obudwóch świadectw ubocznych zakryło go całemu dawniejszemu dziejopisarstwu Węgier. Dziwić się wszakże należy, iż nowsi pisarze jak Mailath w swojej Historyi Węgierskiej,

a zwłaszcza Aschbach w czterotomowych Dziejach Zygmunta, nie wpadli na trop tak ciekawej dla nich wiadomości. Katona na str. 124 tomu XI tem niesłuszniej szydzi z Długoszowej wiadomości o swadziebnem poselstwie królowej Elżbiety do Francyi po Ludwika (poźniej) Orleańskiego (*rem tam grandem credat qui volet!*), ile że on sam poprzednio na str. 74 przytacza słowa *Laurencyusza* de *Monacis*, odnoszące się właśnie do tych swatów francuzkich. Mówiąc o różnych stronnictwach w Węgrzech, prawi poeta Laurenty: „*Pro Sigismundo hi vulgant pugnare. Hungariam negat hic parere Bohemo* F r a n c i g e n a m q u e *vocat; se spondet utrique puella*, tj. jeden obstaje za Zygmuntem, drugi odmawia mu posłuszeństwa i wzywa do kraju Francuza. Młoda królowa musi jednemu i drugiemu wiarę ślubować." — Długosza wiadomość (Hist. X. 100) o s p o k o j n y m powrocie Zygmunta do Węgier po pierwszem wygnaniu w początkach r. 1385 jest właściwie wiadomością o wypadku późniejszym, tj. o powrocie z tegoż d r u g i e g o wygnania, do jakiego pod k o n i e c r. 1385, po świeżo dokonanym zamachu zbrojnym, zmusiła go obawa sideł śmiertelnych. Jak kronikarze węgierscy tak i Długosz nie zna historyi wojennego powrotu Zygmunta w wrześniu, a temsamem i bliskiej potem ucieczki drugiej „piechotą"; przeco mając opowiedzieć poźniej s p o k o j n y powrót Zygmunta z tegoż drugiego wygnania, połączył go Długosz mylnie z ucieczką pierwszą. Naruszewicz (Hist. 1786 VII. 278) nie mając jeszcze przed sobą dokumentowej pracy Katony, przedstawił cały szereg wypadków w porządku wcale anachronicznym.

XIII. Do str. 238.

Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski jest arcy ciekawym przykładem niestałości familijnych i herbowych nazwisk w średnich stóleciach. Kroniki i dokumenta nazywają go wnet Mikołajem z Ossolina wnet Mikołajem Bogorya; wnet kasztelanem wiślickim wnet zawichostkim. Dopiero bliższa uwaga i szczęśliwe dostrzeżenie pewnych wzmianek charakterystycznych zdołają schwycić tożsamość tych dwóch różnych na pozór osób. Mieliśmy już coś podobnego w przykładzie owych niby różnych Bartoszów z Odolanowa i z Wiszemburga, tamtego łupieżcą, tego „miłośnikiem pokoju i sprawiedliwości" przedstawianego. Do reszty dowodów tożsamości obudwóch (ob. tom I str. 349. 378) dodamy tu jeszcze jeden, nie mniej stanowczy. Długosz w swojej Historyi X. 129 pod r. 1390 opowiada: *Barthossius deinde de Odolanow et Venceslaus de Huguicz oppidum Olszna*

intercipiunt. Takzwana zaś *Alte Preussische Chronik* (w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275) donosi: *In den selbigen zyten* (około r. 1391) *ein Rytter vsz Polen Her Bartusch genant von Wesenburg mit anderen wepeneren erlieff eins morgens Olsen die statt in der Schlesie.* Jak więc żadnej nie podlega już wątpliwości, że Bartosza zwano raz Wiszemburczykiem drugi Odolanowskim, tak i Mikołaj z Ossolina miewał niekiedy nazwisko Bogoryi. Długosz zdaje się rozróżniać Ossolińskiego od Bogoryi. Pod r. 1377 (X. 36), pomiędzy przewódzcami siedmiu chorągwi Toporczyków w wyprawie króla Ludwika przeciwko Litwie, wymienia on „Mikołaja z Ossolina, kasztelana Wiślickiego." Tenżesam kasztelan Wiślicki, z Ossolina, towarzyszy u niego (X. 109) Władysławowi Jagielle w r. 1387 do Litwy. Posłem zaś w sprawie zaślubin Jadwigi nazywa Długosz (X. 97) Mikołaja Bogoryę, kasztelana Zawichostskiego. Tymczasem dokumenty od r. 1378 do 1388 przekonywują o jednoznaczności obudwóch. Przedwszystkiem należy wiedzieć, iż kasztelania zawichostska a wiślicka nie były dwoma różnemi kasztelaniami lecz jedną i tążsamą. Przeświadcza o tem dokument z dnia 11 lipca r. 1386, przytoczony w Łuk. Gołębiowsk. Panow. Jagiell. I. 50, a (według rękopismowego Spisu dokumenmentów archiwu sekretnego w Warszawie) wydany w obecności „Mikołaja kasztelana Zawichostskiego czyli Wiślickiego." Taż równoznaczność obudwóch wspomnianych tu godności okaże się także następnie. W dokumencie z r. 1378, przytoczonym w Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscop.* p. G 2 *f. v.* czytamy: Nicolao *de* Boguria, *Castellano Zawichostensi.* W dokumentach Krewskim i Wołkowyskim (tomu niniejszego str. 250 i 311, Wiszniewsk. Pomn. hist. i liter. IV. 92) z lat 1385 i 1386 występuje „Mikołaj kasztelan Zawichostski" bez żadnego weale dodatku, ani Bogorya ani też „z Ossolina." Na dokumencie wileńskim z dnia 20 lutego r. 1387 (Działyński Zbiór praw str. 2) podpisał się *Nicolaus Castellanus Visliciensis Marschalcus curiae nostrae;* w dwa dni poźniej, przyświadczając dokumentowi wileńskiemu z dnia 22 lutego 1387 (Wapowski Dzieje korony Pol. w przekł. Malinowsk. I. 75) tenżesam kasztelan Wiślicki i marszałek Mikołaj nazywa się wyraźnie „Mikołajem z Ossolina", a w dokumencie z r. 1388 (Rękp. Ossol. *Series archivorum Regni* p. 406, nr. rękp. CXXXV), wydanym *Sandomiriae feria* II *ante festum S. Magdalenae*, tenżesam marszałek Ossoliński (potomek Jaśka Owcy, pierwszego założyciela Ossolina, także marszałka koronnego, porówn. niniejszego tomu IIgo str. 7) mianuje się znowuż *Nicolaus de Bogoria Marschalcus Regni Poloniae.* Takim sposobem Ossolin i Bogorya, Zawichost i Wi-

ślica, *marschalcus curiae nostrae* i *marschalcus regni Poloniae*, widocznie zastępują się wzajem, w jeden niezmiernie wielu dowodów niestałości i zwodności nazw tamtoczesnych, które zresztą tysiącem innych jeszcze przykładów uwydatnić możemy. I tak np. nietylko osoby podrzędne i mniej znane, nietylko u pisarzów nieco poźniejszych, niedokładnie zainformowanych, lecz najsłynniejsi monarchowie onego czasu, u pisarzów spółczesnych i dobrze obeznanych z wypadkami, miewają w średnich wiekach nader często różne imiona. Król rzymski Ruprecht, panujący w Niemczech po Wacławie Luxemburczyku, nazywa się u spółczesnego Lindenblatta, pisarza niemieckiego, (str. 59), ciągle Klemensem; ojciec Wacławów Jan, poległy we Francyi nadzwyczaj głośną śmiercią w bitwie pod Crecy, jest u spółczesnego kronikarza francuzkiego Froissarta (I. 152), znającego doskonale bohaterów i stosunki owego czasu, królem Karolem; synowie tegoż Jana, Wacław i Zygmunt, królowie i cesarze rzymscy, widywani nieraz we Francyi, mienią się u tegoż Froissarta (III. 269. IV. 217) Karolem i Henrykiem; małżonkę Zygmuntową a siostrę naszej Jadwigi Maryą przemienia Froissart (II. 284) w Małgorzatę; Jadwiga słynie u spółczesnego Włocha Andrea de Gataris (*Chron. Patav.* w Murator. *Script.* XVII. 502), opowiadającego szeroko jej historyę, pod imieniem Ludwiki; kochanek Jadwigi Wilhelm znany jest spółczesnemu latopiscowi polskiemu (Micler *Scriptor. rer. polon.* II. 107. 108) jako xiążę Austryacki Joannes; siostrzeniec Jagiełłów a syn Ziemowita Mazowieckiego bywał powszechnie nazywany „Siemiszko czyli Alexander" (Przeździecki Życie domowe Jad. i Jag. str. 91. 95. 101), a o naszym wojewodzie krakowskim Spytku mieliśmy już sposobność nadmienić (tomu niniejszego str. 13), że raz pisano go Melsztyńskim, drugi Tarnowskim, trzeci Charzewskim itd. Zdarzają się nawet przykłady rodzonych braci tegożsamego imienia chrzestnego, jak synowie mieszczanina z Poznania Strosberga (Łukaszewicz Obraz m. Poznania I. 222) obaj Mikołajowie, jeden *major*, drugi *minor*. Coż za potrzeba ostrożności w tego rodzaju poszukiwaniach średniowiecznych!

XIV. Do str. 307. **O „zamieszkaniu" Wilhelma na zamku krakowskim.**

Dwa ostatniemi czasy wydane dzieła historyczne, Jędrz. Moraczewskiego Dzieje Rpltej Polskiej tom I edycya 2ga z r. 1851, i X. Ludwika Łętowskiego Katalog biskupow krakowskich tom I z r. 1852, prawią z tak dziwną pewnością o 15dniowej konsummacyi

małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą na zamku w Krakowie, uchodzą za tak poważne i wiarogodne źródła informacyi względem wypadku dotyczącego, są nareście tak zgodne z powszechną o nim opinią, że chcąc uzasadnić zdanie przeciwne, mamy przedwszystkiem z mniemanemi pewnikami tych obudwóch pisarzy do czynienia. P. Jędrzej Moraczewski na str. 283 pisze: „Jadwiga w klasztorze Franciszkanów odbywała z Wilhelmem schadzki bardzo głośne i nawet z ucztami i tańcami. Nie wiadomo czy wtedy dopiero czy poźniej ślub brali, lecz to niewątpliwe że po ślubie byli; donosi wyraźnie spółczesny pisarz krzyżacki, który dalej prowadził kronikę Duisburga; nasz Długosz dosyć się jasno wyraża i nakoniec mówi o tem Aeneas Sylvius prawie spółczesny a z wypadkami politycznemi i kościelnemi doskonale obznajomiony, bo nietylko historyk i sekretarz cesarski, ale potem i papież, znany pod imieniem Piusa II. Słowa Długosza wyraźne: *Ferunt et Hedvigim reginam ne suo jungeretur connubio diutius obluctatam et vix tandem prece optimatum ad consentiendum inductam fuisse. Probe enim noverat matrimonium secundum contrahendum priori obstante, legitimum fieri non posse. Facinus quoque adulterii exhorrens, alteris nuptiis contaminare pudicitiam amarius morte putabat. Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo duce Austriae post contracta de praesenti sponsalia 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat. Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam exagitante terrebant. Ex eo insuper facinore a proceribus Poloniae pro ea tempestate in contemptum christianae religionis patratae, qui catholico principe Wilhelmo Austriae duce a legitima uxore ignominiose excluso foeminam renitentem Jagelloni barbaro non abhorrendo adulterii facinus jungi procurarunt, creditur est omnipotens ultionum Dominus flagellis Polonos per inordinatum regimen et reges Lithuanis quam Polonis propensius faventes plurimum afflixisse.* Ten obszerny opis Długosza, każdy znający język łaciński musi brać za przyznanie, iż małżeństwo było zupełne. Papież Pius II czyli Eneasz Sylwiusz, który wprawdzie nie żył za czasów Jadwigi, ale miał już lat 29 w dzień śmierci Jagiełły, powiada wyraźnie: *Non placuit Polonis rex teutonicus; Vladislaum ex Lithuania vocavere ejectoque Guilelmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere.* Aeneas Sylvius *de Polonia.* W innem miejscu tenże sam autor, a mianowicie w liście do Zbigniewa Oleśnickiego mówi: *Vestra R. P. liberalitati veniam dabit, si quid est quod offendat, quia in bonum loquor. Nolo altius exordiri, sed rei principium Guilelmus dux Austriae dedit. Huic filia regis Ludovici qui Ungariam Poloniamque pos-*

sidebat in matrimonium conjuncta fuit, regnumque Poloniae in regnum datum. Nec diu post Poloni nulla injuria lacessiti, nisi quod imperium Teutonicorum ferre nolebant, Guilelmum regno expulerunt, ac non solum regnum sed nuptam quoque sibi abstulerunt. Nec contenti hoc, abominandum aggressi facinus, memoriaque nostra inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, novo regi conjunxere, quamvis illa prioris matrimonii memor, nunquam volens novo nupto conjacuerit. Aen. Sylv. *lib.* I *epist.* Cl. *) Rozwody nie były podówczas w zwyczaju, ani też w brew woli obudwu małżonków niepodobna było rozwodu wydawać, alećmusiała zajść jaka dyspensa rzymska, bo trudno przypuścić, aby arcybiskup śmiał mężatce drugi ślub dawać!" — X. biskup Łętowski na str. 332 upewnia: „Była ona (Jadwiga) żoną Wilhelmową niezaprzeczenie. Pomijając świadectwo spółczesnego dopisywacza kroniki Duisburga, mamy w Długoszu wyraźnie: (następuje tensam ustęp z Długosza co poprzednio w Moraczewskim, od słów *ferunt et Hedvigim reginam* aż do *quasi quodam exagitante terrebant*, po czem sam X Łętowski dalej:) Nie dziwota zatem, jeźli długo nie żyła. Którzy przywodzą z dyplomatem w ręku, iż zaślubiona w 4tym czy 6tym roku wieku swego z Wilhelmem xiążęciem Austryackim, nie była żoną jego, i powołują się z tem zdaniem swojem na rozsądek i rozeznanie usłyszane od osób pierwszych duchownych w Rzymie, na to im odpowiedź: iż poważne było świadectwo takie; ale dlatego Jadwiga była żoną Wilhelmową, skoro małżeństwu zawartemu w dziecinnym wieku przed obliczem kościoła dochowała wiary, przyszedłszy do pełnego wieku. Gdyby małżeństwo było wątpliwe, to nie poważyłaby się była Jadwiga z Wyszem Piotrem powiernikiem i doradzcą swoim u boku, mieszkać dni 15 z Wilhelmem na zamku." — Szanowny autor Katalogu, mocny powtórzoną za Moraczewskim tradycyą Długoszową (ferunt *Hedvigim*), którą ocenimy poniżej, poczytywa ją za pewnik tak niewątpliwy, że nietylko żadnego udowodnienia nie potrzebuje, lecz owszem sama za wyborną podstawę dalszym wnioskom służyć już może. W ciągu któregoto rozumowania dalszego uczy nas X. L. Łętowski: „A gdyby małżeństwo było nieważne, to

---

*) Cały niniejszy ustęp z Aeneasza Sylwiusza, nieznajdujący się w pierwszem wydaniu Igo tomu Dziejów p. J. Moracz., dodany został w drugiem, aby tem gruntowniej umocnić sprawę mniemanej »zupełności małżeństwa.« Wziął ją sobie p. Mor. tak gorąco do serca, że nawet przy wiadomości o śmierci Jadwigi nie może wstrzymać się od niepotrzebnej wzmianki o »jej prawym, bo pierwszym mężu« Wilhelmie.

nie słałby był Jagiełło Mikołaja Trąbę do Rzymu, tak jak to czytamy. Małżeństwo unieważniono i na tem przestańmy. Skryptu na to nie było i to bardzo dobrze. Długosz co wszystko pisał i rzetelnie pisał, wiedział tak dobrze jak my o ślubie Jadwigi z Wilhelmem w dziecinnym wieku, ale dla niego nie była to nowina żadna. Dla niego Jadwiga była żoną Wilhelmową a potem Władysławową. Pewno nieraz rozmawiali o tem z Oleśnickim kardynałem, a kardynał podnosił ramiona, co i my róbmy. Bywają momenta w historyi co je czas poświęci, a do źródła nie chodź, abyś nie czerpnął brudnej wody." — Otoż mniemamy przeciwnie, że w kwestyach historycznych nie masz nad źródła. Dlatego zamiast podnosić „ramiona", wolimy pójść do świadectw bezpośrednich, których poprzednicy nasi nie znają i znać nie chcą. Jakoż nie jedyny kontynuator Duisburga z Eneaszem Sylwiuszem i Długoszem, lecz siedmiu spółczesnych i bliskoczesnych pisarzy, i siedm dokumentów, wyświecają tam prawdę małżeństwa Wilhelmowego. Temi dokumentami i świadkami (doliczając do nich Eneasza Sylwiusza i owego kontynuatora Duisborgowego z Długoszem) są według porządku chronologicznego: 1) dokumenta zaślubin Haimburskich z lat 1374 w Hergotta *Mon. dom. Austr.* III. 9, 1375 tamże III. 9, 1378 w Katony *Hist. crit.* X. 643, 1380 w Hergotta *Monum. dom. Austr.* III. 9, 1381 tamże III. 11, 1385 tamże III. 12 i w Katony *Hist. crit.* X. 94 — 2) opat klasztoru Żegańskiego na Szlązku, Ludolf, układający swoją kronikę jeszcze za życia Jadwigi, najpoźniej w 10 lub 12 lat po wypadku, człowiek nader sumienny i prawdomowny, w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 218 — 3) Hagano, kronikarz znający osobiście Wilhelma, w Peza *Script. rer. austr.* I. 1147. 1148 — 4) Ebendorfer, zażyły z jego poufnikami dworskimi, tamże II. 819. 820 — 5) spółczesny burmistrz wiedeński Paltram tamże I. 728 — 6) Lindenblatt czyli Joannes *von* Pusilie, spółczesny autor kroniki krzyżacko-pruskiej, wydanej przez Voigta r. 1823 str. 58 — dopiero 7) owa główna powaga p. Moraczewskiego i X. Łętowskiego, „kontynuator Duisburga", w *Petri de Dusburg Chron. Pruss. edid.* Chr. Hartknoch, Jenae 1679 str. 429, nie dość pewnej daty, poczytywany zwyczajnie za pisarza z pierwszej połowy stólecia XVgo a będący oraz autorem onego „starożytnego fragmentu historycznego", który dosłownie wyjęty z jego kontynuacyi, przywiedziony został jako osobliwsza nowość w Kotzebuego Historyi Prusk. II. 423 i w Narbutta Dziejach narodu Litewsk. V. 371. 8) Nieco poźniejszy autor Kroniki zakonu niemieckiego czyli takzwanej „Starej kroniki pruskiej", w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273—274 i w Voigta Hist. Prus.

V. 479. 9) Eneasz Sylwiusz, zmarły w r. 1464, *Opera omnia* Basil. 1551 str. 416 i 591 — wreście 10) nasz Długosz, zmarły r. 1480 w *Histor.* X. 102. 105 i w wyjątku z *Liber benef.* w Nakielsk. *Miech.* str. 264. Nadmienia prócz tego o Wilhelmie i Jadwidze kilku innych pisarzy spółczesnych za granicą i w kraju, jak np. autor Kroniki Salzburskiej, jak kontynuator Hagena w Peza Zbiorze dziejop. rakuzk., jak poeta Suchenwirt w Wiedniu i Archidiak. gnieźn. w Polsce, bez żadnych jednakże bliższych szczegółów o tem, co nas głównie obchodzi, tj. o małżeństwie Wilhelma, a w szczególności o owych dniach 15. Dlatego przestajemy na wyliczonych tu świadectwach spółczesnych i bliskoczesnych, i ocenimy je tu wszystkie z kolei. 1) W dokumencie z r. 1380 mówi ojciec Jadwigi o zaślubinach dzieci w r. 1378: *Reverendissimus in Christo pater et dominus dominus Demetrius tunc archiepiscopus Strigoniensis nunc vero S. Romanae ecclesiae cardinalis eos* (Jadwigę i Wilhelma) *Haimburgae in ecclesia parochiali cum debita solempnitate, indutus pontificalibus, ad invicem copulavit, ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.* Jestto kardynalna podstawa wszystkich poźniejszych wieści o małżeństwie Wilhelma z Jadwigą. Zawarta w tych słowach wiadomość *a*) o uroczystych zaręczynach czyli „zaślubieniu" w kościele i *b*) o również solennych pokładzinach oblubieńców, pokładzinach dzieci 7letnich, posłużyła za temat rozlicznym odtąd pogłoskom, rozsiewanym przez pisarzy odległych miejscem i czasem, umyślnie lub nieumyślnie mieszającym miejsca i czasy. Tenżesam dokument, poczytując te pokładziny za nic nieznaczącą formalność, przyrzeka Jadwigę, *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit praedicto duci Wilhelmo iterum apponere, ut simul habitent et conjugaliter invicem vivant, secundum justitiam et consuetudinem sacri conjugii* — a z dokumentu w Budzie d. 27 lipca 1385 wydanego dowiadujemy się, że aż do tegoż roku i dnia nie nastąpiła jeszcze przyrzeczona wówczas konsummacya małżeństwa, lecz ma nastąpić dopiero za 2 tygodnie, około wniebowzięcia N. Panny, za pośrednictwem Władysława Opolczyka, w Krakowie, co (jak poniżej nie z zakwestyonowanego Długosza lecz z dwóch obcych, spółczesnych a przeto najwiarogodniejszych w tym razie pisarzów obaczymy) z powodu niechęci panów krakowskich ku Wilhelmowi n i g d y do skutku nie przyszło. 2) Ponieważ p. Moraczewski i x. Łętowski po Długoszu głównie na kontynuatorze Duisburga fundują swoje twierdzenia, przeto niechaj tu po dokumentach ma pierwsze miejsce ten kronikarz krzyżacki. Jesto (jak wzmiankowano) pisarz (czyli właściwie tylko dopisywacz krótkich notatek) bez pewnej daty, wcale nieznanej oso-

bistości, ztąd niewzbudzający niczem zaufania, a całe jego opowiadanie zamyka się w słowach następujących: *A. D.* 1385 *Poloni dominum Wilhelmum ducem Austriae dominae Hedvigi reginae Poloniae matrimonialiter imo carnaliter copulatum de regno et uxore repulerunt.* Reszta nie należy już ściśle do rzeczy: *et dictam dominam contra omnem suam voluntatem Jagelloni regi Lithuanorum pagano in uxorem tradiderunt, eam ad hoc vi impellentes, quod ipsa sicuti coacta, fecit dolorosa.* Cóż tedy wypływa z tej wiadomostki, czegobyśmy nie wiedzieli już z przytoczonych powyżej dokumentów? Była Jadwiga z Wilhelmem *matrimonialiter copulata*, bo brała uroczyście ślub w kościele Haimburskim; była *carnaliter copulata* bo została układziona z Wilhelmem *ea nocte in uno lecto.* O jakiejciś poźniejszej konsummacyi małżeństwa gdzieindziej, w pewnym szczególnym zbiegu okoliczności, nie masz tu wcale mowy. Zaczem mimo wszelką wagę, jaką obaj nasi przeciwnicy przywiązują do tych wyrazów, nie zawierają one nic więcej nad pogłoskę o Haimburskiej kopulacyi ślubem i łożem, a dość gruby usterk co do roku zdarzenia, 1385 zamiast 1386, świadczy o małej wiarogodności całego zapisku. 3) Lindenblatt czyli Joannes *von* Pusilie. *Die andir tochter Hedewig genannt hatte her* (Ludwik) *vortruwit* (poślubił) *herczoge wilhelm von osterrich, unde als herczog wilhelm alreit* (już) *hatte beslofen hedewig, unde sie sich lip hattin mit enandir, des worin die polan vol irer bosheit unde vortrebin herczogin wilhelm us deme lande.* W braku wszelkich bliższych szczegółow, przekonywujących, że Lindenblatt mierzy tem do czego innego jak do ceremonii Haimburskiej, tak pamiętnej swoją symboliczną uroczystością, a jużci zawsze głośnej na ustach zwolenników rakuzkich, nie możemy brać tych słów za co innego, jak znowuż za tensam odgłos wiadomości dokumentowej: *ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti*, u Lindenblatta *beslofen.* 4) Autor Kroniki zakonu niemieckiego w Dudiku i Voigcie. *Ludwig gab zwo dochter zu der ehe, dye eine margrafen Sygmund.... die ander Wilhelm..... dasz Sygmund zu Ungern und Wilhelm zu polen solten pliben. Gar erberlich worden Wilhelm und Hedwig zusampne zu Cracaw uff dem hause* (na zamku) *gelegt und hatten sich so lieb..... Doruber die verstockten Polen erwelten einen wilden Heiden.....* Jeszcze tażsama pogłoska o pokładzinach Haimburskich (*in uno lecto positi et conjuncti, zusampne gelegt*) z tym jedynie przydatkiem, iż o ile sam autor tej kroniki, piszący około r. 1460, poźniejszy jest od Lindenblatta, o tyle też jego opowiadanie staje się coraz bałamutniejszem, prawiąc już o nieznanem Ludwikowi wyposażeniu Wilhelma koroną p o l s k ą i stosownie do tego odnosząc

ceremonię Haimburską do stolicy polskiej, *zu Cracaw.* 5) Eneasz Sylwiusz. *Cum rex* (Ludwik) *obiisset, filiam Gulielmus in matrimonium accepit illique regno* (Polsce) *praefectus est. Non placuit Polonis rex teutonicus, ejectoque Gulielmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere.... cum qua matrimonium* (Jagiełły z Jadwigą) *haud legitimum fuit.* Tożsamo w liście do Oleśnickiego. Polacy Wilhelmowi *regnum et nuptam abstulerunt et inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, novo regi conjunxere.* Nie ma tu zgoła mowy o głównej okoliczności, o zamieszkaniu lub niezamieszkaniu Wilhelma na zamku krakowskim, które samo jedno, stojąc lub nie stojąc w drodze dobrowolnym poźniej ślubom Jadwigi z xięciem Litewskim, czyniło poprzednie zrękowiny z Wilhelmem ważnemi lub nieważnemi. Ogólnikowe zaś wyrokowanie o „nieprawem p o n o ś *(haud legitimum)*" małżeństwie Jagiełłowem należało nie do Eneasza Sylwiusza, sędzi niestosownego, bo naprzód żarliwego stronnika xiążąt Rakuzkich a nieprzyjaciela Polaków, powtóre zbyt mało obeznanego z wypadkiem, zdarzonym przed jego pamięcią i przyjściem na świat; lecz do sędziego właściwego, do spółczesnego papieża Urbana, który rzeczywiście sądził małżeństwo Jagiełłowe, i uznał je cale prawnem. Nie rozumiemy tedy, co może skłaniać do poczytywania poźnej, ogólnikowej, bardziej krasomowczej niż historycznej wzmianki d y p l o m a t y Sylwiusza za nader ważne świadectwo o wypadkach krakowskich. 6) H a g a n o. *In der zeit* (1382 — 1386) *herzog Wilhelm ward mit seiner brawt in das kunigreich gen Krakaw gefuhrt und da ward zwischen In die chanschafft* (małżeństwo) *volfuret, und er bei ir offt ein nacht hat gelegen. Nu schündet der veind alles menschleichs heils die alte kunigin von Ungern, und von rate wegen des grossen grafen* (palatyna Gary) *sant sie zu einen haiden in die Littaw und verhiez im ihre tochter..... Darnach santen die alte chunigin, dieselb kunig Ludweigs wittib und etleich landherrn ze Ungern nach kunig Karolum Pazis zu Pullen* (Neapol).... 7) E b e n d o r f e r. *Dux autem Wilhelmus una cum sponsa Hedwiga deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam, ut ad regnum Poloniae coronaretur, ubi, ut saepe profiteri solitus erat, matrimonium inter eam et ducem est legitime consumatum. Sed relicta domini Ludovici, praefatae Hedwigis mater, diabolico permota spiritu, consilio praefati palatini, missis nuntiis ad ducem Lithuaniae Jagiell nomine, paganum, offerre non erubuit filiam suam sibi prostituere et eidem affidare uxorem. Qui veniens Cracoviam, vi abstulit Hedwigem et humiliatam duxit uxorem, assentiente sibi Bonifacio papa pro eo, quia dux Wilhelmus citatus ad dicendum contra istius invasoris proposita non comparuit, asserens indecens esse*

duci Austriae contendere pro meretrice. Fertur quod praefatus Jagiel Cracoviae baptizari se permisit propter regnum Poloniae, quodque probationes suas fundaverit in jure maximorum xeniorum et pecuniae, ob quod praefata Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili ut fertur in sporta per funes submisit, et sic paucis concomitantibus mortis dispendium Austriam veniens evasit.... Interea mater Mariae reginae disposuit dominum Carolum Pacis....... Oto dwa najprzeciwniejsze z wszystkich nieprzyjaznych Jagielle świadectw. Nie kontynuator Duisburga, ani Eneasz Sylwiusz, lecz ci spółcześnicy Wilhelma, obeznani z otaczającemi go osobami, mogliby zachwiać nas w przekonaniu o niedojściu małżeństwa rakuzkiego, gdybyśmy zapomnieli kardynalne prawidło krytyki historycznej, nakazujące nie przestawać na samej literze textu kronikarskiego, lecz oraz badać, ażali kronikarz okazuje się dość bezstronnym, aby chciał prawdę powiedzieć, i czy w ubocznych okolicznościach zgadza się z wiadomą zkądinąd prawdą? W tej mierze, osobliwie pod względem bezstroności żądanej, obaj przytoczeni kronikarze wielce tracą na wierze. Właśnie ich związki z dworem Wilhelma podają obudwóch w temwiększe podejrzenie. Odprawa xięcia z Krakowa bez żony i korony poczytywaną była za nader sromą zniewagę, o której stronnik rakuzki Eneasz Sylwiusz (jakeśmy dopiero słyszeli) jeszcze w lat kilkadziesiąt z najwyższem wspominał oburzeniem. Wszyscy też ówcześni pisarze niemieccy wzywają za to Boga do zemsty nad Polakami. „O daj to panie miłosierdzia w niebiesiech!" — woła ówczesny poeta wiedeński Suchenwirt (*Werke*, str. 67) — „aby wszyscy owi Judasze, którzy winni są wygnania xięcia z Krakowa, wyginęli do szczętu! odnieśli w piekle karę za swoją zbrodnię!" Takie usposobienie nie pozwalało być bezstronnym. Im bliżej ktoś związanym był z dworem Wilhelma, tem goręcej należało mu bronić jego sprawy krakowskiej, wynachodzić dowody dla niej. Otoż przybyła do Wiednia z towarzyszami Wilhelmowymi głośna z Polski wiadomość, iż Wilhelm (jak to z Długosza wiemy) został w Krakowie przez swoich stronników dla zamieszkania z Jadwigą uroczyście wprowadzony na zamek, zkąd atoli stronnictwo przeciwne wyrugowało go przed dopięciem zamiaru. Możnaż tedy przypuszczać, możnaż wymagać, aby tak żarliwi spółziomkowie Wilhelma, namiętni popieracze jego uroszczeń, z surową przyznali sumiennością, iż „zamieszkanie" nie osiągnęło skutku, że Wilhelm przeto nie był rzeczywistym małżonkiem królowej polskiej? Nierównie prędzej można w takim razie spodziewać się od nich twierdzenia, iż młody xiążę *bei ir offt ain nacht hat gelegen* i że to sam *profiteri solitus erat.* Przy czem każdemu chodziło oczewiście

raczej o honor swojego xięcia, niejako o własny honor, niż o ścisłą prawdę historyczną, która zresztą w obudwóch przytoczonych tu ustępach kronikarskich ciężkie ponosi skazy. Mylą się bowiem obadwaj spółcześnicy, donosząc, iż Wilhelm przybył do Polski „wraz z Jadwigą", która według mnogich dowodów od kilkunastu miesięcy bawiła już w Krakowie — iż przyzwolenie królowej Elżbiety na małżeństwo córki z Jagiełłą, tudzież przywołanie przez nią do Węgier Karola Neapolitańskiego, nastąpiło dopiero po koronacyi Jagiełły, gdy jedno i drugie według powszechnie znanych okoliczności stało się przed zjechaniem Wilhelma do Krakowa — osobliwie zaś, iż sędzią małżeństwu Jagiełłowemu był papież Bonifacy IX, gdy według samychże listów papiezkich sprawa ta podlegała rozeznaniu jego poprzednika Urbana. Jeszcze bardziej umniejszy się waga obudwóch kronikarzy skoro zważymy, iż drugi z nich, Ebendorfer, z wyjątkiem niektórych drobnych szczegółów, jest właściwie tylko dopełniaczem pierwszego, Hagena, przeco dwa wątpliwe świadectwa spływają się ostatecznie w j e d y n ą podejrzaną pogłoskę. Zamieni się zaś ciężące na nich podejrzenie w zupełną nakoniec pewność pomyłki, gdy usłyszymy dwa następujące teraz świadectwa nowe. Po wykazaniu rzeczywistej beztreściwości owych podań krzyżackich i podobnegoż braku wiarogodności Hagena-Ebendorfera, sąto dwa główne w obecnej sprawie wyroki, dwie główne podwaliny zdania naszego. 8) P a l t r a m. *Barones et potentiores* (*Poloniae*) *sicut* (*Wilhelmus*) *debuit dormire cum regina in proxima nocte, voluerunt ipsum jugulare et regina admonuit ipsum et sic furtive evasit et amplius non redibat et domini de Polonia rediderunt ipsam cuidam pagano......* 9) Chron. abbat. Saganens. L u d o l f a. *Dicunt autem Hedvigim hujus secundi* (Jagiełły) *et non primi jam esse uxorem legitimam, quia cum eam tulerant de cubili ducis Austriae, tam juvenis et impubes extitit, quod licet inter eos fuissent sponsalia contracta, tamen propter defectum aetatis matrimonium nullum fuit, praesertim quia ut ipsi dicunt, eam dux Australium nunquam carnaliter cognovit. Ille autem asserens eam uxorem suam et forsan a se cognitam, nondum quamvis aliam voluit ducere, nec ducet forsitan ea vivente.....* Nie można wiarogodniejszych wymagać świadków. Obaj są spółcześnicy Jadwigi, obaj żyją w pobliżu Krakowa i w styczności z głównemi osobami wypadku, obaj wreście są Niemcy a temsamem niepodejrzeni o stronniczość dla Polaków. Owszem, rajca wiedeński Paltram ma wszelki powód srożyć się z swoim xięciem przeciwko małżeństwu Jagiełłowemu, lecz jako mieszczanin, śmie otwarciej wynurzyć prawdę. Zaś opat Ludolf, człek światły i cnotliwy (porówn. co o nim mowi Stenzel w

swoich *Script. rer. siles.* I str. XVII), tak skrupulatny w swojem wysłowieniu się, dba widocznie o jaknajściślejszą dokładność swojej powieści. Zgadzają się też zeznania obudwóch jaknajzupełniej z udowodnioną zkądinąd rzeczywistością. W czasie zaślubin Wilhelmowych, *cum eam tulerant de cubili* (z dokumentu r. 1380 wiemy, iż się to działo w Haimburgu), była Jadwiga dzieckiem, przeco cała ceremonia była nieważną, *matrimonium nullum fuit.* Poźniej m i a ł dopiero Wilhelm n a z a j u t r z, *proxima nocte*, „zamieszkać" z oblubienicą, gdy panowie polscy zmusili go do ucieczki. Dlatego n i g d y nie przyszło do konsummacyi małżeństwa, *nunquam eam cognovit*, a z tejsamej przyczyny poślubił Jagiełło młodą królowę małżeństwem p r a w e m, *hujus secundi uxorem legitimam.* I przeciw takimto dwom świadectwom, ze względu na najbliższą spółczesność, miejscowość i wiarogodność, niezaprzeczenie p i e r w s z e po dokumentach biorącym miejsce, stawią przeciwnicy nasi ogólnikową wzmiankę nieznanego kontynuatora Duisburga. Ale pozostaje nam wreście — 10) Długosz. Ten zawiera d w i e różne wiadomości, wcale sprzeczne z sobą na pozor. P. Moraczewski i X. Łętowski przestają tylko na jednej, nie chcąc zgoła wiedzieć o drugiej, i wielce tem szkodzą prawdzie. Nam tu poznać obiedwie. Na str. 102 czytamy: *Fama insuper et plurimorum assertione proditum est, adeo Jagellonis Lithuanorum ducis connubium perosam pertaesamque fore, ut Poloniae baronibus necquiquam dissuadentibus et prohibentibus, barbari exclusura conjugium* s p o n s a l i a p e r v e r b a d e p r a e s e n t i *cum Vilhelmo Austriae duce* i n f a c i e e c c l e s i a e, L u d o v i c o p a t r e j u b e n t e, d u d u m c o n t r a c t a, *sub frequentia militum suorum et procerum, sub id tempus, quo Jagellonem ducem Lithvaniae vulgatum erat procedere*, c o n s u m m a r e s t a t u i s s e t. *Verum dum ad Cracoviensem arcem thalami secreta cum Hedvigi regina suscepturus cubilia perductus esset, cura et mandato baronum Poloniae, quibus copulatio ipsa summopere displicebat, tam ex arce quam ex thalamo cum dedecore et injuria exclusus expulsusque est et ab omni carnali commercio reginae praedictae sequestratus. Hedvigis autem regina.... in civitatem ad illum facere parabat descensum...* Na stronie zaś 105 powiedziano: *Ferunt et Hedvigim reginam* itd. jak powyżej w przytoczeniu p. Moraczewskiego. Są tam naprzód trzy retoryczne okresy, nie zawierające wzmianki o żadnym rzeczywistym wypadku. Główny dalej ustęp opiewa: *Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo duce Austriae* p o s t c o n t r a c t a d e p r a e s e n t i s p o n s a l i a, *15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat.* Poczem znowuż ustęp moralno-kra-

somowczy: *Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam quasi quodam exagitante terrebant* itd. jak w powyższem przytoczeniu Moraczewskiego. Porównajmyż teraz te pozorne sprzeczności. Według pierwszego ustępu postanowiła Jadwiga dopiero (*ut statuisset*) w myśl matczynego przyrzeczenia i dokumentu z r. 1385 *consummare matrimonium* z Wilhelmem, i miał dopiero Wilhelm zamieszkać po małżeńsku na zamku, dokąd z wielką pompą (*sub frequentia militum suorum et procerum*) wprowadzony został przez stronników rakuzkich, aby właśnie *secreta thalami cubilia* osiągnął, gdy przeciwne stronnictwo panów (*cura baronum quibus copulatio displicebat*) z krzywdą go i zniewagą wygnało z zamku, i od wszelkiej styczności z królową odstrychnęło. Druga zaś wiadomość donosi, iż Jadwiga „mieszkała" z Wilhelmem rzeczywiście przez dni 15. Lecz chciejmy się tylko zastanowić cokolwiek nad miejscem i epoką, jakie sam Długosz temu „zamieszkaniu" naznacza. Stało się ono — gdzież? w Krakowie? Bynajmniej. W całym drugim ustępie Długoszowym nie masz najmniejszej alluzyi do Krakowa. Czytamy o nim w ustępie pierwszym, opowiadającym wygnanie Wilhelma przed konsummacyą z zamku; drugi ustęp, o mniemanem spełnieniu konsummacyi nie zna Krakowa. Stała się ona — kiedyż? czyż w porze spodziewanego przybycia Jagiełłowego? Nie, znacznie wcześniej, bo zaraz po zaślubinach z Wilhelmem, *post contracta de praesenti sponsalia*; a te zaślubiny odbyły się według samychże słów pierwszego ustępu Długoszowego kiedyż? — przed dawnym czasem (*dudum contracta*), jeszcze za życia ojca Ludwika (*Ludovico patre jubente*), przed ołtarzem kościelnym (*in facie ecclesiae*) tj. według słów dokumentu z roku 1380, w Haimburskim kościele parafialnym (*Haimburgae in ecclesia parochiali*). Zaczem cała Długoszowa wiadomość o piętnastodniowem podówczas tj. w Haimburgu, za króla Ludwika, w latach dziecięcych spełnionem zamieszkaniu (*15 diebus in thoro carnali copula etiam subsecuta manserat*) jest znowuż niczem innem jak tylko reminiscencyą owych w dokumencie z r. 1380 starannie zapisanych pokładzin dzieci, *ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.* Byłato ceremonia bez żadnego wprawdzie znaczenia w rzeczywistości, lecz świętobliwa wstydliwość Jadwigi, mającej oddać rękę Jagielle, zawsze ją sobie ze sromem przypominała, *suam contaminare pudicitiam amarius morte putabat.* Któràto wstydliwość dziewiczą i nic więcej nie miał Długosz na myśli w tym niefortunnym ustępie, w tem źródle wszystkiego złego. Jakoż czytając go w zestawieniu z owym frazesem dokumentu z r. 1380, tudzież z niedawno przytoczonem wyznaniem Paltrama: *sicut debuit dormire nocte proxima* —

evasit, tak dosłownie zgodnym z pierwszą, wyraźną wiadomością Długosza: *secreta thalami cubilia suscepturum ejecerunt*, ani podobna wątpić, iż Długosz bez żadnego uwiedzenia się błędem, owszem znając i chcąc powiedzieć prawdę, tylko nieco przyciemno i dwuznacznie wyrażając się, mierzy tym d r u g i m ustępem, tak fałszywie przez pp. M. i Ł. zrozumianym, nie do niepomyślnej próby zamieszkania w Krakowie, lecz do ceremonii „po zaślubinach" gdzieindziej, bez wzmianki o Krakowie, tj. do ceremonii w Haimburgu. Wszakże i bez tego podwójnego zestawienia ma niniejszy ustęp Długoszów niemało takich znamion, któreby go powinny były ochronić od mylnych kommentarzów, jakim on uległ niestety. Naprzód niepodobna przypuszczać, iżby Długosz bez jakiegoś nieporozumienia opowiadał na str. 102 wygnanie Wilhelma z zamku p r z e d „zamieszkaniem" a już na trzeciej stronie poniżej wmawiał w czytelnika 15dniową w istocie konsummacyą na temżesamem miejscu. Powtóre, nie wymieniając w rzeczy Krakowa, odnosi Długosz tę mniemaną kopulacyą do czasów ojca Ludwika, a więc nie do roku 1386, i nie do stolicy polskiej. *) Po trzecie, mówi Długosz o niej jako o wypadku mniej znanym, o którym „wiedziało wielu ludzi (*neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum*)", lecz wielu też nie wiedziało, czegoby nie można bynajmniej rozumieć o pró-

---

*) W obec tylu różnostronnych a jednozgodnych z sobą skazówek nie może mieć dla nas wagi dodatek *in Cracovia*, znajdujący się w wyjątku z Długoszowego *Liber benef.*, przytoczonym w Nakielskiego *Miechovia* a opiewający w całości: *Cui* (Wilhelmowi) *Ludovicus filiam suam Hedvigim minorem natu in consortem cum regno Poloniae tradiderat et cum qua Guilhelmus in Cracovia diebus 15 matrimonialiter habitabat.* Nie chcąc nawet podnosić wątpliwośći ubocznej, ażali Nakielski podał nam ten wyjątek autentycznie z rękopismu Długoszowego, przestajem na uwadze, iż *Liber benef.* pisany był przez Długosza o wiele wcześniej przed Historyą właściwą, iż zawarte tam wiadomości historyczne stanowią rzecz podrzędną, iż zatem wszelki historyczny spór między Długoszową Historyą a jego *Liber benef.*, czyli Inwentarzem włości kościelnych, ułożonym w wieku młodym, bez kildudziesięcioletnich studyów poźniejszych gwoli dziełu głównemu, musi być rozstrzygniętym na korzyść tegoż dzieła głównego. Co w razie obecnym należy uczynić tem nieodzowniej, ileże oprócz tej wstawki *in Cracovia*, druga jeszcze w tym ustępie pomyłka, przekonywa o jego małej w ogóle wiarogodności. Wyposaża tu król Ludwik Jadwigę koroną polską, gdy przecież lepiej zainformowana Historya tegożsamego Długosza (X. 67), zgodnie z innemi dowodami (porówn. tom I str. 147) przeznacza Polsce pierwotnie królewnę Maryą z Zygmuntem Nie lękamy się tedy, iżby wydobyty tu przez nas ułomek Inwentarskiej xięgi Długosza mógł w oczach zdrowej krytyki posłużyć za niebezpieczną broń przeciwko naszemu własnemu zdaniu — aczkolwiek w ręku takich jak nasi przeciwnicy krytyków, podobnie jak w ręku dzieci, lada szpilka może stać się sztyletem, lada bańka mydlana słońcem.

bowanem zamieszkaniu Wilhelmowem na zamku w Krakowie, podjętem świeżo przed zjechaniem Jagiełły, w obecności całego dworu *(sub frequentia militum et procerum)*, w oczach całego Krakowa. Krasomowcze nareście wynurzenia, zamieszczone na początku i pod koniec tegoż ustępu, nie wahające się twierdzić, iż całą dynastyę Jagiellońską z jej „zdrożnemi" rządami zesłał Bóg Polsce jedynie w „zemstę" za zniewolenie Jadwigi do złomania „pierwszych" ślubów (Haimburskich), za wyrządzoną tem religii chrześcijańskiej zniewagę, za przymus „cudzołoztwa z barbarzyńcą Jagiełłą" itd., są tylko wypływem znanej nienawiści Długosza ku całemu rodowi Jagiellońskiemu, do którego on w swojem namiętnem sercu wielorakie miał żale, nie dowodami historycznemi. Żaden też z dawniejszych historyków naszych, idących krok w krok za Długoszem, ani Miechowita, ani Kromer, ani Bielski, nie dał się uwieść temi jego wyrzekaniami, nie wyczytał w owej piętnastodniowej wzmiance rzeczywistego dopełnienia małżeństwa w Krakowie, a Kromer zgadza się nawet wyraźnie z naszem jej tu wykładem, mówiąc że mniemaną 15 dniową konsummacyę Długosza przebyła Jadwiga w wieku dziecięcym, *parvula cum parvulo*, tj. roku 1378 w Haimburgu. Dopiero naszym czasom dano było zamknąć oczy na prawdę, i mając przed sobą dwa ustępy Długosza, jeden niewątpliwie wyraźny, uniewinniający Jadwigę i Polaków; drugi mniej wyraźny, nieco dwuznaczny, krzywdzący ją z narodem, przylgnąć z całem zaślepieniem do ustępu drugiego, jakby nie wiedząc zgoła o pierwszym. Dopiero w naszych czasach uczonych wolno jest panu Mor. bez zastanowienia się nad owym ustępem drugim, nie rozważywszy należycie pierwszego, ozwać się po junacku o tamtym: „Ten obszerny opis Długosza każdy znający język łaciński musi brać za przyznanie, iż małżeństwo było zupełne" — jakby ów opis pierwszy nie był również obszerny, również w języku łacińskim, a nierówniej jaśniejszy i zrozumialszy! Dopiero w naszej „epoce odrodzenia się sztuki dziejopisarskiej w duchu światła i prawdy" godzi się historykowi jak x. Łęt. przyjąć owych 15 dni zamieszkania, rzecz potrzebującą dopiero udowodnienia, za gotowy już dowód dalszego ztąd twierdzenia, że małżeństwo Jagiełłowe było w gruncie nieprawe. Podobna praktyka autorska byłaby cale trudną do pojęcia w pisarzach tak dojrzałych, gdyby oni sami nie rozwiązali nam tej zagadki. X. Łętowski uczynił to ową radą zabraniającą uciekać się do źródeł, „aby brudnej wody z nich nie zaczerpnąć" — lubo w tym razie nieczystość okazała się nie w źródłach lecz gdzie indziej. P. Mor. wytłumaczył sam siebie w kilku słowach przedmowy do 1go wydania swojej Historyi, przedstawiających

go zwolennikiem owej nieszczęsnej zasady wyczekiwania przyszłości, która w całem naszem życiu tak śmiertelnie grasuje. Mówi p. Mor. w tej przedmowie: „Nie wątpię, że po Naruszewiczu i Lelewelu większa część czytelników wcale innych dziejów wygląda jak te, których początek składam. Ja zaś śmiem oświadczyć, że nasz czas jeszcze nie jest dziejowym, ale tylko wstępem do dziejowego... Nie masz jeszcze z czego podłożyć fundamentu. Po całej Europie krzątają się koło wydobycia z archiw i ułożenia w całość zbiorów które najgłówniejsze źródła stanowić będą..... Nie wszyscy mają przeznaczenie pracować nad posunięciem umiejętności której się dotkną, ale i to się przyda, kiedy ją upowszechnią..." Zaczem jak x. Łęt. powiedział: „nie chodź do źródeł", tak p. Mor. wtórzy mu z swojej strony: „nie masz ich jeszcze — nie masz jeszcze z czego podłożyć fundamentu." P. Moracz. w dalszem tego następstwie czeka jakiegoś złotego wieku materyałów w przyszłości, a tymczasem nie dba o te, co już są; x. Łęt. z obawy „brudu" w źródłach spuszcza się na swoje czystsze natchnienie, i każe innym czynić tożsamo. P. Mor. gwoli pożytkowi publicznemu upowszechnia swoje przedwczesne przywidzenia; x. Łęt., również wspaniałomyślny dawca, dla ochronienia swoich czytelników od przekonania się w źródłach o niewinności Jadwigi i narodu, buduje nas morałami o cudzołoztwie i gwałcie. P. Mor. w mniemanym braku źródeł, zamiast historyi — pisze traktat o republikaństwie Polski za *Piastów*; x. Łętowski zamiast pisać historyę — przepowiada. „Przepowiadam, co nie wyjdzie wieku, a uczony świat dziwić się będzie, jak mogły całe pokolenia dać się obałamucić" (Katal. bisk. I. str. XXXIII). Zgadzamy się z całej duszy na przepowiednię x. biskupa Łętowskiego. Chodzi tylko o to, kto dzisiejsze pokolenie obałamucał? Czy ci, którzy pisali historyą z źródeł, lub też ci, którzy z wstrętu do źródeł — przepowiadali? Czy ci, którzy nie czekając przyszłych skarbów źródłowych, pracowali zmudnie w obecnych, lub też ci, którzy pracę i prawdę odkładali na jutro, a dziś woleli upowszechniać niedbalstwo i urojenia? Czy ci, którzy umiejętność historyczną pragną widzieć coraz wolniejszą od wszelkich skaz i usterków, lub też ci, którzy prawie z umysłu szpecą ją najswawolniejszemi błędami? Do takiego bowiem a nie innego rezultatu wiodą obudwóch naszych autorów owe wyznawane przez nich zasady. Jeden i drugi nietylko nie wyświecił spornych zagadnień historycznych, lecz owszem w wielu oddawna znanych szczegółach wykrzywił prawdę. Nawet nieliczne szczegóły osobistych dziejów Jadwigi nie uszły tych smutnych następstw „upowszechniania nauki" i przepowiadania

przyszłości. P. Mor. np. mniemając wiedzieć z pewnością, że Jadwiga była żoną Wilhelma, nie wie bynajmniej, z kim ją zaręczono pierwotnie; nadaje Jadwidze d w ó c h oblubieńców rakuzkich, jednego Leopolda, drugiego poźniej Wilhelma (porówn. I. 269 „Jadwiga już zaręczona Leopoldowi Austryackiemu.... Podług Długosza i innych byłto Wilhelm syn Leopolda; myśmy zostawili Leopold....) a to z trudnej do uniewinnienia przyczyny, iż nie znając żadnego z dokumentów rakuzkich w tym przedmiocie, uwierzył p. Moracz. pomyłce Sommersbergowego wydania Archidiakona, gdzie zamiast „zaręczona Leopoldowemu synowi Wilhelmowi" powiedziano przez opuszczenie: „zaręczona Leopoldowi". Nie znając podobnież dokumentów historyi zajęcia Rusi Czerwonej przez Jadwigę, kładzie p. Moracz. to zajęcie, jedno z najważniejszych zdarzeń epoki, dawnym trybem w rok 1390 zamiast 1387. Datą śmierci Jadwigi, godną zewszechmiar dokładnego oznaczenia, mieni p. Moraczewski (I. 304) dzień 17 czerwca, x. Łętowski zaś (I. 328) „dzień 27 l i p c a" — gdy przecież mimo jednej mylki druku w Długoszu, tak z reszty szczegółów opowiadania Długoszowego, jako też z spółczesnego zapisku w Kalendarzu krakowskim, okazuje się rzeczą najniewątpliwszą, iż Jadwiga umarła dnia 17 lipca. Z powodu wzmianki o tym wypadku dopuszcza się x. Łętowski, dopuszcza się przepowiadacz rychłego upadku „bałamutności" w literaturze historycznej, najosobliwszego z bałamuctw, jakie kiedykolwiek zdarzyło się historykowi. W tomie I na str. 329 dzieła x. Łęt. czytamy: „Bonifacy IX uczcił śmierć Jadwigi listem do króla Władysława, a wydrukował go Długosz *lib.* X *p.* 161. Pisany jest z Rzymu *pontificatus anno tertio.* Wstąpił Bonifacy na stolicę rzymską r. 1389 dnia 2 listopada, co dawałoby na ten list rok 1392, a królowa umarła r. 1399. Na takie uchybienia napotyka się nieraz w Długoszu, ale to odpisywaczów wina, a w archiwum kapitulnem nie mamy tego listu". — Tymczasem niepotrzebnie szukał x. Łętowski tego listu w archiwum kapitulnem, bo pismo takie nigdy nie istniało pod słońcem. „Uchybienia" żadnego Długosz w tej mierze nie dopuścił się, bo wydrukowany przez niego list (X. 161) pochodzi rzeczywiście z. r. 1392, lecz nie zawiera ani słowa o śmierci królowej Jadwigi, zmarłej dopiero w 7 lat poźniej. Jestto owszem list papiezki do samejże Jadwigi, zawierający oświadczenia szczególniejszego dla niej szacunku i przywiązania stolicy Rzymskiej. Długosz umieścił go pod rokiem śmierci Jadwigi, chcąc dać dowód, jakiej ona czci doznawała od papieża za życia, *quemadmodum a summo pontifice honorata sit.* X. Łętowski zapomniał treść tegoż listu, przypomniał sobie natomiast inny list papiezki podobnejże

osnowy, napisany w 1430 przez papieża Marcina do króla Władysława Jagiełły po śmierci brata Witołda (Długosz XI. 561 *Wl. Regi a pontifice Martino litterae consolatoriae de obitu Withawdi mittuntur*), i pomieszawszy jedno z drugiem, zmyślił wiadomość o „uczczeniu śmierci Jadwigi listem apostolskim do króla", zaprawioną najniepotrzebniej poszukiwaniami chronologicznemi co do właściwej daty listu, wzmianką o częstych tego rodzaju uchybieniach w Długoszu, wiadomością o nieznajdowaniu się tegoż listu w archiwum kapitulnem itd. Nie samże-to przepowiadacz potępienia „bałamuctw" historycznych obałamuca w rzeczy publiczność? Nie tempewniejszeż ztąd przekonanie, że i owo „twierdzenie o istotnem z a m i e s z k a n i u" Wilhelmowem ną zamku, które równie x. Łęt. jak i p. Moracz. tak uporczywie, a zdaniem naszem tak niezgodnie z rzeczywistością narzucają publiczności, jest tylko „bałamuctwem" podobnem —?

XV. Do str. 311. **Dokument oddania Jadwigi W. xięciu Jagielle.**

Nos Wlodko capitaneus Lublinensis, Petrus Schafraniecz subdapifer Cracoviensis, Nicolaus castellanus Zawichostensis et Cristinus tutor Kazimiriae notum facimus universis, praesentium notitiam inspecturis. Quod feria quinta infra octavas Epiphaniae Domini anno ejusdem Domini MCCCLXXX sexto ad invictissimum principem Jagallonem Dei gratia supremum ducem Lithuaniae et Russiae haeredem cum legationibus nobilium, procerum, majorum pariter et minorum, nec non totae communitatis Regni Poloniae cum litteris credentialibus, videlicet serenissimi principis Ladislai eadem Dei gratia cum consensu (?) eorundem nobilium magnatorum regni praedicti una cum altera venimus. Vigore quarum litterarum credentialium et nomine eorundem dominorum cum ipso domino Jagallone magno duce praenarrato conditionaliter definivimus et totaliter pactavimus ita quod ipsum pro domino ac rege regni ejusdem videlicet Poloniae, domino nostro elegimus et assumpsimus, sibi quoque inclitissimam Hedvigim et praeclaram reginam Poloniae naturalem in conjugem legitimam conditione matrimoniali dedimus, condonavimus, confirmavimus et contulimus copulandam. Quam quidem nostram ordinationem et definitionem nostram et contractum ut praefertur juxta ritum legationum nostrarum ab omnibus regnicolis regni praenarrati promittimus et spondemus rata, grata et inviolabiliter fore conservanda. Etiam cum eodem domino Jagallone summo duce praemisso vigore et nomine praedictorum regnicolarum conventionem composuimus, condictavimus et decrevimus in Lublin in die Purificationis Ma-

riae proxime affuturo fore generalem, ad quam idem dominus Jagallo dux saepedictus cum fratribus et terrigenis suis cujuscumque existant conditionis tute et secure venire debebit, interim et ambassiationes seu nuntios suos immediato tempore per universos confines regni Poloniae cum omni securitate mittere, sua negotia libere ordinandos. Et nos milites praenarrati promittimus fidei nostrae sub edicto et honore ab omnibus regnicolis regni Poloniae eidem domino J. summo duci praelibato cum omnibus fratribus suis et hominibus universis in conventione eadem existentibus ac nuntiis ejusdem ante conventionem praenarratam per terram Poloniae transientibus vel in ea manentibus secure universa ac singula agere, dolo et fraude quibusvis proculmotis. In hujus rei testimonium et evidentiam sigilla nostra praesentibus jussimus fore appendenda. Actum et datum in Wołkowisko anno et die quibus supra. (*Ex Thesauro universal. Regni Nr. 3.*)

XIV. Do str. 329. **Dzień chrztu, zaślubin i koronacyi Jagiełły.**

Nie masz prawie dwóch historyków polskich, u którychby dnie trzech wymienionych tu uroczystości były oznaczone w tenżesam sposób. 1) U Archidiakona Gnieźń. Chrzest: nazajutrz po ś. p. Walentynie, we czwartek XIIII lutego; ślub: w niedzielę dnia 17; koronacya bez pewnej daty. W takzwanym Kalendarzu krakowskim, właściwem źródle zapisków przy Archidiakonie, drukowanym w IV tomie Łętowsk. Katal. bisk. krak., chrzest: we czwartek 15 lutego czyli nazajutrz po św. Walentynie; ślub: w niedzielę XVII (przez szkaradną pomyłkę „stycznia *Januarii*"); koronacya: w niedzielę *Esto mihi*. 2) U Długosza. Chrzest: we czwartek 14 lutego, czyli w dzień św. Walentyna; ślub: tegożsamego dnia co chrzest; koronacya: w niedzielę *quinquagesima*, 17 lutego. 3) W Naruszewiczu. Chrzest: we czwartek 14 lutego; ślub: trzeciego dnia po chrzcie; koronacya: niewiadomo właściwie kiedy, lecz prawdopodobnie 4 marca. 4) W Moraczewskiego Dziejach Rpltej Pol. Chrzest: 14go lutego; ślub: tegożsamego dnia; koronacya: czwartego dnia po ślubie. 5) W T. Narbutta Hist. Litwy. Chrzest: 14 lutego; ślub: we trzy dni poźniej; koronacya: za Naruszewiczem. 6) W M. Malinowskiego przypisku do kroniki Wapowskiego (I. 63). Chrzest: 15 lutego, ślub i koronacya według Naruszewicza. — Przestajemy na tych sześciu przykładach, lubo moglibyśmy powiększyć znacznie ich liczbę. Zkądże tak dziwna niejednostajność? Oto z braku krytycznych wydań kronik, mianowicie Archidiakona Gnieźń. czyli Kalendarza krakowsk. i Długosza. W

jednym i drugim zostały daty dotyczące niegodziwie pokaleczone z winy pisarzów i drukarzów. Przekonamy się o tem, doszedłszy tu z nami dat prawdziwych. A możemy dojść ich dzisiaj tem łatwiej, iż mimo niekrytyczności wydań, dwaj z wyszczególnionych tu historyków poźniejszych oznaczyli już niezbicie dnie dwóch uroczystości, tj. Naruszewicz dzień koronacyi, Malinowski zaś dzień chrztu. Roztrząśnijmy tedy podania o dniu każdej z tych trzech uroczystości. **I. Chrzest**. Archidiakon pisze: *in crastino S. Valentini die Jovis* XIIII *mensis Februarii*. Kalendarz krak. *in crastino S. Valentini die Jovis* XIII *Februarii*. Długosz *Die Jovis* XIV *Februarii alias festo S. Valentini*. Mamy tu trzy różne sposoby oznaczenia dnia tego: *a*) według świętego, który w ten dzień przypadał *b*) według nazwy jednego z 7 dni w tygodniu i *c*) według porządkowej liczby dnia w rzędzie 28 dni lutego. Owoż należy naprzód pamiętać, iż dniem św. Walentyna jest i był (niektóre święta przypadały według starego kalendarza w dnie inne) 14 lutego. Następnie potrzeba wiedzieć, iż według znanych powszechnie obliczeń kalendarzowych, dzień 14 lutego w r. 1386 był środą. Zaczem idzie z wszelką pewnością, iż Długoszowa data: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna, jest mylną, i musi być odrzuconą. W pozostałem oznaczeniu Archidiakona i Kalendarza powtarza się jednostajnie *a*) *die Jovis b*) *in crastino S. Valentini*, a chwieje się niepewnie *XIIII Feb.* i *XIII Feb.* Ponieważ tedy według przywiedzionych wyżej pewników, *in crastino S. Valentini*, nazajutrz po św. Walentynie, było w r. 1386 rzeczywiście czwartkiem *dies Jovis*, więc nie można postąpić sobie inaczej, jak tylko dla dwóch zgodnych z sobą i zgodnych z prawdą oznaczeń, odrzucić trzecie, chwiejne w sobie a nie zgadzające się z resztą okoliczności, tj. przyjąć, że chrzest odbył się istotnie *a*) we czwartek, *b*) nazajutrz po św. Walentynie, wszakże ani XIII ani XIV lecz jak to okazał Malinowski, 15go lutego. Jakoż rzeczywiście jeden z rękopismów Archidiakona, tak zwany Wilanowski, ma prawdziwą cyfrę XV, i trafiając tak wszystkiemi trzema sposoby oznaczenia jednomyślnie w datę istotną, utwierdza ją ostatecznie. **II. Ślub**. Archidiakon: *die solis* XVII *mensis antedicti*. Kalendarz: *die solis* XVII (źle *Januarii*). Długosz: tegożsamego dnia co chrzest. To ostatnie podanie, niczem zresztą nie poparte, a wraz z swoim autorem Długoszem znacznie poźniejsze od spółczesnego Archidiakona, ustępuje bezspornie dacie Archidiakonowej, która po sprawdzeniu poprzedniego dnia chrztu, sama z siebie wypływa. Skoro bowiem chrzest odbył się we czwartek dnia 15 a ślub nastąpił *die solis* w niedzielę, nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż

dniem tej ostatniej uroczystości była niedziela 18 (nie 17 jak zwykle piszą) lutego. **III. Koronacya.** Archidiakon nie wspomina wcale o tym wypadku. Kalendarz: *in die dominica Esto mihi.* Długosz: *rursus die quarto solis* XVII *Februarii in dominica Quinquagesima.* Kilkoraka sprzeczność niniejszej daty Długoszowej znowuż wszelką wiarę w jej obecną formę niweczy. Dzień 17 bowiem lutego ani był dniem „czwartym" po ślubie (czwarty po 14 lub 15 byłby 18ty lub 19ty), ani niedzielą (był jak wiemy sobotą) ani poszczególną niedzielą *Quinquagesima*, która dopiero w pierwszej połowie marca przypada. Pozostaje tedy krótkie lecz dostateczne oznaczanie Kalendarza: niedziela *Esto mihi* — tj. w roku 1386, dzień 4 marca. Którato data utwierdzi się zupełnie w uznaniu naszem, gdy ją porównamy z powyższem podaniem Długoszowem. Gdyż wymieniona w niem niedziela *Quinquagesima* jest właśnie niczem innem jak niedzielą *Esto mihi* czyli (w r. 1386) dniem 4 marca; a ten 4 marca był rzeczywiście jak u Długosza *dies solis.* Co zważywszy, należy zgodzić się bezwarunkowo z Naruszewiczem, który odnosząc koronacyę trafnie do tegoż 4 marca, czyni uwagę, iż Długoszowe *rursus die 4 solis*, musiało właściwie brzmieć *rursus die 4 martii*, *die solis*, a dalsze *videlicet XVII Februarii*, jak to często zdarza się po rękopismach, wypłynęło z pióra niedorzecznych przepisywaczów i kommentatorów. Jakoż dopiero ta nieco poźniejsza koronacya w pierwszych dniach marca, zgadza się z dokumentami. Znamy bowiem dwa dokumenta, wydane po owej mniemanej dacie koronacyjnej 17 lutego a przed rzeczywistą datą 4 marca, tj. jeden (Bandtke *Jus. Pol.* p. 189). z dnia 18 lutego, czyli *dominica septuagesima*, drugi (Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I. 5) we czwartek po św. Macieju czyli 1 marca, w których Jagiełło, nie będąc jeszcze ozdobionym koroną, nie pisze się wcale królem, lecz używa zwyczajnego tytułu elektów (porówn. np. tytuł Zygmunta Luxemburczyka w Poznaniu r. 1382, Gercken *Cod. dipl. Brand.* IV 411) *dominus et tutor Regni Poloniae.* Przeco: koronacya w niedzielę 4 marca, ślub w niedzielę 18 lutego, chrzest we czwartek 15 tegoż miesiąca, a przybycie, według jednostajnego we wszystkich doniesieniach przyjęcia, 12 lutego, któryto jednakże dzień, względnie do poźniejszych dni czwartku i niedzieli, 15 i 18, nie był (jak zwyczajnie przyjmują) wtorkiem, lecz poniedziałkiem. Narbuttowe źródło *Memoria adventus* (V. 384), cofające wjazd Jagiełły o kilka dni wstecz, do dnia św. Scholastyki czyli 10go lutego, jest zbyt wątpliwego pochodzenia, aby mu przyznać wiarę przed spółczesnemi zapiskami Archidiakona i Kalendarza.

XVII. Do str. 334. **O chrzcie Jagiełły.**

Przytoczone w texcie dowody zupełnego pogaństwa Jagiełłowego mniemamy dostatecznemi dla wszystkich nieuprzedzonych. Mając jedynie z takimi do czynienia, moglibyśmy oszczędzić sobie dopisku niniejszego. Zwłaszcza że już uczone pióro M. Malinowskiego, w nocie do przekładu Dziejów kor. Pol. przez Bern. Wapowskiego (tom I str. 62 — 68), po dokładnem roztrząśnieniu przedmiotu, okazało bezzasadność twierdzenia, podniesionego mianowicie w T. Narbutta Dziejach narodu Litewskiego, jakoby Jagiełło przed chrztem w Krakowie był już wyznawcą chrześcijaństwa w obrządku wschodnim. Nie omieszkaliśmy korzystać w texcie z wszystkich świadectw i uwag, podanych w rozprawce p. Malinowskiego. Domieściliśmy nadto szereg spółczesnych świadectw krzyżackich, rakuzkich, szlązkich — jednogłośnych w zdaniu o pogaństwie Jagiełły. Nie możemy nie zastanowić się jeszcze nad stanowczem w tej mierze zeznaniem najniewątpliwszych świadków, urzędników krzyżackich, uczynionem kilkanaście miesięcy przed chrztem w Krakowie. Wyraża się mistrz W. Konrad Czolner dwukrotnie, naprzód w liście do papieża, następnie do kardynałów (Narbutt D. N. Lit. V. Dod. V. str. 18. 19), jak następuje: *Saepedictorum Litwanorum* infidelium *rex nomine Jagel una cum fratre suo* scismatico *Skirgal et aliorum* infidelium et scismaticorum *maxima multitudine...... Litwanorum rex nomine Jagel adjunctis sibi regibus* XI *similis perfidie, ac paganorum* nec non scismaticorum *innumera multitudine.....* Rozróżnione tu jest dobitnie pogaństwo od „syzmatyctwa". „Syzmatykiem" jest Skirgieł; Jagiełłę mają Krzyżacy przeciwnie za coś innego, za pogana, dostarczając nadto dowodu, że wyrazy *infidelis* (*Litwanorum infidelium*) i *paganus* (*paganorum nec non scismaticorum*), we wszystkich ówczesnych wiadomościach jednostajnie zastosowywane do Jagiełły, oznaczały wówczas nie Chrześcian obrządku wschodniego lecz rzeczywistych pogan, gdyż w pierwszym razie (*Litwanorum infidelium*) wyraz *infidelis*, charakteryzujący Litwę w ogóle, nie może mieć innego znaczenia jak tylko „pogański", ile że Litwa w ogóle nie była przecież „grecko-chrześcijańską" lecz „pogańską" — w drugim zaś razie (*paganorum nec non scismaticorum*), wyraz *paganus* jest właśnie przeciwstawionym pojęciu „syzmatycki". Przetoż zniewoleni widzieć w Jagielle takiegoż „syzmatyckiemu Skirgiełłowi" przeciwstawionego pogana, nie potrzebujemy dalej brać przymiotnika Skirgiełłowego *scismaticus* (jak to czyni nawet p. Malinowski, str. 65) za orzeczenie przenośne, w

znaczeniu „wiarołomstwa, niedotrzymania jakiejkolwiek obietnicy", którego to znaczenia wyraz ten w razie obecnym nie ma, znacząc właśnie nic innego jak tylko obrządek wschodni. Jakoż cały powód do brania wyrazu *scismaticus* w tem znaczeniu przenośnem jest zgoła złudny. P. Malinowski mniema Skirgiełłę „odszczepieńcem", wiarołomcą, ponieważ według mniemanej skazówki listu krzyżackiego do W. xiężny Julianny (Narbutt Dzieje N. Lit. V. Dod. II. str. 7. 8) miał Skirgiełło zobowiązać się Krzyżakom do przyjęcia chrztu łacińskiego a potem nie przyjął go. Tymczasem list wzmiankowany nie zawiera żadnej obietnicy takowej. Winszują tam Krzyżacy W. xiężnie Juliannie, Rusince, grecko-syzmatyckiej Chrześciance, iż skutkiem jej „nauk macierzyńskich *vestris ex informationibus maternis*" powołał Najwyższy Skirgiełłę w ogólności „do światła, *ad lucem*", do chrześcijaństwa, bez wyszczególnienia obrządku, a w końcu proszą, aby „składając Bogu dzięki za szczęśliwy początek dzieła, uczyniony nawróceniem Skirgiełły, także resztę synów swoich wiodła do tegożsamego końca, *de bono vestri filii Skirgal inchoato negocio Deo infinitas agendo gracias, celerosque vestros filios ad simile inducatis*". Owoż nie mogąc żadną miarą przypuścić, iżby „syzmatyczka" Julianna miała „swojemi macierzyńskiemi naukami" łacińskie Skirgielle wpajać chrześciaństwo (Długosz mówi wyraźnie *graecum ritum illis instillans*, a Skirgiełło pozostał w rzeczy przez całe życie Chrześcianinem w obrządku wschodnim), musimy koniecznie uznać, iż Krzyżacy cieszą się z nawrócenia Skirgiełły przez matkę na sam obrządek grecki, i stosownie do tego nazywają go poźniej, w naturalnem znaczeniu, *scismaticus*. Przywiedzione tu słowa *de bono vestri filii Skirgal inchoato negocio* nie odnoszą się do mniemanej Skirgiełła obietnicy przyjęcia chrztu rzymskiego, lecz do następnej wzmianki o „reszcie synów", których oby Julianna równie szczęśliwie potrafiła nawrócić, jak się jej powiodło uczynić „dobry początek" z synem Skirgiełłą. Zkąd też wynika dalej, że ta reszta synów, a pomiędzy nimi także Jagiełło, nie byli jeszcze ani w „syzmatyckie" ochrzczeni chrześcijaństwo, byli, jak właśnie wszystkie wiadomości o Jagielle niezmiennie okazują to w końcu, rzeczywistymi p o g a n a m i. — Jednakże ani te nowe szczegóły, ani dawne dowody p. Malinowskiego, nie starczą u p r z e d z o n y m, do jakich niestety policzyć przychodzi naprzód zacnego autora Dziejów Litwy, p. Teodora Narbutta. Tacy gwoli uprzedzeniu swojemu, gotowi posunąć się do fałszowania świadectw, i jak tenże dziejopis Litwy, chcą nieznaczące orzeczenie kronik ruskich: *Jahajło krestiłsia w niemeckuju wieru* ujaskrawić w przeciwnej myśli wtrąceniem swoich własnych słów „*z ruskoi* (*w*

niemeckuju)". Takim sposobem kilka bałamutnych napomknień późniejszego latopisarstwa ruskiego, kilka źle zrozumianych słówek Długosza, ma równoważyć stanowcze świadectwa spółczesne. Dla temgruntowniejszego uzasadnienia zdania naszego, popadamy tutaj w konieczność wytknąć te zwodne słówka i napomknienia późniejsze. Otoż jedna z kronik ruskich, ułożona dość pożno, bo już w końcu XV lub na początku XVI stólecia, nazywająca zwyczajem ruskim obrządek łaciński „wiarą niemiecką" pisze: *Tohože goda* 6894 (1386) *W. kniaź Jahajło jecha ženitisia w Uhorskuju zemliu k' korolu, i tamo ženi sia i kresti sia* (Narbutt V. 385 dodaje: *z ruskoi*) *w niemeckuju wieru i priszed izo Uhorskoi zemli*.... Kłamliwa ta wiadomość, każąca Jagielle żenić się w Węgrzech, u ojca Jadwigi, zmarłego kilką laty przed chrztem Jagiełły, stała się na Rusi stereotypową powieścią o Jagielle, powtarzającą się dosłownie w Daniłłowicza Kronice Ruskiej na str. 204, w Czwartej *Nowogrodzkiej Lietopisi* (*Połnoje Sobranie* IV) na str. 94, w Pierwszej *Sofijskiej* Lietopisi (*Połn. Sobr.* V) na str. 242, itd. Gdyby ona zawierała nawet wyraźną wzmiankę o greckiem chrześcijaństwie Jagiełły, pozność jej pochodzenia i niedokładność reszty jej wzmianek, nie pozwalałyby ufać jej wielce. Atoli przy tych wszystkich warunkach przeciw sobie, nie mówi ona zgoła o wierze wschodniej, gdyż wyraz *krestiłsia w niemeckuju wieru* mógł być użytym zarówno o Jagielle byzantyńcu jakoteż o poganinie. Cożwięc za uprzedzenia potrzeba, aby na tak imaginacyjnej opierać się podstawie! Niemniej złudne wnioski wyprowadzają nasi przeciwnicy z Długosza. Długosz (Hist. X. 61), wyliczając synów Olgierda i Julianny Rusinki nazywa ich *adolescentes spectabiles quos genitrix eorum ad mores formabat graecos, ritum graecum illis instillans.* W drugiem miejscu (XI. 660), opisując zabobonne zwyczaje Jagiełły, mówi Długosz: *a matre Graecorum ritus ea agere edoctus.* Moznaż upatrzyć w tem dowód chrześcijaństwa Jagiełły w obrządku ruskim? Pragnęła tego zapewne matka Julianna, wpajała synom zapewne (*instillavit*) obrządek ruski; niektórym, jak np. Skirgielle, wpoiła go rzeczywiście, lecz zkądże data, iżby owe instillacye matczyne (aż do r. 1382, jak to z owego listu Krzyżaków do Julianny wiadomo, z pewnością bezskuteczne u reszty synów, pomiędzy którymi i Jagiełło) miały między latami 1382 a 1385 zamienić się w chrzest kapłański, kiedy Jagiełło w tymże r. 1385, w Krewie, nazywa się „nieochrzczonym"? Zkąd domysł, iżby owe zabobony, nie mające (jak np. owo kręcenie się trzykroć w koło, rzucanie słomy poza siebie itp.) żadnego związku z nauką chrześcijańską w jakimkolwiek obrządku, miały znaczyć obrządek ruski, gdy

Jagiełło zarazem ulegał zabobonom które owszem właściwe były jedynie pogaństwu litewskiemu, jak np. ów zwyczaj udawania się o pewnej porze w las, któryto zwyczaj Jagiełło według wyraźnych słów Długosza (XI. 650) *ex prisco gentilitatis more traxerat* — jak trwoga w czasie grzmotów, przypominająca mu Perkuna litewskiego a wzruszająca wiarę w Chrystusa, *dubietas fidei christianae ei veniebat in mentem velut* neophyto, *cum subito fulmine percussus est.* — Dalej przy opisie chrztu Jagiełły w Krakowie używa Długosz wyrazów: *Reliqui fratres Jagiellonis, cum dudum ante Graecorum ritu baptisma sortiti fuerint, ad iterandum baptisma non poterant induci* — co w pierwszej chwili mogłoby komuś nasunąć myśl, iż jeśli nie owi ochrzczeni już bracia Jagiełły, tedy przynajmniej sam Jagiełło „mógł być skłonionym do powtórzenia chrztu". Atoli byłoby to jedynie przywidzeniem, któremu sam frazes Długoszów wskazuje rozumienie właściwsze, myśl istotną, wymieniając dokładnie powód, dla którego inni bracia nie mogli być skłonieni, *cum dudum ante Graecorum ritu baptisma sortiti fuerunt*. Nie chcieli oni ochrzcić się powtórnie, ponieważ byli ochrzczeni już chrztem ruskim; zkąd konieczność loiczna przyjąć dalszą w Długoszu myśl, iż Jagiełło „dał się skłonić do chrztu (w ogólności), ponieważ jeszcze nie był równo z braćmi ochrzczony"— myśl, wyrażoną gdzie indziej przez samegoż Długosza nader stanowczo i zrozumiale, gdy mówi o Jagielle (X. 104) *gentili errore abjecto*, (XI. 650) *consuetudine semper in vita servata, quam ex prisco gentilitatis more traxerat*, (XI. 404) *velut neophyta*, (XI. 217) *adhuc in gentilitatis errore constituto* itp. itp. I otoż tak mgliste przywidzenia mają niekiedy udowodniać wschodnie chrześcijaństwo Jagiełły. Zaprzeczone zbiegiem wszystkich w texcie i przypisku niniejszym przywiedzionych okoliczności i świadectw autentycznych, nie ma ono za sobą ani jednego dowodu, ani jednego wyraźnego świadectwa spółczesnego. Jestto przeto w oczach nieuprzedzonych sprawa tak słaba, iż nie wahamy się wskazać sami przeciwnikom naszym jedyną (nieznaną) wzmiankę wyraźną, acz nieco poźną, na której mogliby oprzeć nieco lepiej swoje domysły, lubo i ona w końcu nie ocali ich złudy. Znachodzi się ta wzmianka w pismie pod tytułem *Historia pulchra et stupenda miraculis referta imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum montem Czanstochovviae et Olsztyn advenerit*, w Krakowie r. 1523. Czytamy tam na karcie B *p. v. Post mortem Ludovici regis grande Deus donum et miraculum genti Polonae contulit. Ladislaus enim dux ille egregius Lithuanorum, vocatus ad regnum ea lege, si misso schysmate christianus purus efficeretur, quod cum protinus non invitus acceptasset, sic Deo*

volente innumera multitudo hominum paucis diebus ad Romanam ecclesiam fuit conversa. Ztemwszystkiem, mimo swoją wyraźność, nie może ta wiadomość w obec tylu niewątpliwych świadectw spółczesnych uchodzić za co innego, jak tylko za jednę z owych pomyłek, jakiemi wiek XVI przez swoich nieumiejętniejszych pisarzy fałszował zdarzenia stólecia XIV. Gdzie pisarzom takim nie przyszły w pomoc źródła spółczesne, z którychby oni po prostu przepisywali swoją historyą, tam od ruskich i polskich spisywaczy doniesień ustnych, podań miejscowych i familijnych, można spodziewać się najjaskrawszych uchybień prawdzie. Nie mając miejsca do wyszczególniania tu więcej grzechów podobnych, przypomnim tylko kronikom ruskim ową przytoczoną powyżej wzmiankę o weselu Jagiełły w Węgrzech, na dworze ojca Jadwigi, po ucieczce jej kochanka Frydryka Brandenburskiego!! Polskim zaś legendzistom XVI stólecia dość będzie wytknąć wzmiankowane w Dopisku IX podania Warszewickiego o klasztorze Świętokrzyskim. W samej rodzinie Jagiellońskiej, u rodzonych wnuków Jagiełły, zaćmiła się do tego stopnia pamięć o niedawnych dziejach tegoż dziada sławnego, że gdy w pierwszych latach wieku XVI papiezki legat Ferreriusz, zajmujący się sprawą kanonizacyi wnuka Jagiełłowego, królewica Kaźmierza, zasięgał w Krakowie u dworu króla Zygmunta, rodzonego brata Kaźmierza, wiadomości do jego biografii, wydrukowanej w Toruniu r. 1521 (*Vita B. Kazimiri Confessoris*), powiedziano mu tam, iż Witołd był rodzonym bratem Jagielle, iż babką królewica Kaźmierza była trzecia żona Jagiełły itp. Słysząc że jacyś xiążęta litewscy wyrzekli się schizmy dla obrządku rzymskiego, czemużby nie można było przypuścić tego wtedy o królu polskim Jagielle! W takim stanie dziejopisarstwa należy jedynie u spółczesnych źródeł szukać światła i prawdy. Z nichto nabywszy przekonania, za którem tu przemawiamy, nie myślimy wcale popadać w błędne mniemanie, skarcone przez autora *Synów Gedymina* II. 160, „jakoby przed Wład. Jagiełłą wszyscy xiążęta litewscy żyli w pogaństwie, axioma, które z upadkiem nauk historycznych z końcem XVII wieku powstało". Jeśli to axioma kiedykolwiek istniało, dziś ono u nikogo wiary nie znajdzie. Lecz byłożby to podniesieniem się nauk historycznych, gdyby ktoś dlatego robić chciał Jagiełłę wyznawcą kościoła wschodniego, iż nim był Skirgiełło i ktoś jeszcze? Świadczyłożby to o kwitnięciu krytyki historycznej, gdyby ktoś na prawdę przekręcać chciał proste znaczenie wyrazów jak *infidelis*, *gentilis*, *paganus*, i widział w nich kościoł wschodni, gdy przecież same przez zwolenników tej opinii przywodzone frazesa, jak np. *cum baptisatur Rutenus vel*

paganus adultus, (porówn. tomu niniejszego str. 330. *Tract. de Sacram.* W innem wydaniu: *cum baptisatur Judeus, Rutenus vel paganus*) przeciwnie rzecz przedstawiają. Jakkolwiek bowiem smutnem jest zespolenie wyznawców chrześcijaństwa wschodniego z Żydami i poganami, zachodzi przecież w tym i w podobnych frazesach wyraźne, owszem umyślne rozróżnienie odrębnych od siebie rzeczy: „bądźto Żyd, bądź Rusin, bądź nakoniec poganin (jakichto pogan istotnych w XVI wieku nie brakło wcale Podlasiu, Litwie lub Żmudzi)"...... Poźniejszy zaś sposób wyrażania się *plus a Rutenis quam a Christianis* — *singuli kmetones tam Ruteni quam Christiani*, używany przez Chrześcian zachodnich, a wywzajemniany przez Chrześcian wschodnich równemże wyrażeniem, jak np. *a tie chrestisza sia w chrestijańskuju wieru, onże cholie ich krestiti w swojuże wieru łatinskuju*, jest tylko szpetną pamiątką wzajemnej nienawiści, jaka w wiekach XV i XVI, tj. w epoce najżarliwszych swarów i zabiegów kościelnych od czasów unii florenckiej, rozdzierała wyznawców obojej cerkwi, nie dowodząc bynajmniej „syzmatyctwa" Jagiełły w wieku XIV.

KONIEC TOMU II.

Omyłki druku.

Str.	*wiersz*	*czytaj*	*Str.*	*wiersz*	*czytaj*
4	7 z g.	włości	218	3 i 9 z d.	[5])
13 *u spodu, cytat pierwszy ma być* [3]), *drugi* [1]), *trzeci* [2]).			226	8 z g.	a ja
16	9 z g.	posiadłości	270	4 z d.	Froissart III
29	5 z d.	sprawiedliwiej	283	6 z g.	Insbruk
33	16 —	mazowiecki	291	4 z d.	Livrée
35	2 —	się	313	20 —	obaczym) na czele
64	11 —	Przeźdz.	337	2 —	swojej *Chron.*
84	6 —	Troubadours	370	10 —	1382
94	4 —	w.	376	10 —	zawichostskim
141	14 —	zaś gmachu	385	17 z g.	bezstronności
147 *u spodu, cytat* [2]) *należy do wierszu* 10 z d.			394	14 —	*quibus*